R
G
B
WH
GR
BL
Grey Scale #13
C
M
Y
K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

NOWE OPOWIADANIA I STUDYA HISTORYCZNE.

NOWE OPOWIADANIA

I

STUDYA HISTORYCZNE

PRZEZ

Kazimierza Tarochowskiego.

TREŚĆ:

Zamachy Augusta II. na Leszczyńskiego. — Katastrofa Patkula. — Koniec Radziejowskiego. — Brandenburgia i Polska w pierwszych latach po traktacie Oliwskim. — Polityka Brandenburgska w pierwszych latach wojny Karola XII. i misya Przebendowskiego do Berlina w r. 1704. — Próba emancypacyjna polityki Augustowej i intryga Posadowskiego, rezydenta pruskiego w Warszawie r. 1720. — Oblężenie miasta Poznania przez Patkula.

LEOPOLD ŚWIDERSKI
Adwokat Przysięgły
W WARSZAWIE
Kapucyńska 3.

WARSZAWA.
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.
1882.

93(438)7

24293/2

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.
L. inw. 174

KRAKÓW. — DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

ZAMACHY AUGUSTA II. NA LESZCZYŃSKIEGO.

W krwawym antagonizmie między pierwszym na tronie polskim Sasem a elektem z łaski Karola XII., nie widać przez długie, pierwsze mianowicie lata ich zatargu, ani z jednej, ani z drugiej strony, używania jeżeli tak wolno powiedzieć, *zatrutej broni*, środków brudnych i nieszlachetnych, których żadna wojna i żadna nienawiść znać nie powinny. Ze strony Karola XII., ze strony Leszczyńskiego tłumaczy się podobny pojaw bardzo prosto i zrozumiale. Bohaterski charakter i temperament młodego króla szwedzkiego mógł znać gwałt, mógł nawet, jak tego przykład nieszczęsnego Patkula dowodzi, znać barbarzyństwo; ale nie znał podstępu, dróg kreta i węża...

Ze strony Stanisława Leszczyńskiego nie zadziwia również, choć z innych psychologicznych pobudek, takaż sama powściągliwość. Natura to szlachetna, poczciwa, gołębia, cierpiąca ciągle skrycie nad klęskami kraju, których mimowolnym była powodem i wyrazem; ciągle wątpliwa w kwestyi prawowitości swego królowania, tem samem niezdolna do posługiwania się gwałtem lub podstępem przeciw swemu współzawodnikowi. Więcej zastanowienia godną jest owa powściągliwość w pierwszych latach tegoż antagonizmu ze strony Augusta II., nie obliczającego się, jak dobrze z dziejów jego wiadomo, nigdy ze swemi środkami. Kto był zdolnym wykonać zamach na Sobieskich, kto był zdolnym ohyd-

nego czynu pochwycenia i wydania Szwedom Patkula, więzienia przez długie lata za własne winy i nieoględności Pfingstena i Imhofa, ten zaiste mógł również być zdolnym podobnego rodzaju zamachów i na osobę Leszczyńskiego. Tymczasem mijają długie lata owego antagonizmu, a kronika jego nie zapisuje żadnego ze strony augustowej czynu, któryby przechodził granice dozwolone kodeksem moralnym i prawnopolitycznym w podobnej walce. Pierwszy ślad praktyki przeciwnego kierunku napotykamy w pierwszych miesiącach roku 1709. Karol XII. zagłębił się naówczas na Ukrainie. Rozeszła się równocześnie na dworze saskim i w Hadze pogłoska o wielkiej klęsce Cara. Wystraszony nią poseł Augusta w Hadze, Piemontczyk Lagnasco, radzi wśród takich okoliczności Augustowi sprzątnąć po cichu Leszczyńskiego i bierze na siebie kierownictwo zamachu, ręcząc za powodzenie i ostrożność. Augusta odpowiedzi na tę propozycyą nie ma.*)

Nie wchodząc w powody i pobudki tej powściągliwości Sasa, zapisujemy po prostu tylko jej fakt. Nie ma wątpliwości, że jednym z jéj powodów była nieustająca ze strony Augusta nadzieja, że mu się powiedzie swój antagonizm ze Stanisławem ubić i zagodzić kompromisem. Po bitwie pułtawskiej, przez lata 1710, 1711 i 1712 nawet jeszcze, widzimy Stanisława w czasie pobytu w Szczecinie i Szwecyi podtrzymującego z jakąkolwiek energią swą sprawę. Archiwum drezdeńskie zawiera cały szereg listów jego i instrukcyj datowanych ze Szczecina do Adama Śmigielskiego starosty gnieźnieńskiego, jako stolnika koronnego z ramienia stanisławowego, „by kończył rozpoczęte dzieło.“ Rezultatem owych upominań jest zakończona klęską wyprawa starosty

*) Archiwum drezdeńskie. — Rélations particulières du Comte de Lagnasco. — List Lagnaski do Augusta z Hagi, 6 Lutego 1709.

gnieźnieńskiego do Wielkopolski z Pomorza w roku 1711. Przez rok 1712 nie upadają również jeszcze nadzieje i widoki stanisławowe. Od północy gotuje się walna do Polski wyprawa najdzielniejszego z generałów szwedzkich Magnusa Stenbocka, od południa mająca jej podać rękę wyprawa z Turkami Karola XII., poprzedzona awanturniczą, niefortunną ostatecznie po świetnym początku wyprawą Grudzińskiego starosty rawskiego. Po klęsce jednakże Stenbocka i zamknięciu go w holsztyńskiej twierdzy Tönningen, po udaremnieniu wyprawy południowej króla szwedzkiego, upadają duch i otucha Leszczyńskiego a on sam staje się przystępnym kompromisowym projektom Augusta. Datą ich podjęcia jest koniec roku 1712. Stanisław przebywa naówczas w Szwecyi, następnie w Sztralsundzie; August rozpoczyna z nim przez Flemminga układy, których stwierdzające szczegóły i dowody znajdują się również w aktach archiwum drezdeńskiego.

Rezultatem tych układów był kompromis, mocą którego Stanisław zrzekał się na rzecz Augusta korony polskiej w zamian zachowania tytułu królewskiego, swobodnego pobytu na Szlązku z powodu bliskości swych dóbr wielkopolskich, nareszcie wypłacać się mającej rocznie pensyi, jako indemnizacyi. Chodziło teraz tylko o skłonienie Karola XII., przebywającego naówczas w Turcyi, do zatwierdzenia zawartego między jego protegowanym a przeciwnikiem układu. Było to przy znanym uporze Karola XII. twarde nieco zadanie, którego spełnienia podjął się sam Leszczyński. W ostatniach dniach Grudnia 1712 r., w pierwszych dniach Stycznia 1713 r. wybrał się pod przybranem nazwiskiem, zachowując w podróży najściślejsze *incognito*, przez Polskę i Mołdawią do Karola XII. Trafił jednakże w najtragiczniejszy właśnie moment jego wojennego i politycznego zawodu. Było to tuż po stoczeniu owej równie dziwacznej, jak bo-

haterskiej walki w okopach Benderu, walki, która króla szwedzkiego oddała jeńcem w ręce Turków i Tatarów a spowodowała jednoroczną jego przeszło pokutę w Demitoce pod Adryanopolem. Spotkanie więc osobiste między Stanisławem a Karolem XII. stało się niepodobnem. Stanisław znalazł się honorowo i zaszczytnie traktowanym jeńcem hospodara mołdawskiego w Jassach; przypieczętowanie ostateczne kompromisu między nim a Augustem spełzło na niczem. W roku następnym daje Karol XII. z Demitoki polecenie administracyi swej w księztwie Zweibrücken, pozostającej w ręku hr. Stralenheima, dawniej reprezentanta swego w Wiedniu, pomieścić Leszczyńskiego wraz z jego rodziną i otoczeniem w miejscowym zamku książęcym i utrzymywać go z dochodów kraju. Nawiasową dla głównego przedmiotu naszego niechaj będzie uwaga, że tak Szwedzi, jak mieszkańcy księztwa Zweibrücken, jak sam gubernator Stralenheim, byli niesłychanie niezadowoleni z owego spadającego na nich nowego ciężaru, że Stralenheim targował się ze Stanisławem o pomieszczenie go w książęcym zamku a że biedny król polski w zwykłej sobie pokorze ducha ustąpił i zamieszkał w domu wiejskim, w pobliżu zamku...

Równocześnie prawie z przybyciom Leszczyńskiego do Zweibrücken, powrócił i Karol XII. po pięcioletnim pobycie w Turcyi na widownią wojny północnej w r. 1714, podjął swe dawne wobec Polski plany a tem samem zwrócił uwagę na jeźli nie zapomnianą, to pobłażliwie pomijaną w zamiarach i akcyi przeciwników osobę Stanisława. W miarę niebezpieczeństwa mogącego grozić znów ze strony króla szwedzkiego, w miarę prawdopodobieństwa, iż Leszczyński stanie się ponownie w jego ręku narzędziem i środkiem zawichrzenia stanu rzeczy w Polsce, widzimy nareszcie Augusta, więcej może Flemminga, zaczynającego i wobec Stanisława

chcieć posługiwać się bronią, jakiej używali dawniej przeciw innym nieprzyjaznym czy niewygodnym osobistościom. Nie potrzebujemy powiadać, że archiwum drezdeńskie, w części swej przystępnej teraz użytkowi publicznemu, jest nieco skąpem w dowody i dokumentowe stwierdzenia podobnej działalności; że albo dowody takie, *jeśli* na piśmie istniały, bezzwłocznie niszczono, albo *jeśli* istnieją jeszcze, znajdują się głęboko schowane w niedostępnej choćby najpoufniejszym pracownikom archiwalnej dyskrecyi. Nie chcąc zaś powtarzać opowiadań podejrzanej wiarogodności, jakich pamflety współczesne i przeszłowieczne, zdawkowe biografie króla Stanisława pełne, — mamy niniejszem zamiar w przedmiocie *zamachów saskich na osobę Leszczyńskiego*, zamieścić tutaj tylko to, czego nam archiwalny materyał Drezna dostarcza.

Akcya rozpoczynająca się ze strony Augusta i Flemminga przeciw Leszczyńskiemu, spotyka się chronologicznie tuż prawie z chwilą i faktem powrotu Karola XII. do Sztralsundu, w miesiącu Listopadzie r. 1714. Zauważyć na samym wstępie należy, że w sprawie owych „*zamachów*“ widzimy ciągle pojawiającą się inicyatywę i rękę mętnych, katylinarnych egzystencyj, jakich owa epoka wojen, zawichrzeń i intryg pełna. Włóczy się naówczas po całej Europie mnóstwo oszustów, awanturników, alchemików, złotorobów, którzy, szpiegując, intrygując, spekulując a zawsze kłamiąc, usiłują wybrnąć z nicości. Najliczniejszego *narodowego* kontyngensu do podobnie mętnego zastępu dostarczają Francuzi i Włosi, choć nie zbywa i na Niemcach. Tego rodzaju osobistości wymyślają spiski przeciw monarchom i ludziom wysokiego znaczenia, nasyłają ich śmiesznemi i bezimiennemi listami, przestrogami i groźbami; w razie potrzeby służą za szpiegów politycznych, choć bardzo wątpliwej wierności i wiarogodności; częściej pozwalają się używać za narzędzia w skrytobójczych i podstępnych zamachach. Z takiemi oso-

bistościami spotkamy się w poniższem naszem opowiadaniu, do takich należy pod koniec roku 1714 jakiś baron Jerzy Zygmunt de Valvasor. Człowiek noszący podobne nazwisko napisał do bawiącego w Warszawie króla Augusta list, czyli lepiej powiedziawszy szereg listów, w których go przestrzegał, że przejął tajemnicę dwóch oficerów szwedzkich, podmówionych przez króla szwedzkiego i Leszczyńskiego, mających zamiar zgładzić go skrytobójczo z tego świata za pomocą zatrutego listu. Wkrótce potem, w Grudniu 1714 r., nadszedł do Warszawy list noszący podpis „*Frisena*“ z załączoną dozą jakiegoś tajemniczego proszku, który po chemicznem zbadaniu okazał się być sublimatem zmięszanym z arszenikiem. Otoczenie Augusta było wskutek tego niesłychanie zaalarmowanem; on sam żartował sobie z całego wypadku, jak widać z listu hr. Manteuffla do hr. Hoyma, mówiąc, że Valvasor czy Frisen sami są może owymi trucicielami. Zarządzone śledztwo wykazało słuszność sceptyzmu augustowego. Wyprawiony z Warszawy do Wrocławia pułkownik saski Gefug znalazł tamże Valvasora, który po rozpoczętem z nim badaniu przyznał, że truciznę sam sfabrykował i wysłał w nadziei zyskania wielkiej nagrody. Jakkolwiek tedy ów zamach na życie Augusta ze strony nibyto króla szwedzkiego i Leszczyńskiego, okazał się być czczym *wymysłem* przewrotnej głowy, znajdujemy w archiwum drezdeńskim dowody, że ze strony saskiej i otoczenia augustowego, postanowiono nań odpowiedzieć odwetem *rzeczywistości*. Nasamprzód spotykamy się z następnym listem Flemminga do króla Augusta z Wrocławia dnia 5 Marca 1715 r., na którego kopercie czytamy następne słowa w języku francuzkim: „List hr. Flemminga do króla dotyczący Leszczyńskiego, który król kazał troskliwie przechować.“ List ten, w języku francuzkim pisany, brzmi dosłownie, jak następuje: „Naj. Panie! Jestem dotknięty do żywego tem, co

landgraf heski proponuje na rzecz *tego*, któregobym z pewnością umiał nazwać, gdybym nie miał względu dla tytułu, jakim go niegodnie zaszczycono. Dziwię się, jak książę z domu tak znakomitego, jakim jest heski, może wpadać na podobne myśli. Rozdrażnienie wyniesione ztąd unosi mnie poza granice mego naturalnego usposobienia, które nie jest okrutnem i wzbudza we mnie uczucia, od których udzielenia W. K. Mości nie mogę się powstrzymać. Powiem Jej więc, że gdy mówiłem po drodze o Stanisławie z Montargonem, tenże oświadczył mi, iż się dziwi, że się nie starają pochwycić *wiadomego człowieka* żywego lub umarłego. Pytałem go, jak się wziąć do tego? Odpowiedział mi, że Suhm (poseł saski w Berlinie) mówił mu o tej sprawie, jako o rzeczy bardzo łatwej do wykonania i że, ponieważ tenże nie jest człowiekiem chimerycznym, mogę na niego liczyć. Zapewniłem mu, że co się mnie tyczy, poświęciłbym chętnie 6000 talarów na podobną wyprawę, choćbyś się mnie W. K. Mość miała wyprzeć. Możesz W. K. Mość być przekonaną, że mówiłem w ten sposób tylko dla tego, aby dowieść, jako nie chcę wplątywać w to W. K. Mości. Odpowiedział mi, że za tę cenę można się spodziewać doprowadzić rzecz do skutku i że jest przekonanym, że będzie uwieńczoną powodzeniem, lecz że ją należy przedsięwziąć, kiedy *ten tam* będzie w Zweibrücken i to przez oficerów, którzy, będąc bez stanowiska we Francyi, będą zadowolnieni podjąć się jej w nadziei nagrody. Po przybyciu tutaj (do Wrocławia) i po odebraniu wiadomości o propozycyach landgrafa na rozkaz W. K. Mości, moja żółć się rozgrzała i rozmowa ta przyszła mi na myśl. Proszę W. K. Mości wyrazić mi w tym przedmiocie swe myśli przez *mego* Gaultiera a jeżeli powody, jakie W. K. Mość mieć możesz w zatrzymaniu Montargona, zdają Jej się poważniejsze, aniżeli wyprawienie go na wykonanie tego, o czem mówię, wraz z dołączeniem

instrukcyi zkądinąd potrzebnych dla dworu francuzkiego, wykonam ślepo, co mi rozkażesz. W. K. Mość potrzebujesz tylko mi myśl swoją w tym przedmiocie objawić; powiedzieć, *aby wiadomy człowiek jechał lub nie jechał.* To mi wystarczy, aby ją zrozumieć. W. K. Mości *Flemming.*"

List ten nie pozostawia naturalnie wątpliwości, mimo wszelkich zaprzeczeń historyków saskich, jak np. między innymi zacnego i uczonego, niedawno temu zmarłego archiwisty Webera, że Flemming i August powzięli bardzo na seryo zamiar rozprawienia się drogą podstępu lub skrytobójstwa z osobą Stanisława. Wyrazy *mort ou vif*, żywego lub umarłego, w liście Flemminga, są niedwuznaczne; znajdujący się na kopercie dopisek, „aby list ten z rozkazu królewskiego był troskliwie chowany," dowodzi, że król sam propozycyi Flemminga z zasłużoną wzgardą nie odrzucił.

Teraz należałoby tylko zapytać, czem był autor owego pomysłu, wspomniany w liście flemmingowym Montargon; czem wspomniany tamże również „*mój Gaultier.*" Zaczynając od drugiego, powiedzmy, że Gaultier, Francuz, baron z tytułu, był radzcą wojennym, *Kriegsrathem* w służbie saskiej przy boku Flemminga i służył do komunikacyi między nim a królem. Co się zaś tyczy Mikołaja de Montargona, był on Francuzem z rodu, kammerjunkrem w służbie saskiej, awanturnikiem najczystszej wody, jakich owa epoka zna mnogo. Tajny agent polityczny, karciarz, pół-żołnierz i pół-dyplomata, dworak, „*une fine mouche,*" jak go znajdująca się w archiwum drezdeńskiem korespondencya nazywa, był zdolnym *każdego* środka w celach politycznych, choćby najpodejrzańszej moralności i wartości. Sama jego Odyssea osobista dowodzi prawdy podobnej charakterystyki, choćby nawet bez licznych, stwierdzających ją faktów. Przybył w roku 1696 do Polski ze znanym rzecznikiem kandydatury tronowej księcia Conti, opatem Polignakiem. Świadczy

o jego moralnej i politycznej wartości fakt, iż tuż po odniesieniu zwycięztwa we współubieganiu się o koronę polską Augusta, przeszedł w służbę saską i służył mianowicie Flemmingowi za tajnego agenta politycznego, czy to w Polsce roku 1711, czy to w rok później na kongresie utrechtskim. Szpiegował tutaj reprezentantów Francyi i przesyłał wiadomości o nich dworowi drezdeńskiemu. Za powrotem do Warszawy widzimy Montargona uczestniczącego w pierwszych towarzystwach saskich, szukającego szczęścia w karty. Wspomniany wyżej Gaultier pisze o nim z Warszawy pod dniem 13 Października 1713: Pan de Montargon wygrał więcej niż 5000 dukatów, lecz wczoraj przegrał znów z tego 3000 dukatów. Wczoraj rano odegrał p. de Montargon od pana hrabiego Vitzthuma więcej, niż 3000 dukatów, który się skwitował w jednej talii na 3000 dukatów.“ W roku 1714 był Montargon przeznaczony na towarzysza późniejszemu Augustowi III. do Francyi, co jednakże nie nastąpiło. Wysłany nieco później z depeszami młodego syna Augusta II. do Warszawy, popada jakoś w niełaskę u króla, którą usiłuje naprawić ponowieniem projektu na osobę Leszczyńskiego. Pod dniem 27 Maja 1715 pisze list do Flemminga z prośbą „*o list kredytowy*“ i o stanowczą odpowiedź „w sprawie, o której mówiliśmy po drodze.“ Flemming odpowiada na podobne zapytanie przychylnie, pisząc dosłownie: „Będziesz tak dobrym użyć w tej sprawie 10,000 talarów i wyłożyć je na rachunek.“ Zarazem przyrzekł mu wypłatę na jarmark Św. Michalski. Na tem urywa się jednakże korespondencya w tym przedmiocie w aktach archiwum drezdeńskiego. Montargon pojawia się jeszcze w Dreźnie r. 1719, we dwa lata później przenosi się do Francyi. August II. nie odrzucił wprawdzie naówczas propozycyi Flemminga, ale nie wprowadził jej też chwilowo w wykonanie.

Tymczasem, nie zapominajmy, nastąpiły wypadki i okoliczności zwracające uwagę saskiego dworu na wagę i niebezpieczeństwo osoby Stanisława Leszczyńskiego. Z rokiem 1717 poczyna się psuć i łamać przymierze między carem Piotrem a Augustem. Jestto chwila, w której Görtz zaczyna pracować nad pogodzeniem króla szwedzkiego z carem a usiłowania jego nie pozostają bezskutecznemi. W zbiorze listów pewnego radzcy legacyjnego hanowerskiego do jego kolegi Webera, wydanym co dopiero przez profesora Herrmanna, czytamy dosłownie co następuje: „Winienem tu dodać, że jakkolwiek car zabawia nadziejami emisaryuszów pretendenta angielskiego, i przesyła im grzeczne słówka przez Erskina, aby ich utrzymywać w czynności i w usposobieniu dostarczania pieniędzy, są przecież wiadomości z dobrego źródła, że myśli przywrócić Stanisława w porozumieniu z królem szwedzkim, któremu to siedzi w głowie więcej od wszystkiego. I rzeczywiście, gdy jenerał Poniatowski wracał do Szwecyi, udał się wprost przez Kassel do Zweibrücken, aby się tam znieść ze Stanisławem, a następnie do Holandyi, aby się porozumieć z carem, który wyjeżdżając z Amsterdamu, zwrócił tegoż generała do Zweibrücken, zkąd się udał do Paryża, gdzie jest obecnie. Mogłoby więc nastąpić, że pierwsze przedsięwzięcie cara i króla szwedzkiego, jeżeli się porozumieją, będzie na rzecz Stanisława i że król pruski wstąpi w tę kombinacyą również, aby zyskać Elbląg i Prussy polskie. Twojem to zadaniem, starać się odkryć obecny stan wszystkich tych intryg i tego, co się dzieje na dworze cara ze względu na pretendenta i jego stronnictwo. Nie trzeba powierzać niczego Loosowi i Westphalenowi z tego, co głoszą o zamiarach cara na korzyść Stanisława, ponieważ król polski już o tem zawiadomiony dostatecznie i wie z dobrego źródła, że pan Kryspin i inni przyjaciele Stanisława w Polsce działają tamże w porozumieniu z feldmarszałkiem Sze-

remetiewem. Nowa ta konfederacya, która się przygotowuje pod ręką w Polsce pod pretekstem usunienia wojsk rossyjskich, przygotowuje się w porozumieniu z Szeremetiewem i oświadczy się za Stanisławem, skoro stósowna chwila nadejdzie.“ List ten dyplomaty hanowersko-angielskiego odsłania bardzo wyraźnie przyczynę augustowych niepokojów a zarazem zwrot oka jego i jego otoczenia na osobę Stanisława Leszczyńskiego.

W podobnej chwili i pod wrażeniem podobnych okoliczności zasnuł wtedy Flemming, na ten raz poza plecami Montargona, a jak ówczesna dyplomacya wcale nie wątpi, z wyraźną wiedzą i przyzwoleniem Augusta, w roku 1717 nowy zamach na osobę Leszczyńskiego, posługując się innemi osobistościami tego samego rodzaju i moralnej wartości. Głównem narzędziem, jakiem się w tej nowej intrydze posługuje, jest niejaki Gottlieb Biber, człowiek, jak widzimy, piśmienny i doświadczony, znajdujący się w roku 1702 w usługach Flemminga, ustąpiony przezeń zręcznie w roku 1713 czy 14 Leszczyńskiemu. Król August i Flemming mogli się poszczycić posiadaniem wybornej tajnej policyi, kiedy przeciwnie otoczeni przez nich siecią szpiegów ich przeciwnicy, mianowicie Sobiescy i Leszczyński, nie mogli się chlubić choćby najskromniejszą dozą najzwyczajniejszej w jakiembądź działaniu politycznem przezorności. Jak Sobiescy pozwolili sobie wyciągać najnieostrożniej tajemnice swe „*ojcu*“ Wolfowi, nauczycielowi Torcemu, kupcowi wrocławskiemu Horguelinowi, tak Leszczyński, czy to w czasie pobytu szwedzko-pomorskiego, czy zweibrückeńskiego, pozwolił się wyzyskiwać najnieprzezorniej w równy sposób osobistościom, jak wspomnianemu co dopiero Gottliebowi Biberowi, jak sekretarzowi Hahnowi, nie wymieniając innych. Ztąd to tłumaczy się bardzo jasno, jak się stać mogło, iż mało który z wyprawionych do Polski naówczas emisaryuszów

Stanisława, dostał się na miejsce swego przezuaczenia, iż owych Błędowskich, Budzyńskich, Jakubowiczów chwytano we Frankfurcie nad Menem, czy gdzieindziej w Niemczech i osadzano na Königsteinie lub Weichselmünde, że papiery zabrane przy nich zalegają do dziś dnia komnaty gmachu archiwalnego w Dreznie. Biber był przez dwadzieścia lat aż do roku 1726 w usługach Leszczyńskiego, będąc równocześnie tajnym agentem i korespondentem Flemminga a najlepszym dowodem, jak zręcznie ową dwoistą rolę odgrywał, pozostanie, że w roku 1725 należał do osób współpodpisujących kontrakt przedślubny między Maryą Leszczyńską a Ludwikiem XV. Później przeszedł Biber powtórnie w służbę saską, następnie w rossyjską. Biber był w zamachu, o którym niżej obszernie pomówimy, skrytą sprężyną; Flemming, najprawdopodobniej nie bez wiedzy Augusta, głową; działaczami drugiego rzędu: generałowie sascy Jahnus von Eberstädt, komendant Königsteinu, brygadyerzy Casanova i Seissan.

Geneza i projektowana organizacya zamierzonego zamachu były następne: W początku roku 1717 nadeszło do Flemminga pismo pewnego, *jemu* tylko z nazwiska znanego, hanowerskiego oficera, *Ottona Reinholda von V.*, ofiarującego pochwycić Stanisława, najlepiej na polowaniu, na które w okolice Zweibrücken lubi wyjeżdżać, w razie zaś oporu lub przeszkód uprowadzenia, zastrzelić. W nagrodę podobnej usługi żądał ów hanowerski oficer wynagrodzenia wszelkich kosztów i nakładów, między które zalicza wydatki na podróż do Paryża w celu pozyskania sobie rekomendacyi posła szwedzkiego Sparrego, — dalej dla siebie stopień pułkownika, dla swych wspólników stopnie kapitańskie w którymbądź ze stałych, istniejących nawet w czasie pokoju pułków saskich. Flemming, odpowiadając z Warszawy pod dniem 6 Lutego 1717, właśnie wśród zjazdu tak zwanego *„sejmu*

niemego“ na list hanowerskiego anonima do rąk ministra Watzdorffa, oświadcza, iż wykonanie proponowanego przezeń zamachu może być tylko nadal przedmiotem negocyacyi z generałem Jahnusem von Eberstädt *bez* wiedzy nibyto króla i jego ministra a że autor pomysłu i propozycyi w razie powodzenia zyska stopień podpułkownika, w razie niepowodzenia stopień kapitana w wojsku saskim. Że więc mimo podobnej ostrożności za kulisami całej intrygi stoją Flemming a w dalszym szeregu naturalnie i August, nie pozostawia list powyższy najmniejszej wątpliwości.

Rozpoczęła się tedy konspiracyjna robota około wykonania zamierzonego zamachu na osobę Stanisława a widzimy w nią mięszającą się i uczestniczącą coraz większą liczbę osób. Poseł saski w Paryżu, Suhm, donosi np. pod dniem 9 Sierpnia 1717 ministrowi saskiemu Manteuffiowi, że brygadyer (również wojska saskiego) Casanova oświadczył mu się z zamiarem „pochwycenia osoby Stanisława i uprowadzenia go w kraje najbliżej sąsiadujące z krajami króla (Augusta).“ Manteuffel, nie wiedząc prawdopodobnie o planie ułożonym już równocześnie przez Flemminga, sekretarza Stanisławowego Bibra, hanowerskiego anonima i generała Jahnusa, odpisuje Suhmowi: „Projekt, o którym wzmiankujesz w twym liście z 9 Sierpnia, podoba mi się, lecz trzeba mi czterech do pięciu dni namysłu.“ Tymczasem jednakże, wśród owych namysłów, wszedł projekt ów w wykonanie, choć nieudanie, bo bardzo lekkomyślnie podjęty. Jak się zdaje, przyłożyli w ostatecznym momencie rękę do dzieła znajdujący się we Frankfurcie nad Menem saski generał, Francuz rodem, awanturnik Seissan i rezydent tamtejszy saski Steinheil. Stanisław miał zamiar w dzień imienin córki, Wniebowstąpienie Matki Boskiej, udać się na nabożeństwo do poblizkiego Zweibrücken klasztoru Graventhal. Uwiadomiony prawdopodobnie przez Bibra o tym zamiarze

Seissan, wyprawił na kilka dni przedtem *swoich ludzi* na miejsce przeznaczenia. Około 12 Sierpnia stanęło częścią wozami, częścią konno po kilku, w okolicy Zweibrücken, dwunastu jeźdźców, mianowicie: podpułkownik Surmont, major Perot, kapitanowie Laurent de la Croix, Jean Battiste Adrien du Parque, Tournal, Lion, Forbes, porucznicy Schmitt, Kretschmar, Petsch, junker de Rive, służący Jan Konrad Grave; trzynasty ich wspólnik, niejaki Gordon, pozostał z pewną liczbą koni, czekając na rezultat zamachu, w okolicy Worms. Przybyli jeźdzcy rozkwaterowali się pojedyńczo lub po kilku po wsiach i odosobniono leżących domach, schodzili się jednakże codziennie razem, co najprawdopodobniej zwróciło na nich uwagę. Prócz tego nie zbywało przeciw nim u władz zweibrückeńskich i na innych poszlakach. Według listu znajdującego się w archiwum drezdeńskim, pokłócili się przybyli jeźdzcy z miejscowym wieśniakiem o należną mu zapłatę, w skutek czego tenże począł się ich robotom przypatrywać bliżej a odkrywszy ich zamiary, władzy w Zweibrücken doniósł. Według drukowanych natomiast źródeł, miał podobno niejaki Montauban, francuzki awanturnik, dość znany w owej epoce, którego Lacroix do wykonania zamachu na Leszczyńskiego pozyskał, w ostatniej chwili zdradzić powierzoną sobie tajemnicę Stanisławowi Poniatowskiemu, znajdującemu się właśnie przy boku króla Stanisława... Stosownie do uczynionego odkrycia, poczynili Leszczyński i jego otoczenie, odpowiednie środki ostrożności, nie dość zaś na tem, przenieśli sami zaczepkę w dziedzinę nieprzyjaciela.

Dnia 15 Sierpnia o godzinie oznaczonej wyruszył powóz mający wieźć Leszczyńskiego ze Zweibrücken do Graventhal. Wewnątrz jednakże nie siedział on sam, lecz dworzanin Telębski. Równocześnie wyprawiono za powozem z miasta silny oddział jazdy ku pochwyceniu napastników.

Jak się zdaje, zwąchnęli i oni, co się święci, ponieważ zamiast uderzyć na królewski powóz, zaczęli się na widok jego rozbiegiwać po lesie. Rozpoczęła się za nimi gonitwa; trzech jednakże z nich tylko zdołano pochwycić: kapitanów de la Croix i du Parque i służącego ich Gravego; reszta uciekła mimo pościgu aż ku Saarbrücken; pięciu napastników znalazło schronienie u rezydenta saskiego we Franfurcie nad Menem, Steinheila, w czem najlepszy dowód, do jakiego stopnia *oficyalizm* saski w całej tej sprawie umaczał rękę.

Akta śledztwa wyprowadzonego z pochwyconymi napastnikami w Zweibrücken nie znajdują się w archiwum drezdeńskim. Istnieje natomiast w kopii pismo gubernatora szwedzkiego tamtejszego Stralenheima do posła szwedzkiego Sternhöka we Wiedniu, według którego Lacroix i du Parque przyznali bez ogródki zamiar pochwycenia i uprowadzenia króla Stanisława. Rozesłano na wszystkie strony listy gończe i rekwizycye za zbiegłymi napastnikami do ościennych krajów niemieckich. Usiłowania te pozostały jednakże bez rezultatu a prócz pochwyconych na miejscu, nie udało się władzom zweibrückeńskim nikogo ze spiskowych dostać w swe ręce. Sąd wojenny skazał trzech obwinionych na karę śmierci przez powieszenie i wplecenie w koło; wspaniałomyślny król Stanisław ułaskawił ich jednakże wszystkich, udarował nawet i wypuścił na wolność. Jedyną zemstą Leszczyńskiego było, iż przez szwedzkiego pełnomocnika przy Rzeszy niemieckiej w Regensburgu kazał ogłosić „relacyą dotyczącą zamiaru uprowadzenia Stanisława Leszczyńskiego *na rozkaz J. K. Mości Polskiej.*“ Nie potrzeba naturalnie powiadać, że Sasi, że król August, że Flemming, że poseł saski w Paryżu Suhm wypierali się stanowczo i zabiegle wszelkiego udziału w tym zamachu. Na pismo szwedzkiego posła i francuzką relacyą Stanisława o tym wypadku, nastąpiła pod dniem 12 Września 1717 replika saska, za-

przeczająca prawdzie szwedzkich i stanisławowych zarzutów. Flemming zaręczał w jednym ze swych listów: że „nam nigdy nic podobnego w myśli nie postało“ i „że się bardzo mało kłopotamy o ptaszka w Zweibrücken.“ Peseł saski w Paryżu Suhm odebrał polecenie od Flemminga zapewniać, że cała rzecz jest tylko wymysłem Stanisława, aby w ten sposób wytargować więcej od króla szwedzkiego.

Gdy wreszcie de la Croix i du Parque w Grudniu 1718 wrócili do Drezna, kazał ich Flemming aresztować i osadzić na Sonnensteinie, ponieważ, jak mówi w liście do generała Seissan, dopuścili się „w wiadomej sprawie straszliwych błędów.“ Słowa przytoczonego co dopiero listu dowodzą najlepiej, do jakiego stopnia wysokie figury saskie w zamachu na Stanisława miały udział i *za co* to karano bezpośrednio użyte doń narzędzia...

Mimo nieudania zweibrückeńskiego zamachu, pow[illegible]arzają się ciągle jeszcze ze strony saskiej, mianowicie ze strony samejże prawej ręki króla Augusta, Flemminga, usiłowania około jego ponowienia. Głównymi teraz powiernikami i współpracownikami Flemminga w tem niezaszczytnem dziele są poseł saski w Paryżu Suhm i generał-major w służbie saskiej Casanova. Suhm przedstawiał we francuzkim liście do Flemminga możność pochwycenia i uwiezienia Stanisława, byle tylko Casanova wziął się zręcznie i energicznie do dzieła. Casanova wyjechał też i[illegible] w miesiącu Październiku 1717 do Sztrasburga, prawdobnie, aby być bliżej miejsca pobytu Leszczyńskiego [illegible] szukać sobie odpowiednich ludzi. Korrespondencya z Flemmingiem ciągnęła się w tej materyi przez k[illegible] następnych, nie doprowadzając jednakże do żą[illegible] nowczego rezultatu. Co więcej, zdaje się, że [illegible] śmierci Karola XII. zwłaszcza, począł odgry[illegible] rolę i przechodzić powoli z agenta i organizato[illegible]

wych spisków przeciw osobie Stanisława, na zwolennika wygnanego króla.

Wśród ciągłej, poufnej korrespondencyi z Flemmingiem w przedmiocie pochwycenia i uprowadzenia Leszczyńskiego, udaje się Casanova w roku 1719 do Hagi, gdzie wchodzi w stosunki z posłem cara Piotra, księciem Kurakinem. Ówczesny stosunek między carem Piotrem a Augustem II. nie był najlepszy, jak to już powiedziano wyżej. August przemyśliwał bardzo na seryo o wyemancypowaniu się z pod przewagi rossyjsko-pruskiej, wchodził w tym celu w związki z Anglią i dworem wiedeńskim. Piotr za to żywił ciągle jeszcze myśl pozyskania sobie Leszczyńskiego, jako dywersyjnego środka przeciw Augustowi a na podstawie podobnych usposobień i prądów z jednej i drugiej strony, jeździ Casanova z polecenia Kurakina do Stanisława, namawiając go, by się rzucił w objęcie cara. Leszczyński nie jest całkiem nieskłonnym dla podobnej kombinacyi. Co się zaś tyczy awanturnika politycznego początków XVIII. wieku, nie dziwmy mu się, jeżeli pracując w ten sposób *dla* Leszczyńskiego i *około* osoby Leszczyńskiego, nie przestaje mimo to przez lata 1719 i 20 pisywać do Flemminga listów o trudnościach pochwycenia Leszczyńskiego, ponieważ Weissenburg, gdzie tenże od czasu zgonu Karola XII przebywa, przepełniony wojskiem a on sam mocno strzeżony. Korres-
Les -dencyą tę z Casonovą prowadzą Flemming i Manteuffel
prz -em. Rola włosko-francuzkiego awanturnika staje się
la- -zecież od dnia do dnia coraz dwuznaczniejszą i ministrom
ski- -skim podejrzańszą. Pod koniec roku 1721 przechodzi,
ralni się zdaje, Casanova, z agenta saskiego istotnie na
poseł - interesu króla Stanisława. Znajduje się w Chocimiu,
biegle wsze- .miejscowego plackomendanta Abdy-Baszy nad
kiego posła anisława, choć go podobno Basza nie chciał słu-
p- -mming, patrząc na podobną zmianę frontu Casa-

novy, poprosił w Styczniu 1722 r. hetmana koronnego Adama Sieniawskiego, aby go się starał zwabić zręcznie do Polski i uwięzić. Casanova był jednakże zbyt zręcznym, aby na podobnego rodzaju lep chodzić i wymknął się szczęśliwie grożącemu niebezpieczeństwu.

Śmierć Karola XII. nie pozostała bez wpywu na losy Leszczyńskiego. Protegowany bohaterskiego króla, był Leszczyński z powodu właśnie może gorliwości owej protekcyi przedmiotem nienawiści dla Szwedów a nawet i miejscowej ich administracyi w księztwie zweibruckeńskiem. Upadło jego znaczenie, przestał być chwilowo niebezpiecznym i byłoby się mogło zdawać, że odtąd, zwłaszcza po przeniesieniu się na terytoryum francuzkie do Weissenburga, nie będzie nadal przedmiotem skrytobójczych zamachów. Mimo to pojawiają się w archiwum drezdeńskiem już z roku 1720 dowody, że Flemming (czyli naturalnie August sam) nie porzucił bynajmniej myśli usunienia Leszczyńskiego, choćby z obecnej jego bardzo skromnej sceny drogą gwałtu, że, co więcej, moralność jego środków spadła odtąd o znaczny stopień niżej. Dotychczas starał go się pochwycić i uprowadzić przez zbrojnych ludzi, co może być zdrożnem, ale nie jest przecież tyle wstrętnym, ile pełzający skrycie i niedostrzegalnie podstęp. Odtąd spotykamy się ze strony Flemminga z zamiarem uprzątnięcia Stanisława truciznę. W tym celu poszukał sobie w r. 1720 niejakiego kapitana Junghansa, który mu się poprzednio przysłużył pochwyceniem emisaryusza stanisławowego Budzyńskiego. Junghans opierał się na rekomendacyi patronującego wszelkim zamachom przeciw Stanisławowi rezydenta saskiego we Frankfurcie nad Menem, Steinheila. Flemming uwzględnił w te tropy polecenie Steinheila i przyjął w swą tajną służbę Junghansa, który mu się przechwalał, „iż znajdując się codziennie

w otoczeniu Stanisława, posiada środki zapewnienia sobie jego osoby".

Jakiemi w ostateczności środkami pozwalał Flemming posługiwać się Junghansowi przeciw Leszczyńskiemu, świadczy następny list Flemminga do Manteuffla. Flemming pisze, iż gdy się Junghansowi zamach pewien na osobę Stanisława nie powiódł, tenże spowiadając się mu ze swego nieszczęścia czy niezręczności, napisał: „że odtąd podejmie tę rzecz w inny sposób i to na sposób włoski; na co mu odpowiedziałem (Flemming), że są rzeczy, które trzeba robić be powiadania ich naprzód." Radę tę poparł faworyt króla Augusta, płacący bardzo suto usługi Junghansa, dodatkowo podarkiem 500 talarów.

Co najlepsza i najcharakterystyczniejsza przecież razem w owych stosunkach Flemminga ze swymi siepaczami, to, że się kończą regularnie nieprzyjaźnią. Widzieliśmy już los de la Croix, de Parque'a, Casanovy. Teraz przyszła kolej na Junghansa. Przez cztery lata trwają związki Flemminga z Junghansem wraz z układaniem niedopisujących zawsze zamachów przeciw osobie Leszczyńskiego. Wreszcie pogniewali się jednakże dotychczasowi przyjaciele a r. 1727 widzimy Junghansa więźniem Flemminga w wildsdruffskiej bramie miasta Drezna. W głowie augustowego ministra paliło się ciągle, nie ustawał ani na chwilę w układaniu zamachów przeciw Leszczyńskiemu, w otaczaniu jego osoby siecią bliższych i dalszych agentów. Między innymi należy do rzędu takich już podczas pobytu Leszczyńskiego w Weissenburgu, szwedzki radzca Krzysztof von Löwenberg, za pomocą którego, a płacąc mu 400 talarów rocznie, pragnął wydobyć korrespodencyą, jaka się trzy lata poprzednio, w roku 1721 toczyła między Leszczyńskim a dworem petersburgskim. Straszony sam przez różnych awanturników, alchemików, trucicieli z profesyi, jak np. między innymi

przez Francuza czy Włocha Lelle'a, wchodził Flemming w knowania z awanturnikami, których zamiarem także nie było nic lepszego od skrytobójstwa jako celu, od trucizny jako środka. Tak przynajmniej przedstawia się jego rola w planie ułożonym przez kapitana Junghansa, opowiedzianym co dopiero wyżej...

Zamachy te sięgają, według dokumentów archiwum drezdeńskiego, aż w r. 1725, już kiedy Marya Leszczyńska jest małżonką Ludwika XV. a jej ojciec naturalnie przedmiotem szczególnej opieki dworu francuzkiego. Na ten raz, w Sierpniu 1725, było *podobno* zamiarem uprzątnąć tak Maryą, jak jej ojca, przez truciznę zadaną pierwszej w bukiecie, drugiemu w tytuniu. Dodajemy jednakże wyraźnie *podobno*, ponieważ o dowody trudno, aby dwór saski a nawet choćby tylko sam Flemming byli mieli w tej sprawie jakiś udział. Na ten raz miała się sprawa następnie. Niejaki Rödel, oficer dymisyonowany ze służby zweibrückeńskiej, doniósł koniuszemu króla Stanisława i komendantowi miasta Weissenburga, de Boncour, że urzędnik hrabstwa Leiningen w Falkenburgu, w Alzacyi, ma w swych usługach sekretarza, niejakiego Steinheila, synowca rezydenta saskiego we Frankfurcie nad Menem. Młody Steinheil odwiedzał swego stryja. Podczas tych odwiedzin zbliżył się doń kapitan saski kawalerów gwardyi, nazwiskiem Brisken i obiecał mu z polecenia Flemminga kompanią żołnierzy i 4000 dukatów, jeżeli Stanisława na drugi świat wyprawi. Młody Steinheil uległ namowie a ponieważ mu było wiadomo, jak dalece Stanisław tytuń lubi, kazał zrobić dwa pudła, jedno ze zdrowym, drugie z zatrutym tureckim tytuniem. Wracając ze swej podróży, spotkał się Steinheil z Rödlem i namówił go, licząc na jego niedostatek i dobre stosunki z dworem króla Stanisława, do udziału w zamierzonym zamachu. Na-

samprzód dał mu zdrową paczkę, by mu następnie przesłać w stósownej chwili zatrutą...

Taka to była relacya zdana przez Rödla Boncourowi, który ją bezzwłocznie zakomunikował gubernatorowi Alzacyi nazwiskiem Harlay. Gubernator spróbował nasamprzód drogą podstępu wydobyć niebezpieczną paczkę z rąk Steinheila. W tym celu wyprawił doń do Falkenburga syna gubernatora weissenburgskiego, niejakiego Damiena z listem niby to od Rödla. W niecierpliwości jednakże szybkiego i stanowczego rezultatu, nie odczekał powrotu wysłańca, lecz wyprawił się, istnie jakoby w jasnowidzeniu późniejszej, podobnej ekspedycyi na ks. Enghien, w 40 koni ku zamkowi falkenburgskiemu. Zastawszy bramę zamku zamkniętą a zawiadowcę Weidnera gotowego się bronić, wyłamał bramę i wtargnął we wnętrze gmachu. Steinheila nie znaleziono; w jego łóżku podobno tylko odkryto pudło z tytuniem. Z tą zdobyczą i ze związanym, wsadzonym na konia Weidnerem, powrócił Harlay do Weissenburga, skreśliwszy w przedmiocie swej wyprawy pod dniem 25 Czerwca 1725 memoryał, przedstawiający podjęty przez Steinheila na życie Leszczyńskiego zamach jako przyczynę swej wycieczki falkenburgskiej. „Udaliśmy się," pisze Harlay, „na wspomniany zamek z żandarmeryą i częścią załogi weissenburgskiej, zostającej pod dowództwem pana de Montcoureil, p. de la Brosse inspektora żandarmeryi, p. Damien komendanta Weissburga, p. de Boncour pierwszego koniuszego króla polskiego, dwóch oficerów żandarmeryi sztrasburgskiej i w obecności oskarżyciela. Zastaliśmy tylko w pomienionym zamku zawiadowcę, krewnego owego kusiciela, który nam oświadczył, że go niema od dnia wczorajszego, a przeszukawszy tenże dom, znaleźliśmy w sienniku łóżka wspomnianego Steinheila szkatułkę z zatrutym tytuniem, o której nam oskarżyciel mówił, a jego wspomniany krewny, zawiadowca,

zawezwany do palenia lub żucia owego tytuniu, wzbraniał się tęgo uczynić, ponieważ, jak mówił, uważał tenże tytuń nadesłany swemu krewnemu z Frankfurtu, za zatruty.“ Wspomniawszy jeszcze, że oskarżyciel wskazywał Flemminga i kapitana saskiego Briskena jako autora tego nowego zamachu, stwierdzał ten akt p. Harlaya, iż zawiadowcę Weidnera postanowiono uprowadzić z sobą i uwięzić aż do bliższego wyjaśnienia całej sprawy. Uwięziony Weidner był spokrewniony z rezydentem saskim we Frankfurcie Steinheilem. Steinheil sam i synowiec jego, który, obawiając się uwięzienia ze strony francuzkiej, schronił się do Szwabii, zaprzeczali głośno i stanowczo wszelkiego udziału w ciemnej tej sprawie. Ponieważ dalej ze strony denuncyanta Rödla wymieniono nazwiska Flemminga i jakiegoś oficera saskiego, posypały się równocześnie liczne i energiczne protesty przeciw wszelkim insynuacyom jakiegobądź uczestnictwa czy to Flemminga, czy dworu drezdeńskiego w tym zamachu więcej niż wątpliwej autentyczności. Protestuje poseł saski w Paryżu hr. Hoym, protestuje rezydent saski w Moguncyi szambelan Eberstein, sam Flemming wreszcie, który pod dniem 1 Sierpnia 1725 pisze: „Jestem pewny, że sam Stanisław, który mnie zna, nie podejrzywa mnie; myślę, że oskarżyciel jest zarazem trucicielem, aby wydobyć jaki datek od Stanisława.“

Na *ten* raz, zdaje się, że dwór saski, jego dyplomaci, ministrowie i generałowie byli na prawdę niewinnymi a że cała sprawa otrucia Stanisława tytuniem, obiegająca swego czasu całą Europę jako rzecz niezaprzeczonej pewności, znajdująca przystęp do współczesnych biografii Stanisława, zyskująca dzisiaj jeszcze prawo obywatelstwa w poważnych dziełach historycznych, wychodzi po prostu na dość przezroczystą i niezręczną spekulacyą awanturnika, jakim się z niej odsłania Rödel. Nie inaczej pojmował rzecz sam rząd

francuzki, udzielając Harlayowi surową naganę za najście terrytoryum Rzeszy niemieckiej, wyprawiając oświadczenia przeprosin do hr. Leiningen i palatyna Renu, uwalniając wreszcie z więzienia pochwyconego Weidnera.

Tytuniowy ów zamach, jeżeli go tak wolno nazwać, jest w aktach archiwum drezdeńskiego ostatnim śladem zamachów, jakie dwór drezdeński zamierzał, czy jakie mu przypisywano, przeciw osobie Leszczyńskiego. Później nie zbywa wprawdzie na propozycyach różnych awanturników ofiarujących w tym celu Augustowi, czy Flemmingowi swe usługi; nie odbierają jednakże ani odpowiedzi, ani, tem mniej, zachęty. Od chwili ustalenia się nowego losu Stanisława Leszczyńskiego przez małżeństwo jego córki z królem francuzkim, słabnie interes, ale też i nienawiść dworu drezdeńskiego dla niego. Korrespondencya Stanisława z temi i owemi osobami w Polsce nie jest nieznaną ani Flemmingowi, ani Augustowi; spoglądają jednakże na jej fakt bez obawy i bez gniewu a więcej daleko kłopotu sprawiają ze względu na następstwo przyszłego Augusta III., dworowi drezdeńskiemu ciche, popierane przez wysłanego do Polski w roku 1726 opata Livry zabiegi księcia de Bourbon około zyskania tronu polskiego...

Jakkolwiekbądź jednakże dwór saski mógł być niewinnym w sprawie ostatniego zamachu, przedstawia się jego postępowanie pod względem moralności ludzkiej i politycznej, i to ze stanowiska najautentyczniejszych i najwiarogodniejszych dokumentów archiwalnych (bo wieści, pogłoski i wymysły obiegające współczesną publicystykę i zdawkowe biografie króla Stanisława, pomijaliśmy w niniejszej relacyi umyślnie), ze smutnej i upokorzającej godność państwa i jego reprezentantów strony. Dwór drezdeński, jak to na wstępie naszego zauważyliśmy opowiadania, okazuje wprawdzie względem osoby Leszczyńskiego przez długi czas uzna-

nia godną wstrzemięźliwość i nie posługuje się względem niego zwykle praktykowanemi przez się środkami. Chwalebna wstrzemięźliwość owa kończy się jednakże, odkąd powrót Karola XII. na widownią wielkiej wojny północnej pod koniec roku 1714, odkąd, więcej jeszcze, w roku 1717 zwrot cara Piotra ku królowi szwedzkiemu nadaje i jego protegowanemu Leszczyńskiemu niebezpieczną wagę. Z tą chwilą i wśród tych *nowych* okoliczności traci dwór drezdeński dotychczasową równowagę a moralność jego nie dotrzymuje próby. Od jakich zaś *wyżyn*, do jakich to *nizin* społeczeńskich widzimy uczestniczące w brudnej samej przez się sprawie rozmaite jego żywioły! Sam król Aagust każe troskliwie przechowywać list Flemminga z propozycyą zamachu na Leszczyńskiego. Flemming, Manteuffel, Hoym, Steinheil, generałowie Jahnus von Eberstädt, Casanova, Seissan maczają, mimo wysokiego stanowiska jakie zajmują, ręce w czarnej intrydze, wchodzą w mniej lub więcej poufne stosunki z awanturnikami i siepaczami pospolitego rzędu, jakimi są Biber, Montargon, La Croix, Du Parque, nie wymieniając długiego rzędu innych.

Traktujący ten sam przedmiot w publikacyi *Aus vier Jahrhunderten*, zmarły już dzisiaj dyrektor archiwum drezdeńskiego, zacny von Weber, usiłuje przynajmniej w części bronić intencyi Augusta i Flemminga, tłumacząc, iż zamiarem ich było *uwieźć* i *uwięzić*, ale nigdy nie zabijać Leszczyńskiego. O ile podobna dystynkcya w różnych fazach praktycznego wykonania byłaby się dała przeprowadzić, może być rzeczą wątpliwą. Na nieszczęście przecież istnieje w aktach archiwum drezdeńskiego dowód przemawiający stanowczo przeciw podobnej, łagodzącej okoliczności. „*Mort ou vif*“ pisze Flemming w swym liście, który August własnoręcznie troskliwie przechowywać każe. Później nieco następuje zamach z miesiąca Sierpnia r. 1717. Nie może być

wątpliwości, że Stanisław pochwycony żywo, osadzony na Koenigsteinie, był pożądanym dla dworu drezdeńskiego połowem, ale że zamordowany przy tej sposobności, nie byłby również ciężył zbytnio jego politycznemu sumieniu. Później nie ma wprawdzie ze strony Augusta zamachów, któreby się były doczekały wykonania, ale są ciągłe, długoletnie knowania, które podobny zamach przygotowują. Charakterystyczna to *signatura temporis*, smutny znak czasu i ludzi, których namiętność i interes polityczny obałamuca i zaślepia tak dalece, iż z wysokości tronu i komnat ministeryalnych zstępują do ciemnych zaułków intryganctwa i zbrodni, by tamże ze złowrogiemi postaciami *bravów* rozmaitych narodowości, knuć spiski pociągające za sobą we wszystkich czasach i razach interwencyą kodeksu karnego. *Zamachy* na osobę Leszczyńskiego, o których jedynie tylko *dokumentowo* i *autentycznie* stwierdzonej stronie mówiliśmy w niniejszej pracy, pozostają pod tym względem ciężkim aktem oskarżenia przeciw polityce ówczesnej saskiej i jej reprezentantom, pozostaną dalej świadectwem, jak nie ma dość wysokiego w społeczeństwie ludzkiem stanowiska, któreby od podobnych zboczeń i obłędów skutecznie strzegło.

KATASTROFA PATKULA.

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW EPOKI

1704 — 1707.

Na podstawie dokumentów archiwum berlińskiego skreśliliśmy niedawno przebieg tragicznej sprawy Kalksteina. Była to wycieczka w epokę leżącą właściwie po za obrębem widowni, którą uczyniliśmy specyalnym przedmiotem naszych historycznych poszukiwań, wycieczka, tłumacząca się i spowodowana nadzwyczajnością i szczególnemi okolicznościami samegoż wypadku. Studya nad epoką, będącą głównym prac naszych przedmiotem, wprowadzają nas w styczność z osobistością, której losy i tragiczny koniec tworzą mimowolnie naturalną między nią a Kalksteinem paralelę. Mówimy o *Patkulu*....

Patkul i *Kalkstein*, oba te imiona przypominają pokrewne sobie, podobne z dziejów naszych stosunki i okoliczności, trącają nie mniej o najświetniejsze wspomnienia genezy wielkości, jak o tragiczne i upokorzające objawy rozpoczynającego się rozkładu Rzeczpospolitej Polskiej. Kalkstein i Patkul, Prussy i Inflanty, nazwy i imiona same przez się wiele znaczące i wiele *za* siebie i *ze* siebie mówiące, synonimy potęgi i powagi polskiej w XV. i XVI. wieku, upadku, upokorzenia, jeźli nie wręcz hańby Polski w XVII. i w początkach XVIII. wieku. Obie krainy spieszą, każda w swoim czasie, do bratniego związku z Polską, reprezentującego im bezpieczeństwo na zewnątrz, swobodę i swobody, jak je

naówczas pojmowano, na wewnątrz. Obie krainy, nie mniej Prussy jak Inflanty, cierpią i boleją, gdy w skutek burz zewnętrznych i upadku moralnego Rzeczypospolitej węzeł ich z Polską słabnie i ustaje. Obie krainy rozumieją w odzyskaniu dawnego związku odnaleść równocześnie utracone wraz z *jego* utratą swobody; obie poszukują go bezskutecznie, obie znajdują w tem niefortunnie podjętem dziele swych męczenników i ofiary, Prussy Kalksteina, Inflanty Patkula.

Paralela, jak co dopiero powiedziano, nasuwa się tu naturalnie i mimowolnie. Jest wszakże między obu krainami, jak między obu ich reprezentantami, *różnica*, w której, powiedzmy z góry, Prussom przypada stanowisko niezaprzeczalnej wyższości. Wolnoż nam powiedzieć, wolnoż zrobić spostrzeżenie, na pozór tak mało dopuszczalne i uwzględnienia godne w rzeczach wielkiej polityki i traktującej koleje jej historyi? Wytłumaczy ono nam najcharakterystyczniej *różnicę*, o której mówiliśmy co dopiero. *Prussami* rządzi w genezie związku ich z Polską w przeważnej mierze *serce*, *Inflantami interes*. W Prussach jest jeszcze mimo kolonizacyi niemieckiej, poważny liczbą i znaczeniem zasób żywiołu słowiańskiego, tęskniącego *plemiennie* do połączenia się z Polską, ale prócz tego jest i tamtejszy pierwiastek niemiecki, prawdziwie serdecznie dla Polski usposobiony. Dość przeczytać akt oskarżenia, z jakim występuje deputacya miast pruskich wobec Kaźmierza Jagiellończyka w Krakowie; dość przypomnieć sobie dzieje Gdańska, czy to broniącego swych murów własnemi piersiami przeciw Karolowi Gustawowi, czy to chroniącego w nich Leszczyńskiego; dość przysłuchać się namiętnie tęsknym, rozpaczliwym wołaniom sejmów pruskich i ludności pruskiej po traktacie oliwskim; dość przypatrzeć się bieganinom wysłańców miast i stanów pruskich między Królewcem a Warszawą, by stwierdzić prawdę, jak dalece, prócz, być może, i mate-

ryalnego interesu, czynniki sercowej, polityczno-uczuciowej, jeżeli tak wolno powiedzieć, natury, odgrywają rolę w owej wytrwałej chęci ludności pruskiej pozostania w nierozerwalnym związku z Polską. Inaczej ma się rzecz z Inflantami. Jabłko niezgody, zatargów, wojen i pretensyi między wszystkiemi mocarstwami północy dotykającemi Baltyku, oddały się one pod opiekę polską, by pod jej tarczą uchronić się od groźnej nawałnicy wschodniej. Inwazye szwedzkie Karola Sudermańskiego i Gustawa Adolfa nie znajdują z *ich* strony spontanicznego oporu; uświęcający aktem prawa publicznego zdobycz szwedzką traktat Oliwski nie wywołuje ze strony ludności Inflant owej rozpaczliwej tęsknoty za panowaniem polskiem, jaką wywołał ze strony ludności pruskiej.

Inflantczycy są wzorowymi poddanymi królów szwedzkich, aż dopiero słynna, wywłaszczająca szlachtę inflantską na rzecz skarbu publicznego *redukcya* Karola XI, akt niesłychanego w dziejach fiskalnego ucisku, przypomina jednemu z synów nadbaltyckiej krainy *Polskę*, częścią jako tradycyjną kotwicę zbawienia w jej burzach i kłopotach, częścią jako narzędzie zemsty przeciw Szwedowi. Jak *redukcya* Karola XI, pozbawiająca większość szlachty inflantskiej posiadania dóbr ziemskich na rzecz korony, była czynem materyalnego ucisku *bez* właściwej intencyi politycznej, jest też opozycya przeciw temuż aktowi, opozycya i postawa deputacyi, na czele której widzimy w roku 1690 Jana Reinholda Patkula, pozbawiona właściwej barwy politycznej, owej krzykliwej rubaszności, ale też i owego serdecznego ciepła, które cechuje opozycyą pruską po traktacie Oliwskim. Inflantczykom nie chodzi o żadne swobody polityczne, zależy im po prostu na nienaruszalności majątków. Patkul przedstawia tę rolę, opuściwszy kraj rodzinny, dostawszy się na dwór czy to Augusta, czy też Cara Piotra. Kalkstein

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

zmuszony rzucić ojczyste Prusy, znalazł się pośród szlachty polskiej i litewskiej, jako w naturalnym żywiole. Zawięzuje stosunki z dawnymi towarzyszami broni, szuka poparcia między bracią szlachtą czy to w Wilnie, czy w Warszawie, opiera się na jej barkach, jeśli tak wolno powiedzieć, sięga z nich po opiekę wpływowych postaci, czy to Pawła Sapiehy na Litwie, czy Olszowskiego lub Dymitra Wiśniowieckiego w Koronie. Jego postępowanie cechuje rubaszność, ale zarazem i niezaprzeczona serdeczność dla polskiego żywiołu. Inaczej Patkul. Patkul, wychowaniec politycznych wyobrażeń swego czasu, człowiek niezaprzeczonej wyższości umysłowej i wykształcenia naukowego, choć charakteru niepewnego a temperamentu drażliwego i niespokojnego, nie cierpi Polaków, gardzi szlachtą polską, pomija ją arystokratycznie. Przybywając na ziemię polską, szuka *dworu*, kołacze tylko do króla Augusta i jego doradzców memoryałami i listowemi radami, znaczy swój zawód w Polsce cynicznem lekceważeniem jej całości i nietykalności; nie ma serca i uznania dla uczuć garstki poczciwych Polaków, jacy się jeszcze tu i owdzie pojawiają w tej smutnej epoce; upamiętnia swą działalność na polskiej widowni bądź to czynami zarozumiałej lekkomyślności, do których zaliczamy między innemi niefortunne oblężenie Poznania z roku 1704, bądź to sztukami podstępnego machiawellizmu, do jakich zaliczamy doradzony przezeń zamach na osoby braci Sobieskich. Słowem, postać rokokowego stylu i rokokowej epoki, równie nam wstrętna, jak Kalkstein mimo wszelkiej rubaszności i hałaśliwości sympatyczny.

Tyle w przedmiocie paraleli między reprezentantem i ofiarą Pruss a reprezentantom i ofiarą Inflant.

A teraz kilka słów objaśnienia, komentarz jakoby do stanowiska, intencyi i objętości niniejszej naszej rozprawy. Historyk niemiecki, sławny Jan Müller powiedział iż Opatrz-

ność przeznaczyła Polskę ku doświadczeniu moralności mocarzy tego świata. Patkul jest takąż samą próbą moralności monarchów w początkach XVIII wieku. Odepchnięty wzgardliwie i mściwie z najsłuszniejszemi żądaniami od drzwi Karola XI, pochwycony z obrazą prawa narodów podstępnie przez Augusta, zapomniany obojętnie mimo oddanych usług przez Piotra W., ginie Patkul nareszcie męczeńską śmiercią z rąk Karola XII, którego bohaterstwo nie było powinno plamić się czynem tak wyuzdanego barbarzyństwa. Patkul staje się w ten sposób, dzięki ostatecznej katastrofie, pewną jakoby internacyonalną, kosmopolityczną owej epoki postacią, która z tego powodu właśnie dzieje nasze pośrednio właściwie tylko obchodzi. Dla tego też nie mamy zamiaru kreślić tutaj całości jego żywota i zawodu wojenno-politycznego. Szukając przecież materyałów do epoki dziejów panowania Augusta II, od elekcyi Leszczyńskiego aż do bitwy Pułtawskiej, spotkaliśmy się w archiwum drezdeńskim, ze sporym, dotyczącym osoby Patkula zasobem dokumentów, na podstawie których niechaj nam będzie wolno zrobić niniejszą wycieczkę na widownię, luźnie bardzo tylko ze współczesnemi wypadkami polskiemi związaną. Główne jej ognisko i interes skupią się około rozświecenia przyczyn i szczegółów jego upadku, uwięzienia i późniejszego zgonu.

W rozwiązaniu podobnego zadania możemy się ograniczyć na bardzo sumarycznej lustracyi zawodu Patkulowego aż do roku 1705, dodając nawiasowo przy tej sposobności, że jak nas przekonywa zbadanie dokumentów archiwum drezdeńskiego, najbardziej źródłową i najdokładniejszą dotąd pracą, dotyczącą osobistych kolei Patkula, jest rozprawa Dra Forstera, w dziele jego *Friedrich August II. König von Polen und Kurfürst von Sachsen, Potsdam 1838.* Nie tu miejsce opowiadać genezę jego zatargu z dworem sztokholmskim w sposób szczegółowy. Dość powiedzieć, iż naraziwszy

się swym protestem przeciw redukcyi Karola XI, pogniewany następnie osobiście z generalnym-gubernatorem Inflant, hrabią Hastferem, pociągniony do odpowiedzialności jako buntownik i niesubordynowany kapitan, został zaocznie skazany w Sztokholmie na śmierć; że się w roku 1694 schronił nasamprzód do Kurlandyi, następnie do Berlina, nareszcie do Genewy, gdzie przepędził kilka lat pod przybranem nazwiskiem Vischeringa, trudniąc się dawaniem lekcyi i pracami naukowemi. Osierocenie dwóch tronów północnych, polskiego przez zgon Jana III, szwedzkiego przez zgon Karola XI, nastąpiło krótko jedno po drugiem. Dziedzictwo po pierwszym obejmuje przedsiębiorczy, awanturniczy, nierządzący się żadnemi skrupułami August II; dziedzictwo po drugim spada na piętnastoletniego zaledwie Karola XII, powierzonego opiece sędziwej babki Jadwigi Eleonory, znanej i naszym stronom małżonki Karola Gustawa.

Zmiana dekoracyi pożądana bez wątpienia dla przedsiębiorczości i mściwości Patkula, rozumiejącego bardzo naturalnie w Auguście znaleść upragnioną podporę, w Karolu XII słabą przeszkodę w dziele oswobodzenia rodzinnej krainy z pod redukcyjnego jarzma Szwecyi. W roku 1698 widzimy go w Warszawie na dworze króla Augusta. Zasypuje zapalnego króla memoryałami, tłumaczącemi łatwość zdobycia Inflant, żywi umysł młodego i awanturniczego monarchy nadziejami sławy i powodzenia, z któremi się łączą dalej i głębiej sięgające plany polityczne w przedmiocie przeistoczenia wewnętrznych stosunków Polski; staje się duszą zamachu i alliansu, którego ostatecznym celem ma być oswobodzenie Inflant, podział Szwecyi. Dodajmy przy tej sposobności, co wcale rzeczą nie obojętną dla zrozumienia późniejszych kolei Patkula, że zaraz na samym wstępie swego nowego zawodu spotyka się z zazdrością lub niechęcią w najbliższem otoczeniu Augusta. Wpływowe

i znaczące na dworze królewskim osobistości, jak książę Egon von Fürstenberg, jak Flemming, jak najdzielniejszy z generałów saskich Schulenburg, pokazują mu z samego początku niezadowolnione, jeżeli nie wręcz wrogie oblicze...

Zresztą i to dodać dalej jeszcze należy, nie jest Patkul bynajmniej osobistością, któraby wśród podobnych stosunków, okoliczności i ludzi była umiała utrzymać jeżeli gdzie, to tutaj nieodzowną, akrobatyczną istnie równowagę. Sangwinik, czasem i weredyk, złośliwy i niedyskretny, mało powściągliwego języka a mniej jeszcze powściągliwego pióra, znajdował się ciągle w niebezpieczeństwie narażenia sobie śmiertelnie monarchów, którym służył, osobistości wpływowych, jakie ich otaczały. Przewrotny i machiawellistycznych środków polityk, usiłujący nadto z pewnym rozmysłem okazywać lekceważenie Polakom, nie umiał sobie u nich i pośród nich stworzyć odpowiedniego, bardzo potrzebnego poparcia. Zdolność i sukces wreszcie byłyby mogły nakazać mimowolne milczenie pierwszym, przekupić również mimowolnie na korzyść jego drugich. Tutaj na nieszczęście okazuje się jednakże najsłabsza strona Patkula. Jest to umysł mimo ukształcenia, mimo rutyny towarzyskiej i politycznej równie zarozumiały, jak płytki. Zdolny sprostać intrydze, grzeszy w poważnej akcyi wojennej i politycznej pewnym sangwinicznem niedołęztwem, wynagradzającem się chyba ustawicznemi rekryminacyami przeszłości. Natura niespokojna, niecierpliwa, zrażająca się łatwo i przerzucająca, istny konglomerat ujemności skupionych jakoby na zgubę człowieka wtrąconego w wir ludzi i stosunków, jakimi byli monarchowie, dwory i mężowie stanu pierwszej połowy XVIII wieku.

W roku 1699 jeździ Patkul z polecenia Augusta do Moskwy, gdzie zawiera przymierze z Carem Piotrem przeciw Szwecyi. Za powrotem do Warszawy pod koniec tegoż

roku, dowiadnje się, że Sasi znajdują się już pod Rygą w akcyi przeciw Szwedom. Niefortunny przebieg owego zamachu mści się głównie na Patkulu, jako na domniemanym czy prawdziwym jego autorze. Opinia publiczna, taka naturalnie, na jaką się owa epoka zdobyć była w stanie, obraca się tem zacięciej przeciw niemu, że znajduje nieprzyjaciół w księciu Egonie Furstenburgu, Flemmingu i Schulenburgu. Broni się przeciw czynionym sobie zarzutom w piśmie ogłoszonym roku 1701 w Lipsku a co najważniejsza, nie zdaje się, aby, jak na teraz, wrogie przeciw niemu usposobienie otoczenia królewskiego było wpływało na usposobienie samegoż króla. Przeciwnie, zachowuje Patkul u Augusta, dotychczasowy kredyt; w charakterze tajnego radzcy saskiego przez lata 1701 i 1702 jeździ ciągle między Moskwą a Warszawą, uczestniczy w jednej z takich przejażdżek w bitwie Kliszowskiej, pojawia się później nieco w obozie Palejowym na Ukrainie i nie przestaje być pośrednikiem i węzłem polityczno-wojennej komunikacyi między Augustem a Piotrem. Car mianuje go, bez utraty stanowiska w służbie saskiej, tajnym radcą i generalnym komisarzem, tak że inflantski baron wychodzi na pełnomocnika czy agenta obu północnych monarchów, nie bez pewnej kollizyi ich interesów, jak tego dowodem między innemi misya do Berlina w miesiącu Czerwcu roku 1704. Dodajmy nawiasowo, że właśnie przez owe lata 1701 i 1702, że właśnie wśród owych bieganin i przejażdżek Patkula między Carem a Augustem, trwa nie tylko nieprzerwanie, ale rozdrażnia się coraz zjadliwiej, rozpala coraz goręcej zatarg jego z koroną szwedzką. Karol XII każe palić ręką kata pisma Patkulowe; Patkul wyrabia sobie u Cara pozwolenie palenia takąż samą ręką w Moskwie potępiających go pism i dekretów szwedzkich. Sama natura rzeczy zresztą, sam charakter jego stanowiska i jego działalności wskazywał go

na podobny antagonizm, potęgował go i namaszczał na cel namiętnej zemsty szwedzkiej, zmuszając jego samego do szukania w doszczętnym pogromie Szweda jedynej kotwicy własnego ocalenia.

Przez większą część roku 1703 znajduje się Patkul przy boku Cara, mianowicie odbywa z nim razem kampanią inflantską, jest obecnym przy zdobyciu Nöteburga i szańca Nyen, na którego zwaliskach miał się wznieść później Petersburg. Jest to chwila, odpowiadająca chronologicznie pamiętnemu sejmowi lubelskiemu i usiłowaniom Augusta około naprawy skołatanych interesów za pomocą porozumienia z Rzecząpospolitą; jest to również chwila, w której August widząc niemożność podołania nawałnicy szwedzkiej, własnemi siłami stara się na wszystkie strony o obce allianse; w pierwszym rzędzie naturalnie o Carski. Odkładając na później akces Rzeczypospolitej, która podobnemu alliansowi jest niechętną, porozumiewają się August z Piotrem za pośrednictwem agenta dyplomatycznego Heinsa. Rezultatem owych przygotowawczych negocyacyi jest we Wrześniu r. 1703 misya Patkula do Warszawy z upoważnieniem Carskiem do zawarcia traktatu z Augustem.

Traktat ten, zaczepny i odporny, przychodzi do skutku na dniu 12 Października 1703, po za plecami skołatanej Rzeczypospolitej, ku niezmiernie sangwinicznemu tryumfowi Patkula. W radosnem uniesieniu donosi o swym sukcesie agentowi duńskiemu Meuschenowi, dodając zarazem we francuskim do niego bileciku, iż opór w. hetmana koron. Lubomirskiego i podskarbiego koronnego Przebendowskiego zwyciężył: „*par le.... Vous m'entendez deja!*“ Nie wdając się tutaj, jako w rzecz dla obecnego naszego zadania obojętną a gdzie indziej szeroko przez nas opowiedzianą, w szczegóły i stypulacye zawartego naówczas przez Patkula między Carem a Augustem traktatu, zauważmy tylko, że sam fakt

jego zawarcia podnosi niepospolicie jego kredyt u obu monarchów. Nie dość, że zyskuje od Cara hojne, pieniężne prezenta, 10.000 tal. gotówką, nie mniej pięknie brzmiące tytuły, wychodzi po zawarciu, może i *w skutek* zawarcia owego traktatu na człowieka zaufania, na rodzaj faktycznego pełnomocnika Augusta. Odtąd bawi ciągle już bądź to przy jego boku, bądź to pracuje w jego interesie w Polsce i Saksonii, bądź też odbywa częste podróże do Berlina w celu konferencyi z królem Fryderykiem I lub jego ministrami, Kolbe von Wartenberg'iem i Ilgen'em, nie rzucając bynajmniej swego stanowiska u Cara. W takiej to roli widzimy Patkula przez lata 1703 i 1704, w roli, powiedzmy zaraz z góry, mieszczącej zaród i przyczynę jego późniejszego upadku.

W miesiącu Listopadzie 1703 znajdujemy Patkula w Jaworowie czynnym niezmiernie około przekonywania Litwinów o konieczności Carskiego przymierza dla Rzeczypospolitej, przedewszystkiem zaś dla Litwy samej. W Grudniu towarzyszy Augustowi do Drezna i zatrzymuje się tutaj, podejmując wraz z księciem Egonem Fürstenberg'iem i zostającą pod jego przewodnictwem tak zwaną tajną radą (Geheimer Rath), zabiegłe starania około restauracyi skołatanej siły zbrojnej saskiej. Stany saskie, do których w tym celu udano się po pieniądze, szemrały bardzo głośno, przyczem nie mogło naturalnie zbywać na objawach niechęci przeciw inflantskiemu intruzowi, podżegaczowi wojny i przyczynie spadających na wycieńczony kraj ciężarów. O ile usposobienie podobne ludności saskiej mogło się udzielić złożonym z krajowców członkom tajnej rady, nie będziemy tutaj rozstrzygali stanowczo; zdaje nam się jednakże, iż wchodzi ono w pewnej mierze w rachubę przyczyn katastrofy, jakiej później Patkul padł ofiarą. Zresztą pokazuje choćby najpobieżniejszy przegląd kroniki roku 1704

całą wagę i powagę politycznej roli jego, już nie tylko w usługach Augusta i Cara, ale i w ogólnym przebiegu zawikłań północnych. Mianowicie widzimy, iż obejmuje, ku najwyższemu niezadowolnieniu tajnej rady saskiej księcia Egona Furstenberg'a, Flemming'a, Schulenburg'a, jakoby dyrekcyą polityki Augustowej. W Styczniu roku 1704 odbywa konferencye z wyprawionym do Polski posłem duńskim baronem Jessenem i układa z nim bliższe warunki mającej się udzielić Augustowi ze strony małych dworów niemieckich i Danii pomocy czy poręki. Wyjeżdżającemu pod koniec Stycznia r. 1704 z Drezna do Krakowa królowi przedkłada pierwszy i z własnej inicyatywy wykonany w kilka tygodni później plan pochwycenia braci Sobieskich. Tuż po jego urzeczywistnieniu, w pierwszych dniach Marca 1704 jedzie do Berlina, by wachającego się wiecznie króla Fryderyka I i jego nie mniej wachających się ministrów, Wartenberg'a i Ilgen'a, ukazywaniem zdala gróźb Carskich odstraszyć od przymierza szwedzkiego, skłonić, jeźli się uda, do akcyi przeciw Karolowi XII. Tuż potem, udaje się wśród roztopów i słot wiosennych do Krakowa, do zakłopotanego faktem detronizacyi warszawskiej króla Augusta, by mu na ten raz posłużyć niepraktyczną, na szczęście nieusłuchaną radą opuszczenia całkiem Polski i przeniesienia się w celu przygotowania środków obrony do Saksonii. August woli podać ucha przedstawieniom swych polskich przyjaciół i doprowadza do skutku, w Maju roku 1704, pamiętną konfederacyą Sandomierską, której całemu przebiegowi i inauguracyjnym czynnościom Patkul jest obecnym. W kilka dni po uskutecznieniu aktu tejże konfederacyi widzimy go, w pierwszej połowie miesiąca Czerwca r. 1704, w Berlinie, wchodzącego w układy z ministrami pruskimi, Ilgen'em, Wartenberg'iem i Wartensleben'em o przymierze przeciw Szwedom. Co w ciągu tych negocyacyi uderza najcharakte-

rystyczniej, to cynizm w traktowaniu Polaków, to wzdryganie pogardliwe ramionami nie na tych może co brali oburącz pieniądze i szachrowali bezsumiennie dobrem i całością kraju, lecz na tych właśnie, co się gorszyli myślą jakichbądź ustępstw terytorialnych na rzecz Brandenburgii. *Tacy* to Polacy noszą we współczesnych listach Patkula przezwisko *błaznów* (barbou), są przedmiotem jego niekoniecznie szczęśliwych konceptów...

Co się tyczy samego przedmiotu i treści podjętych z dworem berlińskim negocyacyi, zgadza się Patkul w imieniu Augustowem na okrojenie Polski. W charakterze jednakże równoczesnego reprezentanta Cesarskiego, protestuje przeciw zaborowi Gdańska przez Brandenburgią, „ponieważ jest zdaniem jego mocodawcy (Piotra), że „ktokolwiek będzie panem Polski, bez Gdańska, jako jedynego a naturalnego upływu handlu polskiego obyć się nie może.“ Dodajmy do tego, że wśród podobnej czynności w interesie obu północnych monarchów, że wśród owych ciągłych niezmordowanych, szybko odbywających się bieganin między Dreznem, Berlinem, dworem Augustowym i Carskim, Patkul nie umie zachować potrzebnej jak akrobacie na linie, wśród podobnych stosunków i ludzi. równowagi. Jego usposobienie jest, jak już zauważyliśmy wyżej, drażliwe, niezgodne, skłonne do kłótni i zatargów, język i pióro niepowściągliwe, sposób wyrażania się cyniczny i lekkomyślny razem. Nie lubili go Polacy, mając jak najsłuszniejszy do tego powód. Z najbliższem otoczeniem saskiem Augusta był w coraz widoczniejszej wojnie a jak widać z jego sprawozdań do hrabiego Teodora Aleksiewicza Gołowina z lat 1703 i 1704 nie jest również zadowolnionym ze swego stanowiska w służbie Carskiej. W Dreźnie korci go stosunek zależności od posła Carskiego, kniazia Dołgorukowa; chciałby uzyskać inne stanowisko wojskowe i polityczne,

domaga się tytułów generała porucznika i tajnego radzcy. Zobaczymy niżej, jak dalece owo niezadowolnienie ze służby Carskiej, jak dalece owa dysharmonia z osobistościami wpływowemi na dworze Carskim daje mu się we znaki, jak ubezwładnia i paraliżuje akcyą Carskiej polityki na własną rzecz jego, w stanowczym dla niego momencie.

Zbliża się wśród takich okoliczności miesiąc Lipiec roku 1704 a równocześnie zaczyna się powoli zarysowywać, zaczyna nabierać pewnych wyraźniejszych kształtów, istnie jak w artystycznie pomyślanym i przeprowadzonym dramacie *tragiczny moment* zawodu Patkulowego. Dawniej już nieco dostaje Patkul, żalący się, nawiasowo powiedziawszy, ciągle na małą płacę ze skarbu Carskiego, bardzo znaczne summy. W liście do Gołowina z Drezna dnia 9 Lipca 1704 pisze Patkul o 100.000 rublach, które dostał na odpowiednie użycie ich w Kopenhadze. Nie mniejsze zapewnie summy miał pozostawione do dyskrecyonalnego użytku w Dreznie. Takie złotodajne źródło obudza naturalnie nie mniej wiele nadziei, jak wywołuje w razie zawodu niechęci i zazdrości... Patkula stanowisko staje się tedy coraz krytyczniejszem, coraz mniej pewnem.

Inna całkiem okoliczność wprowadza go niezadługo potem w wyraźny konflikt z samymże królem Augustem. W końcu Lipca, w początku Sierpnia 1704 zbliżają się, nie czekając końca układów zawiązanych między Rzecząpospolitą autoramentu Sandomierskiego a Piotrem, posiłki rosyjskie pod Golicynem i Mazeppą ku teatrowi wojny polskiej i łączą się w okolicy Jarosławia z Augustem. Patkul był już poprzednio rozkazem Carskim mianowany naczelnym owych posiłków dowódzcą i prezentował je w tym charakterze Augustowi. Patkul, będąc teraz naczelnikiem poważnej, dziesięciotysięcznej na tymczasem, oddanej swym rozporządzeniom siły zbrojnej, zaczął się poczuwać w swej

samoistności, chciał być samodzielnym, odgrywać raczej rolę protektora aniżeli podwładnego króla Augusta. August chciał połączyć posiłki rosyjskie w jednę massę z oddziałem partyzanckim generała Brandt'a, tworzącym w krótkiej kampanii ruskiej z miesiąca Sierpnia i Września roku 1704, na przemian, według potrzeby, bądź to przednią straż obserwującą Szweda, bądź tylną zasłaniającą odeń główną siłą. Patkul natomiast pragnął zachować posiłkom carskim odrębną akcyą i odrębny organizm, skarżył się głośno na niedołężność króla Augusta, na zaniedbywanie rad wojennych, w czem, dodajmy i to zaraz, strategicznej racyi nie miał, ponieważ zaprojektowana i wykonana wbrew jego odradom akcya Augustowa odniosła ostatecznie świetny rezultat przez odzyskanie na Szwedach Warszawy. Poseł duński Jessen pisze w tym względzie z Krakowa do króla duńskiego pod dniem 13 Sierpnia 1704: „Za przybyciem do Jarosławia, znalazłem ku niemałemu przerażeniu memu króla polskiego pogniewanego najzupełniej z Patkulem i to do tego stopnia, że tenże powziął już prawie postanowienie z moskiewskiemi wojskami powrócić do Cara, jak do tego był należycie upoważnionym. Po wspólnem ich porozumieniu, miałem przecież za łaską Boską szczęście wszystko pomiędzy nimi naprawić." Po skleceniu owej zgody za pośrednictwem Jessen'a odbywają król August i Patkul wspólnie kampanią ruską w drugiej połowie miesiąca Sierpnia, w pierwszych dniach miesiąca Września roku 1704 i kończą ją świetnie, w czem, powiedzmy raz jeszcze, zasługa samegoż Augusta, wzięciem Warszawy na Szwedach, zabraniem do niewoli Arweda Horn'a, komisarzy szwedzkich i głównych bohaterów konfederacyi warszawskiej, tudzież rozpędzeniem samejże konfederacyi. Ten tryumf jednakże właśnie staje się przez zbieg rozmaitych okoliczności dziwnie fatalnym dla Patkula, Owo wzięcie do niewoli Arweda Horn'a, pobyt jego w oto-

czeniu Augusta, jest istnie wypuszczeniem zatrutej strzały ze strony ustępującego Parta. Chowając sobie bliższe objaśnienie tego spostrzeżenia na później, zwróćmy choćby tylko z chronologicznej racyi uwagę na następujący tuż po wzięciu Warszawy działalności Patkulowej szczegół, który się dla niego staje powodem i źródłem nowych kłopotów, przyczyną ponownego zachwiania kredytu na dworze Augustowym.

W miesiącu Wrześniu, po odzyskaniu Warszawy, ciągnie król August z całą swą siłą i posiłkami rosyjskiemi pod Wyszogród; Patkulowi dostaje się główna kwatera we wsi Wilczkowej pod Zakroczymiem. Jak zwykle w przerwach pewnego namysłu i zastanowienia wśród życia spędzanego na miłostkach, hulance i intrygach, zatrzymuje się August pod Wyszogrodem, zwołuje radę w końcu miesiąca Września, urządza systematycznie i przezornie, jakoby w promieniach rozchodzącej się na różne strony akcyi dzieło obrony w sferze wojennej i politycznej. Ponieważ *inne* jej szczegóły nie obchodzą bezpośrednio naszego przedmiotu, ograniczymy się jedynie tylko na scharakteryzowaniu roli, jaka się tu specyalnie Patkulowi dostała. Patkul odebrał polecenie wyruszyć z 6 tysiącznemi posiłkami rosyjskiemi, z 3 tysięcznym zastępem dzielnego generała Brandta, do czego dodać jeszcze należy oddział 500 piechoty saskiej, w województwo Poznańskie i odzyskać na Szwedach Poznań. Zadanie nie zdawało się na pierwszy rzut oka trudnem, ponieważ cała załoga poznańska pod dowództwem generała Mardefeld'a i pułkownika Liliehök'a nie przenosiła liczby 700 ludzi a w odwodzie miała tylko korpus generała Meierfeld'a w Toruniu, przedstawiający na pozór przedmiot bardzo łatwego zwycięztwa dla przewagi Patkulowej. Patkul wybrał się też na ekspedycyą poznańską z najlepszą, najlekomyślniejszą, powiedzielibyśmy, otuchą, wśród przechwałek

pewności powodzenia, wśród przezwisk na Leszczyńskiego, nie rozpatrzywszy się należycie i rozważnie w trudnościach swego zadania. Tymczasem przedstawiły się one zaraz w samejże chwili najgorętszej akcyi. Nasamprzód udało się Meierfeld'owi uprzedzić Patkula, stanąć przed jego przybyciem pod murami Poznania i połączyć się z załogą Poznańską. Nie dość na tem, przekonał się dopiero Patkul na miejscu, że nie ma dostatecznej artyleryi oblężniczej, w skutek czego pierwsze dwa tygodnie oblężenia poznańskiego aż do połowy miesiąca Października r. 1704 spełzły na mało szkodliwej Szwedom blokadzie. Około 15 Października nadeszły działa z Saksonii i 500 piechoty saskiej; odtąd znów jednakże było kierownictwo oblężenia tak niedołężnem, obrona Szwedów tak dzielną, że Patkul zagrożony nadto szybkim pochodem Karola XII z Warszawy w Poznańskie, odstąpił mimo kilkunastodniowego bombardowania miasta i mimo wyszczerbionych już w murze miejskim dwóch wyłomów dnia 2 Listopada od oblężenia. Nie ma żadnej wątpliwości, iż na sromotny koniec jedynego przedsięwzięcia, jakie się od początku wojennego zawodu Patkulowi z zupełną swobodą *samodzielnej* akcyi dostało, złożyły się własna jego nieudolność i lekkomyślność, z leniwą akcyą tyle dzielnego zkądinąd Schulenburg'a na tymże samym teatrze wojny i z niepojętem niedołęztwem jeśli nie ze złą wolą Augusta. Patkul tymczasem zapominając o głównej rzeczy, to jest o winie i nieudolności własnej, pamiętał może zbyt dobrze a nadewszystko zbyt głośno, ku wielkiej swej szkodzie osobistej, o winie dwóch wielce wpływowych osobistości, Schulenburga i księcia Egona Fürstenberg'a, namiestnika królewskiego w Saksonii, nie oszczędzając w dodatku króla samego. Pełen goryczy list jego z obozu pod Poznaniem, z dnia 29 Października 1704 do posła duńskiego, barona Jessen'a, jest tylko szeregiem skarg z jednej strony przeciw Schulen-

burg'owi, który mając do dyspozycyi całą armią saską w miesiącu Sierpniu, o zdobycie Poznania się nie pokusił, z drugiej przeciw księciu Fürstenberg'owi, który mu dostatecznej artyleryi, amunicyi i ludzi nie dostarczył. Jak widzimy z listu barona Jessen'a do króla duńskiego z Krakowa dnia 26 Listopada 1704, nie szczędził Patkul w rozmowach swych pod tym względem księcia Fürstenberg'a a jego usposobienie dla niego nie było na dworze Augustowym tajemnicą. Wie mianowicie o skargach i żalach Patkula przeciw księciu Fürstenberg'owi nadworny marszałek Pflugk i udziela o tem wiadomości posłowi duńskiemu; wiedzą naturalnie i inni a kredyt Patkula znajduje się przez to tem bardziej podminowanym, że jeżeli kiedykolwiek, to właśnie wtenczas, właśnie w owej epoce oblężenia Poznania przez Patkula, właśnie w owych dniach jesiennych sromotnej ucieczki Augusta z Warszawy do Krakowa, kwitnie stosunek zażyłości i przyjaźni między królem a jego namiestnikiem saskim. Archiwum drezdeńskie zawiera do dziś dnia całe pliki owych małych, ćwiartkowych, istnie jakoby kobiecą ręką z noclegów i popasów między Warszawą a Krakowem, z Warty, Uniejowa, straszliwą ortografią francuzką*) pisanych bileciков króla Augusta do księcia Fürstenberg'a, bileciков, z których treści przebija wyraz najserdeczniejszej życzliwości i zaufania dla księcia Fürstenberg'a. Kamerdyner królewski Spiegel przewozi ową korrespondencyą do Drezna, wraca z podobnąż od księcia Fürstenberg'a do Krakowa lub Częstochowy. Pojmiemy ztąd, iż wśród podobnego położenia rzeczy, nie było ze strony Patkula rzeczą szczególnie praktyczną i przezorną narażać

*) Próba owej ortografii: „et que Bossen (Posen) est pries commes on le debiestes, la campagne a estes heureuse.

sobie księcia Fürstenberg'a, choćby nawet czując po za sobą potężne plecy Carskie...

Odtąd to zaczyna Patkul być troskliwie szpiegowanym, jego niedyskretna i niepowściągliwa korrespondencya przejmowaną. Później nieco już skarży się Patkul sam na szpiegów, przeglądających widocznie jego papiery i jego korrespondencyą. Znajduje się w jego służbie niejaki Heinrich, niewiadomo czy z imienia tylko, czy też z nazwiska, na którego pada podejrzenie, dużo później jednakże dopiero, w drugiej połowie roku 1705, jakoby był jego niepowołanym aniołem stróżem z ramienia nieprzyjaciół na Augustowym dworze. W owej ściągającej się tak powoli nod głową jego pod koniec roku 1704 burzy, nie jest bez pewnego znaczenia epizod z pułkownikiem Görz'em. Patkul, odstąpiwszy od oblężenia Poznania, cofnął się z podszarpanemi nieco nad granicą szląsko-brandenburską posiłkami moskiewskiemi, w ilości 6.000 piechoty do Saksonii. Mający w tym korpusie posiłkowym komendę pułkownik Görtz, Brandenburczyk rodem, awanturnik, kondottier, jakich naówczas było wielu, pozwolił się umyślnie czy przypadkowo zachwycić Szwedom ze swym oddziałem podczas odwrotu i poniósł zupełną klęskę. Zagrożony przez Patkula sądem wojennym, nie uzyskawszy poszukiwanej protekcyi u samegoż króla, uciekł do obozu szwedzkiego, zkąd począł rozpowszechniać paszkwile zaczepiające dobrą sławę, odsłaniające niedyskretnie pewne tajemnice Patkula...

Uboczna ta sprawa miała dla niego na przyszłość gorzkie i przykre następstwa, choć dziwnym, najrozmaitszych okoliczności zbiegiem, nie zbywało równocześnie na innych, ważniejszych przyczynach przygotowującej się powoli ruiny jego. Istnie według reguł dramatycznej intrygi czy według wynalazczych pomysłów powieściopisarskiej fantazyi, zbiegają się z przeciwkrańcowych jakoby biegunów *dwa* czyn-

niki na torowanie dróg jego przeciwnikom, na dalsze przygotowanie dzieła jego zguby. Pierwszym jest rozpoczynający się właśnie z końcem roku 1704 romans króla Augusta z baronową Anną Konstancyą Hoym, późniejszą hrabiną Kosel, drugim pobyt w Dreźnie i w Lipsku wziętego do niewoli w szturmie Warszawy Arweda Horn'na. Pod wpływem nowo-zawięzującego się stosunku zasypia chwilowo interes królewski dla polityki, dla wojny, dla zagrożonego czy obalonego już nawet całkiem tronu polskiego. Wyjechawszy w początku Grudnia 1704 z Krakowa, po dokonanej nibyto z Lubomirskimi zgodzie, po rozpoczęciu tajnych negocyacyi z bawiącym w Gdańsku prymasem Radziejowskim, porobił stronnikom swym w Polsce obietnice rychłego powrotu, naznaczył termin nowej walnej rady w Krakowie na miesiąc Styczeń, odroczył ją później do Wiśnicza, lecz mimo to miesiąc za miesiącem mijał a król nie przybywał. Podobna zwłoka korciła tem bardziej głównych reprezentantów jego stronnictwa w Polsce, że rzeczy tamże znajdowały się w najzupełniejszym chaosie; że Karol XII gospodarował z leż zimowych w Rawiczu na całą Wielkopolskę, że teraz właśnie targował się z prymasem o warunki koronacyi Leszczyńskiego. W skutek tego wychodziły raz po raz deputacye z Polski do Drezna, zapraszające króla do jak najprędszego powrotu, wszystko jednakże bezskutecznie. W Grudniu 1704, w Styczniu 1705 widzimy króla z Patkulem, Przebendowskim, nadwornym marszałkiem Pflugk'iem na jarmarku lipskim; od Lutego do końca Maja r. 1705 mimo wszelkich nagabywań polskich bez przerwy w Dreznie, w Czerwcu wyjeżdża do Karlsbadu... Widocznie lubuje się w stanie podobnie sybaryckiego wypoczynku, puszczając mimo całą burzę wojenną. Tajemnicę owego kapuańskiego rozkoszowania między Dreznem a Karlsbadem, owego wstrętu do nowych gonitw z królem szwedzkim po

mrozach czy błotach polskich, tłumaczy po prostu stosunek jego do pani Hoym. Krótkie wzmianki w listach Załuskiego*), oględniejsze i powściągliwsze od nich, ale zrozumiałe przecież dla obeznanego nieco ze współczesnemi stosunkami dworu drezdeńskiego napomknienia barona Jessen'a**) w listach jego do króla duńskiego, stwierdzają *historycznie* prawdę spostrzeżenia, mającego za sobą argument racyi *psychologicznej*. Król August pragnął korzystać w pełni spokoju i zabaw z nowej zdobyczy; wojna przeszkadzała mu, objawiał tęsknotę za pokojem. W taki moment usposobienia królewskiego trafiła z dziwną fatalnością obecność jeńca szwedzkiego z pod Warszawy, używającego w Dreźnie i Lipsku najzupełniejszej swobody generała Arweda Horn'a.

---

*) *Epistolae ad Familiares Załuskiego*, *Tom IV.* Wrocław, 1761. str. 411, 415. (List z Drezna, 29 Grudnia 1704) „die VII (Grudnia) ubi dum cum rege comparui, ignis accensus est in domo dominae Hem (Hoym) novae acquisitionis Regiae, ita ut debuimus ex illa vicina abire et coenavimus apud Comitissimam Regis; interim pro recompensa combustorum magnam pecuniae summam Domina patiens promissam a Rege habuit"... „Diebus 26, 27, 28 non audivit Rex missam dolore pedis se excusans, quae magis jactabatur causa, quam vera fuit, cui nec abrogare fidem, nec tribuere poteram, quia hoc non impedivit vespertinas conversationes et his diebus fuit in publico apud Reginam congressu, loquens in praesentia eius cum Domina Hem et Reginae lacrymas, quas vidimus, elicuit."

**) Archiwum Kopenhagskie. *Relationes aus Pohlen*, *aus den Jahren* 1703, 4, 5. listy Jessena do króla Fryderyka z miesięcy Stycznia, Lutego, Marca (1705 wspominają o zabawach królewskich w Dreźnie i Lipsku, o wycieczkach jego do Moritzburga, powtarzają kilkakrotnie, „że jest tajemniczy powód przykuwający króla na miejscu, niepozwalający mu mimo nagabywań Polaków wyjeżdżać do Polski" i t. d.

Arwed Horn, nie inaczej od Patkula, na wpół żołnierz, na wpół dyplomata, należy do najzręczniejszych i najprzebieglejszych osobistości w otoczeniu Karola XII. Jeźli Piper reprezentuje go w roli kanclerza urzędownie na zewnątrz, jeżeli Hermelin jako pierwszy sekretarz nie jest niezręcznym tłumaczem jego myśli i intencyi w redagowanych przez się depeszach, manifestach, oświadczeniach, jest Arwed Horn człowiekiem zaufania, używanym do trudnych zadań i misyi, w których przebiegłość trzeba niekiedy poprzeć przymusem, przymus osłodzić i upozorować przebiegłością. Przypomnijmy sobie Arweda Horn'a jako reprezentanta Karolowego w obec generalnej konfederacyi warszawskiej, jako właściwego sprawcę detronizacyi Augusta, jako autora elekcyi Leszczyńskiego, który sam później, bawiąc jako wygnaniec w Szwecyi, nazywał się potulnie w obec senatu szwedzkiego „dziełem rąk Horn'a." Obecność takiej właśnie osobistości z obozu nieprzyjacielskiego, wśród owej tęsknoty króla Augusta za pokojem, nie mogła być obojętną, nie mogła pozostać bez wpływu na bieg spraw wojennych i politycznych. W królu Auguście odzywa się gwałtownie chęć partykularnego pokoju z królem szwedzkim, Horn przedstawia się bardzo naturalnie w charakterze najodpowiedniejszego pośrednika, odbywają się częste i poufne między nim a Augustem konferencye. Dotychczasowe poszukiwania czy to w archiwum drezdeńskiem, czy w kopenhagskiem nie doprowadziły nas jeszcze do zupełnego rozwidnienia wszelkich szczegółów i tajników owych konferencyi między podstępnym jeńcem a łaknącym wypoczynku królem. Kto tu dał inicyatywę*), kto je pierwszy podjął, czy August na-

*) *Nordberg* tom II (á la Haye, 1744) str. 9 robi autorem i inicyatorem owego projektu pokojowego hr. Zinzendorfa, posła Cesarskiego. Bardzo dobrze w tej sprawie poinformowany

sunął ich myśl Horn'owi, czy Horn Augustowi, o ile były z obu stron szczeremi; czy po prostu August, chcąc mieć kilka miesięcy swobodnego czasu do romansowania z Panią Hoym, chciał uśpić podobną negocyacyą wypoczywającego również w Rawiczu Karola; czy przeciwnie Horn, chcąc swemu panu zgotować nieprzerwalność kilkomiesięcznego wypoczynku, miał zamiar powstrzymać energią akcyi Augustowej, wszystko to pozostaje dla nas, dotychczas przynajmniej rzeczą niewyjaśnioną dostatecznie, jakkolwiek niewpływającą szkodliwie na zrozumiałość przebiegu sprawy Patkulowej. Co pewna, to że król August chwyta się z roku 1704 na 1705 nie bez pewnej skwapliwości, z przyczyn wskazanych wyżej, myśli negocyacyi w celu zawarcia partykularnego pokoju z Karolem XII a że Horn rozpoczyna odtąd w sposób nader pokaźny, kłujący w oczy, przejażdżki między dworem drezdeńskim a główną kwaterą króla szwedzkiego w Rawiczu. Co najważniejsza, to że otoczenie saskie króla Augusta, mianowicie Książę namiestnik Eggon von Fürstenberg i marszałek nadworny Pflugk są gorliwymi zwolennikami myśli partykularnego pokoju z Karolem XII, choćby może nawet z poświęceniem korony polskiej w interesie marniejącego coraz bardziej dobrobytu Saksonii*).

Epoką owych toczących się za pośrednictwem Horn'a między królem Augustem a Karolem XII negocyacyi w celu zawarcia partykularnego pokoju, jest przestrzeń czasu od miesiąca Grudnia 1704 do Marca 1705. Między innemi brały

---

baron Jessen nic o tem nie wspomina, jakkolwiek jest rzeczą pewną, że dwór wiedeński pragnął gorąco pokoju, aby módz rozporządzać siłami Augustowemi na widowni wojny przeciw Francyi.

*) Poświadcza to w korrespondencyi swej kilkakrotnie baron Jessen.

w owej sprawie udział dawna kochanka królewska hrabina Königsmark i hrabina Strattmann, małżonka posła Cesarskiego na dworze drezdeńskim. Pierwszymi, co zakomunikowali jej tajemnicę posłowi duńskiemu Jessen'owi, byli wysoko zapisani w zaufaniu królewskiem generałowie Jordan i Tiesenhausen. Posłuchajmy niektórych ustępów z Jessena depesz do króla Fryderyka IV, dających najlepszą miarę i wyobrażenie o postępie i rozwoju owej negocyacyi. W liście z Pszczyny na Szlązku dnia 24 Grudnia 1704 pisze: „Jest podobno intencyą królewską pozostać długo w Saksonii. Z Wrocławia dochodzi pogłoska, że w Dreznie mają się toczyć tajne konferencye ze szwedzkim generałem Horn'em z dodatkiem, że się to dzieje w przedmiocie zawieszenia broni. Nie jest to jednakże rzeczą prawdopodobną.... jakkolwiek pewna, że gdyby się król polski z Carem nie był tak daleko zagłębił, pokój przezeń z powyżej wskazanych przyczyn jakimbądź sposobem byłby poszukiwany!“— Początkowy sceptycyzm posła duńskiego zmuszony przecież zwijać powoli żagle w obec oczywistości faktów. Posłuchajmy go dalej. W liście z dnia 9 Lutego 1705 z Drezna donosi: „Do przeszłej poczty mojej nie mam nic do dodania, jeżeli nie to, iż się obawiam, aby się P. Patkul w swych nadziejach bardzo nie omylił, ponieważ z pewnością objawia się od dnia do dnia coraz większa skłonność do pokoju a kobiety, mianowicie żona posła Cesarskiego i Pani Königsmark, maczają ręce w tej intrydze. Generał-porucznik Horn powrócił dzisiaj rano znowu z głównej kwatery królewsko-szwedzkiej a jak się właśnie teraz od obu generałów-poruczników, Jordana i Tiesenhausena, którzy mnie zaszczycili swemi odwiedzinami, dowiaduję, miał tu przywieźć wiadomość, jakoby króla szwedzkiego był wyprowadził z uprzedzeń przeciw królowi polskiemu i że tenże nie jest zbyt odległym od myśli pokoju, jak to było dawniej.“ Więcej

znaczące pod tym względem było może jeszcze wyznanie, jakie August sam uczynił posłowi duńskiemu w czasie wieczornej audyencyi z dnia 12 Lutogo 1705. „Król przyznał mi, że ponieważ wszelka pomoc go opuściła, jest wojną doszczętnie zniszczonym i że jeżeli król szwedzki do tutajszych (saskich) krajów wpadnie, jak tego się prawie obawiać należy, znajdzie się zmuszonym poszukania jakichbądź środków wydobycia się z obecnego zawikłania.“ Dodajmy i to jeszcze, że prócz nadwornego marszałka Pflugk'a, prócz Fürstenberg'a, stały się naówczas dwie wielce wpływowe osobistości rzecznikami partykularnego pokoju z Karolem XII., Flemming i poseł Cesarski Strattman.

Stanowisko Patkula w obec tego nowego zwrotu polityki Augustowej stawało się równie krytycznem, jak drażliwem. August *„zagłębił się“* istotnie, według wyrażenia posła duńskiego, z Carem Piotrem, związał się z nim co dopiero dwoma traktatami, Warszawskim z 12 Października 1703, Narewskim z 30 Sierpnia 1704. Posiłki rosyjskie znajdowały się już na ziemi polskiej, nawet saskiej, subsydya pieniężne szły ze skarbu Carskiego do rąk Augusta, Patkul był w znacznej, przeważnej części twórcą, teraz stróżem trwałości owego aliansu. Tymczasem wychodzą tuż pod jego oczyma na jaw tajne, obawiające się światła dziennego roboty, wystawiające na szwank cały system polityczny północnych mocarstw, zbudowany na owym aliansie. Rzecz aż nazbyt naturalna, że myśl partykularnego pokoju między Augustem a Karolem była dla Patkula, autora i rzecznika wojny, dla osobistości, która całe swe życie, nadzieje i usiłowania postawiła na wątpliwą kartę ostatecznego zwycięztwa *nieprzyjaciół* Szwecyi, istną zgrozą, przedmiotem gniewu i oburzenia, że nadto dolewała oliwy do ognia niechęci, jaka już dawniej z powodu ciężarów wojennych, z powodu dalej niefortunnego oblężenia miasta Poznania, wrzała namiętnie

między nim a otoczeniem Augustowem. Dopóki jednakże o owych konferencyach z Horn'em, o jego bieganinach między Dreznem a Rawiczem nic na drodze urzędowej nie wiedział, był wskazanym na gniewne milczenie. Wkrótce jednakże nadarzyła się możność i sposobność wyjścia z owego stanu przymusowego milczenia. Niewiadomy i nie wymieniony z nazwiska sekretarz gabinetowy królewski oświadczył Patkulowi na dniu 6 Lutego 1705 niby to w imieniu królewskiem, iż poseł Cesarski hr. Strattmann i inni alianci królewscy radzą zawarcie partykularnego pokoju ze Szwecyą i odstąpienie od przymierza z Carem a że król August nie jest nieskłonnym podać ucha owym radom. Zbrojny nareszcie w podobne, wywołane zapewnie umyślną niedyskrecyą sekretarza gabinetowego oświadczenie, faktyczny dowód zawiązanych w celu zawarcia partykularnego pokoju negocyacyi, wystąpił Patkul z memoryałem pod datą 7 Lutego 1705, noszącym cechę niesłychanej gwałtowności, stanowiącym jakoby sommacyjne *ultimatum*, traktującym Augusta i jego ministrów nie wiele inaczej od późniejszych swych następców na temże samem stanowisku w Polsce. Szorstkość treści nie usiłuje nawet zbytnio w owym memoryale maskować się dyplomatyczną grzecznością wyrażeń.

Poprzedziwszy rzecz faktyczną relacyą o komunikacyi uczynionej sobie przez sekretarza gabinetowego, pisze Patkul dosłownie, jak następuje: „Sprawę tę uznałem za dostatecznie godną i ważną*), by W. K. Mość niniejszem uniżenie z wszelkiem uszanowaniem prosić, abyś raczyła wydeputować kilku z pośród swych ministrów, z którymiby przez konferencye w należytej formie wszystko mogło być

---

*) Archiwum Kopenhagskie. — *Relationes aus Pohlen*, rok 1705.

traktowanem, intencya W. K. Mości i wszystko inne, coby w tej mierze Jego *Carskiej* Mości zakomunikować było rzeczą potrzebną, piśmiennie zredagowaną, we właściwem miejscu sprawa z tego zdana, wreszcie takie środki podjęte, któreby były równie odpowiednie Waszej Królewskiej, jak Cara Jego Mości prawdziwemu interesowi a nie były szkodliwe czci i dobrej sławie obojga. W. K. Mość będziesz przy tym nowym syrenowym śpiewie panów Ministrów, z czego W. K. Mość już w roku przeszłym *tak* gorzkie zbierałaś owoce, iż skutki tego jeszcze obecnie ciężko czujesz i wiele złego im przypisujesz a strawić ich nie możesz, bezpieczeństwa przynajmniej w *tem* szukała i na ostrożności się miała, abyś tego ważnego dzieła, w którem Waszej Kr. Mości korona i berło, całe doczesne powodzenie i spokój na przeciąg życia wraz z dobrą sławą i kredytem u poczciwego świata i potomności są interesowane, nie pospieszała, lecz pozostawisz sobie dość czasu, by gruntownie odkryć, iż nie przywiązanie i wzgląd na W. K. Mości bezpieczeństwo są powodem pomienionych przedstawień sprzymierzonych, lecz że pod tem znajduje się skryty podstęp, za pomocą którego lisia skóra ma to zrobić, czego dotąd lwia zrobić nie była w stanie. Czekam w tej mierze decyzyi W. K. Mości a czekam jej z najwierniejszą uniżonością."

W liście poufnym z dnia następnego 8 Lutego 1705 do barona Jessen'a, tłumaczył Patkul cel swego memoryału. Za pomocą i na drodze żądanej z ministrami saskimi konferencyi, pragnął zstąpić na grunt rzeczy, odsłonić, jak powiadał, źródło całej intrygi. Pojąć łatwo, iż przyparty w ten sposób przez Patkula do muru August wraz ze swymi ministrami znalazł się w przykrem i kłopotliwem położeniu a że czując całą doniosłość wymierzonego przeciw sobie kroku i chowając ztąd skrytą nienawiść w sercu, znalazł się w konieczności pokazywania Carskiemu reprezentantowi uśmiech-

nionego oblicza, oświadczania jego mocodawcy jak najserdeczniejszych intencyi. Jeźli Piotr potrzebował Augusta jako żywiołu dywersyjnego w wojnie ze Szwecyą i w dziele zdobywania sobie nadmorskiej pozycyi, potrzebował nie mniej August Piotra w dziele zachowania korony polskiej i ustrzeżenia Saksonii od coraz prawdopodobniejszej inwazyi szwedzkiej. Car mógł na partykularny pokój między Augustem a Karolem XII odpowiedzieć ze *swej* strony podobnymże dosłownie aktem zemsty a w dodatku trzymać Polskę w zastawie choćby i *nie* dla Augusta. Oczywistość podobnego niebezpieczeństwa kazała oszczędzać Piotra, uśmiechnąć się, chowając zemstę na później, jego reprezentantowi, wyprzeć się nadewszystko intencyi zawarcia owego partykularnego pokoju. Po przeczytaniu tedy memoryału Patkulowego, pospieszył August czemprędzej zatrzeć ślady, zneutralizować szkodliwe następstwa swej partykularno-pokojowej polityki.

Nasamprzód kazał zawezwać do siebie samegoż Patkula i zmył, jak Patkul sam pisze, w jego obecności głowę sekretarzowi gabinetu, wypierając się stanowczo wszelkich jego zwierzeń i deklaracyi. Nie dość na tem, wywnętrzył się posłowi duńskiemu Jessen'owi obszerniej jeszcze i poufniej w następującej tuż potem audyencyi z dnia 11 Lutego. „Do różnych poufnych zwierzeń", pisze baron Jessen w liście z dnia 20 Lutego 1705 do króla duńskiego, „dodał jeszcze król (August) inne, z prośbą zachowania najgłębszego sekretu, jako nie może zaprzeczyć, iż dał polecenie szwedzkiemu generałowi Horn'owi, by zawiózł królowi szwedzkiemu komplement w celu popierania sprawy osobnego pokoju. Na to jednakże nadeszła grubiańska odpowiedź, brzmiąca, że król szwedzki ma nawzajem szacunek dla króla polskiego, że jednakże pokój tak długo nie może stanąć, dopóki król polski nie zrzecze się korony polskiej." Z tem zwierzeniem łączyła się zarazem wiele znacząca i wiele mó-

wiąca ze strony Augusta prośba do Jessen'a: by ułagodził Patkula rozdrażnionego i rozgniewanego wiadomością o podobnych, szkodliwych Piotrowi układach. Jessen wywiązał się z danego mu polecenia, ale z niezupełnie pożądanym skutkiem. W liście z tejże samej daty pisze do swego króla: „Memoryał, który P. Patkul według ostatniej relacyi mojej królowi polskiemu doręczył, załączam; nie chce jednakże myśli swoich odmienić, chociaż mu do zbytku przedstawiałem, że ztąd nic innego, prócz niepowetowanej szkody dla niego samego, dla Cara i dla króla polskiego wyniknąć nie może. Mam wszakże nadzieję, iż wszystko znów obróci się na dobre a cały ten alarm przywróci znów Patkulowi u króla polskiego dawny kredyt. Koniecznie jednakże trzeba będzie królowi polskiemu uczynić zmianę w składzie swej rady i najprawdopodobniej usunąć pomienionego księcia (Fürstenberg'a) wraz z innymi od kierownictwa spraw publicznych."

Widzimy tedy Patkula pogniewanego na dobre z radą przyboczną Augusta, mianowicie z księciem Fürstenberg'iem, w walce o stanowisko zaufania przy osobie królewskiej, grożącego w listach do króla porzuceniem spraw publicznych, komendy wojsk Carskich w Saksonii i zdaniem wszystkiego na posła Carskiego w Dreźnie Dołgorukiego, co zaś najważniejsza, mogącego stać się bardzo niebezpiecznym Augustowi przez możność skompromitowania go śmiertelnie wobec Piotra. Trzeba go więc, gotując mu skrytą zgubę, głaskać, przepraszać, utrzymywać w dobrym humorze, tem więcej, że mimo owych strachów, mimo owych zwierzeń Jessen'owi, mimo owej grubiańskiej odpowiedzi (grossière Antwort) króla szwedzkiego, tajne układy z nim za pośrednictwem Arweda Horn'a wcale jeszcze nie ustawały, generał szwedzki bywał na obiadach u księcia Fürstenberg'a, odbierał prezenta od króla Augusta, jeździł znów z Drezna do Rawicza. Donosząc między innemi królow

swemu o korzystnym zwrocie całego domu Lubomirskich na rzecz Augusta, pisze baron Jessen pod dniem 6 Marca 1705: „Wiadomości te nadeszły właśnie wczoraj, gdy w towarzystwie wspomnianego generała Horn'a jadłem obiad u księcia Fürstenberg'a. Nie mogłem jednakże zauważyć, aby były zrobiły jakiebądź wrażenie na owym generale. Odjedzie znów dzisiaj lub jutro a został ponownie udarowany przez króla kosztowną bronią i końmi.“

Z podobnego położenia rzeczy rozwija się następnie dość naturalnym biegiem dalszy ciąg Patkulowej katastrofy. Osobiście czuje się Patkul dotkniętym owemi pieszczotami Horn'a, prawej ręki Karola XII we wszystkich zawikłańszych negocyacyach, właściwego autora elekcyi Leszczyńskiego. Tam naturalnie, gdzie jest miejsce u stołu czy to królewskiego, czy namiestnikowego dla reprezentanta Karola XII, jeńca w dodatku saskiego, nie ma go, nie może być dla osobistości, dla której Szwedzi mają mściwie przygotowane pal i koło. Nie dość na tem, są owe skryte negocyacye ze Szwedem żywą obrazą czci i interesu Carskiego, reprezentowanego przez Patkula. Car Piotr płaci Augustowi grube, miesięczne subsydya pieniężne, zawiera z nim i z Rzecząpospolitą traktaty, przymierza, wysyła do Polski posiłki, które nawiasowo powiedziawszy, marnieją w obecnej chwili bezużytecznie w Saksonii a tu zasnuwa się wbrew temu wszystkiemu nagle negocyacya, grożąca przemazać fakt przymierza między Augustem a Piotrem, wystawić może drugiego w odosobnieniu na zwycięzkie ciosy Karolowego miecza! — Wobec podobnych faktów łatwo pojąć stanowisko Patkula.

Miesiące, Styczeń, Luty, Marzec roku 1705, wskazują stan gorączkowego jego rozdrażnienia, które u człowieka gwałtownego, mściwego a nieostrożnego razem, jak on, objawia się w listach na różne strony, ustnych zwierzeniach,

memoryałach, które zaś bardzo naturalnie, nie mogąc się odezwać stanowczo przeciw osobie króla Augusta, zwraca się z nieutajoną gwałtownością przeciw jego całemu otoczeniu. Polityka na dworach najniebezpieczniejsza, że zaś przez Patkula na bardzo szeroką praktykowana skalę, dowodów aż nadto. „Patkul,“ pisze Jessen do swego króla, w liście z dnia 27 Lutego 1705, „miał istotnie zamiar porzucenia spraw publicznych, o co król polski bardzo był rozgniewany. Skarżą się z obu stron, król polski, że Patkul wszystko podług swojej głowy chce kierować, mianowicie, że komendę swoję nad przebywającemi tutaj wojskami rosyjskiemi za daleko rozciąga. Patkul natomiast żali się ciągle, że rzeczy na tutajszym dworze postępują całkiem przewrotnie i dziwacznie, żeby Cara oszukiwał, pozwalając na dalszy podobny bieg rzeczy i na bezużyteczne marnowanie jego pieniędzy. J. Mość król polski żądał odemnie, abym Patkula wprowadził znów na właściwą drogę, do czego też przykładałem się z pilnością.

Nie mogę jednakże jeszcze z wszelką pewnością donieść, aby, jakkolwiek się tego spodziewałem, Patkul pozwolił się odwieść od swej powziętej rezolucyi, ponieważ tak długo, dopóki *obecni* ministrowie przy sterze pozostaną, o wszelkiem dobrem powodzeniu powątpiewa; tę strunę jednakże poruszać staje się rzeczą tem niebezpieczniejszą, im mniej prawdopodobieństwa widzę aby król polski okazywał się skłonnym do zmiany swego ministerstwa.“ Jak ztąd widać, zwrócił tedy Patkul wszystkie swe starania ku obaleniu Fürstenberg'a, Pflugk'a Flemming'a.

W pierwszych dniach Marca podał znów Augustowi nowy memoryał, składający się z samych inwektyw przeciw jego ministerystwu, jego własnej niedołężności i nieumiejętności sprawowania interesów państwa. Gra niebezpieczna, istne wkładanie ręki w gniazdo szerszeni, przeciw czemu

wszelkie perswazye rozważnego posła duńskiego okazywały się bezużytecznemi. August sam, mimo skrytego gniewu, oszczędzał jeszcze na pozór Patkula, wziął go nawet z sobą około tegoż samego czasu do Moritzburga, gdzie się odbywały świetne zabawy dworskie, ale czyż taka protekcya była szczerą a czyż nawet mimo szczerości byłaby go mogła trwale zasłonić, skoro wszyscy jego przeciwnicy pozostali przy władzy? Nie zapominajmy zaś, że Patkul znajduje się odtąd pod baczną kontrolą, że rozmowy jego podsłuchiwane, że korrespondencya jego, mianowicie z ministrem pruskim, przejmowana jest za cichą pomocą kamerdynera Heinricha, że stosunki jego z posłem Cesarskim, hr. Strattman'em, coraz baczniejszą na siebie zwracają uwagę. Tak stoją rzeczy z wiosną roku 1705 wśród ciągłego pobytu Karola XII w Rawiczu, wśród ciagłych zabaw i uciech króla Augusta w Dreźnie, Lipsku i Moritzburgu z późniejszą hrabiną Kosel lub tajnych negocyacyi ze Szwedami za pośrednictwem Horn'a, wśród robót Przebendowskiego na dworze berlińskim, wśród targów około osoby prymasa Radziejowskiego w Gdańsku, wśród nadaremnych wyczekiwań stronników Augusta za jego przybyciem do Polski. „Z Patkulem," pisze Jessen pod dniem 10 Marca 1705 do swego króla, „psują się znów rzeczy, jakkolwiek w skutek mych przedstawień memoryał swój zmienił." Później donosi, że się znów harmonia między nim a drezdeńskim dworem naprawia; zaraz jednakże dodaje, iż nie wie, na jak długo. Jak widzimy jednakże, używany w ciągu miesiąca Marca i Kwietnia 1705 Patkul do negocyacyi z posłem duńskim w interesie Augustowym wraz z Flemmingiem i szambelanem królewskim, bratem podkanclerzego koronnego Szembekiem, oszczędzany zaś tem skwapliwiej, iż rozporządza znacznemi pieniędzmi rosyjskiemi i 6.000 żołnierza rosyjskiego, kwaterującego ciągle jeszcze w Saksonii.

W końcu Marca stara się, jak widzimy dalej, skłonić Augusta do jak najprędszej podróży do Polski i utworzenia rady przybocznej, do której składu on samby wchodził a z której książę Fürstenberg byłby wyłączonym. Łatwo pojąć, jak podobna intryga usposobiała dla niego i tak już rozdrażnione, zazdrosne, szukające tylko pozoru i powodu, by wybuchnąć czynem zemsty i odwetu, otoczenie Augustowe. Początek miesiąca Kwietnia zapisuje się nowym pod tym względem aktem nieostrożności Patkulowej. Niewyczerpalny w pisaniu memoryałów, wystósował nowy znów, ostry akt oskarżenia przeciw ministerstwu saskiemu. Kapitan Heldreich z pułku Gersdorffa pochwycił ten dokument niedyskretną ręką i ogłosił go czy rozgłosił przynajmniej publicznie. Patkul chcąc złemu zapobiedz, i niedyskretnego podwładnego ukarać, osadził go w areszcie, czem naturalnie rzeczy całej tem większy nadał rozgłos a siebie wobec swych nieprzyjaciół tem więcej skompromitował.

Nie dość na tem, znamienuje początek miesiąca Kwietnia ponowny zwrot pokojowy na dworze drezdeńskim. Królowi Augustowi nie spieszno widocznie do Polski, zapowiada nasamprzód podróż na jarmark Lipski, następnie wypoczynek, po wypoczynku wycieczkę do Karlsbadu w celu poratowania zdrowia. Wprawdzie pokój ze Szwedem, jeźli będzie zawartym, ma też obejmować i Piotra, ale król pruski donosząc Patkulowi o tym nowym zwrocie pokojowym dworu drezdeńskiego, przestrzega go, by się miał na ostrożności, „bo kuje się rzecz, o której się niezadługo więcej dowie.“ Skazówki te wywołały naturalnie ze strony Patkula nowy, oskarżający ciężko uczciwość dworu drezdeńskiego list do Piotra, którego treść przez Heinricha lub ludzi jemu podobnych, doszła do wiadomości tajnej rady Augustowej. Mimo to obawa zemsty Piotra, pozycya wreszcie Patkula, któremu wielki wpływ na osobę Piotra przy-

pisują a który rozporządza płynącemi mu istnym strumieniem z Moskwy, znacznemi pieniędzmi, skłaniają do oddania Patkulowi w składzie przybocznej rady królewskiej kierownictwa wydziału spraw zagranicznych.

Przedtem już nieco, pod dniem 18 Marca 1705, podał nowy, obszerny memoryał, ostatni, jaki nam się w aktach dotyczących jego sprawy znaleść powiodło. Memoryał ten, zredagowany ciężkim, rozwlekłym, frazesowym stylem niemieckim pierwszych lat ubiegłego stulecia, mimo to nacechowany rozdrażnieniem i niezaprzeczalną dozą namiętności, rozbierał prawdopodobieństwo inwazyi Szwedów do Saksonii. Sens moralny roztrząsań Patkulowych streszczał się w postawieniu pewnika, że siły samej Saksonii w obecnym stanie nie wystarczają do stawienia skutecznego oporu podobnemu zamachowi a że z wyjątkiem jedynie Cara nie ma żadnego europejskiego mocarstwa, któreby mu się chciało i mogło oprzeć. Na dowód przytaczał charakterystyczny wykrzyknik kanclerza Rzeszy hrabiego Kaunitza, który w konferencyi odbytej z Patkulem wybuchnął w słowa: „Pozwólcież mu (Augustowi) się przecież przewrócić do djabła, będziemy nareszcie wiedzieli czego się trzymać!“ Jeźli w ten sposób odezwał się o królu dygnitarz najprzychylniejszego niby to jeszcze królowi Augustowi mocarstwa, cóż sądzić o reszcie? Alians Carski nabiera wśród podobnych okoliczności tem więcej ceny a w konsekwencyi podobnego rozumowania dostawały się w memoryale Patkulowym ostre, pogardliwe przycinki zwolennikom osobnego pokoju z Karolem XII, czego zwolennikami, nawiasowo powiedziawszy, byli wszyscy prawie ministrowie sascy Augusta II. Mniejsza jednakże o to wszystko, podnosił się pamiętny ów, ważny w dziejach katastrofy Patkulowej memoryał, pod koniec swój do akcentu namiętnej filipiki przeciw rządom króla Angusta w Saksonii i osobistościom

takowe składającym. „Do wspomnianego co dopiero“, mówi „złego, przystępuje jeszcze okoliczność, że obecny, wewnętrzny skład rady czy ministerstwa W. K. Mości wraz z wewnętrznem urządzeniem Jej krajów dziedzicznych i ich rządu, na wszystkich dworach Europy uważany jest za najdoskonalej zepsuty a jakkolwiek sam ten zarzut, skoro z nim przedemną na dworach różnych występowano, usiłowałem odeprzeć uwagą, iż uczynię w tej mierze przedstawienia W. K. Mości lub że to są rzeczy domowe, w które zagraniczni nie mają prawa wkładać palców, nie mogłem przecież nie odpowiedzieć na ich replikę, która twierdziła: 1) że poczciwi ludzie i wierni sprzymierzeńcy winni o rzeczach podobnych pamiętać, ponieważ łącząc swe siły, mają potrzebę być uważnymi na wspólne dobro; 2) ponieważ po *facit* ostatecznem poznaje się wszelkie dyspozycye, rady i zamiary, jakie potentaci, każdy z osobna w państwach swych praktykują, w krajach zaś dziedzicznych W. K. Mości nastąpiła przemiana wszystkich departamentów, porównanie zaś między dawnemi a nowemi rządami wykazuje, iż gdy za dawnych panowała obfitość i bogactwo w kraju, wśród tej innej nowej metody kraj wspólnie ze swym panem znajdują się w zupełnym niedostatku pieniężnym. Nie ma pieniędzy na rzeczy najpotrzebniejsze; wszystkie oszczędzone z dawniejszych czasów kapitały są zjedzone, nic schowanego, długi w brzydki sposób pozaciągane, fundusze zrujnowane, kredyt ustał i znajduje się w tak złej reputacyi, iż nawet kilka tysięcy talarów trudno pożyczyć. Również i handel popadł w widoczną ruinę a kredyt jego już nie istnieje do tego stopnia, iż przez przyjaciół przechowuje się kapitały i nikomu się nie wierzy, zwłaszcza, że wiele czynów się wydarzyło za pomocą wyraźnego gwałtu i bez sprawiedliwości a sprawiedliwość sama teraz nie ma już także swego źródła w stałych regułach, pisanych prawach

i zwyczajnych instancyach, lecz zdaje się być wydaną samowolnej władzy jednego lub drugiego ministra".

W takim tonie i treści ciągnął się dalej ów istny akt oskarżenia Patkula przeciw ministerstwu saskiemu króla Augusta, przychodząc do ostatecznej konkluzyi, że z państwem i monarchią podobnie posługiwanemi nikt na seryo w alianse wdawać się nie może i że jakkolwiek wszelkie zmiany wśród wojny są rzeczą niebezpieczną, nie pozostaje przecież Augustowi nic innego, jak w interesie własnego dobra zmienić i zreformować doszczętnie swój gabinet. *Dixi et salvavi animam meam*, otóż ostatnie słowa owego fatalnego memoryału, który mógł mieć zupełną słuszność za sobą, który mógł być dosłownie prawdziwym, ale który otwierał bardzo naturalnie przepaść między jego autorem a otoczeniem Augustowem, jeźli nie Augustem samym, oszczędzanym również bardzo mało w owym skrypcie. Pozostać mimo podobnego kroku na dworze drezdeńskim, pozostać członkiem rady przybocznej Augustowej po krytyce, jakiej ją się poddało, było czynem dziwnej pewności siebie, szczególnej lekkomyślności, tem niebezpieczniejszej, że w rozdrażnieniu przeciw otoczeniu królewskiemu, przeciw królowi samemu staje się, mimo to, że wie, iż jest otoczonym szpiegami a mianowicie, że papiery jego ulegają kontroli, coraz rozmowniejszym i piśmienniejszym, nadto, że wpada na odmienne z dotychczasową swą akcyą polityczną pomysły, wprowadzające go w niewątpliwy konflikt z interesem Augustowym.

Do takich prób zmiany frontu należy zamiar porzucenia całkiem sprawy Augusta, pogodzenie Piotra z Karolem XII. drogą osobnego pokoju, wytargowania dla siebie amnestyi u dworu sztokholmskiego. Patkul, znajdując się później pod kluczem Augusta, zaprzeczał wprawdzie w listach do niego i do Piotra istnienia podobnego zamiaru ze swej

strony. Zbadane jednakże dokładnie przez nas dokumenta nie pozwalają wątpić, iż *tego* przynajmniej zarzutu nie wymyśliła sobie przeciw niemu mściwość saska. Świadkiem w tym względzie, świadkiem niepodejrzanej wiarogodności, bo najszczerzej Patkulowi przychylnym jest znów duński poseł baron Jessen. W liście z dnia 9-go Kwietnia roku 1705 pisze do króla swego: „W przedmiocie tegoż pokoju winienem jeszcze wspomnieć pewną okoliczność, której się dowiedziałem od Patkula a która godna może pewnego zastanowienia, to jest, że pewnej osobie, której nie chciał nazwać, w Hollandyi, ze strony Stanów Generalnych przed niedawnym czasem uczyniono komunikacyą, że gdyby pomieniony Patkul przyczynił się do zawarcia pokoju między Szwecyą a Carem, wyjednanoby mu u króla szwedzkiego amnestyą wraz z innemi korzyściami. Nie oznajmił mi, czy cokolwiekbądź na to odpowiedział lub nie; nie objawił jednakże również żadnego wstrętu do pokoju przy tej sposobności, zwłaszcza, że widzi, iż tutaj wojny prowadzić dłużej ani nie chcą, ani nie mogą, jakkolwiek mu w tej mierze intencyi króla polskiego, stósownie do życzenia W. K. Mości nie odsłoniłem.“

Wiele wyraźniejszym i wiele więcej światła rzucającym na zamiary Patkulowe jest następny list Jessena z dnia 21 Kwietnia 1705: „W przedmiocie spraw tutajszych donoszę najuniżeniej, czego się dowiedziałem w odbytej dziś rano z Patkulem konferencyi. Przedewszystkiem winienem z żalem donieść, iż tenże z tutajszym dworem znów bardzo pogniewany i że w takim też duchu pisał do Cara, która to relacya jego tegoż do powzięcia innych środków skłoni. Nowe to nieporozumienie pochodzi nietylko zkąd, że z nową radą oporem rzeczy idą, lecz stała się też zapewne Patkulowi wiadomą tutajsza skłonność pokojowa; powierzył mi bowiem, co mu Król Pruski przed kilku dniami kazał pisać,

aby się miał na ostrożności, *ponieważ przygotowuje się coś, o czem się wkrótce więcej dowie.* Podobnież ofiarowano też już kilkakrotnie z Hollandyi Patkulowi zupełną amnestyą i rękojmię w razie, gdyby za jego pośrednictwem Car okazał się skłonnym do zawarcia słusznego pokoju, przyczemby o królu polskim żadnej nie uczyniono wzmianki. On sam, Patkul, dał już o tem wiadomość Carowi i myśli wkrótce odebrać odpowiedź, jako jest rzeczą pewną, iż Cesarz, Anglia i Hollandya przyczyniliby się raczej do pozbawienia króla korony polskiej, aniżeliby chcieli drogą pokoju znów go w posiadanie jej wprowadzać a że ich wszystkich dążność zmierza tylko ku temu, aby alians między Polską a Rosyą złamać, od Cara i od króla polskiego żołnierza uzyskać z tą przecież różnicą, że skoroby król polski do pokoju był zmuszonym, znalazłby się w konieczności albo rozpuszczenia swego wojska, albo pozbycia go sprzymierzonym (przeciw Francyi) za małą cenę. Nie omieszkałem przedstawić Patkulowi, jak dalece trwałość i ciągłość dotychczasowej przyjaźni i aliansu między Piotrem a królem polskim jest jedynym i najlepszym środkiem dla obu stron uzyskania dobrego pokoju. Jestem jednakże w kłopocie, czy i co królowi polskiemu z rozmowy tej mam zakomunikować, ponieważ obaj zalecili mi zachowanie sekretu. Nie omieszkam jednakże przestrzedz króla polskiego, aby Carowi i Patkulowi nie dawał powodu do zazdrości i że jeżeli koniecznie pokój zawrzeć trzeba, aby się to z ich wiadomością stało a czynność sama razem z nimi podjętą była.“

List ten Jessena jest nader wymowną w kwestyi ówczenych zamiarów Patkulowych skazówką. Treść jego znajduje się zresztą poparta innemi okolicznościami, o których wspomniemy niżej. Tutaj zaś powiedzmy, iż król August, cokolwiekbądź myśli na prawdę we wnętrzu duszy o Patkulu, objawia mu przecież na pozór jak najlepsze

usposobienie, trzyma go przy swym boku w Dreźnie, bierze z sobą do Lipska i Moritzburga, pozwala sobie towarzyszyć w miesiącach Czerwcu i Lipcu 1705 do Karlsbadu i Teplic, postępuje, słowem, najwierniej według rady posła duńskiego, zalecającej, „by sobie nie narażał Cara i Patkula.“ Ów stosunek pozornie dobrego porozumienia z królem, szpiegowania, przejmowania listów, ścisłej kontroli nad Patkulem przez równie mściwą, jak podstępną tajną radą saską trwa przez wiosnę i lato roku 1705 aż do wyjazdu nareszcie króla Augusta do Polski na spotkanie z Piotrem, po przekonaniu się dotykalnem, że usiłowania zawarcia osobnego pokoju z Karolem XII nie zdołają doprowadzić do pożądanego rezultatu.

Było to w końcu Września, w początku Października r. 1705. August odjechał przez Czechy do Polski, by następnie w Tykocinie, w miesiącu Październiku odbyć spotkanie z Piotrem. Patkul pozostał w Dreznie sam w obliczu tyle wrogiej sobie tajnej rady Augustowej, nie zaprzestając tyle niebezpiecznych sobie, tyle draźliwych dla Augusta, tak ciągle kontrolowanych intryg, być może, iż do pewnego stopnia przynajmniej zatrzymany na miejscu przez dochodzące do skutku małżeństwo swe z majętną wdową po nadwornym marszałku hr. Einsiedel, Anną Zofią z domu Rumohr, której pierścionek zaręczynowy, zauważmy nawiasowo, figuruje także w aktach tej tragicznej sprawy.

Wspomnieliśmy wyżej, iż po za zwierzeniami posłowi duńskiemu, istnieją jeszcze okoliczności popierające fakt zmiany frontu Patkula na rzecz osobnego pokoju między Karolem XII a Piotrem za cenę amnestyi. Wspomnieliśmy co dopiero, że niebezpieczna intryga, podjęta w tym kierunku, nie ustawała mimo dobrego na pozór słosunku z samymże królem Augustem. Dowodem tego, jego korespondencya z Berlinem. Patkul miał tu pewne zachowanie u dworu, dzięki wiernemu patronowaniu apetytów

pruskich na skrawki Rzeczypospolitej Polskiej, dzięki dalej niechętnemu usposobieniu względem króla Augusta, z czego w Berlinie tajemnicy nie robił. August nie był na dworze berlińskim osobistością *in odore sanctitatis*, dla czego szarpiący jego sławę i rozum Patkul cieszył się pewnemi względami samegoż króla Fryderyka I-go, dobremi stosunkami z jego ministrami, Wartenbergiem, Wartenslebenem i Ilgenem. Przedewszystkiem ostatni z nich cieszył się szczególnem zaufaniem i prowadził z nim ciągłą i regularną korespondencyą, w której nie oszczędzał Augusta i ministerstwa saskiego, ale zarazem też Piotra i syna jego Aleksego; w której używał wyrazów i frazesów zdolnych obrażać do najwyższego stopnia miłość własną Augusta, która zaś, jak tego dowody dotykalne mamy w ręku, ulegała równej kontroli tajnej rady Augustowej, jak cała jego korrespondencya i wszystkie jego kroki polityczne wogóle.

Zobaczmy potroszę, co Patkul w lecie r. 1705 do ministra pruskiego pisze a przekonamy się, o ile pożądanej broni dostarczył przeciw sobie mściwości zagniewanych nań śmiertelnie ministrów saskich. Pierwszy taki list nosi datę z Drezna, dnia 30-go Maja 1705 roku, „Patkul," pisze sam o sobie do Ilgena, „zaczyna być od dnia do dnia coraz więcej *las des affaires du Roi de Pologne*. Życzy sobie tylko, aby mógł zawrzeć *sa paix avec le Roy de Suède* i być tylko w stanie *qu'il puisse travailler à l'affaire en question susdite.*" List dawniejszy nieco zawiera niebezpieczny dla Augusta ustęp: „Piotr cofnie subsydya swe tak pieniężne, jak wojskowe królowi polskiemu z powodów słusznych, jakie ma, aby mu już pomocy nie dawać." Późniejsze listy do Ilgena są nie mniej ważne i charakterystycyne. List z 4-go Sierpnia 1705 roku do posła pruskiego w Dreznie, szambelana von Marschall, zięcia Ilgena brzmi dosłownie jak następuje: „*Gratias maximas* za wszystkie starania, jakie sobie zadajesz

w mej sprawie, mianowicie w sprawie amnestyi, za co będę miał wdzięczność dla króla pruskiego.“ Ważniejszem może jeszcze jest list do samegoż Ilgena, noszący datę z Drezna 15-go Sierpnia 1705: „Przyszło między mną a królem polskim do bardzo mocnej rozprawy, z powodu różnych artykułów jego postępowania względem Piotra, równie w przedmiocie uregulowania jego własnych interesów, jak w kwestyi spraw aliansowych, w których była mowa na seryo o księciu Fürstenbergu. Czyni to Patkul umyślnie, aby zwalić winę na króla polskiego. Wskutek czego, gdy król Polski skarżył się Patkulowi, że król pruski szuka zawsze jakiegoś zawikłania bez właściwego powodu, odpowiedział Patkul, iż skargi króla pruskiego nie mogą być bez podstawy, ponieważ on sam, Patkul, ma w ręku także pewne papiery, które dają dostatecznie do poznania, że król polski zawiązał z królem szwedzkim intrygę, nie mniej przeciw Piotrowi, jako i przeciw królowi pruskiemu. Myślano tedy, że król polski spowoduje Patkula, aby się wyraził jaśniej, coby też król polski był uczynił według mego przekonania, gdyby był miał sumienie czyste. Król polski jednakże poprzestał na lekkiej wymówce, iż nic o tem wszystkiem nie wie. Na co Patkul odpowiedział, że przecież są osoby wpływowe, które mają sekreta jego w ręku a że ponieważ tak jest, ja i wszyscy nie możemy w tej sprawie sądzić inaczej, jak tylko że król polski ma w tem udział. Na tem skończyła się przecież owa konferencya, nie posuwając się dalej.“

Na kilkanaście dni przedtem wreszcie, dnia 3-go Sierpnia 1705, pisał Patkul własnoręcznie z Lübben do tegoż samego Ilgena: „Wasza Excellencya zapytuje mnie o objaśnienie co do siódmego artykułu, aby się dowiedzieć, jaki układ J. M. Cesarska chciała zawrzeć z królem pruskim w przedmiocie osoby króla polskiego. Sądzę, iż to jest jeden z głównych punktów, o których w tym traktacie mó-

wić trzeba, choćby w celu, o którym ostatniemi czasy traktowaliśmy ze sobą. Jakikolwiekbądź bowiem obrót rzecz ta weźmie, trzeba się co do wszystkiego ułożyć pod pewnemi warunkami i porozumieć się co do środków dojścia do swego celu, bądź to dla utrzymania króla polskiego, bądź dla uregulowania zmiany, skoroby nastąpiła. Wszystko obraca się około tematu zdecydowania, coby więcej odpowiadało interesowi naszych panów, czy utrzymać dawniejszego króla, czy go opuścić z powodów, jakie się ma w ręku.“

Z przytoczonych ustępów korrespondencyi posła duńskiego Jessena, z przytoczonych dalej, własnoręcznych, przejętych przez tajną radę Augustową listów Patkula do Ilgena i Marschalla wynika jako rzecz niewątpliwa, wbrew własnym zaprzeczeniom Patkula, wbrew dalej zaprzeczeniom jego rzeczników, do których między innymi należą poinformowany zkądinąd bardzo dobrze Förster i profesor Nooden,— iż Patkul, rozpocząwszy u Augusta systematyczną wojnę przeciw jego ministerstwu saskiemu, rozpoczął nadto, dostarczając mu tem samem bardzo pożądanej przeciw sobie broni, intrygę przeciw samemuż Augustowi w Berlinie i u Piotra, czyli w dwóch najdraźliwszych nie tylko już dla interesu, ale nawet dla egzystencyi jego punktach. August pracował równocześnie przez podskarbiego koronnego Przebendowskiego w Berlinie nad pozyskaniem sobie przymierza pruskiego; utrzymanie aliansu Carskiego było dlań kwestyą żywotną, — tymczasem otwiera Patkul oczy nie mniej w Moskwie, jak w Berlinie, na postępowanie dwulicowe Augusta, rozbiera z najzimniejszą krwią kwestyą jego detronizacyi z ministrem pruskim! Akcya, cokolwiekbądź, pełna fałszu i przewrotności, ponieważ Patkul, niezapominajmy, zachowuje ciągle jeszcze oficyalnie hermafrodytowy charakter reprezentanta Piotra i Augusta razem, ponieważ zajmuje przy królu polskim ciągle jeszcze stanowisko zau-

fania. Dostarcza więc przeciw sobie, jak się zaprzeczyć nie da, aż nazbyt obficie argumentów do słusznych przeciw sobie podejrzeń a jakkolwiek machiawelizm polityki Augustowej i praktyki jego otoczenia są nam dobrze znane, nie powiemy, aby *tylko* zła wiara i *tylko* mściwość były dyktowały naówczas przeciw niemu potrzebę ostrożności ze strony reprezentantów interesu króla polskiego.

W imię dokładności historycznej nie wolno nam przecież pominąć milczeniem interpretacyi, jaką sam Patkul, znajdując się już pod kluczem Augustowym na Königsteinie, w przejętym swym liście do Piotra z dnia 1-go Listopada 1706 sprawie tej daje; „Dwór pruski," mówi Patkul dosłownie*), „pragnął doprowadzić do skutku osobny pokój między Waszą Carską Mością i Szwecyą, aby króla Augusta z tronu zrzucić, jak to swego czasu Waszej Carskiej Mości donosiłem a moje relacye poświadczą. Przy tej sposobności ofiarował mi dwór pruski doprowadzić do skutku moją zgodę ze Szwedem, w razie jeżeli to dzieło uskutecznię. List ten pokazałem samemu królowi Augustowi, również obu jego ministrom Flemmingowi i Pfingstenowi a przestrzegałem króla, aby się miał na ostrożności i baczności w obec niebezpiecznych robót, jakie się praktykują. Król w skutek tego umówił się ze mną, abym udawał, że mi się ta propozycya podoba, aby się w ten sposób dowiedzieć o wszelkich machinacyach. Wskutek tego odpowiedziałem tedy pruskiemu dworowi, że propozycyą przyjmuję, byle mi tylko dostarczyli cokolwiekbądź pisanego ręką króla szwedzkiego w sprawie zgody ze mną, poczem będę pracował w interesie partykularnego pokoju a czy nad nim na korzyść Szwecyi pracowałem, okażą najlepiej moje relacye do W.

---

*) Archiwum drezdeńskie. *Acta die Arretirung des General-Lieutenants von Patkul betreffend.*

Carskiej Mości. Tymczasem dowiódł najlepiej rezultat, co król August tajemnie knował; *ja* natomiast zaręczam Waszej Cesarskiej Mości, że z żadnym Szwedem nie miałem żadnej korespondencyi i że tego nie dowiedzie mi żaden uczciwy człowiek."

Prócz tego motywował Patkul w tymże samym liście do Piotra postępowanie króla Augusta względem siebie w sposób następny: „Winienem też nadmienić, że z tych samych złośliwych i podstępnych powodów oznajmią W. Carskiej Mości, iż wielkie długi robiłem, pieniądze brałem i wexle wystawiałem, których ludziom nie popłaciłem. Rzecz cała ma się jednakże tak, iż król August nie dawał mi nigdy pokoju i prosił mnie często i natarczywie, ponieważ ani on, ani wszyscy jego ministrowie bądź to w kraju, bądź za granicą żadnego kredytu nie mają, — abym się mu na mój kredyt o pieniądze wystarał. Czyniłem też to z wiernego i poczciwego serca i wystarałem mu się częścią o gotowe pieniądze, częścią wystawiałem mu też wexle, w gotówce i wexlach razem przeszło 200.000 talarów. A teraz gotów powiadać, że to są *moje* długi i że nie ma obowiązku ich płacić, jakkolwiek mi dał słowo, że mi będzie wolno subsydya pieniężne, które od W. Carskiej Mości ma dostać za rok 1705 na zapłacenie tych długów użyć. Tymczasem wziął sam owe subsydya i ma tedy podwójną korzyść, jeźli mnie przeszachruje i życia pozbawi, spodziewając się, że tych długów nie będzie potrzebował płacić."

Bezstronność historyczna nakazuje powyższe ustępy z pomienionego listu przytoczyć, który nas jednakże bynajmniej nie przekonywa. Że August mógł z Patkulem układać podstępną intrygę przeciw nie mniej podstępnemu dworowi berlińskiemu, mało zaszczytną intrygę, w którą Patkul według własnego przyznania wchodząc, nie wystawia swemu charakterowi zbyt chwalebnego świadectwa; że August da-

lej, tracąc właśnie wówczas szalone summy na zabawy, uciechy i utrzymywanie hrabiny Cosel, wyzyskiwał w bezczelny sposób kieszeń Piotra i kredyt Patkula, wszystko to może być prawdą. Wszystko to jednakże razem nie jest zdolne przekreślić *innej* prawdy, że Patkul w rozmowach z poufnym swym przyjacielem Jessenem kwestyi zgody swej ze Szwedami bynajmniej w sposób żartobliwy czy komedyancki nie traktuje; że listy jego do Ilgena i Marschalla dowodzą nie chęci zdradzenia Piotra, ale chęci podkopania Augusta wcale nie na żart; że wreszcie memoryały Patkula, jakie znamy z powyższego opowiadania, świadczą, iż ktoś, co je pisywał, nie żywił zbyt serdecznych usposobień dla Augusta i jego doradzców. Nie zapominajmy nadto sytuacyi osobistej, wśród jakiej Patkul list ten do Piotra kreśli. Zagrożony wydaniem najsroższemu nieprzyjacielowi, poszukuje u Piotra opieki i pragnie stanąć wobec niego w jak najkorzystniejszem naturalnie świetle. Co jednaże wiarogodność podobnego wystąpienta bardzo osłabia, to okoliczność, że równocześnie z podobnie piorunującym listem *na* Augusta *do* Piotra, pisze błagalny list *do* samegoż Augusta, zaręczając mu w najuleglejszych wyrazach niezachwianą wierność i przywiązanie. Są to po prostu rozpaczliwe wyskoki najrozpaczliwszego położenia, w jakiem się człowiek kiedykolwiek mógł znaleść, tem mniej zasługujące na wiarę, że jak nas tenże sam list do Piotra w zestawieniu z innemi okolicznościami przekonywa, Patkul w skargach swych przeciw Sasom nie pozostaje zawsze w zgodzie z prawdą. Wewnętrzna, psychologiczna prawda przemawia tedy za słusznością twierdzenia, iż Patkul podkopywał istotnie stanowisko Augusta u Piotra i na dworze berlińskim, gdyby, co więcej, nie mówiły za nim przytoczone przez nas powyżej oczywiste fakta i następna jeszcze, nowa w dodatku do poprzednich okoliczność.

W późnej jesieni roku 1704, po niefortunnem oblężeniu Poznania i krwawych walkach nad granicą szląską, zdołały się niedobitki posiłków moskiewskich w liczbie około 6.000 piechoty ocalić na terrytoryum szląskie, następnie do Saksonii, gdzie rozłożone na kwaterach w Górnej Luzacyi zostawały pod bezpośrednią komendą Patkula. Wartość tego żołnierza w obecnym jego składzie i położeniu nie była szczególną, opieka nad jego potrzebami ze strony rządu saskiego, o ile wnosić można ze skarg Patkula, niedbałą. Specyalnym jakoby komisarzem tajnej rady Augustowej do zaopatrywania wojsk Carskich, kwaterujących w Saksonii, był radzca wojenny Schindler, z którym Patkul często konferuje i nie mniej często na zaniedbanie ich przez rząd saski się skarży. Jakiemkolwiek owo wojsko było, stanowiło ono przecież przy obecnem skołataniu armii saskiej, jedyną prawie zasłonę Saksonii przeciw coraz prawdopodobniejszej inwazyi szwedzkiej. Stanowiło ono dalej zastęp, który przerzucony śpiesznie i zręcznie czy to przez Szląsk, czy przez Czechy i Morawią do Polski, mógł zaważyć na szali wypadków wojennych i nie pozostać bez pewnego znaczenia dywersyjnego na wielkim teatrze wojny. Wojska owe posiłkowe kwaterowały w ten sposób bezczynnie aż do miesiąca Października 1705 na swych leżach górno-łużyckich, czyli aż do wyjazdu króla Augusta do Grodna i Tykocina. Czemu Patkul naówczas nie towarzyszył Augustowi i nie opuścił zdradliwej i niebezpiecznej widowni saskiej, trudno odgadnąć. Tajna rada saska motywując później jego uwięzienie, podejrzywa w owem pozostaniu na miejscu, w oświadczeniu przypisywanem Patkulowi, „iż dla tego zatrzymuje się w Dreźnie, bo jak na teraz przy boku króla i Piotra nic do roboty nie ma“, czarne i podstępne zamiary mające się objawić w samowolnym akcie Patkula co do wojsk Carskich.

O ile nam się zdaje, przykuwał go do miejsca zamierzony ożenek z hrabiną Einsiedel i stosunki z Berlinem, żywsze w owej jesieni roku 1705, niż kiedykolwiekbądź przedtem. Zauważyć przy tej sposobności należy, iż w Odyssei swej przerzucającej go od Augusta do Piotra, od Piotra do króla pruskiego, zawędrował Patkul w tymże samym czasie właśnie, jeżeli nie osobą jeszcze, to intencyami, na dwór Cesarski we Wiedniu. Tajna rada saska mówi nawet w swych motywach usprawiedliwiających uwięzienie Patkula, iż w ostatnich czasach wysłał znaczne kapitały do Szwajcaryi, ekwipaże na terrytoryum brandenburgskie, że zaś sam osobiście gotował sobie bezpieczne schronienie *we Wiedniu*. Co z tego prawda, trudno dzisiaj rozstrzygnąć. Co tylko rzeczą pewną, to że Patkul wchodzi w bardzo bliskie, poufne stosunki z posłem Cesarskim w Dreźnie, hr. Strattmannem i cieszy się jego szczególną przyjaźnią. Poufny ten i przyjazny stosunek znalazł jakoby przedmiot realizacyi w owych posiłkach moskiewskich kwaterujących w Luzacyi. Cesarz, wojując na ówczas z Francyą, zagrożony pożarem powstania węgierskiego, potrzebował żołnierza, potrzebował go w Niderlandach, nad Renem, we Włoszech i Węgrzech. Próżnujące od roku blisko w Saksonii posiłki moskiewskie mogły choć w części podobną potrzebę zadowolnić. Nie wiadomo, zkąd inicyatywa wyszła, czy od Patkula, czy od Strattmanna, czy od dworu wiedeńskiego bezpośrednio w korrespondencyi z Piotrem, — ale znów tyle jest rzeczą pewną, że pod dniem 14 Października 1705 z Tykocina wyszedł od Carskiego kanclerza Gołowina reskrypt do Patkula, „aby w razie, gdyby mu się nie udało posiłków moskiewskich z Saksonii przeprowadzić do Polski, w najostateczniejszej potrzebie żołnierza owego pod najkorzystniejszemi, o ile możności warunkami, oddał na *jedną* kampanią Cesarzowi.“

Reskrypt ten, jak widzimy, brzmiał bardzo warunkowo, mówił o najostateczniejszej potrzebie, przypuszczał przypadek niemożności przeprowadzenia żołnierza Carskiego do Polski, mówił o *jednej*, co najwyżej, kampanii, na którą tenże żołnierz ma być jakoby pożyczonym Cesarzowi. Patkul zapuszczając się w coraz głębsze stosunki z posłem Cesarskim a w wyraźnej niechęci dla Augusta, wytłumaczył sobie brzmienie Gołowinowego reskryptu nieco szerzej i swobodniej i zawarł na własną rękę i odpowiedzialność, nie uczyniwszy żadnej próby przedostania się do Polski, nie odczekawszy ostateczności, — z hrabią Strattmannem, pod dniem 15 Grudnia 1705 w Dreźnie, następny układ: Znajdujące się w Saksonii posiłki moskiewskie miały być na rok próby oddane na żołd cesarski, być zaś użyte nad Renem, w Niderlandach a w razie konieczności i we Włoszech. W razie nadejścia ratyfikacyi z Wiednia po szesnastu dniach, miała nastąpić tradycya owego żołnierza, poczem Piotr miał dostać od Cesarza 200.000 złotych reńskich subsydyów. W czterech tajnych artykułach układu stypulowano, że Cesarz ma z początku potajemnie, następnie, o ile możności otwarcie popierać interes Piotra i Augusta, króla pruskiego starać się skłonić do wojny ze Szwecyą a przynajmniej do neutralności, poręczyć całość terrytoryalną elektoratu saskiego i nie uznawać Stanisława Leszczyńskiego królem przed śmiercią lub dobrowolną abdykacyą Augusta, wreszcie przy zawrzeć się mającym pokoju przemawiać za zachowaniem Piotrowi wszelkich jego zdobyczy, mianowicie portu nad Bałtykiem.

Rzecznicy sprawy Patkulowej, mianowicie znów Förster, przytaczając brzmienie tegoż traktatu ze Strattmanem, zaprzeczają głośno, aby Patkul przez zawarcie jego był się miał stać zdrajcą Piotra lub choćby nawet Augusta. Być może, zwłaszcza, że definicya *zdrady* nie jest łatwą a trud-

niejsze jeszcze *faktyczne* jej kryterya. Co jednakże rzeczą pewną, to że traktat ów był, co najmniej, czynem samowoli, nie odpowiadającym wcale interesowi Augusta, spełnionym po za plecami jego i jego rady, usuwającym z pod ich rozporządzalności znaczną część siły zbrojnej, co najważniejsza nadto, zganionym i zapartym przez kilkakrotne oświadczenia Piotra i kanclerza Gołowina. Listy Piotra do Augusta z Orszy dnia 21 Lutego, Gołowina do Dołgorukiego z dnia 13 Stycznia 1706 z Moskwy, nie pozostawiają pod tym względem najmniejszej wątpliwości. Co więcej, przyznaje Piotr w liście osobnym do Augusta z Moskwy z dnia 13 Stycznia 1706, iż po wyłuszczeniu mu przyczyny kroków surowości przeciw Patkulowi przez nadzwyczajnego wysłańca, szambelana Szembeka, uważa je za całkiem usprawiedliwione. Cokolwiekbądź tedy, pozostanie faktem, iż jakiegokolwiek damy miano czynowi Patkula, pozostanie on, co najmniej aktem samowoli, krzyżującym plany i potrzeby Augusta, sprzecznym również z intencyami i prawdziwą wolą Piotra.

Chwila zawarcia owego układu z posłem cesarskim, nie jest również bez pewnego znaczenia. August był daleko, bawił w Grodnie czy Tykocinie, reprezentantką jego interesu i potrzeb na miejscu była tajna rada z księciem Eggonem Fürstenbergiem, głównym nieprzyjacielem Patkula, na czele, z udziałem przybieranych do niej od czasu do czasu generałów Schulenburga, Steinaua i plackomendanta Drezna, hr. Zinzendorfa. Było to w pierwszych dniach Grudnia 1705. Jak zaś przypominamy raz jeszcze, nosi traktat ze Strattmanem datę 15 tegoż miesiąca.

Nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć, czy z faktem zawarcia tyle fatalnego dla Patkula traktatu, czy z ogólnym stanem i położeniem sprawy jego na dworze drezdeńskim ma związek następna, zagadkowa okoliczność. W woluminie archiwum drezdeńskiego obejmującym akta Patkulowej

sprawy, znajdujemy wystawiony w Dreznie pod dniem 8 Grudnia 1705 z pieczęcią i podpisem wexel, w którym Patkul obowiązuje się najdalej do przyszłego wielkanocnego jarmarku w Lipsku wypłacić „Pani baronowej Annie Konstancyi von Hoym (czyli wszechwładnej kochance Augustowej, sławnej pod nazwą hrabiny Kosel), lub osobie przez nią upoważnionej“ summę 30.000 talarów.*) Tajemniczy ten wexel zachowany wybornie, przecięty trzy razy na znak realizacyi lub unieważnienia, został niewiadomą ręką w miesiącu Styczniu 1719 oddany Flemmingowi w Wiedniu, przesłany następnie wraz kilku innemi papierami drażliwej treści do Drezna z dopiskiem, „aby papiery te były spalone.“ Polecenia tego Flemmingowego nie dopełniono a wexel znajduje się w aktach Patkulowej sprawy, wyzywając ze względu na swą charakterystyczną datę, ze względu na osoby wierzycielki i dłużnika najrozmaitsze domysły. Czyż wierzyć dosłownemu brzmieniu obligu i przypuszczać, że hrabina Kosel pożyczyła istotnie naówczas Patkulowi wspomnianą wyżej summę? Byłże to może prezent Piotra dla kochanki Augustowej, byłże prezent Augusta dla kochanki zapłacony kredytem Patkula, był może dalej prezent samegoż Patkula w chęci pozyskania sobie tyle wpływowej na dworze Augustowym osobistości, miał może jaki związek z faktem zawartego ze Strattmanem traktatu? Na wszystkie te zapytania mogłyby dać tylko zadowalniającą odpo-

*) „Dresden, den 8 December 1705. Auf diesen meinen Solawechselbrief bezahle ich zu künftige Ostermesse in Leipsich ahn Frau Anna Constantia Freifrau von Hoym oder Commission die Summe von 30.000 Thaler. Die Valuta dankend voll empfangen. Verspreche richtige Zahlung. Behüte uns Gott.

Loc. Sig. *J. R. Patkul.*

Ahn mich selbst Sola per 30.000 Thaler.“

wiedź dwie ofiary Augustowej zmienności i mściwości, Patkul i Kosel, bo widocznie taki już nawet powiernik królewski, jakim był Flemming, związku sprawy i prawdziwego znaczenia tego tajemniczego skryptu nie znał....

Wróćmy przecież od tej ubocznej okoliczności do sprawy Strattmannowego traktatu. Wiadomość o nim, tudzież o wyprawie sekretarza posła cesarskiego do Wiednia w celu przywiezienia ratyfikacyi, doszła nieledwie tegoż samego dnia do rady tajnej. W skutek tego wyprawił książę Eggon von Fürstenberg dnia 17 Grudnia znanego nam już radzcę wojennego Schindlera do Patkula z zapytaniem co do dalszego traktowania wojsk Carskich. Patkul, nie obwijając rzeczy w bawełnę, odpowiedział, że to kwestya ubita, ponieważ on sam nie rozporządza już wojskami posiłkowemi, które teraz przechodzą pod rozkazy posła cesarskiego i niebawem do Czech wyruszą. Przy tej sposobności powołał się na upoważnienie, przesłane mu w miesiącu Październiku jeszcze przez kanclerza carskiego. Odpowiedź ta wywołała w łonie tajnej rady wielki alarm. Nie ma wątpliwości, że wobec podobnego odkrycia odezwały się przeciw Patkulowi w równej mierze nienawiści osobiste, co istotne względy interesu Augustowego. Mimo to wszystko wachała się jednakże rada w powzięciu ostatecznej decyzyi, ponieważ Patkula zakrywał charakter reprezentanta obcego, sprzymierzonego monarchy. Dodajmy nawiasowo, iż według pamiętników generała Schulenburga, jednym z argumentów rady wystąpienia przeciw Patkulowi było niedopuszczenie go do związku małżeńskiego z hrabiną Einsiedel, do wejścia tym sposobem w skład arystokratycznych rodów kraju...

Wśród podobnych wątpliwości zwołał książę Fürstenberg posiedzenie tajnej rady tegoż samego dnia jeszcze. Brali w niej razem z nim udział minister Hoyum, tajny radzca Pfingsten, wreszcie generałowie Steinau, Schulen-

burg i Zinzendorf. Zgromadzenie było w niepewności, co robić. Schulenburg przypisuje sobie wątpliwej wartości zasługę, iż wachania przemógł, że poradził pochwycić bez ceremonii *osobę* Patkula a papiery jego wszystkie zabrać. Zdanie to najlepszego z generałów saskich zyskało zatwierdzenie tajnej rady, która, zdecydowawszy się na stanowczy krok przeciw Patkulowi, nie była już następnie w kłopocie o jego umotywowanie. Przypomniawszy sobie różne wątpliwości w działaniu i postępowaniu Patkula, jakoto mianowicie pozostanie na miejscu w Dreznie zamiast wyjazdu z królem Augustem do Piotra, tajemnicze rokowania z dworem berlińskim, wysełki pieniędzy i ruchomości bądź to do Szwajcaryi, bądź na terrytorium brandenburskie, memoryały podburzające króla przeciw jego ministerstwu, — kończyła tajna rada wywód swój uchwałą, iż aby przeszkodzić Patkulowi w uprowadzeniu posiłkowych wojsk Carskich po zagranicę kraju i zabezpieczyć się przeciw jego podstępnym i intryganckim knowaniom, postanawia wziąć go w przyzwoite schowanie, osadzić na Sonnensteinie i obłożyć aresztem wszelkie jego papiery. Skrupuł sumienia, że Patkul jest reprezentantem obcego monarchy zbyła tajna rada rozumowaniem, iż Patkul sam zrzekał się kilkakrotnie w listach swych do króla Augusta naczelnictwa nad wojskami carskiemi, nadto, że poseł obcego mocarstwa wchodzący w intrygi i konspiracye przeciw mocarstwu, w granicach którego się znajduje, nie może się powoływać na dobrodziejstwa prawa publicznego*). Wykonanie rozkazu aresztowania nastąpiło w nocy z dnia 19 na 20 Grudnia.

---

*) Archiwum drezdeńskie w aktach *„betreffend die Arretirung des General-Lieutenants von Patkul,“* skrypt noszący tytuł: „Die Ursachen warum man sich zu koenigl. Majestät Besten

Patkul znalazł się dnia 20 Grudnia rano wraz ze służbą, między innymi ze swym kamerdynerem Brandtem, więźniem na Sonnensteinie. Zamach ten przeciw reprezentantowi obcego mocarstwa wywołał niemały alarm. Pierwszy wystąpił z protestem dnia 29 Grudnia, upominając się o osobę Patkula, domagając się dyspozycyi nad posiłkami carskiemi, uregulowania spraw pieniężnych zawiadowanych dotychczas przez Patkula, bawiący w Dreźnie w charakterze komisarza wojennego carskiego, książę Golicyn. Energiczniejszym może jeszcze był hr. Strattmann, który, protestując przeciw uwięzieniu Patkula, zapytywał tajną radę ironicznie, o ile *on sam* może liczyć na bezpieczny pobyt w stolicy saskiej. Co jednakże najważniejsza a dla uwięzionego Patkula najfatalniejsza, to że ci, od których los jego odtąd głównie zależał, August i Piotr, porozumieli się w gruncie rzeczy co do jego osoby a mianowicie, że Piotr sam, ulegając widocznie przedstawieniom Augustowym, zakomunikowanym sobie przez nadzwyczajnego wysłańca, szambelana Szembeka, nie wiedział właściwie, jaką w całej tej sprawie zająć postawę, nie umiał być konsekwentnym, działał co najmniej, jak mu to Patkul w liście pisanym z więzienia zarzucał, miękko i wachająco. Listy jego i ministra spraw zagranicznych Szafirowa, których rossyjskie oryginały wraz z przekładem niemieckim znajdują się w aktach archiwum drezdeńskiego, dostarczają w tym względzie przekonywającego dowodu. August, odebrawszy w Polsce raport o tem, co się w jego nieobecności w Dreźnie stało, pochwalił w liście z Grodna z dnia 7 Stycznia 1706 postępowanie

---

des Herrn General-lieutenants Patkul versichern und seine Persohn ausser Stand setzen müssen, kein ferneres praejudicirliches Commando an die moskowitische Truppen zu geben."

tajnej rady i kazał Patkula trzymać pod kluczem w odosobnieniu od reszty świata. Podobnież odzywał się w liście do Schulenburga z tej samej daty. Nie dość na tem, znajdują się w aktach Patkulowych kopie instrukcyi królewskich do posłów saskich na wszystkich niemal dworach europejskich, z których ostatnia z Krakowa z dnia 29 Marca 1706 do hr. Manteuffla, reprezentanta saskiego w Kopenhadze, przedstawia Patkula bez ogródki jako zdrajcę, który chciał Szwedów na Saksonią naprowadzić a tem samem spowodował kroki i środki ostrożności przeciw sobie. Piotr i jego ministrowie są, jak już powiedziano wyżej, w obec podobnej postawy Augusta niepewni.

Niechaj nam będzie wolno przytoczyć dosłowne brzmienie pierwszego listu Piotra, datowanego z Moskwy dnia 13 Stycznia 1706: „Najukochańszy Panie i Bracie! Pisaliśmy przedtem do W. K. Mości przez umyślnego z powodu aresztowania naszego generała i ministra na Jej dworze w Dreźnie, Patkula; — zastanawialiśmy się nad tem z zadziwieniem a z życzeniem dowiedzenia się o tym wypadku szczegółowo. Teraz jednakże po przybyciu wysłanego przez W. K. Mości do nas szambelana Szembeka przekonaliśmy się dostatecznie, z jakich przyczyn to się stało a ze strony wzmiankowanego (Patkula) działano zupełnie przeciw naszemu rozkazowi i naszemu wspólnemu interesowi dzisiajszych naszych celów i to do tego stopnia, iż się domyślać można, jako właśnie z tej przyczyny szwedzki pochód obrócił się obecnie przeciw naszej armii. Co się zaś tyczy samego Patkula, zechciej W. K. Mość rozkazać, dostawić go nam bezzwłocznie zdrowo do Grodna, lub gdziekolwiekbądź z W. K. Mością bawić będziemy, ze wszystkiemi przy nim znajdującemi się, opieczętowanemi papierami, aby go w przedmiocie popełnionych czynów należycie wysłuchać. Zachowanie zaś i ustrzeżenie jego pism jako naszego ministra, przyj-

mujemy z wdzięcznością, zresztą odwołujemy się w tej mierze na relacyą W. K. Mości szambelana Szembeka a spodziewamy się ujrzeć niezadługo W. K. Mość, o co wzywając Wszechmocnego, aby Nam szczęśliwie i zdrowo dopełnić pozwolił, pozostajemy W. K. Mości niezmiennie wiernym bratem, przyjacielem i sąsiadem, *Piotrem*". List ten przytaczamy umyślnie na próbę korrespondencyi, jaka się zawiązała między Augustem a Piotrem z powodu uwięzienia Patkula. Właściwym jej tematematem nie jest bynajmniej, jakby się spodziewać należało, ani niewinność Patkula, ani obraza prawa narodów, jakiej się August na osobie jego dopuścił, lecz po prostu kwestya jego extradycyi Piotrowi w przypuszczeniu *prawdziwości* winy. Późniejsze listy Piotra i Szafirowa, mianowicie z miesiąca Stycznia 1706 są nibyto energiczniejszej nieco od pierwszej treści, w gruncie rzeczy jednakże domagają się tylko wydania Patkula a nakoniec milkną zupełnie, aby nieledwie w dwa lata później, już po tragicznym końcu jego, odezwać się jakoby chłodnem echem w wystósowanem pod dniem 17 Października 1707 z Berlina*) do Augusta przez carskiego agenta na dworze pruskim Lietha żądaniu o zwrot Patkulowych ruchomości i papierów.

Słowem, jakiemkolwiek okiem sam Piotr na sprawę Patkula się zapatrywał, nie psuła ona przecież bynajmniej porozumienia jego i przyjaźni z Augustem. Nieszczęśliwy Patkul, wskazany na śmierć przez dwór Sztokholmski, wygnaniec z rodzinnego kraju, niefortunny we wszystkich przedsięwzięciach, znalazł sią w dodatku więźniem *jednego* z monarchów, którym chciał służyć, opuszczonym i porzu-

---

*) Archiwum drezdeńskie. „*Acta betreffend die Arretirung des General-Lieutenants Johann Reinhold von Patkul.*"

conym przez *drugiego*. Należałoby się przypatrzeć teraz jego losom i kolejom więziennym. Mimo surowych instrukcyi nadchodzących od Augusta, nie była jego klauzura na Sonnensteinie tak surową, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać było mogło. Przeciwnie, widzimy, że oświadczenie tajnej rady, iż jest jej zamiarem trzymać „generała-porucznika Patkula na Sonnensteinie w przyzwoitym areszcie,“ było na prawdę uczciwie i bezogródkowo dotrzymane. Nie tylko, że go dochodziły jak najdokładniejsze wiadomości z zewnętrznego świata, ale, co więcej, miał sam dość swobody i czasu, by z więziennego zamku nad Pirną puścić w obieg pismo pod tytułem: *Widerlegung der Praetexte, deren sich die sächsischen Minister wegen ihres Verfahrens gegen Patkul zu bedienen gesucht.* W piśmie tem zbijał Patkul głównie przypuszczenie, jakoby układy jego ze Strattmannem były rzeczą niewiadomą ministerstwu saskiemu i jakoby zawarty z nim ostatecznie traktat był aktem zdrady przeciw Piotrowi lub Augustowi. Nie dość na podobnym memoryale jednakże, pisywał z więzienia listy, które niezawsze dochodziły przeznaczenia swego a których treść mogła tylko obrażać i drażnić do najwyższego stopnia obecnych panów jego losu. Do kategoryi takich zaliczymy pismo jego do Piotra zapewne już z Königsteinu, bez daty, w którem mu wyrzuca, iż się nie wziął energicznie do dzieła, iż nie pochwycił w zakład któregobądź z ministrów saskich lub polskich, przez co byłby mu niewątpliwie wolność wykołatał, w którem wreszcie piętnował najczarniejszemi barwami postępowanie króla Augusta i Sasów względem siebie. Co nas w tym liście Patkula do Piotra jako rzecz drobna, ale wyraźnie nieprawdziwa uderza, to skargi jego na złe traktowanie w więzieniu, na niedostatek przyzwoitego pożywienia, na odebranie nawet potrzebnej garderoby. Akta tymczasem sprawy Patkulowej dostarczają nam dowodu, że do miesiąca

Września 1706 przynajmniej, to jest przez czas pobytu na Sonnensteinie, wychodziły z rozkazu tajnej rady z Drezna na utrzymanie „Jego Exellencyi generała-porucznika Patkula“ co tydzień całe transporty zwierzyny, różnego mięsiwa, jarzyn, ogórków i piwa. Specyalne spisy tego rodzaju wysełek znajdują się jak najtroskliwiej zebrane w woluminie aktów pomienionej sprawy.

Pisząc do Piotra listy zaczepiające z najdrażliwszej strony Augusta a nie przypuszczając naturalnie, że nie dochodzą swego adresu, pisywał równocześnie inne do Augusta, zaręczające mu niezachwianą wierność i troskliwość dla jego interesu. Nie dziwmy się zbytnio podobnej dwulicowości, nie dziwmy strachom i obawom natury ludzkiej, odzywającym się w przeczuciu strasznego losu, jaki nieszczęsnego miał dotknąć.

Niewola na Sonnensteinie przeciągnęła się aż do 9 Września 1706, w którym to dniu nastąpiły przenosiny Patkula na warowny Königstein, pod dozór plackomendanta generała Zieglera i majora Kruxa, na którego to ostatniego surowe, bezwzględne postępowanie z sobą Patkul w późniejszych swych listach gorzko się żali. Na przenosiny owe mogły równą miarą wpłynąć *dwie* okoliczności, chęć oddania więźnia pod ściślejszą aniżeli dotąd klauzurę, dalej obawa Szwedów, którzy w miesiącu Wrześniu 1706, w nieobecności Augusta, przekroczyli nareszcie granice Saxonii, stanęli w pobliżu Lipska, zagrażali samejże stolicy. Lubownicy efektownych wypadków i wrażeń znaleźliby w *tym* właśnie ustępie więziennej Odyssei Patkula ciekawy dla siebie materyał. Na dwanaście dni przed Patkulem odstawiono z Pleissenburga na Königstein obu braci Sobieskich i osadzono ich w części twierdzy, noszącej nazwę Georgenburgu. Patkul był autorem planu ich pochwycenia pod Wrocławiem. Dziwna Nemezys sprowadziła go razem z nimi w owych

dniach Wrześniowych roku 1706 pod ponure sklepienia skalistej twierdzy, gotując z jednej i tej samej ręki *im* wolność, *jemu* rusztowanie.

Zbliżała się chwila ostatecznego rozwiązania tragicznego jego zawodu... Dnia 24-go Września 1706 r., stanął między pełnomocnikami Augusta a Karolem XII słynny traktat Altransztadzki, którego artykuł jedenasty zawierał stypulacyą nakładającą Augustowi obowiązek wydania królowi szwedzkiemu „osoby Jana Reinholda Patkula.“ On sam, jak nie ma wątpliwości, dowiedział się o podobnej klauzuli traktatu pokojowego co do swojej osoby, ponieważ w aktach dotyczących jego sprawy znajdujemy kilka listów do Piotra i Augusta, starających się przekonać ich o konieczności uniknienia podobnej zgrozy, choćby tylko w imię *własnej* czci i dobra.

Prawdę powiedziawszy, zawachał się po powrocie do Saxonii i po zwycięzkiej wyjątkowo dla oręża swego bitwie Kaliskiej sam August, mimo stypulacyi pokojowej, z wydaniem Szwedom podstępnie pochwyconego Patkula. Obawiał się, jak nie ma wątpliwości, Piotra, obawiał się opinii europejskiej i dziejowej. W kłopotach tych i wątpliwościach sumienia nie wyszedł przecież po za sferę *wachań*; zdobyć się w imię czci i prawości na czyn męzkiej stanowczości nie był w stanie. Również nie udało nam się w aktach Patkulowej sprawy znaleźć choćby najmniejszego śladu, aby jak wieść podaje, August pośrednio czy bezpośrednio był mu chciał otworzyć drzwi więzienia i pozwolić po cichu uciec. Natomiast są skazówki, że zapokutowały na dworze Augustowym intencye pozbycia się Patkula na innej drodze. Znajdujemy w aktach archiwum drezdeńskiego zapisek z dnia 7-go Marca 1707 r., według którego nadworny marszałek Pflugk, tajny radca Hoymb i generał Schulenburg wzywają plackomendanta Königsteinu, generała Zieglera i majora

Kruxa do złożenia przysięgi, iż wykonają i zamilczą wszystko, co im pomienieni komisarze królewscy w przedmiocie osoby „Pana Patkula“ uczynić rozkażą, wyjąwszy tych, którzy do wykonania tego rozkazu użyci będą!... Z tego samego też czasu datuje się istniejący również w aktach rozkaz króla do tajnej rady, wydania hrabinie Einsiedel znalezionego u Patkula pierścionka zaręczynowego...

W Marcu 1707, pod koniec miesiąca, zwołał August radę składającą się z następnych osób: Schulenburga, tajnego radzcy Hoymba i referendarza Pfingstena (którego niewiele później również na Königsteinie miał osadzić) i przedłożył im sprawę Patkulową. Odzywały się głosy z różnemi projektami; ostatecznie jednakże przemogła obawa, aby sobie nie narażać groźnego, zajmującego Saksonią króla szwedzkiego a tak zapadła hańbiąca Augusta na wieczne czasy uchwała wydania nieszczęsnego więźnia! Nastąpiło wykonanie tego ohydnego aktu, aktu odradzanego mu w ostatniej niemal chwili listownie przez podskarbiego koronnego Przebendowskiego uwagą, iż Turcy nawet nie chcieli podpisać w traktacie Karłowickim warunku wydania Rakoczego Austryi, — w początku miesiąca Kwietnia 1707. Istnie, jakby spełniając podobny czyn, obawiano się światłości dziennej, ruszyła komenda szwedzka z korpusu generała-majora Meierfelda wieczorem dnia 6 Kwietnia pod twierdzę Königstein. Dodany jej, w charakterze komisarza Augustowego, generał-adjutant Arenstädt udał się wśród nocnego zmroku na twierdzę, odebrał więźnia z rąk plackomendanta Zieglera i oddał następnie czekającej u spodu skały komendzie szwedzkiej. Kwit, znujdujący się aktach, kwit spłacenia długu hańby Augustowej Patkulową krwią, brzmi, dosłownie jak następuje: „Ja niżej podpisany poświadczam, że mi Pan generał Arenstädt aresztanta Jana Reinholda Patkula 6-go Kwietnia o godzinie 12-tej w nocy zdrowo wydał, co niniej-

szem poświadczam. Twierdza Königstein, 6-go Kwietnia 1707. (Podp). *E. v. Vietinghoff, Otton Reinhold von Stackelberg*". *)

Od chwili wydania Patkula w ręce śmiertelnego, zaprzysiężonego wroga, został rozstrzygniony naturalnie los jego bezpowrotnie. Okuty w ciężkie kajdany, został odprowadzony nasamprzód do Dippoldiswalde i oddany pod specyalny nadzór generała Meierfelda. Po niewczasie już teraz odzywa się Piotr do Augusta, następnie w liście z dnia 27 Sierpnia 1707 do Cesarza Józefa ze skargami i żalami nad postępowaniem z Patkulem. Karol XII nie myślał naturalnie, wypuszczać z rąk tak pożądanej zdobyczy...

Dnia 1 Września 1707 wyruszyła cała armia szwedzka z Saksonii przez Szląsk ku Wielkopolsce; Patkul towarzyszył, obarczony kajdanami, jej pochodowi przy pułku generała Meierfelda. W drugiej połowie miesiąca Września znalazł się Karol z całą armią w okolicy obleganego właśnie przed trzema laty przez Patkula Poznania, 26 staje i zatrzymuje się w Słupcy. Dwie mile ztamtąd leży w pięknem położeniu miasteczko Kaźmierz z rozgłośnym swego czasu na Wielkopolskę klasztorem Bernardynów. Miasteczko to zajmowała naówczas komenda dragonów szwedzkich pod dowództwem pułkownika Niklasa von Hiellms. Dnia 9 Października odstawiono tu Patkula ze Słupcy z rozkazem spełnienia egzekucyi, której wszystkie szczegóły *przepisał własną ręką sam Karol XII***)*. Jeźli August przez czyn

---

*) Ich Endes Benanter bescheinige, das mir der Herr General-Adjutant Arenstaedt den Arrestanten Johann Reinhold Patkul, den 6 April Glocke 12 in der Nacht wohl abgeliefert, welches hiermit attestire. — Die Festung Königstein, den 6 April 1707. *E. v. Viettinghoff, Otto Reinhold Stackelberg.*"

**) Histoire de Charles XII par Nordberg, A la Haye, 1744. Tom II, str. 187. „Les ordres relatifs à cette exécution

wydania Patkula Szwedom splamił swą cześć, skalał niemniej i zbeszcześcił bohaterstwo swe dziejowe aktem ohydnego barbarzyństwa względem swej ofiary *Karol XII.* Dwie egzekucye z dziejów XVIII wieku przerażają do dziś dnia i wstrząsają choćby najsilniejsze nerwy; pierwszą jest ekzekucya Patkula, drugą Damiensa. Dziwna rzecz! W akcie wyrafinowanego i mściwego barbarzyństwa podali sobie zgodnie rękę bohater z wyuzdanym rozpustnikiem XVIII wieku.

Rano dnia 10 Października 1707 zawiózł oficer szwedzki ciągle kajdanami obarczonego więźnia w towarzystwie zacnego pastora Lorenza Hagen, wiernego kronikarza tego strasznego aktu, na rozciągającą się w pobliżu Bernardyńskiego klasztoru łąkę, która na pamiątkę smutnego wydarzenia, jakiego się stała widownią, do dziś dnia podobno w ustach okolicznego ludu nazwę „*Patkułki*“ nosi. Trzystu dragonów na koniach otaczało miejsce egzekucyi, na którem sterczały cztery pale i czekał miejscowy, pokornie kłaniający się dostojnemu delinkwentowi, schwycony do tej potrzeby przez Szwedów, mistrz z kołem i tępym toporem w rękach. Za ukazaniem się Patkula na miejscu i po zdjęciu mu kajdan, wystąpił naprzód wyznaczony do publikacyi wyroku kapitan Waldow i zawołał donośnym głosem: „Wszystkim razem i każdemu z osobna niechaj będzie i stanie się rzeczą wiadomą, iż Jego Królewskiej Mości Szwedzkiej, naszego najłaskawszego króla i pana surowym rozkazem jest, aby ten tutaj Jan Reinhold Patkul, który jest zdrajcą kraju, jemu ku zasłużonej karze, innym na

---

étaient de la propre main du Roi. On les tint si secrets, que personne, ni de la Cour, ni de la chancellerie, ni de l'armée n'en sut la moindre chose, avant que l'on apprit, que Patkul etoit mort.“

przykład był tłuczony kołem i ćwiertowany. Niechaj każdy strzeże się zdrady i służy uczciwie swemu królowi!“ Rozpoczęła się egzekucya przez niewprawnego w swem rzemiośle kata, egzekucya, której strasznych szczegółów opisywać nie będziemy, o której dość powiedzieć, iż po niesłychanych męczarniach nieszczęsnej ofiary, skończyła się ucięciem głowy, na rozkaz pragnącego je skrócić kapitana Waldowa. Ćwiertowane ciało zawieszono na czterech osobnych kołach, głowę zatknięto na palu. Takim to czynem i taką pamiątką uwiecznił ponuro, plamiąc własne imię, bohater Szwecyi, biedną mieścinę wielkopolską.

Tragiczna, niekiedy zagadkowa, ma sprawa Patkula jeszcze po przerażającym końcu swego nieszczęsnego bohatera pewną zagadkową stronę. Wspominamy o niej umyślnie, bo jest nam jakoby dowodem zgryzot sumienia Augustowego, jakoby przyznaniem się do winy względem swej ofiary. Właścicielką miasteczka Kaźmierza była naówczas szlachcianka Maryanna Chrząstowska. Po powrocie do Polski w skutek bitwy Pułtawskiej, po jakiem takiem ustaleniu swych rządów, wyprawił August w miesiącu Wrześniu 1710 do Kaźmierza, na miejsce egzekucyi Patkula, oficera saskiego z konną komendą w celu poszukania, następnie zapewnie uczciwego pogrzebania zwłok jego. Wyprawiony oficer tymczasem nie znalazł ich już ani śladu i dostawił Augustowi następną „*attestacyą*“, znajdującą się w oryginale w aktach archiwum drezdeńskiego: „Daję tę attestacyą moję Imci Panu Antoniemu Rauertowi, porucznikowi z pułku Wielmożnego Imci Pana Generała Gieszawa, jako był w Kaźmierzu, w miasteczku tym, na którym był tracony Imci Pan generał Patkul, gdzie tedy nie zastał już kości tegoż nieboszczyka, bo je zabrano wtenczas, kiedy był w Toruniu Król Imci y z Piotrem Imcią w roku 1709, dla czego daję tę attestacyą Imci Panu Porucznikowi, jako sam był na

tym miejscu, co dla lepszej wiary ręką moją podpisuję przy pieczęci moiey. Datum w Kaźmierzu, die 7 Września 1707. *Maryanna Chrząstowska.*“

Zakomunikowany mi swego czasu przez kaznodzieję klasztoru Kaźmierskiego, księdza Maryana Syderewicza, ustęp nader suchej i ubogiej kroniki klasztornej, brzmi po krótkiem sprawozdaniu z egzekucyi Patkula dosłownie, jak następuje:*) „Po pół roku przybył pewien oficer saski z kilku żołnierzami, który, zdjąwszy zwłoki z kół, zabrał je z sobą, a gdzie powiózł, niewiadomo.“ Data uwiezienia zwłok, znajdująca się w tak zwanej *„attestacyi“* Chrząstowskiej, jest specyalniejszą i dokładniejszą od ogólnikowej wzmianki, pobieżnie i widocznie później z pamięci spisywanej kroniki Bernardyńskiej. Przypada na miesiąc Październik 1709 a dowodzi *czego*? Otóż, że August, stanąwszy zaledwie po bitwie Pułtawskiej na ziemi polskiej, mając się zjechać z Piotrem w Toruniu, pospieszył po cichu a gorączkowo z uprzątnieniem tak drażliwego, tak kłującego w oczy, tak żywy wyrzut sumienia stanowiącego przedmiotu, jakim były dla niego zwłoki zamordowanego z jego winy Patkula. Owa komenda saska, wspomniana w kronice klasztornej, wspomniana niemniej w attestacyi Chrząstowskiej, usuwa tedy niepostrzeżenie Patkulowe zwłoki. Wyprawa pokaźniejsza, oficyalniejsza, jeśli tak wolno powiedzieć, porucznika Rauerta w jedenaście miesięcy później, zdaje nam się być aktem, o którego naturalnej bezskuteczności August z góry dobrze wiedział, aktem obliczonym prawdopodobnie na zaspokojenie opinii publicznej w Polsce. Na tych pogrzebowych zapiskach, z których każdego szczegółu przecież

*) „Post medium annum officialis quidam Saxonicus venit cum aliquot militibus, qui depositis exuviis ex rotis, secum accepit, quo tulit, ignotum est.“

przemawia z dziwnym uporem jakoby, oskarżając sprawców, złowrogi charakter *całej* tej katastrofy, kończymy wycieczkę naszą w dziedzinę owego, z naszemi współczesnemi dziejami luźnie bardzo tylko związanego epizodu.

Patkul nie wzbudza w nas sympatyi, jaką ma prawo bez wątpienia wzbudzać Kalkstein. Nie jest to człowiek serca i zapału, lecz wierny raczej syn swego wieku, któremu intryga staje się żywiołem, któremu wśród niej, wśród zgniłej atmosfery dworów XVIII wieku ginie powoli z oczu początkowy cel akcyi, oswobodzenie rodzinnej krainy z pod twardego jarzma Szwecyi. Ileż jednakże okoliczności łagodzących w sprawiedliwem ocenieniu jego działalności i osoby! Kalkstein, uchodząc z Pruss do Polski, miał przynajmniej do kogo przemówić, mógł odezwać się do uczciwych, choć nietrwałych namiętności szlacheckich, mógł uderzyć w żywą i czułą jeszcze strunę żalów narodowych przeciw elektorowi Brandenburgskiemu. Patkul, przypomniawszy sobie Polskę, nie znalazł tu choćby takiego nawet już elementu. Polska końca XVII, początków XVIII wieku spadła moralnie i politycznie o znaczny szczebel niżej od Polski Wiśniowieckiego i Sobieskiego, rozumiała i słyszała mniej jeszcze od tamtej głos krainy, która już się jej raz powierzyła, która wśród obecnego zagrożenia chciała jej się powierzyć ponownie. Patkulowi, udającemu się do Polski, odzywającemu się do jej dziejowych tradycyi i politycznych potrzeb, nie pozostało tedy nic innego, jak pominąć głuchy naród, jak odezwać się do ambicyi jego króla, króla obcego mu rodem, interesem, sposobem myślenia i uczuciami. Jakim ten król był, jakiem było jego otoczenie, wiadomo nam, choćby tylko z powyższego opowiadania. Wśród podobnej atmosfery nie mógł się nie popsuć, nie mógł się nie przeinaczyć charakter człowieka, który, nim się nią zatruł, był istotnie poszanowania godnym, otwartym, śmiałym rzecznikiem praw swej

ojczyzny. Wieśniak z nad Dunaju wyrasta pośród owej Odyssei między dworami Warszawy, Drezna, Moskwy czy Berlina na intryganta; dobrowolny klient Polaków na cynicznego i wzgardliwego ich nieprzyjaciela; obrońca Inflantskich swobód na machiawellistycznego inicyatora bandyckiego zamachu przeciw Sobieskim, na podstępnego dyplomatę, poświęcającego się według własnego przyznania z dobrej woli i gustu na odgrywanie komedyi politycznej wobec dworu berlińskiego. Jeżeli przecież gdziekolwiek i wobec kogokolwiekbądź Nemezys dziejowa przemówiła równie rychłym, co mściwym odwetem, odezwała się z pewnością, jak krwawiej, jak srożej nie mogła, przeciw nieszczęsnemu Patkulowi. Pokuta była cięższą od grzechu a jeżeli nie mamy powodu wyznawać dla niego współczucia jako dla męża stanu i człowieka, nie odmawiajmy go — *ofierze.*

KONIEC RADZIEJOWSKIEGO,

ROK 1704–5.

Burzliwa naprzemian, niepewna swych celów i środków, wachająca się ciągle między Augustem, Karolem, niezgodna z samym sobą była w ciągu całego przebiegu wojny szwedzkiej rola prymasa Radziejowskiego. Konsekwencyi trudnoby się w niej dopatrzeć, nie mniej trudno dopatrzeć się ostatecznych jéj celów i dążeń, najtrudniej zasady moralnej i politycznej, jaką się kieruje. Najlepiej uprzytomni nam prawdę naszego spostrzeżenia krótka rekapitulacya szczegółów jego akcyi politycznej od chwili zgonu króla Jana III. Przez czas bezkrólewia jest wyjątkowo konsekwentym a szczerym zwolennikiem kandydatury księcia Conti, ogłasza go królem na polu elekcyi pod Wolą dnia 27 Czerwca 1697, protestuje przeciw uzurpacyi Sasa, staje na czele rokoszu reprezentującego opozycyą narodową, wyczekującą ciągle jeszcze przybycia francuzkiego księcia, usuwa się z Warszawy do Łowicza, sadowi się tutaj jako prawowita głowa Rzeczypospolitej przeciw obcemu intruzowi zajmującemu po Krakowie Warszawę. Trwa owa bezkrwawa wojna prymasa, syna złowrogiej pamięci Hieronima Radziejowskiego przeciw uzurpacyi saskiej aż do miesiąca Maja 1698 a kończy się polubowną ugodą, której pośrednikiem jest poseł brandeburski Hoverbeck, ale *jak* się kończy?

Rozpatrzmy się potroszę w *owym końcu* rokoszu, bo jest wielce charakterystycznym a obejmuje swemi szczegółami w dziwnej zupełności wszystkie moralne i polityczne strony prymasa, bo wykazuje nie mniej grę jego wewnętrznych namiętności, jak działalność otaczających go na zewnątrz sprężyn i czynników. W charakterze prymasa, w wewnętrznej jego istocie, by od niej zacząć, łączą się dziwnie sprzeczne przymioty i wady. Jest tam duma osobista i świadomość wysokości własnego stanowiska w narodzie, coby ze strony dygnitarza wielkiego państwa z pewnością wadą nie było. Tuż przecież z ową dumą człowieka i powagą dygnitarza łączą się wręcz przeciwne im wady: fałsz, obłuda, dyssymulacya umiejąca ugiąć ową dumę aż do niżyn podłości. Ma dalej prymas przyrodzony rozum i zdolności, ma ukształcenie, posiada języki, któremi pisząc i mówiąc poprawnie włada. Rozum ten, zdolności i ukształcenie, nie mające w odwodzie odpowiedniego zasobu charakteru, nie opłacają się też żadnym zyskiem dla kraju. Prymas zdobędzie się od czasu do czasu na publiczny akt, naszpikowany frazesami o dobru ojczystem, o miłości Rzeczypospolitej; *działalność* jego jednakże nie jest nigdy w stanie dotrzymać frazesowi kroku i łamie się zawsze pod wpływem najczęściej prywaty, bądź to wywołanej urazą osobistą, bądź, co gorsza, chciwością, zamiłowaniem zbytku i wygody. Dodajmy do tego ciekawy w swoim rodzaju, fatalny stosunek tajemniczej i podejrzanej natury, jaki wiąże prymasa z osobą, o której jeszcze będzie szerzej mowa a której zgubny wpływ staje się coraz widoczniejszym w ostatnich mianowicie latach życia i zawodu politycznego prymasa. Mówimy tu o stosunku pięćdziesięciokilkoletniego pod koniec XVII wieku*) Radziejowskiego prymasa ze znaną, rozgłośną dzie-

*) Radziejowski urodził się w roku 1645.

jowo wojewodziną łęczycką, Konstancyą z Niszczyckich Towiańską. Był to stosunek znajdujący naturalną przyczynę i upozorowanie wobec złych języków świata w dalekiem pokrewieństwie. Nie historyi rzeczą, ani, co ważniejsza, *możnością* rozwidnić tajniki owego dziwnego związku aż do ostatecznych jego szczegółów. Być może, iż to był stosunek przyzwyczajenia i zażyłości tylko, jaki się wywiązuje często między tęskniącymi mimowolnie do jakiegobadź rodzinnego i domowego ogniska celibatyryuszami a najbliższem otoczeniem, stosunek z pewnością niepodejrzanej natury, jaki np. wiązał cnotliwego ze wszech miar papieża Grzegorza XVI z rodziną szambelana jego Viglia. Jakkolwiekbądź jednakże, raziło ówczesną opinią publiczną narodową pożycie prymasa z rodziną Towiańskich. Sama Konstancya Towiańska, niewiasta naówczas czterdziestokilkoletnia co najmniej, odznaczała się pewnym zasobem energii, intryganckiej zdolności, nieograniczonej chciwości, wybuchającej często gwałtowności. Wpływ owej istnej *„księżej gospodyni*, w złem znaczeniu tego wyrazu, na pana jej i gospodarza w osobie prymasa, był niesłychany. Obok niej znajduje się najdoskonalsze zero w postaci siedmdziesięcioletniego przeszło małżonka, starego Jerzego Towiańskiego wojewody łęczyckiego, wiernego zwolennika wszelkich ewolucyi zmieniającej się ciągle polityki prymasowej, wierniejszego wykonawcy wszelkich skinień, życzeń i rozkazów wszechwładnej małżonki, będącego w dodatku nibyto marszałkiem prymasowego dworu. Syn, Krzysztof Towiański podczaszy koronny, starosta międzyrzecki, nie był bez zdolności i sprytu na krój naturalnie swego czasu, bo na lepszy go nie stało. Ostatecznie jednakże trzymał się także gwiazdy prymasa i lubował w stosunku, który mu przynosił w zysku urzędy, starostwa, wreszcie zaszczytny ożenek z córką w. hetmana koronnego Hieronima Lubomirskiego. Naród, dyplomacya europejska, monarchowie czy to

polscy, czy to obcy, pojawiający się czy to osobiście, czy przez reprezentantów na ziemi polskiej, znają ten stosunek i wyzyskują go szeroko według potrzeby i okoliczności. Dyplomacya i królowie, chcąc trafić do prymasa, zwracają się regularnie bądź to z komplementami, bądź ze złotemi argumentami do wojewodziny łęczyckiej. Przeciwnicy prymasa, sam król August, chcąc się mścić, chcąc dotknąć osobę prymasa, godzą w osoby rodziny Towiańskich. Dowodem straszliwe sceny na sejmie lubelskim z roku 1703, dalszym dowodem uwięzienie starego, niedołężnego wojewody łęczyckiego przez Augusta, o czem szerzej jeszcze będzie mowa. Dodajmy, że wojewodzina łęczycka, że cała jej rodzina nie odstępuje nigdy, ani na krok osoby prymasa, że wszędzie, gdziekolwiek prymas się pojawi, znajduje się obok niego fatalność w postaci kobiety, którą współczesna złośliwość narodowa darzy nazwą „*kardynałowej.*“ Należy się jeszcze w ciągu długiego zawodu politycznego prymasa a w interesie dokładności jego czynników i sprężyn, wzmianka przymierzu, któremu, o ile to jego chwiejne usposobienie dopuszcza, pozostaje istotnie wiernym. *Przymierze* owo wiąże go z domem brandeburgskim. Prymas odbiera od pierwszego króla pruskiego listy, w których jest wiernie tytułowanym „*mon cousin.*“ Czy to w Warszawie, czy w Łowiczu, czy w Skierniewicach, czy na różnych sejmach pierwszych lat panowania Augusta II ma sobie dodaną straż brandeburgską w dowód uprzejmości i pieczołowitości dworu berlińskiego. Poseł brandeburgski, baron Hoverbeck, jest częstym i poufnym gościem prymasa; *politycznie* najłatwicj trafić do prymasa przez niego. Wskróś całej zawieruchy wojny szwedzkiej pozostaje nienaruszonym stosunek przyjaźni między prymasem a dworem berlińskim. Radziejowski skorym uznać zakwestyonowaną ze strony Rzeczypospolitej królewskość pruską; dom brandeburgski utrzymuje z nim ciągłą korrespon-

dencyą, ma u niego osobnego reprezentanta swego w Gdańsku, niejakiego Wernera...

Nawias ten był niezbędnym, nie tylko dla ocenienia i zrozumienia polityki prymasowej w sprawie rokoszu łowickiego z r. 1698, ale, co więcej, stanowi zarazem klucz i podstawę do wyjaśnienia akcyi prymasa aż do ostatnich niemal chwil życia...

Wracając tedy do sprawy rokoszu łowickiego, kończy on się kompromisem, w którym znamienują obecność swą i udział wszelkie zwykłe moralne, polityczne i osobiste czynniki prymasowej działalności. Pośrednikiem politycznym między królem Augustem a prymasem jest poseł brandeburgski Hoverbeck; pośredniczką poufną wojewodzina łęczycka; środkiem pozyskania jej i prymasa razem gruba gotówka i wspaniałe klejnoty...

Chciwość prymasa zadowolniona, zadowolniona równocześnie i duma dygnitarska, bo poszukiwana tak drogo i tak zabiegle sankcya jego daje dopiero prawdziwe, prawowite namaszczenie królewskości Augustowej. Prymas pogodzony nibyto więc z królem, ale czyż pogodzony trwale i na prawdę? W sprawie zastawu elbląskiego, w sprawie uznania królewskości pruskiej, popiera interes brandeburgski; prawdziwym dopiero przecież kamieniem probierczym jego wierności dla króla Augusta, charakteru jego akcyi politycznej staje się burza wojny szwedzkiej. Pozostanie rzeczą wątpliwą, czy zagadniony o swe zdanie *przed* ową wojną, *doradzał* jej rozpoczęcie, jak mu to król August później częstokroć wyrzucał. Prymas zaprzeczał prawdzie podobnego zarzutu a istota rzeczy ginie tutaj między sprzecznemi twierdzeniami dwóch osobistości, nie mających w sztuce przeinaczania prawdy nic nawzajem sobie do pozazdroszczenia. Co natomiast pewna, to że prymas, który Augustowi nie mógł darować nigdy zwycięztwa odniesionego nad sobą

w czasie bezkrólewia po Janie III, czeka tylko chwili i sposobności, aby króla Augusta podkopać a samemu sobie, co najmniej, wytworzyć w Rzeczypospolitej samodzielne, rozjemcze stanowisko. Chwili takiej i sposobności dostarczyła właśnie owa doradzana, czy nie odradzana przez prymasa wojna szwedzka. Konszachty jego z wkraczającym do krajów Rzeczypospolitej nieprzyjacielem króla rozpoczynają się już z rokiem 1701. Pisuje listy do Karola XII zajmującego podówczas Kurlandyą, wchodzi w stosunki z posłem szwedzkim w Warszawie, Wachslagerem, bierze jakoby w opiekę przeciw Augustowi Jakóba Sobieskiego. Podziemna ta robota prymasa przeciw Augustowi, miarkowana raz po raz uprzejmościami i korzyściami *materyalnej* natury ze strony królewskiej, bądź to na rzecz prymasa samego, bądź na rzecz Towiańskiej czy jej syna, przeciąga się aż do wiosny roku 1702, czyli lepiej powiedziawszy, aż do chwili zajęcia Warszawy przez Karola XII. August, wydawszy jedne wici za troje na pospolite ruszenie, cofa się do Krakowa. Najnaturalniejsze miejsce prymasa było przy jego boku.

Prymas tymczasem, odróżniając jak najwidoczniej interes Rzeczypospolitej a lepiej powiedziawszy, swój własny, od interesu królewskiego, pozostaje w Łowiczu i czeka, aż go natarczywość szwedzka wyciągnie z ustronia. Moment ten nadchodzi rzeczywiście. Po pewnych korowodach przybywa prymas w początku Czerwca 1702 do Warszawy, wchodzi w porozumienie z dwoma zaprzysiężonymi wrogami króla Augusta, Rafałem Leszczyńskim podskarbim koronnym i Benedyktem Sapiehą podskarbim litewskim, zaprzyjaźnia się z księciem holsztyńskim szwagrem króla szwedzkiego, wyprawia dla dygnitarzy i generałów szwedzkich uczty, odbywa z samym Karolem XII konferencye, z pośród których przemawia dość przezroczyście intencya zrobienia sobie z młodego króla swedzkiego narzędzia własnej poli-

tyki. Plan ten nie udaje się zupełnie prymasowi; Karol idzie pod Kliszow, Radziejowski wraca do Łowicza. Po bitwie kliszowskiej staje się prymas po cichu i potajemnie, bądź to z Łowicza, bądź z Warszawy gorliwym rzecznikiem detronizacyi Augustowej w obozie szwedzkim, wypierając się podobnej intencyi publicznie. W tej właśnie porze, w zimie z roku 1702 na 3 znajduje się, po za obrębem wszelkich dążeń i zamiarów politycznych, dotkniętą draźliwie *chciwość* prymasa w nierozerwalnym związku z chciwością rodziny Towiańskich. Gniewają go inkwaterunki i porcye saskie nałożone na prymasowskie dobra, gniewa obecność żołnierza saskiego w międzyrzeckiem starostwie młodego Towiańskiego. Listy jego z tej epoki nie pozostawiają pod tym względem najmniejszej wątpliwości a wszystko to razem składa się z początkiem roku 1703 na początek również otwartej akcyi prymasa przeciw Augustowi. Król zwołuje radę do Torunia, następnie do Malborga; prymas zwołuje do *swego* boku osobną radę do Warszawy. August wydaje ostry protest przeciw prymasowej radzie, prymas ponawia swe wezwanie do Warszawy wśród uroczystych inwokacyi ojczystego dobra. Ołtarz wystawiony przeciw ołtarzowi, *altare contra altare*, by mówić oficyalną stylistyką owej epoki; prymas nie powiada jeszcze wyraźnie, aby *jego* rada miała obrócić się wyraźnie i stanowczo *przeciw* królowi, ale stawia niewątpliwie możność ocalenia Rzeczypospolitej pod jego własną pieczą po za obręb interesu, osoby i obecności królewskiej. Chwilowy ów pojedynek między królem a prymasem rozstrzyga się również chwilowo na korzyść królewską. Rada prymasowska, zwoływana do Warszawy na miesiąc Luty, na miesiąc Marzec roku 1703 z kolei, pełznie z powodu zbyt szczupłego zjazdu senatorów na niczem. Rada królewska w Malborgu pociąga za sobą ważny rezultat zwołania sejmu *całej* Rzeczypospolitej na miesiąc Czerwiec do

Lublina. Taż sama wiosna roku 1703 znamienuje charakterystyczny, jakkolwiek nie wyjaśniony dotąd w swych powodach zwrot polityki prymasa. Kto nań wpłynął, czy wojewodzina łęczycka, czy Hoverbeck, czy pieniądze Augustowe, czy własna ambicya, nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć. Co pewna tylko, to że miesiąc Kwiecień i Maj roku 1703 zapisuje niewątpliwie fakt pewnego oziębienia stosunków między Szwedami a prymasem, kiedy przeciwnie stwierdzają oczywistość zbliżenia się jego do Augusta. W podjętych naówczas negocyacyach pokojowych między Augustem a królem szwedzkim robi się prymas wyraźnym jakoby w Warszawie opiekunem reprezentantów Augustowej sprawy. Trzeba tylko zręczności i konsekwencyi ze strony Sasa i jego zwolenników, trzeba tylko poruszenia znanych im dobrze, działających zwykle skutecznie na prymasa sprężyn, by go pozyskać, trwale może nawet, dla królewskiej sprawy. Chciała tymczasem dziwna fatalność, iż właśnie w samej nieledwie chwili odniesienia na tem polu sukcessu, August zraził sobie i dotknął śmiertelnie przewrotnego, ale cokolwiekbądź wielce potrzebnego swemu interesowi dygnitarza. Prymas uwieńczył swój zwrot na rzecz królewskiej sprawy ważnem, znaczącem ustępstwem; przybył w końcu Czerwca 1703 osobiście na zwołany do Lublina przez Augusta sejm całej Rzeczypospolitej. Zdrowy rozsądek nakazywał z podobnej koncesyi prymasa należycie korzystać. Król August i gorliwcy jego stronnictwa nie zdobyli się na ową dozę potrzebnej rozwagi. Znane dobrze z dziejów sejmu lubelskiego straszliwe wybuchy namiętności przeciw prymasowi, przypominanie mu zdrady ojcowskiej, wyrzucanie publiczne podejrzanego stosunku z Towiańskimi, zelżywe wypchnięcie samychże Towiańskich, ojca i syna, z izby obrad sejmowych, zmuszenie samegoż prymasa wśród hałaśliwego zgiełku i dobytych szabel do złożenia kłamliwej przysięgi, jako nie

knował dotąd ze Szwedami żadnych przeciw królowi Augustowi intryg. Rzecz bardzo naturalna, że mściwe, namiętne usposobienie prymasa mogło wrażenia podobnie doznanéj obelgi na tymczasem pokryć, ale że zapomnieć jej, przebaczyć, z pewnością nie było zdolne. Prawda ta miała się niebawem stwierdzić...

Prymas wyjeżdża po sejmie lubelskim do Warszawy, następnie do Łowicza i rozpoczyna znów po krótkiej przerwie dobrych stosunków z Augustem, niebezpieczne przeciw jego osobie i panowaniu roboty. Król przepędza jesień w Otwocku, w domu wielkiego marszałka koronnego Bielińskiego; następnie wyjeżdża na walną radę do Jaworowa, później do Krakowa, wreszcie około Nowego Roku 1704 do Drezna. Od Września roku 1703 nie widać już prymasa ani na chwilę obok osoby królewskiej, natomiast zagłębia się w coraz podejrzańsze stosunki z wszystkiemi, nieprzyjaznemi Augustowi żywiołami. W Sierpniu już r. 1703 pochwycili Sasi kanonika Jasińskiego z listem prymasa do szwedzkiego generała Renskiölda, w którym go ostrzega o gotującym się przeciw niemu zamachu wojsk Augustowych. Później stają się coraz wyraźniejszemi komunikacye prymasa z obozem Karola XII, z Sobieskimi, za pośrednictwem pułkownika Saurbreya, wreszcie z konfederacyą wielkopolską, która zawiązawszy się w Środzie pod wpływem szwedzkim a pod laską marszałkowską Piotra Bronisza starosty pyzdrskiego, steruje coraz wyraźniej ku ostatecznemu celowi detronizacyi Augusta. Zemsta prymasa za obelgę lubelską wychodzi w ten sposób coraz wybitnej na jaw; on sam powoli, ale coraz wyraźniej, na głowę opozycyi polskiej przeciw Augustowi, na kierownika i autora jego przygotowującej się zwolna detronizacyi. Robota prymasa w porozumieniu ze Szwedami ku osiągnieniu tego celu postępuje wolnym, ale systematycznym krokiem.

Uniwersały prymasa wyciągają pokątną do tego czasu konfederacyą wielkopolską na widownię stolicy, powołują jej walny zjazd do Warszawy na dzień 14 Stycznia 1704. Pod *jego* patronatem i opieką, wśród *jego* nabożeństw i inwokacyi niebios rozpoczynają się obrady konfederacyi, mieniącej się od chwili pobytu na bruku warszawskim *generalną*, ciągną się przez cały miesiąc Styczeń i połowę Lutego, by po zręcznie przeprowadzonej przez Arweda Horna intrydze, za pomocą ogłoszenia tajnej korespondencyi hrabiny Königsmark z Karolem XII, skończyć się na dniu 14 Lutego 1704 aktem detronizacyi Augusta.

Do tej chwili widzimy prymasa w dziele zemsty konsekwentnym, idącym ręka w rękę z polityką szwedzką. Po akcie detronizacyi staje się przecież Radziejowski znów niepewnym swej akcyi i celów a jeżeli się nie mylimy, odgrywają w tym ponownym zwrocie jego działalności ważną rolę wojewodzina łęczycka i jej interes rodzinny. Prymas był w zgodzie ze Szwedami, dopóki chodziło o detronizacyą Augusta i dziedzictwo korony dla Jakóba Sobieskiego. Po uwięzieniu tegoż ostatniego pod Wrocławiem, widzimy go również, jeszcze jeźli nie zwolennikiem, to przynajmniej nie przeciwnikiem kombinacyi szwedzkiej, pragnącej oddać tron polski Aleksandrowi Sobieskiemu. Od chwili stanowczej jego odmowy przecież, od chwili wystąpienia na scenę niespodzianej kandydatury Leszczyńskiego, widzimy rozpoczynający się między prymasem a Szwedami z początku tajemny, później coraz to dostrzegalniejszy rozstrój. Posądzano prymasa przy tej sposobności o różne cele i intencye, z których przecież żadna *pewnej* podstawy nie ma. Młody Towiański był ożeniony z córką w. hetmana koronnego Hieronima Lubomirskiego. Jest tedy przypuszczenie, że prymas był zwolennikiem kandydatury hetmana, aby następnie wakującą w ten sposób buławę oddać w ręce jego zięcia.

Miał to być dlań pierwszy stopień świetniejszego może jeszcze na przyszłość zawodu...

Później nieco, w Maju 1704, wchodził prymas po za plecami Szwedów i ku ich niemałemu rozdrażnieniu w stosunki z dworem wersalskim, by sprowadzić do Polski i osadzić na jej tronie dawnego współzawodnika Augustowego, księcia Conti. To tylko rzeczą pewną, że prymas, na ten raz już pod niewątpliwym wpływem wojewodziny łęczyckiej, był stanowczym przeciwnikiem kandydatury Leszczyńskiego, że dwukrotnie raz za razem spowodował udaremnienie wyznaczonych terminów elekcyjnych, że w stanowczym dniu wreszcie 12 Lipca 1704, po gwałtownej scenie z reprezentantem Karola XII Hornem, zamknął się w swym pałacu wraz z rodziną Towiańskich i nie stanął na polu pod Wolą z którego wieczorem powrócił wybrańcem łaski szwedzkiej młody wojewoda poznański. Kluczem do rozwiązania zagadki postępowania prymasowego w obecnym przypadku jest po prostu postawa i wola wojewodziny łęczyckiej. Pani Towiańska nie mogła znieść myśli, aby ustąpić miejsca starej matce Stanisława, Annie z Jabłonowskich, więcej jeszcze korciła ją myśl oddania pierwszeństwa młodej małżonce Stanisława, Katarzynie z Opalińskich. O ile August sam umiał i zdołał wyzyskać czy to prośbami czy argumentem brzęczącej monety lub błyszczących klejnotów podobne usposobienie wojewodziny łęczyckiej, nie możemy stanowczo rozstrzygnąć. Tyle pewna jednakże, iż z jakichbądź powodów i pod jakiemibądź wpływami *ona* właśnie była sprawczynią neutralnej postawy prymasa w dniu elekcyi Leszczyńskiego, aktu mimo swej bierności właśnie ważnego, bo pozbawiającego neo-elekta wszelkiej prawnej podstawy wobec opinii publicznej narodowej. Dowody naszego twierdzenia mamy w dużo późniejszym, pełnym gwałtownej namiętności i cierpkich wyrzutów liście wojewodziny łę-

czyckiej do Augusta z dnia 13 Października 1704 z Gdańska*). „Spodziewałam się N. Panie,“ mówi pani Towiańska, skarżąc się na uwięzienie swego małżonka przez Sasów, „że po tem co wycierpiałam podczas owej rzekomej elekcyi, że odwróciwszy prawowitą nominacyą neo-elekta (przez prymasa), że po wszystkich krokach, jakie pan kardynał poczynił odtąd stosownie do życzeń W. K. Mości, że po tem, co *ja sama* uczyniłam na rzecz W. K. Mości, że po tem wszystkiem, mówię, czekałem *innej* przyjemności ze strony W. K. Mości, aniżeli ta, którą obecnie odbieram“.....

List podobny zwracający się z tak śmiałą, z tak bezogródkową apostrofą do osoby królewskiej, w połączeniu nadto z tak dziwnie popierającemi treść jego okolicznościami, nie pozwala wątpić o prawdzie swych twierdzeń. Wojewodzina łęczycka *sparaliżowała* tedy akcyą prymasa na rzecz nowej elekcyi, wyświadczyła sprawie Augusta niezmierną przysługę, ubezwładniła do połowy jeden z najważniejszych aktów ówczesnej polityki szwedzkiej w Polsce. Karol XII, Arwed Horn, Piper, Hermelin zrozumieli też aż nazbyt dobrze doniosłość prymasowego kroku i zajęli względem Radziejowskiego tuż po elekcyi groźną, jeżeli nie wręcz wrogą postawę. Nie obwijając rzeczy w bawełnę, nie bawiąc się z nim w żadne grzeczności i uprzejmości, pogroził mu Horn pożogą dóbr i ciężkiemi inkwaterunkami, jeżeli nie uzna królewskości Stanisława i nie pospieszy mu złożyć czołobitności. Prymas wachał się przez kilka dni, ostatecznie ustąpił, nie chcąc wystawiać na ruinę dóbr i majętności; dnia 16 Lipca 1704 poszedł oddać Leszczyńskiemu na zamek warszawski akt swego uznania. Wymuszony ten przecież na

---

*) Rękopism Poznański. Opus Śpileskiego. Dębno. Insignia de Sienno Sieniensciorum. Ex libris Stanislai Żbikowski.

osobie jego czyn nie zmienia chwilowo w niczem ani jego usposobień politycznych, ani stanowiska prawnego nowej królewskości. Prymas pozostaje w Warszawie wraz z Arwedem Hornem, wraz z komisarzami szwedzkimi, Wachslagerem i Palmbergiem, wraz z Leszczyńskim, Aleksandrem Sobieskim, biskupem poznańskim Święcickiem, Piotrem Broniszem marszałkiem i innemi znakomitościami konfederacyi warszawskiej, nie wiedząc chwilowo, co robić i gdzie się podziać, stojąc na uboczu, pogniewany z przeszłości z Augustem, w niezgodzie ze Szwedami w teraźniejszości. A przecież wykazuje, jeźli która, to *ta* chwila właśnie wagę jego osoby i jego stanowiska wśród ówczesnego przebiegu i zawikłań polityki polskiej, jeżeli o niej w ogóle być mowa może. Prymas, choćby nawet *ówczesny* prymas, jest nie tylko według prawa publicznego polskiego, ale nadto wedle tradycyi, ogólnego poczucia i usposobienia narodowego wyrazem i warunkiem prawowitości polskiej. Jest z nim istnie, jak z owemi mistyczno-symbolicznemi bożyszczami starożytnego Wschodu, których posiadanie jest tytułem prawnym panowania nad czczącemi je ludami. Ktokolwiek, czy swój czy choćby najezdnik, jest dość zręcznym lub szczęśliwym, by wejść w posiadanie podobnego symbolu, staje się według wyroku prawa i przeznaczenia niezaprzeczalnym panem narodowych losów.....

Nie chcielibyśmy naturalnie choćby nawet opłakanej przeszłości naszej z pierwszych lat XVIII wieku kłaść na równi z religijno-politycznemi misteryami ludów starożytnej Azyi, ale rzeczą niewątpliwą, że w owej podetronizacyjnej chwili a po nielegalnej elekcyi Stanisława Leszczyńskiego, *prymas* znów właśnie wychodzi na symboliczny wyraz restauracyi zachwianej prawowitości polskiej a że w przeświadczeniu podobnej wagi i znaczenia jego stanowiska odbywa się około jego osoby istny targ licytacyjny najróżno-

rodniejszych żywiołów tak polskich, jak wszelkich innych, którym Polska potrzebna. August potrzebuje prymasa, bo wie bardzo dobrze, że głos jego w razie stanowczym może poruszyć szlachecki naród, że dopóki *jego* ręka nie włoży korony na głowę neo-elekta, dzieło królewskości Leszczyńskiego nie jest dlań na prawdę niebezpiecznem. Wręcz przeciwnie rozumieją tak Karol XII. jak Leszczyński, iż *bierność* choćby tylko prymasa wystarcza, by cały akt elekcyi z jednej, detronizacyi z drugiej strony napiętnować wobec sumienia i poczucia narodowego cechą bezsilnej i przemijającej tylko przeciw Sasowi *próby*. Mimo wszelkiej niechęci tedy, jaką król szwedzki do prymasa żywi, utrzymuje z nim stosunki, nieustanną korrespondencyą, naseła agentami, domaga się natarczywie bądź to na tymczasem korzystnych neo-elektowi uniwersałów, bądź koronacyi Leszczyńskiego. Nie inaczej postępują, jak zobaczymy niżej, dygnitarze Rzeczypospolitej i szlachta. *Panowie*, jak to mianowicie ze strony rodziny Lubomirskich będziemy mieli sposobność się przekonać, szukają w prymasie wielce potrzebnego sprzymierzeńca; biedna *szlachta*, tęskniąca za pokojem i wypoczynkiem, wyprawia z sejmików średzkich na mocy *laudów* co chwila deputacye do prymasa, istnie jak do lekarza posiadającego specyfik na uleczenie chorób i dolegliwości Rzeczypospolitej. Prymas wychodzi tedy tuż po elekcyi Leszczyńskiego, w czasie owego kilkotygodniowego neutralnego, bezczynnego pobytu w Warszawie na rozjemcę losów Rzeczypospolitej a jeźli z pośród wszystkich żywiołów licytujących jego osobę, jest jakibądź mający naówczas widoki *pewnej* niemal wygranej, jest nim niezawodnie król August. Znajduje się w przymierzu z wojewodziną łęczycką, ma sposobność i możność korzystania z chwilowego rozstroju między prymasem a neo-elektem i jego patronami, ma nadto porękę Rzymu i nuncyusza Vidoniego.

Tymczasem, jak tutaj możemy zauważyć z góry, uzasadnimy zaś nasze twierdzenie szczegółami przytoczonemi niżej, grzeszy polityka Augusta względem prymasa dwulicowością i niekonsekwencyą, która psuje własny interes, która Radziejowskiego gotowego już prawie do zgody, zmusza jeźli nie wręcz do przerzucenia się stanowczego w szeregi przeciwników króla, to przynajmniej do zachowania równie prawie szkodliwej neutralności. Odkładając unasadnienie powyższego spostrzeżenia na dalszy ciąg naszego opowiadania, zwróćmy się do osobistych kolei prymasa po elekcyi Leszczyńskiego. Znajdujemy się w drugiej połowie Lipca 1704. Karol XII ruszył za Augustem w Sandomierskie, następnie na Ruś; August uchodzi mu wciąż bez możności doścignienia, wymyka w drugiej połowie Sierpnia pod Sokalem ku północy, nareszcie zwraca się ku Wiśle, przeprawia przez nią pod Maciejowicami na lewy brzeg i rusza pospiesznemi marszami ku Warszawie, kiedy generał Brandt posuwa się również ku stolicy prawym brzegiem Wisły.

Wobec podobnego jéj zagrożenia, które się kończy w pierwszych dniach Września szturmem i zdobyciem przez Augusta, pozostają tylko na miejscu Arwed Horn z 1.200 Szwedami, Mikołaj Święcicki biskup poznański i Gembicki starosta nakielski. Natomiast opuszczają zagrożone miasto dnia 29 Sierpnia na wieść o pochodzie Augustowym, prymas wraz z wojewodziną łęczycką i jej małżonkiem, z podczaszym koronnym Krzysztofem Towiańskim ich synem, Aleksandrem Sobieskim, Piotrem Broniszem marszałkiem konfederacyi, królem Stanisławem i całą jego rodziną. Nawiasowo powiedzawszy, stanowią wśród owych wypadków dziwną, upokorzającą sprzeczność z żelaznem bohaterstwem protektora jego Karola XII słabe, nie mocniejsze od Stanisławo-Augustowych, nerwy Stanisława Leszczyńskiego. Całą ową emigracyą wyprowadziła z Warszawy w wilią niemal Au-

gustowego szturmu eskorta kawaleryi szwedzkiej i odstawiła szczęśliwie do Łowicza. Ztąd przebrali się Stanisław Leszczyński i Aleksander Sobieski do obozu szwedzkiego pod Lwów; cała reszta, nie wyjmując marszałka konfederacyi Bronisza, przeniosła się następnie do Pruss; matka i małżonka Stanisława wraz z jednoroczną córeczką Maryą do Brunsberga, prymas zaś, rodzina Towiańskich, marszałek Bronisz do Gdańska. Nas obchodzą naturalnie w tej wędrówce specyalnie koleje *prymasa*. Przy neutralności, jaką wśród i po elekcyi Stanisława Leszczyńskiego zachowywał, nie było dlań miejsca w Polsce. W tej samej nieledwie chwili, kiedy sznur powozów jego pod eskortą szwedzką zajeżdżał z nim, z Towiańskimi, z licznemi bagażami na podwórze zamku łowickiego, stał się pałac prymasowski w Warszawie pastwą rabunku i mściwego zniszczenia ze strony Augustowego żołnierza. Wszystkie sprzęty i ruchomości złupiono; drzwi, okna, piece potłuczono i powyrzucano. Obejście się podobne zwycięzkiego Sasa z własnością, nie wróżyło lepszego losu właścicielowi.*) Karol XII był daleko, lada wycieczka Sasów czy Kozaków z Warszawy mogła go zachwycić w Łowiczu, oddać jeńcem w ręce Augusta ku podzieleniu losów Sobieskich na Pleissenburgu lub Königsteinie. Zresztą nie objawiał też prymas szczególnego pociągu do nowej królewskości Leszczyńskiego, nie chciał bliską i łatwą dosięgalnością osoby swej w Łowiczu lub Skierniewicach

---

*) Załuski, *Epistolae* tomus IV, Vratislaviae 1761, str. 371. „Palatium Primatiale et Principis Radzivilli Pocillatoris Regni Residentia, Item Ducis Lubomirscii omni suo splendore a Cosacis et Vallachis nudata, vina, victualia et suppellex direpta, fornaces et fenestrae per furorem concussae et fractae, duo filii ducis causa servitutis ad Residentiam deducti Regis.“

wystawiać się na niebezpieczeństwo nowych jakich nagabywań przymusów i gwałtów ze strony szwedzkiej. Wśród podobnych okoliczności nie pozostawało nic innego, jak opuścić widownią wojny, jak przenieść się na bezpieczne jakie, neutralne terytoryum, nie rzucając krajów Rzeczypospolitej. Schronienie takie otwierała najnaturalniej prymasowi starodawna, wypróbowanej wierności dla Polski metropola handlu baltyckiego, miasto Gdańsk. Tradycyjne to ustronie wszelkich zagrożonych czy przedtem, czy później, politycznych egzystencyi polskich uśmiechało się i prymasowi widokami bezpieczeństwa, wygody, wypoczynku wraz z możnością obserwacyi polskich stosunków i powrotu na widownią, skoroby tego stosowna nastąpiła chwila. Prócz tego przemawiał jeszcze za pobytem w Gdańskn inny wzgląd prywatnej natury. Znajdowała się w pobliżu Gdańska ekonomia tygenhoffska, będąca w posiadaniu pokutującego teraz w więzieniu Augustowem Jakóba Sobieskiego. Ekonomią tę poddzierżawił Jakób jeszcze za czasów swej wolności wojewodzie Towiańskiemu. Pobyt w Gdańsku tedy ręczył zarazem za pożądane sąsiedztwo Towiańskich, za towarzystwo, wygodę i bezpieczeństwo nadewszystko samejże pani wojewodziny. Kiedy więc August rozpościera się w pierwszych dniach tryumfu po Warszawie, kiedy prymasowy pałac ulega rabunkowi, kiedy partyzanci Augustowi, czy to starosta gnieźnieński Śmigielski, czy kasztelan Połaniecki Czermiński wybierają się na podobny połów do Łowicza lub Skierniewic, pakuje prymas manatki i rusza wraz z Towiańskimi pod eskortą szwedzkiego korpusu generała Meierfelda, w pierwszej połowie Września r. 1704, otwartą jeszcze drogą, naprzód do Włocławka, następnie do sterczącego ruiną po przeszłorocznem oblężeniu szwedzkiem Torunia. Po kilkodniowym tutaj pobycie, ciągnie cała ta kawalkada smutnym, jakoby pogrzebowym konduktem ku Gdańskowi. W końcu

Września zajechał prymas do Gdańska, zkąd już na widownię polską wrócić nie miał. Wojewoda łęczycki wraz z małżonką osiedli w pobliskim Tygenhoffie. Odtąd to tworzy się powoli około prymasa rodzaj jakoby osobnego dworu, na którym nie zbywa na rozmaitych dyplomatycznych agentach monarchów europejskich, na którym w charakterze emisaryuszów politycznych pojawiają się co chwila różne osobistości duchowne, wojskowe, szlachta, często naturalnie bawiący w Gdańsku marszałek konfederacyi Bronisz, niekiedy sam neo-elekt Stanisław, niekiedy w przejeździe do monarchy rossyjskiego angielski dyplomata Witworth, czasem szambelan Karola XII baron Sacken, na którym zaś odtąd dopiero właściwie rozpoczyna się około osoby prymasa ów wyścig sprzecznych z sobą wpływów i interesów, o którym mowa była wyżej. Wydzierają sobie prymasa z kolei August i król szwedzki, kołatają doń Leszczyński i rodzina Lubomirskich, odzywa się od czasu do czasu submisyjnie szlachta trapiona wojną, zaznacza przytomność jeźli nie swej osoby, to swego interesu król pruski Fryderyk I. Nie zbywa tedy w Gdańsku od czasu przybycia kardynała—prymasa na życiu i ruchu. Bawi tu w Oliwie poseł francuzki przy Rzeczypospolitej Opat Dieston de Bonac. Czuwa dalej nad interesem swego pana nie mniej, jak nad osobą prymasa agent Augustowy Stenzel i posela co dni kilka sprawozdania znajdujące się do dziś dnia w aktach archiwum drezdeńskiego. Równocześnie rezyduje w Gdańsku jako węzeł komunikacyi między prymasem a dworem berlińskim radzca Werner podszeptujący do ucha Radziejowskiego najczęściej rady w sensie anti-Augustowym. Następnie zawitają do komnaty prymasowej Kaweczyński podkomorzy chełmiński lub Czapski kasztelan elblągski jako agenci króla Stanisława; tuż po nich znów jaki p. Ludwik Górzeński, pułkownik Saurbrey lub Stanisław Poniatowski z ekspedycyą króla

szwedzkiego lub Pipera, by ustąpić miejsca n. p. księdzu Jałowieckiemu przywożącemu bądź to od w. hetmana koronnego Lubomirskiego, bądź od księdza biskupa przemyskiego Bokuma nominata krakowskiego rady pogodzenia się z Augustem, lub panu miecznikowi poznańskiemu Gurowskiemu i Mikołajowi Bardzkiemu „wysłanym do prymasa dla obmyślenia środków połączenia Rzeczypospolitej“ od zgromadzonej w Środzie szlachty województw poznańskiego i kaliskiego. Dodajmy do tego, że po tych wszystkich deputacyach, korrespondencyach, konferencyach, oficyalnych recepcyach odbywa się jako ostatecznie decydująca instancya, poufna narada między prymasem i wszechwładną wojewodziną łęczycką a będziemy mieli zewnętrzny przynajmniej obraz owych ostatnich kilkunastu miesięcy życia Radziejowskiego na bruku gdańskim. W lustracyi wspomnianych co dopiero sprzecznych wpływów i interesów kłócących się o lepszą na dworze prymasa, należy się pierwsze miejsce *Augustowi*. Wspomnieliśmy również wyżej, że August miał wszelkie widoki powodzenia u prymasa, że przy szczypcie zręczności i rozumu politycznego zwycięztwo jego na tej widowni było niemal pewnem. Tymczasem z niepojętych i niezrozumiałych dla nas całkiem powodów, jest cała akcya Augustowa w stosunku do prymasa stekiem krzyczących sprzeczności i niekonsekwencyi, które ostatecznie nie mogą nie zrazić i nie odstręczyć prymasa od królewskiej sprawy. August stara się niby to o doprowadzenie do skutku zgody z prymasem, ale równocześnie i wśród owych starań właśnie obraża jego miłość własną, jego chciwość, jego stosunki z rodziną Towiańskich.

Przypatrzmy się szczegółom tej ciekawej roboty, istnej tkance Penelopy, prującej równolegle a wiernie dzisiaj to, co zrobiła wczoraj. W te tropy niemal po elekcyi Leszczyńskiego rozpoczął August za pośrednictwem podskarbiego

Przebendowskiego, nuncyusza Vidoniego i wojewodziny łęczyckiej starania około osoby prymasa, obiecując mu wynagrodzenie szkód, zachowanie wszelkich godności i majętności, byle tylko nie popierał dzieła nowej elekcyi, byle przeciwnie, podał rękę *jemu* w usiłowaniach ratunku. Zgoda mimo wszystko, co się stało poprzednio, była bliską, traktat między układającemi się stronami prawie gotowy. Tak przynajmniej zaręcza list wojewodziny łęczyckiej do Augusta z dnia 13 Października 1704, który mieliśmy w ręku. Naturalna konsekwencya rozpoczętej w tym kierunku akcyi wymagałaby wznosić złote mosty odwrotowi prymasa, by mu ułatwić odstępstwo od Szwedów i Stanisława, by nie doprowadzać przeciw niemu do ostateczności akcyi rozpoczętej w Rzeczypospolitej i w Rzymie. Cóż robi tymczasem August? Właśnie, kiedy owa zgoda bliska, kiedy Kczewski wojewoda malborski i owdowiała, bawiąca w Krakowie wojewodzina poznańska Anna z Lubomirskich Małachowska (najsprawniejsza i najenergiczniejsza, nawiasowo powiedziawszy, agentka interesu Augustowego) donoszą królowi, że układy z prymasem stoją jak najlepiej i zapowiadają jak najkorzystniejszy obrót, skłania August radę łańcucką (z końca Lipca 1704) do uchwał ogłaszających destytucyą prymasa, odnosi się ze skargami do Rzymu, które ściągają na głowę prymasa gromy papieża Klemensa XI, zagrożenie cenzur kościelnych, wreszcie wezwanie stawienia się w przeciągu trzech miesięcy w Rzymie. Skargi te na osobę prymasa w obec Rzymu byłyby jeszcze mniejszej wagi, bo psując trochę krwi, stają się właściwie tylko powodem korespondencyi między Klemensem XI a prymasem, w ciągu której Radziejowski zręcznie i przytomnie się broni a względny dlań widocznie papież coraz to nowe terminy obecności w Rzymie mu stawia. Po *brevem* z 3 Sierpnia 1704 dochodzi Radziejowskiego dnia 10 Listopada tegoż roku, inne,

późniejsze podobnej treści. Następnie wyznacza Klemens XI prymasowi nowy termin na miesiąc Kwiecień 1705, który kończy się również na niczem, by być odłożonym *ad calendas graecas* i spełznąć na niczem przez następujący wkrótce potem zgon prymasa w Październiku 1705*). Nim pójdziemy dalej w rozbiorze szczegółów charakteryzujących politykę Augustową względem prymasa, posłuchajmy odpowiedzi jego danej papieżowi na powtarzające się ciągle *brevia*. Dokument ten nieznany zupełnie dotąd, nieznany nawet Załuskiemu w tyle zasobnym jego zkądinąd zbiorze urzędowych aktów do dziejów owej epoki, rozświeca najlepiej stanowisko prymasa nie mniej wobec Rzymu, jak samegoż króla Augusta. Jest to akt oskarżenia, wytoczony całym rządom Augusta od początku wstąpienia jego na tron aż do chwili owej daty z Gdańska 17 Grudnia 1704**). Dokument ten obejmuje treścią swe rozmaite szczegóły, wyprzedzające dotychczasowe nasze opowiadanie. Czytelnik zechce ów nieunikniony zatarg z porządkiem chronologicznym uznać za wytłumaczony koniecznością zaznajomienia go z najważniejszą stroną polityki Augustowej względem prymasa. „Ponieważ," mówi prymas, „odebrałem *breve* Waszej Świętobliwości dopiero dnia 10 Listopada, zastanawiałem się dojrzale, czy mam odpowiadać na rzecz drukowaną już we wszystkich językach a którą,

---

*) Archivum drezdeńskie Volumen. *Den Polnisch-Schwedischen Krieg betreffend.* Was der Kronschatzmeister Prebendow am Königl. Preussischen Hofe hierinnen negociiret. 1705.

**) *Archivum kopenhagskie.* Copie de la lettre du Cardinal Primat au pape Clément XI. — Dodatek przy końcu: „Dieses Schreiben von Cardinal Primat an den Pabsten ist von Rom anhero communiciret worden und aus dem Italienischen ins Französische übersetzt."

co gorsza, obnoszono po ulicach Warszawy jeszcze przed przybyciem Pana Nuncyusza.

Ojcze Święty, zbliżam się do stóp tronu Waszej Świątobliwości jako sługa Boży... pragnę pozwolenia, bym mógł odbyć spowiedź wobec Niej w celu uzyskania rozgrzeszenia. Ś. p. król Jan III nadał mi biskupstwo warmińskie; wkrótce potem powierzył mi pieczęć Królestwa, jakkolwiek nie ubiegałem się ani o pierwsze, ani o drugą.

Tenże sam król przedstawił mnie dwa razy do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. We dwa lata później, będąc już mianowany kardynałem przez Innocentego XI z własnego jego popędu, przyjąłem arcybiskupstwo, odmówiwszy go poprzednio, by uniknąć zatargu władzy prymasowej z kardynalską godnością.

Po śmierci wielkiego króla Jana podzieliła się Rzeczpospolita na dwoje i mianowano dwóch królów. Jeden skorzystał, dzięki bliskiemu sąsiedztwu, z odległości drugiego. Wkrótce ułożyło się wszystko za pośrednictwem p. kardynała Paluccego. Poddawszy się wraz z mojem stronnictwem uspokoiłem królestwo, żyłem w dobrej harmonii z królem a aż dotąd nie znaleziono nieprawości w mojej osobie. Zimnota względem mnie rozpoczęła się, gdy po traktacie z Portą zawartym w Karłowicach odkryto szerokie i nieograniczone zamiary króla w celu ucisku wolności. Z prowincyi bowiem odleglejszych nie słyszano innych nowin prócz ucisków, rabunków, świętokradztw i bezcześci. W Warszawie natomiast nie widziano innych rzeczy prócz festynów, balów, oper i towarzystw. Najoświeceńsi przewidując, że cała ta robota zmierza do ruiny wolności, postanowili złamać jej środki przez surową konstytucyą zmuszającą króla do wyprowadzenia z kraju wszystkich swych wojsk obcych. Posłałem Waszej Świętobliwości ową konstytucyą w excerpcie. Wykonano przecież tylko prawo w części, ponieważ

jakkolwiek król oczyścił województwa polskie z wojsk swych, wyprawił znaczną część ich na Litwę pod dwuznacznemi pozorami a za pomocą tego żołnierza rozpoczęto wojnę *via facti* przeciw młodemu królowi zatrudnionemu w Holsztynie przeciw Duńczykom; która to wojna nie będąc pochwaloną, ani podtrzymywaną przez Rzeczpospolitą, ani przez nikogo (z Polaków), była tak zgubną dla króla i Rzeczypospolitej, iż jako jedyny środek zapobieżenia ostatecznej klęsce okazał się *pokój*, w celu którego zawarcia dołożyłem wszelkich starań. Miałem go już w moim ręku, gdyby mi zawistni nie byli popsuli całego dzieła, doradzając królowi zgubne kroki i najzupełniej z głównym celem sprzeczne, kładąc mu w głowę sejm lubelski, na którym zatracono wszelką nadzieję pokoju. Król szwedzki uwziął się na przedsięwzięcie, którego żaden umysł ludzki nie był mu w stanie wyperswadować. Województwa wielkopolskie skonfederowały się naówczas, podtrzymywane przez tegoż samego króla szwedzkiego aż do wyprzysiężenia się królowi, detronizacyi i nowej elekcyi. Można jeszcze było wtedy temu wszystkiemu zapobiedz, dla czego też zalmitowałem zgromadzenie Warszawskie, na którem się znajdowałem za wyraźnym zezwoleniem króla przebywającego wówczas w Saksonii. Ogłoszenie detronizacyi było już bliskiem. Wrócił tedy król do Polski właśnie gdy podjęto na nowo posiedzenia zgromadzenia warszawskiego, gdzie nastąpił akt wyprzysiężenia, które jest zawsze pozwolone każdemu u nas, skoro prawa nie są zachowywane. Odroczyłem ogłoszenie pomienionego aktu przez całych siedmnaście tygodni, bez względu na największe krzyki, aby dać królowi czas do pogodzenia się z Rzecząpospolitą. Król jednakże, który liczył na pomoc wojsk obcych, pogardził tem wszystkiem, zbierając pewną liczbę szlachty w województwie sandomierskiem, gdzie utworzono konfederacyą przeciwną, w której przystąpiono do

uchwał i postanowień gwałtownych: w skutek czego wielka konfederacya znalazła się zmuszoną posunąć przedsięwzięcie aż do dzieła nowej elekcyi, które już było rozpoczęte, gdy odebrałem *breve* Waszej Świątobliwości, drogą którego ofiarujesz swe pośrednictwo przez legata *a latere*. Zadawałem sobie z początku pracę z panem kasztelanem krakowskim i innymi panami, by znaleść sposób odroczenia i odwleczenia elekcyi, lecz ponieważ pan wojewoda poznański posunął już oddawna daleko za pomocą fakcyi i tajemnych praktyk z królem szwedzkim swe ubieganie się o koronę, nie chciało jego stronnictwo nigdy zgodzić się na odroczenie a nie chcąc nawet przeczekać czasu oznaczonego prawami, popychało jego nominacyą z pewną gwałtownością, o czem Wasza Świątobliwość masz już relacyą. Usunąłem się z wielu innymi od działania tak wybujałego, nie chcąc sie nigdy poddać natarczywym nagabywaniom i groźbom króla szwedzkiego, cierpiąc wiele, bez uczynienia przecież najmniejszego kroku ku ulegalizowaniu takiej elekcyi i nominacyi. Odkąd król Polski zbliżał się ku Warszawie, znalazłem się uwolnionym od kłopotu i wyjechałem z marszałkiem konfederacyi (Broniszem), człowiekiem statecznym i rozsądnym do Gdańska, gdzie się znajdujemy jeszcze w tem samem położeniu. Król polski dał naówczas do zrozumienia, iż pochwala moje postępowanie, przez deklaracyą uczynioną panu Nuncyuszowi, iż mi chce wynagrodzić wyrządzoną szkodę i wziąć w opiekę me dobra, lecz żartował sobie z pana Nuncyusza i ze mnie, jak to zwyczajnie czyni. Skoro bowiem przybył do Warszawy, kazał zrabować i zniszczyć moje pałace, jeden arcybiskupi, drugi należący do mnie prywatnie. Na jego rozkaz złupione i pogwałcone kościoły i klasztory zakonników i zakonnic, zabrano z nich wszelkie depozyta; przez dwa tygodnie otwierano groby, przebijano mury kościołów, szukając skarbów spustoszono i zniszczono moje

pałace aż do niepoznania. Następnie kazał zniszczyć me wsie i miasta, nie oszczędzając mych przyjaciół i powinnych.“ Wspomniawszy w dalszym ciągu swego listu do papieża o wypadku uwięzienia wojewody łęczyckiego, który może być dopiero przedmiotem poniższego naszego opowiadania, mówi prymas dalej: „Ojcze Święty, nie jestem aniołem, lecz człowiekiem i człowiekiem czułym na krzywdy. Znam władzę króla polskiego, jako i powagę prymasa i kardynała.

Od czasu pierwszego króla polskiego nie widziano podobnego przykładu, z wyjątkiem Bolesława, który zrobił osobę duchowną męczennikiem, nie chcąc słyszeć słowa prawdy z ust biskupa Stanisława. Wszystkie przeszłe przykrości nie mogą iść w porównanie z barbarzyństwem i spustoszeniami spowodowanemi przez Sasów. Dobra kościelne są zupełnie zniszczone, biedny lud doprowadzony do ostatniej nędzy; w wielu miejscach doszło do konieczności zaprzestania służby bożej. Ktokolwiek więc tę prawdę wobec Waszej Świątobliwości ukrywa, czyni krzywdę Jej chwalebnemu papieztwu. Co się mnie tyczy, jestem od czterech miesięcy w stanie obojętności, nie mogąc nic czynić, myśląc jedynie tylko o spokoju i o środkach znalezienia takowego. Nie myślano nigdy o detronizacyi, jako o rzeczy niewykonalnej, lecz życzono sobie naprawy, bez której król ani szczęśliwym żyć z nami nie może, ani my zadowolnionymi z niego. Mój urząd zobowiązuje mnie pomyśleć wśród podobnych okoliczności o utrzymaniu swobody, która doprowadzona już prawie do stanu ostateczności a skoro ją stracimy, jest kościół także straconym. Ponieważ żyłem z honorem i bez nagany aż do sześćdziesięciu lat, niechciałbym pod koniec zasłużyć sobie na zarzut: „*Ruina ta nastąpiła kiedy Ty zajmowałeś pierwsze stanowisko.*“ Jestem gotów pogodzić się z królem z całego mego serca, lecz życzyłbym

sobie równocześnie zgody z Rzecząpospolitą i z prawami, co się nigdy skutecznie stać nie będzie mogło, jeźli nie przez najwyższą powagę Waszej Świątobliwości. Błagam przedewszystkiem najuniżeniej Waszą Świątobliwość, byś się nie pozwoliła obałamucić pochlebstwami, jakoby król polski chciał wychowywać swego syna a następcę w religii katolickiej, lub aby monarcha rosyjski chciał przyjąć tęż samą religią; ani jedno, ani drugie nie ma żadnego prawdopodobieństwa a gotów jestem ofiarować moję rękę, jak Scewola na spalenie, jeźli w owych obietnicach jest najmniejsza rzeczywistość. Gdyby król polski był prawdziwie katolikiem, byłby sobie w swej stolicy saskiej wybrał jaki kościół katolicki pomiędzy tak wielką liczbą kościołów będących w ręku Luteranów. Król angielski Jakób uczynił to pośród narodu o wiele wolniejszego i potężniejszego. Nie słyszeliśmy, aby choć jeden Sas z otoczenia dworskiego był się zrobił katolikiem a iluż to Anglików przeszło na wiarę katolicką za przykładem swego króla! Boże daj, aby wszystko to, co tu mówię, było fałszywem! Zbliżam się do końca mojego pisania z prawdziwą informacyą, jaką mam zamiar dać W. Świątobliwości o obecnym stanie rzeczy. Król polski byłby mógł zawsze być panem nad siłami nieprzyjacielskiemi, gdyby był korzystał z dobrych rad dawanych mu, aby nie trzymał przy sobie więcej na trzy lub cztery tysiące żołnierza dobranego i wiernego. Z tą małą liczbą bowiem byłby mógł łatwiej uniknąć bitwy i spotkania z królem szwedzkim, który szuka jedynie tylko *osoby* swego królewskiego przeciwnika. Za pomocą tej sztuki byłby się zabezpieczył przeciw ogólnej nienawiści całego narodu, natenczas tak zgnębionego leżami zimowemi i rabunkami wojsk saskich, najtwardszych i najbrutalniejszych z pomiędzy wszystkich narodów. Oficerowie są tak nieposłuszni, iż król sam skarżył się często na nich przedemną. Za pomocą

tej dobrej rady byłby sobie zjednał współczucie szlachty a Szwedzi jakkolwiek bardzo grzeczni i udyscyplinowani byliby się mogli stać nienawistnymi narodowi z powodu swej wielkiej liczby. Obecnie porównywając jednych z drugimi, lud błogosławi tych a przeklina tamtych. Armia króla polskiego była w ciągu przeszłej kampanii o wiele liczniejszą, aniżeli armia króla szwedzkiego a według wszelkiego prawdopodobieństwa nie będzie miał nigdy większej. Zresztą czemuż nie czekał nieprzyjaciela ze stałem postanowieniem stoczenia bitwy? Byłoby to lepszem, aniżeli wystawianie się na ciągłą rzeź od Warszawy aż do granicy szląskiej, bez zastrzeżenia się nawet przeciw jej przekroczeniu. Jedyny generał Schulenburg stawiał pewien opór, choć i ten nie byłby dość silnym, gdyby ciemna noc nie była mu przyszła w pomoc. Nie widzę, aby fortuna króla polskiego mogła dojść do lepszego stanu przez wojnę. Sasi nie chcą się bić, nie ufają Polakom a Rosyanie są mało wprawni do wojny. Kozacy są tylko zdolni do plądrowania kraju, czem król jest tak dalece dotknięty, że uznał za rzecz stósowną odesłać resztę w rodzinne ich strony. Trzeba się starać wszelkiemi siłami o pokój, do czego największą przeszkodą zobowiązanie się króla szwedzkiego utrzymania swego elekta Stanisława; trzeba zaś starać się o pokój u *niego*. Zadają sobie pracę przekonania go przez skuteczne przedstawienia, iż nienaruszalność ojczyzny powinna przeważyć przemijającą ambicyą. Wreszcie czekam w pokorze u nóg Waszej Świątobliwości Jej rozkazów, bez względu na mój wiek i przeciwne prawa. Zamieszki nie odpowiadają mojej naturze; lubię pokój, którego tytuł nawet noszę; głoszę prawdę według obowiązku mego charakteru, bronię niezależności kościelnej, uważając ją za zupełnie zgubioną przez skandaliczny przykład warszawski, który się praktykuje wszędzie po całem królestwie, — jeźli Wasza Święto-

bliwość nie dostarczysz nam szybkiego lekarstwa przez bullę specyalną exkomunikującą wszystkich tych, którzy podnieśli rękę na rzeczy święte. Przyczem całuję święte stopy Waszej Świątobliwości (Podp.) *Michał Kardynał Radziejowski.*“ Przytoczyliśmy umyślnie w zupełnej prawie rozciągłości pismo prymasa, które lepiej od wszelkich wywodów i rozumowań tłumaczy nam stanowisko jego na ustroniu gdańskiem. Prymas pogniewany, jak gorzej być nie może, z Augustem; nie objawia jednakże dla tego sympatyi dla królewskości Leszczyńskiego. Ganiąc nie bez słuszności i prawdy akcyą wojenną Augusta, przedsiawiając go jako człowieka, którego słowu i czystości zamiarów zawierzać niepodobna, występuje przecież mimo to wszystko w roli jakoby rozjemcy, życzącego sobie zwycięztwa byle tylko „*poprawionego*“ i rozgrzeszonego króla. Słowem, stanowisko neutralności, które zręczna polityka tak jednej, jak drugiej strony bezpiecznie w swoim interesie wyzyskać mogła. Jak już przecież wspomnieliśmy była cała działalność Augustowa względem prymasa istnym szeregiem ciągłych niekonsekwencyi i przeciwieństw. Co jedna ręka, co jedna chwila zrobiła w kierunku zgody i porozumienia, psuła druga, działając w przeciwnym. Miesiące Wrzesień i Październik roku 1704, pierwsze tygodnie po zwycięztwie warszawskiem Augusta stanowią właśnie chwilę, w której król ten stara się mimo skarg u papieża, najgorliwiej o zgodę z prymasem. W tym celu zasnuwa się cała siatka najrozmaitszych robót i intryg. Wciągniona do nich nasamprzód niezbędna zawsze wojewodzina łęczycka; widać w nich nuncyusza Vidoniego, widać w drugim rzędzie posła duńskiego Jessena, widać znaną nam już bawiącą w Krakowie Annę Małachowską owdowiałą wojewodzinę poznańską, ciotkę hetmana i obożnego Lubomirskich. Układy znajdowały się na najlepszej drodze, jak mówi list Towiańskiej do Augusta, rzecz zgody była bliską ukończenia, kiedy nie-

cierpliwy, nie obliczający się z następstwami swego działania król wykonał, znów istnie po swojemu, zamach, którego celu i przyczyn napróżno byśmy się doszukiwali, zwłaszcza, że przedmiotom jego na ten raz była osobistość nie zasługująca doprawdy na zaszczyt podobnego przedsięwzięcia. Był nią „*marszałek dworu*“ *) prymasowego, siedmdziesięcioletni przeszło małżonek wojewodziny łęczyckiej. Co właściwie tego rodzaju osobistość Augustowi zawinić mogła i dla czego się jéj czepiał, pozostanie dla nas nierozwikłaną zagadką.

W opozycyi przeciw królowi bierną nader wojewoda łęczycki odgrywał rolę. Robił, co mu prymas i małżonka kazali, pozostał spokojnie w domu w dniu elekcyi Leszczyńskiego, wyjechał z Warszawy wraz z żoną i prymasem na kilka dni przed wzięciem stolicy przez Augusta. Przebywając w Tygenhoffie nie mieszał się do niczego; prymas sam nazywa go dość lekceważąco „*hominem magis ruralem, quam curialem.*“ Niepojętą tedy pozostanie rzeczą, co właściwie mogło skusić Augusta do zamachu na niedołężnego wojewodę. Stało się tak jednakże. W pierwszych dniach Października (1704), w nocy z pewnej soboty na niedzielę, pojawił się nagle oddział jazdy saskiej pod dworem tygengoffskim, splądrował przedewszystkiem stajnie, obory i stodoły, pozabierał wszystkie cugi i powozy prymasowe, poczem Sasi wpadli do samegoż dworu. Porwanemu z łóżka staremu Towiańskiemu nie pozwolili nawet korzystać z kolasy. Zabrawszy jeszcze w dodatku wszystkie kufry, pieniądze, wszelkie kosztowności, wsadzili więźnia na konia i uprowadzili w szybkim pochodzie wskroś posuwających się właśnie z Warszawy ku Poznaniowi oddziałów armii szwedzkiej, na

*) Powyższy list prymasa do papieża: „où (w Tygenhoffie) il a fait tirer du lit par force le palatin de Lencicie mon *maréchal et* allié.“

Stryków, następnie Szląsk i Wrocław do Saksonii, gdzie go wraz z biskupem poznańskim Święcickim osadzono w mieście Budyszynie. „Król Szwedski," pisze prymas*) „dnia 2 Novembris przejeżdżał Dmoszyn X. X. Misyonarzy łowickich fundacyi mojej; W. K. Mość (Leszczyński) nazajutrz z królewiczem J. Mcią (Aleksandrem Sobieskim) a P. Wojewodę Łęczyckiego na Stryków o dwie mile ztamtąd wieziono. Był czas uwolnić go jeszcze z Wrocławia." Wypadek ten, dość drobny sam przez się, nie pozostał przecież bez ważnych następstw, przedewszystkiem zaś stał się hasłem zerwania toczących się między Augustem a prymasem negocyacyi pokojowych, nie dość dalej na tem, ciągłą przeszkodą zawiązujących się znów później między nimi układów. Najlepszą miarą alarmu, jaki wypadek ten rzucił na dwór prymasowy w Gdańsku, jest wzmiankowany już wyżej list francuzki wojewodziny łęczyckiej do Augusta z dnia 13 Października 1704**). Wspomniawszy o usiłowaniach nuncyusza Vidoniego i podskarbiego koronnego Przebendowskiego około doprowadzenia do skutku zgody, ciągnie wojewodzina dalej:

„Ten sam los, który dzisiaj łączy województwa Małej Polski, łączy i nas z królem szwedzkim a W. K. Mość nie znajdziesz ani jednej duszy w Polsce z wyjątkiem żebraków i nędzników nie omieszkujących dworować W. K. Mości, którąby chciała tracić majątek i przychodzić do nędzy przez chęć przypodobania się bądź to W. K. Mości, bądź królowi szwedzkiemu, bądź neo-elektorowi"...

Na domiar złego, kazał czy przynajmniej pozwolił August zniszczyć prymasowe dobra Skierniewice, Nieborow,

---

*) Rękopism Poznański. List prymasa z Gdańska do Leszczyńskiego dnia 22 Listopada 1704.

**) Tamże.

Łowicz. Mało zaszczytnego zadania tego podjął się „ze swymi łotrami,“ według własnego wyrażenia prymasowego, partyzant Augustowy Felicyan Czerminski kasztelan połaniecki, kiedy równocześnie Sasi pustoszyli dobra Racatskie w Poznańskiem bawiącego przy prymasowym boku marszałka konfederacyi Bronisza. Z jednej strony obraza doznana przez uwięzienie wojewody łęczyckiego, z drugiej szkoda poniesiona na majątku powtarzają się ciągle jako podstawny akord zawiązujących się ciągle za najrozmaitszemi pośrednictwami negocyacyi między prymasem a Augustem. Najlepszym dowodem, jakim w nich skopułem była osoba uwięzionego wojewody łęczyckiego jest zachowana w całości korrespondencya podskarbiego Przebendowskiego z misyi jego berlińskiej. Podskarbi, jeden z głównych powierników i reprezentantów królewskich wobec osoby prymasa, uważa za istną *conditio sine qua non* pokoju wolność wojewody łęczyckiego i upomina się o nią w każdym niemal liście z Berlina od Listopada 1704 do Maja 1705. August pozostaje wobec tych instancyi głuchym, aż w Maju dopiero roku 1705 przyrzeka Przebendowskiemu, iż odtąd będzie trzymał wojewodę łęczyckiego w przyzwoitym i wolnym areszcie. Nie inaczej występują jako szkopuł przygotowującej się zgody spustoszone dobra i majętności prymasowe.

Jesień roku 1704, zima 1705, kiedy August opuściwszy Polskę, wyjechał na dłuższy czas do Drezna, jest, rzecz dziwna, mimo wypadku z wojewodą łęczyckim, mimo zniszczenia dóbr prymasa, czasem najzabieglejszych starań Augusta i jego stronników około pozyskania osoby Radziejowskiego. Drzwi mieszkania Radziejowskiego w Gdańsku nie zamykają się prawie przed nimi. Prymas, jak przypominamy raz jeszcze, jest istnym symbolem prawowitości polskiej. Chodzi obu stronom o zdobycie ostateczne i trwałe pozyskanie jego osoby.

Cóż zaś za długi szereg owych pracowników interesu Augustowego! Na czele stoją podskarbi koronny Przebendowski wraz z sekretarzem swej ambasady Franciszkiem Ossolińskim starostą Drohickim i nuncyuszem papiezkim Vidonim. Mniej pokaźną, ale czynniejszą może jeszcze rolę odgrywają w tem samem dziele Bokum biskup przemyski nominat krakowski, Anna Małachowska owdowiała wojewodzina poznańska *), Kczewski wojewoda Malborski, wreszcie świeżo nawróceni na wiarę Augustowego interesu w. hetman koronny i brat jego oboźny. Między wskazanymi co dopiero osobami a prymasem odbywa się nieustająca komunikacya, a jednym z najsprawniejszych agentów nominata krakowskiego i w. hetmana koronnego jest niejaki ksiądz Jałowiecki **). Przywieziony przezeń do Gdańska w Październiku 1704 list nominata krakowskiego rzuca charakterystyczne światło na ówczesny stan, warunki i szczegóły owej negocyacyi. Ksiądz Jałowiecki jedzie z ramienia w. hetmana koronnego; patronami zgody nuncyusz Vidoni i podskarbi Przebendowski wśród zaręczenia łaski papiezkiej. List nominata krakowskiego tłumaczył prymasowi namawianemu usilnie do zgody z królem, iż w. hetman koronny myśli również o podobnej zgodzie, że interes jest bliskim ukończenia a że ma być nie tylko *saluberrimum patriae*, ale co ważniejsza jeszcze dla ocenienia charakteru epoki *i prywatnym interesem Pana Krakowskiego*. Donosił przy tej sposobności nominat krakowski prymasowi, że mu radzi czem prędszą zgodę z królem, bo tego tylko czeka hetman; dodaje jednakże biskup,

---

*) Archiwum kopenhagskie. Liczne listy barona Jessena posła duńskiego do króla Fryderyka IV, z Krakowa, z miesięcy Października i Listopada roku 1704.

**) Rękopism poznański. List nominata krakowskiego do prymasa z Października roku 1704.

iż lepiej pono będzie, skoro zgoda hetmańska *wprzódy* nastąpi, „bo *praevideo*, że na reassumacyą rady *pro die 12 Novembris manet summa dies* na honory, na substancye y na dalsze nadzieje jakiejkolwiek potem rekoncyliacyi.“ Tak to wypływała i w tych intencyach zgody panów polskich z zakłopotanym królem *prywata* jako jedynie prawdziwy i rzeczywisty czynnik.

Ksiądz Jałowiecki jeździł z polecenia nominata krakowskiego dwa razy w ciągu miesiąca Października 1704 do Gdańska, starając się prymasa na dzień 12 Listopada, jako na oznaczony przez króla termin rady sprowadzić do Krakowa. Prymas i hetman byliby w takim razie obaj razem złożyli akt submisyi.

Drugi raz towarzyszył księdzu Jałowieckiemu sam hetman *). Prymas jednakże odprawił ich w gruncie rzeczy z niczem a dzieje owej bezpłodnej konferencyi skreślił nominatowi krakowskiemu we własnoręcznym liście z dnia 4 Listopada 1704. Jak dawniej uwięzienie Towiańskiego, tak teraz znów spustoszenie dóbr i rabunek majętności, szkoda osobista identyfikowana ciągle z krzywdą kościoła, figurują jako argument prymasowej odmowy. „Pałace wszystkie zdezolowane, dobra spustoszone, depozyta pozabierane, samym nawet Świętym Pańskim *non indultum*, o które choćbym inszej nie miał mocy, jako pierwszy kapłan ujmować się powinienem. Co tu już dalej za *securitas* w Królestwie, kiedy nad kościoły *profani jecerunt manus*. Co za *immunitates* dóbr

*) Rękopism Biblioteki Ossolińskich. Libellus Collectorum Variorum manuscriptorum. Ex libris F. M. de Tenczyn Ossoliński, Lunevillae die 12 Septembris 1741. — List prymasa do nominata krakowskiego z Gdańska 4 Listopada 1704. „Drugi raz zaś przyjechał (ks. Jałowiecki) i gdy zaczął był coś traktować *in praesentia Imci Pana krakowskiego.*“ i t. d.

szlacheckich, którą przodkowie nasi *cum sanctuariis Dei* porównywać chcieli.“ Po skargach na spustoszenie Łowicza i Radziejowa przez Sasów, ciągnął prymas dalej: „Nie moja zatem, ale całej Rzeczypospolitej *et legum publicarum* jest uraza, którą wprzód *reconciliare* trzeba, aniżeli moją osobę“.

Odmawiając stanowczo przybycia na dzień 12 Listopada do Krakowa, kończy prymas uwagą: „*Inter alia* temu mi najbardziej śmieszno, że W. Pan życzysz *ad amplexum* Króla Imci *sine mora festinare* a ja tu jednym cugiem po bruku jeżdżę, bo mi drugie wszystkie Sasi w Tygenhoffie pobrali. Nie nauczyłem się zaś pieszo *et sine comitatu* służyć, ani też *testudo properare* może. Taką tedy dawszy rezolucyą W. Panu względem Imci Pana Krakowskiego, *iż wedle interesów moich postępować będę.*“ Odpowiedź ta dotrzymała istotnie swej końcowej obietnicy. Kiedy hetman w. koronny Hieronim Lubomirski pragnący tak niesłychanie i tak natarczywie dostać do swej kompanii prymasa, składał w dniu 12 Listopada przed ołtarzem kościoła Panny Maryi w Krakowie ze łzami w oczach*) akt submisyi królowi Augustowi, pozostał prymas nadal w swem ustroniu gdańskiem, nie przestając być celem zabiegów tak jednej, jak drugiej z wojujących stron. Nadaremną mianowicie pozostała ostatnia jeszcze próba w. hetmana koronnego, uczyniona w kilkanaście dni po jego akcesie do Augusta, próba nosząca, jak wszystko w owej epoce, cechę najpoziomszej prywaty. Syn wojewodziny łęczyckiej, tak bliski sercu prymasowemu Krzysztof Towiański, był jak wiadomo, ożeniony z hetmańską córką. Lubomirski uderza tedy w strunę owego stosunku, byle tylko prymasa uczynić uczestnikiem własnego nawrócenia politycznego. Oświadczywszy w liście

*) „Mit thränenden Augen,“ pisze o hetmanie naoczny świadek tej ceremonii poseł duński Jessen.

z Krakowa dnia 23 Listopada 1704*), że uczynił akces do króla Augusta ze względu na intencye wojska, które nie chciało odstępować króla i Rzeczypospolitej, przedstawiwszy mu dalej jak dalece nuncyusz Vidoni rozżalony obecną jego postawą, kończy hetman swój list prośbą do prymasa, by pozwolił młodemu Towiańskiemu w przeciągu czterech tygodni przystąpić do Augusta, „*dla konserwacyi interesów jego...*“ „abym miał konsolacyą widzieć go z córką moją na tej stronie, którą z dyspozycyi rzeczy wojskowych *pro conservatione osoby mojej* przedsięwziąć mi należało“. I ten list hetmański nie zdołał jednakże wyprowadzić prymasa z biernej roli.

Przypatrzmy się teraz usiłowaniom Stanisławowym i szwedzkim około osoby prymasa, schodzącym się nadto ze staraniami i prośbami szlachty, przedewszystkiem wielkopolskiej. Jeżeli August sprowadzeniem prymasa do swego boku, pragnie pozbawić stronę przeciwną posiadania podobnego symbolu prawowitości polskiej, zasypują go Stanisław Leszczyński i Karol XII z leż zimowych Rawickich, z roku 1704 na 5, istnym rojem agentów w *dwóch* celach, po pierwsze, starając się uprosić prymasa o ukoronowanie neoelekta, po drugie usiłując namówić go do zwołania nowej walnej rady całej Rzeczypospolitej do Warszawy. Tyle dumny a lekceważący czasem prymasa Karol XII traktuje z nim od czasu królewskości Stanisława, niemal jak z osobną potęgą. Jeszcze podczas marszu swego z Rusi ku Warszawie, dnia 6 Października 1704**), przesyła mu list powinszowalny, że uszedł szczęśliwie niebezpieczeństwa grożącego w Warszawie a że on sam, król szwedzki, rusza przeciw nieprzyjaciołowi. Później nieco, po oswobodzeniu Poznania od oblę-

*) Rękopism poznański.

**) Rękopism Biblioteki Ossolińskich.

żenia i zwycięztwie pod Poniecem, skreśla król szwedzki prymasowi w liście ze Wschowy pod dniem 11 Listopada 1704*) pochód swój z nad Wisły ku Odrze, szereg swych powodzeń i wyprawia z tym listem do Gdańska wypróbowanego zwolennika Stanisławowej sprawy w Wielkopolsce Ludwika Górzeńskiego. W listach z Rawicza dnia 1 Lutego 1705 do prymasa i Bronisza usiłuje obu skłonić do popierania swego interesu, wystawiając im korzyści wyniesienia na tron Leszczyńskiego i traktatu przymierza między Szwecyą a Polską. Wszystkie te listy Karola kończą się regularną inwokacyą, by prymas przystępował czemprędzej do podjętego przezeń dzieła, by poparł swym akcesem prawowitość nowej królewskości Leszczyńskiego. Stefan Urbanowski sekretarz Leszczyńskiego, wspomniany co dopiero Górzeński, niejaki Baranowski, Kaweczyński podkomorzy Chełmiński, otóż osobistości, które co chwila widzimy przybywające w owym czasie do Gdańska z polecenia Stanisława i jego szwedzkiego protektora. Również naliczyćbyśmy mogli mnóstwo listów biegających w tymże samym czasie między nimi a prymasem. Dodać jeszcze do tego grona gorliwych i częstych około osoby prymasa należy wysłańców wielkopolskiej szlachty, która obojętna dość na prawne tytuły obu królów, kłopoce się jedynie o swe majątki, stęka pod ciężarami wojennemi, pragnie pokoju a przesądnie może nieco, uważa za jedynego skutecznego pośrednika, *prymasa*. Często naówczas odbywające się sejmiki połączonych województw kaliskiego i poznańskiego w Środzie, wyprawiają to pana Aleksandra Gurowskiego miecznika poznańskiego, to pana Bardzkiego, to innych, do prymasa „dla obmyślenia środków połączenia Rzeczypospolitej," lub do marszałka Bronisza „z podzięko-

*) Rękopism poznański.

waniem za podjęte trudy.“ *) Raz poraz pojawi się w Gdańsku u prymasa Sapieha podskarbi litewski, generał szwedzki Meierfeld, angielski poseł Witworth, sam król Stanisław wreszcie w ciągu zimy roku 1705 po odwiedzinach matki i żony w Braunsbergu **). Prymas nie pokazuje im jednakże pogodniejszego oblicza, aniżeli emisaryuszom Augustowym, pisze listy dość lekceważącej treści do neo-elekta a tymczasem stara się, jak widzimy, pokryć swe straty za pomocą szczodrobliwości Augustowych przeciwników. Pod tym względem znajdujemy we współczesnej korrespondencyi prymasa charakterystyczne i ciekawe wskazówki. List swój do Leszczyńskiego z Gdańska dnia 4 Listopada 1704 kończy bezceremonialnie następnym frazesem: „Sam przyjeżdżać y wdać się tak głęboko nie mogę w konferencyę *si mal soutenue*. Zamilczam o sobie, który *supra humanum patior* a mógłem być nie tylko kontent, ale y szczęśliwy *par les grands avantages, que N* (August) *on m'offre réels*. Od króla zaś szwedzkiego dotąd *mirrha* tylko y kadzidło, *in publicum* zaś miliony *super folium, quod vento capitur*“ ***). Wymawiając się zręcznie Karolowi XII, wśród skarg na zniszczenie dóbr i uwięzienie wojewody Łęczyckiego, od wszelkich żądanych przezeń usług politycznej natury, jest za to bezogródkowo natarczywym, istnie po swojemu, w materyi pieniężnej. „Pani Towiańska“, pisze w liście z dnia 22 listopada 1704 ****) do neo-elekta.

---

*) Biblioteka Smiełowska. Volumen zawierający lauda sejmików średzkich od r. 1704—9.

**) Archiwum drezdeńskie. Volumen betreffend die Arretirung des General-Lieutenants Johann Reinhold von Patkul. Dalej rękopism Biblioteki Ossolińskich. List z Gdańska 5 Lutego 1705.

***) Rękopism Biblioteki Ossolińskich.

****) Rękopism poznański.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

„spodziewała się usłyszeć coś pocieszającego o mężu, *ja sam o spłacie długu 38,800 talarów*, których termin minął z dniem 24 Października... W liście W. K. Mości, jako y króla Imci szwedzkiego, nic więcej nie czytamy, tylko *pro dote triumphos.*“

Niezrównany prymas. Cóż go mogą obchodzić tryumfy szwedzkie i Stanisławowe, kiedy mu trzeba pieniędzy!

Karol zdobywa się wreszcie na zrozumienie potrzeby Radziejowskiego a wzywając go ponownie w liście z dnia 22 Listopada (v. s.) z Rawicza do Warszawy, donosi mu, że mimo zakłopotania skarbu szwedzkiego, wysłał mu za pośrednictwem kanclerza Pipera weksel na pokrycie kosztów jego podróży*). I ten, tyle wymowny zwykle u prymasa argument, niezdolny go przecież wyrwać ze stanu spokoju i neutralności a jak dotąd, tak i później pozostaje przedmiotem ciągłego targu pomiędzy obu wojującemi stronami. Prymas przecież, jak się przekonamy niżej, niema jeszcze bynajmniej zamiaru pożegnać się stanowczo z wszelką rolą i działalnością polityczną, ale postanawia widocznie wyczekać stósownego dla swego wystąpienia *momentu*. August jest mu, pominąwszy przeszłość, wstrętnym przez świeży fakt uwięzienia wojewody łęczyckiego wyzyskany naturalnie szeroko ze strony jego małżonki, przez zniszczenie i zrabowanie majętności prymasowych. Królewskość Stanisława nie przedstawia mu warunków trwałości, Karol nie daje dosyć pieniędzy;

---

*) Rękopism poznański. „Quamvis vero longinquae expeditionis sumtus aerarium nostrum non parum attenuasset, netamen necessitatibus Eminentiae Vestrae subsidium omne detraheretur, jam litteras cambii mittere voluimus in aliquod praesentis temporis levamentum. Reliqua, quae Eminentiae Vestrae usui alicui ac solutio esse poterunt, senatori nostro domino Comiti Piper, ut largius praevideret, in mandatis dedimus.“

ostatecznie tedy woli pozostać na uboczu, czekając co zmiana okoliczności przyniesie. Streśćmy ewolucye polityki obu stron odbywające się przez kilka miesięcy następnych około jego osoby. Przedewszystkiem rozpatrzmy się w ogólnej, ówczesnej fizyonomii wielkiej widowni politycznej i wojennej. Niema pewnie w całym zawodzie wojennym bohaterskiego króla szwedzkiego chwili gnuśniejszej, bezczynniejszej od owych długich leż zimowych Rawickich z roku 1704 na 5. Nieinaczej dzieje się z jego przeciwnikiem Augustem. Król szwedzki odbywszy pospieszny marsz z pod Lwowa przez Warszawę ku Wielkopolsce, przepłoszywszy i rozpędziwszy na cztery wiatry Sasów wraz z posiłkującemi ich wojskami Cara Piotra, doznawszy zaledwie od dzielnego Schulenburga tuż nad granicą szląską pod Poniecem poważniejszego oporu, osiadł sobie w Rawiczu, sprowadzając do pobliskiej Rydzyny króla Stanisława. Tu i ztąd pracuje, wśród zupełnej bezczynności wojennej, nad utrwaleniem i ustaleniem swego politycznego dzieła w Polsce, przez nadanie prawnych podwalin królewskości Leszczyńskiego. Cały szereg średzkich *laudów*, uchwalonych na połączonych sejmikach dwóch województw w sprawie podnoszenia chorągwi i wybierania podatków na rzecz Stanisława, jest pierwszym owej pokojowej pracy rezultatem. W wolnych od Szweda województwach małopolskich widoczniejszym wpływ elementów Augustowych, Bokuma nominata krakowskiego, obu świeżo nawróconych Lubomirskich wyczekujących niecierpliwie powrotu królewskiego. Na Litwie zwykłe harce między związanymi ze Szwedem Sapieżyńcami a trzymającymi stronę Augustową Pociejem i Wiśniowieckimi. Raz po raz przerwie jaka krwawa burda ów zimowy spokój. W Lutym r. 1705 *) ude-

*) Rękopism biblioteki Ossolińskich. List z Gdańska 5 lutego 1705: „Zaś Imć Pan starosta Spiski drobantów króla

rzają chorągwie młodego starosty Spiskiego, Teodora Lubomirskiego (syna znakomitego Stanisława) na przeszkadzających mu w kwaterunku Sasów. Przychodzi do walki między wojskami nibyto sprzymierzonemi i nibyto jednemu i temu samemu panu służącemi. Wyraźny dopiero, jakoby między osobnemi a zwaśnionemi z sobą mocarstwami zawarty traktat kładzie koniec zatargowi w owym odległym zakątku Podgórza krakowskiego.

Król August tymczasem, przyzywany nadaremnemi poselstwami swych stronników do Polski na rady i zjazdy z odraczanemi ciągle terminami, przesiaduje uparcie w Saksonii. Rozkoszuje z hrabiną Cosel, wyprawia karusele i maskarady w Dreznie, bawi się na jarmarku w Lipsku, chroni się z wybrańszem gronem biesiadników i współhulaków do Moritzburga, tymczasem tęskni za pokojem i podejmuje negocyacye z Karolem XII za pośrednictwem będącego w niewoli saskiej Arweda Horna. Otóż w najgłówniejszych zarysach obraz czasu od miesiąca Listopada 1704 do miesiąca Kwietnia roku 1705, epoki wojennego wypoczynku, bezpłodnej dyplomatycznej akcyi i intryg z podstawnym tylko wszędzie i dosłyszalnym akordem wyrzekań i biadań kraju na straszliwe ciężary wojenne, którym chwilowa przerwa samejże akcyi wcale końca nie kładzie.

Prymas Radziejowski wiedzie bezczynny żywot wśród podobnego położenia rzeczy na uboczu swego obserwatoryum gdańskiego, wśród odbierania nieustannych wizyt reprezentantów obu stron, wśród licytacyjnych targów około swej osoby. „Pójdź do nas i ukoronuj Leszczyńskiego“; „zostań przy mnie i nie dawaj sankcyi uzurpowanej królewskości“;

Imci Augusta rozgromił, 30 pojmał, 2 rotmistrzów y kotły, y trąby srebrne wziął y chorążego sam personaliter miał zabić. Co y przeszła krakowska poczta confirmavit.

„wracaj do kraju i ratuj nas jakąbądź sztuką w naszej biedzie!“ Otóż krótko streszczony sens moralny akcyi i intencyi trzech polityk, szwedzkiej, Augustowej i szlacheckiej, zbiegających się i krzyżujących na przemian około osoby Radziejowskiego. Obserwują tymczasem wszelkie jego kroki znajomi nasi: radzca Werner z ramienia króla pruskiego, agent saski Stenzel ze strony Augustowej.

Od Lubomirskich i nominata krakowskiego pracujących dla Augusta, pojawi się od czasu do czasu znów może jaki ksiądz Jałowiecki lub wojewoda Malborski Kczewski; od szlachty i Leszczyńskiego czy króla szwedzkiego znów bądź to Urbanowski, Górzeński, Kaweczyński lub Baranowski, generał Meierfeld lub podskarbi litewski.

Przebendowski woła tymczasem*) w zamiarze pozyskania prymasa dla sprawy Augustowej, rozpaczliwie niemal w każdej swej depeszy do króla, by przecież wypuścił z pod swego klucza nie potrzebny sobie wielce zastaw w osobie wojewody Towiańskiego, bez czego o zgodzie z prymasem ani mowy być nie może. Strona Leszczyńskiego i Karol XII zaopatrują, o ile im na to środki pozwalają, pieniężne potrzeby prymasa a zasypują go hojniej nierównie oświadczeniami grzeczności.

On sam tymczasem, gniewny na Augusta, podtrzymywany w gniewie przez wszechwładną przy swym boku intrygantkę, poczuwa się raz jeszcze, już blisko końca swego żywota, na wysokości swej rozjemczej roli, trzyma w swym ręku talizman prawowitości polskiej, stuka, by się obrazowo wyrazić, palcem o palec, niepewny i wachający się, na którą

---

*) Depesze jego w archiwum drezdeńskiem. Volumen: Den Polnisch-Schwedischen Krieg betreffend. Was hierinnen der Kronschatzmeister von Prebendow negociiret 1705.

szalę wagę wpływu dorzucić..., *August* czy *Karol*, *Karol* czy *August*...

Istotnie, była to znów chwila, gdzie decyzya prymasa, właśnie w swym niezaprzeczalnym charakterze symbolu prawowitości polskiej, mogła zaważyć w ówczesnych losach narodowych. Czegóż, zapytaliśmy, trzeba było narodowi w epoce owego strasznego zamętu, nie tyle jeszcze burzy wojennej i klęsk zewnętrznych, ile umysłów i charakterów? — *Jedności dróg i celów. Niechaj wiem, kto mój wróg a kto mój przyjaciel*, woła naówczas kłopotliwie naród. Skupić, zjednoczyć Polskę około jakiegobądź naówczas, czy to Augustowego, czy Stanisławowego, byle tylko *zbornego* i *wspólnego* sztandaru, znaczyło wydobyć ją do połowy z toni, wyprowadzić na suchy i bezpieczny brzeg. Miał prymas taką sposobność, trzymając się niezachwianie strony Augustowej, w roku 1703 podczas sejmu lubelskiego. Wina niepowodzenia ówczesnego spada na Augusta, który niepolitycznem postępowaniem zraził go i zniechęcił sobie.

Druga taka sposobność, wśród odmiennych wręcz kombinacyi a wśród warunków powodzenia bardzo, prawda, zmniejszonych, nastręczała się obecnie, w zimie z roku 1704 na 5. Prymas rozumiał, jak widzimy z jego listu do papieża, wagę przymierza szwedzkiego dla Polski, niebezpieczeństwo grożące Polsce od sprzymierzeńca Augustowego. Nie zbywało mu na jasnowidzeniu politycznem, nie zbywało na trafności oka. Być może, iż pochwycenie podobnej chwili, iż stanowcze przerzucenie się na stronę Karola i Leszczyńskiego z jawnem i wyraźnem wyłuszczeniem powodów, byłoby pociągnęło naród i sprowadziło go nareszcie do upragnionego, wspólnego mianownika, na ten raz około osoby Leszczyńskiego. Prymas był przecież człowiekiem rozumu, ale nie był człowiekiem ani szybkich decyzyi, ani charakteru. Zamiast szybko i stanowczo działać, wolał pozostać

w swej dwuznacznej, wyczekującej roli a odtąd pozostaje badaczowi owej tragicznej epoki zamiast tego, czegoby *chciał*, zapisać niestety tylko to, co się *działo* i *stało*. Wiosna roku 1705 wskazuje obok nieustającej około osoby prymasa akcyi Augustowej, stan coraz to zabieglejszych i natarczywszych w tym samym celu zachodów Karola XII i Stanisława Leszczyńskiego. Karol XII wyprawił pod koniec Marca do Gdańska podkomorzego Kaweczyńskiego, z obietnicą przymierza szwedzkiego dla Polski. Prymas nie przywiązywał przecież szczególnej wartości do owych obietnic i przestrzegał swych przyjaciół, jak np. Józefa Potockiego wojewodę kijowskiego bawiącego w Stanisławowie, jak Sieniawską wojewodzinę Bełzką przebywającą w Krakowie, by na lep szwedzki zbyt pochopnie nie szli. Jak zaś lekko traktował samegoż neo-elekta, niechaj okaże następny list do Leszczyńskiego z dnia 25 Marce 1705 *). „Wszedłeś W. K. Mość w *engagement* wielkie, żeś się pozwolił mianować; gdyby to we Włoszech, albo we Francyi było, czyżby nie sakryfikowali wszyscy krewni i koligaci fortuny swojej dla utrzymania W. K. Mości a ruszył-że się aby jeden na pomoc a przynajmniej na poradę? Imć P. Marszałek (Bronisz) chce wydać uniwersały na reassumcyą Rady i zjazdu, na który jeżeli nie zwabi tylko województwa wielkopolskie, co za korzyść z tego a jeżli jeszcze tyle, co na nominacyą, co za honor? Jeżeli zaś *violenter* nadrabiać myślimy *quae Securitas regnandi* na dalszy czas; czy to Polska powinna *pati in infinitum?* Gdyby generał Stromberg miasto Wielunia w Krakowie siedział, czyżby to nie było lepiej y smakowniej dotychczas y czyżby się nie facylitowała reassumcya zjazdu akcessu prowincyi Małopolskiej? Czyby się wzmocnił Sas, który wyciągnąwszy miliony sam już opuszcza

*) Rękopism biblioteki Ossolińskich.

tamte kraje, wyssawszy je i ku Litwie obraca. Nastąpi tam, wierzę, Szwed, ale nie na konsolacyą, bo już *emunctus populus*, chyba *arida* ssać będzie. Sam W. K. Mość przypatrzył się temu, jeżeliśmy złe rady dawali; czy przyjmowano którą? Generał Reinszyld, czyż trawił darmo czasu kilka miesięcy idąc do Warszawy od Krakowa; czy potrzebnie Król Imość szwedzki ku Lwowu obrócił, mogąc *utroque latere* ściągnąć nieprzyjaciela; czy nie radzono, aby na drugą stronę Wisły co wojska ordynował, którą się król August do Warszawy na zgubę i konfuzyą naszą zakradł; czy dany posiłek województwom polskim *in tempore* a czy taż deklaracya króla Imci szwedzkiego jako dobra nasze y fortuny asekurowała? O sobie mówię, o tych, co do mnie należą; zginąłem z kretesem tak na honorze, jako y na fortunie, zginęli i moi najbliżsi a wolałbym był y sam y drudzy, gdybyśmy się nie spisali na tę fatalną protekcyą, choćby była najwalniejsza od Sasów *tempestas*. Hultaj Połaniecki (kasztelan, Felicyan Czermiński) wiesz W. K. Mość, jako dobra wszystkie w niwecz obrócił, *nunquam restauranda* za wieku mego. Skarany wprawdzie od Szwedów a cóż mi już z tego, kiedy nie ma już ani czem orać, ani siać w całem Księztwie i jeżeli jeszcze co może być, to wyje *auxiliaris miles*. Kiedy y teraz ztamtąd piszą, że z województwa rawskiego każą sobie kontrybucye płacić gotowemi pieniędzmi a z Księztwa sami żyją i konie żywią, jako W. K. Mość z uniwersału oryginalnego wyczytasz, który jeżeli to na przywitanie wydany, toć jeszcze *tolerabile* będzie, ale jeżeli będzie powtórzony, to co *non consumpsit bruchus*, *consumet locusta*. A co jeszcze żałośniejsza, że do kluczów moich Wielkopolskich konsystencye wydane z sejmiku średzkiego, których zrozumieć nie mogę. Na łany assygnacye y na koń wybieranie, y na jeden klucz trzy chorągwie stokonne. Odprosiłem konsystencye u króla Imci szwedzkiego a swój

bierze. Daję to pod uwagę W. K. Mości. Pisałem od trzech niedziel do Imci Grafa Pipera strony trybunału lubelskiego. Raz pisał król Imość August do wszystkich deputatów, aby się *pro termino reassumptionis* zjeżdżali do Lublina; jest to *absque mysterio*. Wiesz W. K. Mość, co to jest trybunał i czego jest *capax* i co za konsekwencya z tego, kiedy się pod imieniem Augusta odprawować będzie. Zaczem zawczasu przestrzegam, aby przeszkodzić tej reassumpcyi, która w poniedziałek po przewodniej niedzieli przypada, t. j. 20 *Aprilis, iterum iterumque* przestrzegam". List ten stwierdza z jednej strony stanowczą niechęć prymasa do Augusta, z drugiej pewien pesymizm względem sprawy Stanisława, potwierdzony zresztą bardzo stanowczo w listach Przebendowskiego *). Chęci podania ręki jednej lub drugiej stronie nie widać, jakkolwiek ciągle na najnatarczywszych w tym celu zabiegach, mianowicie Stanisława nie zbywa. Fakt ten stwierdzają liczne listy prymasa do króla pruskiego, do Stanisława Szczuki podkanclerzego litewskiego z miesiąca Kwietnia i Maja roku 1705. Pod dniem 17 Kwietnia 1705 **) czytamy w liście Stanisława do prymasa z Rydzyny: „Co się tyczy mej koronacyi, wiesz W. Eminencya bardzo dobrze, że jestem bardzo powściągliwy, lecz błagam Ją, byś wymieniła przeszkody, które mam usunąć; aby dojść do celu, będę pracował z całego serca; Mój Boże, oddajcież mi sprawiedliwość. Błagam W. Eminencyą, zróbże sobie sławę z dzieła, z którego będziesz zbierał owoce przez całe życie".

---

*) Przebendowski w liście do Augusta z Berlina, dnia 9 Kwietnia 1705: „Es ist aber gewiss, dass der Cardinal dem Leszczyński gar nicht gewogen und einen naturellen Hass wider ihn hat".

**) Rękopism poznański.

Tuż za tym listem przybyła w pierwszych dniach Maja nowa deputacya Stanisławowa do Gdańska, składająca się z Czarnkowskiego bliskiego krewnego króla i Gurowskiego miecznika poznańskiego. Wobec tej nowej próby okazał się prymas skłonniejszym jakoś do ustępstw na rzecz Stanisława. „Wśród mnóstwa skarg na szwedzkich generałów Lübeckera i Meierfelda nie zasłaniających dostatecznie jego majętności łowickiej i skierniewickiej; wśród biadań na zabranie koni i cugów, bez których się z Gdańska ruszyć nie może; wśród żalów na komendanta szwedzkiego miasta Torunia, który zatrzymał na Wiśle statki wiozące mu do Gdańska zboże, rozmaite inne rzeczy a mianowicie ładunek ulubionego piwa łowickiego, pisze prymas w liście z dnia 7 Maja 1705 *): „Od kilku tygodni sollicytowany jestem o wydanie uniwersałów (na rzecz Stanisława). Zwłóczyłem. Ganiłem pospieszny zjazd warszawski ze Stycznia 1705... Nie wzbraniam się tedy wydać uniwersałów y wydać je deklaruję *primis diebus Junii* y takich, z których będziecie wszyscy kontenci. O sekret tylko proszę".

Przychodzimy teraz w opowiadaniu naszem do punktu, w którym na scenę prymasowej akcyi wypada nam wprowadzić nowy, bardzo ważny czynnik. Jest nim *wpływ dworu berlińskiego*.

Ewolucye pruskiej polityki w ciągu pierwszego aktu wojny północnej, o ile dotyczą Polski i Augusta, skreśliliśmy w innem miejscu i powtarzać ich tutaj nie będziemy. Dość powiedzieć, że spekulacyą prusko-brandenburgską w [illegible] owych zamieszek było wykołatać na kłopotach po[illegible] uznanie świeżej królewskości pruskiej a co ważniejsza, ustępstwa terytoryalne nad Dolną Wisłą, jeźliby się zaś udało, sam Gdańsk. W miarę nadziei zyskania podobnych

*) Tamże.

ustępstw od jednego lub drugiego z żywiołów rządzących naówczas faktycznie Polską, zbliża się lub oddala na przemian dwór berliński bądź to *do* Szweda czy *do* Szweda, bądź to *do* Piotra i Augusta, czy *do* Piotra i Augusta. Oscyllacya ta trwa jednostajnie od początku wojny szwedzkiej aż do chwili traktatu Altranstädzkiego. W jednej z niezliczonych takich oscyllacyi magnesowej igły polityki pruskiej ku stronie szwedzkiej, z wiosną roku 1705, uważał gabinet berliński za rzecz potrzebną, rozpocząć w sposób ostrożny i oględny działania swe około przeciągnienia prymasa na stronę interesu Stanisława Leszczyńskiego. O ile na to wpłynęły instancye samegoż Leszczyńskiego poszukującego naówczas w rozmaity sposób protekcyi dworu berlińskiego, pozostaje rzeczą obojętną. Naturalniejszą owej akcyi berlińskiej na usposobienie prymasowe przyczyną, zdają nam się być obietnice, jakie wyprawiony naówczas do Berlina poseł szwedzki Rosenhane w imieniu swego pana poczynił. Dość, nie ma wątpliwości, że z wiosną roku 1705 zaczyna gabinet berliński przez bawiącego w Gdańsku agenta swego, radzcę Wernera, pracować nad osobą prymasa w interesie szwedzkim, *po swojemu* jednakże, to jest tak, aby w razie przejęcia intrygi nie dostarczyć przeciwnej stronie żadnego wyraźnego dowodu przeciw sobie. Mimo to miał na całą ową sprawę otwarte oko przez *swoich* znów agentów w Gdańsku, reprezentant Augusta na dworze berlińskim Przebendowski a jak ją skrzyżował i zwichnął, zobaczymy niżej. Teraz wypada nam tylko przypatrzeć się stosunkowi prymasa do dworu berlińskiego i celowi, do którego ministrowie pruscy Kolbe von Wartenberg i Ilgen w interesie szwedzkim u prymasa za pośrednictwem Wernera zdążali *). Prymas jest od początku niemal swego zawodu politycznego

*) Archiwum drezdeńskie. Volumen. Den polnisch-schwe-

związany ściśle z dworem berlińskim. Widzimy go rzecznikiem uznania królewskości pruskiej przez Rzeczpospolitą Polską, widzimy go przedmiotem niesłychanych grzeczności i uprzejmości ze strony dworu pruskiego, wiernym korrespondentem króla Fryderyka I, który go w swych listach francuzkich „*mon cousin*“ tytułuje. Korrespondencya między prymasem a królem pruskim wskazuje istnienie listu drugiego do pierwszego z miesiąca Grudnia 1704, uniewinniającego się z usunienia, teraz już zbytecznej dla bezpieczeństwa prymasowego, brandenburgskiej straży. Później (w ciągu roku 1705) donosi król pruski Radziejowskiemu o zgonie swej małżonki; prymas odpowiada serdecznym listem kondolencyjnym. Słowem, stosunki wznoszące się po nad poziom zwykłych między monarchą a dygnitarzem sąsiedniego państwa ceremonialności a stanowiące wyborny pomost do zawiązania poufniejszej akcyi dyplomatycznej. Zawiązuje ją też dwór berliński w interesie szwedzkim przez Wernera. Czas zaś teraz zobaczyć, około jakiej to kwestyi streszczał się w miesiącu Kwietniu i Maju roku 1705 interes polityki szwedzkiej i Stanisławowej. Na pierwszym jej planie sterczało naturalnie ulegalizowanie królewskości Stanisława przez koronacyą z ręki prymasa. Jako przedwstępny jednakże środek do tego celu miała posłużyć obecność jego na ziemi polskiej, ogłoszenie dalej uniwersałów na walny zjazd Rzeczypospolitej. Prymas wachał się, wachał się tem bardziej, że w Maju roku 1705 nastąpiło zwolnienie aresztu wojewody łęczyckiego a małżonka jego weszła znów w targi z Przebendowskim, ofiarując wyrobić akces prymasa do króla Augusta, w zamian pozostawienia synowi jej podczaszemu posiadanych przezeń starostw. Z wiosną r. 1705 biorą rzeczy

---

dischen Krieg betreffend. Was hierinnen der Kronschatzmeister von Prebendow am Königl. Preussischen Hofnegociiret. 1705.

chwilowo taki nawet obrót, iż Przebendowski donosi w każdej niemal depeszy Augustowi, iż prymas coraz więcej ku niemu się skłania. Podobne doniesienia wyprawia podskarbi koronny na mocy informacyi nadsełanych mu przez wysłanego do boku prymasowego Franciszka Ossolińskiego starostę drohickiego, sekretarza ambasady polskiej w Berlinie. Tymczasem przełamuje powoli owe wachania prymasa na rzecz Szweda wpływ pruski w osobie Wernera, przedstawiającego, iż król pruski uważa sprawę Augusta za straconą, że się myśli sprzymierzyć z Karolem XII i uznać ostatecznie Leszczyńskiego. *Dowodów*, że tak istotnie było, nie mamy, bo dwór berliński wypierał się swej roboty konsekwentnie a był tyle ostrożnym, że pisanego śladu podobnego zwrotu swej akcyi nie pozostawił. Akt samegoż prymasa jednakże, o którym niżej będzie mowa, listy jego równoczesne do Stanisława Szczuki, do wojewodziny bełzkiej Sieniawskiej, niezmiernie ożywiona między nim a królem pruskim w miesiącach Maju i Czerwcu 1705 korrespondencya, list znów Augusta do Przebendowskiego z Karlsbadu, nie pozwalają wątpić, że mimo wszelkich urzędowych oburzeń i zaprzeczeń, wpływy brandenburskie odegrały właściwą sobie rolę i popchnęły prymasa, połowicznie przynajmniej, w objęcia szwedzkie. Zbyt to stanowczej wagi w zawodzie ówczesnym Radziejowskiego dokumenta, abyśmy najcharakterystyczniejszych z nich ustępów w dosłownem brzmieniu przytoczyć nie mieli. Posłuchajmy naprzód listu prymasa do wojewodziny bełzkiej z Gdańska dnia 26 Maja 1705: „Zechciej Pani wiedzieć, że król pruski zakomunikował mi swe intencye i że według nich stanie obok króla szwedzkiego“ *). W równoczesnym prawie liście do podkanclerzego litewskiego

*) Oryginał francuzki w *rękopiśmie poznańskim.*

Szczuki pisze, iż się długo wachał z wydaniem żądanych odeń uniwersałów, ale że odebrał od dworu berlińskiego wiadomość, jako tenże, widząc niepodobieństwo zgody Augusta z Karolem XII, przystępuje do dzieła podjętego w Polsce przez króla szwedzkiego. Posłuchajmy wreszcie w tejże samej materyi listu Augusta do Przebendowskiego z dnia 5 Lipca 1705 *): „W ostatecznym rezultacie zdaje się prawie z wszystkiego, że w Berlinie nastąpiło zupełne porozumienie ze stroną szwedzką i że z nią tajemnie współdziałają, co i z tego można wnosić, że tamtejszy dwór zadowalnia się udzieloną przez prymasa w przedmiocie owych uniwersałów, zdrowemu rozsądkowi sprzeciwiającą się interpretacyą i bynajmniej na nią się nie żali". Jakkolwiek tedy wyraźnego i stanowczego dowodu nie ma, mówią przecież wszelkie zastępujące potrzebę dowodu poszlaki, iż dwór berliński działał na prymasa w sensie Szwedom i nowej królewskości przychylnym, że mu zaręczał uznanie i poparcie Leszczyńskiego, że wreszcie prymas pod naciskiem podobnej akcyi porzucił zachowywane dotychczas stanowisko neutralności i wystąpił w porozumieniu z marszałkiem Broniszem z aktem, o którym tuż pomówimy szerzej. Aktem tym były uniwersały do całej Rzeczypospolitej, krok przedwstępny do ulegalizowania królewskości Leszczyńskiego, ograniczający się dotąd na zwołaniu walnego zjazdu do Warszawy pod przewodnictwem prymasowem. Uniwersały te nosiły datę z Gdańska dnia 31 Maja 1705. Prymas wyłożywszy w nich naprzód, że umknął wraz z Broniszem do Gdańska wobec napaści Augusta na Warszawę; poskarżywszy się na zupełną ruinę swych majętności w Polsce; na spustoszenie i rozbicie Polski moralne, na zniszczenie kościo-

*) Archiwum drezdeńskie. *Volumen*: den Polnisches-Schwedischen Krieg betreffend etc.

łów i majątków szlacheckich przychodził do konkluzyi, iż król August nie dba o kraj, który opuścił a do którego wracać nie myśli. Dalej ciągnął prymas, jak następuje:

„Kiedy y król pruski straciwszy nadzieję cale o przejednaniu króla Imci szwedzkiego z królem Imci Augustem, w którym przez czas nie mały pracował a nie widząc podobieństwa, aby król Imci szwedzki miał *secedere* od Elekta Imci Stanisława, którego *publica legatione et tot externis demonstrationibus* za króla uznał, sam się *in partes* króla Imci szwedzkiego a zatem y Elekta Imci Stanisława deklarował“ *).

Po tym znaczącym i charakterystycznym owych uniwersałów ustępie wskazywał prymas dobre króla szwedzkiego dla Rzeczypospolitej intencye i naznaczał wszystkim ziemiom i województwom *„pro unione“* walny zjazd do Warszawy na dzień 11 Lipca 1705, kładąc tymczasem termin przedwstępnym w tymże celu sejmikom na dzień 26 Czerwca. Dodajmy, że marszałek konfederacyi Bronisz wydał pod tąż samą datą osobne uniwersały **) zapowiadające traktat przymierza z koroną szwedzką a będące w gruncie rzeczy czystem powtórzeniem uniwersałów prymasowych...

Akt ten prymasa nie był jeszcze uznaniem i ulegalizowaniem królewskości Leszczyńskiego, ale niedwuznacznym ich wstępem.

Powołanie się na króla pruskiego było argumentem dla przekonania i pociągnienia żywiołów chwiejnych, bo wszakżeż nie od dzisiaj dopiero wiadomo, iż silnym i zwycięzkim sprawom najłatwiej o przymierza i zwolenników. Prymas wyrwany sam ze stanu chwiejności i neutralności wpływem króla pruskiego, rozumiał dość naturalnie ukazaniem szlach-

---

*) *Rękopism poznański* zawiera polski oryginał owych uniwersałów. Przekład ich łaciński, *Epistolae* Załuskiego. Tomus III.

**) Tamże.

cie jego poręki dla Leszczyńskiego, przezwyciężyć i jej wachania. Znając nadto rozum polityczny i przebiegłość prymasa, przypuszczamy, iż tak niedyskretnem powołaniem się w swych uniwersałach na osobę króla pruskiego, chciał go bezpowrotnie skompromitować wobec Augusta i Piotra a tem samem popchnąć w objęcia przymierza szwedzko-stanisławowego... W podobnej rachubie przeliczył się przecież prymas a właśnie znów owe uniwersały, właśnie ów akt dający początek podjętej ponownie akcyi, stają się powodem ostatecznej już teraz klęski jego, ponownego strącenia w stan niepewności i bezczynności, który miał zamiar porzucić. Akt uniwersałów prymasowych, zakomunikowany królowi pruskiemu i wyzyskany zręcznie przez Przebendowskiego, wystraszył i przeraził niemało dwór berliński. Dwór tenże nie cierpiał Augusta, mógł po cichu u prymasa przeciw niemu intrygować, tajemnie go podkopywać, ale skompromitowanym i wskazanym jakoby palcem być nie chciał. Bał się Piotra, obawiał się o Księztwo Pruskie, gdzie, jak to gdzie indziej mieliśmy sposobność powiedzieć, Piotr już roku przeszłego w razie sprzymierzenia się Pruss ze Szwedem *„maskaradę wyprawić“* groził. Skoro więc tylko prymasowe uniwersały wyszły na jaw a Przebendowski i August z Karlsbadu z groźnemi i pełnemi oburzenia wobec dworu berlińskiego wystąpili interpellacyami, pospieszył król Fryderyk I z najformalniejszem wyparciem się osoby i czynu prymasa.....

List okólny Augusta z miesiąca Czerwca 1705 *) z Karlsbadu, obejmował energiczny protest przeciw uniwersałom prymasowym, piętnował prymasa samego jako zdrajcę, którego król w razie mściwej woli był mógł poszukać w Łowiczu lub Gdańsku; zwracał się wreszcie przeciw królowi pruskiemu, który mu się mimo osobistego uznania jego kró-

*) *Rękopism Poznański* i III. tom *Epistolae* Załuskiego.

lewskości przez podczaszego Towiańskiego, w podobny odwdzięcza sposób. W liście przeznaczonym wprost do króla pruskiego z Karlsbadu dnia 21 Czerwca 1705, *) wyrzucał August dworowi berlińskiemu pogwałcenie traktatów Welawskich i sprzeczność z przyrzeczeniami danemi uroczyście Flemmingowi. W pomoc tym oświadczeniom i protestom Augustowym przychodziły wreszcie, co najważniejsza, wydane pod dniem 25 Czerwca 1705 **) z obozu pod Połockiem do Rzeczypospolitej uniwersały Piotra. Groził on w nich przeciwnikom Augustowym ogniem i mieczem, przedstawiał bezprawność elekcyi Leszczyńskiego, kładł namiętny protest przeciw prymasowym uniwersałom, przeciw zwołanym przez nie zjazdom Czerwcowym i Lipcowym. Otóż burza, jaką wywołały uniwersały prymasa z dnia 31 Maja, otóż niebezpieczna sytuacya, jaką stworzyły przedewszystkiem dla dworu berlińskiego. Król pruski przeczuwając ją, napisał już pod dniem 16 Czerwca 1705 ***) list następnie brzmiący do prymasa: „Mój kuzynie, odbieram właśnie uniwersały, które kazałeś ogłosić w Polsce w celu zwołania szlachty i wyznaję Ci, że zostałem mocno uderzony tem, co tam znalazłem o sobie, mianowicie, jakobym był miał wejść z królem szwedzkim w nowe zobowiązania dotyczące spraw Polski i jakobym był miał uznać przez publiczne poselstwo i przez kilka innych oświadczeń wojewodę poznańskiego królem“... Wypierając się stanowczo podobnych kroków, dodawał król pruski: „Podobnie mają się rzeczy w sprawie aliansu ze Szwecyą, z którą nie zawarłem żadnego traktatu od roku 1703, który to traktat nie miał żadnego związku z obecnemi stosun-

*) Tamże.

**) Tamże.

***) Archiwum drezdeńskie. *Volumen*: Den Polnisch-Schwedischen Krieg betreffend itd. (Oryginał francuzki).

kami polskiemi". Po tym jakoby pouſnym liście do prymasa, wyprawiłkról pruski pod dniem 27 Czerwca 1705 *) uroczysty, kontrasygnowany przez ministra Kolbe von Wartenberga list do Augusta, pełen najlepszych dlań życzeń, żalów z powodu zamieszek polskich, protestów przeciw insynuacyom prymasowych uniwersałów, zaręczeń, iż nie myślał ani uznawać królewskości Leszczyńskiego, ani wchodzić w przymierze z królem szwedzkim. Tak to znalazła się skłóconą zgoda prymasa z dworem berlińskim, prymas wtrącony ponownie w stan wyczekującej i bezczynnej neutralności, z którego zaledwie wychodzić począł. Prócz króla pruskiego, odpowiedzieli na uniwersały prymasowe stanowczym protestem zgromadzeni w Brześciu litewscy senatorowie pod dniem 11 Czerwca. Z tegoż samego dalej czasu datuje się draźliwa korrespondencya między prymasem wyrzucającym Tomaszowi Działyńskiemu wojewodzie chełmińskiemu zawarcie traktatu Narewskiego z Piotrem a wojewodą zarzucającym prymasowi w swej obronnej odpowiedzi zdradę króla i Rzeczypospolitej" **)... Znajdujemy się w naszem opowiadaniu w ostatnich dniach miesiąca Czerwca, pierwszych Lipca 1705. Prymas miał, jak się zdaje, ochotę dotrzymać słowa danego w swych uniwersałach i przybyć wraz z Broniszem na zjazd Lipcowy do Warszawy. Pominąwszy jednak już nawet ziębiące wrażenia oświadczeń berlińskich, manifestacyi Brzeskiej i zatargu z wojewodą chełmińskim, zbiegło się jeszcze kilka innych okoliczności przeszkadzających wykonaniu tego zamiaru. Kasztelanowa krakowska Lubomirska, teściowa jego ulubieńca młodego Towiańskiego, poczęła pracować u prymasa w interesie Augustowym i odradzała wszelkiemi sposobami podróż do Warszawy. Nie dość na

*) Rękopism Poznański.

**) *Epistolae* Załuskiego, tom III. str. 659.

tem, straszył go niepomału głośny w owych miesiącach lata roku 1705 swemi powodzeniami partyzanckiemi Adam Śmigielski. Śmigielski jest naówczas żywą grozą i plagą stronników Leszczyńskiego w całej niemal Koronie. W końcu Maja rozpędza sejmik województwa Sandomierskiego w Opatowie, bierze do niewoli kasztelana Sandomierskiego i trzech mniejszych kasztelanów. Ztamtąd idzie w województwo Rawskie i Mazowieckie, rozpędza wszędzie sejmiki Stanisławowe; wydziera z akt grodzkich i niszczy uniwersały prymasowe i szwedzkie, oblatuje Augustowe, chwyta, gdzie się uda, komisarzy szwedzkich wybierających kontrybucye. Wpaść wobec przerwanych w ten sposób między Gdańskiem a Warszawą komunikacyi w ręce Śmigielskiego, być oddanym pod klauzurę Augustową, podzielić na Sonnensteinie lub Königsteinie los Sobieskich, biskupa Poznańskiego czy wojewody Łęczyckiego, — było perspektywą nęcącą nieszczególnie prymasa i Bronisza a przeszkadzającą bardzo wyprawie na zjazd Warszawski. Jakkolwiek Bronisz później nieco usłuchał wezwania szwedzkiego i wybrał się do Warszawy, wolał za to prymas pozostać w bezpiecznem schronieniu Gdańskiem a wysłać tymczasem tylko do Warszawy, w charakterze obserwatora i rozjemcy, bez wyraźnie określonej misyi, Stanisława Szczukę podkanclerzego litewskiego.

Przypatrzmy się teraz ostatnim kilkunastu tygodniom prymasowego życia od chwili wspomnianego zajścia z dworem berlińskim. Jeżeli sobie w owej chwili zamętu i niepokoju wybrał Gdańsk właśnie na wygodną siedzibę, uczynił to w przeświadczeniu, że metropola handlu baltyckiego, strzeżona i broniona interesem mocarstw morskich, ubezpieczona osobnemi stypulacyami między dworem berlińskim a Marlboroughiem i lordem Rabby*), mająca w ostatecznym

*) Posłem angielskim w Berlinie.

odwodzie interwencyą Anglii, Hollandyi, może i Pruss, będzie dlań *istotnie* niezakłóconem żadną przygodą schronieniem. Dzieje się tymczasem, począwszy od lata roku 1705 inaczej. Gdańsk staje się przedmiotem zabiegów szwedzkiej i augugustowej strony, co tem niebezpieczniejsza, że każda z nich, wkrótce po sobie, może żądania swe poprzeć gotową, będącą w pobliżu siłą zbrojną. Dyplomacya gdańska, prezydent miasta, naczelnik jego siły zbrojnej, radzcy miejscy znajdują się wśród podobnego z obu stron nacisku w nader trudnem położeniu. Nie można przecież ich ówczesnej postawie odmówić przymiotów godności i śmiałości *). W końcu Czerwca, w początku Lipca r. 1705 widzimy przedewszystkiem czynnymi agentów i reprezentantów interesu szwedzkiego. Ciągle obecnym jest naówczas w Gdańsku komisarz i rezydent szwedzki Cuypercroona. Równocześnie pojawiają się co chwila, podobnie jak o tej samej porze w obu latach poprzednich, z rozmaitemi żądaniami i pretensyami generałowie Magnus Stenbock i mający komendę nad załogami szwedzkiemi w Warmii i Prussach Meyerfeld. Cuypercroona występuje naówczas między innemi z żądaniem, by mu miasto Gdańsk wydało zapas effektów wojskowych saskich, które się tamże na składzie znajdowały. Prezydent miasta Gdańska w połączeniu z radą odpierali przez długi czas to żądanie, ponawiane z pewnym naciskiem przez Stenbocka

*) Co do zatargów Gdańska ze Szwedami a później z chorągwiami Augustowemi najważniejszem źródłem w archiwum drezdeńskiem, depesze agenta saskiego Stenzla w woluminie *Den Polnisch-Schwedischen Krieg betreffend* od Lipca do Października 1705 i drugi tom Nordberga str. 1—39 Depesze Stenzla są zarazem najważniejszem źródłem co do szczegółów ostatnich dni życia prymasa.

i Meyerfelda. Wtedy to zmienili szwedzi przedmiot swej pretensyi, poczęli się od miasta domagać za owe efekta saskie okupu pieniężnego. Gdańsk odmówił jednakże pieniędzy, poczem nareszcie po nowych, dość długich targach, prezydent i rada zgodzili się, by uniknąć dalszych korowodów, na wydanie Szwedom augustowej własności. Za tem obojętnej i podrzędnej natury żądaniem, nastąpiły ważniejsze i draźliwsze. W miesiącach Maju i Czerwcu roku 1705 bawili w Gdańsku, najprawdopodobniej w misyi od Augusta i Przebendowskiego do prymasa, Kczewski wojewoda Malborski i Jan Radziwiłł wojewoda Nowogrodzki zięć podskarbiego koronnego. Generał Meyerfeld zażądał w imieniu Karola XII ich przytrzymania i wydania Szwedom, grożąc w razie odmowy wkroczeniem żołnierza szwedzkiego na terytorium miejskie. Pretensya ta rzuciła niesłychany alarm na miasto, ale nie odebrała mu ani energii, ani nie pozbawiła dotychczasowej postawy godności. Kczewskiemu i Radziwiłłowi dano po cichu radę, by opuścili miasto; jakoż obaj w początku Lipca r. 1705 wyjechali i udali się na terytorium starostwa Lembursko-Butowskiego. Na żądanie zaś wydania obu panów polskich dało miasto odmowną odpowiedź, w czem doznało poparcia ze strony prymasa, który Meyerfeldowi, Cuypercroonie i przestającemu z nim wiele naówczas szambelanowi Karola XII baronowi Sacken starał się wytłumaczyć, jak dalece pretensya szwedzka nieuzasadniona. Równocześnie z prymasem wziął miasto w opiekę pruski rezydent Werner, pytając oficyalnie magistrat, czy Szwedzi rzeczywiście grożą zbrojną inwazyą. Tuż wreszcie po za temi interwencyami moralnej natury ukazywała się skuteczniejsza opieka państw morskich Anglii i Hollandyi, ukazywał się zawarty między Malboroughiem a gabinetem berlińskim traktat gwarantujący neutralność Gdańska. Mia-

sto samo wreszcie wzięło się wśród podobnych okoliczności energicznie do dzieła, podniosło liczbę żołnierza swego, utwierdziło mury i bramy, zapowiedziało, że gwałt gwałtem odpierać będzie. Wobec podobnej postawy miasta, odstąpili Szwedzi od swego żądania. Natomiast poczęli znów Meyerfeld i Sacken nagabywać prymasa w imieniu króla szwedzkiego o wyjazd na mającą się niezadługo zebrać radę warszawską, przyczem Meyerfeld podjął go się odstawić bezpiecznie do samej Warszawy. Radziejowski nie czuł się przecież i to nie bez słuszności dość zabezpieczonym ofiarą Meyerfelda, oświadczył, że pozostanie jeszcze na miejscu i wyprawił tylko marszałka Bronisza do Warszawy. *Sam* miał zaś mimo wszelkich, ożywiających go przeciw Augustowi niechęci, ważne powody do zachowania się, co najmniej, *powściągliwym* wobec nagabywań szwedzkich. Złożyli się na nie równą prawie miarą papież Klemens XI z jednej, zbrojni reprezentanci konfederacyi Sandomierskiej zagrażający bezpieczeństwu Gdańska, z drugiej strony. Przypatrzmy się działalności obu tych czynników.

Znajdujemy się w drugiej połowie Lipca roku 1705. August, szukając na wszystkie strony środków ocalenia, wyprawił do Rzymu, jako nadzwyczajnego posła, znanego dobrze w swych dziejach Piemontczyka hr. Lagnasco. Misya Lagnasca nie była bezowocną. Rezultatem jej były owe somacye wyprawiane raz po raz do Radziejowskiego z Rzymu, owe terminy naznaczane mu od trzech do trzech miesięcy, by się stawił przed kuryą w celu zdania sprawy ze swych czynności, owe wydawane do senatorów i biskupów polskich *brevia* upominające ich do wytrwania przy królu Auguście. Najgłówniejszym tryumfem dyplomatycznym przecież, jaki starania hr. Lagnasco w Rzymie odniosły, było wydanie i ogłoszenie *breve* Klemensa XI do prymasa i biskupów

polskich pod dniem 10 Czerwca 1705 *). Dokument to zbyt ważny i zbyt charakterystyczny, abyśmy go w całkowiłem brzmieniu przytoczyć nie mieli: „Przewielebnym Braciom Arcybiskupom i Biskupom Królestwa Polskego, Klemens XI Papież. Przewielebni Bracia, przesyłamy wam pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie! Jakkolwiek chwalebne i wytrwałe, jakie o rozsądku, wierze i religii waszej mamy przekonanie daje nam pewną nadzieję, że pamiętni będąc tego, co przez inne nasze w podobnej formie *brevia* w sprawie przywrócenia Rzeczypospolitej Waszej spokoju, ustrzeżenia wiary katolickiej przeciw heretyckim najezdnikom a w interesie najsławniejszego naszego w Chrystusie syna Augusta, Najjaśniejszego króla polskiego pisaliśmy do was, niczego się nigdy nie dopuścicie przeciw temuż królowi Augustowi, lecz przeciwnie dostarczycie należnych dlań dowodów uszanowania, aby wszystkim stało się wiadomo, że poświęceni kościoła przewodnicy pracują nie dla zamieszania, lecz popierania i strzeżenia Rzeczypospolitej; to przecież, skoro nam się stało wiadomem, że śmiałość niektórych do tego posunęła się stopnia, iż pogardziwszy wszelkiemi Boga i Ojczyzny prawami a usunąwszy prawego króla, nie powstydzili się głównie za pomocą heretyków, nowego wybrać króla, można się słusznie obawiać, aby dodając od dnia do dnia coraz to gorsze postanowienia, królestwa owego w ostateczną nie wtrącili ruinę. Ztąd to, ponieważ uważając, jakby było rzeczą zdrożną a stanowi biskupiemu nieprzystojną, nadużywać władzy kościelnej tak otwarcie ku krzywdzie prawego króla, czego ustrzedz jak najbardziej tak sama sprawiedliwość i prawa wasze, jak całego królestwa pokój i spokojność, jak też i wzgląd na wiarę kato-

*) *Nordberg* tom IV, dodatki num. 105 i Załuski *Epistolae* Tom III.

licką wymagają; ztąd to dalej, przez ojcowską, jaką wyznajemy względem Waszej Rzeczypospolitej i Was samych życzliwość, pragnąc dojrzale, o ile to z Panem uskutecznić można, zapobiedz jakimbądź dalszym wynikającym ztąd nieszczęściom, za własnym popędem a z pewnej wiadomości i po dojrzałej rozwadze, z pełni władzy naszej Apostolskiej Wam i każdemu z Was z osobna, brzmieniem niniejszego pisma wyraźnie zalecamy i zakazujemy, abyście się do koronacyi pomienionego bezprawnie i pospiesznie obranego króla, któraby jakimkolwiekbądź sposobem mogła być podjętą, żadną miarą nie mieszali, pod karami odsądzenia od wykonywania obrządków biskupich i zakazu wstępu do kościoła, karami następującemi z popełnienia samegoż czynu i bez żadnej innej poprzedniej deklaracyi. Nie przeszkadzają temu żadne inne ogólne apostolskie, na ogólnych czy prowincyalnych i synodalnych zjazdach powzięte uchwały, ani specyalne konstytucye i postanowienia, ani jakie bądź przysięgą, konfirmacyą apostolską lub jakiembądź innem zatwierdzeniem poparte statuta, zwyczaje, przywileje, indulty i listy apostolskie sprzeciwiające się temu, co powiedziano wyżej, jakimbądź sposobem wyjednane, zatwierdzone lub wznowione. Co wszystkim i każdemu z osobna wyraziwszy od słowa do słowa, ku skuteczności tego, co oświadczyliśmy, znosimy wyraźnie i szczegółowo, coby się temu mogło sprzeciwiać. Dan w Rzymie u Św. Piotra *sub annullo piscatoris*, dnia 10 Czerwca 1705, naszego pontyfikatu roku piątego". Polityczna doniosłość podobnego dokumentu jest jasna i nie potrzebuje komentarza. Nie trudno pojąć, co to znaczyło w łono organizmu państwowego, w którym żywioł hierarchiczny tak ogromną politycznie i społecznie odgrywał rolę, rzucić z wysokości Watykanu podobną groźbę. Cokolwiekbądź i z jakiegobądź stanowiska na sprawy ówczesne zapatrywać się będziemy, nie może się nam owo

wydobyte przez Augusta za pośrednictwem Lagnaski z Rzymu *breve* do biskupów polskich, nie przedstawiać w charakterze wyraźnego przekroczenia granic władzy kościelnej, niepowołanego mieszania się w najżywotniejsze prawa polityczne narodu. Biskupi polscy byli, po za obrębem swego stanowiska kościelnego, obywatelami i dygnitarzami Rzeczypospolitej, reprezentantami i wykonawcami politycznego interesu, z którym kościół nic wspólnego nie miał. Tymczasem, według *breve* Klemensa XI z dnia 10 Czerwca 1705 miały biskupów polskich spotykać kościelne cenzury nie za grzechy przeciw wierze i kościołowi, lecz za wybór takiego lub owakiego stanowiska politycznego! Oczywistość tego faktu uderzyła od razu zwolenników Leszczyńskiego. Dla zrozumienia zaś i wyjaśnienia owej opozycyi wypadnie nam na krótką chwilę przenieść się na widownię zwołanej przez Radziejowskiego lipcowej rady warszawskiej.

Rada mająca według intencyi Karola XII zadanie zawrzeć ze Szwecyą traktat pokoju i ulegalizować królewskość Leszczyńskiego, zebrała się nader nielicznie w Warszawie dnia 11 Lipca. Mimo obecności przybyłego z Gdańska marszałka Bronisza, nie czuli się zebrani na miejscu konfederacyi dość bezpiecznymi w Warszawie. Karol XII nie ruszył się jeszcze ze swych leż zimowych w Rawiczu; nad bezpieczeństwem zgromadzenia Warszawskiego miał czuwać odkomenderowany od głównej siły szwedzkiej, obozujący w Ujazdowie generał Nieroth z pułkami kawaleryi smalandzkim, ostrogotskim i Krusego, nadto z pułkami piechoty Uplandzkim i Dalekarlijskim pod dowództwem pułkownika Dahldorfa. Mimo to obawiało się szlacheckie zgromadzenie o swe bezpieczeństwo, ponieważ tuż pod miastem od strony Pragi zagrażali generałowie Schulenburg i St. Paul z siłą czterotysięczną Sasów, tudzież marszałek związkowy Stanisław Chomentowski, Adam Śmigielski starosta gnieźnieński

i Felicyan Czerminski kasztelan połaniecki w 67 chorągwi konfederackich, czyli razem do 8 tysięcy ludzi. Wśród owego szczęku broni przepełniającego miasto i okolicę Warszawy, wobec pewności, że lada chwila może nastąpić krwawe starcie, którego rezultat, co najmniej, wątpliwym, stawało się zgromadzenie z każdym dniem mniej licznem, narady jego coraz kłopotliwszemi. Pierwszy przedmiot, od którego pod przewodnictwem Bronisza czynności swe rozpoczęło, było zawezwanie prymasa, by przybywał czem prędzej do Warszawy. Prymas odpowiedział nań w liście z dnia 24 Lipca 1705 między innemi, jak następuje *): „To jedno sobie tylko przedsięwziąłem, odkładając wszystko inne na bok i gdziekolwiek końca życia mego dosięgnę, abym ojczyźnie mógł przybyć w pomoc. Dlatego też i z tego powodu wiosłem i żaglami spieszyłbym do łona waszego, gdyby drodze tej nie przeszkadzały niebezpieczeństwa, których wy ostrożnym krokiem uniknęliście. Skoro przecież tylko bezpieczeństwo wróci a zgromadzenie nasze znajdzie się utwierdzonem liczniejszą obecnością przybywających, nie omieszkam pospieszyć.“ Dyplomatyczna ta odpowiedź mogła w oczach rady konfederackiej znaleść tem większe usprawiedliwienie, że sama nie dotrzymywała bohatersko placu, że topniała z każdym dniem niemal więcej. Wobec zbliżających się partyzantów polskich króla Augusta, zaczęli konfederaci wynosić się jeden po drugim z Warszawy, aż dopiero odniesione dnia 31 Lipca (1705) tuż pod murami miasta nad Sasami zwycięztwo generała Nierotha (w którem to spotkaniu, poległ, nawiasowo powiedziawszy, szwedzki bicz boży na szlachtę Clas Bonde) i wzięcie do niewoli rosyjskiego generała Paikula wróciło szlachcie nieco równowagi i uczyniło możliwym dalszy ciąg obrad zgromadzenia. Przybyli na

*) *Epistolae* Załuskiego, tom III str. 643.

ten czas do Warszawy sam król Stanisław, biskup kamieniecki Gniński, kasztelan sieradzki Jan Męciński; później nieco pod eskortą 200 rajtarów szwedzkich starostowie krakowski, dobczycki, kowalewski i duninowski. Następnie ściągnęli jeszcze do Warszawy Branicki wojewoda podlaski, Pieniążek wojewoda sieradzki, wreszcie z chorągwiami swemi Sapieha wojewoda wileński i Józef Potocki wojewoda kijowski. Było to w drugiej połowie miesiąca Sierpnia. Karol XII opuścił nareszcie zimowe leże Rawickie i stanął dnia 18 Sierpnia w Błoniu. Ztąd wyprawił do bawiącego w Warszawie Stanisława poselstwo, składające się z przeszłorocznych swych komisarzy Horna, Wachslagera i Palmberga z listem zapewniającym neo-elekta o swej niezmiennej przyjaźni i o konieczności ścisłego przymierza między dwoma koronami szwedzką i polską. Po uzupełnieniu grona przeszłorocznych komisarzy polskich wyborem Gnińskiego biskupa kamienieckiego i Jana Męcińskiego kasztelana sieradzkiego, ciągnęły się dalej rozpoczęte już z dniem 6 Sierpnia w klasztorze Karmelitów na Lesznie konferencye. Pierwszym ich punktem była ciągle kwestya sprowadzenia prymasa. Następnie zapadła uchwała remanifestacyi przeciw protestowi senatorów litewskich w Brześciu z dnia 11 Czerwca 1705 i postanowienie kar na „nie powracających do łona Rzeczypospolitej“ w przeciągu czterech tygodni. Była to po prostu odpowiedź na całkiem podobny akt konfederacyi sandomierskiej. Po za tem tyczyły się konferencye Warszawskie *dwóch* przedewszystkiem przedmiotów. Pierwszym była sprawa koronacyi Leszczyńskiego i jego małżonki, ku czemu naznaczono termin na dzień 4 Października 1705; drugim sprawa papiezkiego *breve* do prymasa i biskupów polskich *). Akt

*) Co do szczegółów zjazdu Warszawskiego *Nordberg* tom II str. 1—39 i *Epistolae* Załuskiego, tom III. str. 669, 670.

ten dotknął i obruszył zgromadzonych w Warszawie konfederatów i wywołał z ich strony rodzaj nie urzędowej ale głośnej mimo to w kraju repliki. Podjął jej się podobno Franciszek Radzewski starosta Wschowski i skreślił w formie *listu szlachcica polskiego* obszerny memoryał, który rozrzucony w licznych egzemplarzach nie pozostał bez wrażenia. Pominąwszy długie historyczno-teologiczne wywody o prawach papieskich, od których się memoryał konfederacki zaczynał, zawierał pomieniony akt ustępy, którym nie podobna zaprzeczyć prawdy i siły *). Mianowicie znajdował się w nim energiczny protest przeciw pretensyi papieskiej mieszania się w świeckie sprawy Polski i narzucania woli Rzymu biskupom, jako równoczesnym senatorom i dygnitarzom polskim. „Z pewnością“, mówił ów memoryał, „Polacy nasi są pochwały godni, iż okazywali zawsze, przed wszystkiemi narodami, szczególną miłość i cześć dla swego kościoła, że woleli cierpieć ze ślepem posłuszeństwem największe surowości ze strony kuryi Rzymskiej, aniżeli być posądzanymi o lekceważenie względem tego, który ma reprezentować Jezusa Chrystusa na ziemi. Dla tego też to reprezentanci Rzeczypospolitej na soborze Trydentyńskim zyskali wiele chwały. Jest rzeczą pewną, że Polacy ci utwierdzili swemi usiłowaniami władzę papieską, mocno naówczas zachwianą i podawaną przez wielu w wątpliwość. Ponieważ jednakże rzeczy doszły do tego stopnia, że kurya Rzymska nie poprzestając na wykonywaniu juryzdykcyi swej w sprawach kościelnych, zaczyna mieszać się także w prawa Rzeczypospolitej, winniśmy nie ukrywać tej obrazy pod karą zdrady owej wolności, z którą razem przyszliśmy na świat. Cała ziemia bowiem wie a wie aż na zbyt tylko ku wstydowi imienia polskiego, z jaką wyniosłością ostatni nun-

*) Nordberg, tom IV, dodatki num. 106.

cyuszowie apostolscy nadużywali naszej łatwości. W czasie, w którym widzieli Rzeczpospolitą jakoby zatopioną w Ocean nieszczęść i w niebezpieczeństwie zguby, śmieli nam wymierzać nauki lub groźby, skorośmy się tylko ruszyli ku naszemu oswobodzeniu. Mogli cierpieć, aby Polska była rozdartą przez króla Augusta; mogli zgadzać się na wszystkie niesprawiedliwości tegoż monarchy i mogli go, jak gdyby był bronił najlepszej sprawy w świecie faworyzować, wspierać, upominać nawet do wytrwania w wykonywaniu swych pomysłów. Odkąd przecież pokazaliśmy, że mamy zamiar posłużyć się środkami, jakie rozum i natura dają przeciw tyranom, nie przestali nazywać nas zbrodniarzami, grozić nam i straszyć nas. Robili wielką wrzawę z powodu, że wprowadzano wojska heretyckie w granice królestwa katolickiego; wystawiali jako ludzi godnych wszelkiego przekleństwa przyjaciół Szwedów; było jednakże według nich rzeczą obojętną, że dzięki swawoli żołnierzy saskich, dotkniętych tąż samą herezyą, Polska została oddana rabunkowi, kościoły łupione, przedmioty służby bożej zbeszczeszczone, osoby zakonne wiązane i krzywdzone najokrutniej. Cóż powiedzieć... o całym zalewie barbarzyńców, których... król August, ów ojciec ojczyzny wprowadził do Polski? Czyż uwierzymy, że te pobożne wojska przyszły w celu wytępienia heretyków, my co wiemy, że przybyły tylko, by wypędzić Szwedów i podzielić się następnie z królem Augustem, bez żadnej przeszkody, królestwem i zdobyczą? Doświadczyliśmy, że Szwedzi nie krzywdzili nikogo z powodu religii, że przeciwnie zapobiegali pod surowemi karami wszelkiej obeldze i wszelkiemu pogwałceniu miejsc świętych i osób duchownych; za to wiadomo nam, że sprzymierzeńcy króla Augusta grożą nie tylko naszej religii i plwają publicznie na nasze święte obrazy, lecz że nawet mordowali niemiłosiernie niewinnych zakonników, gdy się brali do

obrony kościoła. Otóż ci sami nuncyuszowie papiezcy, którzy oddają pochwały tym zaciętym nieprzyjaciołom religii katolickiej, robią nam zbrodnię z tego, że Szwedzi wkroczyli do królestwa, jakkolwiek rzeczą niewątpliwą, że to ucieczka żołnierza saskiego pociągnęła ich we wnętrze Polski. Ponieważ jednakże spodziewamy się na pewne, że Szwedzi ustąpią przecież kiedyś, jesteśmy równie pewni, że zatrzymując króla Augusta, nie będziemy nigdy wolnymi od tej drugiej klęski. Trzeba więc wprzódy uwolnić Polskę od tej pierwszej zakały, skoro się pragnie wypędzenia innych wojsk heretyckich . . .

Tymczasem mając nieprzyjaciela pośród siebie, lub może nawet nieprzyjaciela żyjącego spokojnie we własnym domu, widzimy porywanych naszych panów z pośród siebie a iżby na niczem nie zbywało naszemu nieszczęściu, widzimy także Ojca Świętego korzystającego z naszych klęsk. Nie mogę, bez najwyższego oburzenia mówić o krzyczącem postępowaniu względem biskupa Poznańskiego a ma żółć rozgrzewa się, ile razy myślę o obeldze, jaką Rzeczpospolita przy tej sposobności poniosła. Senator, który się dobrze zasłużył Rzeczypospolitej i który wykonywa, co mu stany królestwa rozkazały, jest pociągniony jako zbrodniarz w więzach do Rzymu; tamże wytaczają mu nawet proces, jakkolwiek sprawa jego nie obchodzi w niczem religii . . .

Z samowolą upoważnioną w ten sposób, posuwają rzecz dalej. Zabraniają biskupom, im, mówię, którzy w Rzeczypospolitej piastują także godność senatorską, połączyć drogą koronacyi pod jednym i tym samym naczelnikiem rozproszone członki kraju. Rzym posunął się do wywołania z kraju, bez sromu i wstydu, prymasa królestwa, to jest tego, który reprezentuje majestat całej Rzeczypospolitej; chciano go pozbawić wszelkiej godności, jaką jest winien ojczyźnie. Czyż to prawo takiego postępowania mamy przyznać na-

stępcy św. Piotra, głowie kościoła, namiestnikowi Boskiemu, rządzcy świata chrześciańskiego?“ Długi ten memoryał kończył się inwokacyą całej Rzeczypospolitej, senatorów świeckich i duchownych do podtrzymania wyboru Leszczyńskiego wbrew groźbom Rzymu. Nie wchodząc w kwestyą zatargu między Leszczyńskim a Augustem, nie wdając się w rozbiór pytania, o ile na redakcyą podobnego aktu mogły wpłynąć podszepty szwedzkie, nie przeceniając wartości frazesów o „*wolności*“ i „*tyranach*“, jakie w tymże memoryale znajdujemy, nie możemy mu jednakże racyi i słuszności odmówić w *tym* esencyonalnym punkcie, iż Rzym przeliczył się w granicach swej kompetencyi, nakładając senatorom Rzeczypospolitej kary kościelne za akt czysto politycznej natury. Prawda tu była zbyt oczywistą, aby była mogła ujść uwagi współczesności polskiej. Za czysty jej wynik uważamy fakt ogłoszenia pomienionego memoryału, za ważniejszy dowód, iż usposobienie narodu a nawet duchowieństwa nie było mu obcem, uważamy obecność biskupa kamienieckiego w gronie komisarzy Rzeczypospolitej z ramienia Stanisławowego, uważamy dalej późniejszy fakt koronacyi Leszczyńskiego przez Zielińskiego arcybiskupa lwowskiego, dygnitarza kościelnego, który, nawiasowo powiedziawszy, przez miesiące lata r. 1705 bawi na uboczu w Prussach.

Wróćmy teraz do prymasa, o którym dobrze poinformowany Stanisław Godlewski starosta Nurski, pisze naówczas pod dniem 26 Sierpnia z Warszawy *): „Kardynał domaga się zatwierdzenia elekcyi a król szwedzki nalega, aby się koronacya jak najprędzej odbyła“. Prymas wiedział prywatnie, z posłuchów i poufnych doniesień, o egzystencyi papiezkiego *breve* z dnia 10 Czerwca 1705. Urzędownie i formalnie nie było ono mu jednakże doręczonem a wszel-

*) *Epistolae* Załuskiego tom III str. 670.

kie starania jego na uboczu gdańskiem zmierzały do tego, aby insynuacyi niewygodnego, co najmniej, dokumentu uniknąć lub o ile możności ją odwlec.

Cokolwiekbądź, nie ma wątpliwości, iż *breve* owo zaważyło znów na szali wachających się i bezeń postanowień prymasa, że wobec ponownych sommacyi Leszczyńskiego i Karola XII, że wobec powtarzających się nalegań generała Meyerfelda, by pośpieszył włożyć koronę na głowę neo-elekta, skłoniło go do odwłoki a następnie do odmowy. Na ową, prawda, że bardzo grzeczną i warunkową odmowę wpłynęła okoliczność następna. Wspomnieliśmy, że prymas unikał wszelkiemi sposobami odebrania papiezkiego *breve* w urzędowej formie.

W tym celu zakazywał nawet służbie swej wpuszczać do domu duchownych sobie nieznajomych, lub w dwie osoby przychodzących *). W ten sposób chciał sobie prawdopodobnie warować swobodę swej akcyi na obie strony. Kanonik kapituły Warmińskiej Szembek, i przeor Karmelitów gdańskich mający od przełożonej władzy duchownej polecenie doręczenia prymasowi papiezkiego *breve*, nie mogli wobec przedsięwziętych przezeń środków ostrożności swego mandatu dopełnić. Wziął na siebie jego spełnienie zakonnik niewiadomego nazwiska, który nie mogąc pomienionego dokumentu doręczyć prymasowi osobiście, przylepił go w nocy na bramie mieszkania jego i na drzwiach dwóch kościołów gdańskich. Było to około 20 Września **)...

Prymas uczuł głęboko wymierzony w ten sposób przeciw sobie cios. Zbyt dumny jednakże, aby na zewnątrz wrażenie okazać, udał się umyślnie tego samego dnia na odprawienie nabożeństwa do jednego z kościołów gdańskich,

---

*) Depesze Stenzla.

**) Tamże.

poczem, jak kilkakrotnie w ciągu owego lata, wyjechał w odwiedziny do Tygenhoffu. Jeźli jednakże już poprzednio prymas *wachał* się w swych postanowieniach, wtrącił go, jak już powiedziano wyżej, fakt podobnej insynuacyi w stan zupełnej a zgubnej już teraz po tem co się stało, niepewności. Nadaremno donoszouo prymasowi, że rada warszawska w porozumieniu z królem szwedzkim naznaczyła termin koronacyi na dzień 4 Października w Warszawie, że złotnicy Warszawscy pracują już nad insygniami koronacyjnemi neo-elekta, że wszyscy czekają prymasowego przybycia. Prymas wymówił się, kiedy bawiący ciągle jeszcze w ostatnich dniach Września 1705 w Toruniu arcybiskup Lwowski pozwolił się na spełnienie aktu koronacyjnego namówić i pojechał do Warszawy...

Fakt wystąpienia papiezkiego i przebieg jego insynuacyi wstrząsnął, jak się wszystkie ówczesne sprawozdania zgadzają, i tak już zachwianem i osłabionem zdrowiem prymasa. Po tym pierwszym nastąpił prawie równocześnie inny fakt bolesnej dlań i przykrej doniosłości. Andrzej Załuski w. kanclerz koronny i biskup Warmiński, uznał *tę* właśnie chwilę poniewierki i poniżenia prymasa za stosowną, by odbyć z nim osobisty swój i publiczny rachunek. W tym celu wystósował doń pod dniem 19 Września 1705 list niesłychanej gwałtowności, w którym między innemi czytamy apostrofę: „Zkądże przecież iskra ta wybuchnęła w taki pożar, jeźli nie przez Ciebie Panie!“ *). Nie dość i na tem jednakże jeszcze, spotkała prymasa w owych tyle fatalnych dniach Wrześniowych roku 1705, nowa osobista obelga, tem dokuczliwsza, że odbierająca mu, pominąwszy stronę upokorzenia moralnego, materyalną swobodę ruchów, że przeszkadzająca nie tylko już puścić się do Warszawy na koro-

*) *Epistolae* Załuskiego, tom III str. 677.

nacyą Leszczynskiego, ale wychylić nawet bezpiecznie głowę po za mury Gdańska. Tuż po klęsce Warszawskiej Paikula, wybrały się podniesione na rzecz Augusta chorągwie konfederacyi Sandomierskiej pod dowództwem trzech najdzielniejszych jego partyzantów: Chomentowskiego marszałka związkowego, Śmigielskiego starosty Gnieźnieńskiego i Rybińskiego starosty płockiego, do Warmii i Pruss. W miesiącu Sierpniu widzimy je gospodarujące tam bez przeszkody, ponieważ stojący dotąd pod Gdańskiem Meyerfeld ustępuje ku głównej sile szwedzkiej pod Warszawę. Chomentowski, do którego chorągwi sypała się gromadnie okoliczna kaszubska i pomorska szlachta, odnosi nad załogami szwedzkiemi w Warmii i Prussach małe korzyści; pod koniec miesiąca Sierpnia zdobywa szturmem Malborg i bierze do niewoli prezydenta miasta Bliwernitza, gorliwego stronnika Szwedów *). Usadowiwszy się tutaj, zaczynają chorągwie Chomentowskiego rozpościerać się po Żuławach gdańskich, zaglądają do Oliwy, zagrażają samemuż Gdańskowi. Chomentowski przybywa osobiście do Gdańska, odbywa z prezydentem i magistratem konferencye, staje się równie prawie niebezpiecznym i niewygodnym, jak przed kilku tygodniami Meyerfeld i Stenbock; okolica Gdańska w skutek tego przez miesiąc Wrzesień 1705 coraz niepewniejszą dla przeciwników Sasa. Przebywający dotąd w klasztorze oliwskim poseł francuzki Bonac chroni się w mury miasta, prymas nie jest bezpiecznym w przejażdżkach swych do Tygenhoffu, miasto samo zbroi się i trzyma dzień i noc warownie swe obsadzone żołnierzem miejskim.

Łatwo pojąć, jak dalece podobnie groźne położenie rzeczy wpłynęło rozdraźniająco na usposobienie prymasa, zwłaszcza że obecność Chomentowskiego tuż pod murami

*) Depesze Stenzla.

miasta, nadawała jakoby materyalne poparcie *breve* papiezkiemu, że insynuacya jego była dziełem mnicha znajdującego się przy konfederackich chorągwiach, że groźby i sommacye Augustowego partyzanta dochodziły prymasa w jego bezpiecznem, jak mniemał dotąd, schronieniu. Jakby dla przypieczętowania złego, wydarzył się wreszcie wypadek następny. Wspomnieliśmy o wycieczkach prymasa do Tygenhoffu. Jedna z ostatnich takich przejażdżek miała miejsce tuż po insynuacyi papiezkiego *breve*, około 20 Września.

Partyzanci Augustowi nie korzystali z niej, nie wiedząc prawdopodobnie o obecności prymasa i pozwolili mu spokojnie wrócić do miasta. W kilka dni później, około 1 Października, postanowili przecież błąd swój naprawić i zrobili wyprawę na Tygenhoff. Prymasa samego nie zastali i pochwycić go nie zdołali, ale za to gospodarowali ze wzgardą osoby i stanowiska istnie po swojemu w jego własności. Wszystkie cugi, przeszło 40 koni, wszelkie kosztowności, jakie jeszcze dotrwały na miejscu po przeszłorocznej wizycie saskiej, zostały złupione, nałożona wreszcie na dobra tygenhoffskie kontrybucya 20.000 złotych pod zagrożeniem pożogi. Przypominamy sobie, z przytoczonych wyżej listów prymasa, drażliwość jego wobec doniesień dochodzących go w Gdańsku o zniszczeniu i złupieniu jego pałaców w dalekiej Warszawie, dóbr łowickich, skierniewickich i nieborowskich. Kilka miesięcy zaledwie temu jeszcze, pod dniem 30 Stycznia r. 1705 *), rzucał ze swego schronienia gdańskiego exkomunikę na „napastników dóbr kościelnych“. Teraz stanęli ciż sami napastnicy, w jego obliczu, pod własnemi niemal oczami, wśród urągań i obelg przeciw jego osobie, wśród objawów wzgardy dla jego

*) *Epistole* Załuskiego, tom III, str. 613.

pierwszorzędnego w Rzeczypospolitej i kościele stanowiska. Prymas uczuł dotkliwie doniosłość podobnego czynu a zmuszony mimo dumy do kapitulacyi, wyprawił, by oszczędzić Tygenhoffowi pożogi, w sprawie żądanego okupu do Chomentowskiego niejakiego Sardego. Wojewodzina łęczycka nie odstępuje i w tych chwilach osoby prymasa a odgrywa właściwą sobie rolę i w owej negocyacyi o Tygenhoff. „Prymas“, pisze rezydent saski Stenzel w liście z Gdańska dnia 7 Października 1705, „więcej jednakże jeszcze pani Towiańska, są bardzo skłopotani stratą zabranych koni, pierwszy zaś wczoraj i dziś obłożnie chory“.

Rzeczywiście skupiło się wszystko, by zatruć prymasowi życie, by wstrząsnąć choćby nawet *jego* silną i strawną organizacyą, by podkopanego moralnie i politycznie, sprzątnąć i fizycznie z widowni tego świata. Dzięki długiemu, przez rok cały blisko przeciągającemu się wachaniu i namysłom, stracił kredyt u Szwedów i Leszczyńskiego, nie zyskując go w zamian u Augusta. Karol XII poradził sobie *bez* niego, każąc właśnie w owych dniach rozpoczynającej się choroby prymasa, dnia 4 Października 1705, arcybiskupowi lwowskiemu włożyć koronę na głowę Leszczyńskiego. Prymas miał jeszcze czas dowiedzieć się o tym wypadku, przykrym dla swych uczuć i nadziei, krzyżującym jego widoki co do księcia Conti lub hetmana Lubomirskiego. Równocześnie skazywało go *breve* papiezkie na bezczynność pod karą destytucyi, gdy do tego wszystkiego jeszcze, istnie w roli jakoby jej wykonawców stanęli w obliczu jego Chomentowski wraz ze swem żołnierstwem, niszcząc jego włości, miotając w oczy obelgi. W Lublinie przed dwoma laty znalazł jeszcze prymas po podobnem upokorzeniu pole późniejszej zemsty w akcyi wywołującej na scenę konfederacyą warszawską. Obecnie było mu ono zamkniętem, zraził sobie i zniechęcił narzędzia, z pomocą których dotąd działał.

Moralnie i politycznie zachwiany, dostąpił rzadkiej i nie wszystkich mężów stanu spotykającej łaski Opatrzności, *nieprzeżycia* upadku politycznego. Prymas cierpiał oddawna na żółciowe kamienie. Ciosy obecne powaliły go dnia 5 Października na łoże boleści. Choroba postępowała szybko. Dnia 12 Października czuł sam, czuło jego otoczenie, że koniec się zbliża. Znalazł jeszcze przecież dość czasu, by sporządzić długi akt swego testamentu *), tegoż dnia przed południem. Jako obecnych tej ostatniej prymasa czynności widzimy posła francuzkiego Bonaca, Bartłomieja Sardego, Karola d'Aujane de Willer, kanonika Marcina Lipnickiego, niejakiego Falęckiego i Pawła Grattę „generalnego pocztmagistra Królestwa Polskiego". W testamencie swym przebaczał prymas wszystkim swoim nieprzyjaciołom i przeciwnikom, skreślał, naturalnie w dodatnich barwach, życie swe polityczne i działalność kościelną, wypierał się autorstwa wojny szwedzkiej, zaręczał, że wszystko byłoby wzięło dobry obrót a kraj byłby oddawna uspokojony, gdyby król August rad jego był chciał usłuchać. Poczyniwszy liczne zapisy rozmaitym kościołom, mianowicie archikatedrze gnieźnieńskiej, nie zapomniawszy o nikim ze służby swojej, wspomniawszy mianowicie wiernego kamerdynera Francuza Le Camus, zamianował ostatecznie uniwersalną swą sukcesorką panią Konstancyą z Niszczyckich Towiańską wojewodzinę łęczycką i jej następców. Dobra Radziejowice przekazywał dzieciom swej siostry, Prażmowskim, żądał wreszcie być pochowanym w kościele OO. Missyonarzy Św. Krzyża w Warszawie, przeznaczając zarazem znaczne fundusze na

*) Leben des Cardinals Michael Radziejowski 1 t. d. Stockholm, 1737. Dziełko nie wielkiej zresztą wartości, ale mające wagę przez zamieszczenie autentycznego testamentu prymasa pod koniec (str. 73—94).

msze za swą duszę. Egzekutorami testamentu mianował: Hieronima Lubomirskiego w. hetmana koronnego, Marcina Kątskiego wojewodę krakowskiego, Karola księcia na Ołyce i Nieświeżu Radziwiłła w. kanclerza litewskiego, Jerzego Towiańskiego wojewodę łęczyckiego, Stanisława Szczukę podkanclerzego litewskiego i Piotra Bronisza starostę pyzdrskiego. Uregulowawszy w ten sposób przytomnie i rozważnie sprawy swe świeckie, przeżył prymas jeszcze dzień cały i noc następną. Dnia 13 Października o godzinie 10 z rana zakończył życie. Odbyta dnia 15 Października sekcya wykazała zatrucie krwi, chorobę serca i znaczną ilość kamieni żółciowych*).

Zgon jego wywołał pewne zatargi z miastem.

Magistrat nie chciał początkowo zezwolić na żadne żałobne ceremonie około osoby zmarłego prymasa; później ustąpił wobec nalegań otoczenia a dopóki ciało było w mieście, odzywały się co pół godziny dzwony żałobnym dźwiękiem z wież kościołów gdańskich **). W kilka dni później wywieziono wśród ciemni nocnej ciało do Warszawy i złożono według życzenia wyrażonego w testamencie, w sklepach kościoła Św. Krzyża. Wrócił w ten sposób do Warszawy po śmierci, dokąd za życia nadaremno mu się było wybrać. W archikatedrze gnieźnieńskiej, którą w testamencie „swą ukochaną oblubienicą“ nazywa (jakkolwiek przez siedmnaście lat swej prymasowskiej godności nigdy w Gnieźnie nie był) a której wspaniałe kosztowności i znaczne summy pieniężne zapisuje, ma na lewo od głównego wejścia w kaplicy Bożego Ciała swój pomnik wystawiony kosztem kapituły. Tamże znajduje się też malowany znakomitym

*) Archiwum drezdeńskie. Depesza Stenzla z Gdańska, 17 Października 1705.

**) Tamże.

pędzlem na złotej blasze portret prymasa, przedstawiający twarz pełną i rumianą', bystre niebieskie oczy, grube, nieco zmysłowe usta, nos kształtny, wypukłe, wysokie czoło...

Tak to ustąpił z widowni ówczesnych wypadków syn fatalnej pamięci Hieronima, prymas Michał Stefan Radziejowski, który wśród nich nie mniej prawie od ojca swego czasu, fatalną odegrał rolę. Współcześni jego zgonowi historycy dostrzegają w jego politycznym zawodzie jako główną winę, zbytek przywiązania do Francyi i interesu francuzkiego. Grzech ten, niewątpliwej prawdziwości w życiu prymasa, stwierdzony trwaniem przy księciu Conti jeszcze nawet po krakowskiej koronacyi Augusta, objawiający się tuż po detronizacyi jego w próbie sprowadzenia do Polski francuzkiego księcia, poczytalibyśmy raczej Radziejowskiemu za cnotę. Ów „*grzech*“ dowodziłby, że prymas umiał przynajmniej cośkolwiekbądź w życiu kochać i jakiejkolwiekbądź wierze pozostać wiernym. Co do nas, wręcz przeciwnie, zarzucilibyśmy prymasowi, obok niewątpliwych przymiotów przyrodzonej zdolności wymowy, ukształcenia, które nawiasowo powiedziawszy, zawdzięczał w znacznej części królowej Maryi Ludwice *), grzech chciwości, mściwość, intryganctwo, niepowściągliwą ambicyą a co gorsza od tego wszystkiego w człowieku politycznym, chwiejność i niezdolność decyzyi. Prymas jest mistrzem w zawiązywaniu i przeprowadzaniu intryg, w ostatnim akcie cofa się fatalnie wobec ich konsekwencyi. Począwszy od roku 1702 działa i intryguje zręcznie i umiejętnie ku wytworzeniu sobie samodzielnego, rozjemczego stanowiska między wojującymi królami.

---

*) Wspomina o tem prymas wyraźnie w swoim testamencie.

Gdy intryga dojrzała, gdy akt detronizacyi nastąpił, cofnął się wobec naturalnych skutków własnego dzieła, nie uczestniczył w akcie elekcyi Leszczyńskiego, opuścił Warszawę. W rok później blisko gotów już udzielić sankcyi dziełu szwedzkiemu, wydaje uniwersały na zjazd mający ulegalizować królewskość Leszczyńskiego. W stanowczej chwili znowu go przecież nie ma. Prymas cofa się ponownie, zostawia radę warszawską własnym losom, koronacyą Leszczyńskiego arcybiskupowi lwowskiemu, sam czeka w Gdańsku, jakby na koniec swego zawodu publicznego i osobistego. Z po za kulisów podobnej widowni wysuwa się w charakterze mało zaczytnej a przecież dostrzegalnej wszystkim sprężyny, złowroga, intrygancka, przewrotna postać wojewodziny łęczyckiej. Jak zaś dzięki współce podobnych czynników *fatalną i smutną* w dziejach owej epoki była rola Radziejowskiego dla Polski, tak przeciwnie mogła, dzięki stanowisku i niezaprzeczonym zdolnościom być na prawdę zbawczą, on sam zaś ostatnim może prymasem polskim, któremu była dana możność zaważenia stanowczo a dobroczynnie na szali losów narodowych. Cała sztuka, cała tajemnica zbawienia narodowego w owym czasie zależała, jak raz jeszcze przypomnieć nie od rzeczy, na sprowadzeniu narodu pod jeden wspólny sztandar. *Dwa* razy, nadarzała się prymasowi podobna sposobność. *Raz* podczas sejmu lubelskiego i po sejmie lubelskim w roku 1703 na rzecz Augusta; *drugi raz*, choć prawda, iż już wśród wiele większych trudności, w lecie roku 1705, na rzecz przymierza szwedzkiego i Leszczyńskiego. Obie sposobności wypuścił z rąk prymas, oba razy *przespekulował się* w swej akcyi i rachubie, by mówić pospolitym językiem teraźniejszości. W ostatecznym rezultacie ocenienia dziejowego, sterczy jako postać, która całą swą działalnością, wszelkiemi sztukami

i sposobikami krętej i podstępnej gry, pozostaje charakterystycznym dowodem zgubności jakichbądź machiawellizmów czy wallenrodyzmów politycznych, żywem stwierdzeniem tak ogólnikowo nibyto i trywialnie brzmiącej a przecież w rzeczywistości tak prywatnego, jak publicznego życia rzadko zawodzącej prawdy: „*Najwyższy rozum cnota!*“

BRANDEBURGIA I POLSKA

W PIERWSZYCH LATACH PO TRAKTACIE OLIWSKIM.

Jednym z najciekawszych, najczęściej i najwierniej w dziejach ludzkości powtarzających się pojawów, jest fakt zguby i klęski, czy to państwowych organizmów, czy narodowych społeczeństw z ręki żywiołów, których szkodliwości nie przeczuwają a na których niebezpieczeństwie poznają się dopiero, skoro już zapóźno a złe nieuleczone. Pojaw podobny powtarza się, rzecz dziwna, wskroś całych dziejów od ich początku do dni dzisiajszych a diagnoza najwytrawniejszych mężów stanu, najbystrzejszych lekarzy politycznych, nie jest w stanie, dotąd przynajmniej, korzystać skutecznie z doświadczeń historyi. Grecya walczy z Persami, szczyci się zwycięzko z nimi stoczonemi bojami, by zginąć ostatecznie z rąk zrodzonej i wychowanej w świetle swej cywilizacyi, odrodnej od siebie duchem monarchii macedońskiej. Rzym walczy ze Wschodem, z Afryką, Galią, Hiszpanią, by spróchniały politycznie, przegniły moralnie, upaść pod ciosami nieznanych i lekceważonych przez się barbarzyńców.

W nowszych czasach, za dni po części już naszych, walczy Francya z domem habsburskim, by być strąconą ze stanowiska potęgi europejskiej przez karmione własnym chlebem, głaskane w ciągu wieku XVII i XVIII własną

ręką Prussy; jeszcze cztery lata zaledwie przed ostateczną katastrofą widzieliśmy całą publicystykę Francyi spieszącą z życzeniami zwycięztwa dla groźnego organizmu, z którego ręki miał na nią wypaść cios, omal że nie śmiertelny.

O ile podobne nauki i podobne doświadczenia *przeszłości*, gdy się spogląda na *teraźniejszość*, dałyby się według nader podstawnych obliczeń zastósować do *przyszłości*, nie naszem i nie téj tu rozprawy zadaniem. Co natomiast ciekawsza dla nas, to rozpatrzeć się w zagadnieniu, o ile powyższe spostrzeżenie można zastósować do naszych własnych dziejów. Wypełniają je, aż do początku XVIII wieku, głównie Szwedzi, Turcy i Tatarzy. Wiek XVII mianowicie, *wojennie* wiek Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Sobieskiego, jakżeż, obok sterczących na drugim planie bojów z Kozakami i Rossyą, pełen owych Szwedów, Tatarów i Turków, jakżeż zapomniana pośród ich wrzawy, blasku i dymu, owa skryta, poboczna, niepoznana w całej swej szkodliwej doniosłości choroba organizmu polskiego, jaka mu się gotuje przez wzrost Brandenburgii i Rossyi, przez ich coraz to głębsze zagnieżdżanie się i wnikanie w najdrażliwsze politycznie i geograficznie cząstki organizmu polskiego! Brandenburgia XVII wieku jest chorobą nieznaną diagnozie współczesności polskiej. Nie mędrsze i nie więcej przewidujące na przyszłość od Francuzów XVIII i XIX wieku, karmi i żywi dygnitarstwo polskie Brandenburgią, wychowuje i pielęgnuje jej przyszłą wielkość, konspiruje z jej władzcami najczęściej wprost przeciw interesowi własnego kraju i przeciw budzącemu się od czasu do czasu jasnowidząco poczuciu własnych królów.

Że się tak a nie inaczej działo *politycznie* a *współcześnie*, przypiszmy to częścią dziwnemu zaślepieniu nie pojmującemu szkodliwości podobnego postępowania, częścią zepsuciu obyczajów. Dziwniejszym natomiast, więcej zasta-

nowienia godnym może fakt, że w naszych już czasach, po złem jakie się stało, *historyografia* nasza ulega ciągle jeszcze wrażeniu czy to „przewag szwedzkich“ Stefana Czarnieckiego, czy to zwycięztw wiedeńskich i chocimskich Jana III, zapominając o smutnym, ale nieuniknionym obowiązku prawdy historycznej — zwrócenia uwagi na genezę i szybkie postępy owej „choroby brandenburgskiej,“ której pierwszy pojaw za Jana Kazimierza, jest równie dostrzegalnym jak szkodliwym dla Rzeczypospolitej. Pod *tym* względem należałoby się, jeżeli tak wolno powiedzieć, dzieło *„rewizyi akt“* dziejom Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego, Jana Sobieskiego, tem konieczniejsze, tem natarczywiej o swe spełnienie wołające, że wydawnictwa zagraniczne i z zagranicznych archiwów dokonane ostatniemi czasy, uwagę *polską* w tę stronę zwracają. Czy to publikacye Theinera, czy dzieło Mörnera o traktatach politycznych Brandeburgii w ciągu XVII wieku, czy serya tomów wydanych nakładem i pod patronatem następcy tronu pruskiego a obejmujących archiwalne dokumenta do dziejów tak zwanego *„wielkiego elektora,“* czy dokonane nakładem krakowskiej *Akademii umiejętności* a staraniem i pracą p. Waliszewskiego wydawnictwo aktów historycznych do panowania Jana III z archiwum francuzkiego, wszystko to razem składa się na jeden wspólny głos, dopominający się u dzisiajszych historyków polskich o wypełnienie tyle ważnej w dziejach drugiej połowy XVII wieku szczerby. Wypełnienie zaś to, o ile wolno nam wnosić z dostępnego i znanego nam materyału, jak z jednej strony bolesne i upokorzające, tak z drugiej nie byłoby przecież bez pewnej względnej pociechy i zadowolenia.

Jeźli z jednej strony odsłania się nam pośród tego mało znanego dziejów naszych epizodu, w smutnem, ponurem świetle rozum i cnota wielu bardzo dygnitarzy Rzeczypospolitej, jak Mikołaja Prażmowskiego, Władysława Reja,

Jerzego Lubomirskiego, Jana Bąkowskiego podkomorzego chełmińskiego, nadewszystko zaś Morsztynów, Jana i Wacława Leszczyńskich, Krzysztofa Grzymułtowskiego, to z drugiej jakże pocieszającą kompensatę stanowi niewątpliwie stwierdzona historycznie prawda, że trzej królowie nasi owej epoki nie byli przynajmniej ślepi na niebezpieczeństwo grożące Rzeczypospolitej od Brandenburczyka. Czy to znękany i bierny, ale nie pozbawiony bynajmniej jasnowidzenia politycznego Jan Kazimierz, czy to egoistycznie i ambitnie przenikliwa jego małżonka; czy to dobroduszny i słaby, ale szczerze polskich natchnień Michał Wiśniowiecki; czy to pomawiany niesłusznie o bezmyśl polityczną Jan Sobieski, wszyscy oni czują i widzą niebezpieczeństwo brandenburgskie, usiłują kłaść mu tamy, o ile wewnętrzne środki i zewnętrzne okoliczności na to pozwalają a zła wiara i wola domowych narzędzi nie przeszkadza. Najlepszym tego dowodem choćby tylko ów traktat z r. 1675 między Janem III a Ludwikiem XIV przeciw elektorowi brandenburgskiemu, który tylko współczesna nawałnica turecka wskazuje na pozostanie martwą literą.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy, przybyła na *tej* właśnie dziedzinie polskiej historyografii w pomoc, nowa, drogocenna publikacya niemiecka. Jest nią dziewiąty tom wspomnianych co dopiero wyżej dokumentów do dziejów „*wielkiego elektora*,“ z archiwum berlińskiego. Nowy ten tom nosi tytuł *Politische Verhandlungen*, obejmuje akta dyplomatyczne między rokiem 1660 a 1663. Wydawnictwa podjął się professor historyi uniwersytetu greifswaldzkiego, dr. Teodor Hirsch, głęboki i wypróbowany znawca dziejów prusko-polskich, autor znakomitej historyi handlu gdańskiego za czasów zakonu. Większa połowa nowo-wydanego tomu zawiera dokumenta i korrespondencye dyplomatyczne dotyczące dziejów polskich i składa się mozajkowo na do-

kładny, jak nigdzie dotąd, obraz stosunków brandenburgsko-polskich między rokiem 1660 a 1663, czyli między traktatem oliwskim a pieczętującym go ostatecznie hołdem Księstwa Pruskiego na rzecz elektora. Rzecz objęta dokumentami i korrespondencyą dyplomatyczną wydawnictwa profesora Hirscha wymaga kilku słów objaśniającego wstępu.

Wiadomy udział elektora brandenburgskiego w wojnie Polski z Karolem Gustawem, znane kręte i zmienne drogi, jakiemi do głównego swego celu, zwiększenia potęgi domu swego, wyemancypowania się z pod władzy polskiej zmierzał. Wiadomo, jak występując początkowo w neutralnej między obu wojującemi stronami roli protektora obu Pruss, rozpoczął układy z Karolem Gustawem, jak następnie wytargowawszy odeń niezależność księztwa pruskiego a mnóstwo obietnic w przedmiocie dalszych terytoryalnych na Polsce nabytków, zawarł z nim zaczepne i odporne przymierze, wtargnął pustosząc do Wielkopolski, stoczył z Janem Kaźmierzem zwycięzką bitwę warszawską, jak później jeszcze, widząc upadek sprawy Karola Gustawa, zbliżył się znów do Polski i w zamian ofiarowanej pomocy kazał sobie zatwierdzić, jakoby w nagrodę poprzedniego odstępstwa, niezależność dotychczasowego lennictwa zyskaną już od Szweda. Pozostaje wielkiem pytaniem, czy owa pomoc w chwili, w której ją elektor ofiarował, była Polsce istotnie potrzebną a nadewszystko czy warto było i należało ją płacić ustępstwami objętemi w zgubnych traktatach z dnia 19 Września 1657 w Welawie, z dnia 6 Listopada tegoż roku w Bydgoszczy.

Co do nas, niechaj nam będzie wolno upatrywać w nich nie spowodowany żadną nieuniknioną koniecznością błąd polityki dworu polskiego, nadewszystko zaś źle obliczony manewr królowej Maryi Ludwiki pragnącej pozyskać sobie już wtedy elektora brandenburgskiego podobnemi ustępstwami,

dla swych planów sukcesyjno-tronowych w Polsce. Uprzytomnijmy sobie chwilę zawarcia wspomnianych dopiero traktatów. Rakoczy był, dzięki zwycięztwom Czarnieckiego i Lubomirskiego, wyrzucony z Polski; Karol Gustaw opuścił spustoszone i zniszczone kraje Rzeczypospolitej, pozostawiając tylko załogi w miastach pruskich, Toruniu, Malborgu, Elblągu, Braunsbergu. Nadciągała Polsce pomoc cesarska; rozkołysana, wyrwana nareszcie z domowego spokoju szlachta wielkopolska, rozwojowała się na dobre, robiła groźne wycieczki w głąb brandenburgskiego kraju, zmusiła ostatecznie w Sierpniu 1657 sama, bez pomocy wojska Rzeczypospolitej, załogi brandenburgskie do ustąpienia z Poznania, Kurnika, Kościana, Zbąszynia i innych miast wielko-polskich. Jakkolwiek mogło grozić Polsce niebezpieczeństwo od zajmującej jeszcze te i owe zamki i miasta na Litwie Moskwy, nie był przecież elektor nigdy w stanie, przy usposobieniu zwłaszcza mieszkańców Księztwa Pruskiego, wymusić *siłą* na Polsce tego, co mu się poprzednio na jej kłopotach ułowić powiodło. Mógł się uważać za szczęśliwego, wracając co najwięcej do stanu rzeczy przedwojennego, bez straty, ale też bez zysku. Polityka dworu polskiego osądziła inaczej i obdarzyła wiarołomnego lennika dobrodziejstwami traktatów welawsko-bydgoskich. Jak wiadomo, zaręczały traktaty owe w pierwszym rzędzie elektorowi brandenburgskiemu niezależność dotychczasowego lennictwa pruskiego z zastrzeżeniem praw ewentualnych królowi polskiemu i Rzeczypospolitej, w razie wygaśnienia panującego w Brandeburgii rodu; warowały dalej mieszkańcom Księztwa Pruskiego wszelkie dotychczasowe prawa i przywileje, nadto swobodne wykonywanie wiary katolickiej. Otóż *te* stypulacye traktatów welawsko-bydgoskich znane i wiadome dobrze. Niechaj nam za to, ze względu na przedmiot niniejszej naszej rozprawy, będzie wolno zwrócić *szczególną*

uwagę na dodatkowe i mniej może znane i ważne stypulacye tychże samych traktatów.

I tak *po pierwsze*, zawierał artykuł ich dodatkowy zobowiązanie króla i rzeczypospolitej polskiej: „jako w nagrodę zbrojnej pomocy danej przez elektora, król ustępuje mu miasto Elbląg wraz z terrytoryum na zupełną własność, z zawarowaniem praw i przywilejów miasta i kościoła katolickiego, skoro tylko zeń Szwedzi ustąpią“. Późniejszy traktat bydgoski zmieniał w osobnej klauzuli powyższą stypulacyą welawskiego. Ze względu, że Polska zrzekała się przyrzeczonych sobie artykułem 12-ym traktatu welawskiego przez elektora w razie wojny 1500 jeźdźców, poprzestając na *tysiącu*, zobowiązywał się elektor osobnym rewersem zwrócić miasto Elbląg Rzeczypospolitej za wypłatą summy 400,000 talarów. Dzięki temuż rewersowi wychodził tedy Elbląg już nie na własność, lecz na zastaw elektora.

Po drugie, odstępowały traktaty welawsko-bydgoskie prawem lennictwa, takiem samem, jakiem je książęta pomorscy posiadali, elektorowi starostwo lawenbursko-butowskie, przyczem władzcom Brandenburgii nakładały obowiązek odnowienia lennictwa za każdą zmianą tronu w Polsce, szanowania praw i przywilejów miejscowej szlachty, przestrzegania wreszcie praw kościoła katolickiego wraz z zabezpieczeniem juryzdykcyi kościelnej biskupowi kujawskiemu.

Po trzecie wreszcie, oddawały pomienione traktaty starostwo Drahimskie w zastaw elektorowi za dziewięcioletnią pomoc wojenną, której cenę obliczono z góry na 12000 talarów. Te trzy punkta traktatów welawsko-bydgoskich, stanowią w połączeniu z uznaniem zwierzchniczego prawa elektorskiego w Księztwie Pruskiem oś, około której obracają się przez trzy następne lata wszelkie negocyacye między Polską a Brandenburgią po traktacie oliwskim. O innych,

mniej znanych, choć w swoim rodzaju nie mniej ważnych może, pomówimy niżej.

Zobaczmy teraz, jak na zawarte owe w r. 1657 z elektorem traktaty wpłynęły późniejsze okoliczności i w jakim stanie je zastał późniejszy traktat oliwski z r. 1660. Przedewszystkiem nastąpiło, o ile uważamy, oziębienie między dworem polskim, Janem Kaźmierzem i królową Maryą Ludwiką a elektorem. Elektor nie przedstawiał już w roku 1660 dla Maryi Ludwiki w jej planach sukcesyjno-tronowych polskich czynnika tej samej wagi i wartości, jakim był trzy lata poprzednio. Co najważniejsza, nastąpiło w ciągu negocyacyi oliwskich, za pośrednictwem francuzkich reprezentantów de Lumbres'a i kawalera de Terlon, zbliżenie między Szwecyą a Polską, czyli lepiej powiedziawszy, polityką Maryi Ludwiki. Francya podjęła sprawę królowej polskiej jako swoją, brała Szwecyą na swój żołd. Reprezentanci szwedzcy, mianowicie Krzysztof hr. Schlippenbach, zajęli wobec Brandenburgii jeźli nie wręcz wrogie, to co najmniej, chłodne stanowisko, objawiali chęć ustąpienia z miast pruskich raczej na rzecz Polski, aniżeli na korzyść elektora brandenburgskiego. Traktat oliwski zatwierdzał wprawdzie w osobnym ustępie mówiącym o sprawach Polski i Brandenburgii, nabytki i zyski elektora, zaręczone mu w poprzednich traktatach welawsko-bydgoskich; *wykonanie* jednakże napotkało poważne i nieprzebyte trudności, w czem nie ostatnią roię odgrywają poświęcający ostatnie dwa trofea wojenne w Polsce Szwedzi. Ustępując z małoważnego Braunsberga, nie mieli zapewnie czasu i chęci przeszkodzić, by tuż za *ich* wychodzącą załogą, nie wkroczyła do miasta załoga elektorska. Inaczej działo się z Elblągiem. Zajmujący go feldarmszałek szwedzki von der Linde zwlekał, jak zobaczymy szczegółowo niżej, wymarsz swój z miasta tak długo, dopóki go nie zluzowała *polska* załoga pod dowódz-

twem pułkownika Francuza w usługach Rzeczypospolitej Bealieu. Chcieć wchodzić w posiadanie zastawu elbląskiego ze strony elektora znaczyło teraz to samo, co wypowiedzieć Polsce wojnę. Dworowi polskiemu zrobiło się wśród podobnych okoliczności żal ustępstw welawsko-bydgoskich, zwłaszcza wśród otwierających się widoków przymierzu francuzko-szwedzkiemu; elektorowi nie pozostawało nic innego, jak zapuścić się w mętny dedal negocyacyi dyplomatycznych. Z chwilą zawarcia i podpisania traktatu oliwskiego w roku 1660, przedstawia się następny obraz stósunków i stanu rzeczy między elektorem a Polską. Traktaty welawsko-bydgoskie znajdują się dosłownie i zupełnie spełnione tylko co do Lawenburga i Butowa. Obie krainy objął w imieniu elektora w posiadanie pełnomocnik jego Wedige von Bonin ku niezadowolnieniu, dodajmy więcej, przerażeniu mieszkańców, którzy od pierwszych chwil niemal panowania brandenburgskiego zarzucali dwór i dygnitarzy polskich zażaleniami na twarde, bezwzględne i niesprawiedliwe postępowanie nowej władzy.

Za to przedstawiał już zastaw drahimski pewne trudności traktatowego wykonania. W posiadaniu dożywotniem starostwa drahimskiego znajdowała się naówczas Potocka małżonka w. hetmana koronnego. Ustąpić zeń na rzecz elektora nie chciała; siłą jej rugować nie mógł i nie chciał elektor, bo krok podobny byłby go śmiertelnie skłócił z panami polskimi, których jeszcze potrzebował. Dwór zaś i stany polskie szanowały zbyt wysoko dożywotnie prawo hetmanowej, aby ją go dla zadowolnienia pretensyi elektora chcieć pozbawiać.

Takiż sam przedmiot niedopełnionych traktatowych zobowiązań przedstawia, jak co dopiero powiedziano, miasto Elbląg a dwór polski tak skory przed trzema laty do odstąpienia go elektorowi, nie myśli zeń wyprowadzać załogi polskiej, tem mniej, że stany Księztwa Pruskiego, że ro-

dziny Kalksteinów, Schliebenów, że trybun ludowy królewiecki Hieronim Rohde, wszelkich przeciw podobnemu ustąpieniu w Warszawie dokładają starań tem mniej, że królowa Marya Ludwika uważa Elbląg i miasta pruskie za bezpośrednią drogę tyle ważnej i tyle potrzebnej dla swych planów komunikacyi ze Szwecyą i Francyą. Sprawa drahimska i sprawa elblągska przedstawiały tedy przedmiot nowych negocyacyi dyplomatycznych o wątpliwych rezultatach. Łączyły się przecież z niemi dalej jeszcze dwie inne sprawy na pozór mniejszej niby-to politycznej wagi a przecież bardzo drażliwej natury. Pierwszą z nich była sprawa *poczty* w Gdańsku. Korzystając z zawikłania wojennego i z kłopotów Polski, zaprowadził elektor w Gdańsku swoję pocztę i oddał nad nią zarząd niejakiemu Janowi Hörmann. Było to dla skarbu elektorskiego źródłem niemałych dochodów, ale też i dla interesu politycznego brandenburgskiego ważnym warunkiem przewagi i wpływu na całem południowem nadbrzeżu morza baltyckiego. Komunikacya między Rygą a Hamburgiem szła na Mitawę, Tylżę, Królewiec, Gdańsk, Szczecin, Lubekę. Zająć centralne stanowisko w Gdańsku, jak to uczynił, korzystając z wojny szwedzkiej elektor, znaczyło to samo, co trzymać w swym ręku węzeł politycznych i handlowych stósunków najważniejszych portów i miast nadbaltyckich. Znaczyło to dalej dzierżyć w swoim ręku tajemnicę stósunków między Polską a Francyą i Szwecyą, czego się królowa Marya Ludwika najwięcej obawiała. Pod wpływem tej obawy, pospieszyła czem prędzej po ukończeniu wojny osadzić w Gdańsku pocztmistrza ze *swego* ramienia, w osobie Włocha Franciszka Gratty. Znalazło się tedy, ku niemałemu obu stron rozdrażnieniu, dwóch pocztmistrzów w Gdańsku po traktacie Oliwskim, jeden elektorski, drugi polski, obaj toczący z sobą zaciętą, niekiedy nie bezkrwawą nawet wojnę. Pocztylionowie polscy, dopóki krążyli na terry-

torium gdańskiem i polskiem nie znajdowali naturalnie przeszkód, od chwili przecież wstąpienia na terrytorium elektorskie odbierano im korrespondencyą, przeszkadzano w podróży, zabraniano trąbić. Raz zdarzyło się nawet, że władze elektorskie kazały powiesić opornego pocztyliona polskiego. Wypadki podobne psuły z obu stron wiele krwi, Polacy grozili odwetem, komisarze polscy w Oliwie domagali się przedewszystkiem usunienia brandenburgskiej poczty z Gdańska.

Otóż *pierwszy* punkt sporny w po-oliwskich stósunkach między Rzplitą a elektorem. *Drugi* był nie mniej znaczącym i drażliwym, stanowił jakoby ostrzegającą dla Polski na przyszłość *wytyczną* polityki brandenburgskiej. Elektor zyskawszy zaledwie w traktacie oliwskim niezależność w Księztwie Pruskiem, przemyśliwa o połączeniu go również niezależnym, bezpiecznym dla siebie pomostem z dziedzicznemi krajami. Pierwszy to raz pojawia się w tem dążeniu elektora ów „*skrawek nad Dolną Wisłą*,“ którego się tak natarczywie domagają mężowie stanu brandenburgscy z epoki króla Fryderyka I, z którym występuje syn jego w czasie bezkrólewia po Auguście II, około którego streszcza się ze strony Pruss interes pierwszego podziału Polski, który wreszcie pokrywa intencyą i początek przekreślenia traktatu toruńskiego z roku 1466 na rzecz Pruss, ze szkodą dobrego prawa Polski. „*Pomostem*“ owym dla elektora było przywłaszczenie sobie *prawa przewozu* na Wiśle, pomiędzy miasteczkiem Nowem a wsią Meisterswalde czyli Münsterwalde. Była to po prostu stacya przewozowa na trakcie ówczesnym między Królewcem a Berlinem prowadzącym przez Kwidzynę, stacya, której dochody służyły z jednej strony starostom Nowskim (naówczas Butlerowi), z drugiej właścicielom włości Münsterwalde (naówczas Denhoffom). Korzystając jak we wszystkiem, tak i tutaj z zawikłania wojennego, zażądał elektor przelania owego prawa przewozowego na

swą własną osobę a nie pytając o zatwierdzenie Rzeczypospolitej zajął bez niczyjego pozwolenia ów przewóz i począł go z obu stron ubezpieczać szańcami. Cel podobnego postępowania był aż nazbyt widocznym. Chodziło o możność bezprzeszkodnej przeprawy wojsk brandenburgskich z dziedzicznych krajów elektora do Księztwa Pruskiego w zamiarze poskromienia tamtejszych malkontentów; chodziło w dalszej może przyszłości o ustanowienie paraliżującej handel między Polską a Gdańskiem stacyi celnej, takiej, jaką Prussy po pierwszym podziale Polski ku zubożeniu Polski i Gdańska razem założyły we Fordonie. Niebezpieczeństwo było tu zbyt uderzającem i zbyt widocznem, aby nie zwrócić uwagi Rzeczypospolitej choćby nawet skołatanej epoki Jana Kaźmierza i nie uczynić „przewozu pod Nowem“ także jednym z najdrażliwiej spornych punktów między Polską a Brandenburgią.

Otóż więc stan rzeczy między elektorem a Rzecząpospolitą nazajutrz niemal po podpisaniu i przypieczętowaniu traktatu oliwskiego: *Elbląg*, *Drahim*, *Poczta gdańska*, *Przewóz pod Nowem*. Po za temi wiadomemi i wystawionemi oficyalnie spornemi punktami, kryła się ze strony Polski a raczej ze strony poczynającego przychodzić do jaśniejszych pojęć i poglądów dworu polskiego, chęć zaoszczędzenia i ukrócenia tego, co się w chwili niedopatrzenia, w zbytku szczodrobliwości ze szkodą Rzeczypospolitej na rzecz wczorajszego lennika poświęciło; ze strony elektora chęć co prędszego wejścia w niezależne posiadanie Księztwa Pruskiego i zamiar ubezwładnienia Polski nad Dolną Wisłą. Na tem to tle rozwija się od chwili zawarcia traktatu oliwskiego między Polską a Brandeburgią, równie niedostrzegalna na zewnątrz, jak zacięta na wewnątrz dyplomatyczna walka, której tylko okoliczności, wzajemna słabość a w nieskąpej mierze i prywata dygnitarstwa polskiego nie

pozwalają zamienić się, coby lepiej może było dla Polski, na walkę orężnego spotkania. Rozpatrzmy się teraz w położeniu, środkach i narzędziach obu obozów. Elektor jest wprawdzie o swój interes pruski bardzo dbałym i bardzo nań draźliwym, nie może jednakże chwilowo rozwinąć na tej widowni własnej, osobistej działalności, ponieważ ważne sprawy domowe zatrzymują go na miejscu. Nie dość na tem, wymaga opór stanów kliwijskich przeciw panowaniu brandenburgskiemu obecności jego nad Renem. Od końca roku 1660, widzimy go prawie przez cały rok w Klewe; interesa zaś swe prusko-polskie powierza w Księztwie Pruskiem i Królewcu obdarzonemu w traktacie oliwskim amnestyą odstępcy Rzeczypospolitej Bogusławowi Radziwiłłowi i naczelnemu prezesowi Schwerinowi, nadto dygnitarzom księztwa pruskiego, wyjątkowo sobie oddanym: Janowi Hoverbeckowi, Janowi Ulrykowi Dobrzyńskiemu i von der Ostau. Dwaj pierwsi, Radziwiłł i Schwerin mają zadanie trzymania na wodzy opozycyi w Księztwie Pruskiem; trzej ostatni odbierają kolejno, bądź to razem, bądź pojedyńczo, missye dyplomatyczne do Polski w celu załatwienta wspomnianych wyżej spornych punktów.

Co się tyczy obozu przeciwnego, *polskiego*, widzimy wprawdzie dwór, mianowicie Maryą Ludwikę, zdecydowanemi naprawić obecnie to, co zgrzeszyli na rzecz elektora ze szkodą Rzeczypospolitej poprzednio, w czem od malkontentów pruskich, od Hieronima Rohdego, od Kalksteinów, od Schliebenów, od miasta Królewca ustawicznej doznają zachęty. *Skuteczności* istotnej jednakże podobnego zamiaru przeszkadzają nie mniej położenie kraju i zewnętrzne okoliczności, jak nadewszystko usposobienie panów i dygnitarzy polskich. Jest to, nie zapominajmy, epoka *zwycięzkiej* wprawdzie wojny, ale wojny przecież i ciężkiej wojny z Rossyą; jest to dalej epoka słynnego rokoszu wojskowego pod mar-

szałkostwem Świderskiego; jest wreszcie epoka tak hojnego w zgubne dla kraju następstwa, jakkolwiek może zbawczego samo przez się pomysłu Maryi Ludwiki, wyboru następcy Janowi Kazimierzowi jeszcze za życia. Cóż zaś dopiero mówić o panach i dygnitarzach polskich! Jedyną na prawdę pociechą, że nawet według odsłaniających wszelkie ówczesne niezaszczytne skrytości polskie dokumentów archiwum berlińskiego, bohater pola bitwy Stefan Czarniecki, jest też nie dotkniętym żadną skazą bohaterem publicznej cnoty. *Inni* jednakże, jakże grząski, jakże niepewny przedstawiają grunt dla każdego, ktoby się na nich chciał opierać, mianowicie dla własnego dworu! W. hetman koronny Potocki przedstawia chwilowo w najkorzystniejszym razie nicość, może nieszkodliwą emancypacyjnej polityce dworu polskiego, ale też z pewnością w niczem jej niepomocną. W. marszałek koronny Jerzy Lubomirski, niechętny planom Maryi Ludwiki, pogniewany z dworem, jakże chętnie nadstawia ucha podszeptom elektorskiego dyplomaty Jana Hoverbecka, z jakąż wdzięcznością przyjmuje od elektora bogate upominki dla wychodzącej swej za mąż córki, z jakimże niepamiętnym na krzywdy Polski pochopem oświadcza się za kandydaturą do tronu polskiego elektora i radzi mu, by za przykładem króla Henryka IV uznał, „iż Polska jest mszy godną“. W. kanclerz koronny Mikołaj Prażmowski, nie przedstawiając jako charakter i zdolność żadnego dodatniejszego żywiołu, wchodzi w tajne związki z reprezentantami interesu elektorskiego i bierze od nich, co najdziwaczniejsza nawet już w *tego* rodzaju choćby handlu, nie odpowiednie wcale swej kanclerskiej godności podarki. Podskarbi koronny Władysław Rej, Jan Bąkowski podkomorzy chełmiński, obaj ważną w ówczesnych okolicznościach odgrywający rolę, bo będący komisarzami Rzeczypospolltej do traktowania z elektorem o sprawę Elbląga i Pruss, należą

niby-to do stronnictwa królowej i nie są zbyt skłonni do ustępstw na rzecz elektora. Nie przeszkadza to jednakże, że obaj, mianowicie Rej są przedmiotem pieniężnego, licytacyjnego targu między Brandeburgią a nie chcącą iść pod jej jarzmo opozycyą Księztwa Pruskiego, że biorą oburącz pieniądze, że elektor w instrukcyi swej z dnia 30 Lipca 1660 upoważnia Hoverbecka do oświadczenia wzgardliwie Rejowi, „iż jeźli sobie stósownie postąpi“, „*wenn er sich gebührlich anschicken wird*“, „nasza regencya pruska dostanie rozkaz wypłacić mu 3.000 talarów“. Co się tyczy Bąkowskiego, odbiera Hoverbeck w tejże samej instrukcyi polecenie zawiadomić elektora, „coby *jemu*, Bąkowskiemu, za jego usługę i troskę ofiarować“. Nie wspominając o innych, odgrywa nadto cała wielkopolska rodzina Leszczyńskich, sąsiadująca swemi dobrami z posiadłościami domu brandenburgskiego, jakoto prymas Wacław Leszczyński, przedewszystkiem jednakże wojewoda poznański, później podkanclerzy koronny Jan Leszczyński, rolę agentów elektorskich. Jan Leszczyński jest człowiekiem zaufania elektora w Polsce, donosicielem Hoverbecka, kierownikiem jego kroków, w wątpliwych razach nie wachającym się nigdy zdradzać tajemnic dworu, dygnitarzy Rzeczypospolitej i własnego swego urzędu, ile razy tylko interes elektorski z podobnej niedyskrecyi czy zdrady może korzystać. Nie inną, choć mniej wpływową rolę naówczas odgrywa referendarz koronny Jan Andrzej Morsztyn. Otóż to na nieszczęście filary ówczesne Rzeczypospolitej, filary chwiejne i spróchniałe dla podtrzymania *jej* budowy, tem skuteczniejsze w charakterze czynników minującej ją roboty elektora. Nie koniec zaś na tem. Wydana przez profesora Hirscha korrespondencya między elektorem a Hoverbeckiem wskazuje nam więcej jeszcze osobistości pracujących skrycie dla interesu brandenburgskiego. Sądzimy przecież, że dla ocenienia tła i gruntu, na którym

się rozwijają po traktacie oliwskim od Maja 1660, negocyacye dyplomatyczne między Brandenburgią a Polską, wystarcza co dopiero z imienia i nazwiska wskazany poczet dygnitarzy Rzeczypospolitej. W imię prawdy i sprawiedliwości historycznej należy nam przecież wspomnieć dwie osobistości, wyróżniające się nieobecnością w podobnych robotach, stojące przeciwnie niezachwiane przy obowiązku czci i dobra Rzeczypospolitej. Jednym jest biskup poznański Wojciech Tholibowski, pogniewany śmiertelnie z Brandenburczykiem o zniszczenie w czasie wojny szwedzkiej, znajdującej się pod swym zarządem katedry; drugim biskup warmiński Stefan Wydżga.

Przypatrzmy się teraz i rozpatrzmy w treści i charakterze rozpoczynających się tuż niemal po podpisaniu traktatu oliwskiego między Brandenburgią a Polską o wykonanie jego stypulacyi rokowań. Dnia 3 Maja 1660 został podpisany traktat oliwski, pod dniem już 28 Maja r. 1660, wyprawia elektor do Warszawy, na mający się tamże odbywać sejm, barona Jana Hoverbecka z obszerną iustrukcyą, której treścią i zadaniem wykołatać za pomocą oddanych interesowi brandenburgskiemu posłów i dygnitarzy Rzeczypospolitej, jak najkorzystniejszą, o ile możności, dla Brandenburgii interpretacyą stypulacyi oliwskich. Mianowicie było rzeczą Hoverbecka wyjednać elektorowi ustąpienie zajętego dotąd jeszcze przez załogę szwedzką Elbląga, *sprzeciwiać się dalej, o ile możności, wszelkiej zmianie obecnej ustawy Rzeczypospolitej*, przez co rozumiał głównie kiełkujący już naówczas plan Maryi Ludwiki w przedmiocie następstwa po Janie Kazimierzu, wreszcie zaproponować zamianę Elbląga na miasto Braunsberg, starostwo Nowskie i objęcie prawem zastawu starostwa Człuchowskiego. Miał nadto Hoverbeck w imieniu elektora ofiarować jego mediacyą w toczących się między Polską a Carem pokojowych układach. Instrukcya

ta odsłania dość zrozumiale intencye, ale też i całe niebezpieczeństwo polityki elektora dla Rzeczypospolitej. *Elbląg* żądany swoją drogą na podstawie traktatowych stypulacyi, miał być według tego zarazem środkiem wydobycia od Rzeczypospolitej warmińskiego miasta Braunsberga, co mniejsza. Co ważniejsza natomiast, wyciągał elektor rękę po *Nowe*, ów punkt przeprawy na Wiśle mający być dlań środkiem komunikacyi z Księztwem Pruskiem. Starostwo Człuchowskie miało po prostu zwiększać pomorskie posiadłości elektora a oddane w jego posiadanie zwężać jeszcze ową szyję polską, ciągnącą się wzdłuż brzegów Wisły aż do morza baltyckiego między krajami elektorskiemi po jednej i drugiej stronie.

Owo sprzeciwianie się wszelkim zmianom ustawy polskiej, mianowicie planom Maryi Ludwiki, znamionowało znów, co mniejsza, stan nieprzyjaźni między elektorem a dworem polskim, co ważniejsza przecież, charakteryzowało ostrzegająco na przyszłość dążność Brandeburgii mieszania się we wewnętrzne sprawy polskie. Elektor obawiał się uregulowania stosunków tronowych w Polsce. Kandydatem korony polskiej za życia Jana Kazimierza mógł być prawdopodobnie tylko członek rodziny panującej czy to we Francyi czy Austryi. Oba mocarstwa uważał elektor za niebezpieczne dla siebie. Czy to jedno, czy drugie mogło mu być na widowni polskiej *tylko* groźnem. Ztąd rozpoczęta już w r. 1660 przez Hoverbecka, prowadzona później przez innych jego dyplomatów konsekwentnie intryga ku obaleniu projektu sukcessyjnego Maryi Ludwiki.

W propozycyi wreszcie mediacyi pokojowej między Carem a Rzecząpospolitą odżywa i objawia się dawna tradycyjna skłonność elektora stwarzania Polsce kłopotów za pomocą dywersyi ze strony moskiewskiej. Elektor porozumiewał się przez cały ciąg wojny szwedzkiej z Carem, zdą-

żając ku przystani jakiegobądź przymierza a przynajmniej porozumienia. Mianowicie widzimy w tem dziele czynnym wyrodnego syna Polski, namiestnika elektorskiego w Księztwie Pruskiem Bogusława Radziwiłła, który już w ciągu roku 1660 wchodzi w stosunki za pośrednictwem niejakiego Piotra Hofmanna z zajmującym Kowno i Wilno dowódzcą wojsk Carskich Naszczokinem. Odgłos tych konszachtów doszedł przecież wiadomości Polski a zwycięztwa Stefana Czarnieckiego nad Chowańskim, Dołgorukim, Szeremetiewym, o których Hoverbeck nie bez pewnego niezadowolnienia i kwasu swemu panu donosi, przeszkadzają opierającej się na owej „mediacyi“ rachubie elektora. Z taką to tedy instrukcyą i z takiemi intencyami widzimy w Czerwcu roku 1660, wybierającego się barona Jana Hoverbecka na sejm do Warszawy. Ominąwszy Poznań, zatrzymawszy się tylko na przedmieściu jego Śródce „*pod tumem*“, jak powiada, by nie doznać przeszkód ze strony komendanta miasta, przybył Hoverbeck do Warszawy około 20 Czerwca r. 1660 i rozpoczął nie mniej u dworu, jak u najrozmaitszych dygnitarzy Rzeczypospolitej usiłowania około zadosyćuczynienia interesowi swego pana. Znalazł na miejscu dwór polski, królową i króla, w. kanclerza koronnego Prażmowskiego, podkanclerzego Jana Leszczyńskiego, marszałka królowej Opalińskiego, biskupa krakowskiego Trzebickiego; z reprezentantów mocarstw zagranicznych Schlippenbacha posła szwedzkiego, de Lumbres'a posła francuzkiego, L'Isolę posła Cesarskiego. Publiczna audiencya, jaką na dniu 24 Czerwca uzyskał u obojga królestwa, miała powód zadowolnić najzupełniej brandenburgskiego reprezentanta. Jan Kaźmierz wyrażał się z samemi tylko komplementami dla elektora, dziękował mu za nadesłaną Rzeczypospolitej amunicyą i działa, dziękował nie mniej za ofiarowaną w wojnie z Carem pokojową mediacyą. W rzeczywistości jednakże,

i po bliższem rozpatrzeniu się w stosunkach miejscowych miał Hoverbeck sposobność przekonać się, że sprawa brandenburgska tak świetnie nie stoi, że Polacy o oddaniu Elbląga tak prędko i tak bezwarunkowo nie myślą, że ustąpienie zastawu Drahimskiego z powodu prawa hetmanowej koronnej także napotyka trudności, że zaś główną tego przyczyną wrażenie świetnych zwycięztw Stefana Czarnieckiego odniesionych właśnie nad wojskami Carskiemi. Każda klęska Chowańskiego na Litwie czy Białej Rusi podnosiła czoło Polaków w Warszawie, czyniła ich mniej skłonnymi do ustępstw. na rzecz elektora. Hoverbeck dowiadywał się o tem z żalem od zwierzających mu się we wszystkiem, troskliwych więcej niż o dobro Rzeczypospolitej, o interes elektorski panów polskich, Jana Leszczyńskiego, Andrzeja Morsztyna i Opalińskiego. W dodatku dodawała ducha nieprzyjaciołom elektora w Warszawie postawa stanów Księztwa Pruskiego, od których co chwila z prozbami o opiekę i pomoc przybywali emisaryusze i nadchodziły błagalne pisma. Rozdrażniały następnie niemało opinią publiczną w Polsce skargi szlachty i duchowieństwa w Lawenburgu i Butowie na rządy elektorskie, upominało wreszcie do powściągliwości w ustępstwach na rzecz elektora usposobienie samegoż, tyle ważnego ze względów politycznych i handlowych dla Rzeczypospolitej miasta Elbląga. Kilku członków rady miejskiej, nieliczni wyznawcy kościoła reformowanego byli wprawdzie za oddaniem miasta elektorowi. Ogromna większość jednakże mieszkańców luterskiego wyznania, obawiających się panowania kalwińskiego władzcy, pastorowie mianowicie luterscy agitowali przeciw Brandeburgii, objawiali niedwuznacznie chęć pozostania w nierozerwalnym związku z Polską. Gniewało to wszystko i niecierpliwiło do najwyższego stopnia elektora. Gniewowi temu i niecierpliwości daje wyraz w licznych depeszach do Hoverbecka;

ostatecznie jednakże nie mógł, jak na teraz, doprowadzić rzeczy do korzystnego rezultatu w Warszawie i na sejmie warszawskim. Pod koniec miesiąca Lipca r. 1660 donosi Hoverbeck, iż misya jego nie odnosi dotąd pożądnego skutku a że Rzeczpospolita uważa za warunek wstępny do oddania Elbląga elektorowi, bezzwłoczne usunienie poczty brandenburgskiej z Gdańska. Nadto wyznaczyła Rzeczpospolita ze swego ramienia dwóch komisarzy: wojewodę lubelskiego Władysława Reja i podkomorzego chełmińskiego Jana Bąkowskiego do traktowania w przedmiocie spraw polsko-brandenburgskich z komisarzami elektorskimi na miejscu, bliżej się jeszcze oznaczyć mającem. Na dniu 13 Lipca odbyła się konferencya między obu wspomnianymi co dopiero komisarzami polskimi, posłem francuzkim de Lumbres'em, brandenburgskim Hoverbeckiem. Na miejsce mających się rozpocząć negocyacyi przeznaczono miasto Gdańsk, a postanowiono zjechać się tamże w pierwszych dniach miesiąca Sierpnia. Pod koniec Lipca opuścił Hoverbeck Warszawę, przesyłając w depeszy z dnia 24 tegoż miesiąca panu swemu następnie brzmiącą radę: „Miasto Braunsberg, któreby także chętnie (Polacy) przed oddaniem miasta Elbląga zwróconem mieć chcieli, będzie również mogło być klinem popychającym owo oddanie. W tym zaś celu powiadam, że W. E. Mość przeznaczyłaś znajdującą się tamże (w Braunsbergu) załogę do Elbląga. Wojewoda poznański (Jan Leszczyński), który zresztą jest W. E. Mości całkiem oddanym i z tego powodu u dworu prawie podejrzanym, prawi i radzi, abyś W. E. Mość w przedmiocie poczty zechciała cokolwiek ustąpić, ponieważ pod tym względem dwór ma za sobą pozory słuszności a zaręcza, że w takim razie będzie mógł popierać wszelkie inne intencye i interesa W. E. Mości z tem większą gorliwością. Tegoż samego zdania jest Pan Morsztyn". Już dnia 4 Sierpnia 1660 znajdujemy wszystkich

komisarzy na miejscu oznaczonego spotkania, w Gdańsku, mianowicie Reja i Bąkowskiego, Schlippenbacha, L'Isolę i jego sekretarza Kollowrata, Hoverbecka i de Lumbres'a. Pierwszym i naczelnym toczących się negacyacyi przedmiotem jest Elbląg, którego Rej i Bąkowski mimo wszelkiej chęci wyzyskiwania kieszeni elektorskiej, wydawać Brandenburczykom stosownie do instrukcyi dworu warszawskiego się wzbraniają. Mianowicie dokładał właśnie w tej chwili dwór warszawski, przez reprezentanta swego w Hadze de Rye, wszelkich, choć nadaremnych usiłowań, by drogą pożyczki czy to u Stanów Generalnych, czy u prywatnych kapitalistów holenderskich, wydobyć summę potrzebną na wykup Elbląga. Starania te ponowiały się z tymże samym niekorzystnym skutkiem i gdzieindziej, choć nawet w razie powodzenia nie byłyby nigdy zadowolniły elektora. Elektor, ile razy tylko odbierze od Hoverbecka wiadomość o zamiarze *wykupu* Elbląga, pisze swemu reprezentantowi cierpkie depesze, aby się w negocyacye o podobny wykup z polskimi komisarzami nie wdawał, ponieważ mu chodzi *głównie* o posiadanie samegoż miasta wraz z jego terrytorium. Jako środek doprowadzenia rzeczy do pożądanego rezultatu uważa elektor nie co innego niestety, jak *przekupstwo*. Najwyższa rada pruska ma mieć w pogotowiu pieniądze dla Reja i Bąkowskiego, choć Hoverbeck radzi ostrożnie, by się z datkami nie spieszyć a płacić dopiero, skoro się za pomocą komisarzy polskich doprowadzi do pożądanego celu. Niespełna trzy tygodnie trwały konferencye gdańskie. Nie doprowadziwszy do żadnego rezultatu, dotyczyły brandenburgskiej poczty w Gdańsku, wykupu miasta Elbląga za pomocą mającej się zebrać na ten cel summy, wreszcie układów z samymi mieszkańcami miasta Elbląga, których deputacya przybyła do komisarzy polskich do Gdańska. Z końcem miesiąca Sierpnia 1660 następuje, po misyi Hoverbecka do

Warszawy, po kilkunastodniowych rokowaniach gdańskich, trzeci, jeźli tak wolno powiedzieć, akt negocyacyi polsko-brandenburgskich. Nie broniąc więcej niż dwuznacznego *charakteru* i moralnej strony komisarzy polskich, Reja i Bąkowskiego, przyznać im przecież w *tej* fazie akcyi wypada pewną zręczność i energią nakładającą wędzidło pożądliwości elektorskiej. Nie należy zapominać, że do tej chwili znajduje się jeszcze załoga szwedzka w Elblągu pod dowództwem feldmarszałka von der Linde. Według brzmienia traktatów welawsko-bydgoskich, winno było być miasto z chwilą wyjścia Szwedów, oddane załodze brandenburgskiej. Tymczasem było już w Gdańsku Hoverbeckowi mocno podejrzanem postępowanie reprezentanta Szwecyi Schlippenbacha sprzyjającego widocznie raczej Rzeczypospolitej, aniżeli Brandenburgii, porozumiewającego się skrycie z komisarzami polskimi i posłem francuzkim. O ile Schlippenbach wpłynął na to, co się w kilkanaście dni po konferencyach gdańskich stało w Elblągu i z Elblągiem, nie powiadają nasze materyały. Przebieg jednakże tamtejszych wypadków był następny. Dnia 23 Sierpnia wyprawili oficerowie szwedzcy sobie i radzie miasta Elbląga ucztę; wieczorem zapalono fajerwerki; 24 opuściła załoga szwedzka miasto, poczem tuż za ustępującymi Szwedami wkroczył do miasta Rej, prowadząc z sobą załogę 400 żołnierzy Rzeczypospolitej pod dowództwem pułkownika Beaulieu. Radzca legacyjny (brandenburgski) Hempel skreśla bliższe szczegóły owego zajęcia Elbląga przez Reja i Beaulieu'go w sposób następny. „Przybywszy wieczorem dnia 25 Sierpnia do Rothenhöfchen pod Elblągiem, gdzie z feldmarszałkiem Linde, który zresztą załogi szwedzkiej okrętem odpłynął, odbył spotkanie, miał, za powrotem wieczorem do miasta, znaleść kwaterę i być ugoszczonym przez burmistrza i burgrabiego Hoppego. Gdy Hempel do dnia następnego odwiedziny swe (u Reja) od-

wlókł, dowiedział się, że Schnee, Peckelmann i inni podżegacze zadenuncyowali reformowaną gminę u Reja, jakoby miała zamiar oddać potajemnie miasto elektorowi a jakkolwiek gmina owa u prezydującego burmistrza przeciw temu protestowała, pozostało jednakże przeciw niej owo podejrzenie. Dnia 15 Sierpnia wyruszyło jeszcze z miasta 900 dobrze uzbrojonych i umundurowanych Szwedów a wkroczyło 300 Polaków pod dowództwem pułkownika Beaulieu. Polacy zajęli stanowiska na rynku, przy bramie rynkowej i w innych miejscach i obsadzili bulwarkowy szaniec 24 ludźmi. Bramę malborską, kwidzyńską, również nowomiejską obsadzili mieszczanie swoim żołnierzem, liczącym kompletu blisko 400 ludzi a zostającym pod dowództwem burmistrza Hoppego. Dwie kompanie Polaków, które także z Malborga nadeszły, dostały rozkaz powrotu, ponieważ dżuma pomiędzy niemi grasowała. Wszyscy żołnierze polscy są zakwaterowani na przedmieściach a żywieni z pozaprowadzanych za czasów szwedzkich akcyz". Tak więc znalazł się, dzięki zręczności i pośpiechowi komisarzy polskich, Elbląg w posiadaniu Rzeczypospolitej, elektor skazanym bądź to na rozpoczęcie kroków wojennych, bądź na podjęcie nowej, zmudnej negocyacyi dyplomatycznej. W niemożności pierwszych, zrezygnował się elektor na drugą i wyznaczył pod koniec Sierpnia 1660 trzech ze swego ramienia komisarzy, mających w sprawie oddania Elbląga i innych spornych punktów rozpocząć rokowania z komisarzami Rzeczypospolitej. Komisarzami elektorskimi byli Jan Hoverbeck, Jan Ulryk Dobrzyński i von der Ostau; główną ich podczas rokowań kwaterą miasteczko Preussisch-Holland. Miejscem negocyacyi było na przemian bądź to Preussisch-Holland, bądź Elbląg, bądź też inne wsie i miasteczka w jego pobliżu. Ciągnęły się negocyacye od miesiąca Sierpnia do Listopada 1660 a przedstawiają obraz następny. Jak widzimy

z korrespondencyi komisarzy brandenburgskich, nie jaśnieje moralny i polityczny charakter obu komisarzy Rzeczypospolitej zbyt czystem światłem. Obydwaj, tak Rej, jak Bąkowski, targują się z Brandenburczykami o cenę swych usług na rzecz elektora, nie odpychają, jakby należało, z zasłużoną wzgardą propozycyi przekupstwa i pokus swej uczciwości. Czy to obawa opinii ziomków, czy to resztek jakiegoś patryotycznego wstydu, czy wzgląd na dwór, którego interes reprezentują, sprawiają przecież, że w gruncie rzeczy, sprawa elektora nie posuwa się ani na jeden krok naprzód, że zaś komisarze sami ściągają na siebie w depeszach Hoverbecka zarzut pracowania dla francuzkiego interesu, predykaty kłamców i zwodzicieli. Co zaś niewątpliwa, przeciągają negocyacyą w nieskończoność, występują co chwila z nowemi żądaniami i warunkami, zwlekają pod najrozmaitszemi pozorami termin oddania Elbląga elektorowi. Zachowanie się komisarzy polskich, przedewszystkiem jednakże Reja, nieszkodliwe na ten raz dla Rzeczypospolitej, jest w swoim rodzaju wielce oryginalne a mogłoby być przedmiotem politycznej komedyi, gdyby mniej poważnego tyczyło przedmiotu. W Reju walczą, przez cały czas pobytu w Elblągu, w Preussisch-Holland, przez cały czas negocyacyi z trzema reprezentantami elektorskimi, dwa sprzeczne czynniki, chęć zadowolenia dworu a nadewszystko królowej, która go darzy swem zaufaniem a po której protekcyi wiele się spodziewają, dalej równoczesny apetyt na przyobiecaną „w razie dobrego zachowania się“ nagrodę ze strony elektora. Nie innemi pobudkami kieruje się jego współtowarzysz Bąkowski, choć jemu właśnie oddaje depesza trzech elektorskich komisarzy wątpliwej wartości pochwałę, iż w porównaniu z Rejem zdaje się być „rozsądniejszym i przystępniejszym“. W kłopotach swych z komisarzami Rzeczypospolitej, zalecają reprezentanci elektora

panu swemu dość charakterystycznie, w depeszy z dnia 3 Września 1660, udać się po radę do bawiącego w dobrach swych Goślinie pod Poznaniem wojewody poznańskiego (Jana Leszczyńskiego). Dygnitarz Rzeczypospolitej, późniejszy jej wielki kanclerz, wychodzący na najpoufniejszego agenta i doradcę szkodliwego konsekwentnie Polsce elektora brandenburgskiego, — fakt niezaprzecznie równie wswoim rodzaju oryginalny, ile smutny. Wróćmy przecież do przedmiotu negocyacyi elbląskich.

Komisarze Rzeczypospolitej wraz z załogą polską siedzą w Elblągu, załoga brandenburgska w Braunsbergu, komisarze elektorscy Dobrzyński, Ostau i Hoverbeck w Preussisch-Holland. Nie zapominajmy, że warunkiem wydania Elbląga elektorowi jest zwrot przezeń Braunsberga Polsce, lecz że obie strony nie ufają sobie nawzajem i że elektor zamiast z warmińskiego miasta ustąpić, pomnaża przeciwnie ciągle liczbę swej załogi. Jest to okoliczność, której się komisarze polscy skwapliwie czepiają i około której głównie streszczają swój opór przeciw oddaniu Elbląga elektorowi. Pośrednikiem między nimi a komisarzami brandenburgskimi, między Preussisch-Holland a Elblągiem jest niejaki radzca legacyjny Hempel, którego sprawozdania, dość liczne i bardzo troskliwe, stanowią drogocenny przyczynek do charakterystyki nie mniej ludzi, jak sytuacyi. Między innemi mówi np. w swej depeszy z dnia 3 Września 1660, że gdy Rejowi i Bąkowskiemu w piśmie Hoverbecka przywiózł zaproszenie na konferencyą, która według jego, Hempla, propozycyi, miała się odbyć we wsi Hausdorf pod Preuschmarkt, obaj oświadczyli gotowość stawić się tamże nazajutrz o drugiej po południu. Rej zaręczał przy tej sposobności, że jest oddanym interesowi elektora a że nikt w koronie nie jest zdolnym wyrównać mu w serdecznej dlań życzliwości. Miał, jak powiadał, rozkaz wprowadzić sześć kompanii do miasta,

tymczasem poprzestaje na dwóch, króre już się tam znajdują na załodze. Jeżeli jednak ma elektorowi Elbląg wydać, winien być pewnym wysokości swojego „*honorarium*“. W tym samym sensie oświadczył się Bąkowski i otrzymał wraz z Rejem najkategoryczniejsze zaręczenia. Po tego rodzaju początku i wstępie można się było spodziewać, że sprawa elektora z komisarzami Rzeczypospolitej pójdzie łatwo i gładko a że po prostu będzie zależała od dobicia targu co do summy, jakiej za usłużność swą zażądają. Nie należy przecież zapominać, że nawet w obrębie interesu materyalnego i osobistego były do zachowywania względy, które równoważyły bardzo znacznie ofiarę elektorską. Z jednej strony ofiarowali, jak wiemy zkądinąd, malkontenci pruscy Rejowi summę 10.000 talarów, byle tylko Elbląg elektorowi *nie* oddawał; z drugiej zaś strony stał w odwodzie dwór polski z możnością rozdawania wakansów, starostw, dygnitarstw. Dzięki podobnym powodom, być może że i pewnym względom na dobro Rzeczypospolitej, widzimy komisarzy polskich w rozpoczynającej się konferencyi twardszymi daleko i oporniejszymi, aniżeliby się tego po sprawozdaniu Hempla spodziewać było można. Na odbytej dnia 14 Września w Preuschmarkt na terytorium Rzeczypospolitej konferencyi oświadczyli, że oddanie Elbląga elektorowi może nastąpić tylko pod następnemi warunkami: 1) za zupełnem ustąpieniem z Braunsberga, 2) za opuszczeniem znacznej summy pieniężnej żądanej za Braunsberg, 3) za zniesieniem poczty brandenburgskiej w Gdańsku a za dozwoleniem bezprzeszkodnego obiegu polskiej na terytoryum elektorskiem, 4) za zniesieniem przewozu brandenburskiego między Nowem a Meisterswalde na Wiśle. Na konferencyi dnia 6 Września odbytej we wsi Hausdorf dodali jeszcze komisarze polscy *piąty* warunek, aby siła przyszłej załogi brandenburgskiej w Elblągu nie przewyższała liczby obecnej *polskiej* załogi tamże.

Warunki te, mianowicie co do przewozu pod Nowem i co do liczby brandenburgskiej załogi w Elblągu, zdawały się komisarzom elektorskim tak twardemi, że oświadczyli zgodę na nie ze strony elektorskiej jako rzecz niewykonalną.

Żądanie to jednakże powtarza się ze strony komisarzy polskich i w ciągu następnych konferencyi, przyczem Rej składa się odebraną w tej mierze od króla z Sambora pod dniem 23 Sierpnia wyraźną instrukcyą. Dodajmy zresztą, że nie ostatnim argumentem dla komisarzy polskich w odwlekaniu tradycyi Elbląga elektorowi, jest usposobienie samychże Elblążan i malkontentów pruskich. Sprawozdania Hempla nie pozostawiają pod tym względem najmniejszej wątpliwości. Wpływowy kaznodzieja luterski przy kościele nowomiejskim Samuel Corell wzywa swą gminę do oświadczenia czy chce wytrwać przy królu polskim, czy też pójść pod panowanie brandenburgskie. Odpowiedź zawezwanych brzmiała jednozgodnie, iż mieszkańcy Elbląga gotowi oddać krew i mienie za związek z Rzecząpospolitą Polską. Nadto nie przestają nadchodzić z Królewca pisma upominające, aby Elbląg nie oddawał się pod jarzmo brandenburgskie, pod którem mieszkańcy księztwa pruskiego tyle cierpią i wytrwał wiernie przy rzeczypospolitej i królu polskim.

Otóż stan negocyacyi polsko-brandenburgskich, w ciągu których ten chyba tylko szczegół na wzmiankę zasługuje, że namiestnik elektorski Bogusław Radziwiłł zjechał z Królewca do Braunsberga, by się znosić z elektorskimi komisarzami w interesie wspólnego pana. Najciekawszą może pamiątką jego tutaj pobytu jest list do elektora datowany z dnia 25 Września, w którym się żali, że jedną z głównych przeszkód wstrętu Elblążan do poddania się elektorowi są skargi mieszkańców Lawenburga i Butowa na obchodzenie się z nimi władz brandenburgskich, tudzież podobne skargi

malkontentów pruskich. W charakterystycznym dopisku donosi elektorowi Bogusław Radziwiłł: „Złą radę dali Elblążanom Królewczanie i buntują ich przeciw w. elektorskiej Mości; szlachta w starostwach Iławskiem i Balgskiem nie chce już także podatków płacić; proszę o prędkie rozkazy, jak się mam dalej zachować.“

Co się tyczy głównego przedmiotu układów, jest przez cały ciąg miesiąca Września oddanie Elbląga ciągle rzeczą niby to też bardzo bliską i obiecywaną przez komisarzy polskich, w stanowczej chwili przecież nadarzy się zawsze jakaś przeszkoda, bądź to poczta elektorska w Gdańsku, bądź to przewóz pod Nowem, bądź Braunsberg, bądź liczba załogi elbląskiej, która ostateczne załatwienie rzeczy w nieskończoność odwleka.

Podobny przebieg konferencyi tem dziwaczniejszy, tem więcej uderzający, gdy się po kilkakroć zdarza, iż sami komisarze Rzeczypospolitej oświadczają, że oddanie Elbląga tuż niebawem w przeciągu kilku dni nastąpi. Cóż, narzuca się natarczywie pytanie, tradycyą ową w stanowczym momencie regularnie udaremnia? Czy może pozioma chęć wyciągania skąpego Brandenburczyka na większe jeszcze ofiary, jak się tego komisarze elektorscy sami domyślają; czy też resztki patryotycznego sromu; czy też instrukcye króla i Maryi Ludwiki? Przyczyną tego, jak zobaczymy niżej, tajne wskazówki królowej liczącej na przymierze francuzko-szwedzkie i nadzieje jej opierające się na podstawie malkontentów pruskich.

Tymczasem nie od rzeczy przytoczyć kilka przykładów przebiegu konferencyi dowodzących, jak dalece koniec jej, w sensie dla elektora pożądanym, zdawał się już być bliskim. Tak np. odbywa się na dniu 25 Września 1660 rozmowa między Rejem a Hemplem, po której o godzinie 8 rano wzywają przed siebie reprezentacyą wszystkich stanów miasta

Elbląga, mianowicie pp. prezydenta Meyenreissa, dwóch radnych Treschenberga i Lamberta, ławników Jacobsena, Ramsego i Hopfa wraz z sekretarzem Beckerem. Zgromadzonym oświadcza Rej w obecności Hempla, iż oddanie miasta elektorowi niezawodnie nastąpi i że jedynie chodzi jeszcze tylko o zabezpieczenie z jego strony dotychczasowych praw i przywilejów. Komisarze elektorscy dziękują Rejowi za podobną deklaracyą, jako za wstęp mającej tuż nastąpić tradycyi Elbląga, gdy w tem sejm pruski w Chełmnie staje przeszkodą, ponieważ ma się zająć zebraniem summy potrzebnej na wykup miasta. Nie dość na tem, pojawiają się zaraz potem, w pierwszych dniach Października 1660 ze strony Reja i Bąkowskiego Braunsberg, poczta i przewóz jako nowe przeszkody zabraniające bezwarunkowej tradycyi Elbląga a rzecz cała znajduje się wtrąconą ponownie w stan poprzedniej niepewności. Rej nie pytając o zwierzchnie prawa elektora wzywa Elblążan do uczestniczenia w sejmie pruskiem w Chełmnie, elektor i Bogusław Radziwiłł usiłują straszyć komisarzy polskich a zmusić Elblążan samych zamknięciem portu do ustępstw. Podobne groźby i przymusowe środki byłyby może doprowadziły elektora do celu, gdyby na prawdę był miał zamiar i możność poparcia ich siłą i wypowiedzeniem wojny. O tem jednakże nie mógł wśród obecnych okoliczności myśleć a tak toczyły się konferencye polsko-brandenburgskie w dotychczasowem, błędnem kole dalej.

Nadzieje zwłaszcza elektora opierające się na zatrudnieniu rzeczypospolitej przez dywersyą wojny moskiewskiej okazały się dlań płonnemi, ponieważ pospolite ruszenie żmudzkie choć liczące mało piechoty a nie mające dział, naciskało załogę carską w Kownie a Stefan Czarniecki gromił zwycięzko Chowańskiego i nie dopuszczał jego odsieczy w serce Litwy.

Od tej chwili, to jest od pierwszych dni miesiąca Października 1660, nie postępują mimo ciągłych konferencyi, mimo nieustającej korrespondencyi między trzema komisarzami brandenburgskiemi, Bogusławem Radziwiłłem, samymże elektorem a komisarzami rzeczypospolitej układy aż do końca niemal roku ani jednego kroku naprzód. Ciągłe komisarzów brandenburgskich skargi na nieszczerość Reja, na jego złą wiarę w układach, na jego dwulicowość przeplatają się skargami o Braunsberg, sporami o liczbę załogi brandeburskiej, wreszcie objawami groźnych, na ten raz bardzo niepolitycznych intencyi elektora co do praw i przywilejów miasta Elbląga. Nie byłto zaiste sposób pozyskania sobie Elblążan i uczynienia ich może zwolennikami interesu brandenburgskiego wobec dworu warszawskiego i komisarzy Rzeczypospolitej.

Dość powiedzieć np., że elektor drożył się bardzo z aktem tak naturalnym i tak dlań tanim, jakim była amnestya dla tych z pomiędzy mieszkańców Elbląga, którzy się przejściu pod jego władzę opierali. Było to pokazywać zbyt rychło i zbyt wyraźnie samodzierczе dążenia, które już były przedmiotem ciężkich skarg i zażaleń niemniej mieszkańców Księztwa Pruskiego, jak ziem Butowa i Lawenburga.

Łatwo pojąć do jakiego stopnia wśród podobnych okoliczności wzrastało rozdrażnienie elektora, tem zaciętsze może na wewnątrz, im mniej wobec Polski mógł mu dać wyrazu na zewnątrz przez zbrojne wystąpienie. W depeszy z dnia 18 Października ganił nie bez pewnej cierpkości postępowanie swoich reprezentantów, nie kazał im wdawać się w jakiebądź koncesye czy to na rzecz Elbląga, czy na korzyść Rzeczypospolitej, czy to w przedmiocie żądań pieniężnych, „zwłaszcza że to wszystko punkta załatwione już oddawna przez traktaty z Jego Królewską Mością Polską“ a zalecał stać twardo i niewzruszenie przy swych prawach.

Tymczasem stało się wykonanie podobnych instrukcyi komisarzom elektorskim tem trudniejszem, że Rej dnia 19 Października Elbląg opuścił i samego tylko Bąkowskiego na miejscu zostawił, który mimo obietnic pieniędzy przyjmowanych skwapliwie i bez sromu, również z ciągle nowemi postulatami i warunkami występował a oddanie Elbląga zwlekał. Wśród takich to okoliczności powstaje w końcu miesiąca Października 1660 myśl wyprawienia Hoverbecka wprost na dwór polski, w celu doprowadzenia interesu elektorskiego do pożądanego rezultatu. Pomysł ten przyszedł z upoważnieniem elektora w miesiącu Listopadzie 1660 do skutku. Rej, jak powiedziano, wyjechał z Elbląga, za nim pośpieszył do Polski Hoverbeck, na miejscu został tymczasowo tylko Bąkowski z mandatem króla i Rzeczypospolitej, ograniczonym tylko do możności traktowania w sprawie przewozu przez Wisłę pod Nowem. Komisarzom elektorskim Dobrzyńskiemu i von der Ostau nie pozostawało wśród podobnych okoliczności na miejscu nic do roboty; wyjechali tedy również do Królewca a konferencye elbląskie rozchwiały się bezowocnie, pozostawiając, ku niesłychanemu zadowolnieniu Elblążan i malkontentów pruskich, Elbląg w ręku polskim a elektora skazanego na dalsze czekanie i na konieczność nowej zmudnej a wątpliwych widoków negocyacyi.

Zapisując podobny, ujemny dla Brandenburgii rezultat rokowań o Elbląg, byłoby niedokładnością zapomnieć o ważnych, zakulisowych czynnikach, które, pominąwszy co dopiero powyżej wskazane w nieskąpej mierze nań wpłynęły. Według tego, co później w miesiącu Listopadzie 1660 poseł cesarski L'Isola w Krakowie Hoverbeckowi powiedział, a co archiwalne dokumenta najdowodniej poświadczają, tłumaczy się chwiejna i zmienna postawa komisarzy polskich w Elblągu następnemi okolicznościami. Dzięki interwencyi francuzkiej i posła francuzkiego de Lumbres'a, wychodzą Szwecya

i Polska a lepiej powiedziawszy Szwecya i Marya Ludwika sprzymierzeńcami i przyjaciołmi z krwawej, pięcioletniej, zakończonej traktatem oliwskim wojny. Wiadome aż nazbyt dobrze plany królowej polskiej obmyślenia swemu małżonkowi następcy jeszcze za jego życia. Francya a za jej poręką Szwecya robią się zwolennikami pomysłu królowej. W Szwecyi widzimy z pośród regentów po zgonie Karola Gustawa mianowicie admirała Karola Gustawa Wrangla, hr. Schlippenbacha i Totta pracujących dla tej polsko-francuzkiej kombinacyi. „Połączone starania“ mówi profesor Hirsch w swym komentarzu do dokumentów szwedzko-brandenburgskich, „Francyi i królowej polskiej wyjednania francuzkiemu księciu następstwa w Polsce, dostarczyły do tego pożądaną sposobność. Korzystając z niej, udało się hrabiemu Klaudiuszowi Tott zawrzeć pod dniem 12/22 Września 1661 w Fontainebleau traktat na lat dziesięć, którego tajnym artykułem Szwecya zobowiązała się wybór księcia Enghien na następcę tronu w Polsce popierać, przeciw obcym mocarstwom, któreby temu przeszkadzać chciały, bronić a na ten cel w przeciągu czterech miesięcy, odkąd tego Francya zażąda, 12000 ludzi w pole wyprowadzić, w zamian czego Francya objawiała gotowość Szwecyi rocznie 480000 talarów a choćby nawet do wojny nie przyszło na utrzymanie armii szwedzkiej 260000 talarów płacić. Gdy pod koniec tegoż roku opinia publiczna w Polsce coraz nieprzychylniej dla tego planu objawiać się poczęła, pozwolił się Tott, gdy mu w Styczniu 1662 pierwszą ratę 100000 talarów wypłacono, do modyfikacyi owego tajnego artykułu w ten sposób skłonić, że Szwecya obowiązuje się zbrojną swą pomoc przeciw samymże Polakom obrócić a zmiana ta została, jakkolwiek sejm polski w Maju tegoż roku wybór za życia króla odrzucił a elektor propozycyą de Lumbres'a, by popierał plany francuzkie, odepchnął, przeprowadzenie więc tych pla-

nów przedstawiało perspektywę groźnej wojny, przez rząd szwedzki pod dniem 10 Czerwca 1662 zatwierdzoną. Szwecya nie dopisała jednakże odlegle pretensyom Francyi, tak, że dwór wersalski z wypłatą subsydyów się powstrzymał a we Wrześniu 1662 kawalera de Terlon do Sztokholmu wysłał, by unieważnić powyższy traktat". Tyle dla scharakteryzowania stosunków francuzko-szwedzko-polskich po traktacie oliwskim, tyle też dla ocenienia ich wpływu na konferencye polsko-brandenburgskie w przedmiocie Elbląga. Reprezentant Szwecyi w Oliwie hr. Schlippenbach, który, nawiasowo powiedziawszy, krótko potem ku wielkiemu zadowoleniu elektora brandenburgskiego utonął wracając do kraju, był stanowczym, choć cichym przeciwnikiem Brandeburgii i utwierdzał Reja w zamiarze *nie* oddania jej Elbląga, po za którym to protestem tkwiło naturalnie przymierze między Szwecyą a Maryą Ludwiką. Królowa pisywała do Reja listy upominające, „że nie może się niczem lepiej przysłużyć rzeczypospolitej, jak *ocalając* Elbląg". Nie ufając charakterowi chciwego, pragnącego przy podobnym ogniu upiec własną pieczeń Reja, dał nawet dwór warszawski dowódzcy załogi polskiej w Elblągu, pułkownikowi Beaulieu, rozkaz nie usłuchania go, jeźliby chciał oddać miasto elektorowi, ale oczekiwać w takim razie rozporządzeń królewskich. Pod wpływem takich czynników i okoliczności, nie znajdowała choćby nawet dwuznaczność Reja lepszej rady, jak usunieniem się z widowni elbląskiej doprowadzić pośrednio do zerwania konferencyi.

W skutek tego i z tą chwilą rozpoczyna się *trzeci akt* dyplomatycznej akcyi w Polsce czy przeciw Polsce, ale odtąd o rozszerzonym już programie.

W miesiącu Listopadzie 1660 wybierają się z ramienia elektora znany nam baron von Hoverbeck i oberwachmistrz Rüdiger von der Goltz, pierwszy do Krakowa, drugi do W. Polski w celu przeprowadzenia znanych już z powyż-

szego opowiadania postulatów brandenburgskich, z wyraźną jednakże na ten raz instrukcyą posługiwania się, jako wiodącym do celu środkiem, namiętnościami i sprzecznemi interesami nurtującemi naówczas Polskę. Odgrywa się, słowem, jakoby w jasnowidzeniu tego, co ma nastąpić na tejże widowni, w tymże samym celu, między temiż samemi stronami w stokilkadziesiąt lat później toż samo widowisko jakie przedstawia Warszawa w epoce missyi Buchholtza i Lucchesiniego.

Uprzytomnijmy sobie teraz w kilku słowach szczegóły wewnętrznego stanu Polski, by tem samem poznać klawisze, na jakich sobie postanawia grać interes brandenburgski. Wiadomo nam już, że królowa Marya Ludwika, opierając się na przymierzu szwedzko-francuzkiem, bez wątpienia za pobudką osobistej ambicyi schodzących się na ten raz z interesem i dobrem Rzeczypospolitej na przyszłość, postanowiła czy to za zgodą stanów Rzeczypospolitej, czy nawet przymusem i siłą dać swemu małżonkowi jeszcze za jego życia następcę na tronie polskim i że w tym celu nasuwali się jej rozmaici kandydaci, czy to książę Enghien syn księcia Condé, czy który z młodszych arcyksiążąt austryackich, czy też książę neuburski Wolfgang Wilhelm. Elektor brandenburgski był podobnej kombinacyi przeciwnym, raz, że ustalała polityczny organizm Rzeczypospolitej i obdarzała ją przewagą, której sobie nie życzył; dalej dla tego, że czy-to kandydat Francyi, czy kandydat Austryi zwiększał faktem swego wyniesienia potęgę dwóch zarówno mu niebezpiecznych mocarstw. Interes brandenburgski *ogólny*, *wielka polityka* brandenburgska, pominąwszy nawet szczegóły, jak Elbląg, jak pocztę i przewóz, wymagała, by plan Maryi Ludwiki do skutku nie doszedł. Zadanie to trudne na pozór, ułatwiały przecież następne czynniki i okoliczności. Wielki tłum szlachty można było nadużywać zwykłemi frazesami o zagrożonej wolności, o gotującem się

niebezpiecznem Polsce *dominium absolutum*. Dobrą wiarę można było podejść, złą pozyskać owemi „*dowodami uznania i wdzięczności*“, o jakich eufemicznie w korrespondencyi między elektorem a Hoverbeckiem tylokrotnie mowa. Co się zaś tyczy wyżyn ówczesnego społeczeństwa polskiego, znajdujemy, jak już wiadomo, Wacława prymasa i Jana podkanclerzego Leszczyńskich, Jana Andrzeja Morsztyna, Janusza i Michała Kazimierza Radziwiłłów, oddanych wręcz interesowi brandenburgskiemu, Jerzego Lubomirskiego marszałka w. koronnego pogniewanego z dworem i podającego chętnie ucho podszeptom Hoverbecka, intrygującego przeciw projektowi sukcesyjnemu królowej. Lubomirski wyznaje Hoverbeckowi, że najlepszym kandydatem dla Polski byłby jaki książę niemiecki, mianowicie sam elektor lub syn jego, namawia go do podjęcia w tym sensie starań, do zmiany religii, przyjmuje od elektora kosztowne podarunki. Przystępnemi nadto każdego czasu pokusom elektora, choć nie związanemi tu wcale z jego interesem, są osobistości jak: w. kanclerz koronny Mikołaj Prażmowski, jak wspomnieni Rej i Bąkowski. Otóż to narzędzia w Polsce, za pomocą których i w przymierzu z któremi elektor usiłuje zwichnąć sukcesyjny projekt Maryi Ludwiki, wyzyskać co się da na kłopotach polskich dla interesu brandenburgskiego, nadewszystko zaś nie dopuścić do uznania i uwzględnienia w Warszawie ani skarg mieszkańców Lawenburga i Butowa, ani wołań o pomoc i związek z Polską malkontentów Księztwa Pruskiego, którzy właśnie wtenczas, właśnie na ową wiosnę roku 1661 przez głośnego później ze swego tragicznego losu podpułkownika Krystyana Ludwika Kalksteina i radnego miasta Królewca Hieronima Rohdego, nie przestają odzywać się o pomoc do dworu polskiego. Jeżeli nie więcej, to przynajmniej niezależność swej władzy w Księztwie Pruskiem pragnie mieć uznaną elektor. Otóż zadania

i środki powierzonej Hoverbeckowi i Goltzowi missyi. Rozpatrzmy się nieco w jej szczegółach i rezultatach.

Znajdujemy się w miesiącu Listopadzie roku 1660. Pod koniec tego miesiąca widzimy Hoverbecka w Krakowie, gdzie dwór polski chwilowo przebywa; Goltza później nieco pod opieką i patronatem usłużnej rodziny Leszczyńskich w Wielkopolsce.

Co się tyczy działalności pierwszego, nie przeszkadzają mu intrygi, podjęte po cichu przeciw Maryi Ludwice i jej dziełu, poszukiwać równocześnie u niej zadowolnienia interesu brandenburgskiego.

Pamiętną mianowicie pod tym względem jest audyencya jego u królowej z dnia 23 Listopada. Na prośbę Hoverbecka przyjętego zresztą jak najuprzejmniej, aby Rzeczpospolita zadosyć uczyniła zobowiązaniom traktatowym w przedmiocie Elbląga, odpowiedziała Marya Ludwika dość ogólnikowemi zaręczeniami o słowności Rzeczypospolitej, o potrzebie wszakże zarazem bliższej w tym przedmiocie informacyi. Ważniejszym natomiast i groźniejszym dla Brandenburgii w jej ustach był argument, „iż stany pruskie i mieszkańcy ziemi Lawenburskiej i Butowskiej podnoszą skargi, jako wbrew przyrzeczonym przywilejom ulegają nieznośnym kontrybucyom i wojskowym egzekucyom, tak, że Polsce nic nie pozostanie, jak ostatecznie ująć się za nimi, ponieważ ich prawa traktatami zabezpieczone.“

Wobec tegoż faktu przeniesienia zaczepki na dziedzinę przeciwnika, zaczął Hoverbeck bronić swego pana i tłumaczyć jego postępowanie, zaręczać przyjaźń jego dla Rzeczypospolitej a zarazem żalić się, że królowa sama przeszkadza wykonaniu traktatowych zobowiązań i wiąże się ze Szwecyą przeciw sprawiedliwym żądaniom Brandenburgii. Wobec podobnych zarzutów okazała królowa, jak powiada Hoverbeck, pewne zakłopotanie i „zmieniła kolor twarzy.“ Mimo to

wytrwała na odpornom stanowisku, nie dała w przedmiocie ustąpienia Elbląga żadnych stanowczych oświadczeń, skarżyła się na postępowanie koniuszego litewskiego (Bogusława Radziwiłła), na urządzenie i praktykowanie poczty brandenburgskiej w Gdańsku.

Dość, nie doprowadziła owa audyencya z dnia 23 Listopada Hoverbecka ani o jeden krok naprzód. Przeciwnie, mogła go tylko przekonać, że królowa i dwór polski przy zachowaniu wszelkich wymagań zewnętrznej przyzwoitości, są zdecydowanemi więcej, niż kiedykolwiek, niedopuszczać Brandenburgii do zwycięztwa w jej postulatach. Nie inaczej usposobionym okazywał się dla Brandenburgii w. kanclerz litewski Pac.

Tak stanęły rzeczy w miesiącach Listopadzie i Grudniu 1660. Nastąpiło tymczasem kilka wypadków dolewających oliwy do ognia, rozdrażniających coraz bardziej i tak już naprężony obu stron stosunek. Do takich zaliczymy zatrzymywanie i egzekucye pocztylionów polskich na terrytoryum elektorskiem, co w Krakowie niesłychane oburzenie i groźby odwetu wywołuje. Nadto przychodzą coraz to nowe skargi mieszkańców Księztwa Pruskiego, ziemi Lawenburskiej i Butowskiej, samegoż wreszcie Elbląga. Hoverbeck donosi w skutek tego elektorowi, iż teraz mniej niż kiedykolwiek widoków, aby dwór polski chciał się dobrowolnie wdawać w jakiebądź koncesye. Elektor był podobnemi sprawozdaniami Hoverbecka zakłopotany tem więcej, im natarczywiej sprawy księztwa Kliwijskiego wymagały *tamże* jego obecności i nie pozwalały z odpowiednią ważności sprawy energią wystąpić na widowni polsko-pruskiej. W takiem położeniu rzeczy postanowił się posłużyć bronią intrygi. Przesłał Hoverbeckowi z Kliwii pod dniem 11 Stycznia 1661 instrukcyą, w której przedewszystkiem zaleca mu rozrzucić pomiędzy szlachtą i senatorów w jak najliczniejszych, o ile możności, egzempla-

rzach list swój do Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki, zaręczający niezłomne i niezachwiane przywiązanie do Rzeczypospolitej a przestrzegający przeciw pomysłom zdolnym nadwerężyć swobodę polską. Prócz tego upominał elektor Hoverbecka, aby starał się przewlec sejm do jesieni r. 1661 czyli aż do powrotu jego z Kliwii do Berlina a przynajmniej dołożyć wszelkich usiłowań, aby kwestya następstwa do tronu polskiego za życia obecnego króla nie była przed sejm wniesioną. W tym zaś celu ma Hoverbeck wybadać usposobienie senatorów i innych wpływowych osobistości polskich. „Będziemy zadowolnieni — pisze — jeżeli temu lub owemu cokolwiekbądź obiecasz i byleby tylko było dobrze użyte“.

Dwór polski wachał się w owej chwili istotnie jeszcze, czy z projektem sukcesyjnym na przyszłym sejmie wystąpić. Wojna z Carem, kłopotliwy stan wewnętrzny kraju, niepewne jego żywioły: — wszystko to składało się, by go wprowadzić, co najmniej, w stan wachania. Przyczyniła się dalej do tego jeszcze śmierć Schlippenbacha, głównej podpory, jaką Marya Ludwika w planach swych i zamiarach na dworze sztokholmskim posiadała. W takiej to chwili pojawił się ze strony Rzeczypospolitej projekt oddania elektorowi za Elbląg prawem zastawu Księztwa Raciborskiego i Opolskiego, których dzierżycielem po śmierci brata swego Karola Ferdynanda biskupa płockiego i wrocławskiego był król Jan Kazimierz. Elektor odrzucił jednakże tę propozycyą, poczem stan rzeczy między Rzplitą a Brandenburgią pozostaje na głównej widowni, w Krakowie, przez kilka pierwszych miesięcy roku 1661, niezmienionym w niczem. Missya Hoverbecka przedstawia w ten sposób *tylko* rezultat ujemny.

Przypatrzmy się teraz partyzancko-dyplomatycznej wyprawie Goltza do Wielkiej Polski. Missya jego miała głównie na celu wybadanie usposobienia tak zwanych „*patryotów*“ w przedmiocie sukcesyjnego projektu królowej Maryi Lu-

dwiki a w spełnieniu podobnego zadania miał się opierać agent elektorski głównie za pierwszym wstępem na wielkopolską ziemię na wskazówkach i pomocy dwóch Leszczyńskich, prymasa i wojewody poznańskiego. Instrukcya jego datowana z Kliwii dnia 18 stycznia 1661, podpisana przez samegoż elektora i naczelnego prezydenta Ottona von Schwerin jest wielce charakterystyczną i rzuca objaśniające światło nie mniej na politykę polską, jak na usposobienie panów, do których Goltza wyprawiono. Zadaniem jego było, po nadaniu missyi swej innego pozoru, przedstawić obu wspomnianym Leszczyńskim przywiązanie elektora do dobra i interesu Rzeczypospolitej. Interes zaś Rzeczypospolitej wymaga utrzymania elektora w wierności dla niej, co się w inny sposób uskutecznić nie da, jak przez zadosyćuczynienie brandenburgskim pretensyom, w pierwszym mianowicie rzędzie przez *oddanie Elbląga.* Miał więc przedewszystkiem agent skłonić obu Leszczyńskich do współpracowania z Hoverbeckiem nad wydaniem Brandenburczykowi pruskiego miasta. Drugi punkt Goltzowej instrukcyi jest o wiele ważniejszym. Kwestya Elbląga jest po prostu między elektorem a Rzecząpospolitą sporną kwestyą terytoryalną; *drugi* punkt pomienionej instrukcyi natomiast jest pierwszym faktycznym śladem owej polityki sąsiedzkiej, co to nie dopuszczała reform w ustawie i zarządzie Rzeczypospolitej, mogących ją wzmocnić a organizm jej utrwalić. Miał więc Goltz wybadać nasamprzód Leszczyńskich, następnie innych magnatów, mianowicie dysydentów, czy królowa Marya Ludwika zamyśla na prawdę podjąć sprawę następstwa tronowego jeszcze za życia swego, kogo na następcę przeznacza i czy sprawę ową zamierza poddać pod obrady nadchodzących sejmików. W razie sprawdzenia tych wszystkich kwestyi, ma Goltz wraz z Hoverbeckiem przedstawić Polakom niebezpieczeństwo podobnego projektu dla ustawy Rzeczy-

pospolitej i swobody polskiej, rozpowiadać wszędzie, jako się Francuzi przechwalają, iż posypawszy pieniędzmi dadzą Polsce króla ze swego ramienia, tłumaczyć, iż przecież król Jan Kazimierz nie jest jeszcze ani tak starym, ani tak słabym, aby mu trzeba dawać następcę, wreszcie *jakiemibądź sposobami* przeszkodzić, aby plan sukcesyjny królowej do skutku nie przyszedł.

Z taką to instrukcyą wyjechał w Lutym 1661 Goltz do W. Polski. Odyssea jego tutejsza zbyt zajmująca, abyśmy jej kilku słów poświęcić nie mieli. Elektorski wysłaniec nie zastał w Murowanej Goślinie wojewody poznańskiego. Ruszył więc za nim do Częstochowy. Po drodze spotkał się z wojewodą podlaskim, towarzyszem elektora z wojny duńskiej. Wojewoda podlaski przyznawał Goltzowi, że elektorowi dzieje się niesprawiedliwość, lecz że to wina dworu, który wszędzie rozgłasza, jakoby Brandenburczyk konspirował z Carem przeciw Rzeczypospolitej, zatrzymywał polskie poczty, rabował polskich kupców, sypał nad Wisłą szańce i nakładał cła szkodliwe handlowi polskiemu. Goltz starał się, jak powiada, nie bez pożądanego skutku, bronić postępowania swego pana, poczem puścił się w dalszą drogę i dogonił nareszcie o trzy mile od Częstochowy wojewodę poznańskiego Jana Leszczyńskiego. Wojewoda, jak widzimy ze sprawozdania Goltza, nie miał dla niego tajemnicy i odsłonił się od razu, czem był istotnie, jako najbezwzględniejszy zwolennik interesu elektorskiego. Przyznawał także, że elektorowi dzieje się krzywda, lecz że to dzieło królowej, która małżonka swego przeciw niemu jak najgorzej usposobia. Mianowicie opowiadał, że gdy się razu pewnego ostrożnie tylko w interesie elektora odezwał, król mu odpowiedział: „Widzę, że obelga moja wcale was nie obchodzi“; królowa zaś dodała: „*Il est bon Brandenbourgeois*; posłał młodego krewnego swego na zakładnika do Berlina“...

Na zapytanie Goltza, *kto* i *co* właściwie może być przyczyną podobnego usposobienia dworu polskiego dla elektora, składał Jan Leszczyński winę na Szwecyą, mianowicie na Schlippenbacha, „którego już dyabli wzięli“ i na Francyą. Równocześnie jednakże radził w przyjacielski sposób, by elektor w drobnostkach okazywał się nieco uleglejszym, ponieważ on i król równie, gorączkowo usposobieni a są ludzie, którzy z ich nieporozumień korzystać radzi. Mianowicie miał na myśli królową, której przypisywał głównie dotychczasowe niepowodzenie elektorskich presensyi. Wobec tego przyznania niedyskretnego, co najmniej, magnata polskiego, odezwał się agent brandenburgski z następną przeciw Maryi Ludwice filipiką w imię *wolności polskiej*: „Panowie senatorowie, jeżeli chcecie być wolnymi ludźmi, czemuż pozwalacie, że sobie w podobny sposób z wami postępują i rozrządzają? Widzę dobrze, nie jesteście już dawnymi Polakami, ale niestety *niewolnikami* (des esclaves). Weźmijcie sobie na uwagę złamanie słowa króla węgierskiego względem Turków, aby na waszych osobach nie było pomszczone!“ Na to odpowiedział wojewoda poznański: „Daj Bóg, P. Bracie, przedstawiałem kolegom moim ten przykład, wiadomo wam jednakże, iż w senacie odbywa się wszystko *per majora*; krętaczy jest tak wielu, iż prawda stłumiona, cokolwiekbądź się przecież stanie, będą zmuszeni wydać Elbląg; ich honor i sumienie ręczą za to.“ Po tej rozmowie nastąpiła uczta, w której uczestniczył także Grzymułtowski wojewoda kaliski. Agent elektorski starał się wybadać biesiadników w przedmiocie projektu sukcesyjnego, ale nie mógł nic stanowczego i pewnego wydobyć. Mówili tylko panowie polscy, „że im książę Condé za mądry,“ że wybór króla to troska późniejsza; spełniali wreszcie kielichy za zdrowie elektora i jego małżonki wśród zapewnień samegoż Jana Leszczyńskiego, że jest zawsze wiernym sługą ele-

ktorskim i że wszystko przy cierpliwości ułoży się dobrze na przyszłym sejmie...

Opuściwszy okolicę Częstochowy, puścił się Goltz w dalszej wędrówce ku Warszawie i dogonił o ośm mil od stolicy, znowu po drodze, prymasa Wacława Leszczyńskiego, który go z równą życzliwością przyjął i podobne oświadczenia wierności dla elektorskiego interesu dawać począł. W sprawie sukcesyi tronu porobił mu bardzo ważne, wśród śmiesznych nieco w podobnym przypadku prośb o zachowanie dyskrecyi, zwierzenia. Według relacyi prymasa, miał mu król powiedzieć: „Ja jestem królem, ty arcybiskupem; winniśmy pamiętać, aby Rzeczpospolita po mojej śmierci nie pozostała bez króla, bo *dividemini in partes.*“ Zarazem jednakże, tuż po tem ważnem zwierzeniu, upraszał prymas Goltza i elektora o dyskrecyą. „Nie daj Boże,“ mówił, „aby choć najmniejsze podejrzenie stąd na mnie padło; straciłbym moje zachowanie i nie mógłbym tak skutecznie służyć elektorowi, jak to teraz mogę.“ Zresztą radził prymas; aby na gadaniny szlacheckiego tłumu nie zważać, który wieściami o następstwie tronu tak dalece wystraszony, że nie wie sam, czego się trzymać...

Po tej rozmowie z prymasem puścił się Goltz w dalszą podróż ku Poznaniowi. Było to w Marcu 1661. W drodze napotkali go słudzy wojewody poznańskiego i sprowadzili go w gościnę do Murowanej Gośliny. Tutaj to, po hojnych libacyach, posunął się Jan Leszczyński jeszcze dalej w swych występnych zwierzeniach i oświadczeniach przyjaźni dla elektora. Zaręczał, że w przedmiocie projektu sukcesyjnego będzie donosił wiernie elektorowi i Hoverbeckowi o każdym kroku dworu; że nie dopuści niczego, coby interesowi elektora mogło być szkodliwem, że nadewszystko będzie przeszkadzał kandydaturze tronowej księcia neuburskiego. Prócz tego pokazywał swą korrespondencyą z w. marszałkiem ko-

ronnym Lubomirskim na dowód, do jakiego stopnia starago się pozyskać dla interesu elektorskiego a pokłócić z dworem. Z listów tych przekonał się agent elektorski, że Jan Leszczyński pracował u Lubomirskiego równie przeciw kandydatowi Francyi, jak Austryi, dosłownie w myśl intencyi i interesu elektora. Wreszcie skończył swą konferencyą przyrzeczeniem poufnego poinformowania elektora o wszystkich wątpliwościach i argumentach Polaków przeciw projektowi sukcesyjnemu królowej, aby Brandenburczyk na podstawie podobnej informacyi mógł jeszcze przed terminem sejmików, czyli przed 28 Marca (1661), nadesłać do Murowanej Gośliny własny swój memoryał przeciw planowi królowej. Piorunował nadto jeszcze wojewoda poznański przeciw Rejowi i kasztelanowi łęczyckiemu (Przyjemskiemu) jako stronnikom dworu a przeciwnikom interesu elektorskiego. Gdyby zaś przynajmniej jeszcze Jan Leszczyński w zamian swej zdrady ojczystego interesu był zyskał bezwzględne zaufanie tych, dla których pracował!... Goltz pisze przecież o wojewodzie podlaskim Piotrze Opalińskim, „że jest szczerym, poczciwym człowiekiem“; o prymasie Wacławie Leszczyńskim „że jest elektora wiernym przyjacielem i *sługą*“; o głównej zaś swej intrygi podporze, Janie Leszczyńskim, „że wierzy w jego szczerość, jakkolwiek mu w serce zajrzeć trudno.“ Owa missya Goltza zajęła umyślnie w naszem opowiadaniu szersze nieco miejsce, ponieważ z natury swej poufna, tajna, mniej oficyalna od publicznej Hoverbeckowej, tem charakterystyczniejsze rzuca światło na stan wewnętrzny Polski, na stosunek magnatów polskich do intrygującego w Rzeczypospolitej elektora. Sens jej moralny i przebieg charakteryzuje smutnie i ponuro ową chwilę i wypełniające widownią polityczną polską postacie. *Dwór* polski ma, co bardzo ważna, *myśl* polityczną, przedsiębierze zabezpieczenie następstwa tronu, widzi jasno prawdziwego nieprzyjaciela

polskiego w osobie elektora brandenburgskiego, stara się naprawić za pomocą przymierza francuzko-szwedzkiego, za porozumieniem z malkontentami pruskimi i lawenburskobutowskimi złe zdziałane traktatami oliwskimi, uchronić Elbląg, odzyskać księztwo Pruskie. Kiedy z jednej strony zwycięztwa Stefana Czarnieckiego na Litwie i Rusi rozświecają wschodni horyzont polski, przygotowuje dwór, Jan Kazimierz a jeszcze więcej tak mało zrozumiana i oceniona przez naszą dotychczasową historyografią Marya Ludwika akt odwetu przeciw elektorowi brandenburgskiemu, powtórną i poprawną z mieszkańcami kraju pruskiego edycyą wielkiego dzieła polityki polskiej z wieku XV... Dzieje i szczegóły missyi agenta brandenburgskiego Goltza przekonywają niestety naocznie, jak dalece prywata i intrygi magnatów naszych dzieło to podkopują, jak dalece politykę polską pozbawiają moralnych i materyalnych środków do przeprowadzenia jej zbawczego programu...

Zwóćmy się teraz od tego ubocznego epizodu do oficyalnej akcyi Hoverbecka na wielkiej widowni dyplomatycznej. Widzimy go w Marcu 1661 w Kielcah. Donosi ztąd swemu panu do Kliwii, jako oddanie Elbląga napotyka ciągle nieprzezwyciężone trudności, jako dwór czyni je zależnem od licznych warunków, z których najważniejszy przymierze elektora z Rzecząpospolitą przeciw Carowi, jako wreszcie królowa wyprawiła jeszcze przed rozpoczynającemi się sejmikami poufnych swych Reja i Morsztyna z Krakowa do Warszawy do w. marszałka koronnego Lubomirskiego, by go dobrze dla swych planów sukcesyjnych usposobić...

W przedmiocie samymże projektu sukcesyjnego pisze Hoverbeck, że właściwie wchodzą tutaj jako kandydaci w rachubę dom austryacki i bawarski w Niemczech, we Francyi książęce domy Condé i Longueville, w szczególności zaś w Austryi brat cesarski arcyksiążę Karol i arcyksiążę

Zygmunt z Innsbrucku, w Bawaryi brat elektora; we Francyi książę Enghien syn księcia Condé i młodszy de Longueville. Również należy do liczby owych pretendentów książę neuburski. Jakkolwiek Austrya przez reprezentanta swego L'Isolę w razie uwzględnienia kandydatury domu habsburgskiego stawia Polsce bardzo korzystne warunki mianowicie co do Szląska, w szczególności zaś co do księztw Opolskiego i Raciborskiego; jakkolwiek dalej książę neuburski niemniej ponętne królowej stawia warunki, proponując małżeństwo swego syna Jana Wilhelma z siostrzenicą królowej Anną Henryką: — skłania się przecież Marya Ludwika głównie do kandydatury księcia Enghien i taż-to kandydatura, ku wielkiemu (nawiasowo powiedziawszy) zgorszeniu w. marszałka koronnego Lubomirskiego, ma być przedstawioną na zbliżających się sejmikach. Zresztą, co się tyczy postulatów brandenburgskich, oświadczyła Marya Ludwika Hoverbeckowi na pożegnaniu w Krakowie, iż król będzie się wiernie trzymał istniejących traktatów...

Od Marca 1661, w przededniu wspomnianych sejmików, widzimy Hoverbecka w Warszawie z ponowną instrukcyą bacznego czuwania nad malkontentami pruskimi, przyjeżdżającymi co chwila ze swemi skargami i żałobami do Polski, zapobiegania dalej uwzględnieniu zażaleń mieszkańców ziemi lawenbursko-butowskiej rozdrażnionych świeżo samowolnym aktem ścięcia krajowego szlachcica za opozycyą przeciw elektorskim rządom. Niemniej także ważną częścią zadania Hoverbeckowego było pozyskanie i tak już pogniewanego z dworem w. marszałka koronnego Lubomirskiego dla zamiarów *antysukcesyjnych* elektora. Lubomirski kupiony podstępną argumentacyą, pochlebstwem, prezentami, uprzejmościami, miał się stać dla elektora narzędziem podkopującem polską politykę dworu, w pierwszym zaś rzędzie plan sukcesyjny Maryi Ludwiki; a w późniejszym jego, tak zgubnym

dla sprawy Rzeczypospolitej rokoszu, może sobie intryga brandenburgska powiedzieć słusznie swoje „*quorum magna pars fui.*“ Rozpoczynając swą konferencyą z Lubomirskim, wspomniał Hoverbeck zręcznie o jego (Lubomirskiego) intencyi zyskania głosu i miejsca w gronie książąt Rzeszy Niemieckiej. Wspomniał przy tej sposobności poseł brandenburgski, żeby było dobrze nabyć jaką większą posiadłość ziemską w krajach Rzeszy Niemieckiej, poczem elektor nie omieszka na nadchodzącym sejmie Rzeszy wyniesienia w. marszałka koronnego do godności książęcej energicznie popierać. Po tym wstępie przeszedł Hoverbeck na materyą sukcesyi tronu. Lubomirski idąc na lep brandenburgski, oświadczył się stanowczo przeciw kandydaturze francuzkiej i austryackiej jak wogóle przeciw całemu projektowi królowej, natomiast proponował sam kandydaturę elektora, dodając, jak już wyżej napomknęliśmy, że trzebaby mu wiarę zmienić, ale „że przecież korona polska także mszy warta.“ Cel więc Hoverbecka był osiągnięty. Lubomirski oświadczył się stanowczo przeciw projektowi sukcesyjnemu królowej; co się zaś tyczy jego propozycyi wystąpienia z kandydaturą samegoż elektora, nie pozostała ona bez pewnego wrażenia a jak nas przekonywają listy elektora do Schwerina, była przedmiotem bardzo poważnych zastanowień na dworze brandenburgskim.

Następnie udał się Hoverbeck do królowej samej, która po długiej konferencyi oświadczyła reprezentantowi elektorskiemu, iż będąc mimo wszelkich ofiar i nagabywań L'Isoli przeciwną kandydaturze arcyksięcia austryackiego, skłania się do kandydatary księcia Enghien lub księcia neuburskiego.

W ten to sposób znalazł się przygotowany materyał do akcyi brandenbugrskiej polityki. W Marcu i Kwietniu 1661 ustąpiły chwilowo postulaty wynikające z traktatów oliwskich

z pierwszego planu. Naczelnym jej interesem stawało się zwichnięcie sukcesyjnego projektu królowej. Hoverbeck i Goltz zyskali pewność, że projekt ten będzie poddany pod obrady sejmików i sejmu, wybadali z niemniejszą dokładnością, kto jest kandydatem dworu, co najważniejsza, zasnuli na szeroką skalę intrygi między dygnitarzami i wpływowemi osobistościami Rzeczypospolitej, mające na celu podkopanie pomysłu Maryi Ludwiki. Wśród takich okoliczności odbyły się dnia 28 Marca sejmiki i dowiodły w znacznej części swych laudów skuteczności brandenburgskiej roboty. Jeżeli z jednej strony większość sejmików, ulegając skuteczniejszemu obecnie, niż kiedybądź-indziej wpływowi malkontentów pruskich i lawenbursko-butowskich, mianowicie podpułkownika Kalksteina upominała się o prawa mieszkańców tych krain, jeżeli protestowała przeciw oddaniu elektorowi Elbląga; to z drugiej strony objawiała się wręcz przeciwnie skuteczność wpływu brandenburgskiego w protestach przeciw sukcesyjnemu projektowi królowej. Ruś, Mazowsze i W. Polska zaopatrzyły swych swych posłów w instrukcye, oświadczające się przeciw wyborowi następcy tronu za życia Jana Kazimierza.

Tymczasem, w obliczu mającego się zebrać w Warszawie sejmu, zaczęli się zjeżdżać tamże reprezentanci zagranicznych mocarstw: Bielke szwedzki, L'Isola austryacki, de Lumbres francuzki, Rautenstein neuburski. Wobec niespełnionych jeszcze rozporządzeń traktatu oliwskiego, wobec coraz to gwałtowniejszych, coraz przykrzejszych zażaleń malkontentów pruskich i lawenbursko-butowskich, których reprezentanci podpułkownik Kalkstein i młody Rohde, syn królewieckiego burmistrza, w miesiącach Maju i Czerwcu 1661 snują się nieustannie między Prusami a Warszawą; wobec natarczywej dla Brandenburgii konieczności zwichnięcia projektu sukcesyjnego królowej, uważa elektor za

rzecz stósowną dodać baronowi Hoverbeckowi pomocnika w osobie znanego nam już Jana Ulryka Dobrzyńskiego a zaopatrzyć obu w nową na sejm warszawski instrukcyą. Według instrukcyi tej mieli reprezentanci Brandenburgii zadanie łagodzić przedewszystkiem wszelkie drażliwości usposobienia polskiego przeciw elektorowi, mianowicie przedstawić w jaknajłagodniejszem, o ile możności, świetle stosunki między elektorem, Bogusławem Radziwiłłem a carem; przemawiać nadto za pretensyami brandenburgskiemi w imię i na podstawie traktatów, mianowicie za oddaniem Elbląga i starostwa drahimskiego. Drugą częścią zadania Hoverbecka i Dobrzyńskiego podczas sejmu warszawskiego było pracować, *ale* z jak największą ostrożnością nad obaleniem sukcesyjnego projektu, wchodzić w tym celu w stosunki z przeciwnikami dworu, mianowicie z wielkim marszałkiem koronnym Lubomirskim; wreszcie rozciągnąć jak najtroskliwszą kontrolę nad robotami malkontentów pruskich w Warszawie i starać się przejąć ich komunikacye z krajem...

Sejm warszawski, odbywający się pod laską księcia Michała Radziwiłła podczaszego litewskiego, trwający do miesiąca Lipca (1661), przedstawia ze stanowiska polityki brandenburgskiej i jej rezultatów równoległy całkiem poprzedzającym go sejmikom przebieg. *Dwa* owej polityki główne, odmienne naturą rzeczy cele, odmienne też odnoszą rezultaty. Elektor, Bogusław Radziwiłł, ich polityka przedstawiają się cokolwiekbądź i mimo wszelkich sztuk reprezentantów brandenburgskich szlachcie polskiej ze wstrętnej i podejrzanej strony. Nie małą w tem odgrywają rolę zażalenia malkontentów pruskich i lawenbursko-butowskich. Ztąd teżwszelkie postulaty brandenburgskie, jakoto oddanie Elbląga, przewóz pod Nowem, brandenburgska poczta w Gdańsku, ustąpienie starostwa drahimskiego na sejmie warszawskim doznają nie tylko niedobrego przyjęcia, ale

do więcej stanowczego niepowodzenia. Dodają nadto otuchy i odwagi nowe zwycięztwa Stefana Czarnieckiego, którego postać, jak świeci dzisiaj, legendowo już niemal, wyobraźni i dumie narodowej, tak nie traci, chwała Bogu, nic ze swego blasku przy tem bliższem, dokumentowem poznaniu. Konferencye podjęte przez reprezentantów brandenburgskich w sprawie elblągskiej nie prowadzą do pożądanego rezultatu a elektor sam decyduje się nareszcie w korrespondencyi z nimi zrezygnować z posiadania Elbląga w zamian korzyści pieniężnej natury. Natomiast odnosi polityka brandenburgska niezaprzeczalny tryumf na *drugiej* swego interesu widowni, gdzie się wiąże w równie przypadkowe, jak nienaturalne przymierze z interesem tak zwanych *patryotów polskich*. Projekt sukcesyjny królowej przepada na kończącym się w miesiącu Lipcu 1661 sejmie a dwór przypisuje nie bez słuszności niepowodzenie jego wpływowi w. marszałka koronnego Lubomirskiego związanego ściśle, jak przekonaliśmy się, z polityką brandenburgską.

Po skończeniu sejmu bawią obaj agenci brandenburgscy aż do miesiąca Października 1661 w Warszawie, podejmując z kanclerzem w. koronnym Prażmowskim, raz po raz a zawsze bez stanowczego rezultatu, konferencye w sprawie oddania Elbląga, zadowolnieni osiągnionem w sprawie projektu sukcesyjnego powodzeniem, zaopatrzeni w nową elektora instrukcyą czuwania jak najtroskliwiej nad każdem poruszeniem malkontentów pruskich w Polsce, przeszkadzania w porozumieniu z w. marszałkiem koronnym Lubomirskim wszelkiej próbie, jakąby królowa w sprawie sukcesyjnej ponowić chciała...

W Listopadzie 1661 wraca elektor z Kliwii do swej stolicy „*Kolonii nad Sprewą*“, kiedy Hoverbeck przepędza zimę z r. 1661 na 62 w swych dobrach pruskich. W Polsce tymczasem zawiązuje się i sroży tyle słynna w dziejach Jana

Kazimierza konfederacya wojskowa pod marszałkowską laską Jana Samuela Świderskiego, o którym to mówiono współcześnie, *„że ten świder dziury w moście Rzeczypospolitej nie zrobi“*, który przecież, jak się przekonywamy z korrespondencyi elektora i jego reprezentantów, stanowił dość poważny dla Rzeczypospolitej kłopot, by nieprzyjaciół jej jak Brandenburczyka, do tem śmielszego wyzywać działania. Nasamprzód rozłożyli się konfederaci wojskowi po wszystkich dobrach królewskich i duchownych w zamiarze wydobycia z ich sekwestru swej należytości. Pięć pułków skonfederowanych rozkwaterowało się podczas zimy z r. 1661 na 62 w Warmii i groziło, że ją zamienią w pustynią. Prócz tego nie zbywa, jeżeli nie na wyraźnych dowodach, to przynajmniej na poszlakach, że konfederacya wojskowa nie działała bez pewnego porozumienia z elektorem. Przechodząc przez terrytoryum elektorskie do swych konsystencyi warmińskich, obchodzili się konfederaci, według zaręczenia Hoverbecka, dziwnie względnie z mieszkańcami, płacili wszystko gotówką, nie naruszali ceł. Co ważniejsza może od tego jako skazówka wspólnego porozumienia, to że Świderski marszałek związkowy, istnie w myśl intencyi elektorskiej, rozpowszechniał pracowicie wieści, iż królowa Marya Ludwika w porozumieniu z posłem szwedzkim w Paryżu hr. Tottem zamyśla wprowadzić choćby nawet przemocą do Polski kandydata franczukiego. Ze względu na mający się zebrać w Warszawie w miesiącu Lutym 1662 sejm nadzwyczajny, postanowił elektor wyprawić w powtórnej missyi Hoverbecka do Polski z wyraźnem poleceniem korzystania z jej obecnych kłopotów i kuszenia w tym celu przedewszystkiem znów Lubomirskiego. Pominąwszy wszelkie sztuki i środki natury politycznej, dostał Hoverbeck od elektora rozkaz zawieźć, jak nadmieniono wyżej, córce Lubomirskiego, wychodzącej właśnie za mąż za syna w. hetmana koronnego Potockiego,

kosztowny, ślubny podarek. Była nim piękna, 6000 dukatów wartująca, złota czara, dzieło elektorskiego złotnika Ruppena w Berlinie...

Hoverbeck wyjeżdża po odebraniu takich iustrukcyi a dzieło jego rozpoczyna się z miesiącem Lutym 1662. Wybiera się na Poznań, prawdopodobnie, by się tutaj zetknąć z dawnymi interesu elektorskiego rzecznikami, obu Leszczyńskimi. Po drodze dowiaduje się, że sejmiki w Środzie i Szadku oświadczyły się ponownie przeciw projektowi sukcessyjnemu. Okoliczność ta w połączeniu z konfederacyą wojskową, w połączeniu dalej z obecnością marszałka związkowego Świderskiego w Warszawie, dodaje mu odwagi do stanowczego domagania się tradycyi Elbląga w zamian Braunsberga i Frauenburga, do stanowczej rozprawy z malkontentami pruskimi, do żądania wreszcie zamianowania z ramienia Rzeczypospolitej komisyi, której zadaniem by było ostateczne uregulowanie wszelkich wzajemnych pretensyi między Polską a Brandenburgią. W skład tej komissyi mieli wchodzić według instrukcyi elektorskiej, oddani interessowi brandenburgskiemu Jan Leszczyński podkanclerzy koronny, Kobierzycki wojewoda pomorski, Laskowski wojewoda płocki...

Za przybyciem do Warszawy w miesiącu Marcu (1662) spotyka się Hoverbeck, by od *tego* zacząć przedmiotu, z niesłychanemi trudnościami pomieszczenia przy wielkiem przepełnieniu miasta. Goes poseł cesarski mieści się z trudem, niewiadomo już gdzie, de Lumbres poseł francuzki w domu na Krakowskiem Przedmieściu; on sam Hoverbeck w domu kasztelana krakowskiego. Położenie rzeczy, jakie za tem ponownem swem na polską widownią przybyciem zastał, charakteryzuje się następnie. Mimo zwycięztw Stefana Czarnieckiego, mimo pewności, jaką charakter jego dla dworu polskiego przedstawiał, panowało przecież z powodu postawy Lubo-

mirskiego, z powodu dalej konfederacyi wojskowej uczucie zakłopotania i obawy w Warszawie z czego poseł brandenburgski korzystać sobie zamierzył. Na udzielonej mu audyencyi, oświadczyła niepotrzebnie może królowa Marya Ludwika, że jak na teraz streszczają się jej kandydatury, z pominieniem wszelkich innych, niemieckich i austryackich, do trzech osób: księcia Condé, księcia Enghien i księcia de Longueville. Dodaje jednakże zaraz Hoverbeck, iż plan sukcesyjny królowej w Polsce jest wielce niepopularny, że napotyka nieprzezwyciężone trudności i że Marya Ludwika cofa go nawet nibyto publicznie, by tem zabieglej pracować nad jego przeprowadzeniem ubocznie. Mianowicie ofiaruje Lubomirskiemu złote góry, by go dla swego planu pozyskać. Jakikolwiekbądź przecież obrót sprawa ta weźmie, odradza Hoverbeck (pod koniec Marca 1662) elektorowi zgodę na jakiegobądź kandydata Francyi i na plan sukcessyjny królowej. Zbliża się też wtedy Hoverbeck do Lubomirskiego, przywozi mu komplementa od swego pana, doręcza w dodatku ową złotą czarę jako podarunek ślubny dla córki i odbywa z nim konferencyą, której rezultatem ponowne oświadczenie w. marszałka koronnego, iż przenigdy nie będzie zwolennikiem projektu królowej, ponieważ za najstósowniejszego na tron polski kandydata uważa jakiego księcia niemieckiego, przedewszystkiem samego elektora...

Wśród takich okoliczności kończy się w Maju 1662 nadzwyczajny sejm warszawski z tym samym, co dawniej rezultatem, z odrzuceniem projektu sukcessyjnego, z pozostawieniem w dotychczasowym, niezałatwionym stanie wzajemnych pretensyi polsko-brandenburgskich. Po ukończonym już przecież sejmie pozostaje Hoverbeck przez miesiąc Maj, Czerwiec i Lipiec (1662) w Warszawie a pobyt jego znajduje aż nazbyt ważny powód w postawie i opozycyi pruskiej przeciw elektorowi. Miesiące wiosenne i latowe roku 1662

stanowią właśnie najgorętszą chwilę nurtu opozycyjnego mieszkańców księztwa Pruskiego przeciw dolegającemu coraz bardziej panowaniu brandenburgskiemu. Miasto Królewiec podnosi głową, oświadcza niezachwianą wierność dla związku z Rzecząpospolitą. Przybywają do Warszawy młody Rohde i hr. Schlieben jako reprezentanci żądań pruskich u dworu polskiego. Postawa podobna mieszkańców Pruss, podobna akcya ich reprezentantów w Warszawie drażni i niepokoi elektora, wyzywa czynność jego posła, który licząc na współczesne kłopoty Rzeczypospolitej a czując punkt oparcia w związkach z Lubomirskim i Leszczyńskimi, uważał za rzecz stósowną podnieść śmielej głos i posunął się wobec dworu polskiego do żądania, by młodego Rohdego wydano jako zbrodniarza stanu władzom elektorskim w Prussach. Jan Kazimierz jednakże odrzucił to żądanie reprezentanta Brandenburgii z tem większem prawem i poparciem tego, cobyśmy dzisiaj nazwali *opinią publiczną*, iż, pominąwszy już nawet fakt opieki nad Rohdem potężnego magnata, jakim był książę Dymitr Wiśniowiecki wojewoda bełzki, — w miesiącu Czerwcu i Lipcu 1662 właśnie opozycya pruska przeciw elektorowi przybrała groźne bardzo rozmiary, wzrosła do wyraźnego rokoszu przeciw jego władzy i spowodowała wygotowanie formalnego aktu oskarżenia przeciw elektorowi, *Klagelibell*, który przesłano do Warszawy. Gniew elektora, Bogusława Radziwiłła, Schwerina, Hoverbecka z tego powodu nie znał granic. Zaradzić jednakże złemu w Warszawie było trudno, bo skargi Prusaków w połączeniu z lawenbursko-butowskiemi poruszyły szlachtę a nawet wpływ Lubomirskiego nie był dość silnym, by żądaniom elektora i Hoverbecka wyjednać zadosyćuczynienie. Na udzielonem posłuchaniu poczynił król Jan Kazimierz posłowi brandenburgskiemu ważne zwierzenia co do osoby Lubomirskiego, wskazywał go jako najniebezpieczniejszą dla kraju osobistość, nazywał go *Cromwellem polskim*.

Wśród takich usposobień nie mógł, chwilowo przynajmniej, Hoverbeck liczyć na spełnienie swych postulatów w sprawie pruskiej a Jan Kazimierz i Marya Ludwika wystąpili nieostrożnie i niewcześnie z rodzajem moralnej interwencyi na rzecz malkontentów pruskich. *Nieostrożnie i niewcześnie*, mówimy, bo ponowione instancye Hoverbecka z powołaniem się na istniejące traktaty, z oparciem się na osobie w. marszałka koronnego Lubomirskiego, wydobyły nareszcie, mimo wszelkich błagań i ponownych protestów Królewczan w połowie miesiąca Sierpnia 1662 od dworu polskiego deklaracyą, uznającą prawa elektora do księztwa Pruskiego. Chwiejna ta polityka dworu warszawskiego była tem zgubniejszą i szkodliwszą, że dawała malkontentom pruskim powód do przypuszczenia, że ich Rzeczpospolita w stanowczym razie nie opuści a że wszelkie deklaracye i pisma króla polskiego przeciwnego sensu są poprostu tylko środkiem uśpienia czujności i podejrzliwości elektorskiej. Rzeczywiście nie mieli może w podobnem przypuszczeniu zupełnej niesłuszności, choć tem więcej potępienia godna polityka, co drażniąc ich z daleka, nie była równocześnie pewną, czy im w stanowczej chwili będzie mogła pospieszyć z konieczną odsieczą. W owych miesiącach lata r. 1662 schodzą znów na drugi plan sprawy, jak elblągska, jak przewozu pod Nowem, jak ubita i pochowana natymczasem sprawa projektu sukcessyjnego, by ustąpić pierwszeństwa sprawie zawichrzeń pruskich opierających się na Polsce. Elektor i jego dyplomacya zaniepokojeni do najwyższego stopnia wzburzeniem, które grozi pozbawieniem go w dalszym rozwoju wszelkich korzyści traktatu oliwskiego. W Warszawie zaś panują wobec tego ruchu dwa przeciwne, krzyżujące się z sobą, ubezwładniające się nawzajem prądy: intrygi brandenburgskiej patronowanej przez w. marszałka Lubomirskiego, obu Leszczyńskich, Morsztyna, Grzymułtowskiego, w. kanclerza

koronnego Prażmowskiego, intrygi domagającej się stanowczo porzucenia sprawy pruskiej i oddania księztwa Pruskiego w ręce elektorskie; następnie prąd przeciwny, wychodzący od królowej, którąby rada Prusaków wziąć w opiekę i ustrzedz ich od pójścia pod panowanie elektorskie. W środku tych dwóch przeciwnych sobie prądów widzimy króla Jana Kazimierza niepewnego siebie, chwiejnego, współczującego może sercem z żądaniami Prusaków, ulegającego przecież w przeświadczeniu zbywających środków smutnym wymaganiom konieczności politycznej. Kto wśród owego wiru konsekwentny w swem przywiązaniu do Polski i do własnej swobody, to jedynie Prusacy tylko a z pośród nich przedewszystkiem dzielni Królewczanie. Ufni w interwencyą królowej, która z tego powodu coraz nienawistniejszą i podejrzańszą elektorowi i jego agentom; licząc ciągle na pomoc Polski, wyciągając do niej rozpaczliwie ręce, nie poprzestają na dotychczasowych swych w Warszawie, młodym Rohdem i hr. Schliebenie, agentach. Wyprawiają do Polski nowe pisma i nowych agentów, domagają się pomocy polskiej, proszą Stefana Czarnieckiego choćby o stu ludzi tylko jego dzielnego żołnierza, pukają do drzwi królewskich przez spowiednika Jana Kazimierza, ojca Sohlena.

Taka postawa Prusaków niepokoi do najwyższego stopnia elektora; odzywa się z jego strony bardzo poważna obawa o utratę niezależności księztwa Pruskiego jako najważniejszego zysku wojny szwedzkiej i traktatów welawsko-bydgosko-oliwskich. Zabiegi Hoverbecka w Warszawie stają się coraz natarczywsze, dwór warszawski niepewny siebie i wachający się jak zawsze, stąpający na grząskim gruncie, ustępuje raz jeszcze, podrażniwszy poprzednio opozycyą pruską i dodawszy jej otuchy a ogłasza pod koniec Sierpnia 1662 ponowną deklaracyą uznającą prawa elektora do księztwa Pruskiego. Po osiągnieniu takiego rezultatu

opuszcza Hoverbeck Warszawę. Intrygi jego w Polsce wyszły na jaw, doszły wiadomości dworu; Jan Kazimierz skarżył się w liście do elektora ze Lwowa z dnia 22 Września r. 1662, iż Hoverbeck namawiał obu hetmanów koronnych: Potockiego i Lubomirskiego do rzeczy, któreby zdolne były zamieszać pokój Rzeczypospolitej. Hoverbeck wyparł się naturalnie uczynionego sobie zarzutu, elektor zakomunikował podobne jego zaprzeczenie dworowi polskiemu a Jan Kazimierz rad-nie-rad znalazł się w konieczności poprzestania na niem.

Przez miesiące jesienne i zimowe roku 1662, przez pierwsze półrocze roku 1663 przedstawia korrespondencya między elektorem a Hoverbeckiem przerwę; dzieje jej jednakże wiadome zkądinąd. Polityka brandenburgska odniósłszy zwycięztwo na dwóch sejmach z r. 1661 i 62 w sprawie projektu sukcessyjnego, znalazła się natomiast pobitą we wszystkich innych swych pretensyach: *nie* oddano elektorowi Elbląga; zaprzeczono wydania Drahimia za życia dożywotniej jego posiadaczki hetmanowej Potockiej, zniewolono elektora do ustąpienia w przedmiocie poczty gdańskiej i przewozu pod Nowem. We wszystkich tych sprawach drobniejszego znaczenia, widzimy elektora tem skłonniejszym do ustępstw, im większem niebezpieczeństwem przy usposobieniu dworu polskiego, przy wrogiej postawie mieszkańców księztwa Pruskiego grozi najważniejsza dla niego obecnie sprawa niezależności władzy jego tamże. Nie mylimy się pono, twierdząc, iż wszelkie jego koncessye w owych kwestyach podrzędniejszej wagi tłumaczą się chęcią załatwienia głównej sprawy, jaką dla niego było urzędowe uznanie jego zwierzchniej władzy w Prussach ze strony Rzeczypospolitej. W tym celu zjeżdża elektor w lecie r. 1663 sam do Pruss, przebywa na przemian w różnych kraju miastach i miasteczkach, nakoniec w samym Królewcu. Co się zaś jego równoczesnej

akcyi dyplomatycznej w Polsce tyczy, streszcza się ona do dwóch naczelnych zadań: nasamprzód do wyjednania nominacyi przychylnych swemu interessowi komissarzy Rzeczypospolitej w sprawie księztwa Pruskiego i pretensyi pruskich; następnie do jak najtroskliwszego czuwania nad każdym krokiem i ruchem dworu polskiego, nad stosunkami jego z malkontentami pruskimi, mianowicie z młodym Rohdem, podpułkownikiem Kalksteinem i hrabią Schliebenem. Listy i instrukcye elektora począwszy od miesiąca Sierpnia roku 1663 nie pozostawiają pod tym względem najmniejszej wątpliwości. Reprezentantami brandenburgskiego interessu przy boku bawiącego naówczas we Lwowie Jana Kazimierza są: stary nasz znajomy Hoverbeck i sekretarz legacyjny Joachim Scultetus. Marszałek w. koronny Lubomirski w wyraźnej już teraz niełasce u dworu nie przedstawia dla interessu brandenburgskiego tego, co dawniej, oparcia. Trzeba się oglądać na Leszczyńskich, Morsztynów, Grzymułtowskiego, zaglądać do kanclerza Prażmowskiego a tymczasem otoczyć siecią czujności emisaryuszów pruskich. Wspomniany dopiero co radzca legacyjny Scultetus rozwija pod tym względem niepospolitą czynność i zręczność. Podpułkownik Kalkstein, hr. Schlieben, młody Rohde wzięci przezeń pod najściślejszą kontrolę. Jednym z mimowolnych agentów Sculteta w jego dziele stał się niejaki porucznik von Brodden, prawdopodobnie oficer w służbie polskiej zagranicznego autoramentu. Przy pewnej uczcie, na którą według własnego opowiadania i Scultet był zaproszony, zakomunikował mu Brodden, wspominając o stosunkach pruskich, że przed dwoma tygodniami (Sierpień, 1663) widział w przedpokoju króla niejakiego Schmelinga wraz z innym Prusakiem, synem obywatelskim z Królewca, którego ojca elektor kazał uwięzić, gdy przemawiał za wolnością ojczyzny. Schmeling mówił przy tej sposobności, że ani król ani Rzeczpospolita nie mają za-

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

miaru odstąpić elektorowi zwierzchności nad Prussami a że król śmieje się, gdy o tem mowa. Scultet, którego Brodden nie znał, zapytał go następnie, czy więcej jeszcze obywateli królewieckich uwięziono? Brodden odpowiedział na to, że nie wie, lecz że król się dziwi, dla czego dotąd nikt nie wystąpił jeszcze w obronie samego Rohdego.

Młodemu Rohdemu bawiącemu ciągle na dworze polskim, utrzymującego stosunki ze spowiednikiem królewskim O. Sohlen, z sekretarzem królowej Kornem, przypisuje Scultet głównie dotychczasowe przeszkody, z jakiemi dwór w sprawie oddania księztwa Pruskiego występuje, zwłaszcza, że Rohde cieszy się niezawodną protekcyą królowej. Głównym kłopotem elektora w obecnej chwili jest ów „*młody Rohde*“ a odzywając się z pomysłem, który później na tej samej widowni miał się urzeczywistnić względem osoby Kalksteina, pisze pod dniem 11 Sierpnia r. 1663 do Hoverbecka: „Gdybyś mógł jako z przyzwoleniem króla pochwycić Rohdego, staraj się to w jak najzręczniejszy sposób uskutecznić.“ Naturalnie nie można było o podobnym zamachu z *przyzwoleniem* Jana Kazimierza myśleć a młody Rohde prowadzi swe dzieło dalej, agitując przeciw oddaniu Pruss elektorowi, opierając się, ile można, zamianowaniu podkanclerzego koronnego Jana Leszczyńskiego komisarzem Rzeczypospolitej do spraw pruskich, jako oddanego zupełnie interessowi elektorskiemu.

Pod koniec Sierpnia r. 1663 widzimy Jana Leszczyńskiego w dobrach wielkopolskich, Murowanej Goślinie pod Poznaniem, Hoverbecka na przemian w Nieporęcie i Prasnyszu. W kłopotach swych o hołd pruski, wśród coraz skuteczniejszej agitacyi młodego Rohdego, zwracają się elektor i Hoverbeck z uprzejmościami i obietnicami do kanclerza Prażmowskiego. Elektor wysyła do niego własnoręczne pismo, Hoverbeck obsypuje go komplementami. Sta-

rania te nie padają na opoczystą rolę. W poufnej konferencyi z Hoverbeckiem radzi Prażmowski elektorowi, aby ustępował w mniej ważnych rzeczach Polsce, mianowicie, aby nie opierał się projektowi sukcessyjnemu królowej, Francyi i kandydaturze księcia Condé. Nieco później, pod dniem 16 Sierpnia r. 1663, pisze Hoverbeck z Nieporętu do elektora: „Pismo do w. kanclerza koronnego, w którem Wasza Elektorska Mość zapewniasz mu przyzwoity *prezent*, zdaje się już objawiać swą skuteczność, ponieważ to, co uważał początkowo za rzecz tak trudną, podjął się załatwić w ciągu jednego dnia.“ Dodać przytem należy, iż pośrednikiem i nader czynnym agentem Hoverbecka w stosunkach z kanclerzem jest brat tegoż, że radzea legacyjny Scultet bawi ciągle przy boku królewskim na Rusi, kiedy Hoverbeck przebywający, jak wyżej powiedziano, przez miesiąc Sierpień i początek Września r. 1663 na przemian w Nieporęcie i Prasnyszu, utrzymuje podejrzane stosunki z Lubomirskim, odbywa ustne i piśmienne konferencye z podkanclerzym Leszczyńskim. Pozornym i pokaźnym celem reprezentanta elektorskiego na tem stanowisku jest odczekać nominacyi i przybycia komisarzy Rzeczypospolitej na akt hołdu księztwa Pruskiego dla elektora. Kierownictwo polityki polskiej w owej chwili znajduje się właściwie w ręku królowej, spowiednika jej Herischena, przybocznego lekarza Corradiego, oficyalnych wreszcie dygnitarzy Rzeczypospolitej jak: Prażmowskiego w. kanclerza, Leszczyńskiego podkanclerzego, Morsztyna referendarza koronnego, ponieważ król z wojskiem na Podolu zatrudniony wojną z Moskwą. Przebywający naówczas w Prussach, przejeżdżający się z jednego do drugiego miasta, z Królewca do Ragnety, z Ragnety do Wstrucia elektor dokłada też wraz z Hoverbeckiem wszelkich starań, by ugłaskać sobie królową i dygnitarzy polskich być może jeszcze w sprawie oddania Elbląga, co ważniejsza,

w sprawie hołdu pruskiego. Komissarzami Rzeczypospolitej w sprawie hołdu owego zamianowano wreszcie podkanclerzego Leszczyńskiego i biskupa warmińskiego Stefana Wydżgę. Pierwszy był, jak nam aż nazbyt dobrze wiadomo, wprost agentem interesów brandenburgskich i zdradzał bez ogródki tajemnice swych instrukcyi Hoverbeckowi. Biskup warmiński za to jest człowiekiem czystym, ale ma przy boku swoim dwóch kanoników kapituły warmińskiej, Fantoniego i Stössla, których pokusy elektorskie nie bez skutku doświadczają. Równocześnie widzimy z listów elektora do Hoverbecka z Ragnety dnia 5 Września, z Sarkowa dnia 18 Września, iż kanclerz Prażmowski jest pozyskany dla interesu brandenburgskiego. Toż samo pokazuje się z listu Hoverbecka do elektora z dnia 19 Września co do referendarza koronnego Morsztyna. Elektor mówi w jednym ze swych listów: „Bratu w. kanclerza koronnego lub kogokolwiek on wskaże, masz (Hoverbeck) wskazaną wyżej summę (tylko 500 talarów!) bezzwłocznie wypłacić, resztę zaś w swoim czasie“. Hoverbeck gardzi w swych listach *„tymi ludźmi“*, jak ich nazywa, odradzając swemu panu, aby przed istotnem spełnieniem ich przyrzeczeń, cośkolwiekbądź im wypłacał. Wśród podobnych kłopotów o Elbląg i hołd pruski, ale też wśród podobnie przygotowanego gruntu, prosi Hoverbeck i zyskuje posłuchanie u królowej.

Audyencya ta odbyła się dnia 12 Września 1663 roku a rozpoczęła się od wzajemnych komplementów, mianowicie od rozmowy o karecie, którą elektor kazał zrobić w Hollandyi dla króla polskiego a która miała szczęście na dworze polskim się podobać.

Następnie wzięła rozmowa poważniejszy obrót i dotknęła najważniejszych i najdrażliwszych dla obu stron politycznych kwestyi. Toczyła się, nawiasowo powiedziawszy po francuzku, który to język Hoverbeck z długiego pobytu

we Francyi dokładnie posiadał. Poseł brandenburgski opisał swemu panu cały jej przebieg i wszelkie szczegóły jak najdokładniej. Z relacyi tej widzimy, że mimo komplementów, że mimo obłudnych oświadczeń wzajemnej życzliwości i przyjaźni, mimo wszelkich zaprzeczeń Hoverbecka, jakoby na swem stanowisku poselskiem w Polsce był traktował politykę dworowi przeciwną, cała ta kilkogodzinna rozmowa streszczała się właściwie do szczególnych rekryminacyi przeszłości, ze strony królowej do wyrzutów elektorowi, że jej przeszkadzał w jej projekcie sukcessyjnym, że podburza dygnitarzy Rzeczypospolitej, że traktuje politykę Polsce przeciwną; ze strony Hoverbecka, że królowa nie chce dopuścić elektora do posiadania Elbląga, że wchodzi w stosunki i związki z malkontentami pruskimi. Jako praktyczny rezultat tej długiej rozmowy zyskał Hoverbeck pewność, że dwór polski nie myśli odstąpić pod żadnym warunkiem Elbląga, że się jednakże zgodzi na hołd księztwa Pruskiego dla elektora i że wyśle nań swych komisarzy, że wreszcie Marya Ludwika nie przestaje myśleć o kandydaturze księcia Enghien, jeźli nie za życia, to przynajmniej po najdłuższem życiu swego małżonka. Hoverbeck skarżył się wprawdzie wskutek tego na dwulicowość, na nieprzyjaźń królowej. Ponieważ jednakże rzeczy w Prusach zaczęły przybierać coraz niebezpieczniejszą postać, ponieważ mianowicie w Królewcu panowało niesłychane wzburzenie w skutek uwięzienia mistrza ławników Hieronima Rohde, radził elektorowi ustąpić w sprawie Elbląga i we wszystkich innych kwestyach drobniejszej wagi, byle tylko sterować ku najważniejszemu celowi hołdu pruskiego. Podkanclerzy Leszczyński wyjechał tymczasem dnia 14 Września 1663 jako komissarz Rzeczypospolitej z Warszawy do Heilsberga, by spotkawszy się tamże z biskupem warmińskim Wydżgą jako z drugim komissarzem, udać się na odbycie aktu homagial-

nego do Królewca. Kiedy Hoverbeck pozostał jeszcze w Warszawie, wyprawiał elektor do bawiących w Heilsbergu komissarzy polskich w celu ostatecznych układów pod koniec Września 1663 swego tak zwanego halbersztadzkiego kanclerza Fryderyka von Jena. Dnia 24 Września odbyła się konferencya, która dała sposobność wyczerpującej wymiany obustronnych postulatów. Polscy komissarze czynili zależnym hołd księztwa Pruskiego od zatrzymania Elbląga, od ewakuacyi Braunsberga, od zaręczenia ze strony elektora Polsce w razie wojny traktatowej pomocy, wreszcie od wyraźnego zastrzeżenia, aby szlachta i lud pruski nie byli zmuszeni do bezogródkowej przysięgi na rzecz elektora. Po zniesieniu się z Janem Leszczyńskim, który do ostatniej chwili nie przestaje odgrywać roli najzabieglejszego agenta brandenburgskiego, daje Jena elektorowi pod dniem 25 Września 1663 z Heilsberga następną radę: „Mogę się mylić, ponieważ jestem człowiekiem; według mego przekonania przecież nie mogę robić porównania między Braunsbergiem a utwierdzeniem zwierzchności i władzy elektorskiej w księztwie Pruskiem a byłby to śliski i słaby fundament, gdyby państwo elektora miało spoczywać na Braunsbergu. Przyczyny, jakie baron Hoverbeck i inni przytaczają, podejmuję się zbić łatwo. Teraz już czas za krótki. Może być, że Polska będzie słabszą, ale może być, że też będzie mocniejszą. Niechaj jednakże rzeczy wezmą obrót, jaki chcą, uważam przyjaźń (z Polską) za rzecz konieczną, ponieważ słaby może się stać znów mocnym i odzyskać siłą to wszystko, co mu w czasie jego słabości niesłusznie wzięto. Podczas konfederacyi zdawała się królowa i dwór zgubionemi; teraz pokazuje się, że przy królowej wielu a prawie wszyscy stoją. Gdyby Polska przeciw Moskwie była szczęśliwą lub stronnictwo dworskie w jakibądź sposób się wzmocniło, łatwo sobie elektor wyobrazi, jakby natenczas przemawiali.

Jestem tedy zdania, że elektor dla Braunsberga aktu homagialnego będącego właściwem uzupełnieniem jego najwyższej władzy, nie może zaniedbywać a z powodu jednego miasta zyskanej zwierzchności i całego pruskiego państwa na szwank wystawiać. Elektor ma teraz przedłożone sobie różne zdania, między któremi niechaj rozstrzyga. Ja we wszystkich razach będę się starał okazać wiernym i niespożytym sługą. Mniemam tedy, że elektor wiele czasu do stracenia nie ma; jest bowiem rzeczą pewną, iż przy królu (Janie Kazimierzu) znajduje się wielka liczba Tatarów i Kozaków i że król obecnie ciągle jeszcze znajduje się w postępie; niechaj też elektor zważy, co Hoverbeck donosi o armii litewskiej, że takowa z powodu Braunsberga miałaby ochotę wtargnąć do księztwa Pruskiego. Ucierpiałaby cześć i sława elektora, gdyby w ten sposób Braunsberg miał postradać, kiedy to teraz na wstawienie się królewskie i na pokorne i błagalne biskupa prośby nastąpić może. Prócz tego też jeszcze mówił biskup (Wydżga) z wielką czcią o elektorze i prosił o wszystko z wielką skromnością".

Praktyczna ta rada Jeny odniosła w postanowieniach elektora zwycięztwo przeciw jego własnym popędom i butnym namowom Hoverbecka. Zrezygnował na Braunsberg i Frauenburg, jak poprzednio już znalazł się w konieczności zrezygnowania na wydanie Elbląga. Dodajmy, że w tej ostatniej nawet jeszcze chwili, że już w przededniu mającego się spełnić pruskiego hołdu, elektor nie przestaje kołatać do złych stron komissarzy polskich. Tak np. pisze pod dniem 26 Września 1663 do Jeny: „Przedstaw także podkanclerzemu (Janowi Leszczyńskiemu), że ponieważ mandat królewski i Rzeczypospolitej stwierdzony uchwałą sejmową w oryginalne przed sobą mamy, czyby może nie chciał tutaj (do Królewca) przybyć własną osobą i stósownie do swego polecenia dzieło do skutku doprowadzić. Uznalibyśmy

krok podobny z wielką wdzięcznością, jako-też przeznaczone dla niego 8,000 talarów są już gotowe".

Podobne konszachty Hoverbecka odbywały się równocześnie z Lubomirskim, podobne z prymasem Wacławem Leszczyńskim, podobne z Kobierzyckim wojewodą pomorskim, jakkolwiek u wspomnianych dopiero co osobistości nie spotykamy się wyraźnie z pokusami pieniężnemi. Odbija uczciwością i nieskazitelnością na tem tle postać drugiego komissarza Rzeczypospolitej biskupa Wydżgi, po za którym stoi ze swym wpływem politycznym królowa Marya Ludwika a który mimo nagabywań z obu przeciwnych stron oświadcza, że nie odstąpi ani na włos od udzielonej sobie przez Rzeczpospolitą instrukcyi. Namowy Jana Leszczyńskiego w interessie elektorskim pokazują się tu równie bezskutecznemi, jak zabiegi nie chcących iść pod rządy elektorskie Prusaków. Zacny Wydżga, nie zdradzając ludzi i nazwisk, oświadcza Jenie, że mu Prusacy ofiarowali 100,000 złotych, byle tylko odstąpił instrukcyi i nie dopuścił aktu homagialnego na rzecz elektora. Odrzucił przecież ich ofiarę, oświadczając, iż będzie się trzymał wiernie danych sobie poleceń.

Akt elektora zrzekający się formalnie Braunsberga jako kompensaty za zgodę na akt homagialny księztwa Pruskiego nastąpił dnia 1 Października 1663. Spowodowała go obawa o ciągle jeszcze groźne usposobienie mieszkańców Pruss. Jak widzimy z listu Hoverbecka do elektora, z Warszawy dnia 3 Października 1663, opierała się królowa do ostatka jeszcze spełnieniu aktu homagialnego i byłaby rada poprzeć Wydżgę, który znajdował się w wyraźnej rozterce ze swym kolegą w komissyi Janem Leszczyńskim i chciał się nawet honoru uczestniczenia w niej nadal wyrzec. Królowa przecież, w obawie, aby miejsca biskupa Warmińskiego w komissyi nie zajęła osobistość mniej jej wido-

kom i polityce odpowiadająca, uprosiła biskupa przez kanonika Fantoniego, aby swego stanowiska nie opuszczał i powierzone sobie dzieło doprowadził do końca. Zarazem wstawiała się u elektora przez Hoverbecka za uwięzionym Rohdem i za prawami mieszkańców księztwa Pruskiego, do czego tem większy ma powód, że przeciw panowaniu elektorskiemu ogólne z ich strony wznoszą się skargi.

Dnia 5 Października 1663, w Heilsbergu, stanął nareszcie ostateczny traktat między komisarzami Rzeczypospolitej a Jeną. Elektor zrzekał się ostatecznie posiadania Braunsberga, zobowiązywał się do traktatowej pomocy wobec Rzeczypospolitej w razie niebezpieczeństwa wojennego. Koncesye w sprawie brandenburgskiej poczty w Gdańsku i w przedmiocie przewozu pod Nowem poczynił już dawniej w ciągu lata roku 1661. Komisarze polscy za to zgodzili się na oddanie mu w posiadanie księztwa Pruskiego i przyobiecali sami stawić się na akt hołdu i przybyć do Królewca we wtorek dnia 16 Października. Mimo to nie wierzy jednakże jeszcze swemu szczęściu elektor, przypuszcza w liście do Hoverbecka możność zawodu ze strony polskiej i grozi w takim razie odwetem. Obawy te były jednakże płonnemi; komisarze polscy przybyli istotnie do Królewca w oznaczonym terminie, a akt homagialny odbył się rano w czwartek dnia 18 Października 1663, ku przerażeniu mieszkańców Królewca i całych Pruss, w obecności siedzących po prawej i lewej stronie elektora Jana Leszczyńskiego i biskupa Wydżgi. Drugi z pomienionych wypowiedział przy tej sposobności mowę zastrzegającą do księztwa Pruskiego ewentualne prawa królów i Rzeczypospolitej polskiej. Była to zawodna i chybna niestety kotwica zbawienia, której się tęskniąca za związkiem z Polską ludność Pruss przez długie jeszcze trzymać miała lata. Tegoż samego dnia, 18 Października, o 2-giej z południa wyprawia elektor do Hover-

becka następnie brzmiącą depeszę: „Donosimy Wam łaskawie, że dzisiaj, Bogu dzięki, spełnił się akt hołdu ku wielkiemu naszemu zadowoleniu, z radością każdego i wszystkich stanów, szczęśliwie a wśród rozmaitych uroczystości. Nakazujemy wam tedy niniejszem łaskawie, abyście to należycie Jej Mości Królowej oznajmili, oświadczyli Jej podziękowanie nasze za przyczynienie się do tego dzieła i zapewnili Ją o naszem trwałem przywiązaniu. Równocześnie oświadczycie podobneż podziękowania znajdującym się na miejscu senatorom wraz z oznajmieniem, że z powodu zaślubin Waszej córki chcielibyście być tutaj, dla czego się z nimi żegnacie i tutaj wracajcie. *P. S.* Zechciejcie też pozostałe jeszcze 500 talarów bezzwłocznie wypłacić w. kanclerzowi (Prażmowskiemu) lub ktokolwiek w jego imieniu stanie".

Takiem to ironicznem podziękowaniem królowej polskiej, taką to pogardliwą o najwyższym dygnitarzu Rzeczypospolitej polskiej wzmianką kończy się akt pieczętujący nareszcie praktycznie i faktycznie, nieszczęsne dla Polski traktaty welawsko-bydgosko-oliwskie; tak charakteryzuje się w dziejach polsko-brandenburgskich, okres od dnia 3 Maja 1660 do dnia 18 Października 1663.

Akt hołdu ludności pruskiej na rzecz elektora z dnia 18 Października 1663 stanowi epokę w dziejach trzech społeczeństw czy organizmów politycznych: elektorstwa, mieszkańców księztwa Pruskiego i Polski. Dla elektora znaczy on wydobycie się na nowy szczebel potęgi, postęp z lennika na niezależnego, zabierającego odtąd w sprawach europejskich samodzielny głos monarchę. Dla ludności pruskiej ma ów akt znaczenie utraty związku z Polską na zewnątrz, postradania gminowładnego samorządu na wewnątrz. Dla Polski stanowi tenże akt handlowo i politycznie odepchnię-

cie od morza, strącenie ze szczebla dawnej potęgi, dotkliwe upokorzenie, wyparcie się wielkich tradycyi i wielkich zdobyczy XV wieku, Baltazarowy znak przyszłości. Wobec tak charakterystycznego w dziejach naszych kopca granicznego nie od rzeczy zatrzymać się, zastanowić, obejrzeć się w tył na przebieżoną od chwili zawarcia traktatu oliwskiego aż do aktu homagialnego pruskiego przestrzeń, uczynić treściwą jej szczegółów rekapitulacyą, wyciągnąć z nich należyty sens dziejowo-polityczno-moralny.

Dwór polski przeliczył się na wyzyskującym z niesłychaną czynnością i energią kłopoty Rzeczypospolitej w czasie i w skutek wojny szwedzkiej elektorze brandenburgskim. Obdarzył go znanemi dobrze z dziejów owej epoki dobrodziejstwami traktatów welawsko-bydgosko-oliwskich, królowa Marya Ludwika obsypywała go grzecznościami, odwiedzała w Lipcu 1658 w Berlinie, spodziewając się mieć zeń wiernego na przyszłość sprzymierzeńca w sprawie swego projektu sukcesyjnego. Rachuba ta zawiodła: elektor był gotów brać wszystko, nie dawać niczego. Z traktatów istniejących, więcej może jeszcze z faktycznego położenia rzeczy wysnuł sobie już po traktacie oliwskim i poza obrębem jego stypulacyi cały szereg pretensyi daleko sięgającej, politycznej doniosłości. Tuż po zawarciu traktatu oliwskiego są pretensyami porządku dziennego brandenburskiego wobec Polski: 1) hołd księztwa pruskiego, 2) oddanie Elbląga, 3) zatrzymanie Braunsberga i Frauenburga, 4) oddanie starostwa drahimskiego, 6) poczta brandenburgska w Gdańsku, 7) przewóz brandenburgski pod Nowem na Wiśle. Otóż to szereg postulatów, około których walka na widowni dyplomatycznej się toczy. Gra elektora w tej walce zasługuje ze stanowiska *artyzmu* politycznego na wszelkie uznanie. Konsekwentny, świadomy swoich celów, gotów, jak zręczny wódz na widowni wojennej, poświęcać zawsze drobne korzyści głównym zadaniom i celom,

nie dość na tem, robić sobie z poświęcenia *pierwszych* środek i pomost do zyskania *drugich*. Tak np. jest dla niego kwestyą żywotną w lecie roku 1661 sprawa sukcesyi tronu polskiego. By w *niej* odnieść zwycięztwo, by dziełem ustalonej w Polsce sukcesyi tronu nie wzmacniać potęgi Rzeczypospolitej, nie dopuszczać wzrostu siły mocarstw, z łona których podobny kandydat byłby tylko mógł wychodzić, poświęca w Sierpniu 1661 Elbląg, zatrzymując sobie jako zastaw Braunsberg i Frauenburg, poświęca brandenburgską pocztę i przewóz pod Nowem, okazuje nawet wielką powściągliwość w sprawie starostwa drahimskiego, przekupuje temi koncesyami opinią publiczną polską, łudzi ją i uwodzi frazesami wolności, dobija nareszcie upragnionego celu przez zwichnięcie sukcesyjnego projektu. W rok później, wobec groźnego usposobienia opozycyi pruskiej, wobec wątpliwej postawy dworu polskiego, staje się najważniejszą dla niego rzeczą uregulowanie stosunków księztwa Pruskiego przez złożenie hołdu ze strony tamtejszej ludności. Temu głównemu celowi poświęcają się przedmioty mniejszej wagi, jak posiadanie Braunsberga i Frauenburga, jak traktatowe posiłki dla Rzeczypospopitej w razie wojny a elektor znajduje się nareszcie w bezsprzecznem posiadaniu najcenniejszego politycznie i terytoryalnie ze wszystkich swych nabytków wojny szwedzkiej.

Zwracając się od elektora do *Polski*, przedstawia nam się odmienne widowisko, w którem wypadnie rozróżnić między polityką dworu a polityką panów i dygnitarzy polskich. Epizod owych stosunków polsko-brandenburskich po traktacie oliwskim jest niewątpliwie jednym z *tych* w dziejach naszych ustępów, któremiby się szkoła monarchiczna historyografii polskiej jako najskuteczniejszem argumentem przeciw republikańskiej posłużyć mogła. Niepodobna zaprzeczyć, że jeżeli wśród negocyacyi, wśród śliskich owych sto-

sunków między Polską a Brandenburgią jest żywioł, który się może poszczycić nie tylko rozumem, nie tylko myślą polityczną, ale co najważniejsza, zrozumieniem interesu Polski i jej prawdziwego dobra, żywiołem owym naówczas jest bez wątpienia *dwór* polski, Marya Ludwika, Jan Kazimierz, wszystko, co z nimi związane, co w ich myśli działa. Wśród klęsk, przykrości, upokorzeń owej epoki, pozostaje pociechą prawda, iż nie wszyscy w Polsce byli ślepi na złe, które się przyszłości kraju gotuje a że na czele jasnowidzących znajdują się osobistości, wskazane powagą i znaczeniem swego stanowiska do pamiętania o dobru kraju, do znajomości jego potrzeb i środków zaradczych. Polityka Maryi Ludwiki i Jana Kazimierza rozumie i widzi jasno niebezpieczeństwo grożące Rzeczypospolitej ze strony brandenburgskiej; obmyśla akcyą zaradczą na rozległą i obszerną skalę. Nasamprzód odgrywa tu nie ostatnią rolę i projekt dania następcy Janowi Kazimierzowi za jego życia, pomysł ochraniający w razie wykonania Polskę od niebezpieczeństw i klęsk elekcyjnych zawichrzeń. O ile zaś plan podobny zapowiadał podniesienie potęgi Polski, widać najlepiej po obawie elektora, aby tylko do skutku nie przyszedł. Zawiązuje następnie dwór polski przymierze z Francyą i Szwecyą, wchodzi w stosunki z malkontentami pruskimi, by naprawić złe wojny szwedzkiej, by odzyskać Polsce ważną politycznie, handlowo i terytoryalnie krainę, której ludność wyciągała do niej ręce, której utrata równoważyła zagnieżdżeniu się groźnego Rzeczypospolitej nieprzyjaciela w najdraźliwszym jej organizmu zakątku. Nie można tedy wobec podobnych dowodów powiedzieć, aby polityce dworu polskiego było zbywało na jasnowidzeniu, dobrej woli i czynności. Na czem jej przecież zbywa, to na sprzyjających okolicznościach i środkach. *Nieszczęściem* jej nazwiemy równoczesną, roztargującą siły polskie wojnę z carem; podobnemże, nieprzy-

padkowem, wywołanem do pewnego stopnia akcyą brandenburgską nieszczęściem nazwiemy konfederacyą wojska pod Świderskim; takiemże samem nieszczęściem wreszcie nazwiemy usposobienie poczciwej zkądinąd, poczciwszej przynajmniej od panów i dygnitarzy szlachty, która kochając kraj i dzieląc instynktowe usposobienie polityki dworu przeciw elektorowi, szła przecież bezmyślnie na lep frazesów agentów elektorskich o zagrożonej wolności polskiej i przyłożyła bezmyślnie rękę do zwichnięcia sukcesyjnego projektu królowej. Wyobraźmy sobie dygnitarzy Rzeczypospolitej zgodnych z dworem, idących z nim ręka w rękę w projekcie sukcesyjnym, wspierających jego politykę w sprawie brandenburgskiej a odpowiemy sobie łatwo sami, coby wobec przymierza z Francyą i Szwecyą, wobec usposobienia ludności pruskiej było się stało z elektorem brandenburgskim i czyby dawny lennik, zamiast wyjść z groźnego zawikłania panem sytuacyi, nie był odpokutował ciężko za grzech swego odstępstwa, czyby Polska była mogła wynieść z traktatów oliwskich, przez oddanie mu niezależności księztwa Pruskiego, zaród swej nieuleczonej na przyszłość choroby! Poznaliśmy z powyższego opowiadania środki i ludzi, jakimi polityka dworu polskiego mogła rozporządzać, Wacława i Jana Leszczyńskich, Jana Andrzeja Morsztyna, w. kanclerza koronnego Mikołaja Prażmowakiego, w. marszałka koronnego Jerzego Lubomirskiego, wojewodę pomorskiego Kobierzyckiego. Mieliśmy sposobność przypatrzeć się naocznie niemal ciągłej ich z elektorem konspiracyi przeciw polityce dworu i dobru ojczystemu. Nie wiemy doprawdy, czy nie najlepsi z pośród nich jeszcze ów Rej i ów Bąkowski, co to targując się z elektorem o wypłacać im się mające *honoraria*, ulegają przecież zawsze w stanowczej chwili wpływowi królowej i nie mogą się zdobyć na sprzedanie Elbląga elektorowi. Jedyną, jak wyżej nadmieniono, pociechą,

że wojenny owej epoki bohater Polski, nieśmiertelny Stefan Czarniecki jest zarazem bohaterem obywatelskiej cnoty i świeci nieobecnością w brudach i mętach tego bolesnego epizodu.

Kończąc nasze sprawozdanie z archiwalnej publikacyi profesora Hirscha odsłaniającej z dokładnością i szczegółowością, jak żadna inna dotąd, smutne dzieje stosunków polsko-brandenburgskich w czasie między zawarciem traktatu oliwskiego a tragedyą hołdu księztwa Pruskiego z roku 1663, nie możemy publikacyi tejże nadać odpowiedniejszego predykatu, jak nazywając ją z naszego narodowego stanowiska świetną rehabilitacyą polityki dworu polskiego za Maryi iLudwiki i Jana Kazimierza; ponurym aktem oskarżeni przeciw cnocie i uczciwości ówczesnego dygnitarstwa polskiego smutnem i bolesnem świadectwem nie przeciw cnocie i uczciwości, chwała Bogu, ale co niewątpliwa, przeciw rozumowi i jasnowidzeniu wielkiego, narodowego ogółu szlacheckiego. Dygnitarstwo idzie za głosem prywaty i złych namiętności, szlachta za syrenim dźwiękiem frazesów o wolności i swobodzie. Lucchesini w sto kilkadziesiąt lat później jest na tej samej widowni drugą i poprawną edycyą Hoverbecków i Goltzów, ale za to, jak mało na nieszczęście taż sama szlachta i ciż sami magnaci nauczyli się a jak niczego nie zapomnieli przez czas, który dzieli epokę Hoverbecków i Goltzów od epoki Lucchesinich i Buchholtz'ów!

POLITYKA BRANDENBURGSKA
W PIERWSZYCH LATACH WOJNY KAROLA XII.
I
MISYA PRZEBENDOWSKIEGO DO BERLINA
W ROKU 1704.

Missya Jana Jerzego Przebendowskiego podskarbiego koronnego do Berlina stanowi jeden z najbardziej pamiętnych, jakkolwiek bezskutecznych epizodów usiłowań dyplomatycznych, za pomocą których król August II pragnął w rozpaczliwy istnie sposób wydobyć się z toni, w jaką go pogrążyły: z jednej strony przewaga Karola XII, z drugiej najzupełniejsza niepewność żywiołów polskich. Missya ta, przebieg jej i szczegóły są charakterystycznem znamieniem ludzi i epoki, są ubogim może pod względem praktycznych rezultatów i faktycznych szczegółów, ale tem bogatszym, tem więcej zastanowienia godnym ze stanowiska, jeźli tak wolno powiedzieć, *psychologii politycznej*, przyczynkiem do dziejów pierwszych lat XVIII wieku.

Gra nieustannej komedyi, fałsz, chęć oszukiwania nieledwie samego siebie są na spodzie tego wszystkiego jako jedyna prawda — *interes materyalny*... Nie uprzedzając dalej temi ogólnemi spostrzeżeniami faktycznego przebiegu rzeczy mającej być przedmiotem naszego opowiadania, rozpatrzmy się przedewszystkiem, dla lepszego jej zrozumienia, w obrazie sytuacyi, która myśl owej missyi podskarbiego koronnego zrodziła.

Uprzytomnijmy sobie położenie rzeczy w miesiącu Wrześniu roku 1704.

Karol zapuścił się w pogoń za Augustem na Ruś, pod Lwów. August, zasłoniony dziesięciotysięcznym korpusem Stanisława Rzewuskiego referendarza koronnego, potrafił nie tylko mu się wymknąć szczęśliwie, ale, co ważniejsza, w połączeniu z posiłkami Carskiemi, wraz z Galiczynem, Brandtem i Patkulem, wziąć w pierwszych dniach Września Warszawę szturmem, rozpędzić konfederacyą generalną Warszawską, zmusić prymasa, marszałka konfederacyi Bronisza, Aleksandra Sobieskiego, Stanisława Leszczyńskiego do wędrówki po kraju, obalić dzieło samejże królewskości neoelekta z łaski szwedzkiej. Odniosłszy ten sukces wojenny, posuwa się August prawym brzegiem Wisły ku Płockowi, zatrzymuje się dnia 18 Września w Wyszogrodzie, przebywa sam na przemian bądź to tutaj, bądź w Pułtusku, lub Zakroczymiu. Ściągnąwszy do siebie z Wielkopolski cały prawie korpus Schulenburga, reprezentuje August siłę blisko 30-tysięczną, zdolną w razie potrzeby zajrzeć w oczy powracającej z Rusi armii szwedzkiej.

Nie jest zadaniem niniejszego opowiadania ogarnąć w swój zakres ówczesną akcyą wojenną, skreślać jej sromotny przebieg i koniec. Przeciwnie, ma ono jedynie tylko na celu charakterystykę usiłowań podjętych przez Augusta w samejże chwili i na podstawie chwilowo odniesionego warszawskiego tryumfu. Odbiwszy na Szwedach Warszawę, podejmuje August w Wyszogrodzie równoległe do sukcesu wojennego, w promieniach jakoby rozchodzących się na wszystkie strony roboty około podniesienia podupadłych interesów na drodze dyplomatycznej, podejmuje je zaś nie mniej na wewnątrz, jak na zewnątrz.

Zacznijmy *od pierwszych.*

Przeciw konfederacyi generalnej warszawskiej obejmującej stronników Stanisława, głównej podstawie i podporze, na której Szwedzi zdołali zbudować jego królewskość, zdołał sam wystawić pod laską Stanisława Denhoffa łowczego litewskiego, konfederacyą sandomierską, liczniejszą w szlachtę, zasobniejszą w senatorskie imiona od warszawskiej. Po za tą zaspokojoną jakokolwiek potrzebą zyskania sobie równoważących konfederacyą warszawską mass szlacheckich, przedstawiała się przecież *wewnętrznej* polityce królewskiej natarczywsza może potrzeba zyskania wpływowych, *pierwszorzędnych* osobistości, filarów Rzeczypospolitej. Do takich należeli prymas i w. hetman koronny Hieronim Lubomirski. W zrozumieniu należytem podobnej konieczności rozpoczęły się równie umiejętne, jak zabiegłe zabiegi królewskie około osób obu dygnitarzy. Opowiedziane we wszystkich swych szczegółach miałyby istnie powieściową wartość a niewątpliwie dostarczyłyby pożądanego materyału do dramatu nowoczesnego teatru francuzkiego. Nie jest to jednakże, przynajmniej w *tem* tu miejscu, przedmiotem i zadaniem naszego opowiadania, jakkolwiek bawiący w Gdańsku prymas wraz z otaczającą go kolonią polską, wraz z Broniszem, marszałkiem konfederacyi generalnej, wraz z Towiańskimi, raz po raz w zakres jego wciągnionymi się znajdą.

Prócz akcyi rozwinionej na polu wojennem, prócz robót podjętych około pozyskania sobie Polski w najrozmaitszych jej odłamach i reprezentantach, ogląda się też August w swej jak już zauważono wyżej promiennie ze schronienia wyszogrodzkiego rozchodzącej się działalności około reparacyi skołatanych interesów, za aliansami, za mniej lub więcej skuteczną interwencyą mocarstw *zagranicznych*. Alians z Piotrem był co dopiero zawartym w Narwie pod dniem 30 Sierpnia 1704 przez Tomasza Działyńskiego wojewodę

chełmińskiego; posiłki carskie uprzedziły formalne zawarcie traktatu i znajdowały się już w Polsce; były czynnemi w szturmie Warszawy; teraz właśnie zabierały się pod naczelnem dowództwem Patkula do oblężenia miasta Poznania.

Ważny ze względów moralno-politycznych, ze względu mianowicie wpływu na duchowieństwo polskie alians papiezki był Augustowi pozyskany i zapewniony. Papież Klemens XI wysełał *brevia* do biskupów polskich, groził prymasowi cenzurami kościelnemi w interesie królewskim; nuncyusz Vidoni, bawiący przy boku królewskim, oraz audytor jego Vanni wzięli na siebie po cichu zadanie przeciągnienia prymasa na stronę Augusta, pozwalali równocześnie trzymać w więzieniu biskupa poznańskiego Mikołaja Święcickiego, wreszcie uwieźć go z granic jego dyecezyi na pokutę więzienną do Saxonii.

Cesarski poseł przy boku Augusta, hr. Strattman, nie przestawał zgodnie z instrukcyami i intencyami wiedeńskiego dworu pośredniczyć między obu wojującemi stronami w interesie pokoju, którego August po zwycięztwie warszawskiem wbrew i mimo przymierza z Piotrem, niesłychanie łaknie. Dania wreszcie nie przestaje objawiać ciągle, wiernie i wytrwale, jak najżywszego dlań udziału. Król Fryderyk IV czycha z niecierpliwością na sposobność zerwania ciążącego mu niesłychanie traktatu Trawendalskiego i oświadczyłby się już od dawna za Augustem, gdyby go nie paraliżowała wyczekująca i zagadkowa postawa Brandenburgii. Baron Jessen, ambasador duński w Polsce i Saksonii, utrzymuje ciągle przy boku Augusta sekretarza swego Meuschena, sam bawi na przemian według tego, jak interes Augustowy wymaga, bądź to w Krakowie, bądź w Częstochowie, bądź w Sycowie na Szlązku, bądź we Wrocławiu, bądź w Dreźnie; jest najzabieglejszym, najsprawniejszym agen-

tem sprawy i interesu Augustowego. Między innemi staje się teraz właśnie skutecznym pośrednikiem zgody między królem a w. hetmanem koronnym.

Najważniejszym przecież, najpotrzebniejszym i najwięcej poszukiwanym przez Augusta wśród ówczesnych okoliczności sprzymierzeńcem, była ze względu na swe geograficzne i polityczne położenie — *Brandenburgia.* W owych dniach wrześniowych roku 1704, w czasie pobytu wyszogrodzkiego, zwrócono znów na *nią* uwagę ze strony Augustowej. Dla zrozumienia i ocenienia istoty i charakteru poczynającej się w *tej* właśnie chwili akcyi dyplomatycznej Augusta w Berlinie, wypadnie nam wtrącić w opowiadanie nasze, obraz dotychczasowych rokowań między królem polskim a pierwszym królem pruskim.

Jakkolwiek trzymane w głębokiej tajemnicy traktaty z królem Augustem z dnia 2 Lutego, *) z królem duńskim z dnia 6-go Kwietnia 1700 roku wiązały Brandenburgią w wielką koalicyą przeciw Szwecyi, prawdą jest przecież najzupełniejszą, najniewątpliwiej dokumentami archiwalnemi stwierdzoną, co powiada tak malowniczo nasz szlachecki pamiętnikopisarz Otwinowski, „że Brandenburczyk widząc, co się przeszłego roku królowi duńskiemu w Danii, Moskwie pod Narwą, naszemu królowi pod Rygą stało, upadł jak zając cicho, jakoby nigdy w ligę nie wchodził“. Prócz zwycięztw szwedzkich w Polsce, paraliżuje jeszcze akcyą brandenburgską w przebiegu wojny północnej, udział jej jako członka Rzeszy Niemieckiej w wojnie sukcesyjno-hiszpańskiej. Odtąd to rozwija się ciekawa, dwulicowa gra polityki brandenburgskiej, którą w innem już miejscu pozwoliliśmy sobie scharakteryzować jako pożądliwą w apety-

*) Mörner, Kurbrandenburgs Staatsverträge von 1600—1701, str. 662. — Berlin 1867.

tach, powściągliwą w czynie. August, począwszy już od klęski kliszowskiej, nie przestaje kołatać do drzwi gabinetu berlińskiego o pomoc, powołując się na przemian bądź to na dawniejsze traktaty Welawsko-Bydgoskie między elektorem Fryderykiem Wilhelmem a Rzecząpospolitą Polską, bądź to przypominając późniejsze zobowiązania a przedstawiając w zamian pomocy i przymierza nowe korzyści. Reprezentantem jego na dworze berlińskim jest, począwszy od jesieni r. 1702, wyleczony z rany odniesionej pod Kliszowem feldmarszałek Flemming, który ślad swej dwuletniej działalności dyplomatycznej pozostawił w licznych depeszach składających się na gruby *wolumen* tajnego archiwum drezdeńskiego *).

Podczas owego pobytu Flemminga pojawiali się przecież raz po raz najrozmaitsi reprezentanci interesu Augustowego z najrozmaitszemi poleceniami w nadzwyczajnych missyach, jakoto Moreau, Bose, Jordan i Patkul. Kładziemy wyraźnie nacisk na charakter owych wysłańców jako jedynie tylko reprezentantów interesu *Augustowego*, ponieważ *Rzeczpospolita* żadnego udziału w rokowaniach owych, ani nawet wiadomości o nich nie miała a projektowana w jesieni roku 1703 missya do Berlina w *jej* imieniu Stanisława Szczuki podkanclerzego litewskiego, spełzła na niczem.

Wymieniwszy w ten sposób osoby reprezentujące króla Augusta na dworze berlińskim po bitwie kliszowskiej, wypada nam z kolei rzeczy skreślić równie pokrótce charakter polityki brandenburgskiej w owej epoce, wskazać i ocenić kwestye, około których z obu stron ówczesne ich negocyacye się toczyły. Przypomnieć w tym celu raz jeszcze na-

*) Was an dem Königlich Preussischen Hofe durch den geheimen Rath von Flemming hierinnen negociiret worden. Vol. XVII loc. 3613.

leży, iż Brandenburgia nie ma naówczas wojskowo rąk wolnych, że większa połowa jej armii znajduje się, w istnym charakterze spłaty dworu wiedeńskiego za udzielony elektorom brandenburgskim tytuł królewski, na widowni wojny nadreńskiej i nadalpejskiej przeciw Francyi. Wskutek tego znajduje się Brandenburgia ubezwładnioną i rozbrojoną wobec wszelkich przemian i kolei sąsiedniej wojny w Polsce. Władzca energicznego i cynicznego razem, jak *„wielki elektor“* charakteru, byłby prawdopodobnie wobec obu postronnych zawikłań poszedł odmienną od syna drogą. Pozostawiając Cesarza i Rzeszę, być może iż w porozumieniu z samymże Ludwikiem XIV, ich losom, byłby najprawdopodobniej skoncentrował swą akcyą około teatru wojny północnej i czy to drogą gwałtu, czy frymarku z którąbądź z wojujących stron, wytargował lub wywalczył jakiebądź ustępstwa terytoryalne na Rzeczypospolitej. Inaczej syn jego, pierwszy król pruski, ułomny Fryderyk I, inaczej jego doradzcy i ministrowie Kolbe von Wartenberg, Ilgen, Wartensleben i Schlippenbach. Zobowiązani, jak co dopiero powiedziano, spłacić dworowi wiedeńskiemu dług wdzięczności za obdarzenie Brandenburgii tytułem królewskim, nie mając odwagi i decyzyi wyłamania się z powinności ciążących na Brandenburgii jako członku czy ogniwie Rzeszy, oddając Cesarzowi do dyspozycyi większą część swych sił, ubezwładniali się tem samem nad ujściami Wisły i Baltykiem. Takie stanowisko wzięte na seryo i praktykowane w sposób prawy byłoby naturalnie pociągało za sobą zachowanie ścisłej neutralności między wojującemi stronami i zamknięcie się ścisłe i sumienne w obrębie istniejących traktatów. Takiej abnegacyi i abstynencyi przeszkadzają jednakże, z jednej strony tradycya dotychczasowej polityki brandenburgskiej usiłującej konsekwentnie wynosić na suchy brzeg korzyści z toni jakiegobądź sąsiada, z drugiej nagaby-

wania i pokusy obu wojujących mocarstw. Z jednej strony jest regulatorem wszelkich czynów i poruszeń brandenburgskich na północnym teatrze wojny *strach* Szweda, który, podrażniony czy dotknięty, może wpaść do bezbronnego Księztwa pruskiego lub Marchii czy Pomorza, obrócić wszystko w perzynę, zadać panowaniu brandenburgskiemu cios straszliwej skuteczności; — z drugiej kusi widok Gdańska i ujść Wisły a jeźli nie Gdańska, bronionego dyplomatyczną interwencyą Anglii i Hollandyi, zasłanianego przez samegoż Cara Piotra, to przynajmniej Warmii, to przynajmniej skrawka kraju nad dolną Wisłą, przedstawiającego ciągłość terrytoryalną między posiadłościami brandenburgskiemi a Księztwem pruskiem, to choćby tylko posiadanie obronnych punktów nad Wisłą, jak Gniewu lub Nowego. Apetyt podobny na tego rodzaju kąski, mimo grozy szwedzkiej tem naturalniejszy, iż go nie przestaje po za plecami Rzeczypospolitej podsycać i żywić zręcznie sam August.

Na tle podobnych tedy dwóch przeciwieństw — strachu szwedzkiego z jednej, apetytu na posiadłości polskie z drugiej strony, rozwija się przez kilka lat następnych charakter akcyi politycznej brandenburgskiej, robiący tragikomiczne wrażenie z powodu swej drażliwości, z powodu widocznej obawy wyjścia z fazy dyplomatycznej *konspiracyi* w dziedzinę jakiegobądź politycznego *czynu*. Jestto, jak także już nie po raz pierwszy w tem tutaj przychodzi nam stwierdzić miejscu, stan ustawicznej oscylacyi między Szwedem a Augustem, między uprzejmościami lub zawodami na przemian wyświadczanemi jednemu lub drugiemu, między kolejnem podawaniem ucha podszeptom jednego, by je usuwać na tymczasem pokusom drugiego. Zaczyna się zaś owa gra z wiosną roku 1702, tuż po wkroczeniu Karola XII w kraje Rzeczypospolitej.

Ostrożność Brandenburgii wobec żądań traktatowego sprzymierzeńca jest istotnie podziwienia godną. Przytoczmy charakterystyczny jej przykład.

Udało się Augustowi po klęsce wojsk saskich w Inflantach i nad Dźwiną, ocalić znaczną część broni i amunicyi do Memla czy Tylży, na terrytoryum Księztwa pruskiego. Po wkroczeniu Szwedów w głąb krajów Rzeczypospolitej, domagał się August zwrotu swej własności. Nadaremno. Ostrożność Brandenburczyka obawiała się podobnym czynem obrazić Karola XII, popełnić grzech przeciw zasadzie neutralności a król świeżej daty i jego doradzcy odmówili królowi polskiemu wydania jego wojennego zasobu.

Mimo to zmuszała Augusta sama konieczność próbować dalszych kroków zgody i porozumienia z niewiernym sprzymierzeńcem i niepewnym sąsiadem. W Czerwcu roku 1702 udaje się Flemming jako reprezentant Augustowy do Berlina z żądaniem, by Brandenburgia, co najmniej, nie dopuszczała przemarszu Szwedów przez swoje kraje. Po zimnej i dwuznacznej początkowo odpowiedzi króla Fryderyka I, daje lepsze nadzieje list do Flemminga ministra pruskiego Rittera, który w razie, gdyby Szwedzi okazali się zbyt wymagającymi, zapowiada ruch pewnej części wojsk pruskich nad Wisłą *). Tuż potem następuje jednakże grom bitwy kliszowskiej a pod wrażeniem tego wypadku staje się polityka pruska znów powściągliwszą. We Wrześniu odbiera Flemming oświadczenie ze strony dworu berlińskiego, że nie omieszka przedsięwziąć *„odpowiednich środków,“* skoro

*) „Archiwum drezdeńskie“. Wolumen: den polnisch-schwedischen Krieg betreffend tom XVI. List Flemminga z Berlina 1 Czerwca 1702. — List króla pruskiego z 17 Czerwca 1702. — List ministra pruskiego Rittera do Flemminga 31 Lipca 1702.

tylko Rzeczpospolita uzna tytuł królewski elektora i odstąpi mu „mały skrawek kraju wskroś Wisły“. Około tych dwóch postulatów obraca się polityka pruska, nie ofiarując w zamian Augustowi żadnych wyraźnych i dotykalnych korzyści i nadal *).

Nie ręczylibyśmy, czy na tę dwuznaczną postawę Brandenburgii nie wpływa pogniewany z królem Augustem prymas Radziejowski. Prymas jest oddawna w dobrych stosunkach z Brandenburgią, zwolennikiem uznania królewskości pruskiej, zażyłym przyjacielem posła brandenburgskiego do Rzeczypospolitej barona Hoverbecka, obsypywanym hojnie dowodami grzeczności i uprzejmości przez samegoż króla Fryderyka I.

Być więc łatwo może, iż wpływ prymasa rozporządzającego w znacznej części politycznemi ustępstwami, jakich dwór berliński od Polski wymagał i potrzebował, paraliżował i ubezwładniał w Berlinie skuteczność zabiegów Augustowych. Tak a nie inaczej przypuszcza sam król August, przestrzegając dwór berliński, by w swych postulatach do Rzeczypospolitej nie powierzał się tak wyłącznie prymasowi, ale wchodził *z nim samym* raczej w bezpośrednie porozumienie **).

Zresztą, o ile nam tak prymasa, jak innych ówczesnych dygnitarzy Rzeczypospolitej wyrozumieć się udało, nie byli oni zbyt szczodrymi w ustępstwach dla Brandenburgii. Co najwięcej okazywali skłonność uznania *królewskości pruskiej*. Natomiast była myśl jakichkolwiekbądź ustępstw *terytoryal-*

---

*) Tamże. — Listy Flemminga z miesięcy Września i Października 1702.

**) Archiwum drezdeńskie. Volumen: „Den Polnisch-Schwedischen Krieg betreffend, vol. XVI. — Memoryał Flemminga,“ str. 104.

nych na rzecz Brandenburgii niezmiernie niepopularną między szlachtą mimo wszelkiego moralnego upadku owej epoki a nie mamy też dowodów, aby ówcześni dygnitarze polscy, czy to dzieląc usposobienie szlachty na prawdę, czy też obawiając go się, byli chcieli berliński dwór darzyć skrawkami i szmatkami ziem Rzeczypospolitej. Inaczej August i jego dyplomacya, jakkolwiek prawda i sprawiedliwość wyznać nakazują, że i *oni*, bądź to w obawie narażenia sobie Polski, bądź to w nie mniej naturalnej obawie zbytniego wzmocnienia potęgi rywalizującego z Saksonią domu brandenburgskiego, są dość skromnymi w ofiarach terytoryalnych na rzecz jego, cofają się często i wachają, w żadnym zaś razie nie idą w koncesyach swych tak daleko, jakby tego pożądliwość brandenburgska pragnęła.

„*Uznanie tedy królewskości pruskiej*“ i „*ustępstwa terytoryalne*“ elastycznej, zmieniającej się według okoliczności natury, oto dwa zasadnicze ze strony brandenburgskiej zadania, około których przez całe dwa lata, od r. 1702 do 1704, układy między dworem berlińskim a Augustem się toczą. Przebieg tej negocyacyi jest do tyla ciekawym i zajmującym, że z powodu nerwowej istnie obawy szwedzkiej mściwości, Brandenburgia nie odważa się ani na chwilę przekroczyć przygotowawczego stadyum szeptów i not dyplomatycznych. Niemniej król August, jak Rzeczpospolita, jeden i druga z osobnego i właściwego sobie stanowiska, okazują skłonność do pewnych, druga *politycznych*, pierwszy *terrytoryalnych* ustępstw na rzecz Brandenburgii. Ustępstwa te nie mają jednakże odbyć się *darmo*, mają być *zapłacone* ze strony Brandenburgii równoważną ceną zbrojnej pomocy przeciw Szwedowi. Tymczasem, ile razy polityka brandenburgska staje nad podobnym Rubikonem, zwraca się regularnie w tył, nie zdobywa się na odwagę, by go przekroczyć. Strach szwedzki jest większy od apetytu na polskie

nabytki, negocyacya ulatnia się znów w szepty i noty, by pauzować na kilka miesięcy czasem; następnie zawięzuje się znów, by na nowo począć krążyć w tem samem błędnem kole. W Listopadzie roku 1702 odbiera Flemming od króla Augusta instrukcyą, według której miał prosić Brandenburgią o czynną pomoc przeciw Karolowi XII w zamian uznania królewskości pruskiej i bliżej oznaczyć się mającego skrawka nad dolną Wisłą. Równocześnie przyrzekał król porękę swą u Rzeczypospolitej dla podobnych ustępstw na rzecz Brandenburgii. Polska sama była nieco skąpszą w swych ustępstwach. Dygnitarze jej Załuski w. kanclerz koronny i Szembek podkanclerzy koronny zaopatrują w Styczniu 1703 r. wyjeżdżającego do Berlina Flemminga w pełnomocnictwo Rzeczypospolitej, *ale* nie wiedząc, jak się zdaje, nic, że ich pełnomocnik posiada od Augusta upoważnienie do robienia Brandenburgii jakichbądź ofiar terytoryalnych*). Flemming ma według owego mandatu żądać od Brandenburgii zrzeczenia się pretensyi do zastawu elbląskiego, 1500 żołnierza posiłkowego odpowiednio do traktatów welawsko-bydgoskich w zamian uznania królewskości pruskiej.

Rozmowa ówczesna między dyplomatą sasko-polskim a ministrami pruskimi nie doprowadza jednakże do żadnego, korzystnego dla sprawy Augustowej rezultatu. Przeciwnie, kończy się tylko na sprzedaży saskiego amtu Gommern Brandenburgii, która, korzystając z kłopotu sąsiada, nabywa odeń za tanie stosunkowo pieniądze, tę przyległą swoim granicom posiadłość.

W tym samym interesie, to jest na tymczasem wprost tylko w celu zyskania potrzebnych na prowadzenie wojny

*) Archiwum drezdeńskie. „Den Polnisch-Schwedischen Krieg betreffend, vol. XVI. Instrukcya dla Flemminga z Torunia, 21 Listopada 1702. — Epistolae Załuskiego, tom III.

pieniędzy, jeżdżą do Berlina nieco później z mniej lub więcej pożądanym skutkiem wysłańcy Augustowi, żyd Lehmann, radzcy Rumohr, Moreau i hr. Beichlingen. Rezultatem praktycznym tych nowych usiłowań Augustowych nie było znów nic innego, jak okupacya saskich wójtostw Nordhausen i Mühlhausen przez Brandenburgią w zamian szczupłej summy pieniężnej, jaką się Augustowi od niej zyskać udało *). Główna rzecz tymczasem, sprawa czynnej a choćby tylko dyplomatycznej interwencyi brandenburgskiej w interesie Augustowym, leżała istotnie odłogiem, nie przechodząc zakresu niedosłyszalnych mianowicie, jak już zauważono wyżej, uchu szwedzkiemu szeptów dyplomatycznych.

Tak stały rzeczy między królem Augustem a Brandenburgią aż do pierwszej połowy roku 1703. Brandenburgia nie podejmuje wprawdzie niczego w interesie Augusta, ale król Fryderyk I, ministrowie jego Kolbe von Wartenberg i Ilgen podają przynajmniej ucha jego wysłańcom, wchodzą z nimi w rozmowy, ukazują z dala widoki i możność interwencyi w zamian żądanych przez się koncesyi. Dla czego? — Rzecz bardzo naturalna ze stanowiska tej chwiejnej, bojaźliwej, niepewnej swych celów polityki. Jest to chwila, kiedy Karol, po złamaniu nogi w Krakowie, posunął się chory i cierpiący w Lubelskie, kiedy zagrzązł na leżach zimowych w Jakubowcach, kiedy się rozniosła wieść o jego śmierci, kiedy gwiazda Augusta zdawała się znowu podnosić.

Z późną wiosną roku 1703 zmienia się jednakże sytuacya. Karol XII gromi Sasów pod Pułtuskiem, oblega Toruń, pojawia się z 26 tysięczną armią tuż w pobliżu posiadłości domu brandenburgskiego, wysełа wreszcie w charakterze dyplomatyczno-wojskowym Magnusa Stenbocka do

*) Archiwum drezdeńskie. List Menschena do króla duńskiego z 5 Marca 1708 r.

Gdańska w celu wymuszenia na tamtejszym magistracie konsensu na dowozy amunicyi, broni i rekrutów ze Szwecyi. August tymczasem radzi wśród otoczenia niepewnych żywiołów na sejmie w Lublinie, pozbawiony siły zbrojnej, na którejby się mógł oprzeć.

W takiem położeniu rzeczy staje się ze stanowiska interesu brandenburgskiego *August* mniej pożądanym i mniej potrzebnym celem jakiegobądź dyplomatyczno-politycznego targu, kiedy przeciwnie kolej podobna przechodzi chwilowo na groźnego a bliskiego *króla szwedzkiego*. W drugiej połowie roku 1703 następują tedy liczne objawy nowej oscylacyi polityki brandenburgskiej. Znaczącym pod tym względem symptomem jest nasamprzód nagłe i niespodziewane odezwanie się posła brandenburgskiego, barona Hoverbecka, o wykup lub zwrot zastawu Elbląskiego. Żądanie podobne wychodziło po prostu na pretensyą zaboru Elbląga, ponieważ wobec pieniężnych kłopotów Rzeczypospolitej, o *spłacie* długu zaciągnionego za Jana Kazimierza mowy być nie mogło. Nie koniec jednakże na tem. Po odmowie ze strony Rzeczypospolitej, w Październiku 1703, wkroczyło na terytoryum Elbląskie 1100 Brandenburczyków pod dowództwem pułkownika Schlundta, który zaczął wybierać kontrybucye i zagrażał samemuż miastu. Prócz tego zaczynały poprzednio już zwracać na siebie uwagę tak Flemminga w Berlinie, tak dygnitarzy Rzeczypospolitej, coraz widoczniejsze porozumiewania między Karolem XII a gabinetem berlińskim.

Był naówczas rezydentem brandenburgskim w Gdańsku Niejaki Rubach. Tenże Rubach wchodził w stosunki z wyprawionym tamże przez Karola XII generałem Magnusem Stenbockiem. Jeździł dalej Rubach do obozu szwedzkiego pod Toruń i odbywał liczne konferencye z cywilnymi i wojskowymi dygnitarzami szwedzkimi, co nie omieszkało ze strony Flemminga wywoływać częstych i natarczywych inter-

pelacyi. Po niejakim czasie udało się też istotnie Flemmingowi wydobyć z ministrów brandenburgskich Wartenberga i Ilgena tajemnicę zawartego między Brandenburgią i Szwecyą traktatu z równoczesnem zaręczeniem wszakże, iż podpisany ten przez króla pruskiego pod dniem 6 Sierpnia 1703 roku, datowany z Liebenwalde akt nie zawiera nic szkodliwego dla króla Augusta i Rzeczypospolitej.

Tak jednakże nie było. Jakoż prócz stypulacyi regulujących najrozmaitsze, obojętne Polsce stosunki między Brandenburgią a Szwecyą, znajdowały się w owym traktacie Liebenwaldzkim artykuły, krzyżujące wprost interes i zamierzone ze strony Polski negocyacye jej z Brandenburgią. Nasamprzód postanawiały obie strony wziąć w wyraźną, wspólną opiekę dysydentów tak Korony, jak Litwy. Dalej obowiązywała się Brandenburgia *zniewolić* w razie zawrzeć się mającego pokoju króla Augusta do zaspokojenia pieniężnych pretensyi Jakóba Sobieskiego. Nie dość na tem, zaręczały sobie obie strony pomienionym traktatem terytoryalną całość a co najważniejsza dla Brandenburgii ze względu na jej pretensye do Elbląga, „opiekę swych praw i podjętych czynności.“ Ostatnia ta stypulacya podawała nietylko w wątpliwość tyle upragnione naówczas właśnie *Polski* prawo do Elbląga, ale co więcej dawała po cichu i pośrednio Brandenburgii upoważnienie do ubezpieczenia owego zastawu drogą zbrojnej okupacyi, która nastąpiła, jak powiedzieliśmy wyżej, nieco później. Następnie uznawał w owym traktacie król szwedzki tytuł królewsko-pruski i przyrzekał w razie zawarcia pokoju wyjednać podobnież uznanie ze strony Rzeczypospolitej. Dalej była w traktacie Liebenwaldzkim stypulacya łamiąca wprost wyraźne prawo Polski z traktatów Welawsko-Bydgoskich. Traktaty owe zaręczały Polsce w razie wojny ze strony Brandenburgii pomoc w sile 1500 do 2000 ludzi jazdy lub piechoty. Król

Fryderyk I zobowiązywał się w traktacie Liebenwaldzkim wobec Karola XII pomocy tejże wśród obecnej wojny Rzeczypospolitej *nie* dostarczać. Obaj wreszcie podpisujący traktat królowie zrzekali się prawa zawierania osobnego z Rzecząpospolitą Polską pokoju.

Jeżeli zważymy, iż tuż prawie po podpisaniu pomienionego traktatu, Polska miała zamiar wyprawić w osobnej missyi do dworu Berlińskiego Stanisława Szczukę podkanclerzego litewskiego z instrukcyą protestowania przeciw okupacyi Elbląga, żądania brandenburgskich posiłków w myśl traktatów welawsko-bydgoskich, warunkowego tylko uznania królewskości pruskiej, pojmiemy doniosłość sprzeczności traktatu Liebenwaldzkiego z interesem Augusta i Rzeczypospolitej. Dodajmy tylko przy tej sposobności nawiasowo, że zamierzona missya Szczuki do Berlina nie przyszła wcale do skutku z przyczyny niedostatku pieniędzy publicznych.

W tąż samą wreszcie chwilę roku 1703 przypadają zainicyowane przez awanturnika Müllera negocyacye Szwecyi i Brandenburgii w przedmiocie podziału Polski między oba pomienione mocarstwa i Augusta, o czem Flemming i August mieli wiadomość.

Druga połowa roku 1703 znamionuje tedy zwrot polityki brandenburgskiej, stanowczo, jakby się zdawać mogło, nieprzyjazny dla Augusta i Rzeczypospolitej. Błąd popełniłby jednakże, ktoby podobną oscylacyą uważał za trwałą i brał ją na seryo. Upływa zaledwie kilka miesięcy, kiedy bawiący na dworze brunświckim generał pruski Alvensleben oświadcza przejeżdżającemu do Polski posłowi duńskiemu, baronowi Jessen, że traktat Liebenwaldzki jest tylko dziełem przymusu, martwą literą, nie zawierającą nic szkodliwego dla Rzeczypospolitej i króla Augusta.*) Takiej samej treści

*) Archiwum kopenhagskie. List barona Jessena do króla

oświadczenie zdają z początku r. 1704 w Polsce poseł brandenburgski baron Hoverbeck, w Berlinie Flemmingowi — ministrowie Wartenberg i Ilgen. Na tę postawę Brandenburgii *mimo* traktatów zawartych ze Szwedem, wpłynęło najniewątpliwiej groźne oświadczenie Piotra, złożone częścią w nocie z dnia 24 Grudnia 1703, częścią zdane przez pełnomocnika jego Patkula, według których Car obiecywał „nie darować królowi pruskiemu, jeźliby istotnie był miał zabrnąć w zbyt głęboką przyjaźń z królem szwedzkim i wyprawić mu maskaradę w Prusach jeszcze przed końcem kampanii“ *). Z początkiem r. 1704 następuje tedy znów chwila, w której, mniejsza na jak długo, szala strachu *carskiego* przeważa na dworze berlińskim i w polityce brandenburgskiej szalę strachu *szwedzkiego*, otwierając zarazem furtkę rozmowy dyplomacyi Augustowej wśród objawów apetytu na polską ziemię i polskie koncesye.

Flemming kołata już w Styczniu i Lutym 1704 r. o pomoc brandenburgską, na co mu sam król Fryderyk I, ministrowie jego Wartenberg, Ilgen, feldmarszałek Wartensleben, wśród prośb o zachowanie dyskrecyi, oświadczają dość bezogródkowo, iż wyznają dla sprawy Augusta jak najwyższe współczucie i że radziby mu przyjść w pomoc, ale że to rzecz niepodobna tak długo, dopóki król szwedzki kwaterujący na leżach zimowych we Warmii, wisi jak chmura gradowa nad posiadłościami brandenburgskiemi. Negocyacya weszła w wyższe stadyum i przybrała poważniejze rozmiary, odkąd w charakterze wysłańca Augustowego i reprezentanta

---

duńskiego z Brunświku dnia 30 Stycznia 1704; — list sekretarza Meuschena do króla duńskiego z Drezna 8 Lutego 1704 r.

*) Archiwum Kopenhagskie. List barona Jessena do króla duńskiego ze Zgorzelic dnia 15 Lutego 1704 r.

carskiego razem przybył do Berlina w miesiącu Marcu roku 1704 Patkul. Wobec niego ponawiały się te same oświadczenia ze strony dworu berlińskiego i ministrów pruskich a jakby w zakład szczerości przyjaźni dla króla Augusta i sprawy patronowanej przez Piotra, posłano z Berlina reprezentantowi brandenburgskiemu przy Rzeczypospolitej baronowi Hoverbeckowi, tajny rozkaz pracowania swym wpływem nad akcesem prymasa i w. hetmana Lubomirskiego do króla Augusta i zwichnięciem konfederacyi generalnej. Nie przeszkadzało to naturalnie owej oscylacyi brandenburgskiej na rzecz Augusta wyprzeć się znów Hoverbecka i odwołać go nawet z Warszawy, gdy zamiast działać z należytą ostrożnością, zwrócił na siebie uwagę i wywołał reklamacye króla szwedzkiego *).

Patkul wyjechał tymczasem do Polski, poczem w samej właśnie chwili zawiązującej się na rzecz i pod wpływem Augusta, konfederacyi Sandomierskiej, w miesiącach Kwietniu i Maju, negocyacye między królem Fryderykiem I, Ilgenem, Wartenbergiem, Wartenslebenem z jednej, Flemmingiem i Bosem z drugiej strony na żywszy tór wchodzą. Ministrowie pruscy oświadczali gotowość zerwania traktatu Liebenwaldzkiego i dania czynnej pomocy Augustowi; stawiali jednakże ze swej strony warunki, których spełnienie z jednej strony było niesłychanie trudnem, z drugiej — zaręczało raczej Brandeburgii samej bezpieczeństwo i oswobodzenie od grozy szwedzkiej, aniżeli jakąbądź korzyść sprawie Augustowej w chwilowem jej położeniu. Według postulatów brandenburgskich miał Car Piotr ruszyć z nad Dźwiny do Wilna i stanąć w pobliżu granic Księztwa Pruskiego. August miał rzucić okolicę Sandomierza, tyle ważną

*) Archiwum Kopenhagskie. List Patkula do Jessena z Berlina, dnia 6 Kwietnia 1704.

dla siebie w obecnej chwili politycznie i wojennie, przenieść się do Wielkopolski, coby zmusiło naturalnie króla szwedzkiego do opuszczenia stanowisk warmińskich. Dania wreszcie i przychylna Augustowi część Rzeczypospolitej miały się stanowczo na rzecz jego oświadczyć. Po spełnieniu dopiero długiego tego szeregu warunków ze strony Augustowej, oświadczał gabinet berliński gotowość zbrojnego wystąpienia w interesie króla polskiego i zgromadzenia kilkunastu tysięcy ludzi pod Chełmnem nad Wisłą, którzyby następnie ruszyli do Wielkopolski i złączyli się tamże z siłami Augustowemi.

Do wszystkich wspomnianych wyżej żądań brandenburgskich, przystąpiło w ciągu konferencyi czerwcowych *nowe*. Początkowo oznaczali je Flemmingowi ministrowie pruscy eufonicznem mianem *„pewnej satysfakcyi ze strony Rzeczypospolitej Polskiej“*. Postulat ten brzmiał zrazu zagadkowo nieco, tak, że sam Flemming przypuszczał, iż chodzi tylko o Elbląg. Po przybyciu jednakże do Berlina nowego wysłańca Augustowego tajnego radzcy Bosego i Patkula jako reprezentanta Carskiego, przybrała pretensya owej *„satysfakcyi“* wyraźniejszą i dotykalniejszą postać. Na konferencyi z Bosem i Patkulem oświadczyli ministrowie pruscy, iż w zamian mającej się dać królowi polskiemu przeciw Szwedom pomocy, żądają ujść Wisły i Gdańska wraz ze skrawkiem dolnej Wisły w celu zyskania ciągłości terrytoryalnej między Brandenburgią a Księztwem Pruskiem, następnie Warmii i Elbląga, Księztwa Kurlandzkiego, wreszcie skrawka Żmudzi, stanowiącego pomost również ciągłości terrytoryalnej między Księztwem Pruskiem a Kurlandzkiem.

Wybujałość podobnych pretensyi uderzyła nawet wcale nie skrupulatnego a skłonnego zawsze do frymarku krajami polskiemi reprezentanta Piotra i Augusta razem, Patkula. Ustąpienie Gdańska uważał on za rzecz niemożliwą ze

względu choćby tylko na opozycyą Anglii, Hollandyi i swego mocodawcy samegoż Cara Piotra, któryby na podobne odcięcie kanału oddechowego Polsce i handlowi polskiemu nigdy nie zezwolił. W zasadzie jednakże godził się na ustępstwa terrytoryalne kosztem Polski, gniewając się nadto w listach swych na „*niepoprawną*“ szlachtę polską, która o podobnych ofiarach ani słuchać nie chce *).

Nadarzająca się tuż po tych negocyacyach elekcya Leszczyńskiego nie wprowadziła istotnej zmiany w stosunek Brandenburgii do Augusta. Dwór berliński nie brał wyniesienia wojewody poznańskiego na tron polski zbyt na seryo i zaręczał Flemmingowi, że nie uzna jego nowej godności **). Nie przeszkadzało to jednakże ministrom pruskim stawiać ciągłych wymagań w przedmiocie owego skrawka nad dolną Wisłą a przynajmniej strategicznych punktów przeprawy przez Wisłę za jakie uważali Gniew i Nowe a równocześnie wchodzili w bardzo podejrzane Augustowi i jego dyplomatom szepty z reprezentantem miasta Gdańska, bawiącym chwilowo w Berlinie syndykiem gdańskim Hoppenem. Nie ma wątpliwości, że chodziło im o zajęcie metropoli handlu baltyckiego pod pozorem ubezpieczenia przeciw możliwym zamachom szwedzkim. Minister pruski Schlippenbach zako-

---

*) Archiwum drezdeńskie. Depesza Flemminga do Augusta z Berlina 13 Lipca i 2 Sierpnia 1704. — Następnie w Woluminie: Was an dem Königl. Preussischen Hof, durch den Geh. Rath. Grafen von Flemming hierinnen negociiret worden, anno 1703, 1704. vol. XVII, loc. 3613. — Anno 1704, den 14 Junii zu Berlin in dem Garten Meindershausen von 7 bis 10 Uhr. — *Archiwum kopenhagskie.* List Jessena do króla duńskiego z Krakowa, dnia 7 Czerwca 1704,

**) Archiwum drezdeńskie. — List Flemminga do Augusta z Berlina, z 5 Sierpnia 1704.

munikował nawet wprost Flemmingowi zamiar obsadzenia Gdańska sześciotysięcznym korpusem pruskim nibyto w przyjaznych dla króla polskiego intencyach na żądanie samychże mieszkańców a w celu zabezpieczenia ich przeciw jakiemubądź nieprzyjacielowi. Flemming doniósł o tej komunikacyi natychmiast Augustowi, sam zaś pospieszył do posłów Anglii i Hollandyi z żądaniem, aby w razie potrzeby przedstawieniami swemi zechcieli uchronić Gdańsk od podobnego dowodu życzliwości pruskiej. Obaj przyrzekli mu stanowczo bronić pod każdym i wszelkim warunkiem niepodległości Gdańska *).

W takim to stanie znajdujemy rokowania dyplomatyczne w miesiącach lata roku 1704. Zrekapitulowawszy w dwóch słowach ich sens moralny i przebieg, przekonywamy się, że w przeświadczeniu niedostatecznej siły zbrojnej, zatrudnionej przeważnie na widowni wojny francuzkiej, podstawą i regulatorem, jeźli tak wolno powiedzieć, ówczesnej polityki pruskiej wśród zawikłania sąsiedniego jest *strach*, strach na obie strony, strach Szweda, strach Augusta, skoro i o ile po za jego słabemi plecami ukazuje się gniewne oblicze cara Piotra. Strach ten sprowadza ustawiczną oscylacyą polityki brandenburgskiej między obu wojującemi stronami, nie odbiera jej jednakże pewnych, nie przechodzących w zakres czynu apetytów polityczno-terytoryalnych, żądnych wyzyskać kłopoty Rzeczypospolitej i Augusta.

Z Wrześniem roku 1704 zmienia się znów sytuacya na widowni wojny w Polsce i nie pozostaje bez wpływu na

---

*) Archiwum drezdeńskie. Volumen: „Was an dem Königl. Preussischen Hof, durch den Geheimen Rath Grafen von Flemming hierinnen negociiret worden, anno 1703—4“. Listy Flemminga do Augusta z 9 i 19 Lipca, 2 Sierpnia, 8 Września, 7 i 26 Października i 10 Grudnia 1704.

stan rzeczy w Berlinie. Karol zapędził się na Ruś, otwierając Augustowi i posiłkom Carskim pod Golicynem i Patkulem drogę do Warszawy. Kilka dni oblężenia i szturmu oddaje stolicę Polski w ręce Augusta; konfederacya generalna rozpędzona na wszystkie strony; główni reprezentanci jej rozpierzchli się na cztery strony świata, o ile nie dostali się pod klucz Augustowy.

Chwilowa ta przewaga Augustowej sprawy nie mogła pozostać bez wrażenia w Berlinie. August sam, licząc na nie, postanowił przypuścić nowy szturm do uporu czy kunktatorstwa politycznego dworu berlińskiego, rozpocząć z nim na podstawie chwilowego sukcesu ponowne negocyacye, w najgorszym razie mieć w Berlinie osobistość, któraby urodzeniem i stanowiskiem reprezentując zarazem jego i Rzeczypospolitej interes, dawała przeszłością swą dostateczną rękojmię wypróbowanej dlań wierności, miała oczy otwarte na wszelkie sztuki i wykręty polityki brandenburgskiej. Złożona w tym celu dnia 27 Września 1704 pod przewodnictwem samegoż króla rada senatu w Wyszogrodzie, zrozumiała między innemi ważność zawiązania stósunków dyplomatycznych z Berlinem a pośród innych licznych jej politycznej i wojennej doniosłości uchwał, których treść opowiadać nie tutaj miejsce, widzimy także postanowienie wyprawienia do Berlina w charakterze nadzwyczajnego króla Augusta i Rzeczypospolitej posła, Jana Jerzego Przebendowskiego podskarbiego koronnego, z dodaniem mu do boku jako sekretarza, Franciszka Ossolińskiego starosty chmielnickiego, chorążego ziemi Drohickiej. *Przypatrzmy* się nasamprzód osobie samegoż posła, by następnie *rozpatrzeć* się w charakterze i szczegółach powierzonej mu missyi.

Przebendowski jest jedną z najcharakterystyczniejszych postaci polskich w ciągu długich rządów Augusta II. Rodem z Pruss-Królewskich, z okolicy Gdańska, początkowo kalwin,

zmieniający następnie wiarę, by jeszcze za czasów Sobieskiego jako kasztelan chełmiński zająć miejsce w senacie, Niemiec raczej niż Polak, podpisujący się w niemieckich korrespondencyach „*J. G. von Prebendow*“, ożeniony z córką feldmarszałka brandenburgskiego Henryka Flemminga, dzielił ze szwagrem swym w służbie Augustowej, tyle znanym w dziejach naszych Jakóbem Henrykiem Flemmingiem, zasługę wyniesienia elektora saskiego na tron polski. Zasługę tę czy winę dzieliło z nimi wielu panów i dygnitarzy polskich, jak np. obaj Jabłonowscy, jak Dąmbski biskup Kujawski, nie wyliczając innych. Ale pozostaje między nimi a Przebendowskim ta wielka różnica, iż kiedy *oni* traktują na podstawie, prawda, jedynie tylko swego osobistego lub stronniczego interessu, ze stanowiska jakoby równie uprawnionej *strony*, ówczesny kasztelan chełmiński występuje ciągle raczej w podejrzanej, odpowiedniej swemu dwulicowemu charakterowi, podstępnej a zawsze wstrętnej szlachcie roli tajnego agenta i zausznika królewskiego. Postać Przebendowskiego, tem nienawistniejsza szlachcie, że nie było rzeczą niewiadomą, jako wtenczas właśnie, kiedy działał w interesie kandydatury elektora saskiego, znajdował się zarazem w tajnych usługach reprezentanta Francyi i Contego — Polignaca a nie dość i na tem jeszcze, brał pieniądze od Jakóba Sobieskiego *). Nie ma też istotnie w ciągu pierwszych lat panowania Augustowego osobistości mniej odeń popularnej w Polsce. Rada jego podejrzana, postać sama wzbudzająca gniewne oburzenie. Niepopularność rządów Augustowych wynosi jeszcze do ostatecznej potęgi niepopularność osoby Przebendowskiego. Czy to w lecie roku 1697 podczas tak zwanego poparcia wolnej elekcyi na polu pod Wolą, czy to w półtora roku później w obozie króla Augu-

*) Korrespondencya Polignaca. — Poznań, 1855.

sta pod Brzeżanami, budzi sam widok Przebendowskiego wstręty szlacheckie, wywołuje nie tylko już obelżywe dla jego czci wyzwiska, ale co gorsza, dokuczliwsze dla jego plec i karku razy, za które się dotknięty, słabych nerwów widocznie, nigdy sam upomnieć drogą honorowego spotkania nie umie, ale tem gorliwiej za to do poręki i opieki królewskiej odwoływać się skłonny.

Niepopularność owa pośród narodu szlacheckiego jest przecież dla Przebendowskiego równoczesną miarą wzrastającego powodzenia i zaufania u samegoż króla Augusta. Mniejsza, że szlachta lży i bije kasztelana chełmińskiego; mniejsza, że Rafał Leszczyński generał wielkopolski i podskarbi koronny gromi z wysokości swego znamienitego w Rzeczypospolitej stanowiska zausznika królewskiego jako „Sasa lub Brandenburczyka". Wkrótce po ustaleniu władzy Augustowej przez kapitulacyą rokoszu Łowickiego, widzimy Przebendowskiego wojewodą malborskim, w Lutym roku 1703 po zgonie swego przeciwnika Rafała Leszczyńskiego podskarbim koronnym. Po za tem urzędowem stanowiskiem zajmuje Przebendowski wyższe może jeszcze w *zaufaniu* królewskiem. Fatalna rada rozpoczęcia wojny szwedzkiej przez zaczepkę Szwedów w Inflantach, jaką dał *) Augustowi porówno z Flemingiem, Patkulem i Bosem, nie zdołała owego zaufania osłabić. Jestto jedyny z polskich dygnitarzy, który należy, po dzisiajszemu powiedziawszy, do składu *kamarylli* Augustowej. Zaufanie królewskie dzieli się między niego a Flemminga; August używa go podobnie jak Rumohra, Moreau i Jordana do najrozmaitszych missyi dyplomatycznych, mianowicie na dwór berliński, w ciągu roku 1703. Znajdując się ciągle przy boku królewskim,

*) Friedrich August II, König von Polen und Kurfürst von Sachsen von Förster. — Potsdam 1839, str. 313.

bierze także udział w sejmie lubelskim i radzie jaworowskiej. Tak w jednem, jak w drugiem miejscu w sprzeczności z Patkulem jest przeciwnikiem przymierza Augustowego z Carem...

Mówiąc dotąd o podskarbim koronnym, wspominaliśmy o samychże niemal ujemnych tylko stronach. Wspomnijmy z kolei rzeczy i o dodatnich. Epidemią moralną epoki Augustowej w Polsce jest *chwiejność*. Choroba niebezpieczna, paraliżująca działalność i sforność, rozkładająca i rozwiązująca spójnią społeczności narodowej. August nie może liczyć trwale na żadnego z panów i dygnitarzy polskich, ale nie może też na nich liczyć również i strona przeciwna. Dość przypomnieć sobie ku stwierdzeniu prawdy powyższego spostrzeżenia ówczesną postawę prymasa, rodziny Lubomirskich, marszałka konfederacyi Bronisza, wachających się wciąż między sprzymierzeńcem szwedzkim a znienawidzonym królem. Dygnitarze starszej daty z epoki Jana III., jak Załuski w. kanclerz koronny, jak Stanisław Szczuka podkanclerzy litewski, stoją na uboczu, będąc celem obustronnych zabiegów, nie wiążąc się *stanowczo* z nikim. Przebendowski ma w porównaniu z podobnemi żywiołami chwiejności, tę wielką, niezaprzeczoną zasługę, iż stanąwszy po stronie Augustowej, objawia dla niej niezachwianą wierność i wytrwałość. Ściga go i biczuje niepopularność ziomków; mógłby okupić sobie ich zaufanie nie już wyraźnem odstępstwem od sprawy królewskiej, lecz choćby tylko owem, tak zwyczajnem naówczas powierzaniem się wirom i prądom politycznego wiatru. Przebendowski nie gra przecież podobnej komedyi, służy Augustowi z niezachwianą, niezawodzącą nigdy wiernością. Jestto dalej mimo podeszłego już naówczas, między 60 a 70 laty liczącego wieku *), człowiek równie czynny, jak zdolny

*) Herbarz Niesieckiego, pod nazwiskiem Przebendowskiego.

i sprężysty na swem wielkiem, urzędowem w Rzeczypospolitej stanowisku i w powierzanych sobie missyach dyplomatycznych.

Takiej to tedy osobistości oddał August w jesieni roku 1704, po zwycięztwie warszawskiem, reprezentancyą swych interessów w Berlinie. O dodanym mu w charakterze sekretarza legacyi Franciszku Ossolińskim chorążym ziem drohickiej, wiemy tyle tylko, iż mu, stósownie do rady senatu wyszogrodzkiej w Maju roku 1705 za półroczne *) pełnienie obowiązków urzędu wypłacono summę 7145 tynfów i że na wiosnę roku 1705 jeździł z polecenia podskarbiego w missyi do prymasa bawiącego naówczas w Gdańsku **).

Zacznijmy nasze opowiadanie dziejów missyi podskarbiego koronnego do Berlina od nieuniknionej uwagi, iż, jak wszystko, co August robił a mianowicie co robił za pomocą osobistości, jaką był Przebendowski, tak i missya owa wywołała nasamprzód podejrzenia i szemrania, następnie wyraźną burzę. Zwołany z ramienia Stanisławowego „*ekstraordynaryjny*“ sejmik województw Kaliskiego i Poznańskiego, odbyty w dniu 2 Grudnia 1704 r. w Kościanie pod laską Franciszka Radzewskiego starosty wschowskiego, zakłada głośny protest, z zaniesieniem go do grodów wschowskiego i kościańskiego, przeciw „legacyi Przebendowskiego od króla

---

*) Rękopism Biblioteki Ossolińskich. — Libellus Collectorum Variorum manuscriptorum — Ex libris F. M. de Tenczyn Ossoliński. — Assygnacya Przebendowskiego z Berlina, 5 Maja 1705.

**) Archiwum drezdeńskie. Volumen: „Den Polnisch-Schwedischen König betreffend. Was der Kronschatzmeister Prebendow am Königl. Preuss. Hof. hierinnen negociiret. — Anno 1705. — List Przebendowskiego do Augusta z 17 Kwietnia 1705.

Augusta do Berlina, ponieważ nie wiadomo, co pod tem *haeret*“ *). Protest ten nie wstrzymuje przecież podskarbiego od wyjazdu do Berlina tuż prawie po radzie wyszogrodzkiej. Teraz więc wypadnie nam się zapoznać z chwilową sytuacyą w czasie właśnie jego tamże przybycia i z zadaniami, jakie się jego czynności na tamtejszym dworze przedstawiały.

Było naówczas kilka kłopotów doskwierających panowaniu i interessowi Augustowemu w Polsce, było kilka zadań, których polem załatwienia i spełnienia mógł być *tylko* dwór berliński. Zadania te i kłopoty były czynnej i biernej natury: chodziło o skłonienie brandenburgskiej polityki do podjęcia skutecznej na rzecz swoją *akcyi;* chodziło, co najmniej, o zapobieżenie, by interessom króla polskiego wobec Karola XII-go i własnych poddanych nie *szkodziła.*

W *pierwszym* kierunku było zadaniem dyplomaty Augustowego wytargować jakimbądź kosztem zbrojną pomoc ze strony Brandenburgii, czy to na podstawie dawniejszych Welawsko-Bydgoskich, czy to nowych jakich zawrzeć się mających traktatów; dalej, wydobyć kategoryczne zaręczenie, że król Fryderyk I, jako pan brandenburgskich posiadłości i zarazem książę Rzeszy niemieckiej nie dopuści nigdy inwazyi Karola XII-go do Saksonii, o czem z roku 1704 na 5-ty coraz częściej zaczynano mówić.

W *drugim*, biernym, jeżeli tak wolno powiedzieć kierunku, było zadaniem Przebendowskiego przestrzegać, by dwór berliński nie zagłębiał się w zbyt ścisłe stosunki ze Szwedami, by nie uznawał królewskości Leszczyńskiego, by nie popierał jego interessu u szlachty wielkopolskiej, nade-

*) Rękopism Biblioteki Śmiełowskiej, Liber Quartus, Lauda ab anno 1704 ad 1709, Sejmik ekstraordynaryjny województw poznańskiego i kaliskiego, za uniwersałami króla Stanisława I, dnia 2 Grudnia 1704 r.

wszystko zaś, by nie wchodził w konszachty i knowania prymasowej polityki przeciw Augustowi.

Wszystkie te zaś zadania Przebendowskiego, powiedzmy zaraz z góry, znajdują nazbyt obfity materyał w chwiejnych, sprzecznych z sobą, *ukrywanych* troskliwie przez ministrów brandenburgskich, *odkrywanych* niemniej zabiegle i przebiegle przez Przebendowskiego sztukach polityki brandenburgskiej.

Epoka, jaką missya podskarbiego koronnego na dworze berlińskim obejmuje, oznacza się, z rozmaitemi przerwami wyjazdów, bądź to do Polski, bądź do Drezna, bądź według ówczesnego zwyczaju dygnitarzy króla Augusta i jego samego na jarmarki lipskie, terminem od miesiąca Października r. 1704 do miesiąca Czerwca 1707. Co do nas, ograniczamy jednakże sprawozdanie z niej czasem aż do zawarcia traktatu Altransztadzkiego, choćby z tej prostej przyczyny, że po za tę fatalną dla dziejów panowania Augustowego w Polsce chwilę, nie sięgają akta jego dyplomatycznej korrespondencyi w zbiorach mieszczącego je archiwum drezdeńskiego.

A teraz, dla zyskania jaśniejszej perspektywy pośród mętnego dedalu ówczesnych rokowań dyplomatycznych, rozklasyfikujmy i usystematyzujmy działalność poselstwa polsko-augustowego na dworze berlińskim.

Opowiedzmy przedewszystkiem i scharakteryzujmy jego akcyą i rezultaty w obrębie usiłowań około skłonienia polityki brandenburgskiej do *czynnego* wystąpienia na rzecz Augusta.

Przebendowski zastaje pod tym względem za przybyciem swem do Berlina dziedzictwo rokowań podjętych poprzednio przez Flemminga, Bosego i Patkula, wraz z pozostałym na miejscu ich powiernikiem, sekretarzem ambasady i rezydentem saskim Woltersem. Nie dość na tem, staje

podskarbi koronny w Berlinie pod czas, w którym sam August, jeżeli się bardzo nie mylimy, pod wpływem zawięzującego się wtedy właśnie romansu z późniejszą hrabiną Kosel, usiłuje, za pośrednictwem będącego w niewoli saskiej generała szwedzkiego Arweda Horna, zawrzeć z poświęceniem wszystkich swych sprzymierzeńców, *osobny* pokój z Karolem XII. Koniec roku 1704, początek 1705 odsłaniają pod tym względem dziwnie dwulicową grę wszystkich głównych aktorów ówczesnej, polityczno-wojennej tragikomedyi Szweda, Augusta, Brandenburczyka.

W miesiącu Październiku roku 1704, właśnie kiedy Przebendowski staje po raz pierwszy w Berlinie, pruski minister Ilgen, zaprotestowawszy swoją drogą w interessie *Augusta* przeciw inwazyi Szwedów do Saksonii, podaje projekt sojuszu i przymierza ze *Szwecyą*. Przebendowski dowiaduje się tylko o *jednej* stronie akcyi politycznej brandenburgskiej, o owym *proteście* przeciw wkroczeniu Szwedów do Saksonii; za to nie wie nic, jak się zdaje, o propozycyi brandenburgskiej zawrzeć się mającego *przymierza* ze Szwedem. Propozycya ta obejmowała plan, jeżeli nie wyraźnego podziału, to przynajmniej znacznego okrojenia terytoryalnego Polski na rzecz Szwecyi i Pruss, przyrzeczenie następstwa po Auguście Leszczyńskiemu wraz z tymczasowem posiadaniem jakiejbądź części kraju polskiego i przymierza zaczepno-odpornego obu koron ku przeprowadzeniu w razie potrzeby siłą zbrojną pomienionego projektu *). Ostateczne rezultaty tego projektu zwracały się tedy *przeciw* Augustowi w tejże samej chwili właśnie, kiedy mu się ze strony brandenburgskiej przyrzekało przyjaźń, przyjmowało jego

*) Friedrich I, König von Preussen. Von Johann Gustav Droysen. Leipzig 1867, str. 287.

poselstwa, zaręczało nawet nienaruszalność krajów dziedzicznych.

Otóż co nazywamy dwulicowością polityki *brandenburgskiej* w tej chwili.

Nie inaczej dzieje się ze *Szwedem*. Karol XII odrzuca propozycyą brandenburgską *na tymczasem*, odraczając dalsze w tym względzie układy aż do przybycia posła swego Rosenhana do Berlina; nie mówi nic o terrytoryalnem uszczupleniu Polski; żąda detronizacyi Augusta i uznania Leszczyńskiego *). Równocześnie jednakże zawięzuje z Augustem bawiącym od końca Listopada r. 1704 w Dreznie, jeżeli nie wyraźne układy, to przynajmniej rozmowę w przedmiocie osobnego pokoju, z ustronia zimowych leż Rawickich za pośrednictwem Arweda Horna **). Nie dość na tem wszakże, zawiadamia dwór czy obóz szwedzki o każdym szczególe owej rozmowy, zwłaszcza skoro tylko zawiera cokolwiekbądź drażliwego lub groźnego dla Brandenburgii, natychmiast dwór berliński, by go bezpowrotnie skłócić i pognieważ z Augustem.

Otóż, co nazywamy dwulicowością polityki *szwedzkiej*.

August wreszcie, właśnie w tejże samej chwili, kiedy wyprawia Przebendowskiego do Berlina, kiedy przezeń, przez Patkula i Flemminga poszukuje przymierza brandenburgskiego, robi przez Horna Karolowi XII propozycye zgody kosztem politycznym i terrytoryalnym *Brandenburgii*, o czem się, jak co dopiero wyżej powiedziano, dwór berliński także dowiaduje.

Otóż, co nazywamy dwulicowością polityki *Augustowej*,

---

*) Tamże, str. 288.

**) Archiwum Kopenhagskie. Listy barona Jessena do króla duńskiego z d. 24 Grudnia 1704 z Pszczyny, z 7 Stycznia 1705, z Drezna 9, 13 Lutego 1705.

co naturalnie stwarza stan ogólnego, wzajemnego między wszystkiemi interesowanemi stronami niezaufania i podejrzenia a w szczególności utrudnia niezmiernie działalność dyplomatyczną Przebendowskiego.

Propozycye, jakie Przebendowski przywiózł w jesieni roku 1704 do Berlina, nie wystarczają Brandenburczykom. Ograniczają się owe ofiary polskie czy Augustowe, na uznaniu królewskości pruskiej, na ustąpieniu kilku miast czy miasteczek pogranicznych nad dolną Wisłą, wreszcie na dopuszczeniu wolnej komunikacyi między krajami brandenburgskiemi a Księztwem Pruskiem, wszakże tylko aż do pewnego czasu“ *).

W Listopadzie czy Grudniu roku 1704 wyjechał Przebendowski do Drezna, później nieco, na miesiąc Styczeń, wraz z królem Augustem na jarmark do Lipska, zostawiając w Berlinie rezydenta Woltersa. Wolters odbywał częste konferencye z Ilgenem, który targował się z nim o ustępstwa terrytoryalne, nie wystarczające mu w formie i objętości ofiarowanej przez Przebendowskiego, ponieważ Patkul okazywał się poprzednio hojniejszym i zwierzał mu się z rodzajem zaufania, „iż prawdopodobnie przyjdzie do pukaniny ze strony brandenburgskiej“ **). Na czyją szkodę a na czyją korzyść „*pukanina*“ się obróci, pozostało przecież rzeczą

---

*) Archiwum drezdeńskie. Den Polnisch-Schwedischen Krieg betreffend. Was der Kronschatzmeister Prebendow am Königl. Preuss. Hofe hierinnen negociiret. Anno 1705. List Flemminga do Woltersa z Lipska dnia 14 Stycznia 1705. „Und meine letzte Negociation wäre nur auf die Possession einiger Grenzörter, am 6 die Passage der Weichsel frei zu haben, gegangen, „sed solummodo ad certum tempus“.

**) Tamże. List Woltersa do Flemminga z dnia 11 Stycznia 1705 roku z Berlina.

tem wątpliwszą, iż Wolters tuż po tem oświadczeniu ze strony Ilgena, pisze pod dniem 11 Stycznia 1705 do Flemminga *): „Zresztą wzbudza tutaj wiele drażliwości, że generał Horn, jak mówią, z nowemi propozycyami pokoju do króla szwedzkiego wysłany został. Okoliczność zaś ta posłużyła do tem większego rozdrażnienia, że król szwedzki dał znać królowi pruskiemu, jako król polski w interesie uzyskania pokoju, robił mu propozycye, które są nadzwyczajnej szkodliwości dla króla (pruskiego)". Łatwo pojąć, że wobec podobnych z obu stron usposobień o szczerości i powadze rokowań mowy być nie mogło, mianowicie zaś, że propozycye przymierza i żądania czynnej pomocy ze strony Augustowej, mogły ze strony brandenburgskiej być przyjmowane z najwyższem tylko niedowierzaniem.

Taki też charakter negocyacyi między Augustem a dworem berlińskim przedstawia korrespondencya dyplomatyczna Przebendowskiego z miesiąca Stycznia i Lutego 1705 roku. Flemming nasamprzód daje pod dniem 14 Stycznia 1705 z Lipska rezydentowi Woltersowi w Berlinie instrukcyą, której treść podaliśmy co dopiero wyżej w propozycyach przywiezionych dworowi berlińskiemu przez podskarbiego koronnego. Wyraźniej jeszcze objawia się stan wzajemnego niezaufania i niezadowolenia z listów samegoż Przebendowskiego po jego powrocie do Berlina w pierwszych dniach Lutego roku 1705. W korrespondencyi z dnia 13 Lutego donosi **), że dwór berliński zwleka go ze stanowczą odpowiedzią na jego propozycye aż do przybycia posła szwedzkiego, prezydenta wismarskiego Rosenhana, że zaś dotąd toczą się układy bezowocnie i bez stanowczej rezolucyi ze

*) Tamże.

*) Archiwum drezdeńskie. Was der Kronschatzmeister von Prebendow itd.

strony brandenburgskiej na ofiary Augustowe. Ofiary te ograniczały się tymczasowo na uznaniu królewskości pruskiej, na gotowości spłacenia 300,000 talarów za Elbląg, wreszcie na ustąpieniu skrawka kraju nad dolną Wisłą w celu wolnej komunikacyi między brandenburgskiemi posiadłościami a księztwem pruskiem, przy czem obie strony powoływały się na dawniejsze traktaty królów polskich z mistrzami krzyżackimi Pawłem von Russdorf i Albrechtem. Równocześnie przedstawiał Przebendowski królowi Augustowi, że o wiele większą dlań korzyścią od zwrotu Elbląga i spłaty 300,000 talarów, byłoby traktatowe żądanie 4500 ludzi posiłków na obecną wojnę szwedzką.

August sam jednakże nie pokładał zbyt wielkiej ufności w skuteczność podjętej przez się negocyacyi i jakichbądź ze swej strony na rzecz Brandenburgii ofiar. Ślad tych jego usposobień pozostaje w liście z Drezna z dnia 17 Lutego 1705 do Przebendowskiego, w którym pisze, czy pisać każe: *) „Że Prussy tak gorliwie pokoju u Szwedów poszukują, jest wprawdzie J. K. Mości bardzo przyjemnie, sądzi przecież, iż się na to zbytnio spuszczać nie można".

Zresztą znajdowała owa nieufność Augusta do poszukiwanego mimo to tak gorliwie przezeń przymierza pruskiego, bardzo poważny a nowy argument w robotach brandenburgskich około miast pruskich. Równocześnie, kiedy Szwedzi trzymają w swych kleszczach Elbląg, nie myśląc się pozbawiać tyle ważnej dla siebie strategicznej pozycyi, kiedy leją tamże działa z polskiego metalu i utwierdzają inne mniejsze miasta pruskie **), przesiaduje rezydent brandenburgski Werner w Gdańsku, konferując z prymasem Ra-

*) Tamże.

**) Tamże. List Przebendowskiego z Berlina do Augusta z 15 Marca 1705.

dziejowskim, szepcąc w uszy Gdańszczanom, by wśród otaczających zewsząd niebezpieczeństw, oddali się pod potężną protekcyą J. Mości króla pruskiego. August i Flemming spoglądają na owe roboty ze wzrastającem niezadowolnieniem a jedynie tylko groźna postawa Anglii i Hollandyi wstrzymuje Prussy od rezolutnego wyciągnięcia ręki po łatwą zdobycz Gdańska...

Umarła wśród tych okoliczności, dnia 1 Lutego 1705 królowa pruska, księżniczka hanowerska rodem. Rzeczą naturalną, że August, prymas, Przebendowski występują wobec dworu berlińskiego ze zwykłemi w podobnych razach oświadczeniami kondolencyjnemi, po których odbierają nie mniej ceremonialne ze strony dworu berlińskiego podziękowania. *Politycznie* ma ów zgon królowej pod *tym* względem pewną wagę i znaczenie, iż utrwala i wzmacnia stanowisko ministra Wartenberga i małżonki jego, przychylnych interesowi szwedzkiemu *).

Wkrótce też po śmierci królowej widzimy w Kwietniu roku 1705 mimo nowych ofiar Augustowych ponowną oscyllacyą polityki brandenburgskiej na rzecz Szweda. August przesyła pod dniem 24 Kwietnia Przebendowskiemu instrukcyą **), „aby w sposób, za który będzie mógł odpowiadać wobec Rzeczypospolitej, ofiarował dworowi pruskiemu Elbląg i kawał pruskiego kraju“.

Równocześnie jednakże jest wiosna roku 1705 epoką, w której barometr szwedzkiego powodzenia i wpływu stoi najwyżej na dworze berlińskim. Leszczyński uważa ten moment za stósowny, aby się udać do Brandta, obecnie ministra pruskiego, dawniej gościa i poufnego przyjaciela domu

*) Droysen, Friedrich I König von Preussen str. 293.

**) Archiwum drezdeńskie. Was der Kronschatzmeister von Prebendow etc.

Leszczyńskich, by się za jego pośednictwem starać o uznanie dworu berlińskiego. Odpowiedź Brandta na to wezwanie wystawiała niebezpieczeńswo przewagi carskiej w Polsce nie tylko dla Rzeczypospolitej samej, ale również dla Brandenburgii i całej Rzeszy. *)

Nie dość na tem, przebijała się owa chwilowa skłonność dworu berlińskiego do przymierza szwedzkiego w rozlicznych szczegółach. Równocześnie prawie donosi prymas podkanclerzowi litewskiemu Szczuce, iż długo się wachał z wydaniem uniwersałów, o które nań dwór szwedzki oddawna nalegał, ale że teraz decyduje się nareszcie na żądany krok, ponieważ odebrał od dworu berlińskiego doniesienie, jako tenże, widząc niepodobieństwo zgody między Augustem a Karolem, przystępuje w Polsce do dzieła szwedzkiego.**) Później nieco pisze prymas z Gdańska dnia 11 Marca 1705 roku do w. hetmana kor. Lubomirskiego: „dwór berliński Szwedowi i Augustowi różową twarz pokazuje.“ ***) W kilka tygodni następnie pod dniem 26 Maja 1705 przemawia prymas w liście de Sieniawskiej, wojewodziny bełzkiej, wyraźniej: ****) „Trzeba, abyś pani wiedziała, iż król pruski dał mi wiadomość o swych interessach i że stanie po stronie króla szwedzkiego“.

Wprawdzie pospieszył później król pruski wyprzeć się kompromitujących go niedyskrecyi prymasa w uroczystem, publicznem oświadczeniu i w liście do Augusta. Stanowczość

*) Droysen „König Friedrich“ I str. 289.

**) Rękopism Biblioteki Ossolińskich. List prymasa do podkanclerzego litewskiego Szczuki z Gdańska r. 1705 bez bliższej daty.

***) Rękopism „Poznański“ opus Spileskiego sekretarza. Dębno. Insygnia de Sienno Sieniensciorum. Ex libris Stanislai Zbikowski.

****) Tamże oryginał listu francuzki.

jednakże twierdzeń prymasowych w powyżej przytoczonych listach, nie pozwala o prawdziwości ich wątpić. Co zaś najważniejsza, to że znajdują poparcie w samejże sytuacyi politycznej i w doniesieniach innych wpływowych i z położeniem rzeczy dobrze obznajmionych osób. Tak pisze między innemi poseł duński baron Jessen do króla Fryderyka IVgo z Drezna pod dniem 20 Marca 1705 *): „Z Berlina nadchodzą tymczasem nieprzyjemne wiadomości, mianowicie, że ambasador szwedzki miał od króla pruskiego uzyskać zaręczenie, że się w sprawy polskie ze szkodą króla szwedzkiego mieszać nie myśli. W. kanclerz koronny (Załuski) i Patkul twierdzą zaś kategorycznie i gotowi przysiądz, że się na tem nie skończy, lecz że ponieważ szwedzki ambasador nikogo na drodze swej nie znajduje, wkrótce między niemi (Szwecyą a Brandenburgią) jeszcze bliższy alians ze szkodą wszystkich sąsiadów nastąpi".

Wobec tego wszystkiego trudno tedy zaprzeczyć prawdzie, iż z wiosną nastąpiło istotne zbliżenie dworu berlińskiego do Szwecyi, fakt, którego nie przeinaczają dawane równocześnie ze strony króla pruskiego Patkulowi zaręczenia, iż dzięki jego pośrednictwu *na teraz* jeszcze inwazya Karola XII do Saksonii nie będzie miała miejsca.

Nie zapominajmy jednakże, iż ówczesna polityka brandenburgska, nie skora bynajmniej do jakiegobądź *czynu* i że raczej nosi charakter licytacyjnego targu z Augustem i jego aliantami z jednej, z Karolem XII z drugiej strony.

Kto z nich dwóch da więcej politycznie, kto z nich dwóch ustąpi więcej terrytoryalnie, oto zagadka, w której rozwiązanie polityka brandenburgska się bawi i według której oscylacye swe kieruje.

Dalej, nie należy przepominać wpływu, jaki wywiera

*) Archiwum Kopenhagskie.

na nią równoczesna wojna sukcessyjno-hiszpańska. Francya radaby popchnąć Brandenburgią w wir wojny północnej nad Baltyk, nad Wisłę, by sobie tem samem zwalić z karku ciężar jej posiłków walczących przeciw niej obok wojsk cesarskich. W tym kierunku pracuje czasem nie bez widoków powodzenia agent francuzki, Szwed rodem, hr. Bielke *). Wręcz przeciwnie drży koalicya przeciw Francyi na samą myśl podobnej ewentualności i odwodzi wszelkiemi siłami politykę brandenburgską od zagłębiania się w sprawy polskie, od okupacyi Gdańska, od sadowienia się nad dolną Wisłą. W tym celu odbywa kilkakrotnie Marlborough podróże do Berlina a nie zapobiegając konferencyom i szeptom czy to z Karolem, czy z Piotrem, czy z Augustem, nie dopuszcza przynajmniej, aby się podobna gra dyplomatyczna kiedybądź w wojenny lub polityczny czyn zamieniła **).

Powtarzamy tedy i przypominamy raz jeszcze: polityka brandenburgska nie przestaje i w owej wiośnie roku 1705 zachowywać dotychczasowego charakteru ciągłej oscylacyi i wachania.

Właśnie w chwili owego zbliżenia się dworu berlińskiego do Karola XII, w Czerwcu r. 1705, przybył, niewiadomo już po który raz, do Berlina Patkul, wspólnie od Piotra i Augusta, z propozycyami przymierza, z ofiarami obszernych ustępstw terrytoryalnych w Prussach królewskich i Kurlandyi ***). Dodać jeszcze należy, iż propozycye Patkula popiera nader wymownie u dworu berlińskiego poseł duński Ahlfeld. O ile o tej missyi i szczegółach jej był powiadomiony Przebendowski, nie wskazuje przejrzana przez nas jego korrespondencya. Dwór berliński zachowuje wobec

*) Droysen König Friedrich I, str. 294.
**) Tamże.
***) Tamże str. 289.

propozycyi Patkulowych tyle czy to usłużności czy ostrożności względem dworu szwedzkiego, iż mu je w te tropy komunikuje.

Nie przeszkadza to jednakże Berlinowi, mimo tego kroku przyjaźni i zaufania względem Szwecyi, nadstawiać drugiego ucha jej nieprzyjaciołom, pokazywać „*różowe oblicze*“ według wyrażenia listu prymasowego, Augustowi i Carowi. Uwydatnia się natychmiast ten maleńki, nowy zwrot polityki brandenburgskiej w wyprawieniu osobnego posła, generała Kayserlingka do Cara Piotra z poleceniem wybadania jego dalszych intencyi i wyrozumienia możliwości obszerniejszych koncessyi. Uwydatnia się nadto w traktowaniu podskarbiego koronnego, choć znowu nie do tego stopnia, aby się posunąć aż do czynu, brak jakiejbądź stanowczości.

Jeszcze w memoryale z miesiąca Maja 1705 roku pisze Przebendowski w kwaśnem widocznie usposobieniu, do Augusta*): „Tutajszy dwór stara się tylko zwlekać rozprawę ze mną od jednego terminu do drugiego“. I później wprawdzie nie udaje mu się, według jego doniesień, przyjść do jakiegobądź stanowczego rezultatu mimo kilkakrotnych konferencyi w Oranienburgu z królem Fryderykiem i jego ministrami. Pod dniem 10 Czerwca 1705 wyprawia przecież następną depeszę, która tak treścią, jak formą zdaje się wskazywać jakoby pogodniejsze dworu berlińskiego dla interesu króla Augusta usposobienie: **) „Po wielu rozmowach *pro et contra*, gdy królowi pruskiemu przedstawiłem w całkiem innem świetle stan spraw polskich a on z mego sta-

*) Was der Kronschatzmeister von Prebendow auf Königl. Preuss. Hof hierinnen negociiret, 1705. List Przebendowskiego z Berlina do Augusta, 17 Czerwca 1705.

**) „Dieser Hof (berliński) sucht mich nur von einer zu der anderen Zeit zu trainiren.

nowiska rzeczy pojął, stał się przy obiedzie bardzo wesołym i spełniał liczne kielichy za zdrowie i dobre porozumienie z W. K. Mością". Nie dość na tem, posunął się równocześnie król Fryderyk wobec Augustowego reprezentanta do trącącego niedyskrecyą czynu ufności, o czem Przebendowski w tymże samym liście zawiadamia swego mocodawcę i pana, jak następuje: „Przed moim wyjazdem kazał mi król pokazać list swego rezydenta z Gdańska, w którym tenże donosi, iż się rozpowszechniła pogłoska, jakoby Werner (rezydent brandenburgski) kardynała w imieniu swego pana pryncypała zapewniał, że król pruski Stanisława uznał. Ponieważ więc i ja taką wiadomość byłbym mógł otrzymać, kazał mi powiedzieć, że to są tylko fałszywe wieści i żadnej w nich nie ma prawdy".

Tak daleko szły zapewnienia dworu berlińskiego. Nie w ciemię bity Przebendowski nie wierzy im przecież i dodaje w dalszym ciągu swego listu: „Byłem zmuszony naturalnie oświadczenie podobne przyjąć za dobrą monetę; przez wczorajszą pocztę jednakże otrzymałem z poufnej ręki dalsze wiadomości o wspomnianym Wernerze i jego postępowaniu, jakoteż, że kardynał występował przeciw moim dobrym przyjaciołom; co więcej, że pisał do króla szwedzkiego a zarazem że uniwersały, których załączam kopią, z polskiego na łaciński język dla króla (szwedzkiego) wiadomości przetłumaczyć kazał. Uniwersały te zostały mi tu przesłane w wielkim sekrecie przez kogoś, komu ich kopii udzielono. Kosztowałoby go zaś gardło, gdyby się to miało wydać. Zechciej więc W. K. Mość rzecz tę trzymać u siebie i nikomu nic o tem nie mówić, że Jej ten dokument przesłałem. Skoro tylko owe uniwersały przeczytałem, mianowicie zaś punkt dotyczący króla pruskiego, zrobiłem natychmiast tutaj wyciąg i napisałem do wielkiego marszałka (Wartenberga), że mówią o podobnym akcie a że prymas nie bez powodu na

króla (pruskiego) się powołuje". Sama chwila tedy znów zbliżenia się pewnego berlińskiego dworu do sprawy Augustowej, zapisuje się faktem powyższej małej intrygi na jej *szkodę*...

Pod koniec Czerwca 1705 wyjeżdża August z Drezna na kilkotygodniowy pobyt do Karlsbadu. W chwili samej niemal wyjazdu donosi jeszcze Przebendowskiemu, że przez reprezentantów Anglii Marlborougha i lorda Rąbby, stara się wpłynąć na dwór berliński w korzystnym dla swego interessu sensie, samemu zaś podskarbiemu zaleca, „aby w negocyacyach berlińskich zachowywał należytą *patience*, co niezawodnie do pewnego doprowadzi rezultatu". „Chciałbym", ciągnie dalej w pomienionym liście z 28 Czerwca, „zapytać ich kategorycznie, do czego właściwie z naszej strony pretendują. Na to zaś chciałbym im kategorycznie odpowiedzieć, cobym mógł uczynić i zastósować do tego me środki postępowania".

Gdy tak Przebendowski wraz z mało uwydatniającym się w dziejach jego ambasady Franciszkiem Ossolińskim przesiaduje na kłopotliwym posterunku w Berlinie, nie mogąc wykołatać swą *niemocą* tego, czego Karol XII i Car Piotr swą *siłą* czy *powodzeniem* również wykołatać nie są w stanie, mianowicie: przymierza pruskiego i czynnego wystąpienia brandenburgskiego na widowni wojny północnej, gonią się na dworze berlińskim przez cały ciąg roku 1705, 1706 i początek 1707 propozycye szwedzkie i carsko-augustowe w celu kupienia sobie nareszcie tyle pożądanej i potrzebnej brandenburgskiej pomocy. Przebendowski nie może naturalnie przeszkodzić negocyacyom brandenburgskim, ile razy się obracają na niekorzyść Augustową. Dość, że rozumie i że przenika politykę dworu berlińskiego, że nie wierzy jego zaręczeniom przyjaźni, że nie przypuszcza, aby czynnie chciał wystąpić kiedybądź na rzecz Augusta, że raz po raz

nie bez zręczności i sprytu chwyta wątek intrygi, których siatką Brandenburgia zarzucić usiłuje Rzeczpospolitę a mianowicie Leszczyńskiego i prymasa.

Wspomnieliśmy co dopiero o propozycyach i ofiarach, jakiemi Szwedzi, Piotr i August na przemian, usiłują pozyskać brandenburgski alians. Zaregestrujmy ich fakta i daty.

W Sierpniu roku 1705, wobec zbliżającej się od Połocka nawałnicy carskiej, czuje Karol XII potrzebę porozumienia się z Prussami. Dwór berliński wyprawia w tym celu burgrabiego Printzena *) do bawiącego w Warszawie króla szwedzkiego, który w zamian uznania Stanisława Leszczyńskiego przez Prussy, przyrzeka im Elbląg, Warmią, zniesienie prawa dziedzictwa Polski do Księztwa pruskiego, wreszcie ów tyle upragniony skrawek kraju nad dolną Wisłą w celu pozyskania ciągłości terrytoryalnej między posiadłościami brandenburgskiemi a Księztwem pruskiem. Prussy wachają się jednakże mimo wszelkich apetytów, bo zgoda na projekt szwedzki równoważy porzuceniu teatru wojny sukcesyjno-hiszpańskiej, wypowiedzeniu posłuszeństwa zagrożonemu cesarstwu niemieckiemu, odepchnięciu rad i przełożeń Marlborougha i Rabbyego.

Zresztą nie uchodzi missya Printzena do Karola XII wiadomości i uwagi Augusta i Przebendowskiego. W liście z dnia 5 Lipca 1705 czytamy dosłownie: „*In summa* zdaje się z wszystkiego, że w Berlinie podają sobie ręce ze stroną szwedzką i że się z nią porozumiewają potajemnie, co się i ztąd pokazuje, że tamtejszy dwór tak łatwo się zadowolnia daną przez kardynała co do owych uniwersałów, zdrowemu

*) Droysen, Friedrich I, König von Preussen, str. 291.

**) Archiwum drezdeńskie. Was der Kronschatzmeister von Prebendau hierinnen negociiret.

rozumowi sprzeciwiającą się interpretacyą i wcale się o to nie gniewa“ *).

Koniec roku 1705 odsłania znów odmienne widowisko. W Listopadzie przybywa do Berlina Patkul z nowemi propozycyami Piotra i Augusta, z ofiarami mającemi nastąpić naturalnie kosztem Polski. Elbląg, Warmia, Pomorze Gdańskie, całe Prussy z wyjątkiem Gdańska, miały się stać nagrodą Brandenburgii w razie, gdyby zechciała wystąpić czynnie na teatrze wojny północnej. Elbląg i skrawek kraju nad dolną Wisłą miała zyskać w razie choćby neutralności tylko **).

W myśl tych ofiar, proponowanych przez Patkula z pewną chęcią kompromitowania wartości i słowności Augusta, przyjmowanych przez dwór berliński z pewną oziębłością i niewiarą, podejmuje też i Przebendowski dawne swe konferencye z Ilgenem, by znów w rezultacie nie zyskać nic innego prócz spowiedzi niemocy i obawy Szweda. Pod dniem 25 Listopada odbywa ***) konferencyą z Ilgenem, domagając się od Brandenburgii 8000 ludzi posiłkowych przeciw Szwedom, w najgorszym zaś razie 2000 żołnierza według brzmienia traktatów welawsko-bydgoskich. Nadaremno jednakże. Ilgen odmawia; odmawia nawet subsydiów pieniężnych, ponieważ się obawia, aby tego Szwedzi nie brali za „*rupturę*“. Jedyny zysk, jaki Przebendowski z tej konferencyi wynosi, było zaręczenie, że na tymczasem jeszcze dwór berliński królewskości Leszczyńskiego *nie* uzna.

---

*) Archiwum drezdeńskie. „Was der Kronschatzmeister von Prebendau hierinnem negociiret.

**) Droysen, Fridrich I, König von Preussen, str. 293.

***) List Przebendowskiego z Berlina, 25 Listopada 1705, do Augusta.

Tak schodzi rok 1705, w którego ostatnich dniach tajna rada Augustowa w Saxonii każe chwytać Patkula i osadza go na Sonnensteinie. Nie ma żadnej wątpliwości, że zatarg między nim a doradzcami Augusta, stał się już nieuleczonym od miesiąca Lutego 1705 *), w którym to czasie niefortunny baron inflantski podał wśród gróźb i w formie nader ostrej memoryał przeciw zamiarowi króla Augusta zawarcia osobnego pokoju ze Szwedem z poświęceniem przymierza Carskiego. Nie ma jednakże również wątpliwości, że oliwy do ognia dolały dwie okoliczności; *po pierwsze*, że Patkul, wyrażał się w sposób niesłychanie ubliżający i lekceważący o królu Auguście **) na dworze berlińskim; *po drugie*, że rozpoczął po cichu kroki zmierzające do zgody z królem szwedzkim, z poświęceniem Augusta a do pewnego stopnia i Brandenburgii. Jednego i drugiego ślady znajdujemy w przejrzanej przez nas korrespondencyi Przebendowskiego. W liście z Warszawy dnia 16 Lutego 1706 do podskarbiego koronnego mówi August ***), „że Patkul intrygował przeciw niemu niebezpiecznie na dworze berlińskim". W późniejszym liście z dnia 16 Kwietnia 1706 r. z Drezna do Augusta pisze Przebendowski: „Skrypt Patkulowego konceptu (pogodzenia się ze Szwedami) pokazałem panu Ilgenowi, jako też samemu panu wielkiemu marszałkowi (Wartenbergowi), aby ztąd mogli mieć wyobrażenie o krę-

---

*) Archiwum Kopenhagskie. Wolumen: „Gesandtschaft in Polen". Memoryał Patkula do Augusta z Drezna, 11 Lutego 1705.

**) Droysen, König Fridrich I, str. 293 er (Patkul) machte kein Hehl daraus dass die Frivolität und Unfähigkeit des dresdener Hofes, wie er ihn kenne, unheilbar sei".

***) Archiwum drezdeńskie. „Was der Kronschatzmeister hierinnen negociiret etc.

tactwach Patkula, w jakie się niedawno z tutajszym dworem wdawał i patrzeli własnemi oczami na próbkę jego szczerości. Sprawiło to trochę pomieszania. Proszono mnie o kopią, której dać nie chciałem, ponieważ nie miałem do tego od W. K. Mości rozkazu. Dosyć, że widzą rękę Patkula... Dwór tutajszy pozostaje ściśle przy neutralności i nie chce się mieszać w wojnę".

Rzeczywiście też nie wywiera epizod sprawy Patkulowej żadnego wpływu na bieg wielkiej polityki, która ze strony brandenburgskiej nie przestaje postępować, czyli lepiej powiedziawszy *nie* ruszać z miejsca wśród ciągłego wachania się i taczania między propozycyami szwedzkiemi a carsko-augustowemi. I tak widzieliśmy w Maju roku 1705 wysłanego do Petersburga Kayserlingka, we Wrześniu r. 1705 wyprawionego do Karola XII Printzena, w Listopadzie r. 1705 zawiązujące się znów przez Patkula i Przebendowskiego konferencye z Carem i Augustem. W Maju r. 1706 widzimy znów generała Schlippenbacha szukającego króla szwedzkiego aż na Wołyniu*), aby się domagać jego zezwolenia na obsadzenie wojskami pruskiemi W. Polski i Pruss „ku powstrzymaniu ponownej inwazyi Sasów i utrzymaniu miejscowej szlachty w posłuszeństwie dla króla Stanisława".

Projekt ten redakcyi Ilgena, znany Przebendowskiemu, jak widzimy z jego korrespondencyi, był po prostu echem klęski, jaką szwedzki generał Renskiöld zadał w Lutym 1706 roku Sasom i ich rosyjskim alliantom pod Wschową. Karol XII nie brał tej propozycyi zbyt na seryo: odrzucił ją ze względu, że Prussy nie uznały dotąd Stanisława Leszczyńskiego i nie zawierają przymierza zaczepnego i odpornego ze Szwecyą; dał wreszcie do zrozumienia, że ma

*) Droysen, König Friedrich I, str. 303.

zamiar wkroczyć do elektoratu saskiego. Fakt ten nastąpił istotnie ku przerażeniu dworu berlińskiego w miesiącu Wrześniu roku 1706.

Rozumie się, że w podobnej chwili dyplomacya Augustowa w osobie podskarbiego koronnego nie wiele ani znaczyła, ani też zdziałać mogła w Berlinie. Król Fryderyk I. wyjechał właśnie w tych fatalnych miesiącach nasamprzód do Hannoweru, następnie do Hagi, istnie, aby sobie zatkać uszy wobec głośnych wyrzutów, jakie go spotykały ze strony Niemiec za dopuszczenie wstydu i upokorzenia inwazyi szwedzkiej na terrytoryum Rzeszy. Rola Przebendowskiego ogranicza się naówczas w akcyi swej dyplomatycznej na utrzymaniu swego pana w ciągłej wiadomości o tem, co się dzieje na dworze berlińskim.

Ku niemałemu zaszczytowi mało sympatycznej zresztą niemniej nam jak ówczesnej Polsce osobistości podskarbiego koronnego, należy przytoczyć dwie depesze zamykające właściwie czynność jego dyplomatyczną na dworze berlińskim. Zwycięztwo kaliskie Augusta rozgrzewa go i podnosi jego nadzieje. Ciskając tedy pioruny na autorów upokorzającego traktatu Altransztädzkiego Pfingstena i Imhofa, radzi w liście z dnia 9 Listopada 1706 r. Augustowi zerwać zawarty pokój i rzucić się w połączeniu z Szeremetiewem na Szwedów, którzy obecnie w Saksonii nie liczą nad 16000 żołnierza.

Drugi, nieco późniejszy list świadczy o nim może jeszcze zaszczytniej *). Oburza się na samą myśl wydania nieszczęśliwego Patkula Szwedom, przytaczając piękny przykład Turków, którzy oświadczyli swego czasu w Karłowi-

*) Archiwum drezdeńskie. „Was der Kronschatzmeister hierinnem negociiret etc“.

cach, iż wolą zerwać raczej rozpoczęte traktaty, aniżeli się zgodzić na wydanie Tekelego Cesarzowi...

Wśród takich okoliczności powrócił w późnej jesieni r. 1706 król Fryderyk z wycieczki swej do Berlina i skierował, bardzo ze swej strony naturalnie, wszelkie swe starania, z zupełnem pominieniem już teraz Augusta, ku zwycięzkiemu Karolowi. Dwa razy wysełał znanego nam już burgrabiego Printzena do obozu szwedzkiego, zawsze bezskutecznie, ze słabym dla siebie ostatecznie zyskiem, z zupełnym tryumfem pretensyi szwedzkich. W Grudniu r. 1706 odrzucił Piper żądanie króla pruskiego co do ustąpienia sobie Prüss Królewskich w zamian uznania królewskości Stanisława *). W Lutym roku 1707 za to uznał dwór berliński bez ogródki Stanisława, zyskując w nagrodę proste uznanie praw brandenburgskich do posiadania Elbląga, z zatrzymaniem przecież na tymczasem tamże załogi szwedzkiej **), Przypieczętował wreszcie owe negocyacze szwedzko-pruskie zupełną klęską sprawy Augustowej traktat zaczepny i odporny między Szwecyą i Brandenburgią z dnia 16 Sierpnia 1707, obowiązujący oba mocarstwa do wspierania się wzajemnego 6000 ludzi posiłków, do opieki nad protestantami Niemiec, wreszcie do utrzymania ustawy Rzeszy i traktatu westfalskiego w obecnym stanie.

Taki rezultat tedy pieczętuje negocyacye dyplomatyczne między Polską i Augustem a Brandenburgią, pieczętując zarazem cechą klęski i niepowodzenia missyą Przebendowskiego. Wina tego, jak mieliśmy sposobność przekonać się dowodnie ze szczegółów niniejszego opowiadania, nie spada na niego, lecz na nieuleczoną niemoc i nędzę, której mu było dano być na dworze berlińskim reprezentantem.

*) Droysen, König Friedrich I, str. 310 i 311.

**) Tamże, str. 313.

Czynna tedy strona zadania Przebendowskiego, mająca na celu wytargowanie pomocy brandenburgskiej dla Augusta w kłopotach i opałach wojny szwedzkiej, skończyła się klęską i niepowodzeniem.

Przypatrzmy się teraz z kolei rzeczy szczegółom działalności Przebendowskiego, mającej na celu, jeżeli tak wolno powiedzieć, *bierne* jakoby tylko rezultaty, owemu zadaniu kontrolowania dworu berlińskiego w jego podziemnych robotach, jakie podejmował równolegle przeciw sprawie Augusta u dygnitarzy i panów polskich. Zobaczmy, o ile na roboty *tego* rodzaju miał podskarbi ze swego posterunku berlińskiego oczy otwarte, o ile im umiał zapobiegać i przeszkadzać w interessie swego mocodawcy.

Głównie chodziło w tych robotach o *dwie* osobistości polskie: nasamprzód o *prymasa*, następnie o *neo-elekta* Stanisława Leszczyńskiego, nie mówiąc o podrzędniejszych, które się około nich grupowały. *Obie* odgrywają wśród ówczesnych okoliczności uwagi godną rolę; obie są klawiszami, na których gra wielka polityka wojujących mocarstw, ze względu wpływu, jaki posiadają na stósunki i społeczność Rzeczypospolitej. Jednej i drugiej z wojujących stron, zależy, aby Brandenburgia wywierała na nie wpływ interessowi *każdej z nich* korzystny; August, aby Brandenburgia nie uznawała choć pośrednio Leszczyńskiego, aby mu nie dawała niczem choćby tylko moralnego wobec Rzeczypospolitej poparcia, aby nie usiłowała żadnym czynem czy radą przechylić wachającej się szali postanowień prymasowych na rzecz Szweda lub neoelekta. Interes ten *Augustowy* jest zarazem równoczesną miarą i oznaczeniem przeciwnego ininteressu *Karolowo-Stanisławowego*. Polityka brandenburgska, chwiejna i wachająca się na wielkiej widowni politycznej, jest niemniej chwiejną i dwulicową na owej widowni zakulisowej. Żartując sobie w Sierpniu r. 1704 wobec Flemminga

z królewskości Leszczyńskiego, nie myśląc jej traktować na seryo, pokazuje przecież neo-elektowi raz po raz „różowe oblicze“, przyjmuje jego wysłańców, wysłuchuje przedstawień, oświadcza gotowość opieki.

Nie inaczej dzieje się z prymasem. Publicznie wypiera się Brandenburgia wszelkich czynów mogących dowodzić, iż wpływa nań w sensie nieprzychylnym Augustowi. Nie zbywa tymczasem na śladach, iż podkopuje Augusta u prymasa przez swoich i polskich pośredników. Zbyteczną naturalnie byłoby powiadać rzeczą, iż szepty owe brandenburgskie z prymasem i Leszczyńskim są zawsze regularnem i wiernem echem oscyllacyi *wielkiej* polityki brandenburgskiej. Ile razy dwór berliński zbliża się do Karola XII, tyle razy też dosłyszalniejsze jego ciche rozmowy z Leszczyńskim i prymasem. Ile razy, przeciwnie, król Fryderyk, Wartenberg czy Ilgen uważają za rzecz potrzebną słuchać propozycyi carsko-augustowych, milkną na pewien przeciąg czasu konszachty ich z dygnitarzami czy panami polskimi. Zadaniem Przebendowskiego tedy na jego stanowisku berlińskiem wziąć pod kontrolę ową zakulisową część polityki brandenburgskiej i zapobiedz, by nie przybrała zbyt szkodliwych dla Augusta rozmiarów. Pod *tym* względem nie można odmówić podskarbiemu koronnemu ani czujności, ani zręczności. Wejdźmy nieco w szczegóły jego działalności, rozpoczynając rzecz od neo-elekta Leszczyńskiego.

Rodzinę Leszczyńskich zamieszkałą od wieków w Wielkopolsce, posiadającą znaczne dobra w ziemiach przylegających tuż do granic brandenburgskich, wiążą oddawna stosunki pewnej, nie zawsze zaszczytnej zażyłości z sąsiednimi elektorami brandenburgskimi. Gorszącym mianowicie tego dowodem pozostanie osobistość Jana Leszczyńskiego w. kanclerza koronnego z epoki Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego. Jan Leszczyński, odbierając jak widzimy

z korrespondencyi elektora Fryderyka Wilhelma i posła jego w Polsce Hoverbecka, dowody grzeczności i uprzejmości brandenburgskiej, służy interessowi elektorskiemi ze szkodą Rzeczypospolitej, staje się rzecznikiem sprawy elektorskiej, agentem niemal posłów brandenburgskich Hoverbecka i Brandta. Stanisław Leszczyński nie wznosi się po swem wyniesieniu na tron królewski w stosunku do Brandenburgii na stanowisko wiele wyższe i godniejsze od swego imiennika i protoplasty. Dwór berliński lekceważy sobie królewskość Leszczyńskiego, sam król Fryderyk I robi z niej, jak powiedziano wyżej, wobec Flemminga przedmiot śmiechu i żartów. Nie przeszkadza to przecież *neo-elektowi* starać się najrozmaitszemi drogami i środkami o porękę i uznanie dworu berlińskiego.

Wspomnieliśmy już wyżej, jak w Kwietniu 1705 roku Leszczyński nie wstydzi się używać w celu uznania swej królewskości ze strony Brandenburgii pośrednictwa Brandta, tego samego Brandta, który przed trzydziestu kilku laty kazał skrytobójczo porwać z Warszawy Kalksteina. Nie dość na tem, wyprawia w tym samym celu raz po raz agentów swych na dwór berliński. Jego własne zabiegi postępują tutaj w wiernej zgodzie z zabiegami dyplomatycznemi jego protektora Karola XII. Berlin zaś, jak już powiedziano wyżej, robi z owego uznania królewskości Leszczyńskiego przez całe półtrzecia roku przedmiot ustawicznych targów, dawanych i cofanych na przemian obietnic *). Wiadomo nam z powyższego opowiadania, jak uzna-

*) Archiwum drezdeńskie. List Przebendowskiego do Augusta z Berlina 19 Lutego 1705: „Dieser Herr Ilgen hat daher bei Hoch betheuret, dass sein König unschuldig in dem Soupçon gehalten werde, als hätte er mit dem Leszczyński

nie królewskości Leszczyńskiego ze strony berlińskiego dworu, nim się stało czynem dokonanym pod wrażeniem zupełnego programu Augusta, inwazyi szwedzkiej do Saksonii i traktatu Altransztaedzkiego, było koncessyą równoważącą, według okoliczności, raz Elbląg i „skrawek nad Wisłą“, inny raz całe Prussy, Warmią, może nawet i Kurlandyą. Podczas tych targów i układów pokazuje przecież samemu Leszczyńskiemu niekiedy dwór berliński „różowe oblicze“. Chwytać i przestrzegać *tego* rodzaju momenta jest między innemi zadaniem missyi Przebendowskiego, który pod *tym* względem rzeczywiście okazuje się zręcznym. Tak np. zawięzuje po cichu Leszczyński w miesiącu Lutym roku 1705 negocyacyą prywatno-politycznej natury, w rezultacie której król pruski obowiązuje się wziąć w opiekę czy nawet w zastaw wszystkie dobra Stanisławowe, wsie i miasteczka w przyległych Brandenburgii województwach Poznańskiem i Kaliskiem. Krok ten był ze strony Stanisława wywołany okolicznością, iż Schulenburg w lecie roku 1704 zniszczył rabunkiem i kontrybucyami owe dobra a że za ponowną inwazyą sasko-carską do Wielkopolski podobne czyny zemsty przeciw jego majętnościom łatwo powtórzyć się mogły.

Że król pruski częścią w chęci przypodobania się królowi szwedzkiemu a może i przysłużenia się Leszczyńskiemu, częścią i to *większą* naturalnie częścią, w chęci zyskania jakiegobądź tytułu do wmieszania się w wewnętrzne sprawy Wielkopolski i obsadzenia jej następnie swym żołnierzem, projekt podobny przyjął, nie ma wątpliwości.

---

wegen seiner Güter einigen verborgenen Transact gemacht, unter welchem Vorwand der König in Preussen Willens, sich der gedachten Güter anzunehmen“.

Świadczą o tem równoczesne niemal depesze tak Przebendowskiego, jak posła duńskiego Jessena *)

W razie wejścia w życie podobnego traktatu między Stanisławem a królem pruskim byłyby łatwe do przewidzenia dla sprawy Augustowej wynikły szkody. Brandenburgia zyskałaby prawo wkroczenia do W. Polski, neo-elekt wyszedłby na jej protegowanego, przymierze szwedzko-brandenburgskie byłoby na podobnej podstawie rzeczą gotową.

Zasługą podskarbiego koronnego, że podchwytuje tajemnicę owej tranzakcyi na gorącym uczynku, że podchwyciwszy, udaremnia ją spiesznem i stanowczem wystąpieniem. Tuż po dojściu wiadomości o toczących się między Stanisławem a dworem berlińskim układach, żąda konferencyi z Ilgenem i interpelluje go bezogródkowo, licząc na znaną sobie dobrze chwiejność polityki brandenburgskiej, skoro jej stanie w oczy konieczność „*decyzyi*“. Ilgen kapituluje wobec podobnej interpellacyi. „Ten P. Ilgen“, pisze Przebendowski w depeszy z Berlina dnia 19 Lutego 1705 r. do Augusta, „zaręcza najuroczyściej, że jego pana mają niewinnie w podejrzeniu, jakoby z Leszczyńskim w przedmiocie dóbr jego był zawarł jakąś tajemną tranzakcyą, pod której pozorem król pruski miałby zamiar wejść w posiadanie pomienionych dóbr.“

Zwichnął tedy Przebendowski wczesnem swem wystąpieriem zamierzoną między dworem berlińskim a Leszczyńskim umowę, jak w ogóle widzimy go ciągle bacznym, ciągle mającym otwarte oczy na stanowisko Leszczyńskiego w Wielkopolsce, na jego zachowanie i znaczenie pośród miejscowej

---

*) Archiwum Kopenhagskie. Gesandschaft in Polen. List barona Jessena do króla duńskiego z Drezna, 20 Lutego 1705.

szlachty, na jego stosunki z prymasem, na jego agentów wyprawianych często bądź to do Berlina, bądź do Gdańska.

Nawiasowo powiedziawszy, jest *caeterum censeo* powtarzającem się wiernie w korrespondencyi podskarbiego, ile razy mowa o Leszczyńskim, iż neo-elekt nie ma właściwie podstawy pośród własnych ziomków a że bez pomocy i opieki szwedzkiej królewskość jego nie zdołałaby się ani chwili ostać.

Donosząc o każdym niemal agencie Stanisława przyjeżdżającym do prymasa, donosi też Przebendowski, w miesiącu Listopadzie r. 1705 o przybyciu do Berlina, jako Stanisławowego wysłańca, znanego z dziejów konfederacyi wielkopolskiej, pragnącego naturalnie pozostać w dyskretnem ukryciu Ludwika Gorzeńskiego. Podskarbi odkrywa jednakże fakt przybycia i *incognito* jego, interpelluje dwór berliński i zyskuje tak wtedy, jak jeszcze przez cały ciąg roku 1706 zapewnienie, iż Leszczyński *nie* będzie uznany w swej nowej godności. Przebendowski nie pozwala się jednakże podobnemi oświadczeniami złudzić, donosi, że dwór berliński zasypuje Leszczyńskiego komplementami, upomina, aby się na oświadczenia przyjaźni brandenburgskiej nie spuszczać zbytnio.

Otóż pokrótce scharakteryzowana czynność Augustowego i Rzeczypospolitej reprezentanta w kwestyi osoby i królewskości neo-elekta, czynność zasługująca na tem większe uznanie, iż pozbawiona odpowiednich środków materyalnych, bez których wszelka akcya dyplomatyczna wychodzi na czczą zabawkę. Jeżeli mimo zabiegów podskarbiego, cała rzecz kończy się w Lutym roku 1707 uznaniem królewskości Leszczyńskiego przez dwór berliński, nie jest to już winą posła, lecz sytuacyi ogólnej, która się w owej chwili na doszczętną niekorzyść Augusta obraca.

Pozostaje nam jeszcze teraz konieczność ocenienia ważniejszej części zadania Przebendowskiego przez rozpatrzenie się w jego akcyi rozwinionej z posterunku berlińskiego względem osoby *prymasa Radziejowskiego*.

Charakterystycznem jest ówczesne stanowisko tej zagadkowej osobistości.

Prymas Michał Radziejowski usunął się, jak nam już wiadomo, po wzięciu Warszawy przez Augusta, w miesiącu Październiku r. 1704, do Gdańska wraz z całą kolonią rodziny i politycznych przyjaciół. Znajdujemy w jego otoczeniu starego wojewodę Łęczyckiego Towiańskiego wraz z małżonką Konstancyą dobrze znaną dziejowo faworytą prymasa, syna jej Krzysztofa podczaszego koronnego i starostę Międzyrzeckiego, Piotra Bronisza marszałka konfederacyi generalnej Warszawskiej. Zadaniem innej części opowiadania naszego i nie w tem tu miejscu była charakterystyka ogólnej działalności i postawy prymasa. Tutaj, dla ocenienia akcyi dyplomatycznej Przebendowskiego dość powiedzieć, że prymas, zawsze dwulicowy, zawsze chwiejny, zawsze ulegający wpływom wojewodziny Łęczyckiej, spotęgował istnie niepewność swego charakteru politycznego podczas swego pobytu gdańskiego, który stanowi zarazem ostatnie miesiące jego burzliwege, fatalnego dla Polski żywota. Rok cały właśnie miał trwać ów pobyt, od Października r. 1704 do Października roku 1705. Jeżeli się mocno nie mylimy, usunął się prymas do Gdańska po prostu w zamiarze wypoczynku, z intencyą okazania, iż mu dzieło podjęte w Polsce przez fakt wyniesienia Leszczyńskiego na tron królewski nie przypada do smaku, być może z pewną skrytą chęcią zbliżenia slę z podobnej odległości do Augusta. Listy przynajmniej bardzo dobrze poinformowanego podskarbiego koronnego z pierwszych tygodni berlińskiego poselstwa, wzmian-

kują raz po raz o dobrem, o coraz lepszem usposobieniu prymasa dla sprawy królewskiej...*)

Przez cały rok ten jest prymas w uznaniu wysokiego swego stanowiska w Rzeczypospolitej, w należytem ocenieniu wpływu, jaki mimo chwiejnego charakteru i zagadkowej przeszłści wywiera na umysły w Polsce, przedmiotem nieustannych zabiegów i licytacyjnych targów *obu* stron wojujących. Dla Karola XII jest on dzierżycielem zbornego sztandaru, na którego wezwanie Rzeczpospolita może przyjść w *jego* interessie do zgody i jednolitości; jestto dalej dygnitarz kościelno-polityczny, który sam jeden ma *prawo* uwieńczyć dzieło szwedzkie w Polsce włożeniem korony królewskiej na głowę Stanisława Leszczyńskiego. Dla Augusta, który go niedwuznacznie nienawidzi, jest przymas moralną potęgą, której choćby abstynencya tylko pozostawi dzieło Karola niedokończeniem, królewskość jego przeciwnika budową na piasku, czynem bezprawia, bez wagi i znaczenia w oczach szlacheckiego narodu. Ztąd to przez całą zimę i wiosnę z roku 1704 na 5 istne gonitwy około osoby prymasa. Jednemi drzwiami wchodzą doń ksiądz Jałowiecki, wysłaniec w. kanclerza koronnego Lubomirskiego, p. Franciszek Ossoliński chorąży ziemi Drohickiej, agenci nuncyusza Vidoniego lub Spady i podskarbiego koronnego, by go nawracać na rzecz Augusta. Zaledwie opuścili komnaty prymasowe, wchodzą drugiemi drzwiami, czy to p. Stefan Urbanowski sekretarz neo-elekta, czy to p. Kaweczyński, czy p. Ludwik Górzeński, czy wysłańcy sejmiku średzkiego, czy sam Stanisław Leszczyński nawet**), czy kuryerzy Karola XII, zaklinając

---

*) Liczne listy Przebendowskiego do Augusta z Berlina w woluminie archiwum drezdeńskiego: Was hierinnen der Kronschatzmeister Przebendowski negociiret etc.

**) Rękopism Poznański. Respons Stanisława na list pry-

prymasa, by nie odstępował ojczyzny w podobnych opałach, położył koniec jej rozdarciu, doprowadził ziomków do pożądanej zgody przez stanowczy akces do nowej królewskości.

Prymas postawiony w środku samym owych sprzecznych, równoważących się między sobą wpływów, nie wie co robić. W gruncie rzeczy *nic* nie robi, ulega wpływowi wojewodziny Łęczyckiej, prawdopodobnie dałby się może pociągnąć Augustowi, gdy w tem psuje wszystko krok najwyższej nierozwagi i niepraktyczności politycznej, jakiego się król wśród starań właśnie około pozyskania osoby prymasa dopuścił. Z niewiadomych i nie dających istnie odgadnąć się powodów, kazał August oddziałowi swej jazdy w miesiącu Październiku r. 1704 przytrzymać w Tiegenhoffie pod Gdańskiem starego wojewodę Łęczyckiego Towiańskiego, uprowadzić go do Saksonii i osadzić do towarzystwa biskupowi poznańskiemu w ostrym areszcie w mieście Budyszynie. Nie dość na tem, zniszczył jeden z najenergiczniejszych i najruchliwszych wówczas partyzantów króla Augusta, Felicyan Czermiński kasztelan Połaniecki dobra prymasowe Łowicz, Skierniewice i Nieborów.

Niepojętą pozostanie rzeczą, zkąd i w jakim celu mogła Augustowi przyjść do głowy myśl uwięzienia niedołężnego, przeszło siedmdziesięcioletniego wojewody Towiańskiego, niewinnego męża wszechwładnej małżonki, myśl poświęcenia dla drobiazgowej zemsty ważnego celu zgody i porozumienia z prymasem. Wojewodzina wpadła po uwięzieniu męża, więcej może po zrabowaniu Tiegenhoffu w straszny gniew przeciw królowi i napisała doń list przerażającej prawdziwie gwałtowności. Zostający pod jej wpływem prymas, dotknięty nadto szkodami na własnym majątku, rozdrażnia się również

masa, z Rydzyny 5 Kwietnia 1705. Wzmianka tamże o poprzedniej jego wycieczce do Gdańska.

przeciw królowi, jak to widzimy z licznych, współczesnych listów jego*) i odwraca się od Augusta, który, rzecz dziwna, nie przestaje mimo to i nie zawiesza około niego ani na chwilę dotychczasowych zabiegów.

Przebendowski, w istnej rozpaczy, chłoszcze fakt uwięzienia wojewody Łęczyckiego i zniszczenia prymasowych włości jako nieprzebaczony błąd polityczny a nie ma prawie listu, w którymby się nie domagał, w którymby nie wskazywał uwolnienia Towiańskiego jako *conditio sine qua non* skuteczności negocyacyi z prymasem.

Rozstrój ten między prymasem a Augustem przypadł przecież, jak naturalnie, bardzo do smaku Szwedom i Brandenburgii w chwilach jej oscyllacyi na rzecz Karola XII a odtąd przedstawia nam się znów ciekawe widowisko wachadła brandenburgskiego na ubocznej i pokątnej scenie polityki berlińskiego dworu względem prymasa. Dla uwydatnienia charakteru owych stosunków należy nam nieco sięgnąć w przeszłość. Prymas pozostawał od dawna w dobrem porozumieniu z dworem pruskim, mianowicie z samymże królem Fryderykiem I. On jeden jest swego czasu zwolennikiem uznania królewskości pruskiej przez Rzeczpospolitą, utrzymuje ciągłe związki z posłem pruskim baronem Hoverbeckiem, korrespondencyą dość ożywioną z samymże królem, zyskuje odeń w zamian wspomnianą już przez nas wyżej dla bezpieczeństwa i podniesienia blasku swej osoby straż brandenburgską, którą król pruski dopiero po wzięciu Warszawy przez Augusta i po odjeździe prymasa do Gdańska, jako już niepotrzebną odwołuje **).

Cóż naturalniejszego, jak że po uwięzieniu wojewody

---

*) Rękopism Biblioteki Ossolińskich, rękopism poznański.

**) Rękopism Poznański. Lettre du Roy de Prusse á Mr. le Cardinal, de Berlin, le 13 Décembre 1704.

Łęczyckiego, jak że po zniszczeniu Łowicza, Skierniewic i Nieborowa, prymas składa listownie brzemię kłopotów swoich na łono dawnego przyjaciela i powiernika, króla pruskiego? Korrespondencya ta jest, jak powiedziano wyżej, ożywiona i częsta. Prymas skarży się na uwięzienie wojewody Łęczyckiego, na zniszczenie dóbr swoich, odradza królowi pruskiemu, aby się nie wdawał z Przebendowskim jako z posłem nieprawnym, wyprawionym *in republica scissa*, pisze listy kondolencyjne po śmierci królowej. Król pruski, o ile widzimy z jego odpowiedzi, przyjmuje te zwierzenia, utrzymuje prymasa w wiadomości o wszelkich krokach i ruchach Przebendowskiego, dziękuje mu za objawy współczucia po zgonie małżonki.

Z tego stósunku i z tego usposobienia prymasa, dobrze znanego naturalnie poselstwu szwedzkiemu w Berlinie, postanawiają dwór berliński i Szwedzi korzystać z wiosną roku 1705, czyli w czasie, kiedy Brandenburgia przechyla się chwilowo na stronę Karola XII. Prymas zaczyna być coraz otwartszym w swych żalach przeciw Augustowi, powołując się na pośrednictwo berlińskiego dworu w zawikłaniach polskich. Król Fryderyk I i jego ministrowie wchodzą w myśl jego postanawiając zarazem użyć go do intrygi przeciw Augustowi w interesie swoim i Szweda. Karolowi XII i Leszczyńskiemu chodzi naówczas o sprowadzenie prymasa do Warszawy a co najmniej o doprowadzenie do skutku walnego zjazdu całej Rzeczypospolitej, któryby ostatecznie swą powagą obalił Augustową konfederacyą Sandomierską i dał poparcie dziełu królewskości neo-elekta. Skierowanie prymasa na tę drogę bierze na siebie dwór berliński wśród zachowania naturalnie najgłębszej tajemnicy wobec dyplomacyi Augustowej i carskiej.

Epoką tej negocyacyi są miesiące Maj i Czerwiec roku 1705. Pod dniem 15 Maja 1705 r. donosi król Fryderyk I

prymasowi z Potsdamu, iż wyprawił do Gdańska radzcę swego Wernera pierwszego sekretarza regencyi pruskiej, któremu (prymas) wszelkie swe myśli i intencye z ufnością powierzyć może. Odtąd ożywia się rozpoczęta korrespondencya coraz więcej. Dziękując w liście z dnia 24 Maja 1705 roku za przysłanie Wernera, obiecuje prymas królowi pruskiemu utrzymać go w jak najdokładniejszej wiadomości o wszystkiem, co się dzieje w Polsce, za co znów odbiera dziękczynny list króla Fryderyka z dnia 5 Czerwca. Co był za rodzaj missyi Wernera i w jakim sensie agent prnski działał, dowodzi najlepiej własny list prymasa do wojewodziny Bełzkiej Sieniawskiej z dnia 16 Maja 1705: „Trzeba abyś pani wiedziała, że król pruski zawiadomił mnie o swych intencyach i że stanie po stronie króla szwedzkiego.“ Zarazem donosił, że podobny krok króla pruskiego zniewala i jego samego do wydania żądanych przez króla szwedzkiego i Stanisława uniwersałów i opuszczenia zacisza gdańskiego w celu powrotu do spraw publicznych.*)

Pod wpływem namów i przedstawień Wernera, ułożył tedy prymas w porozumieniu z Broniszem uniwersały do wszystkich ziemstw i województw Rzeczypospolitej pod datą 31 Maja 1705, zwołując na dzień 11 Lipca 1705 generalny zjazd do Warszawy „*pro unione*“ z naznaczeniem terminu poprzednim sejmikom wojewódzkim na dzień 26 Czerwca. Czy umyślnie w chęci skompromitowania dworu berlińskiego, czy też może przez prostą niezręczność zamieścił w swym uniwersale następny dosłownie ustęp: **) „Kiedy y król pruski, straciwszy nadzieję całą w pojednaniu króla Imci Szwedzkiego z królem Imcią Augustem, w którem przez

*) Całą tę korrespondencyą mieści „Rękopism Poznański“.

**) Tamże, równocześnie z uniwersałem osobnym Bronisza, marszałka konfederacyi generalnej Warszawskiej.

czas niemały pracował a nie widząc podobieństwa, aby król Imci Szwedzki miał *secedere* od Elekta Imci Stanisława, którego *publica legatione ex tot expressis demonstrationibus* za króla uznał, sam się *in partes* króla Imci szwedzkiego a zatem Elekta Imci Stanisława deklarował".

Taki to niebezpieczny dla Augusta, kompromitujący do najwyższego stopnia króla pruskiego akt przygotował prymas, gdy nagle i niespodzianie występuje na scenę *akcya Przebendowskiego*. Przebendowski miał w Gdańsku agentów otaczających i trzymających pod ścisłą kontrolą równie osobę brandenburgskiego rezydenta Wernera, jak samegoż prymasa. O pierwszym wiedział i donosił Augustowi, że pracuje nad prymasem w sensie interesu szwedzkiego; o drugim że podobnemu wpływowi ulega. Co najważniejsza, dostał nawet podskarbi kopią wspomnionego wyżej uniwersału prymasowego jeszcze *przed* jego ogłoszeniem; dostał dalej, jak widzimy, list prymasa do wojewodziny Bełzkiej z doniesieniem o postanowieniach dworu berlińskiego. Zbrojny w podobne dokumenta nie odmówił sobie Przebendowski w porozumieniu z bawiącym od miesiąca Czerwca w Karlsbadzie Augustem, maleńkiego a skutecznego w swych następstwach nad gabinetem berlińskim tryumfu. Dwór pruski *chciał* naturalnie dla powiększenia chaosu w Polsce wystąpienia prymasa w interesie szwedzkim czy Leszczyńskiego, ale czego sobie wcale nie życzył, zwłaszcza, że wtedy właśnie wyprawiał Kayserlingka w celu rokowań z Carem, to aby imię króla pruskiego figurowało jako sprawcy i autora nieprzyjaznych Augustowi ogłoszeń i wystąpień. Tutaj zaś powoływał się Radziejowski z niepojętą niedyskrecyą na króla pruskiego jako na sprzymierzeńca Szwedów, jako na poręczyciela królewskości Leszczyńskiego!

Sytuacya krytyczna, zawikłanie stworzone przebiegłością Przebendowskiego, który w dalszym ciągu odnosi na

tej małej, ubocznej widowni zwycięztwo przez najdoskonalsze pognіewanie dworu berlińskiego z prymasem...

Zauważyliśmy już wyżej, iż podchwycony przez podskarbiego koronnego, kompromitujący tak niedyskretnie króla pruskiego uniwersał prymasowy spotykał się równocześnie z negocyacyą podjętą przezeń za pośrednictwem Kayserlingka z Carem Piotrem; że nadto dwór berliński, chcąc sobie zabezpieczyć w razie potrzeby przymierze cara, *bał* się po prostu jego gniewu. W takiej to chwili i wśród takich usposobień, uderza nagle jak grom tak zwany *list okólny* Augusta wydany z Karlsbadu (z miesiąca Czerwca 1705)*), z silnym protestem przeciw treści dążności prymasowych uniwersałów, z napiętnowaniem prymasa samego jako przeniewiercy, z niedwuznacznemi wycieczkami przeciw podstępnej polityce berlińskiego dworu.

Łatwo pojąć, jaki alarm ogłoszenie owego *listu okólnego* rzuciło na Berlin. Nie posiadano się z gniewu i oburzenia na niedyskretnego prymasa. Król Fryderyk I pisze doń po zniesieniu się z Przebendowskim pod dniem 16 Czerwca 1705 następujący list: „Mój kuzynie! Dostaję właśnie przed oczy uniwersały, które ogłosiłeś w Polsce w celu zwołania szlachty i wyznaję Ci, że jestem mocno zdziwiony, co tamże znajduję o sobie a mianowicie, jakobym miał wejść z królem szwedzkim w nowe zobowiązania dotyczące spraw polskich i jakobym miał uznać wojewodę Poznańskiego królem przez publiczną ambasadę i kilka innych czynów“... „To samo mogę powiedzieć“, ciągnie król pruski dalej, wypierając się faktu uznania Leszczyńskiego, „w przedmiocie aliansu ze Szwecyą, z którą zawarłem tylko traktat w roku 1703 nie

*) Archiwum drezdeńskie. Volumen: Was hierinnen der Kronschatzmeister Prebendow negociiret. Protest przeciw uniwersałom prymasa z dnia 21 Czerwca 1705, z Karlsbadu.

mający żadnej styczności z obecnemi zawikłaniami w Polsce“ *). Skonfundowany prymas pospieszył z odpowiedzią pod dniem 20 Czerwca **) a opierając się sofistycznie na okoliczności, iż uniwersały jego nie zawierały istotnie nic o „*publicznej*“ ambasadzie uznającej Leszczyńskiego, wyparł się przypisanej sobie intencyi skompromitowania króla pruskiego wogóle. W tymże samym liście jednakże wspomniał o dawanych sobie w imieniu dworu berlińskiego przez Wernera zapewnieniach i zachętach.

Przebendowski i August z Karlsbadu nie przestali jednakże na tem i nalegali na dwór berliński o reparacyą wyrządzonej sobie krzywdy. August mianowicie wyprawił pod dniem 21 Czerwca 1705 z Karlsbadu list do króla pruskiego z protestem przeciw uniwersałom prymasa, z powoływaniem się na traktaty Welawsko-bydgoskie, z wyrzutami przeniewierstwa i sprzeczności wobec oświadczeń, jakie dwór berliński dawał poprzednio Flemmingowi. Zastraszony król pruski pospieszył z uroczystą, kontrasygnowaną przez hr. Wartenberga, datowaną z Kolonii nad Sprewą dnia 27

---

*) Archiwum drezdeńskie. Was hierrinnen der Kronschatzmeister Prebendow etc. „Je tiens de vous les „Universalia que Vous avez fait publiés en Pologne pour la Convocation de la Noblesse et je Vous avoue, que je suis fort surpris de ce qu'y est de moi, à savoir, que je suis entré avec le Roy le Suède dans des nouveaux engagements, touchant les affaires de la Pologne et que j'aurais reconnu le palatin de Posnanie pour Roy par une ambassade publique et par les plusieurs autres demonstrations... Il en est de même à l'égard de l'alliance avec la Suède, avec laquelle je n'ai fait aucun traité depuis l'an 1703, qui n'a nul rapport aux conjonctures présentes de la Pologne“.

**) Rękopism poznański.

Czerwca 1705 *) odpowiedzią, w której się oświadczał z uczuciami najszczerszej przyjaźni dla Augusta, wyrażał żal z powodu zawichrzonego stanu rzeczy w Polsce, wreszcie wypierał się stanowczo wszelkiej spółki z uniwersałami prymasowemi i zaręczał, że mu nigdy nie postało w głowie uznawać wojewody Poznańskiego królem.

Przebendowski, wydobywszy od dworu berlińskiego podobne wyparcie się prymasa, doradzał jeszcze w liście z tegoż samego dnia **) Augustowi ku zwiększeniu konfuzyi nie mniej prymasa, jak Brandenburgii, aby rozpowszechnił drukiem tyle kompromitującą prymasa odpowiedź króla pruskiego.

Otoż, co nazywamy tryumfem akcyi dyplomatycznej podskarbiego koronnego, co zmusiło dwór berliński do ostrożniejszej przynajmniej i powściągliwszej w Polsce przeciw Augustowi działalności, co wreszcie przez kilka miesięcy jeszcze odtąd trwającego życia prymasa przerwało zupełnie wszelkie stosunki między nim a dworem berlińskim.

Wiadomo nam już zresztą z poprzedniego opowiadania, jak mało ten drobny a na ubocznej widowni odniesiony tryumf był zdolnym położyć tamę niepowstrzymanym biegiem postępującym wypadkom, jak nareszcie inwazya Karola XII do Saksonii i traktat Altransztadzki stały się dworowi berlińskiemu dostatecznym argumentem uznania królewskości Leszczyńskiego w Lutym roku 1707.

Missya Przebendowskiego powierzona mu przez króla Augusta i radę Wyszogrodzką w miesiącu Wrześniu 1704 znajduje właściwie przez ten fakt swój naturalny koniec i rozwiązanie. Nie przeszkadza to jednakże pozostać Prze-

*) Archivum drezdeńskie Volumen: Was der Kronschatzmeister Prebendow hierinnen negociiret etc.

**) Tamże.

bendowskiemu w Berlinie i nadal w charakterze już nie posła króla i Rzeczypospolitej, ale podskarbiego koronnego i upominać w kilku uniwersałach z lata roku 1707 *), superintendentów skarbowych, wielkopolskiego, małopolskiego, mazowieckiego, tudzież pisarzy celnych komor w Wieruszowie, Krzepicach, Wieluniu, aby mieli baczne oko ne przewożących towary kupców, aby nie pozwalali adherentom szwedzkim bez cła sprowadzać w granice Rzeczypospolitej wyrobów zagranicznych i oszukiwać skarbu publicznego, który po przywróceniu ładu i porządku o swoją krzywdę upomnieć się wobec trybunału skarbowego będzie umiał.

Kończąc na tym fakcie sprawozdanie nasze z missyi podskarbiego koronnego do Berlina, zastanówmy się w kilku jeszcze tylko słowach nad jej ogólnym przebiegiem i charakterem.

Co się tyczy działalności samegoż posła, nie można mu, jakkolwiek dla nas bynajmniej postacią sympatyczną nie jest, jakkolwiek jest reprezentantem polityki gotowej zawsze poświęcać godność i całość Polski, *ze stanowiska interessu Augustowego*, odmówić ani zręczności, ani konsekwencyi. Nasamprzód, co rzecz nie najmniej ważna wśród ówczesnych stosunków i w owej epoce, trwa, jak już zauważono wyżej, niezachwianie przy chorągwi, pod którą od roku 1697 stanął. Inni panowie i dygnitarze polscy wachają się ciągle między Szwedem i Sasem a własną wygodą. Przebendowski umie wytrwać czy to w Polsce, czy na powierzonym sobie posterunku berlińskim, przy Auguście. W działalności dyplomatycznej rozwija niepospolitą zręczność i czynność. Zna wybornie dwór berliński, króla Fryderyka, jego ministrów czy dygnitarzy: Wartenberga, Ilgena, Kayserlingka, Schlippenbacha, ma na ich działanie otwarte oczy, przenika ich

*) Rękopism Biblioteki Ossolińskich we Lwowie.

tajemnice, obejmuje ich siecią zmyślnej kontroli. Niefortunny *bez* swojej winy w dziedzinie wielkiej polityki mającej na celu skojarzenie przymierza między Brandenburgią a Augustem ku wywołaniu czynnej interwencyi dworu berlińskiego na rzecz swego pana, odnosi partyzanckie istne sukcessy w owej podziemnej walce, jaką Brandenburgia podejmuje raz po raz za pomocą Leszczyńskiego, za pomocą prymasa na widowni polskiej przeciw Augustowi.

Że rezultat *ogólny* działalności dyplomatycznej *nie* uwieńczony powodzeniem, nie dziwmy się zbytnio. W gruncie rzeczy są wszystkie dyplomacye, są wszystkie kongressy niczem innem, jak likwidacyą strat i zysków poniesionych czy zebranych na polu orężnego spotkania. Przebendowski reprezentował w Berlinie słabość i klęskę, niemoc Augusta i niemoc Rzeczypospolitej a jeźli mógł czem straszyć i trzymać nieco na wodzy dwór berliński, to jedynie tylko ukazującą się z poza plec swego pana opieką i protekcyą Cara Piotra. Tą sprężyną posługiwał się też podskarbi koronny na swem stanowisku berlińskiem na skalę bardzo rozległą a niezupełnie i niezawsze bezskuteczną.

Ciekawszą za to od kwestyi dyplomatycznego uzdolnienia w kwalifikacyi bohatera naszego opowiadania, jest strona *ogólnie* polityczna jego negocyacyi i missyi. Co z niej uderza na pierwszy rzut oka, to że *Polska i interess* jej nie mają w tem wszystkiem ani głosu, ani właściwego rzecznika. Przebendowski jest reprezentantem interessu Augustowego, ale nie Polski. Leszczyński domaga się uznania swej biednej królewskości na dworze berlińskim, prymas skarży się na swe krzywdy osobiste, rodzinne i majątkowe; za *Rzeczpospolitą*, w imię jej godności, dobra i interessu nikt nie przemawia. Za to jest Polska, wyznajmy to z boleścią, przedmiotem, o którym wszyscy *bezeń* radzą, martwym jakoby i nieczułym obszarem kompensat, któremi wojujące czy intereso-

wane strony gotowe sobie spłacać i wynagradzać wzajemne usługi czy szkody. Szwed, August, Piotr, Brandenburczyk, wszyscy z kolei kwitować się nawzajem radzi ze swych zobowiązań, koncessyi czy to terrytoryalnych, czy politycznych, szmatkami *Rzeczypospolitej*. Jedynego *Gdańska*, jako wyrazu swobody handlu baltyckiego gotowe bronić do upadłego najbliżej w tej sprawie interesowane Anglia i Hollandya...

Cóż zaś powiedzieć o polityce brandenburgskiej i postawie dworu berlińskiego?

Jestto bezwątpienia jeden z najsłabszych, najujemniejszych momentów jej dziejów a nie inaczej oceniają też ową chwilę dzisiajsi historycy pruscy, przyzwyczajeni, znarowieni dotychczasową praktyką swą dziejową do widowiska, aby dom brandenburgski nie wychodził z próżnemi rękami z jakiegobądź wydarzającego się na sąsiedniej widowni zawikłania. Patrząc na króla Fryderyka I, na Wartenberga, na Ilgena, na Wartenslebena, nie umiejących sięgnąć po zdobycz, wachających się bez decyzyi i zysku między wojującemi na północy stronami, odwraca się historyografia pruska gniewnie od podobnego widowiska, by kląć się na wszystkich patronów domu brandenburgskiego, że wielki elektor czy Fryderyk II byliby z podobnych okoliczności umieli z pewnością korzystać *inaczej*.

Nie mamy powodu podobnym zaręczeniom *nie* wierzyć. Czy to wielki elektor, czy Fryderyk II byliby, pierwszy w miejscu swego syna, drugi w miejscu swego dziada zmieniwszy dziesięćkrotnie front i przymierza, porzuciwszy cesarza w jego walce z Francyą, nie pytając o rady i wpływy Marlborougha czy Rabbyego, niewątpliwie sięgnęli po zdobycz i nabytki w Polsce. Fryderyk I i jego doradzcy nie czynią tego, wachają się, oscyllują, jak widzieliśmy, ciągle między wojującymi, nie mogąc się zdobyć na krok stanowczy a przecież mimo to wszystko nie jest ówczesna polityka dworu

berlińskiego, broń Boże, jakimś epizodem odmiennego charakteru, jakimś aktem niespodzianego nawrócenia i powściągliwości, jakiemś spontaneicznem powstrzymaniem się na dotychczasowej drodze zaborów czy nabytków, ale przeciwnie, jeźli nie w *czynie*, którego się *boi*, to w *intencyi*, którą aż nazbyt często i wyraźnie *objawia*, jest dalszym ciągiem polityki wielkiego elektora.

Dodajmy i to jeszcze że owa powściągliwość w *czynie* nie odbiera bynajmniej ówczesnej polityce brandenburgskiej cechy machiawellizmu, jaki charakteryzuje czy to politykę *ojca*, czy politykę *wnuka* króla Fryderyka I. Owo przyjmowanie propozycyi szwedzkich, by równocześnie nadstawiać ucha Piotrowym i Augustowym; owo komunikowanie tajemnic saskich Szwedom, by część zwierzeń szwedzkich komunikować Sasom; owo otaczanie opieką Leszczyńskiego wśród najczulszych oświadczeń przyjaźni dla Augusta; owo podżeganie prymasa przeciw Augustowi, by się przewrotnego prałata za pierwszem poślizgnięciem nogi skwapliwie wyprzeć, — wszystko to razem nie cechuje *moralnie* ówczesnej polityki brandenburgskiej inaczej od polityki elektora Fryderyka Wilhelma w czasie wojny Karola Gustawa, od polityki Fryderyka II w czasie wojen szlązkich lub wypadków poprzedzających fakt z roku 1772. Zbywa tylko ówczesnej polityce brandenburgskiej na *śmiałości* a *tem* naturalnie jest niższą w porównaniu z własną dziejową *przeszłością* i *przyszłością*.

Co zaś owej polityki najważniejszem, najcharakterystyczniejszem znamieniem, co z niej robi słabe może, ale niezaprzeczalnej tożsamości ogniwo między praktyką „*wielkiego*“ elektora a „*wielkiego*“ Fryderyka, to ów odzywający się ciągle i wiernie, wbrew i wskroś wszelkich słabości i wachań apetyt na zupełną emancypacyą z pod władzy polskiej, to żądza nabytków nadbałtyckich, czy to Elbląga i Warmii,

„czy skrawka nad dolną Wisłą“, czy to Gdańska i Kurlandyi. Apetyt ów objawiający się po raz pierwszy w polityce wielkiego elektora, przychodzący do percepcyi w epoce Fryderyka II i Fryderyka Wilhelma II, jęczy i odzywa się dosłyszalnie, istnie jak w gadce ludowej zamknięte w cieśni dusze potępieńców, nawet *wtedy*, nawet z pośród powić niedołężności i słabości, strachów i wachań, w jakich się ówczesna polityka brandenburgska spętaną znajduje.

W stwierdzeniu *tej* prawdy, w wydobyciu na wierzch *tego* historyczno-politycznego pewnika, niechaj nam będzie wolno dopatrywać się głównego i najważniejszego zysku, jaki wynosimy z dziejów i szczegółów *missyi Przebendowskiego do Berlina*.

PRÓBA EMANCYPACYJNA

POLITYKI AUGUSTOWEJ

I INTRYGA POSADOWSKIEGO, REZYDENTA PRUSKIEGO W WARSZAWIE

ROKU 1720.

Fakt „intrygi Posadowskiego,“ będący jeźli nie wyłącznym przedmiotem, to jądrem obecnego opowiadania, jest sam przez się małego znaczenia, nabiera jednakże wagi, dzięki towarzyszącym okolicznościom a nadewszystko rzuca charakterystyczne światło z jednej strony na zewnętrzne stosunki Polski po przypieczętowaniu wielkiego dramatu konfederacyi tarnogrodzkiej traktatem warszawskim z roku 1717, z drugiej strony na stanowisko młodego królestwa pruskiego względem dawnej jego pani, Rzeczypospolitej polskiej. Źródła do epoki panowania Augusta II, objętej przestrzenią lat od roku 1697 do 1717, nie są choćby nawet po za obrębem mieszczących główny ich zasób archiwów zagranicznych, dzisiaj zbyt szczupłe i dają choć w przybliżeniu wierny obraz prawdziwego oblicza wypadków. Inaczej po roku 1717. Odtąd staje się cały sens i związek rozgrywającej się na widowni polskiej tragikomedyi zrozumiałym dopiero przez poznanie współczesnej korrespondencyi dyplomatów zagranicznych. Strona społeczna i obyczajowa stosunków polskich rozwija się wprawdzie naówczas na tle miejscowem i rodzinnem, punkt ciężkości wielkiej polityki polskiej jednakże a lepiej powiedziawszy polityki mającej za przedmiot Polskę, przenosi się do kancelaryi zagrani-

cznych posłów reprezentujących interessa swych mocarstw na dworze warszawskim.

W rzędzie ich z pewnością nie na ostatnie zasługują miejsce i uwagę reprezentanci Brandenburgii a następnie królestwa pruskiego. Zbadanie dokładne ich korrespondencyi, począwszy od traktatu oliwskiego aż do ostatnich dni trwania politycznego Rzeczypospolitej w ubiegłym wieku, odsłoniłoby, można śmiało i bez wszelkiej przesady powiedzieć, nowy całkiem, nieznany dotąd, niezaszczytny dla naszego rozumu politycznego i cnoty publicznej, jaskrawością machiawellistyczną polityki brandenburgskiej rażący obraz. Jakże ciekawe rzeczy i dla wielkiej polityki i dla charakteru prywatnego i publicznego naszych panów, szlachty i dygnitarzy odsłaniają owe depesze Hoverbecków, Wichertów, Brandtów, Kunheimów, Posadowskich, Schwerinów, Lölhövellów, Wallenrodtów. Jakaż to złośliwa, czasem dowcipna i zręczna na przemian znów podstępna i gwałtowna gra nie poczuwającej się jeszcze na dostatecznych siłach niechęci przeciw gnuśności i ospałości mogącej się zbudzić i poczuć na sile! Rzeczpospolita polska przedstawia w tej przeszło wiekowej zabawie skreśloną nam tylokrotnie przez powieściopisarzy i komedyo-pisarzy rolę bogatego, niedbałego o swą fortunę magnata popadającego powoli w ruinę przez lenistwo i nierozum, czasem dobroduszność własną, czasem niegodziwość swej służby. Brandenburgia odgrywa rolę parweniusza, nie obliczającego się ze środkami, wyzyskującego słabe strony zguśniałego pana, skubiącego jego fortunę raz podstępem, drugi raz gwałtem, żartującego sobie zeń cynicznie, zbywającego chwile jego przebudzenia i gniewu błachemi i pozornemi wykrętami, miarkującego szczegóły swej akcyi według okoliczności i siły materyalnej a tymczasem dążącego konsekwentnie i wytrwale do prędszego lub późniejszego zagarnienia po nim dziedzictwa. Z jednej

strony niedołęztwo połączone z demoralizacyą indywiduów, z drugiej zacierający radośnie ręce machiawellizm. Widowisko zdolne wywołać rumieniec wstydu na lice Polaka, ale też i mało zaszczytne dla aktorów, zwolenników i rzeczników polityki brandenburgskiej.

Spoglądając na owych magnatów polskich z epoki panowania króla Michała, na nikczemne osobistości Jana Leszczyńskiego w. kanclerza koronnego, Krzysztofa Grzymułtowskiego wojewody poznańskiego, Morsztyna podskarbiego koronnego, Kochanowskiego starosty radomskiego, przekupywanych przez wielkiego elektora Fryderyka Wilhelma w cyniczny i wzgardliwy sposób bądź to dukatami, bądź zwierzyną, bądź grzecznościami i własnoręcznemi listami, frymarczących wstydem i interessem narodowym, wpływających na zatwierdzenie traktatów welawsko-bydgoskich, czy osłaniających swą protekcyą gwałt popełniony na czci Rzeczypospolitej przez porwanie i ścięcie Kalksteina, — nie podobna się oprzeć dzisiaj jeszcze uczuciu wzgardy i oburzenia przeciw owym bezsumiennym ojczymom ojczyzny, chociaż i z drugiej strony niechaj kto chce entuzyazmuje się i rozkoszuje widokiem politycznej akrobatyki, która cnoty, uczciwości i rozumu podobnych opiekunów Rzeczypospolitej doświadcza.

Po tym wstępie niechaj nam będzie wolno przystąpić bliżej do właściwego przedmiotu naszego opowiadania.

Ze śmiercią tak zwanego wielkiego elektora zachowała polityka brandenburgska względem Rzeczypospolitej Polskiej ów swój zawsze niechętny i podstępny charakter, ale straciła na kilkanaście lat następnych swą wyraźnie zaczepną cechę. Nie zmienił się charakter polityki, ale zmienił się charakter akcyi. W miarę zajmujących scenę brandenburgską podrzędnych osobistości, stała się owa akcya

chwiejną, niepewną, pożądliwą w apetytach, skromną w czynie, zamykającą się raczej w tajniki gabinetów dyplomatycznych, aniżeli występującą śmiało na pole otwartego działania. Tuż prawie po zgonie wielkiego elektora, zakłóca pogodę stosunków między dworem berlińskim a królem Janem III złośliwy figiel spłatany rodzinnej polityce Sobieskiego przez wydanie potajemne za mąż młodej wdowy po zmarłym starszym bracie nowego elektora Fryderyka III, Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny, za Filipa Karola, księcia Palatynatu.

Odtąd panuje niesmak między dworem warszawskim a berlińskim aż do śmierci Jana III. W czasie bezkrólewia po nim, widzimy Brandenburgią stojącą po stronie Austryi a tem samem popierającą kandydaturę saską przeciw kandydaturze francuzkiej księcia Conti. Po uspokojeniu rokoszu Łowickiego i po ostatecznem utrwaleniu Augusta II na tronie, — zbliżają się nibyto do siebie elektor saski na tronie polskim i elektor brandenburgski, *ale* w podstępnych dla Rzeczypospolitej zamiarach. Obaj monarchowie zjeżdżają się w Czerwcu r. 1698 w Jansborgu a August sprzedaje za 50000 talarów elektorowi brandenburgskiemu prawo zajazdu miasta Elbląga, danego mu, ale nie oddanego dotąd, w zastaw za dług 300,000 talarów, zaciągniony jeszcze w czasie panowania Jana Kazimierza *). Elektor Fryderyk III zajmuje w skutek tego Elbląg w miesiącu Listopadzie r. 1698, Rzeczpospolita nie znając zakulisowych frymarków króla, piorunuje na przeniewierczość brandenburgską i gotowa wsiąść na koń, układ dopiero późniejszy z roku 1700 zwracający Polsce wydarty Elbląg, godzi i uspokoja powoli tę sprawę. Równocześnie zbiera się nad Polską burza wojny

*) Kurbrandenburgs Staatsverträge von 1601—1700, von Theodor von Mörner. Berlin, 1867, str. 809.

szwedzkiej, wywołana najniepotrzebniej i najniefortunniej przez króla Augusta. Rola Brandenburgii pośrod całego jej przebiegu jest niesłychanie zmienną, ale też zarazem niezdolną wznieść się do wysokości jakiejbądź stanowczej i wyraźnej akcyi. Przyczyną tego częścią towarzyszące okoliczności, częścią charakter osobisty ułomnego na ciele, słabych zdolności króla Fryderyka I i jego doradzców Kolbe von Wartenberga i Ilgena.

W r. 1700 zawiera Brandenburgia w nadziei uzyskania zatwierdzenia swej królewskości przez Rzeczpospolitą Polską, z królem Augustem tajny traktat przeciw Szwecyi*), pozwala na przemarsz wojsk polskich przez swe kraje, zastrzega sobie udział w możliwych korzyściach wojny. Później nieco, wobec pierwszych powodzeń szwedzkich, „przypada,“ by mówić słowy naszego szlacheckiego pamiętnikopisarza Otwinowskiego, „cicho jak zając,“ umywa od wszystkiego ręce, zachowuje neutralność, wzbrania się nawet wydać Augustowi broń i amunicyę, uchronioną po odwrocie wojsk saskich z Inflant na terrytoryum Pruss Książęcych**). Przystępował nadto jako nowy powód do podobnej postawy Brandenburgii względem Polski wśród wojny szwedzkiej udział jej we współczesnej wojnie sukcessyjno-hiszpańskiej. Brandenburgia znalazła się w traktatowej i politycznej konieczności walczenia obok Austryi i Rzeszy przeciw Ludwikowi XIV. Przeważna część jej sił była zatrudnioną nad Renem, Dunajem, we Flandryi i u podnóża Alp. Roztargniona w tę stronę uwaga nie pozwoliła zwrócić się całym

*) Tamże, str. 662. Pod dniem 23 Stycznia. 2 Lutego 1700.

**) Archiwum Kopenhagskie. List Meuschena, sekretarza ambasady duńskiej do króla duńskiego Fryderyka IV, z dnia 29 Stycznia 1703 z Torunia.

ciężarem w stronę przeciwną, ku teatrowi wojny północnej. Otóż wzgląd, który polityce brandenburgskiej w obec *tej* wojny właśnie nadawał charakter chwiejny i niepewny, który jej nie pozwalał wprawdzie spocząć i rezygnować z wszelkiej działalności, ale który jej nie pozwalał także wyjść po za sferę pożądliwości i dyplomatycznych knowań. Obu stronom, tak Augustowi jak Szwecyi zależy na pozyskaniu przymierza brandenburgskiego, kiedy równocześnie Brandenburgii zależy na wytargowaniu jak największych politycznych i terrytoryalnych ustępstw na kłopotach i potrzebach obu stron wojujących. Najrozmaitsze jednakże przyczyny i okoliczności wpływają na rezultat, iż w zobopólnem tem dążeniu do stanowczego porozumienia przyjść nie może. Król Fryderyk I, Kolbe von Wartenberg, Ilgen występują co chwila z pretensyami do Gdańska, do dolnej Wisły, do Warmii i Elbląga, niekiedy do Kurlandyi i zwierzają się ze swych apetytów reprezentantom Augustowym Flemmingowi, Bosemu, Patkulowi*). Wszystko jednakże kończy się na konferencyach i korrespondencyach dyplomatycznych bez dalszych i praktycznych następstw. August miałby ochotę uznaniem królewskości pruskiej, miałby dalej ochotę koncessyami terrytoryalnemi okupić sobie przeciw nawałnicy szwedzkiej skuteczną pomoc przymierza brandenburgskiego. Obawia się jednakże gniewów Rzeczypospolitej, która w najgorętszej nawet chwili opałów wojny szwedzkiej nie chce posuwać swych koncessyi po za uznanie królewskości pruskiej, przedmiot nic nie kosztujący materyalnie, moralnej jedynie wagi. Nadto znajduje nienaruszalność Polski wobec ówczesnych pożądliwości brandenburgskich dwóch

*) Archiwum drezdeńskie. Volumen: *Was an dem Königl. Preussischen Hofe durch den geh. Rath Grafen von Flemming hierinnen negociirt worden, anno 1703—1704.*

przeciwbiegunowych rzeczników, cara Piotra i Karola XII. Pierwszy odpowiada na pretensye Brandenburgii co do Pruss królewskich i Gdańska, „iż ktokolwiek będzie panem Polski, bez Gdańska i ujść Wisły istnieć nie może“; drugi odpiera uczynione sobie w przedmiocie nabytków na Polsce propozycye powołaniem się na dane słowo, iż od korony polskiej ani piędzi ziemi oderwać nie dopuści *).

Wśród podobnego stanu rzeczy nie wyszła tedy, jak już powiedziano, polityka brandenburgska względem Polski z fazy układów i konferencyi, wśród których to chyba tylko charakterystycznie uderza, że ile razy Karol XII daleko od granic brandenburgskich lub znajduje się w nieszczególnie korzystnem położeniu, Wartenberg, Wartensleben i Ilgen podają chętnie podszeptom Flemminga ucho, że zaś, ile razy Karol jest w Warmii, w Poznańskiem lub odnosi zwycięztwa czy to osobiście pod Poniecem czy to przez swych generałów pod Wschową, ministrowie pruscy chłodną natychmiast dla reprezentantów Augustowych, odwracają się od nich i wymawiają się z okazywanej już poprzednio gotowości wejścia z nimi w przymierze. Taki to charakter ustawicznego wachadła przedstawia Brandenburgia wśród wojny szwedzkiej przez cały ciąg panowania króla Fryderyka I. Po bitwie wschowskiej, więcej jeszcze po traktacie altransztädzkim, kiedy przewaga broni szwedzkiej zdaje się być ustaloną, zawiera Brandenburgia osobny traktat z Karolem XII, uznaje uroczyście Leszczyńskiego **), obowiązuje się nie pozwalać na przemarsz wojsk saskich przez swe

*) Tamże, Konferencya z dnia 14 czerwca 1704 „*im Garten zu Meinderschausen*“.

**) Dnia 2 lutego 1707. „*Droysens Geschichte der Preussischen Politik. Friedrich I, König von Preussen. Leipzig 1867*, str. 313.

terrytoryum do Polski. Zmiana szczęścia pod Pułtawą nie omieszkuje jednakże odezwać się bezzwłocznym wpływem na nowy zwrot polityki brandenburgskiej. Car Piotr panuje faktycznie w Polsce, zajmuje Elbląg, będący nieustannym przedmiotem pożądliwości brandenburgskich.

Stosownie do podobnego położenia rzeczy zbliża się Brandenburgia, zapominając swych niedawnych stypulacyi ze Szwedem do cara Piotra *), wysełа swych agentów do bawiącego w Szwecyi Leszczyńskiego, by go skłonić do dobrowolnego odstąpienia pretensyi tronowych na rzecz Augusta a zarazem trafiając w ulubioną myśl Augusta, występuje w r. 1710 z ponownym pomysłem podziału Polski. Car Piotr ma zyskać Białą Ruś, część Litwy i Ukrainę, Brandenburgia Gdańsk, ujście Wisły, Prussy Królewskie i Warmią, może i księztwo kurlandzkie, August wreszcie resztę krajów Rzeczypospolitej polskiej z prawem absolutnego panowania i dziedzictwa. Plan ten rozbił się jednakże z jednej strony o patryotyczną drażliwość szlachty polskiej, z drugiej o wymagania cara Piotra, który czując się panem sytuacyi, obiecywał tylko w takim razie prawdopodobieństwo poważniejszej w tym przedmiocie rozmowy, skoroby Prussy, rzucając neutralność, rozpoczęły kroki zaczepne przeciw Szwecyi **). Tymczasem nie miała Brandenburgia szczególnej ochoty zdecydowania się na podobny krok stanowczości, ponieważ właśnie w chwili owych targów jej, cara Piotra i Augusta o polskie nabytki, uzbrojenia Szwecyi pod sprawną ręką Magnusa Stenbocka, dalej coraz prawdopodobniejsza, groźna a nieobliczona w następstwach perspektywa wyprawy Karola XII do Polski na czele zastępów tureckich i tatarskich, nakładały bardzo naturalne

*) Tamże, str. 340 i następne.

**) Tamże, str. 345.

wędzidło wszelkim jej zaczepnym intencyom. Wśród wyczekującej neutralności tedy, wyczekującej mimo ciągłych apetytów na szmatki Rzeczypospolitej polskiej, przeciągnęło się panowanie pierwszego króla pruskiego aż do ostatnich dni jego żywota. Zgon jego w r. 1713 sprowadził pod pewnym względem zmianę rzeczy w dziedzinie północnej i polskiej polityki Brandenburgii. Zmiana ta znajduje naturalną przyczynę w zmienionym charakterze ogólnej sytnacyi.

W roku 1713 blednie stanowczo i bezpowrotnie gwiazda Karola XII; wojska saskie, duńskie, zastępy cara Piotra rzucają się wszędzie na słabe, istnie z lwiem męztwem bronione szczątki panowania szwedzkiego na stałym lądzie europejskim. Brandenburgii nadewszystko uśmiecha się perspektywa zyskania Szczecina i Pomorza. Wszystkie te przyczyny składają się razem na fakt przystąpienia króla Fryderyka Wilhelma I. do koalicyi przeciw Karolowi XII. Łączą się z tem jednakże rozmaite znów kombinacye w obrębie nowostworzonego położenia rzeczy. Car Piotr zajmuje dzięki słabości Rzeszy, dzięki przymierzom z Rzecząpospolitą polską, Danią i Augustem II, dzięki dalej rozciągnionej nad księciem Meklemburskim opiece stanowisko bezwzględnej przewagi na południowem wybrzeżu morza Bałtyckiego. Obawia się go Dania, obawiają się Brandenburgia, August i Cesarz. August zagrożony konfederacyą tarnogrodzką zwraca się pocichu do Brandenburgii, ofiarując jej Elbląg, Warmią, Prussy królewskie w zamian pomocy przeciw domowej burzy a zarazem i przeciw sprzymierzeńcowi carskiemu, który ją w interessie utrzymania swego wpływu w Polsce podżega. Car Piotr jednakże nie chce się dzielić z nikim wpływem swym czy panowaniem w Polsce, zajmuje w Gdańsku stanowisko niezrównanej strategicznej wagi, zmusza miasto do wystawienia tak zwanych k a p r ó w przeciw Szwecyi, nie dopuszcza dojrzeć planom Branden-

burgii na ujścia Wisły i Prussy królewskie a król Fryderyk Wilhelm I. i ministrowie jego wolą, poddając się nieuniknionej konieczności, w celu zyskania carskiej poręki w zabiegach około nabycia Pomorza i Szczecina, pozostawić Piotrowi niepodzielny wpływ na Rzeczpospolitą polską i działać z nim w porozumieniu w sprawach nadbałtyckich. Rok 1717 staje się datą ponownej na widowni owej polityki zmiany. August zawiera w Lutym tegoż roku na tak zwanym *sejmie niemym* pokój z konfederacyą tarnogrodzką; Rzeczpospolita uspokojona na prawdę po raz pierwszy od wstąpienia na tron polski Sasa, jemu samemu dana również po raz pierwszy możność traktowania samodzielnej i samoistnej polityki.

Charakter tej chwili panowania Augusta II wymaga w interessie zrozumiałości epizodu, który jest przedmiotem niniejszego naszego opowiadania, kilku słów objaśniających.

Trzeba nadewszystko uprzytomnić sobie charakter samegoż Augusta II. Jestto cynik w życiu prywatnem i publicznem, jakiego w równym stopniu nie wskazują może dzieje. Jestto sybaryta i rozpustnik, ale umiejący się chwilami podnieść do niezwykłej w tego rodzaju moralnych i fizycznych organizmach energii. W głowie jego pali się ciągle, ambicya nie pozwala mu spocząć, przedmiot jej i widownia obojętna, wszelkie środki dobre. Jest chwila w jego życiu, kiedy zakłopotany o trwałość tronu polskiego, marzy o koronie neapolitańskiej i czeskiej, później nieco o koronie cesarskiej Niemiec. Przymierza nie mają dlań żadnej wartości i wiary. Rzuca niemi jak piłką, nie ma sprzymierzeńca, któregoby każdej chwili nie był gotów poświęcić widokowi pozyskania nieprzyjaciela, nie ma nieprzyjaciela, któremuby w danej chwili nie robił ofiar przyjaźni i przymierza. Polska była w jego ręku przedmiotem dynastycznego frymarku, ale bywały też w ciągu długiego jego panowania chwile, kiedy

interess jego zbiegał się z interessem Polski i kiedy kapryśny w swej polityce król, istny handlarz ziemi polskiej na różne strony, robił się mimowolnie rzecznikiem jej nienaruszalności.

Taki epizod w jego smutnych zkądinąd dziejach stanowi trzechletni przeciąg czasu po traktacie warszawskim z roku 1717. Interess ambicyi dynastycznej i politycznej króla Augusta zbiega się tu z interessem Rzeczypospolitej. Trzeba nikczemnej prywaty magnatów, trzeba wyzyskiwanej w nie mniej nikczemny sposób ciemnoty szlacheckiej, trzeba drażnienia podejrzliwości jej politycznej frazesami i słowami wyrażającemi popularne godła, by ową próbę polskiej polityki Augusta II udaremnić a jego samego po owym światłym polityki jego momencie wtrącić znów w otchłań mętnych i szkodliwych frymarków, wśród których się życie jego kończy. Źródła owego przebudzenia się chwilowego Augusta II w interesie polskim po roku 1717 należy szukać w podrażnionej jego powodzeniami cara Piotra ambicyi, należy szukać dalej w zagrożonym nie mniej temiż powodzeniami interesie dynastycznym i politycznym. Zawierając z carem Piotrem w miesiącu Październiku 1703 przez Patkula, zawierając w Sierpniu roku 1704 przez Tomasza Działyńskiego, wojewodę chełmińskiego, traktaty przymierza, spotykając się później z carem po bitwie pułtawskiej w Toruniu, wojując wraz z nim kilka lat następnie przeciw kruszącej się potędze szwedzkiej, nie miał August innego zamiaru, jak uczynić cara narzędziem swej polityki, jak wydobyć za jego pomocą z ognia zbyt gorące dla siebie samego kasztany.

Tymczasem stało się Augustowi, jak się później stało Czartoryskim, jak się sprawdzoną ogólnie w życiu i polityce regułą dzieje wszystkim posługującym się podstępnie w niedostatku własnej obcą siłą. Wpadł we własne sidła, stał

się narzędziem swego narzędzia. Car Piotr nie myślał oddawać Polsce wydanych na utrzymanie wojsk jego milionów, nie myślał wyprowadzać z krajów Rzeczypospolitej stosownie do brzmienia traktatów Inflant i Estonii, co gorsza, wspierał niedwuznacznie przez posła swego Dołgorukiego konfederatów tarnogrodzkich, zmuszał Gdańsk do służenia swej polityce wojennej wbrew wszelkim względom na interess Rzeczypospolitej. Król August nie mniej, jak zdrowsze i uczciwsze żywioły polskie spoglądali nie bez zakłopotania na podobny stan rzeczy i pukali drogą peryodycznie powtarzających się poselstw do drzwi carskich, upominając się o wszystko, co się Polsce według zawartych traktatów należy. W roku 1710, tuż po tak zwanej walnej radzie warszawskiej, wyjeżdżają w poselstwie do cara Piotra, upominając się o miliony polskie, żądając zwrotu Inflant i Estonii: Dunin regent kancelaryi koronnej i Wołłowicz referendarz litewski. — W roku 1717 udaje się doń w tym samym celu i z tąż samą instrukcyą Franciszek Poniński starosta kopanicki. Poniński jeździł w r. 1717 za carem do wód w Spa, do Bruxeli, następnie do Paryża, w rok później udaje się za nim do Petersburga i staje się mimowolnym świadkiem straszliwej tragedyi carewicza Aleksego *). Roku następnego wyprawia wreszcie sejm warszawski, po chybionych próbach Dunina, Ponińskiego i Wołłowicza, Marcina Chomentowskiego wojewodę mazowieckiego na dwór petersburgski, streszczając ostatecznie wszelkie swe żądania w skromnej pretensyi wyprowadzenia wojsk carskich z granic Rzeczypospolitej. Bezowocność właśnie, płonność coraz widoczniejsza wszystkich tych usiłowań podjętych ze strony Rzeczypospolitej na urzędowej drodze dyplomatycznej, stała

*) Rękopisma po Franciszku Ponińskim, staroście kopanickim. Teka Podoskiego, tom VI. Poznań 1862.

się Augustowi powodem i podnietą do szukania satysfakcyi tak wewnątrz jak po za granicami Rzeczypospolitej na innej drodze. Nasamprzód poświęćmy słowo objaśnienia i wzmianki usiłowaniom królewskim około wydobycia się z pod ciążącej opieki carskiej na *wewnątrz* Rzeczypospolitej.

Król postanowił w tym celu wzmocnić po wyprowadzeniu wojsk saskich z Polski stosownie do brzmienia traktatu warszawskiego z r. 1717, siłę zbrojną polską we własnym swym ręku. Traktat warszawski pozostawił mu tylko 1200 gwardyi saskiej. Siłę tę miał, nie naruszając w niczem litery traktatu warszawskiego, zwiększyć następny środek wybiegu. Tuż po zawarciu owego traktatu „król Jegomość“, jak powiada dosłownie udzielona sejmowi grodzieńskiemu w roku 1717 urzędowa informacya, „po deklarowanej ewakuacyi wojsk saskich, chcąc mieć doskonałe *et firmum praesidium* z wojska cudzoziemskiego zaciągu Rzeczypospolitej na obronę dostojeństwa i granic ojczystych, umówił i postanowił na konferencyi z Imć panem Krakowskim *) *regulamen exactum et necessarium* respektem wystawienia tegoż wojska *in suo esse* i respektem porządków wymoderowania, ćwiczenia i trzymania onegoż *in debita disciplina* i żeby *non nomine* jako przedtem, ale *re ipsa* było regularne i *ad usus publicos* zgodne i aktualne, nie papierowe wojsko i aby starsi regimentowych pieniędzy *in proprium commodum* nie zabierali z krzywdą i umniejszeniem młodszego żołnierza“ **). Nie przytaczamy dalej zawiłych makaronizmów owej informacyi, dość, skoro powiemy, iż August pragnąc mieć siłę zbrojną w Polsce we własnym ręku, usunął wojsko Rzeczypospolitej cudzoziemskiego autorameutu z pod dyspozycyi obu hetmanów, oddając je pod dowództwo feldmarszałka

*) W. h. kor. Adamem Sieniawskim.

**) Teka Podoskiego, tom V. Poznań 1857, str. 228.

swego Flemminga, „koniuszego W. Księztwa Litewskiego“. Dla uspokojenia wszelkich podejrzliwości szlacheckich, dodawała jeszcze wspomniana wyżej informacya pod koniec: „Nakoniec i to *plus quam manifestum et notorium* jest, że generałowie i inni oficerowie *nationalistae* (Polacy), według traktatu *majori numero superant extraneos dissidentes*, którzy jako przedtem, tak i teraz nie są *exclusi*, prości zaś żołnierze prawie wszyscy znajdują się Polacy“. Wojsko owe cudzoziemskiego autoramentu składało się z piechoty i dragonii, zostawało, jak widzimy z urzędowego zestawienia pod dowództwem pięciu generałów Polaków, ośmiu Niemców, znajdowało się nadto na garnizonach w obwarowanych miejscach Rzeczypospolitej, jakoto w Toruniu, w Kamieńcu, w Elblągu i Białej Cerkwi *). Naczelną komendę nad całą tą siłą miał, jak już powiedziano, Flemming czyli król sam. Był jednakże August tyle ostrożnym i przezornym, że w celu uniknienia wszelkich szlacheckich drażliwości i podejrzeń, zawarował się, oddając komendę wojska cudzoziemskiego autoramentu swemu faworytowi, ubezpieczającym skryptem w. hetmana koronnego. Słowem, owo ograniczenie dotychczasowej władzy hetmańskiej, owa komenda Flemminga była rezultatem kompromisu zawartego między królem Augustem a w. hetmanem koronnym Adamem Sieniawskim tuż po dojściu do skutku traktatu warszawskiego w r. 1717. Skrypt hetmański wystawiony w Warszawie pod dniem 3 marca 1717, warował istnie po adwokacku wobec wszelkich zarzutów i podejrzeń drażliwości szlacheckiej literę warszawskiego traktatu. „Jaśnie Wielmożnemu“, mówił hetman dosłownie, „Imci Panu Jakubowi Henrykowi grafowi Flemmingowi, koniuszemu w. księztwa litewskiego z woli JKMci Pana Naszego Miłościwego pierwszemu gene-

*) Teka Podoskiego, tom II. Poznań 1855, str. 113 i 114.

rałowi komendę nad gwardyą JKMci mającemu, daję ten mój ordynans z władzy mojej hetmańskiej *salvo per omnia jure et authoritate et usu* onejże według praw Rzeczypospolitej, około porządku wojska regularnego cudzoziemskiego authoramentu z punktualną płacą aprobowanego, dla pewniejszej *hac in parte sancitorum* egzekucyi, aby za ordynansu tegoż odebraniem objął i trzymał generalną komendę regimentów pieszych i dragońskich authoramentu cudzoziemskiego *salva authoritate* władzy mojej w kompanie *novae erectionis* wojska JKMci i Rzeczypospolitej zostających“ *). Tak więc znaleźli się Flemming czyli lepiej powiedziawszy król August sam w posiadaniu jakiej takiej siły zbrojnej w obrębie granic Rzeczypospolitej, ale wyraźnie z zastrzeżeniem i jakoby z polecenia tylko władzy hetmańskiej.

Otóż to pierwszy, jeżli tak wolno powiedzieć, stopień akcyi króla Augusta w usiłowanem dziele emancypacyi z pod przygniatającej materyalnie, z pod upokorzojącej moralnie przewagi cara Piotra. Ważniejszą tegoż działania stroną była akcya dyplomatyczna. Wszystkie mocarstwa morskie Europy północnej spoglądały z obawą na wzrastający z każdym dniem wpływ cara Piotra w Rzeczypospolitej polskiej i krajach nadbałtyckich. Ten sam wzgląd, który za Jana Kaźmierza spowodował Danią, Anglią i Hollandyą do wystąpienia w obronie Polski a lepiej powiedziawszy, w interessie swobody handlu bałtyckiego przeciw Szwecyi, zaczął kłopotać też same mocarstwa po roku 1717 wobec wzrastającego nurtu potęgi carskiej. Stały pułki carskie w Meklemburgii, opiekując się pogniewanym ze stanami swego kraju księciem. Dania czuła się zagrożoną, Anglia i Hollandya zaczęły myśleć o położeniu tamy wpływowi carskiemu nad Bałtykiem. Od południa odzywały się w imię tegoż

*) Tamże.

BIBLIOTEKA Wyższej Szkoły Polit.-Wyd.

samego interessu Austrya, Porta ottomańska wyprawiła posła swego Kapudżi baszę do Rydzyny *), następnie do Warszawy z zapytaniem, czy i czemu wojska carskie zajmują kraje Rzeczypospolitej i czyby król i Rzeczpospolita nie pragnęli pomocy muzułmańskiej?

Reakcya mocarstw interessowanych w sprawach nadbałtyckich i polskich leżała jakoby w powietrzu, stawała się jakoby naturalnym węzłem nowych aliansów, podnosiła energią i pewność akcyi Augustowej, ale budziła też zarazem drażliwość i podejrzliwość carską przeciw dotychczasowemu sprzymierzeńcowi. Car Piotr widział powoli zwracającą się przeciw sobie akcyę króla Augusta, widział nadto chwilową popularność owej akcyi w Polsce a chociaż żadne przymierze przeciw niemu dotąd nie istniało, zaczął się przecież w przypuszczeniu jego możliwości oglądać za sprzymierzeńcami dla siebie. Naturalnym takim dlań sprzymierzeńcem nadarzył się król pruski Fryderyk Wilhelm I. Mnóstwo interessów tak politycznych, jak osobistych wskazywało drugiego króla pruskiego na wspólność interessu z carem tak w sprawach nadbałtyckich, jak polskich. Co się tyczy spraw nadbałtyckich, straszyła króla pruskiego zapowiedziana w roku 1718 przeciw księciu Meklemburskiemu egzekucya Rzeszy. Egzekucya ta mająca się spełnić ramieniem Anglii i Hannoweru przeciw opornemu księciu, znaczyła podobnie jak wyprawa Wallensteina za czasów wojny trzydziestoletniej, przewagę domu habsburgskiego na najdrażliwszej dla Pruss strategicznie i politycznie widowni, podawała, nie dość na tem, w wątpliwość tyle upragniony przez Prussy nabytek Szczecina i Pomorza wobec zawrzeć się mającego pokoju. Król pruski miał zgodnie z dotychczasowemi tradycyami domu swego wielki powód obawiania się wzrastają-

*) Teka Podoskiego, tom V. Poznań 1857, str. 187.

cego w północnych Niemczech wpływu Austryi i powagi cesarskiej. Jako naturalny przeciw podobnemu niebezpieczeństwu opiekun ukazywał się car Piotr. Niepokoiła nadto króla Fryderyka Wilhelma I zagadkowa obecność Flemminga i Dunina regenta kancelaryi koronnej na dworze wiedeńskim przez znaczną część roku 1718. Przystąpił wreszcie do tego wszystkiego argument osobistej natury.

Zjawił się w ciągu roku 1718 w Berlinie znany szpieg i awanturnik węgierski Klement, prosił o posłuchanie u króla Fryderyka Wilhelma, uzyskał je i zwierzył mu się, że jest wtajemniczonym w plan wielkiej konspiracyi przeciw niemu ze strony dworu wiedeńskiego i drezdeńskiego. Ostatecznym celem tej konspiracyi miało być porwanie króla pruskiego za pomocą przekupionych dworzan, uwiezienie go wraz z zabranym równocześnie skarbem do Austryi, wzięcie wreszcie w sekwestr samejże Brandenburgii z ramienia cesarskiego. Ku poparciu swych twierdzeń pokazywał Klement łatwowiernemu królowi nibyto własnoręczne listy Eugeniusza księcia sabaudzkiego i Flemminga, które szczegóły podobnej konspiracyi dworu wiedeńskiego miały niezawodnie udowodniać. Po kilku tygodniach wykazała się wprawdzie bezpodstawność całej intrygi. Klement został przyaresztowany, następnie ścięty, pozostała jednakże pewna gorycz w stosunkach między Berlinem a Wiedniem, która nie omieszkała wywrzeć swego wpływu i na stan rzeczy polityczny *). Fryderyk Wilhelm bał się Wiednia, car Piotr wchodził z Austryą w pewien zatarg z powodu księcia Meklemburgskiego, z powodu rywalizacyi w północnych Niemczech, — i otóż nowy cementowy materyał do skojarzenia przymierza między Prussami a carem Piotrem. Po za tem przedstawiała

*) Droysen, *Friedrich Wilhelm I, König von Preussen, I Band, Leipzig 1869,* str. 238, 239.

i Polska widowinię, na której car i król Fryderyk Wilhelm I znaleźli się w potrzebie podania sobie ręki. Nietylko car Piotr, ale i król pruski uważał za rzecz niebezpieczną dla siebie i dla swoich pretensyi, gdyby w Polsce pod ręką Augusta wyrosła siła zbrojna, zdolna mu może z czasem zajrzeć w oczy. Miał dalej król pruski nieustannie swe widoki na Elbląg, na Warmią, wchodził w układy z carem Piotrem o pozyskanie dziedzictwa księztwa Kurlandzkiego po starym księciu Ferdynandzie Kettlerze dla krewnego swego margrabiego Fryderyka Wilhelma Brandenburg-Schwedt *). W miarę wspólności interessów carskich i pruskich w Polsce, objawiała się też równoczesność akcyi Augustowej przeciw pretensyom nie mniej pruskim, jak carskim. Jeźli przez cały rok 1718 nie ustają zabiegi Augusta przez Flemminga około pozyskania dworu wiedeńskiego w interessie zawrzeć się mającego przymierza; jeźli co chwila to od prymasa, to od w. kanclerza koronnego, Stanisława i Jana Szembeków, to od stanu rycerskiego, to od senatorów Rzeczypospolitej wychodzą do cara Piotra mniej lub więcej natarczywe listy, jeźli wyjeżdżają od króla i Rzeczypospolitej Loos i Poniński starosta kopanicki z domaganiami ustąpienia wojsk carskich z Polski, z żądaniami wypełnienia innych, podjętych wobec Polski zobowiązań, — przybiera polityka Augustowa podobnież marsową postawę względem Pruss. Wychodzą reklamacye do dworu berlińskiego w przedmiocie Elbląga, w sprawie intryg kurlandzkich. Nie dość na tem, upomina się August ostro o czyny odwetu praktykowane na terrytoryum brandenburgskiem przeciw obywatelom miasta Gdańska, z powodu summ dłużnych z jego strony poddanym króla pruskiego.

---

*) Tamże, str. 252.

Później nieco, pod dniem 16 Marca 1719 pisze August do króla pruskiego ze Wschowy, „że król pruski pozwolił sobie bezprawnie przeciw poddanym Rzeczypospolitej czynów odwetu, gdy tymczasem z daleko większem prawem król polski mógłby się do poddanych JKMci pruskiej, będących zarazem i jego poddanymi, zwrócić z zapytaniem, czy są niepokojeni w swych prawach i swobodach wbrew zawartym z Polską układom“ *). Ton korrespondencyi obu królów stawał się groźnym, trącał ze strony Augustowej o ucisk swobód księztwa Pruskiego po traktacie oliwskim, podawał w wątpliwość stanowisko niezależności królów pruskich w księztwie pruskiem. Równocześnie, nie należy zapominać, dochodziły Augusta z Wiednia za pośrednictwem bawiącego ciągle tamże Flemminga zapewnienia, że cesarz i jego gabinet są dobrze uwiadomieni o intrygach pruskich w sprawie dziedzictwa Kurlandzkiego, że cesarz nie pozwoli nigdy na zamierzony w ten sposób podział posiadłości Rzeczypospolitej **). Czując po za sobą plecy Austryi, Anglii i Hannoweru a może i Danii, poparty dość silnie opinią szlachecką w Polsce, odzywał się król August coraz śmielej w obec cara i Brandenburgii a kombinacye aliansowe ukształtowały się mniej więcej przez rok 1718 w sposób następny: Po jednej stronie car Piotr i król pruski; po drugiej król August, Anglia z Hannowerem i Austrya, w dalszem następstwie może Dania i Hollandya.

Tak to zarysowała się sytuacya północno-europejska, groźna dla cara i Brandenburgii. Rzeczpospolita polska stała wprawdzie przy królu Auguście, ale politycznie dotąd na stanowisku neutralnem. Obu dworom, tak petersburgskiemu, jak berlińskiemu, chodziło o popsucie najważniejszego w całej

*) Tamże, str. 254.

**) Tamże, str. 227.

tej sprawie narzędzia w ręku Augustowym. Reprezentują wówczas cara przy Rzeczypospolitej znany dobrze z układów między konfederacyą tarnogrodzką a królem Augustem, książę Dołgoruki, króla pruskiego rezydent von Kunheim. Obaj rozwijają za wspólną zgodą i porozumieniem przez cały ciąg roku 1718 przeciw panowaniu Augusta i systemowi politycznemu minową robotę, która, niestety, znalazła ochotnych współpracowników w samejże Polsce. Wielu z panów polskich obawiało się we własnym interessie wzrostu królewskiej władzy i postępującej tuż za nią według ich mniemania dziedziczności tronu polskiego w rodzinie saskiej. Dołhoruki i Kunheim znaleźli w swej robocie równie niespodzianego, jak pożądanego sprzymierzeńca w osobie oddanego nibyto najzupełniej Augustowi Stanisława Denhoffa hetmana polnego litewskiego, byłego marszałka konfederacyi sandomierskiej z roku 1704 *). Denhoff nie wstydził się roli pośrednika między reprezentantami obcych mocarstw a magnatami i szlachtą polską, zapewniał pierwszych, że Polska woli u siebie pobyt wojsk obcych, aniżeli *dominium absolutum* i perspektywę posiadania syna Augustowego królem, zaręczał wreszcie, że Rzeczpospolita nie przystąpi nigdy do coraz prawdopodobniejszego aliansu króla Augusta z Austryą i Anglią. Drugim dygnitarzem Rzeczypospolitej, od-

*) Tamże str. 222. *Einflussreiche Männer, namentlich der Bischoff v. Cujavien* (Krzysztof Ant. Szaniawski) *suchen unter der Hand Beziehungen zum Preussischen, Russischen Hofe. Preussen und Russland schienen die natürlichen Beschützer der polnischen Libertät zu sein*".

Tamże str. 257. „*Ich übergehe die Einzelnheiten der Preussischen Verhandlung mit den Polnischen Magnaten, die namentlich durch den Lithauischen Unterfeldherrn Grafen Dönhoff geführt wurde*".

grywającym rolę gorliwego zwolennika królewskiego w oczy, poszukującym opieki Pruss i cara przeciw polityce Augusta po za plecami, był Szaniawski biskup kujawski. Magnaci polscy szli na lep podstępnej roboty Kunheima, „starali się,“ jak powiada historyk pruskiej polityki Droysen, „o opiekę pruską, ponieważ któżby nie był widział, że ostatecznym saskich zabiegów celem jest dziedziczność tronu i absolutne panowanie?“ — Co się tyczy szlachty, dość było rzucić dobrze znanemi hasłami *dominii absoluti*, królewskiej tyranii, zagrożenia praw Rzeczypospolitej, aby ją wprawić w stan ferworu, obudzić cały tuman podejrzliwości i drażliwości. Przedewszystkiem wykuła sobie obca dyplomacya we własnym interessie przeciw polityce królewskiej skuteczną broń ze sprawy uszczuplenia władzy hetmańskiej na rzecz komendy Flemminga nad wojskiem cudzoziemskiego autoramentu, jako ciężki zamach na prerogatywy władzy hetmańskiej i prawa Rzeczypospolitej. Patryotyzm i miłość swobody odebrały z gabinetów Dołgorukiego i Kunheima za pośrednictwem Denhoffa i biskupa Szaniawskiego hasło zbiorowego podniesienia głosu w interessie dotkniętych żywotnie praw Rzeczypospolitej! Przedewszystkiem skoncentrowali obaj dyplomaci swą działalność w tym kierunku około sejmu, który się rozpoczął w pierwszych dniach miesiąca Października 1718 w Grodnie pod laską Zawiszy wojewody mińskiego.

Chodziło na sejmie królowi Augustowi o zatwierdzenie stypulacyi z hetmanami w przedmiocie komendy Flemminga, chodziło mu dalej o wyprawienie posła z postulatami Rzeczypospolitej do dworu petersburgskiego. Zależało więc na dojściu szczęśliwem sejmu tak królowi, jak jego stronnikom. Równocześnie widać pracujących w kierunku wręcz przeciwnym tak Kunheima, jak Dołgorukiego. Pierwszy był w swojej robocie nieco ostrożniejszym i powściągliwszym,

jakkolwiek sam Droysen oddaje mu świadectwo, iż nie zaniedbał niczego, byle tylko sejm zerwać *). Śmielszym i bezwzględniejszym był Dołgoruki. Dyaryusz sejmu grodzieńskiego powiada o nim dosłownie, co następuje **): „Dzisiajszego dnia po południu wydarzył się następujący wypadek. Książę Dołhoruki będąc w mieście pośród licznego grona posłów, odzywał się publicznie w słowach zdolnych rzucić ziarno niezgody pomiędzy stany Rzeczypospolitej, mówiąc, że król zabiera się wystąpić przeciw naszej wolności, że winno być rzeczą podejrzaną, skoro zawiera naszym kosztem związki tak ścisłe z cesarzem i z innymi monarchami, że skoroby tylko wojska carskie wyszły z Polski, 40.000 Cesarskich wkroczyłoby do niej, dodając nadto, że ktokolwiekby chciał być objaśnionym w przedmiocie tych niebezpiecznych knowań, potrzebuje tylko przyjechać doń na wieś o dwie mile ztąd (Grodna), gdzie mieszka, ponieważ nie ma kwatery w mieście a że mu pokaże dokumenta w dowód tego, co mówi. Z powodu tego było całe towarzystwo bardzo zgorszone a jakkolwiek mu odpowiedziano, że się znają na rzeczy, że wyraża usposobienie swego narodu, który stara się tylko skłócić majestat z wolnością przez podobne sianie niezaufania, aby następnie być pośrednikiem, nie omieszkano równocześnie zawiadomić o tem króla, który do żywego dotknięty zakomunikował nasamprzód całą sprawę

---

*) Tamże str. 249. „Auf dem Reichstage zu Grodno im November und Dezember — trotz aller Bemühungen Preussens und Russlands, hatte kein Landbote gewagt ihn zu zerreissen, war dem Könige das Adelsaufgebot zur Verfügung gestellt, um die Russischen Truppen zum Abzuge zu zwingen.

**) Teka Podoskiego, tom VI, Poznań 1862, str. 54. Oryginał francuzki, z którego naszą relacyą dosłownie tłumaczymy.

senatorom i ministrom stanu i zaproponował, aby wysłano do wspomnianego księcia Dołgorukiego deputatów tak z izby poselskiej, jak z senatu, aby zdał publicznie sprawę z tego, co powiedział i rozsiewał prywatnie".

Zajście to miało miejsce w dniu 12 Października 1718. Wysłana do księcia Dołgorukiego deputacya nie osiągnęła pożądanego rezultatu. Poseł carski zbył ją niczem, wykręcając się zręcznie z uczynionego sobie zarzutu *). Kunheim, jak już powiedziano wyżej, był ostrożniejszym i powściągliwszym, ale miał nie mniejszy interess skłócić „majestat z wolnością" i zerwać następnie, o ile możności sejm, tem bardziej, że prymas Szembek na sessyi z dnia 10 Października między innemi materyami wniósł kwestyą konieczności rozprawienia się ostatecznego z Brandenburgią w sprawie tytułu królewskiego, w przedmiocie ewentualnego homagium w księztwie pruskiem na rzecz króla polskiego i Rzeczypospolitej, w sprawie dalej zastawu Elblągskiego i Drahimia, wreszcie w materyi księztwa żmudzkiego i kurlandzkiego, do którego dwór berliński z powodu małżeństwa księżnej-wdowy kurlandzkiej z margrabią brandenburgsko-schwedtskim występował z pretensyami **). Obudzenie się więc drzemiącej Rzeczypospolitej, zgoda jej w tej chwili właśnie z majestatem mogła być w połączeniu z towarzyszącemi okolicznościami równie niebezpieczną dworowi berlińskiemu, jak petersburgskiemu. Sprawa podjęta przez „majestat" była jednakże dziwnym a rzadkim w dziejach panowania pierwszego Sasa przypadkiem popularną chwilowo, by mówić językiem teraźniejszości, pomiędzy szlachtą. Mimo knowań Dołgorukiego i Kunheima, mimo intryg Denhoffa i biskupa kujawskiego Szaniawskiego, nie ważył się nikt z posłów

*) Tamże, str. 58.

**) Tamże, str. 56,

zrywać sejmu, który z dniem 15 listopada „*doszedł*“ szczęśliwie według oficyalnej terminologii naszej XVIII wieku. Dwie przedewszystkiem z jego konstytucyi można było uważać za wielką wygranę królewską, za fakt i dowód zgody między „wolnością a majestatem“. Pierwsza uchwaliła „pospolite ruszenie koronne i W. Księztwa Litewskiego“, upoważniając króla do wydania wici w odpowiedniej chwili; druga nosząca tytuł *securitatis internae* zatwierdzała w zupełności traktat warszawski z roku 1717 czyli pośrednio komendę Flemminga nad wojskiem cudzoziemskiego autoramentu *).

August poczuł w skutek tego pewniejszy grunt pod nogami, uznał możność silniejszej i energiczniejszej akcyi, kiedy równocześnie stosunek tak jego, jak Rzeczypospolitej do dworów berlińskiego i petersburgskiego w coraz mniej przyjazny zakreślał się sposób. Dnia 29 Listopada opuścił August Grodno, wieczorem 7 Grudnia stanął w Warszawie z intencyami, jak widzimy, najenergiczniejszej przeciw obu dworom działalności. Kronika miesiąca Grudnia 1718 roku, jest tego wyraźnym dowodem. Dnia 16, 17, 23, 26, 27 i 29 tegoż miesiąca odbywają się z rozkazu królewskiego w komnacie w. kanclerza koronnego konferencye mające za główny przedmiot sprawę wichrzeń pruskich w Kurlandyi, pretensye dworu berlińskiego do Gdańska z powodu summ dłużnych poddanym brandenburgskim ze strony Gdańszczan, wreszcie missyą wojewody mazowieckiego Chomentowskiego do Petersburga. Uchwały tych konferencyi, drażliwych samo przez się, wypadły wszystkie w sensie królewskiej polityki. W sprawie kurlandzkiej wyprawiono list do Berlina z mocnym protestem przeciw próbom i intrygom mającym na celu załatwić kwestyą dziedzictwa kurlandzkiego za ży-

*) Tamże, str. 253.

cia obecnie panującego księcia. W sprawie pokrzywdzonych przez Brandenburgią Gdańszczan wyszedł również list grożący odwetem. Co się tyczy missyi wreszcie wojewody Chomentowskiego do Petersburga, zatwierdzono ją z uzupełniającem postanowieniem dodania posłowi jako sekretarza Puzyny pisarza W. Księztwa Litewskiego. W instrukcyi Chomentowskiego polecono posłowi stanowczo i kategorycznie domagać się wyprowadzenia wojsk carskich z Polski, Litwy i Kurlandyi, zwrotu wydanych Polsce milionów i odebranych Szwecyi, należących dawnej do Polski nadbałtyckich krain. Widać ztąd na pierwszy rzut oka, do jakich to akcentów energii podniósł się pod skrytą assekuracyą Austryi i Anglii ton oświadczeń Augustowych we wspomnianych co dopiero konferencyach z carem Piotrem i dworem berlińskim.

Nie na tem koniec jednakże. Chciała fatalność, że właśnie w ostatnich owych dniach roku 1718 zapisujących i tak już stan naprężenia między Augustem a Petersburgiem i Berlinem, nastąpił wypadek nowy dolewający oliwy do ognia. Wspomnieliśmy wyżej o intrydze awanturnika Klementa w Berlinie, mającej na celu skłócenie dworów wiedeńskiego i drezdeńskiego z berlińskim. Między innemi osobistościami obejmowało fałszywe oskarżenie węgierskiego awanturnika, Wilhelmiego, sekretarza ambasady saskiej w Berlinie. Król Fryderyk Wilhelm ubiegając się zacięcie za dowodami wymarzonego spisku, kazał zabrać Wilhelmiemu wszystkie papiery w czasie jego przypadkowej nieobecności w domu. Za dojściem wiadomości o tym postępku dworu berlińskiego do Warszawy, wysłał Józef Mniszech w. marszałek koronny, z rozkazu królewskiego natychmiast pewnego szlachcica swego dworu do rezydenta pruskiego Kunheima, z zakazem pokazywania się tak długo na pokojach królewskich, dopókiby sprawy z Wilhelmim nie wyjaśniono i załatwiono.

Dnia 18 Grudnia zawiadomił w. marszałek koronny o tem postanowientu królewskiem wszystkich reprezentantów obcych mocarstw obecnych w Warszawie, mianowicie nuncyusza, księcia Dołgorukiego, ambasadora francuzkiego barona de Bésenval, rezydenta cesarskiego i palatynackiego. Z wyjątkiem reprezentanta carskiego, który dał i w obecnym przypadku wymijającą odpowiedź, oświadczyli się wszyscy inni z uznaniem dla postępowania króla polskiego i z wyraźną pochwałą jego umiarkowania *). Taką to chmurną i zasępioną postać przybrały stosunki króla Augusta z carem Piotrem i królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem I w samejże niemal chwili przesilenia roku 1718 na 1719. Przenikała coraz bardziej tajemnica rokowań na wyspach allandzkich między Szwecyą a carem, owych negocyacyi, w których Piotr godził się na królewskość Stanisława Leszczyńskiego w zamian ustąpienia sobie prowincyi nadbałtyckich; przenikała dalej tajemnica układów między Prusami a carem, których przedmiotem była sukcessya kurlandzka i indemnizacya króla pruskiego w Polsce w zamian mających być pozostawionemi Szwecyi Pomorza, wyspy Rugii i Stralsundu *). Anglia i Austrya nie chciały, jak już powiedziano wyżej, podobnego rozszarpania Polski, nie chciał go również chwilowo August a tak znalazł się przygotowany należycie grunt do przymierza między stronami interessowanemi w przeszkodzeniu podobnemu zamachowi. Bawili podówczas, jak już powiedziano wyżej, we Wiedniu jako reprezentant Augustowy Flemming i Dunin regent kancelaryi koronnnej, jako nibyto nie-oficyalny reprezentant Rzeczypospolitej polskiej z pozorną missyą podziękowania

*) Tamże str. 78 84.

**) Tamże str. 468. Rapport die 3 Jan. 1719.

dworowi wiedeńskiemu za przyjęcie ręki następcy tronu saskiego przez Maryą Józefę, córkę zmarłego cesarza Józefa.

W pierwszych dniach Stycznia roku 1719 podpisali hr. Zinzendorf i Eugeniusz książę sabaudzki w imieniu Austryi, hr. St. Saphorin w imieniu króla angielskiego Jerzego I, Flemming w imieniu Augusta II króla polskiego, tajny traktat przymierza, którego ostrze zwracało się najniedwuznaczniej przeciw polityce Pruss i cara w Polsce i Niemczech Północnych, jakkolwiek treść jego formalna była jedynie obronnej nibyto tylko natury. Trzy podpisujące traktat ów mocarstwa zaręczały sobie wszelkiemi rozporządzalnemi siłami wzajemną pomoc, skoroby którebądź z nich znalazło się wystawionem na zaczepkę z czyjejbądź strony. W razie zaczepienia cesarza niemieckiego przez północne mocarstwa we Węgrzech lub króla polskiego w krajach Rzeczypospolitej polskiej, obowięzywały się Anglia i Hannower do obrony krajów elektorskich saskich i odpowiedniej akcyi dywersyjnej tam, gdzieby tego była potrzeba. Między innemi wskazywał traktat jako wyraźny *casus foederis* wypadek, gdyby „Rzeczpospolita i Korona Polska wraz z wszystkiemi swemi przynależnościami a więc z Kurlandyą i Elblągiem znalazła się wystawioną na obrazy, zaczepki, krzywdy bądź to publicznie, bądź drogą tajnych machinacyi i fakcyi wspieranych przez zagranicę, dalej gdyby przez Litwę i Polskę odbywały się przemarsze jakichbądź wojsk do krajów Rzeszy niemieckiej“. Jako pierwszy przedmiot mającej się rozpocząć akcyi wskazywał traktat wiedeński z dnia 5 Stycznia 1719 egzekucyą hannowerską przeciw opornemu władzy cesarskiej księciu meklemburgskiemu, gdyby wprzódy Gdańsk i Elbląg nie były wystawione na niebezpieczeństwo zaczepki. Następnie stypulował traktat wiedeński, „że gdyby wojska carskie, które jeszcze w Polsce i na Litwie stoją, nie zaczepiały nawet Elbląga

i Gdańska, lecz wzbraniały się tylko ustąpić, natenczas wyprawią sprzymierzone mocarstwa do Polski zapewniony traktatem korpus posiłkowy, Anglia zaś wyśle flottę na obronę Gdańska i Elbląga". Dunin, regent kancellaryi koronnej był, jak się zdaje, niemym świadkiem tego ważnego politycznie aktu, co nie przeszkadzało przecież, że podobnie jak Danii, Hollandyi i małym państwom niemieckim, tak i Rzeczypospolitej polskiej osobny artykuł zastrzegał prawo i możność przystąpienia do traktatu *).

Polityka Augustowa zatryumfowała tedy; pierwszy raz od wstąpienia na tron polski opierał się król na bezpiecznej i szerokiej podstawie. Miał za sobą plecy dwóch potężnych mocarstw. Co ważniejsza może nadto, stanął po raz pierwszy od wstąpienia na tron interess jego polityczny w zgodzie z dobrem, godnością a może nawet i przyszłą potęgą Rzeczypospolitej polskiej. Dobrze zrozumiany interess Polski nakazywał jej w tej chwili trzymać z przewrotnym zkądinąd, zmiennym i intryganckim królem. Dotychczasowy przebieg wypadków, mianowicie szczęśliwy obrót sejmu grodzieńskiego zdawał się udowodniać, że większość narodu rozumie tenże interess, że król znajdzie poparcie w swej emancypacyjnej z pod wpływu i przewagi dwóch sąsiadów polityce. Stało się tymczasem inaczej. Traktat wiedeński rozpoczął swe dzieło od akcyi i to akcyi zwycięzkiej przeciw księciu meklemburgskiemu w miesiącu Marcu roku 1719. Akcya ta odsłoniła oblicze sprzymierzeńców, nie pozwoliła dłużej utrzymać zachowywanej z początku ściśle tajemnicy traktatu. Rzecz zatem więcej niż naturalna, iż po uchyleniu owej zasłony, traktat wiedeński rzucił straszliwy alarm tak na dwór berliński, jak petersburgski, że wywołał

*) Droysen, *Friedrich Wilhelm I, König von Preussen, 1 Band, Leipzig 1869*, str. 247.

bezzwłocznie równoległe środki obrony i reakcyi ze strony zagrożonych. Znajdując się w konieczności spieszenia ku epizodycznemu faktowi będącemu przedmiotem niniejszego opowiadania, nie możemy wdawać się we wszelkie drobiazgowe szczegoły roboty politycznej i dyplomatycznej, jaką ze strony dworów petersburgskiego i berlińskiego wywołała wieść o traktacie wiedeńskim, jakie dalej wrażenie wywarły treść i intencya owego traktatu na Danią, Hollandyą i Francyą. Dość powiedzieć, że król Fryderyk Wilhelm klął „łotra Flemminga, który mu we Wiedniu podobnego figla spłatał“, że odbierał wraz z ministrami swymi nie bez uczucia gniewu i rozdrażnienia ostre listy króla i senatu polskiego w przedmiocie Gdańszczan, Elbląga i Kurlandyi.

Car Piotr był nie mniej rozdrażniony i zaniepokojony, uważał uchwały sejmu grodzieńskiego, traktat wiedeński, wyprawienie Chomentowskiego do Petersburga, listy króla, prymasa i senatorów niemal za fakt wypowiedzenia sobie wojny ze strony Polski i zaopatrzył stosownie do podobnego uważania rzeczy posła swego Dołgorukiego w odpowiednie instrukcye. Najważniejszem jednakże zadaniem było porozumieć się z dawnym swym sprzymierzeńcem, współinteressowanym królem pruskim. W tym celu wyprawił car Piotr w miesiącu Lipcu roku 1719 do Berlina w missyi dyplomatycznej generała Tołstoja, który tuż po swem przybyciu rozpoczął konferencye z ministrem spraw zagranicznych pruskim Ilgenem a zarazem zaczął badać zręcznie posła angielskiego Withworta. August zrozumiał grożące w skutek tego polityce swej i dziełu traktatu wiedeńskiego niebezpieczeństwo. Wyprawił tedy również pod koniec Lipca 1719 do Berlina marszałka swego dworu Loosa „w szczególnej, nieoznaczonej bliżej missyi“, właściwie jednakże z poleceniem zajrzenia w karty polityce berlińsko-petersburgskiej. Tajemnicę missyi Loosa nie było trudno przeniknąć. Król pruski

wiedział dobrze, że marszałek dworu saskiego ma sobie powierzone w Berlinie podobne zadanie i kazał wziąć pod ścisłą kontrolę osoby i korrespondencyą reprezentantów saskich w Berlinie Wilhelmiego, Vossego, Rothenburga *). Ostatecznie jednakże nie mógł zapobiedz, iż treść rokowań między jego ministrami a Tołstojem dostała się do wiadomości Augusta. August był ostrzeżony i patrzał odtąd otwartem okiem, jak w Berlinie zasnuwała się między carem a Prussami dyplomatyczna tkanka przeciw traktatowi wiedeńskiemu.

Rokowania między Tołstojem a Ilgenem ciągnące się przez ostatnie dni miesiąca Lipca, przez cały dalej miesiąc Sierpień, doprowadziły nareszcie na dniu 10 Września 1719 w przedmiocie spraw polskich do stanowczego rezultatu. Rezultat ów stawał w postaci niedwuznacznie zaczepnej przeciw polityce polskiej Augusta II a obejmował warunki następne: Car Piotr i król Fryderyk Wilhelm I zobowiązywali się utrzymać w dotychczasowym stanie i składzie ustawę Rzeczypospolitej polskiej, zabezpieczyć los dyssydentów polskich, przeszkodzić akcessowi Polski do ligi traktatu wiedeńskiego, bronić się wspólnemi siłami w razie zaczepki Pruss lub cara ze strony Polski, w przypadku opróżnienia wreszcie tronu polskiego nie dopuszczać doń nigdy syna Augusta II. W sprawie kurlandzkiej miało pozostać przy dawniejszych stypulacyach; dziedzictwa jednakże w księztwie kurlandzkiem nie miał zyskać margrabia Brandenburg-Schwedtski bez inwestytury Rzeczypospolitej. Zabezpieczywszy się w ten sposób na zewnątrz, umówiwszy nadto, że w razie potrzeby gotowi w celu czynnego popierania zamiarów swych w Polsce

*) Tamże str. 268. „Er (król pruski) befahl Loos, Wilhelmi Vosse, Rothenburg genau zu überwachen; er erwartete von dem Schelm Flemming alles Schlimmste".

dostarczyć car Piotr 100 szwadronów jazdy, 40 batalionów piechoty, król pruski 80 szwadronów jazdy, 45 batalionów piechoty, nie omieszkali obaj sprzymierzeńcy rozwinąć następnie działalności i na wewnętrznej widowni polskiej. By przeszkodzić akcessowi Polski do aliansu wiedeńskiego, napisał sam król Fryderyk Wilhelm własną ręką na marginesie projektu traktatowego z carem do Ilgena: „Dobrze, poświęcę na to 100,000 talarów, dokładaj ku temu wszelkich starań, użyj wszelkich sprężyn, których użyć można!“ *)

Z owych obaw, z owych kłopotów i starań sąsiednich mocarstw pokazuje się jasno jak na dłoni równoległy interess Polski w popieraniu królewskiej polityki, w bezzwłocznym jej akcessie do traktatu wiedeńskiego. Przy szczypcie rozumu politycznego i poświęcenia, przy źdźble przenikliwości i jasnowidzenia na przyszłość nie było tu żadnego wyboru, nie mogło być żadnych wątpliwości. Tymczasem znalazły instrukcye carskie do Dołgorukiego, marginesowe niecierpliwości króla pruskiego wobec Ilgena, aż nazbyt wdzięczne pole w Polsce. Wielki polityczny interess Rzeczypospolitej miał się rozbijać o wieczny skopuł dziejów polskich XVII i XVIII wieku, *prywatę* wielkich i małych, wyzyskiwaną zręcznie przez reprezentantów interesu zagranicznych mocarstw. Wielka massa szlachty *bała* się po prostu nowej wojny. Wyszedłszy zaledwie co dopiero z szesnastoletnich opałów wojny szwedzkiej i konfederacyi tarnogrodzkiej, nie chciała się puszczać na nowe hazardy a interess szlacheckiego spichlerza, stajni i obory zapanował nad interesem politycznym Rzeczypospolitej. Otwinowski, którego nie przestaniemy nazywać wybornym barometrem współcze-

*) Tamże str. 280. „Gut, dazu will ich 100,000 Thaler employren, machen Sie alles daran und lassen Sie alle Ressorts spielen, die zu spielen sind“.

snej opinii szlacheckiej polskiej, mówi w swych *Pamiętnikach*: „Król zaś nasz August z skrytych swoich końców a nie z inszych, tylko żeby zburzyć Rzeczpospolitą polską, zgubić i wyniszczyć do końca, wszedł także w kompakt ów, do którego *negotium* ordynował król August Flemminga z strony swojej, jako elektor saski, ale Fleming traktował w Wiedniu imieniem Rzeczypospolitej polskiej, nie mając żadnej plenipotencyi [sobie danej, w nowe kłopoty chcąc zbiedzoną wprowadzić Polskę“ *)

Otóż potężny czynnik moralno-politycznej wagi, który dla reprezentantów cara i Pruss przedstawiał wyborny do wyzyskania materyał bez potrzeby nawet poświęcenia choćby grosza z przeznaczonych na tę sprawę przez skąpego Fryderyka Wilhelma I 100,000 talarów. Wchodził następnie w rachubę interess hetmanów, którzy na komendzie Flemminga nad wojskiem cudzoziemskiego autoramentu tracili nie mniej pieniężnie, jak politycznie. Na podstawie tych dwóch danych znaczenia dotykalnego i rzeczywistego, można było dalej jeszcze uderzyć w zwykłe hasła i frazesy: „*dominii absoluti*, ucisku wolności, *convulsionis* praw Rzeczypospolitej“, w rzecz łatwą do uskutecznienia przy panującem *liberum veto*, przy choćby najskromniejszem zaczerpnięciu z pieniędzy na ten interess przez mocarstwa zagraniczne przeznaczonych. Stósownie do tychże danych, widzimy też rozwijającą się w Polsce akcyą reprezentantów obu mocarstw sąsiednich pod koniec roku 1719. Reprezentantem cara Piotra jest, jak ciągle dotąd książę Dołgoruki, wyborny znawca ludzi i stosunków polskich. Króla pruskiego natomiast reprezentuje po odwołaniu Kunheima w skutek zajścia z Wilhelmim, młody, noszący polskie nazwisko baron von Posadowski, któremu

*) Pamiętniki Erazma Otwinowskiego, Kraków, 1849, str. 337.

jako pomocnik bez urzędowego tytułu i stanowiska dodany młody, przystojny oficer wojska pruskiego hr. Dohna, który miał nibyto swe szczególne, osobiste interessa w Polsce. Chodziło, jak nam już wiadomo, obu sąsiednim mocarstwom o dwie główne rzeczy: po pierwsze o zapobieżenie akcessowi Rzeczypospolitej polskiej do traktatu wiedeńskiego; po drugie o złamanie Augustowi w ręku narzędzia siły wewnętrznej przez przywrócenie hetmanom komendy nad wojskiem cudzoziemskiego autoramentu. Król August przeciwnie zamierza na nadchodzącym z dniem 30 Grudnia 1719 w Warszawie sejmie, wnieść ratyfikacyą traktatu wiedeńskiego przez Rzeczpospolitą polską a mimo wszelkich żądań i hałasów nie wypuszczać z rąk zatwierdzonej pośrednio konstytucyą grodzieńską z roku 1718 komendy Flemminga.

Nadchodzący z końcem roku 1719, z początkiem roku 1720 sejm warszawski, miał się stać widownią zaciętej, choć podziemnej, nie wynurzającej oblicza swego na zewnątrz walki między królem Augustem a reprezentantami obu sąsiednich mocarstw. Rozpoczął się sejm w Warszawie dnia 30 Grudnia 1719 wśród troskliwego zachowania zwykłego ceremoniału pod laską marszałka przeszłorocznej kadencyi, Krzysztofa Zawiszy wojewody mińskiego *). Oficyalne i jawne obrady pomienionego sejmu nikną w ocenieniu rzeczywistej swej wagi wobec zakulisowych robót, jakie wśród jego trwania podejmują reprezentanci dworów berlińskiego i petersburgskiego. Role ich są podzielone. Jeźli Dołgoruki nie zaniedbuje środków cichej i podziemnej intrygi, pieniędzy, namów, obietnic, wynurza się też przecież raz po raz na wierzch, wyciąga senatorów i dygnitarzy Rzeczypospolitej

*) Wszystkie szczegóły w przedmiocie sejmu warszawskiego z r. 1719, znajdują się w VI tomie *Teki Podoskiego* str. 340 do 445.

na konferencye, w których odbywa z nimi formalną spowiedź w przedmiocie znaczenia i doniosłości traktatu wiedeńskiego, w sprawie stosunku Rzeczypospolitej polskiej do skoalizowanych w Wiedniu mocarstw. Mianowicie zapisuje dyaryusz sejmowy walne takie posiedzenie w „antikamerze J. K. Mości“ dnia 11 Stycznia 1720. Stanęli tu liczni deputaci tak z senatu, jak z izby poselskiej, ze strony carskiej kniaź Dołgoruki, ze strony Rzeczypospolitej książę nominat krakowski Krzysztof Szaniawski, miecznik koronny Stanisław Denhoff, kanclerz koronny Jan Szembek, Dunin regent kancelaryi koronnej, w. hetman litewski Ludwik Pociej, referendarz w. ks. litewskiego Wołłowicz, Trypolski chorąży owrucki, podstoli koronny Łubieński, podskarbi koronny Przebendowski i podkanclerzy litewski ks. Czartoryski. Rozpoczęła się konferencya między reprezentantami cara a wspomnianymi co dopiero reprezentantami Rzeczypospolitej, wśród milczenia licznej reszty obecnych, przez nas nie wymienionych. Interpellacye obecnych ministrów, senatorów i posłów polskich ze strony kniazia Dołgorukiego były natarczywej i zaczepnej natury. Skarżył się w imieniu swego pana na nieprzyjazną postawę, jaką król polski i Rzeczpospolita względem niego zachowują, mówił, że wyprawione ostatniemi czasy do Petersburga listy króla Augusta, prymasa i senatorów równoważą niemal wypowiedzeniu wojny carowi; pytał wreszcie w sposób ostro nagabujący o znaczenie traktatu wiedeńskiego i o akcess doń Rzeczypospolitej polskiej. Ostatnią tę okoliczność uważał za fakt dowiedziony, ponieważ w czasie negocyacyi wiedeńskich znajdował się przy boku Flemminga reprezentant Rzeczypospolitej polskiej w osobie Dunina regenta kancelaryi koronnej.

Replika pomienionych wyżej dygnitarzy, senatorów i posłów polskich była pokorną nieco i wymijającą. Zaręczano, że Rzeczpospolita polska nie ma żadnych zaczepnych

czy nieprzyjaznych względem cara intencyi, lecz że domagała się i domaga po prostu tego, co jej się według brzmienia traktatów należy; że traktat wiedeński sam również nie zawiera żadnej stypulacyi nieprzyjaznej carowi, ponieważ nigdzie nie wymienia nawet jego osoby; że zaś, co się tyczy uczestnictwa Rzeczypospolitej w tym traktacie, pozostawiono jej wprawdzie osobnym artykułem tego możność, lecz że Rzeczpospolita nie tylko z niej dotąd nie skorzystała, lecz nawet urzędowej wiadomości o samymże traktacie nie ma. Potwierdził oświadczenie to prymasa i w. kanclerza koronnego Dunin regent kancelaryi koronnej, zaręczając, że podróż jego do Wiednia miała tylko na celu podziękowanie w imieniu Rzeczypospolitej dworowi cesarskiemu za zaszczyt obdarzenia królewicza polskiego ręką cesarzównej Maryi Józefy. Na podobnej wymianie uczuć i oświadczeń skończyła się konferencya między deputatami polskimi a kniaziem Dołgorukim, pozostawiając obic strony pod wpływem pewnego rozdrażnienia i niesmaku.

Robota rezydenta pruskiego Posadowskiego *) i pomocnika jego hr. Dohny była ostrożniejszą, powściągliwszą a na zewnątrz daleko mniej pretensyonalną, jakkolwiek reprezentanci Pruss i cara mieli wspólny cel a działania każdego z nich z osobna posiłkowały się nawzajem. Czas teraz obejrzeć się na skład sejmu i zapoznać się z czynnikami, na które intryga obca mogła pośród niego liczyć. Co tu przedewszystkiem uderza i co lepszej warte sprawy, to podział

*) Wszelkie szczegóły w sprawie intrygi Posadowskiego na sejmie warszawskim z roku 1719 na 20, wszelkie dalej szczegóły o missyi generała Münnicha do Berlina znajdują się w archiwum tajnem drezdeńskiem w woluminie: *„Des Preussischen Ministri Freiherren von Posadowsky auf dem Reichstage zu Warschau anno 1720 tramirte Intriguen betreffend“*.

pracy i repartycya ról w mającej się rozegrać na ciele Polski tragikomedyi. Naczelnymi kierownikami z jednej strony są Dołgoruki i Posadowski, którym chodzi o zapobieżenie ratyfikacyi traktatu wiedeńskiego, z drugiej w. hetman koronny Adam Sieniawski, w. hetman litewski Ludwik Pociej, hetman polny litewski Stanisław Denhoff, Szaniawski biskup kujawski. Wysokie te figury nie zstępują jednakże na dostrzegalną widownię, pozostają zą kulisami, sięgając po pieszków z tłumu szlacheckiego, któremi posuwają według potrzeby po szachownicy sejmowej. Jednym każą gardłować głośno za sobą, drugim odzywać się za wolnością Rzeczypospolitej, trzecim mówić nawet dla lepszego cieniowania rzeczy, dla zachowania pozorów przyzwoitości przeciw sobie i swojemu interessowi. Jak nas przekonywa korrespondencya Posadowskiego z dworem berlińskim, są jego stosunki w Warszawie i pomiędzy posłami sejmowymi bardzo rozległe. Porozumiewa się z Denhoffem i Pociejem, werbuje sobie po cichu Karwowskiego cześnika wiskiego, Puzynę starostę wiskiego mającego synów w służbie pruskiej, Wyrozębskiego instygatora koronnego. Z wyjątkiem jednakże Karwowskiego, występującego przez cały ciąg sejmu w roli pojednawczej i jakoby rozjemczej między zacietrzewiającemi się stronami, nie odgrywa żadna z pomienionych osobistości na wielkiej i dostrzegalnej widowni sejmowej wybitniejszej jakiejś roli. Dzieło gardłowania przeciw traktatowi wiedeńskiemu i za utrzymaniem władzy hetmańskiej, dwoma głównemi przedmiotami obecnego sejmu, biorą na siebie jeszcze podrzędniejsze osobistości, mianowicie, by się od razu z ich nazwiskami i godnościami zapoznać: Rudzki podkomorzy czerski, Młocki starosta zakroczymski, Świdziński poseł rawski, Rostkowski starosta wiski, Ruździński cześnik czerski, Michałowski poseł bracławski.

Po za tą falangą, służącą wyraźnie interessowi obcemu

lub intrydze hetmańskiej, znajdujemy pewien zastęp, jak n. p. księcia Radziwiłła miecznika litewskiego, Woronicza posła kijowskiego, nie wymieniając innych, którzy, być może, iż biorąc na seryo frazesy o wolności Rzeczypospolitej, o nienaruszalności władzy hetmańskiej, odzywają się na każdej niemal sessyi trwającego przez sześć tygodni sejmu z protestami przeciw traktatowi wiedeńskiemu i z żądaniami restytucyi władzy hetmańskiej. Hasło do walki między sprzecznemi na sejmie żywiołami dała zręczna intryga hetmańska. Jak już wyżej powiedziano, zjechali na sejm do Warszawy obaj wielcy hetmanowie i hetman polny litewski, Sieniawski, Pociej i Denhoff.

Mimo świetnego i uprzejmego przyjęcia ze strony królewskiej, rozpoczęli zaraz w pierwszych dniach sejmu rzecz od rozrzucenia pomiędzy posłów pisma zawierającego rodzaj protestu przeciw komendzie Flemminga nad wojskiem cudzoziemskiego autoramentu z powodu różnych błachych istotnie i nic nie znaczących wykroczeń przeciw władzy hetmańskiej. Odtąd streszczają się dzieje sejmu warszawskiego z r. 1720 do jednostajnej i dość nieciekawej walki między królem trwającym silnie przy stypulacyi traktatu warszawskiego w przedmiocie ograniczenia władzy hetmańskiej a opozycyą hetmańsko-prusko-carską, domagającą się natarczywie odebrania komendy Flemmingowi z ciągłem wyzyskiwaniem argumentu traktatu wiedeńskiego, zawartego nibyto w imieniu Rzeczypospolitej bez jej woli i upoważnienia. Ostatni ten argument wyzyskiwała opozycya tem śmielej, że król a tem mniej Rzeczpospolita głośno do udziału w traktacie wiedeńskim przyznawać się nie mogli wobec wyraźnie zaczepnej jego przeciw Prussom i carowi dążności. Już dzień 4 Stycznia 1720 jest datą pierwszego na tem polu między obu stronami spotkania. Powstaje Rudzki podkomorzy czerski, donosi sejmowi fakt zawarcia aliansu

z Cesarzem i Anglią przez pana koniuszego w. księztwa litewskiego bez wiedzy i woli Rzeczypospolitej a zarazem domaga się kary przeciw wszystkim, co w podobym zamachu na jej prawa wzięli udział. Odpiera wprawdzie tę zaczepkę Ossoliński podskarbi nadworny koronny, przedstawiając, iż traktat wiedeński nic szkodliwego dla dobra i praw Rzeczypospolitej nie zawiera, ale pierwszy przełom uczyniony a opozycya wali się nim nieprzerwanie za każdą niemal nową sessyą do szturmu. Ośmielony jej butą i liczebnym wzrostem odbywa Dołgoruki ową konferencyą z dnia 11 Stycznia, o której wspomnieliśmy już wyżej. Odtąd, ile razy uczciwy marszałek sejmu Zawisza, ile razy w. kanclerz koronny Jan Szembek lub prymas Stanisław Szembek przemówią za przyspieszeniem dzieła sejmowego, ile razy odezwą się za kombinacyą izby poselskiej z senatem, występują na przemian bądź to Młocki, bądź Rudzki, bądź Rostkowski, bądź Świdziński lub Michałowski z protestem przeciw wszelkiej dalszej czynności sejmowej, dopóki władza hetmańska do dawnej swej powagi powróconą, dopóki komenda nad wojskiem cudzoziemskiego autoramentu Flemmingowi odebraną nie będzie.

Równocześnie towarzyszą tym głosom ujmującym się za powagą hetmańską, inne, odzywające się przeciw niebezpiecznemu zamachowi traktatu wiedeńskiego. Pierwsza próba zerwania sejmu nastąpiła w dniu 22 Stycznia. Młocki starosta zakroczymski, Świdziński, Rostkowski i Rudzki powstrzymali czynność sejmu, protestując przeciw komendzie Flemminga, dnia następnego skłonili się jednakże do powrotu i przywrócili sejmowi zatamowaną czynność, która wśród dotychczasowych utarczek przeciągnęła się do pierwszych dni Lutego. Dzień piąty tegoż miesiąca stanowi ważną w dziejach sejmu datę, zapisując na swej karcie ciekawą między królem a sejmem wymianę myśli, w której, co rzecz nie-

zwykła, August podnosi się do dziwnej, niedyskretnej wobec argusowej podejrzliwości obu sąsiednich mocarstw względem sejmu otwartości. W dniu tym oświadczył marszałek sejmu, Krzysztof Zawisza z polecenia królewskiego izbie, że król tem bardziej boleje nad wznieconą z powodu nibyto komendy hetmanów burzą, ponieważ od zobopólnej zgody, ponieważ od trwałości traktatu warszawskiego i zaufania do polityki królewskiej zależy zewnętrzne i wewnętrzne bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, zależy dalej dobry skutek wyprawionego do cara poselstwa. Po tej wymownej a wyraźnej dla dobrej woli skazówce, oświadczył August sejmowi przez usta marszałka, iż gotów dowieść, jako komenda hetmańska stosownie do brzmienia traktatu warszawskiego najmniejszego nie cierpi uszczerbku, że zaś gdyby hetmanowie choć najmniejszą ujmę służących sobie praw wykazali, król nie omieszka z jak najprędszem ku naprawie złego pospieszyć lekarstwem. Oświadczenie to skutkowało do tyla, iż Trypolski chorąży owrucki, który gardłując za władzą hetmańską i przeciw traktatowi wiedeńskiemu czynność zatamował, takową znów izbie poselskiej przywrócił. Powlókł się tak sejm, nie ruszając wśród ciągle ponowiających się protestów z miejsca, aż do dnia popielcowego, 12 Lutego, w którym się po refektarzach różnych klasztorów warszawskich, u Jezuitów, Bernardynów, Franciszkanów, rozpoczęły tak zwane sessye prowincyonalne Litwy, Małej i Wielkiej Polski.

Sessye trwały przez trzy dni. Wielkopolska była najpowściągliwszą w sprawie komendy hetmańskiej, piorunując tylko przeciw dyssydentom. Małopolska i Litwa za to uczyniły sprawę komendy Flemminga wraz z traktatem wiedeńskim treścią i punktem ciężkości swego sejmowego działania. Dnia 16 Lutego wyprawili posłowie małopolscy deputacyą do króla, żądając stanowczo, by odebrał komendę Flemmingowi, ponieważ feldmarszałek saski dowództwa nad

wojskiem polskiem choćby cudzoziemskiego autoramentu mieć nie może. August odparł jednakże to żądanie stanowczą odmową, twierdząc, że władza hetmańska na komendzie Flemminga nic nie ucierpi, że zaś odbierać mu ją teraz znaczyłoby to samo, co przewracać cały traktat warszawski do góry nogami, nadto karać kogoś wbrew prawom bez poprzedniego wysłuchania a nawet bez winy. Stanowcze to oświadczenie królewskie, dane deputacyi małopolskiej w dzień niedzielny dnia 16go Lutego, na dwadzieścia cztery godzin przed rozpoczęciem sessyi ogólnej, wśród powszechnego oczekiwania, kiedy i przez kogo burzliwy sejm zerwanym będzie, miało jeszcze źródło swe w ważnej, choć przypadkowej okoliczności, która królowi i jego zwolennikom, prymasowi, w. kanclerzowi, marszałkowi wielkiemu, podskarbiemu koronnemu, marszałkowi sejmu Zawiszy, odsłoniła prawdę oblicza i pobudek opozycyi. August podejrzywał już oddawna w grze przyjaciół hetmańskich i przeciwników traktatu wiedeńskiego skrytą rękę reprezentantów obu sąsiednich mocarstw. Bardzo mało skrupulatny w wyborze środków do politycznych celów, wyborny organizator tajnej policyi, mistrz w przejmowaniu listów, w chwytaniu czy usuwaniu stojących mu na zawadzie przeciwników, posłużył się tąż samą taktyką i w obecnym przypadku. Kazał rozciągnąć baczną kontrolę nad korrespondencyą obu posłów i przejmować ich listy.

Pcłów był szczęśliwy a w początku Lutego wpadł mu w ręce cyfrowany, lecz łatwy do odcyfrowania list barona Posadowskiego do króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I, który z powodu ciekawej jego treści w dosłownem brzmieniu zamieszczamy *): „Najjaśniejszy Panie," pisze Posadowski z Warszawy pod dniem 3 Lutego 1720 do króla pru-

*) Oryginał w języku niemieckim.

skiego, „przedwczoraj, jak to w ostatniej, najuniżeńszej relacyi mojej donosiłem, nie nastąpiła jeszcze kombinacya izby poselskiej z senatem, odroczono takową do przyszłego wtorku; cały zaś czwartek spędzono w izbie poselskiej na wielu gwałtownych sporach. Nakoniec odroczono sessyą przez marszałka aż do dnia dzisiajszego z powodu wczorajszego święta, jakkolwiek nie proszono króla poprzednio o dalszą prolongacyą sejmu, co wielu uważa za wykroczenie przeciw prawom sejmowym. Między innemi dostarczył przedmiotu do wielkich sporów punkt co do pociągnienia dóbr duchownych do ogólnych ciężarów krajowych.

„Najwięcej hałasu jednakże narobiła zamierzona zmiana w komendzie nad wojskiem cudzoziemskiego autoramentu, który to przedmiot i dzisiaj jeszcze szczegółowo był rozbierany a będzie stanowił o zerwaniu lub dojściu sejmu. Zdaje się, że dwór miarkując siłę hetmanów, którym na ten raz w rozmaity sposób bardzo dopiekano, obecnie więcej, niż z początku zakłopotany a dokłada wszelkich starań, aby dzieło to (opozycyi) zwichnąć, jakoteż już wojewodę krakowskiego (Janusza Wiśniowieckiego), zapewniając bratu jego wielką pieczęć litewską, do pewnego stopnia zachwiał. Natomiast czynią też hetmanowie, co tylko mogą i nie szczędzą ani pieniędzy, ani starań, aby dojść do swego celu.

„Wczoraj rano kazał mnie hetman polny litewski hr. Denhoff przez hrabiego Dohnę usilnie prosić, abym go wsparł dwustu pięćdziesięciu dukatami w celu utrzymania w wytrwałości ich stronników w izbie poselskiej. Spodziewał się za pomocą tego środka wykonać zamach a w razie ostatecznym, gdyby dwór dla tego sejm chciał zerwać, przez coby siebie i hrabiego Flemminga Rzeczypospolitej jeszcze nienawistniejszym uczynił, wraz z innymi hetmanami przeciw temu zaprotestować a drogą czynu lub też może i za pomocą jakiej konfederacyi pomienionemu hrabiemu Flemmin-

gowi komendę z rąk wydrzeć. Jakkolwiek co do tego punktu nie mam właściwych instrukcyi, rozważyłem jednakże, że interess W. K. Mości pod każdym warunkiem wymaga rzecz tę podjąć energicznie i hrabiego Flemminga wraz z będącem pod jego komendą wojskiem polskiem, które teraz znajduje się na dobrej stopie, ubezwładnić, przyczem nie mam powodu obawiania się jakiego *faux pas*, ponieważ hrabia Denhoff rzecz wziął na siebie i przez to sam związany. Gdy więc sprawę tę ku zadowoleniu hrabiego Denhoffa z rossyjskim ambasadorem natychmiast podjąłem i jego współdziałania zażądałem, okazał on się natychmiast chętnym a jakkolwiek sam już ze swej strony znaczne summy na rzecz tę poświęcił, przysłał mi wczoraj wieczorem jeszcze połowę żądanej kwoty w ilości 125 dukatów, poczem drugą połowę sam dodałem a pieniądze jeszcze w ciągu tej samej nocy przez hrabiego Dohnę do hetmana polnego wyprawiłem, czego skutku teraz każdej chwili oczekuję. Nie mogę wypowiedzieć, jak bardzo zgodne porozumienie między W. K. Mością a carem, którego się domyślają, umysłom w Rzeczypospolitej odwagi dodaje a dzisiaj zapewniali mnie w. hetman litewski (Ludwik Pociej) i jego małżonka, która w tutajszych sporach niesłychanie intryguje, o najzupełniejszej swej uległości względem W. K. Mości. Zarazem proponowali mi, iż chcą wraz z domem Sapieżyńskim ustąpić W. K. Mości swych pretensyi do dóbr Neoburskich, w skutek czego byś W. K. Mość i innych interesentów do siebie przyciągnąć i w ten sposób wielki nabytek w Litwie pozyskać, nadto też wiele znacznych rodzin w zależności od siebie utrzymać mógł, co wszystko wziąłem *ad referendum*. We środę przybył tu angielski poseł i mówiłem z nim dnia następnego u dworu. Dotąd jednakże nie mogłem z nim odbyć żadnej porządnej konferencyi, jakkolwiek dziś szukałem do tego sposobności. W załączeniu przesyłam dalszy

ciąg dyaryusza sejmowego a z tego, co ostatniemi czasy przesłałem, wykażą się bliższe szczegóły wniesionego przez posła podlaskiego Karwowskiego wraz z kilku innymi zażalenia. Chciał on wprawdzie przyjść do mnie, nie nastąpiło to jednakże jeszcze i nie odniesiono się do mnie w tej mierze. Tymczasem kazał mi w. hetman litewski zrobić nadzieję, że każe zbadać instygatora (Wyrozębskiego) i że go w stósownej chwili zawiadomi. Hrabia Dohna, który ze swego polecenia bardzo dobrze się wywięzuje, dziękuje W. M. Mości najuniżeniej za uczynioną rekomendacyę jego sprawy. Pewien poseł Puzyna okazuje się bardzo gorliwym w interessie W. K. Mości i poleca swych dwóch w służbie wojskowej W. K. Mości znajdujących się synów Jej dalszej opiece i łasce. Pozostaję z najgłębszą czcią W. K. Mości najuniżeńszym, najwierniej posłusznym, *F. Posadowskim, baronem*".

Otóż w dosłownem brzmieniu przejęty list rezydenta pruskiego, w którego posiadaniu August znajdował się w ową niedzielę dnia 16 Lutego, kiedy deputacya prowincyi małopolskiej przyszła się natarczywie domagać destytucyi Flemminga. Jakkolwiek August był niezrównanym cynikiem, jakkolwiek dzieje jego osobistej polityki wskazują wielkie grzechy przeciw dobru i całości *Polski*, nie mniejsze, aniżeli te, jakich teraz przewrotna, ciasna, zapłacona pieniędzmi zagranicznych mocarstw i samobójcza polityka szlachty polskiej dopuszczała się przeciw *niemu*, pojmiemy przecież, że miał wszelkie prawo być oburzonym na podobne otoczenie, i że w oburzeniu tem mógł zaczerpnąć odwagi do dumnej a ciągle odmownej wobec żądań sejmu postawy. W poniedziałek, dnia 17 Lutego, zebrały się obie izby sejmu wśród niespokojnego gwaru, wśród ogólnie rozbudzonej ciekawości, czy sejm będzie lub nie będzie dzisiaj zerwanym. Zwolennicy hetmanów i mocarstw zagranicznych okazali się jedna-

kowoż, być może, iż ulegając znowu kierownczym skazówkom swych mistrzów, nieco powściągliwszymi i uchwalili połączyć się z senatem, pod tym wszakże warunkiem, iż przed załatwieniem sprawy władzy hetmańskiej, żaden inny przedmiot pod obrady sejmowe wziętym nie będzie.

Dnia 19go Lutego uczynił król wobec połączonych izb propozycyą od tronu, aby hetmanowie podali swe zażalenia na piśmie, poczem takowe zostaną oddane do osądzenia deputacyi ze stanu rycerskiego i senatorskiego. Propozycya podobna zdawała się już przemawiać do przekonania większości sejmujących, gdy w tem powstali posłowie Świdziński, Rostkowski, Młocki, Ruździński i Michałowski, najprawdopodobniej uczestnicy w korzystaniu z prezentu Posadowskiego i Dołgorukiego, zaprotestowali przeciw dalszej czynności i nie pozwolili nawet zabrać głosu dotkniętemu do żywego ich postępowaniem prymasowi. Sami hetmanowie uważali w podobnym kroku za daleko posuniona gorliwość swych stronników i starali się ich ułagodzić. Tymczasem schodził jednakże czas a marszałkowi nie pozostawało nic innego, jak o godzinie czwartej z południa solwować sessyą. Wieczorem tegoż samego dnia przecież jeszcze stoczyli z sobą król i hetmańska opozycya zaciętą walkę po za obrębem zamkowych komnat sejmowych. Kilku posłów udało się z polecenia hetmańskiego do Flemminga, by go skłonić do dobrowolnej kapitulacyi, do rezygnacyi z komendy nad wojskiem cudzoziemskiego autoramentu na rzecz hetmanów. Nadaremno jednakże; król zaś nie poprzestając na tej odmowie swego faworyta, zagroził, że ma dowody w ręku, jako znaczne osoby brały pieniądze od mocarstw zagranicznych i że z oskarżeniem tem publicznie wystąpi. Powstał w skutek tej groźby królewskiej niesłychany alarm w obozie zwolenników hetmańskich a jak powiada dyaryusz sejmu: „uprosili tylko dobrze dla sprawy publicznej usposobieni

J. K. Mość, aby się jeszcze powstrzymała z podobnem ogłoszeniem“. Groźba ta jednakże królewska odniosła *ten* przynajmniej względny skutek, iż ubezwładniła zaczepność hetmanów i gardłującej za nimi opozycyi, iż się stała istnem piżmem przedłużającem na dwadzieścia cztery godzin życie wiszącemu na włosku sejmowi. Sessya z dnia 20 Lutego schodzi wprawdzie na niczem, na szeptach między nieobecnymi w komnacie sejmowej hetmanami a ich wychodzącymi co chwila na narady zwolennikami, milczą jednakże przez dzień ten najzaciętsi przeciwnicy Flemmingowej komendy.

Dzień następny dopiero, 21 Lutego, miał pod tym względem być stanowczym. Na wezwanie marszałka Zawiszy, by skończyć nareszcie sprawy prywatne a przystąpić do publicznych, powstał biskup płocki Ludwik Załuski, domagając się głosu w. sprawie zamianowania komissyi do osądzenia zażaleń hetmańskich. Nim jednakże biskup miał czas wyrzec słowo, podniósł się z ławy Michałowski, poseł bracławski, zawołał donośnym głosem: *Protestor!* i wyszedł z izby w towarzystwie Świdzińskiego, Rostkowskiego, Rudzińskiego i Młockiego. Tuż w ślad za ustępującymi z izby posłami wyprawiono deputacyą z wezwaniem, aby wrócili sami i przywrócili sejmowi zatamowaną czynność, ale tymczasem nie pozostawało znów nic innego, jak odroczyć sessyą do dnia następnego. Dnia 22 Lutego zebrały się obie izby, oczekując powrotu protestujących posłów. Tymczasem zabrał głos w imieniu królewskiem w. kanclerz koronny i oświadczył, że król trwa w zamiarze wyboru deputacyi sejmowej do osądzenia sprawy zażaleń hetmańskich, że nadto przedłoży dokumenta dowodzące, że ma wszelki powód niedowierzania hetmanom. „Tymczasem,“ powiada znów dyaryusz, „czynili hetmanowie wszelkie usiłowania, by tylko króla odwieść od postanowienia publikowania w mowie będących dokumentów“.

Zszedł w ten sposób dzień 22 Lutego na niczem, bo protestujący nie wracali. Ostatnia próba przywrócenia życia sejmowi odbyła się dnia 23 Lutego. Deputacya wysłana do opornych posłów przyszła z wiadomością, że protestujący opuścili już Warszawę i że dla tego nie może być nadziei, aby zatamowana czynność wróciła sejmowi. Pożegnali więc marszałek Zawisza i Czartoryski podkanclerzy litewski posłów wyrazami żalu, iż komenda Flemminga i traktat wiedeński stały się pozornym powodem zerwania sejmu. Dzieło Posadowskiego i Dołgorukiego znalazło się uwieńczone pożądanym skutkiem. Intryga ich i dukaty stały się trucizną, która sącząc jad w krew i soki sejmu, od chwili jego rozpoczęcia pożerała zwolna jego życie i doprowadziła do gorszącej sceny zerwania z dnia 21 Lutego. Polityka dworu berlińskiego i petersburgskiego, intryga Posadowskiego i Dołgorukiego mogła sobie powinszować. Za pomocą i wśród wyzyskania niepopularnej sprawy komendy Flemminga, udało im się ubić ważniejszą i niebezpieczniejszą dla dworów swych sprawę ratyfikacyi traktatu wiedeńskiego. Słusznie możnaby zapytać, czemu August nie wystąpił otwarcie, czemu zamiast kilkakrotnych niewyraźnych, półgębkowych gróźb nie stanął wobec sejmu i narodu z potężnym argumentem przejętego listu Posadowskiego, by odkryciem hańby zgnębić przeciwników? Odpowiedzią na to charakter sytuacyi i charakter epoki. Grunt, na którym August stąpał, nie był bezpiecznym; ogłaszać hańbę Pociejów, Sieniawskich, Denhoffów znaczyło to samo, co nadeptać mrowisko, co kłaść rękę w gniazdo szerszeni, co wyzywać zawiązanie jakiej nowej konfederacyi opierającej się na potężnych plecach cara i sprzymierzonej z nim Brandenburgii. Ludzie większych zdolności i wyższego charakteru od Augusta, znajdujący się wśród zdrowszego stósunkowo otoczenia, jak Wilhelm książę Oranii, uznawali często wobec podobnej sytuacyi, odkrywa-

jąc dowody zdrady swych dygnitarzy i magnatów kraju, powściągliwość i milczenie za najskuteczniejszy w walce z nimi środek. Nie dziwmy się tedy Augustowi, że mając choćby nawet tak ciekawy dokument w ręku, jakim był przytoczony przez nas wyżej list Posadowskiego, ograniczył się tylko na groźbach, pozwolił sejm zerwać, przejętemu zaś skryptowi spocząć aż do dokonanego przez nas odgrzebania w stósach papierów drezdeńskiego archiwum.

Nie od rzeczy za to w interessie dokładności historycznej i charakterystyki stosunków polityczno-dyplomatycznych między dworem berlińskim a Rzecząpospolitą polską, opowiedzieć przebieg akcyi podjętej przez Augusta przeciw Posadowskiemu i jego faktorowi Dohnie na widowni niepolskiej. Przejąwszy list Posadowskiego, przekonawszy się o niepodobieństwie odpłacenia zań należycie przeniewierczym i frymarczącym panom i dygnitarzom polskim, postanowił przynajmniej August upomniec się o swą krzywdę i obelgę u brandenburgskiego sąsiada. Odtąd przybiera przebieg tej z pewnością niejasną kartą świecącej w dziejach Polski XVIII wieku sprawy melodramatyczne barwy. Król August znajdując się w posiadaniu przejętego i odcyfrowanego listu Posadowskiego, wyprawia pod dniem 16 Lutego, jeszcze wśród trwającego sejmu, z własnoręcznem pismem do króla Fryderyka Wilhelma I, generała-majora Münnicha pułkownika swojej gwardyi polskiej. W piśmie tem oskarżał August Posadowskiego i Dohnę o wchodzenie w związki z niechętnymi jego poddanymi, domagał się ich bezzwłocznego odwołania z Warszawy, tłumaczył zaś przejęcie depeszy posła brandenburgskiego własnym króla pruskiego przykładem wobec sekretarza ambasady saskiej w Berlinie Wilhelmiego.

Dana Münnichowi instrukcya była dobrze obmyślana i niepozbawiona pewnej zręcznej rachuby politycznej. Mün-

nich miał doręczyć list samemu tylko królowi pruskiemu, starać się o posłuchanie przez oficerów z otoczenia królewskiego, jakoto księcia Anhalt, generała-majora Gersdorffa, pułkownika Marwitza, pułkownika Kröchera, domagać się jak najprędszej expedycyi, unikać wszelkich rozmów politycznej treści z ministrami pruskimi, mianowicie z Ilgenem, wracać choćby z nieoddanym listem, gdyby nie miał uzyskać posłuchania, wreszcie w razie udzielonej audyencyi skreślić bez przesady i jakoby mimochodem korzystny obraz armii polskiej i nadmienić, że wkrótce liczba jej będzie podwojoną. Równocześnie miał dodać, że hetmanowie mogą robić, co im się podoba, ale że ani król, ani Rzeczpospolita nie przywrócą im w żadnym razie dawnej władzy. Münnich, odebrawszy listy i instrukcye wyjechał dnia 17 Lutego z Warszawy, stanął dopiero z powodu złych dróg dnia 23 Lutego, właśnie w sam dzień zerwania sejmu, w Berlinie i zastósował się ściśle do odebranej instrukcyi, która mu z jednej strony nie pozwalała dotknąć ani słowem polityki Augustowej a tem samem zdradzać choćby mimowolnie jej tajemnic, z drugiej zalecała straszyć króla pruskiego perspektywą wzrostu siły zbrojnej polskiej. Dnia 24 Lutego uzyskał Münnich za pośrednictwem adjutanta królewskiego, pułkownika Kröchera, posłuchanie u Fryderyka Wilhelma, który zaręczał, że o niczem nie wie, dopytywał się niecierpliwie generała saskiego, co właściwie Posadowski i Dohna zrobili zdrożnego, zaręczał wreszcie, że dołoży wszelkich starań, aby królowi polskiemu dać należną satysfakcyą. Po tem pierwszem spotkaniu między królem pruskim a Münnichem, rozpoczyna się gra polityczno-dyplomatyczna, której treść i charakter dla uniknienia powtórzeń, zakreślilibyśmy z góry w sposób następny: Nie ma wątpliwości, że król Fryderyk Wilhelm i minister jego Ilgen gniewali się i mieli powód gniewania na Posadowskiego, nie za to naturalnie, co zgo-

dnie z interesem brandenburgskim w Polsce i z ogólnemi instrukcyami robił, ale że się pozwolił Augustowi na gorącym schwycić uczynku. Wobec złego, które się już naprawić nie dało, chcieli jednakże tak król mimo przypisywanej sobie zwykle według zdawkowej historyografii ponurej i surowej prawości, jak Ilgen, wyzyskać, o ileby się dało, obecną sytuacyą, poinformować się mianowicie dokładnie o stanie siły zbrojnej polskiej w ręku Augusta, zajrzeć, o ile się uda, w tajną grę polityki Augustowej, załagodzić rzecz całą i utrzymać, jeźli już nie Posadowskiego, to przynajmniej Dohnę jako rezydenta w celu zachowania związków z malkontentami polskimi i reprezentantem carskim.

Przedmiot ten konferencyi między królem pruskim i Ilgenem z jednej, Münnichem z drugiej strony, powtarza się przy każdej sposobności. Münnich nie w ciemię bity wywięzuje się ze swego zadania czysto według litery odebranej instrukcyi. Gdy go król czy to podczas obiadu u siebie, czy Ilgen podczas wizyty u posła saskiego Suhma, czy podczas przeglądu galeryi zamkowej wypytują o stan armii polskiej, o jej liczbę i płacę, daje im Münnich wszelkie, najszczegółowsze objaśnienia. Gdy przeciwnie czy to król, czy Ilgen proszą go poufnie, by im przecież opowiedział szczegóły postępowania Posadowskiego, w przezroczystej intencyi dojścia po nitce do kłębka, od intrygi Posadowskiego do osób, pośród których intrygował, od nich znów do tajników polityki Augustowej, zaciera Münnich kłopotliwie ręce, zaręcza, że o niczem nie wie i że jest tylko oddawcą królewskiego listu zawierającego prawdopodobnie żądaną informacyą. Co do jednego przedmiotu konferencyi tylko był Münnich nieco kategoryczniejszym. Przedmiotem tym była osoba hr. Dohny, owego ochotniczego faktora Posadowskiego, bawiącego w Warszawie przy jego boku bez urzędowego charakteru, nibyto we własnych interessach. Tak król Fry-

deryk Wilhelm, jak Ilgen uczepili się, jeżli tak wolno powiedzieć, konwulsyjnie osoby Dohny; chcieli, poświęcając Posadowskiego, utrzymać przynajmniej *jego* na stanowisku rezydenta pruskiego w Warszawie. Ilgen oświadcza z wszelką uprzejmością Münnichowi, że jego pan będzie się starał o osobistość przyjemną królowi polskiemu i zapytuje, czyby nie sądził, iż takową może być hr. Dohna?

Po obejrzeniu galeryi zamkowej, parady, arsenału, zyskuje Münnich dnia 25 Lutego ponowną audyencyą u króla, który mu znów oświadcza, że jest jego życzeniem, aby rezydentem pruskim w Warszawie mógł być hr. Dohna, „który jest przecież tak pięknym oficerem“. Na to zauważył jednakże Münnich, iż ponieważ hr. Dohna maczał rękę w intrydze sejmowej porówno z baronem Posadowskim, nie sądzi, aby osoba jego na stanowisku dyplomatycznem w Warszawie mogła być pożądaną królowi polskiemu, dla czego nie pozostaje mu nic innego, jak tylko prosić o jego odwołanie. Zgodzili się wreszcie król i Ilgen na odwołanie Dohny, w liście danym jednakże Münnichowi do Augusta, ponowiał Fryderyk Wilhelm po raz ostatni jeszcze instancye swe za „pięknym oficerem,“ ręcząc zarazem za najserdeczniejsze uczucia przyjaźni dla króla polskiego. Co prócz tego, nie mając nic wspólnego ani z wielką polityką, ani z przedmiotem missyi Münnicha, rzuca przecież komiczno-charakterystyczne światło na znane historycznie dziwactwo króla pruskiego to, że król sam podczas obiadu, adjutant królewski pułkownik Marwitz w czasie wieczerzy, król sam znów w czasie obiadu na samem odjezdnem kazali prosić natarczywie Augusta, czyby nie zechciał przysłać jakiego rosłego grenadyera do poczdamskiej gwardyi olbrzymów. Gdy mu Münnich nadzieję podobnego podarunku ze strony króla polskiego uczynił, wpadł król w dobry humor, objawił życzenie, aby wszelkie nieporozumienia między nim a dworem

warszawskim ustały, kazał zaręczyć Augustowi najserdeczniejszą przyjaźń, pozdrowić „feldmarszałka“ (Flemminga), którego niedawno temu na marginesie Ilgenowego raportu „najprzebieglejszym łotrem“ nazywał a poleciwszy raz jeszcze królowi polskiemu interess ukochanego Dohny, puścił Münnicha w drogę do Warszawy. Generał znalazł się po czterodniowej podróży dnia 2 Marca w Warszawie i doręczył feldmarszałkowi Flemmingowi dla króla odebraną od Fryderyka Wilhelma i Ilgena expedycyą. Dnia 7 Marca kazał w. kanclerz koronny Szembek zawezwać do siebie obu reprezentantów pruskich i objawił im życzenie królewskie, aby opuścili Warszawę, pozostawiając do woli, czyby dla uniknienia gorszego a nieprzyjemnego dla siebie rozgłosu nie chcieli posłużyć się wobec publiczności jakimbądź innym pozorem. Obaj rezydenci wyjechali też istotnie z Warszawy z dnia 8 na 9 Marca do Berlina, nie zachowując jednakże tajemnicy i komunikując prawdziwą przyczynę swej nagłej podróży reprezentantom zagranicznych mocarstw i swym przyjaciołom sejmowym.

Na tem moglibyśmy sprawę intrygi Posadowskiego zakończyć, gdyby nie miała swego epilogu godnego stosunków dyplomatycznych między Brandenburgią a Rzecząpospolitą, godnego, jak powiedzieliśmy na wstępie niniejszej rozprawy, gry między gnuśnym i ospałym magnatem a wyzyskującym go i żartującym sobie zeń parweniuszem. W dowód tego niech przemówi za nas następny list króla Fryderyka Wilhelma I do Augusta z Berlina pod dniem 6 Kwietnia 1720: „Mój Panie Bracie! Odebrałem list, który W. K. Mość do mnie wyprawiłaś, dnia 8 Marca, w przedmiocie sprawy p. barona Posadowskiego, który przybył tutaj prawie równocześnie z hrabią Dohną. Jak to przyrzekłem W. K. Mości, zawezwałem ich, tak jednego jak i drugiego, do zdania sprawy z postępowania, jakie zachowywali w Warszawie.

Zaręczali mi obydwaj, że nie uczynili żadnego kroku przeciw interessom W. K. Mości, jakoteż nie mieli do tego żadnego z mej strony rozkazu a że w rzeczywistości nie nastąpił żaden z tych czynów, o których mowa w relacyi, jaką mi Posadowski pod dniem 3 Lutego chciał przesłać a jaką W. K. Mość przejąć kazałeś. Zaręczają natomiast, że jedynym celem, w jakim Posadowski wspomnianą relacyą w podobnych słowach napisał, było, iż ponieważ z rozmaitych okoliczności miał powód do podejrzenia, że od niejakiego czasu listy jego otwierają, nie mówiąc już o tem, co robią z jego cyfrą, postanowił spróbować tego środka, aby się przekonać, co w tem prawdy a przynajmniej wyprowadzić w pole tych, którzyby się bawili w przepatrywanie jego listów, ponieważ wiedział dobrze, że nie omieszkają narobić hałasu z powodu tej relacyi a nadto ponieważ osoby, o których tamże umyślnie mowa, są znane z prawości tak doskonałej a z przywiązania tak wielkiego do osoby i interessów W. K. Mości, że treść listu nie uczyni im żadnej szkody, ani znajdzie u nikogo wiary. Jestem wielce zadowolony z możności dania W. K. Mości podobnego objaśnienia, nie wątpiąc, że po nim osądzisz sam, iż nie masz powodu do tak wielkiego niezadowolenia, jakie objawiałeś z początku a że nawet nie było potrzeby naglić barona Posadowskiego i hrabiego Dohnę do tak prędkiego wyjazdu z Warszawy, jak to uczyniono, mianowicie drugiego z nich, który bawił tamże tylko w interessach familijnych, nie mieszając się w nic innego a mianowicie w nic takiego, coby było mogło dać powód do niezadowolnienia W. K. Mości. Ponieważ jednakże, aby dać dowód szczególnego szacunku dla W. K. Mości, z początku i na pierwsze żądanie dałem rozkaz powrotu jednemu i drugiemu, mimo że nie zasługują wcale na to, jak teraz jest rzeczą jasną i że nie mam pretensyi, aby zmienić cośkolwiek w tym względzie, spodzie-

wam się, że W. K. Mość zechcesz dać mi równe dowody swej przyjaźni w okolicznościach, które się nadarzą i uważać mnie zawsze prawdziwie za W. K. Mości dobrego brata. *Fryderyk Wilhelm*".

Podobna niespodziana trochę explikacya dana intrydze Posadowskiego spekulowała grubo na łatwowierność Augusta, żartowała sobie nie mniej grubo, jak niezręcznie z prawdy a była tem mniej godną królewskiego listu, że w Berlinie istnieje w archiwum państwa stós depesz poprzednika Posadowskiego, Kunheima, poświadczających ciągłe a nader poufnej natury stosunki w duchu podjętej intrygi między rezydentem pruskim a osobistościami wskazanemi w przejętym liście Posadowskiego. Mianowicie tyczy się to osoby Stanisława Denhoffa hetmana polnego litewskiego, ciągłego pośrednika między intrygą brandenburgską a szlachtą polską. Z tego powodu zdobył się też August pod dniem 24 Kwietnia 1720 na odpowiedź, która z pewną pogardliwą oziębłością odpierała tezę obrony wypędzonych z Warszawy rezydentów pruskich. Brzmiała dosłownie jak następuje: „Mój Panie Bracie! Jestem zobowiązany W. K. Mości za komunikacyą, jaką mi w liście swym z dnia 4 b. m. udzielasz o informacyi, którą powziąłeś o zachowaniu się barona Posadowskiego i hrabiego Dohny po ich przybyciu do Berlina. Nie dziwi mnie wcale, że zaprzeczają faktów, o które ich relacya pierwszego oskarża i że starają się dać nowy obrót tejże, aby knowania swe zasłonić. Jest rzeczą naturalną, że ci, co się czują winnymi, nie lubią się przyznawać do swych grzechów. Zkądinąd jednakże jest rzeczą pewną, że gdyby mi było zależało na poszukiwaniu tej sprawy dalej, byłoby rzeczą bardzo łatwą dowieść, żeby się nie byli wykręcili sztuką, którą sobie dla pozoru wymyślili później. Skazówki, jakie odebrałem o ich postępowaniu przed ową relacyą, skutki, jakie nastąpiły, przyznania wreszcie własne

pewnej części osób w niej wymienionych, przekonałyby ich zupełnie. Ponieważ jednakże przez odkrycie, jakie zrobiłem co do ich intryg, zapobiegłem wszelkim złym sku kom, któreby były mogły ztąd wyniknąć, nie żądam niczego więcej po za to, co W. K. Mość w tym względzie uczyniłaś a wystarcza mi wiadomość, jak to już sam zresztą przypuszczałem, że W. K. Mość nie masz w tem żadnego udziału i że naganiasz podobny sposób postępowania. Przyjaźń, jaką wyznaję dla W. K. Mości, powinna być rękojmią, że nie omieszkam Jej się wywzajemnić zawsze, ile razy się tego tylko nadarzy sposobność" *). Ironicznem tem zapewnieniem zakończony list Augusta II do króla Fryderyka Wilhelma I, kończy zarazem dziejowy epizod „*intrygi Posadowskiego*".

Teraz, ale już tylko w kilku słowach, wypada nam od jej melodramatycznego ustępu powrócić do jej poważnej, smutnej i ponurej strony. August nie miał na nieszczęście racyi, pisząc do króla pruskiego, „iż przez odkrycie intrygi zapobiegł jej złym skutkom". Nie miał sam powodu łudzić się w tej mierze, jak go nie ma również prawda historyczna. Intryga rezydenta brandenburgskiego odniosła zwycięztwo. Chorował na nią, jak organizm ludzki po zadanej sobie skrycie dozie *aquae tofanae* sejm warszawski z r. 1720; spełznął na niczem, nie doprowadził do skutku tyle korzystnej dla Rzeczypospolitej Polskiej, tyle groźnej dla sąsiednich mocarstw ratyfikacyi traktatu wiedeńskiego, rozbudził namiętności, rzucił ponowne ziarno niezgody między zaczynających się już zbliżać do siebie po konfederacyi Tarnogrodzkiej Augusta i naród. August nie jest dla nas sympatyczną postacią; autor niniejszej rozprawy właśnie miał więcej, niż ktokolwiekbądź inny sposobności dotknąć się

*) Oryginały obu listów, tak króla pruskiego, jak Augusta, w języku francuzkim.

słabych i złych stron, szkaradzieństw, podstępów i zdrad jego polityki przeciw Polsce. Podobnie jednakże, jak język prawniczy zna termin techniczny *dilucida intervalla*, mówiąc o szaleńcach czy marnotrawcach mających światłe momenta zastanowienia i rozumu, tak też powiedzieliśmy, jest takim światłym momentem, takim *dilucidum intervallum* w dziejach krętej i intryganckiej polityki Augusta II, trzechletni epizod panowania jego po traktacie warszawskim z roku 1717. August pomyślał naówczas, mniejsza z jakich powodów, o emancypacyi siebie i Rzeczypospolitej z pod przygniatającej i upokorzującej przewagi sąsiednich mocarstw, posługując się jako środkami do tego celu *na wewnątrz* stworzeniem siły zbrojnej polskiej we własnym ręku, *na zewnątrz* przymierzem z Anglią i Austryą.

Przy szczypcie rozumu i jasnowidzenia politycznego było obowiązkiem szlacheckiego narodu kupić się około króla, wspierać szczerze i gorliwie jeźli nie *jego* samego, to *taką* jego politykę. Prywata i ambicya hetmańska, poziomy egoizm szlachecki, obawiający się zamiany tłustych garnków obecnej pokojowej drzymki na hazardy nowej może wojny, ciasnota inteligencyi politycznej, korzystająca dalej z tego wszystkiego zręcznie obca intryga i obce, jak widzieliśmy, a wcale nie hojną nawet ręką sypane pieniądze, zdołały zwichnąć zdrowy poryw polityki Augustowej, nie dopuścić owej upragnionej a teraz tak potrzebnej i słusznej zgody *inter majestatem et libertatem*, pozostawić Polskę bez przymierza na łasce bliskich sąsiadów, utrzymać w niej stan owej „bezpiecznej a smakującej niewoli“, owej *securae servitiei*, o której swego czasu mówił Jan z Leszna Karolowi Gustawowi.

Brzmiały frazesy o wolności, o nadwerężonych prawach i przywilejach Rzeczypospolitej na sejmie warszawskim, zapłacone niestety brzęczącą monetą barona Posadow-

skiego i jego kolegi. Smutny w tem, ale i ostrzegający zarazem dowód, jak mało można wierzyć słowom i frazesom naszych sejmowych koryfeuszów w ciągu dziejów XVIII w., jak dalece dla poznania smutnego, ale prawdziwego oblicza owej epoki jest potrzebną, jest nieuniknioną kontrola jej za pomocą archiwów zagranicznych mocarstw. Co się tyczy polityki Augustowej, wraca ona znów później po tym chwilowym zwrocie na dawne swe kręte drogi i skryte manowce. Nie myślimy jej bronić i uniewinniać, ale czyż mimo wszelkiego zamiłowania przeszłości naszej, możemy z dobrem sumieniem uniewinnić rozum i cnotę ówczesnego społeczeństwa, które zabierającego się choć raz w życiu chodzić bitym i jasnym gościńcem króla, gwałtem jakoby na bezdroża wpychało? Niechaj na smutne to zapytanie odpowiedzą treść i sens moralny niniejszej naszej rozprawy.

Oblężenie miasta Poznania

przez

PATKULA.

Epizod z kampanii roku 1704.

Oblężenie miasta Poznania w roku 1704 przez Sasów i Moskali, będące przedmiotem niniejszego opowiadania jest jednym z najmniej dodatnich epizodów ówczesnej wojny, która świecąc jaskrawo i olśniewająco nadludzkiem, *osobistem* męztwem samegoż Karola XII, uderza natomiast choćby najmniej ze strategią i prawidłami wielkiej wojny obeznanego, tak z jednej, jak z drugiej strony, monumentalnemi tylko dowodami najwyższego, najnieopatrzniejszego niedołęztwa.

Jedna i druga strona, powtarzamy wyraźnie, nic tutaj sobie nawzajem do wyrzucenia i pozazdroszczenia nie mają. Dość wspomnieć choćby najpobieżniej tylko dzieje wojenne od chwili inwazyi króla Szwedzkiego w kraje Rzeczypospolitej. August zaniedbuje przez całą pierwszą połowę roku 1702 wszelkich środków obrony, pozwala Szwedowi zagłębić się w serce ziem koronnych, rzuca bez próby oporu Warszawę, cofa się w zakątek krakowski, by tutaj wśród najniekorzystniejszych warunków stoczyć nieszczęsną bitwę Kliszowską. Karol nie omieszkuje się jednakże wywdzięczyć w te tropy. Mogąc po zwycięzkiej bitwie bezzwłocznym pościgiem zwyciężonych ku Krakowu, zniszczyć niedobitki Augustowe, wepchnąć je w najgorszym razie do Szlązka

i zakończyć jednym zamachem kampanią, zatrzymuje się na miejscu, pozwala umknąć Augustowi do Sandomierza, następnie do Warszawy, daje mu sposobność zrestaurowania skołatanych interessów. Odwet saskiej grzeczności jest znów jednakże gotów. Austryaccy dyplomaci Strattman i Zinzendorf usiłują w pośredniczej roli sklecić pokój między wojującymi na północy królami i paraliżują odwet pobitego. Ciągnąc powolnym marszem z Litwy przez Podlaskie na pomoc zagłębionemu w Lubelskiem Karolowi, podają flankę wycieczce saskiej z Warszawy generał szwedzki Maidel i Jan Sapieha wielki hetman litewski. Sposobność odniesienia taniego tryumfu niezrównana; wskazuje jej wykonalność i domaga się natarczywie wyzyskania bawiący przy boku Augustowym generał duński Trampe. Nadaremno. August przepuszcza swobodnie Maidla i Sapiehę w Lubelskie, pozwala wezbrać Karolowej sile a tymczasem bawi się w bezpłodne rady warszawsko-toruńsko-malborgskie.

Karol na leżach zimowych w Lubelskiem nie przeszkadza mu, jakoby przez odwetową uprzejmość, w podobnej zabawie. Tuż potem nowy fakt wywzajemnienia ze strony saskiej. Saski generał Steinau zajmujący w celu obserwowania opanowanej przez Szwedów Warszawy Pułtusk, mogący wybornie, bez żadnej przeszkody, cofnąć się wobec zagrażającej wycieczki szwedzkiej ku głównej sile saskiej do Torunia, czeka nieopatrznie i niedołężnie na miejscu, by się dać pobić i przepłoszyć królowi szwedzkiemu. Karolowi nastręcza się w skutek tego sposobność, ruszywszy z Warszawy ku północy, przecięcia Augustowi bawiącemu w Prussach drogi do Polski, zniesienia słabego zastępu Sasów, którzy go eskortują następnie w przeprawie do Lublina. Król szwedzki woli jednakże przepuścić Augusta do Polski ku podjęciu wielce niebezpiecznych dla siebie robót a sam zapuszcza się na kilka miesięcy bez pytania o resztę świata

w oblężenie miasta Torunia. Błąd ten Karola nastręcza Augustowi nową sposobność odwetu, domagającą się tem natarczywiej wyzyskania, że w Toruniu zamkniętą pod dowództwem generałów Canitza i Röbla najdzielniejsza część piechoty saskiej, po której zniszczeniu lub wzięciu do niewoli pozostaje tylko kilka batalionów generała Venedigera w okolicy Tykocina i rozpaczliwa perspektywa formacyi nowej armii wśród najtrudniejszych okoliczności. Należałoby się spodziewać tedy, że cała zabiegłość Augusta zwróci się ku daniu odsieczy zagrożonemu, broniącemu się walecznie, stawiającemu mężny i wytrwały opór królowi szwedzkiemu, Toruniowi. Tymczasem ogranicza August całą swą ówczesną działalność na kulawą demonstracyą, której wykonanie dostaje się najniedołężniejszemu z generałów saskich, feldmarszałkowi Steinau. Mając nadto liczną kawaleryą, mając na każde zawołanie dzielnego i sprawnego partyzanta w osobie generała Brandta, nie umie się nawet zdobyć na przecięcie dowozów amunicyi, dział oblężniczych i żywności, jakie z Gdańska dochodzą armią szwedzką pod Toruniem, woli się bawić w Otwocku „w otoczeniu Amazonek“, obsypywać je kosztownemi prezentami, gdy armia i kraj w głodzie i nędzy. Toruń upada po kilkomiesięcznej obronie, piechota saska idzie w niewolę, król August grzęźnie w błotach górnej Wisły, klecąc konfederacyą sandomierską, tworząc nową armią, starając się o postronne alianse. Wśród takich okoliczności przychodzi do skutku elekcya Leszczyńskiego. Możnaby słusznie sądzić, iż głównem zadaniem króla szwedzkiego będzie teraz zatrzymać się na widowni warszawskiej, w sercu krajów Rzeczypospolitej, podeprzeć nowy tron, zorganizować nową władzę, zabezpieczyć o ile możności jej istnienie. Cóż się tymczasem dzieje? Istnie, aby własnej niedołężności polityczno-wojennej nie pozwolić przelicytować w niczem niedołężność akcyi Augustowej, pozostawia mimo

próśb i przedstawień najdoświadczeńszych swych generałów, neo-elekta wraz z prymasem, biskupem poznańskim, starostą nakielskim Gębickim, Aleksandrem Sobieskim, marszałkiem konfederacyi warszawskiej Broniszem, wraz z całym wędrownym i bezbronnym taborem tejże konfederacyi w Warszawie pod opieką Arweda Horna i 1200 Szwedów, by sam runąć w Sandomierskie za umykającym bez możności doścignienia Augustem. Zagłębiając się w tę bezcelną pogoń coraz bardziej, rzuca się w pierwszych dniach Września 1704 r. bezmyślnie na Lwów, gdy tymczasem August wymykając pod Sokalem zręcznie ku północy, sprząta mu w tychże samych pierwszych dniach Września r. 1704 Warszawę wraz z Arwedem Hornem, biskupem Poznańskim Święcickim, starostą nakielskim Gębickim, dyplomatami Wachslagerem i Palmbergiem. Reszta konfederacyi i nowej królewskości rozpędzona i rozwiana na cztery wiatry. Prymas wraz z nieodstępną swej osoby wojewodziną łęczycką Towiańską i jej siedmdziesięcioletnim małżonkiem, wraz z marszałkiem konfederacyi generalnej Broniszem umykają pod eskortą szwedzką na Toruń do Gdańska. Król Stanisław i Alexander Sobieski chronią się do obozu szwedzkiego pod Lwów; dzieło polityczne Karola w Polsce obalone, on sam odepchnięty na daleką Ruś, król August byle tylko nim *umiał* być, jest znów panem sytuacyi. Zobaczymy jednakże zaraz, w dalszym ciągu opowiadania naszego, *jak* nim być umiał i jak dalece nie omieszkał i na ten raz jeszcze wynagrodzić własną nieudolnością tyle dobroczynnej dla siebie bezmyśli swego bohaterskiego *osobiście* przeciwnika. Istny tedy, jak widzimy stós galwaniczny czynów obustronnej niedołężności, wojna bez wojny, żywiąca kosztownie żołnierza, niszcząca kraj, zamienia się według malowniczego wyrażenia pamiętnikopisarza Otwinowskiego, „na mijane tańce obu królów wśród ludzkiego płaczu“. Oblężenie miasta Poznania w miesiącu

Październiku 1704, które nam niniejszem opowiedzieć przychodzi, jest wojennie i politycznie także niczem innem, jak osobnem ogniwem szeregu ówczesnych niedołężności, na ten raz, dodajmy zaraz z góry, *Augustowej*.

Miasto Poznań ma w dziejach owej wojny osobne swe strategiczne i polityczne znaczenie, które niechaj nam będzie wolno bliżej nieco określić. Dobrze jak na owe czasy zabudowane, wielce zamożne, pełne kupców, rzemieślników, obywateli, właścicieli domów, o polskich, niemieckich, szkockich nazwiskach, liczące trzynaście do czternastu tysięcy mieszkańców, obwiedzione murem, tu i owdzie z bramami, z których niektóre dotrwały jeszcze naszej pamięci, *wrocławska*, *wroniecka*, tak zwana *wielka* czyli zamykająca wjazd od mostu na dzisiajszą ulicę Szeroką, *wodna*, *ciemna*, murem, pośród którego sterczał jako najobronniejszy punkt wzniesiony na wzgórzu panującem nad miastem gród czyli starożytny zamek Przemysławowy, — był Poznań stolicą najludniejszego i najzamożniejszego województwa, jakie Polska, z wyjątkiem miast pruskich, posiadała. Wymownem pod tym względem jest świadectwo historyografa szwedzkiego Nordberga opowiadającego, jak dalece sąsiedztwo Poznańskiego ze Szląskiem i Brandenburgską Marchią, jak dalece miasta jego ludne w bogatych rękodzielników, sukienników mianowicie, Rawicz, Leszno, Bojanowo, Kościan, Miejska Górka, Międzyrzecz, Sarnowa, stały się królowi szwedzkiemu powodem obrania *tutaj* właśnie leż zimowych z roku 1704 na 5. Nie dość na tem, był Poznań ważnym dla obu stron punktem oparcia pod względem wojennym. Pomorze Szczecińskie było wówczas, nie zapominajmy, posiadłością szwedzką. Trzeba tylko krótkiego marszu przez Marchią Brandenburgską, aby z pod Szczecina dostać się w województwie Poznańskiem na ziemię Rzeczypospolitej Polskiej. Tym to szlakiem Wittenberga i Karola Gustawa

w pochodzie ich pod Ujście, puścił się w Sierpniu r. 1702 Gyllenstierna na czele 8 tysięcznego korpusu, by prowadzony jakoby za rękę przez Rafała Leszczyńskiego, ojca późniejszego króla Stanisława, połączyć się w Krakowskiem z królem szwedzkim. Podobnąż lądową przystań, jeźli tak wolno powiedzieć, przedstawiało równolegle województwo poznańskie dla strony przeciwnej. Krótkiego również tylko pochodu było trzeba, by z twierdzy czy śpiżarni elektoratu saskiego, przez Krosno i Gubin przerzucić żołnierza, amunicyą lub broń w województwie Poznańskiem na tęż samą ziemię Rzeczypospolitej Polskiej. Czy to Schulenburg wkraczając w Sierpniu r. 1704 z Saxonii w Poznańskie, czy to tenże sam Schulenburg ocalając się w trzy miesiące później z Poznańskiego do Saxonii, czy to podejmując ponowną wycieczkę z Saxonii na bitwę Wschowską w r. 1706, czy to sam August wracając we Wrześniu r. 1709 do Polski, dowodzili użyteczności *dla siebie* i *swej akcyi* owego *południowego* szlaku wiodącego ich prostą w kraje polskie drogą. Nie mniejszem jest *polityczne* znaczenie tego zakątka Rzeczypospolitej i jego stolicy w dziejach i przebiegu owej wojny. Jeźli cała Rzeczpospolita przedstawia naówczas w nierozwiązanym dylemacie między wojującemi stronami obraz chwiejności i niepewności; jeźli się wacha między Szwedem a Sasem; jeźli ma *cała* wszelki powód, nie inaczej od owego allegorycznego mnicha w *Skrupule bez skrupułu* Jana Jabłonowskiego, modlić się codziennie do Pana Boga o światło, kto jest jej wrogiem a kto przyjacielem; — przedstawia w owym *ogólnym* obrazie chwiejności i niepewności najcharakterystyczniej podobne widowisko, ma osobną, *własną* przyczynę odmawiania podobnej modlitwy dzielnica Wielkopolska. Ważą się na jej widowni wpływy, działania, namiętności, interessa *obu* stronnictw. Jedno i drugie ma tutaj równo prawie ważących reprezentantów; jedno nie do-

zwała się drugiemu wyprzedzić w dowodach i objawach swej przeciwbiegunowej akcyi. Jeźli Rafał Leszczyński, jeźli po jego zgonie syn Stanisław, jeźli biskup poznański Święcicki, jeźli Bronisz starosta pyzdrski, jeźli Ponińscy składają się razem na najskrajniejszy wyraz opozycyi przeciw Augustowi, ukazują nam się tuż obok nich, reprezentując zastęp Sasa: Maciej Radomicki generał wielkopolski, za nim całe rodziny Radomickich, Szółdrskich czy Dąmbskich. Jeźli sejmiki średzkie, jeźli zjazdy Nadziejewskie, Nakwaszyńskie, Uniejowskie stanowią lustracyjny popis szlachty przeciwnej Augustowi, są nie mniej liczne, równoczesne niemal zjazdy czy obozy pod Cieślami, pod Buszewem, pod Kościanem, objawem równoległej czynności szlachty dobywającej szabli czy głosu za Sasem. Jeźli sympatya Stanisławowa ma swego rębacza w osobie Macieja Gębickiego starosty nakielskiego, ma partya saska lepszego w Adamie Śmigielskim staroście gnieźnieńskim, ma podrzędniejszych i mniej znanych w towarzyszach chorągwi podniesionych na rzecz króla Jmci Augusta przez pana generała wielkopolskiego. Słowem, ważą się i walczą z sobą o równych niemal siłach i wśród porówno rozwinionej czynności oba przeciwne stronnictwa na wielkopolskiej ziemi, przedstawiając na przemian obraz bądź to zupełnego, jakby się zdawać mogło, tryumfu sprawy szwedzkiej i Stanisławowej, bądź przekonywając równocześnie prawie objawami wręcz przeciwnemi, że pozory mylą a sprawa króla Augusta nie przepadła jeszcze bezpowrotnie. Nie dość na tem, wiązał się z posiadaniem Poznaniem i Poznańskiego ważny niezmiernie tak dla Karola, jak dla Augusta wzgląd z dziedziny ich polityki *zewnętrznej*. Poznańskie graniczy bezpośrednio z Marchią Brandenburgską. Przymierze i postawa gabinetu berlińskiego są rzeczą najwyższej wagi nie mniej dla Szwedów, jak dla Sasa. Czy to dumny Karol zawierając w Sierpniu roku 1703 traktaty neutralności z dworem ber-

lińskim lub badając zręcznie przez posła swego Lilierotha jego tajemnice, czy August trzymając go w istnem oblężeniu przez swych z kolei reprezentantów: Flemminga, Bosego, Patkula, Przebendowskiego, dowodzą podobną swą postawą, jak dalece im chodzi o dobre porozumienie z młodem królestwem pruskiem, zdolnem przechylić szalę zwycięztwa na stronę, za którą się samo oświadczy. Polityka pruska owych pierwszych lat XVIII wieku jest przecież chwiejną, wachającą się, niepewną siebie. Udział w wojnie sukcesyjno-hiszpańskiej paraliżuje jej akcyą w wojnie północnej. Prócz tego nie było w dziedzinie praktycznej polityki istot słabszych, mniej stanowczych od króla Fryderyka I i ministra jego Kolbe von Wartenberga, kiedy trzecia w tem gronie osobistość Ilgen, jest mimo wyższych zdolności właściwie tylko tem, co dzisiaj nosi miano *„ministra wydziałowego“*, *Fachminister*. Na tę chwiejną, wachającą się postawę dworu berlińskiego wywiera najniezaprzeczeniej stanowczy wpływ chwilowy stan rzeczy na sąsiadującym *bezpośrednio* z krajami brandenburgskiemi teatrze wojny. Pobyt króla szwedzkiego we Warmii z roku 1703 na 1704 działa widocznie paraliżująco na usiłowania dyplomatyczne króla Augusta w Berlinie. Zajęcie Warszawy przez Augusta we Wrześniu roku 1704, zagłębienie się Karola XII na Ruś, obecność kilkunastu tysięcy wojska saskiego pod dowództwem Schulenberga w Poznańskiem nie omieszkują natomiast zaraz stać się najskuteczniejszą dźwignią powodzenia akcyi dyplomatycznej Flemminga w Berlinie. Posiadanie Poznania i Poznańskiego jest tedy dla jednej i drugiej wojującej strony najwygodniejszym i najskuteczniejszym pomostem rozmowy z Berlinem. Łatwo sobie ztąd wytłumaczyć, jaką wagę jedna i druga przywięzywała a przynajmniej przywięzywać były powinny do posiadania wielkopolskiej stolicy.

Wykazawszy polityczne i strategiczne znaczenie podobnej posiadłości dla Karola nie mniej jak dla Augusta, nie mamy powodu badać i pytać, czy może w przeświadczeniu jej jeden z najdzielniejszych generałów Karola, Renskiöld, uganiając się za idącymi na odsiecz Toruniowi w. hetmanem litewskim Wiśniowieckim i strażnikiem litewskim Pociejem, potrafił zająć tanim kosztem, bez żadnej straty stolicę wielkopolską. August miał czas, ludzi i sposobność, by pomyśleć zawcznsu o zabezpieczeniu sobie tak ważnego punktu oparcia, o utwierdzeniu go i uchronieniu od pierwszego lepszego zamachu wędrownego nieprzyjaciela. Zaniedbawszy tak wyraźnego dla sprawy swej obowiązku, ułatwił dzieło Renskiöldowi, który w pierwszych dniach Września roku 1703, znalazł się na czele 8000 bitnego, dzielnego żołnierza w okolicy Poznania. Dnia 12 Września stanął w Kurniku i wyprawił natychmiast 200 koni pod dowództwem podpułkownika Wrangla, któremu w charakterze parlamentarza dodał kapitana Funcka, do Poznania, wzywając miasto do poddania. Rządy miasta znajdowały się wtedy patryarchalnie w ręku magistratu wspieranego dojrzałą radą delegacyi tak zwanych trzech stanów obywateli, *trium ordinum*. Prezesem miasta, *consul praesidens*, był wówczas pan Paweł Pothun, rajcami przy jego boku pp. Eyberle, Mioduński, Cząstkiewicz, Maciej Florkowski, Maciej Czochron, Marcin Ludig, Wojciech Trelewski, Karol Behm, Kaźmierz Borkowicz, Jan Kozłowski, Stanisław Szyglewicz, nie wymieniając innych. Miało dalej miasto na swą miejscową, policyjną, porządkową potrzebę 60 żołnierzy, miało na rynku zbrojownią czyli tak zwany *cekhauz* z 48 działami, kilkuset muszkietami, pikami i halebardami. Na zewnątrz bronił miasta, jak już powiedziano, mur ze wskazanemi wyżej bramami i jakokolwiek warownym zamkiem Przemysławowym. Od strony Garbar uzupełniał ów system obrony miasta, jeźli go tak nazwać wolno,

szaniec świeżo pod wrażeniem grożącego niebezpieczeństwa usypany. Pozostałoby teraz wobec dochodzących magistrat wiadomości o nadciągającym nieprzyjacielu, o przytomności 8000 Renskiöldowych Szwedów w Kurniku, wobec kategorycznego wezwania wystósowanego do nich przez pułkownika Wrangla i kapitana Funcka, popartego widokiem 200 rajtarów tuż za bramami miasta, zapytać o moralne usposobienie mieszkańców, o ich chęć i gotowość obrony. O ile dostępne nam źródła osądzić pozwalają, nie kusiły naszych protoplastów z bruku poznańskiogo zbyt marsowe intencye. Nie dziwmy się temu zbytnio. Jeźli rycerska z obowiązku i powołania *szlachta* kierowała się wówczas pobudkami jedynie tylko materyalnej korzyści, jeźli wyglądała z upragnieniem *pokoju* bez względu, jakim kosztem go się okupi, cóż naturalniejszego, jak że ówczesne *mieszczaństwo* pogranicznych zwłaszcza Brandenburgii okolic, w którego skład tak różnorodne pod względem narodowym i religijnym wchodziły pierwiastki, nie żywiło również wojennych intencyi, nie miało chęci poświęcania się za kraj, którego bracia szlachta także się bronić nie kwapiła. Mimo to nie obeszło się jednakże bez pewnego targu a nawet i bez pewnych prób obrony, nim stolica wielkopolska wpadła w ręce Szwedów. Magistrat zamknął bramy, wpuścił kapitana Funcka tylko z kilku rajtarami w obręb murów miasta i dał na wezwanie Renskiölda wymijającą odpowiedź. Tymczasem uzbroił kilkudziesięciu milicyantów, podobniejszych raczej, według świadectw Adlerfelda i Mardefelda do żebraków, aniżeli do prawdziwych żołnierzy, zaopatrzył w piki, halebardy, muszkiety tych z pomiędzy mieszkańców, którzy je do ręki wziąść chcieli i wyprowadził z rynkowej zbrojowni kilka żelaznych pukawek na mur około wrocławskiej bramy. Równocześnie wyprawił podobno magistrat posłańców do hetmana litewskiego z prośbą o odsiecz. Prawdę powiedziawszy, zrobił tedy jak

na swe środki obrony, jak na zagrażającą siłę Szwedów, jak na usposobienie kraju, szlachty zwłaszcza, która zgromadzona równocześnie pod Środą, radziła nad akcessem do kutej przez Szwedów konfederacyi wielkopolskiej, więcej, aniżeliby się spodziewać było można. Nie wystarczały jednakże podobne *intencye* wobec konieczności zwarcia się na ostre ze Szwedami, wobec postanowienia dalej Renskiölda zdobycia miasta wstępnym szturmem, skoroby się dobrowolnie poddać nie chciało. Dnia 16 Września, po czterodniowych, na niczem spełzłych targach, wyprawił Renskiöld około południa pod dowództwem pułkownika Gabryela Liliehöka i podpułkownika Weidenheima 400 ludzi pieszych z pułków Smalandzkiego i Sudermanlandzkiego, tudzież 100 koni dragonów pod dowództwem kapitana Arnstädta i 4 działa z Kurnika pod Poznań. I ta siła jednakże obsaczająca miasto, nie zdołała jeszcze skłonić do kapitulacyi magistratu, który czekał widocznie wiadomości od Wiśniowieckiego, tymczasem zaś trzymał mury obsadzone a bramy w zamknięciu. Wobec podobnej postawy miasta, nie śmiał Liliehök przystępować do szturmu i przepędził noc z 16 na 17 Września na obserwacyi wszelkich kroków i poruszeń oblężonych. Renskiöld zaniepokojony przeciągającą się ową bierną obroną miasta, nadesłał w ciągu dnia 17 Września posiłek jeszcze 200 ludzi piechoty pod dowództwem generała Mardefelda oddziałowi blokującemu Poznań. Mardefeld przybywszy pod mury miasta, zawezwał ponownie władze miejscowe do kapitulacyi, grożąc rozstrzelaniem każdemu pochwyconemu z bronią w ręku. Wezwanie podobne rzuciło, jak łatwo pojąć, nie mały popłoch pomiędzy mieszkańców i obrońców miasta, ale nie zdołało jeszcze złamać ich oporu. W nocy z dnia 17 na 18 Września czuwali mieszczanie i żołnierze miejscy na murach i przy bramach, kiedy Szwedzi zaopatrywali się w drabiny szturmowe i faszyny. Pułkownik Liliehök stanął

w 200 ludzi piechoty pod klasztorem Bernardynów o 40 kroków od szańca i bramy Garbarskiej; podpułkownik Weidenheim, również w 200 piechoty, zajął stanowisko na górze św. Marcina naprzeciw bramy Wrocławskiej. Każdemu z tych oddziałów pieszych towarzyszyło po 100 koni pod dowództwem podpułkownika Wrangla i kapitana Arnstädta; rotmistrz Funck wreszcie w 100 koni objeżdżał miasto do koła, czuwając nad każdem poruszeniem oblężonych i wysełając zwiady, czy może odsiecz miastu nie nadchodzi. Dnia następnego, po ukończeniu przygotowań i gdy ze strony miasta oświadczenie żądanego zdania się na łaskę i niełaskę nie nadchodziło, przystąpiła szwedzka piechota ze strony bramy wrocławskiej do szturmu z drabinami w ręku. Na ten widok upadła chęć obrony i wywieszono z murów białą chorągiew. Szwedzi zażądali kluczy miasta; nie można ich było znaleźć od razu, zaczęli się więc bez nich wdzierać na mury. Wywołało to bezprzykładne zamieszanie w szeregach obrońców miasta. Jedni chcieli dawać ognia do Szwedów, przykładali na nich muszkiety i zapalali lunty; drudzy przerażeni o los miasta i własny, nie przewidując możności skutecznej obrony, zasłaniali Szwedów własnemi osobami, wydzierali artylerzystom miejskim zapalone lunty. To samo widowisko powtórzyło się od strony Garbar, gdzie pułkownik Liliehök szturm rozpoczął. Szwedzi nie omieszkali z zamieszania korzystać, wdarli się po drabinach w obręb murów miejskich, otworzyli z wewnątrz bramy, poczem jazda szwedzka wpadła galopem do miasta i stanęła w szyku bojowym na rynku. Generał Mardefeld wkroczył sam następnie wraz z całą piechotą, zajął miasto i zbrojownią miejską, zawezwał magistrat przed siebie na rynek, wyłajał go surowo za zwłokę w kapitulacyi i osadził w areszcie na ratuszu, wreszcie nałożył kontrybucyą 1000 talarów na miasto za oszczędzony mu rabunek. Nadto zabrał mieszczanom wszelką palną i sieczną broń,

której istniejąca dotąd w archiwum miejskiem poznańskiem specyfikacya wcale nie szczupły wykazuje zapas. Zająwszy w ten sposób stolicę wielkopolską, pozostawił w niej Mardefeld na załodze jako plackomendanta pułkownika Gabryela Liliehöka, dalej podpułkownika Weidenheima i kapitana Arnstädta w 500 ludzi piechoty, 100 koni dragonii i cztery działa. Karol zatrudniony naówczas oblężeniem Torunia, zaniepokojony mimo całej buty i pozornego lekceważenia wszelkich przedstawiających mu się trudności *politycznej* natury, zagadkową postawą Brandenburgii, robotami Augusta na sejmie lubelskim i objawiającą znaki życia opozycyą stronników jego w Wielkopolsce z Maciejem Radomickim na czele, pospieszył w manifeście z dnia 21 Września z pod Torunia uspokoić wszelkie możliwe podejrzliwości wielkopolskiej szlachty i zapewnić uroczyście, iż stolicę jej zajął tylko jakoby w zastaw ku bezpieczeństwu własnemu i Rzeczypospolitej przeciw zamachom Sasa. Nie pozostawało nic lepszego, jak poddać się temu argumentowi, przeciw któremu *siłą* zaprotestować, nie było możności. Zresztą pokazała się z samą nieledwie chwilą zajęcia Poznania, ważność podobnej zdobyczy dla Karolowej sprawy. Podjęta przez Szwedów, patronowana przez Sapiehów i Sobieskich, fabrykowana za pomocą szwedzką na wpół namową, na wpół przymusem, przez Bronisza, Gębickiego, biskupa Święcickiego, Ponińskich, prymasa, konfederacya wielkopolska, znajdowała punkt oparcia w załodze poznańskiej. Gromadząca się za uniwersałami generała wielkopolskiego w chorągwie pospolitego ruszenia szlachta, zaglądający raz poraz w strony poznańskie Śmigielski, byli wystawieni ciągle na ubezwładniające swą czynność wycieczki owej załogi. Renskiöld przeciągający z r. 1703 na 1704 z Pruss w Krakowskie przez województwo poznańskie, znalazł w Poznaniu wyborny dla siebie skład amunicyi i lazaret; sprawa Augusta chromała

w skutek zdobycia Poznania widocznie w Poznańskiem. Rok następny miał wagę podobnego zysku dla Szwedów i sprawy Stanisławowej w wyraźniejszem jeszcze okazać świetle.

Jak wiadomo, nastąpił pod koniec Lutego roku 1704 znany zamach Augusta II na braci Sobieskich pod Wrocławiem. Trzeciego, ocalałego Alexandra, bawiącego na neutralnem terrytoryum cesarskiem we Wrocławiu, przeznaczył Karol na króla polskiego a równocześnie pragnął bardzo naturalnie zabezpieczyć jego osobę od możliwego losu braci. Zadanie podobne, trudne do wykonania bez posiadania przyległej krajowi cesarskiemu części Wielkopolski, dostało się załodze Poznańskiej. W ostatnich dniach Marca roku 1704 odebrał podpułkownik załogi tejże, Weidenheim, rozkaz udania się z Poznania w 200 koni pod same mury miasta Wrocławia, by za poprzedniem porozumieniem przeprowadzić ztamtąd do Polski i do Warszawy Alexandra Sobieskiego. Weidenheim wywięzuje się ze swego zadania równie zręcznie, jak szczęśliwie. Wydobywa Alexandra z Wrocławia, przeprowadza go wkroś zasadzek Śmigielskiego do Poznania, wyprawia następnie do Warszawy, oddaje tem samem ważną usługę politycznemu interessowi Karola. Większą jeszcze wagę odsłania posiadanie Poznania kronika wojenna w ciągu wiosny i lata r. 1704. Generał Wielkopolski podnosi chorągwie szlacheckie w Wielkopolsce w myśl uchwały konfederacyi Sandomierskiej; Śmigielski biega po kraju, niepokoi Szwedów, chwyta im z paszy pod Poznaniem konie i ludzi, usiłuje uciszyć i powściągnąć stronników Szweda i Stanisława. Naprożno jednakże. Obecność załogi szwedzkiej w Poznaniu paraliżuje nie tylko powodzenie sprawy Augustowej w Wielkopolsce pomiędzy miejscową szlachtą, ale, co ważniejsza, paraliżuje i ubezwładnia w stanowczym nader momencie akcyą oddawna przygotowywanego przeciw

Szwedom, Augustowego odwetu. Pod koniec Lipca r. 1704, właśnie po dokonanej co dopiero elekcyi Stanisława Leszczyńskiego na polu pod Wolą, właśnie kiedy Karol zabiera się najnieopatrzniej i najniepotrzebniej opuścić Warszawę i runąć za Augustem w Sandomierskie, właśnie kiedy król szwedzki ruch ten rozpoczyna a August wzmocniony pod Jarosławiem posiłkami carskiemi Golicyna i Patkula, poparty nadto chorągwiami Stanisława Rzewuskiego referendarza koronnego, zdradliwie mu wymyka, by ztamtąd pospieszyć do Warszawy, wkracza najdzielniejszy z dowódzców saskich, generał Schulenburg od strony Krosna i Gubina w Poznańskie w sile 16000 ludzi i 24 dział. *Bez* obecności załogi szwedzkiej w Poznaniu byłoby jego zadanie bardzo prostem i łatwem. Zająłby stolicę Wielkopolską, zgniótł trzechtysięczny oddział zajmującego Toruń i okolicę Meyerfelda, by następnie podać rękę Augustowi zmierzającemu równocześnie z posiłkami carskiemi, z Golicynem, Patkulem, Brandtem ku Warszawie. Był to, bez przesady mówiąc, najkrytyczniejszy może moment zawodu wojennego Karola w Polsce. *On* sam zagłębiony zdala od swej podstawy operacyjnej, od wszelkich z nią komunikacyi, w ową niefortunną wyprawę ruską pod Lwów; August panem Warszawy, mogący bezprzeszkodnie połączyć się z Schulenburgiem, utworzyć w podobnem połączeniu poważną siłę, zdolną wyrzucić słabe oddziały Szwedów z Wielkiej i Małej Polski, zajrzeć następnie w oczy niezmierną przewagą samemuż, wracającemu z Rusi królowi szwedzkiemu. W tym to krytycznym momencie, można również bez przesady powiedzieć dalej, ocaliło go posiadanie miasta Poznania w przymierzu, czego nigdy zapominać nie należy, z niedołężnością Augusta i jego generałów. Wkroczywszy niemal w tych samych dniach sierpniowych w Poznańskie, kiedy na przeciwległym teatrze wojny August po połączeniu się z Moskwą, wydobywał się

z pod Sokala w Lubelskie, nie usprawiedliwił dzielny zkądinąd i zwykle Schulenburg *na ten raz* niczem owej opinii wyższości, jaką mu przypisywano pomiędzy innymi generałami saskimi. Mając do dyspozycyi znaczną, jak widzieliśmy co dopiero, siłę, mając na zawołanie płochliwe może, nie dotrzymujące placu regularnemu żołnierzowi szwedzkiemu, ale przydatne znajomością miejscowych stosunków chorągwie pospolitego ruszenia wielkopolskiego, mógł Schulenburg pomyśleć bardzo skutecznie o zgnieceniu słabej załogi poznańskiej. Zamiast jednakże przystąpić do spełnienia tak naturalnego zadania, zatrzymuje się nasamprzód pod Międzyrzeczem, bawi się następnie w nakładanie kontrybucyi na dobra Stanisława i przychylne mu miasta Leszno, Wschowę, Rydzynę, dając tem samem czas dwu do trzechtysięcznemu oddziałowi Meyerfelda przybyć z Torunia Poznaniowi na odsiecz. Dopiero około połowy miesiąca Sierpnia łączy się Schulenburg pod wsią Cieślami z chorągwiami szlacheckiemi liczącemi razem 500 koni i posuwa się pod Poznań. Być może, iż wykonawszy attak wszystkiemi siłami razem, byłby odniósł zwycięztwo nie mniej nad załogą poznańską, jak nad odsieczą Meyerfelda. Zaczepny ruch z jego strony nastąpił przecież rano dnia 18 Sierpnia, po przeprawie przez Wartę powyżej miasta, od strony przedmieścia Chwaliszewa, częściowemi tylko, choć i tak przeważającemi szwedzkie siłami. Wynosiły one według podań szwedzkich przeszło 6000, według raportu samegoż Schulenburga 3700 ludzi i 4 działa. Szwedzi stawiali dzielny opór a Sasi choć odnieśli nibyto zwycięztwo w otwartem polu, choć zmusili poszczerbioną odsiecz Meyerfelda dnia następnego cofnąć się na powrót ku Toruniowi, nie zdołali przecież wydrzeć oblężonym miasta. We dwa dni po stoczonej bitwie wyprawił Schulenburg trębacza do plackomendanta z wezwaniem, by się poddał. Po bardzo naturalnej odmowie, cofnął się Schu-

lenburg pod wieś Tomice, rozłożył się tutaj obozem, następnie powrócił znów pod Poznań, przeprawił się powyżej miasta w 12 batalionów, 60 szwadronów i kilkanaście dział polowych przez Wartę, zajął zabudowania katedralne wraz z przedmieściem Chwaliszewem i strzelał się przez kilka dni z załogą zajmującą tak zwany szaniec Garbarski. Rano dnia 13 Września ujrzeli Szwedzi niespodzianie Sasów zwijających obóz, następnie ustępujących traktem ku Wrześni. Stało się to w skutek rozkazu Augusta, który zajmując Warszawę, postanowił najniepotrzebniej ściągnąć Schulenburga do siebie. W obserwacyi miasta i załogi szwedzkiej w Poznaniu, pozostał tylko generał wielkopolski Maciej Radomieki z chorągwiami pospolitego ruszenia województw poznańskiego i kaliskiego, nie pozwalając w małej kwocie wychylać Szwedom głowy z Poznania, przeszkadzając w wybieraniu kontrybucyi i furażowaniu. Wyciągnąć w ten sposób z Wielkopolski Schulenburga, dawać wytchnienie załodze poznańskiej, otwierać ponownie wolny do niej przystęp odciętemu już Meyerfeldowi, było nieprzebaczonym akcyi Augustowej błędem, który się miał, jak zobaczymy niżej, srogo na nim pomścić. Cokolwiekbądź jednakże, jest to niezmiernej krytyczności dla sprawy króla szwedzkiego i dla losów naszej stolicy wielkopolskiej moment, którego znaczenie pozwolimy sobie ocenić niżej. Poprzednio wszakże niechaj nam będzie wolno w interessie dokładności naszego opowiadania skreślić w krótkich słowach obraz stanu i położenia miasta Poznania pod rządami i opieką P. P. Mardefelda, Meyerfelda i Liliehöka.

Drugi z pomiędzy nich był tylko przemijającym od czasu do czasu w Poznaniu gościem. *Pierwszy,* generał-major Arwed Axel Mardefeld bawił poprzednio przez niejaki czas w niewiadomych nam celach we Wrocławiu; w Maju r. 1704 przybył do Poznania i objął z rozkazu Karola XII

naczelne dowództwo nad wszystkiemi siłami szwedzkiemi w województwach poznańskiem i kaliskiem. Chory obłożnie podczas kampanii sierpniowej w okolicy Poznania, znalazł się w konieczności pozostawić jej kierownictwo podkomendnym swym Meyerfeldowi i Liliehökowi. Po powrocie do zdrowia widzimy go z wszelką gorliwością krzątającego się w dziele utwierdzenia i obrony miasta. Plackomendantem i właściwym panem losów miasta był pułkownik Liliehök. Pułkownik Gabryel Liliehök, poległy później w bitwie wschowskiej dnia 13 Lutego 1706 należał do kategoryi niekoniecznie licznych pomiędzy ówczesnymi dowódzcami szwedzkimi osobistości, które umiejąc, jak tego mamy dowody w ręku, ssać ludność systematycznemi kontrybucyami, nie były przynajmniej dla niej srogiemi. Mimo, że Szwed ówczesny był nibyto sprzymierzeńcem Polski, że chcąc się utrzymać w podobnej roli, był zmuszony liczyć się z potrzebami, mieniem, uczuciami ludności, spotykamy się przecież w dziejach ówczesnej wojny z mnogiemi przykładami srogości jego wobec najmniejszego oporu mieszkańców. Mieliśmy w ręku oryginał odezwy pułkownika szwedzkiego Klas Bondego z Pułtuska pod dniem 10 Czerwca 1704 grożącej mordem i pożogą nurskiej i drohickiej szlachcie, która się tu i owdzie rzucała na kontrybucyjne komendy szwedzkie. Kończy swą odezwę nie lepiej od Karola Gustawa w r. 1656 czy Breindla w dwieście lat później: „Gdy tedy nie poprzestaniecie tych zdradzieckich fakcyi i rebellii, tedy w pień wszyscy poginiecie. Serdecznie bym rad, co i z duszy mojej proszę i wskazuję, aby zdrajców tych i złych namowców, jakoto Sutkowskiego paliwodę podlaskiego i innych pryncypałów, Wam lepiej wiadomych, ktokolwiek mógł złapać a do mnie przyprowadzić, tedy dla sprawiedliwości według uczynku ich karać będą tak, żeby się Bogu samemu i ludziom podobało. Temu zaś, ktoby przyprowa-

dził albo złapać kazał takich i tych złośliwych zdrajców, będzie nieomylna nagroda i zapłata dana". Adlerstern intendent wojska szwedzkiego i wspomniany co dopiero Klas Bonde rozstrzeliwają, kołują, kują w kajdany oporną podlaską szlachtę. Sandomierskie i Krakowskie płoną z rąk szwedzkich w czasie pochodu Karola z pod Warszawy na Ruś w lecie r. 1704. Poznańskie samo wskazuje również, jak zobaczymy jeszcze niżej, podobne dowody surowości dowódzców szwedzkich. Z tradycyi rodzinnej wiadomo autorowi niniejszej rozprawy, jak strzał do rajtara szwedzkiego z oddziału wysłanego na wybieranie kontrybucyi, opłacił się winnemu przywiązaniem do nóg końskich i powleczeniem w ten sposób do głównej komendy o milę odległości. Zabicie w nocy listopadowej 1704 na moście Chwaliszewskim oficera z pułku Sapiehy, wojewody wileńskiego, niejakiego Lausena i ordynansa jego, opłaciło się samemuż miastu Poznaniowi, jak się zdaje z nakazu generała Mardefelda, długiem śledztwem, prześladowaniem i kontrybucyami. Liliehök nie ma, o ile nam wiadomo, w podobnych prześladowaniach osobistego udziału, nie jest bez pewnego uczucia względności dla mieszkańców. Zawisza wojewoda miński następne mu w swych pamiętnikach oddaje świadectwo: „Pułkownik Liliehök miał komendę w Poznaniu; człowiek haniebnie grzeczny, ludzki, łagodny, miłosierny". Rządy jego były do tyla znośnemi a wpływ o tyle skutecznym, iż nie spotykamy się w mieście Poznaniu naówczas z czynami takich uciemiężeń i gwałtów, takich pokrzywdzeń praw miejskich, takiego lekceważenia i wzgardy kościołów, klasztorów, osób duchownych, jak to się działo za rządów szwedzkich i brandenburgskich podczas wojny Karola Gustawa. Mieszczanie rozbrojeni wprawdzie, tak zwany *„cekhauz"* poznański wyprzątniony z muszkietów i armat, kontrybucye ściągane z miasta i wsi okolicznych w pieniądzach

i dostawach naturalnych na potrzeby załogi; ale sameż rządy miejskie przynajmniej pozostawione w ręku prezydenta, delegatów trzech stanów miejskich i zależnych od nich organów. Wśród najcięższych chwil okupacyi szwedzkiej, co więcej, wśród najgorętszych dni oblężenia i bombardowania, którego dzieje niżej opisać nam przyjdzie, ciągnie magistrat bez przerwy i bez przeszkody śledztwo z oddawanych swej juryzdykcyi złoczyńców a mieszczanie poznańscy nie gorsi od Rzymian licytujących spokojnie obsadzone przed bramami swemi przez Hanniballa grunta, sprzedają sobie nie mniej spokojnie „*coram consulibus et scabinis*“ miasta, kamienice, gdy działa oblężnicze Patkula szczerbią wyłomy przy bramie wrocławskiej i bramie wronieckiej w próchniejącym i pleśniejącym ze starości murze miejskim. Tak a nie inaczej przekonywają nas „*Acta advocatialia*“ i *Acta criminalia* archiwum poznańskiego miejskiego z owej ponurej epoki . . . Zapiski ówczesne, jak np. Kronika Panien Benedyktynek poznańskich nie skarżą się, jak na Szwedów i Brandenburczyków za Karola Gustawa, o gwałty przeciw zakonom i duchowieństwu. Opustoszała po bawiącym swym na wielkiej politycznej widowni warszawskiej lub więzionym następnie do Saksonii biskupie Święcickim katedra za Wartą, nic doznaje ze strony szwedzkiej żadnej przykrości, utrzymuje w spokoju swoją „*akademią duchowną*“, zachowuje nienaruszony skład kapituły. Jedna z głównych jej ozdób, uczony komentator prawa polskiego, kanonik Zalaszowski, umiera na swem stanowisku podczas władania szwedzkiego w Poznaniu. Panny Benedyktynki żalą się wprawdzie w swych współczesnych zapiskach na rozmaite przykrości i niedogodności, ale przyznają same, że to prosty wynik inżynierskich robót mających na celu obronę miasta. Jezuici nawet nie doznają przeszkód w odprawieniu swych funkcyi duchownych, w posiadaniu

swego świeżo co dopiero wzniesionego kollegium i kościoła. Względność *tego* rodzaju nie przeszkadza jednakże ani kontrybucyom, ani wszelkiego rodzaju destawom w naturze, ani najrozmaitszym, straszliwym zdzierstwom, pod których ciężarem miasto stęka a których ogrom niechaj zarazem będzie miarą wielkiej, poprzedniej zamożności Poznania. Istnieją do dziś dnia w archiwum miejskiem poznańskiem tak zwane „*konnotacye*“, tak zwane „*summaryusze*“ kontrybucyi szwedzkich z epoki naszego opowiadania, które świstek po świstku z należną przedmiotowi staraliśmy się przejrzeć cierpliwością. Smutna i przerażająca bije z nich prawda, tem smutniejsza, że nie podejrzanej wiarogodności, że stwierdzona dziwnie przekonywającemi dowodami, że przemawiająca ze stosu sumiennych aż do ostatecznej drobiazgowości woluminów kwitów, assygnacyi, sprawozdań urzędników miejskich. Ów „*zacny*“, ów „*haniebnie grzeczny*“ wojewody mińskiego pułkownik Liliehök znajduje tamże podobnież swą wymowną, lakoniczną charakterystykę. W jednem miejscu czytamy: „*Wykupnego z aresztu za Imć. Pana Wendlanda dało miasto Imć Panu Liliehökowi 154 tynfów*“. W innem: „*Expensu na stół Imć. Pana Liliehöka, komendanta y generała Mardefelda, także win różnym Panom generałom y oficyerom na podarunki dawane przez miesięcy trzydzieści... 80000 tynfów*“. W trzeciem: „*Honorarium dla Pana Liliehöka 1800, dla P. Weidenheima 200 tynfów*“. Nie dość na tem, widzimy w każdej takiej „*konnotacyi*“ assygnacye na ogromne porcye piwa dla „*Imć. Pana Liliehöka*“ do piwowarów poznańskich. Nie ma prawie wogóle oficera załogi, któryby nie kosztował grubo miasta. Kapitan Funk, parlamentarz między Renskiöldem a magistratem poznańskim przed kapitulacyą we Wrześniu roku 1703, każe sobie jako „*komisarzowi Imć Pana generała Renskiölda płacić za tę usługę 200 talarów*“. sekretarzowi swemu skromniejszą summę

20 tal. Koszta utrzymania koni i stajni „*Imć Pana generała Mardefelda*“ figurują również wcale nieskromną cyfrą w „*konnotacyach*“. „*Pan kapitan Külhein*“, dostaje „*za konia, którego udawał, że mu w mieście ukradziono, 100 tynfów*“. Wszystkie zapisane jakokolwiek głośniej w kronice późniejszego oblężenia imiona oficerów szwedzkich, „PP. Pullmanna, Weidenheima, Neugedanka, Taubego“. widzimy wiernie pojawiające się w owych żałobnych spisach wydatków miejskich.

Rozpoczęliśmy rzecz od wzmianki o zdzierstwach oficerskich, przejdźmy teraz do kategoryi ciężarów i uciemiężeń innego rodzaju, niby to regularniejszej i systematyczniejszej natury. Skromną istotnie na pierwszy rzut oka wydawaćby się mogła cyfra 1000 tal. kontrybucyi, jaką Mardefeld wchodząc na rynek poznański dnia 18 Września 1703, kazał opłacić miastu oszczędzenie rabunku. Niekrwawy zdobywca Poznania jednakże i równoczesny kronikarz szczegółów jego zajęcia i późniejszego oblężenia, generał Mardefeld, przemilcza idące tuż za tą pierwszą, hojniejsze nieskończenie a pojawiające się w sumiennych zapiskach miejskich cyfry. Wystawiając się choćby na przykrość znużenia cierpliwości czytelnika, pozwolimy sobie zamieścić w naszem opowiadaniu spis kontrybucyi i dostaw miejskich do obozu szwedzkiego pod Kurnik z dwóch pierwszych dni tylko okupacyi, od dnia 18 do 20 Września r. 1703: 315 bochenków chleba, 11 beczek piwa, 10 garncy wódki, 1 beczkę śledzi, gotowych pieniędzy 1000 tal., 9 beczek śledzi, 158 beczek piwa, 7697 funtów chleba, 249 ćwiertni mąki, 1300 garncy wódki, 681 garncy wódki prostej, gotowych pieniędzy 10000 talarów kontrybucyi, dla Imć. Pana komisarza (kapitana Funcka) honorarium 200 tal. bitych, dla jego sekretarza 20 tal., 110 ćwiertni żyta, 11 beczek soli, 145 kamieni ołowiu, 34 kamieni 17 funtów prochu, tak zwanych tygodniowych pieniędzy na utrzymanie załogi na dwa tygodnie

z góry 4104 tynfów". Po uregulowaniu warunków pobytu załogi szwedzkiej w murach miasta Poznania, widzimy stałą a najuciążliwszą dla mieszkańców w wydatkach miejskich figurujące cyfrą owe „*tygodniowe pieniądze*". Cyfra ta jest zmienną stósownie do zmieniających się potrzeb i okoliczności. Czasem jak n. p. w ostatnich miesiącach roku 1703 wynosi 1052 tynfów, niekiedy, jak przez krótki czas w roku 1704 po 1000 tynfów, normalną jednakże owego ciężaru cyfrą jest summa 2606 tynfów. Co wśród podobnego położenia rzeczy, co wśród tak rozpaczliwego, uciemiężonego stanu miasta istnym podziwem uderza, to wzorowy ład i porządek, z jakim władze miejskie reprezentowane przez prezydenta P. Pothuna i przybocznych mu rajców, rozkład i ściąganie owego podatku urządzają. Całe miasto Poznań podzielone na tak zwane „*kwatery*"; każda taka „*kwatera*" ma swego kwatermistrza czyli exaktora, n. p. PP. Forbesa, Sztuarta, Szygiewicza, Czochrona, Stroińskiego, Schmidta, Weesego (nawiasowo powiedziawszy „*exaktora*" ulicy Garbar). Exaktorowie ci czy kwatermistrze układają najtroskliwiej listę znajdujących się w ich kwaterze mieszkańców, czy to zamożnego właściela dwóch kamienic P. Stanisława Pleśniewicza, czy bogatego kupca P. Kina, czy piernikarza P. Millera, czy ślusarza P. Kostrzewskiego, czy wdowy Elżbiety „*mieszkającej w budzie*" i ściągają od nich za kwitami, stósownie do stanu majątkowego kontrybucyą. Spisy te, listy, kwity istnieją do dziś dnia w podziwienia godnym porządku i komplecie, stanowiąc drogocenny przyczynek do dziejów miasta, drogocenniejszy do kroniki ówczesnej jego martyrologii. Nie koniec jednakże bynajmniej na tem. Prócz owych pieniędzy tygodniowych składanych do rąk Imć. Pana Liliehöka jako plackomendanta, napotykamy co chwila w *konnotacyach* miejskich najrozmaitsze wydatki nadzwyczajne; raz koszta listów i posłańców szwedzkich wy-

prawianych z Poznania do Kalisza, inny raz dostawy ołowiu i prochu, inny raz jeszcze n. p. „*za chmiel do piwa dla garnizonu tynfów 200*“... Prócz tego dalej rozpoczyna się, jak to niżej jeszcze zobaczymy, z samym nieledwie dniem opanowania miasta przez Szwedów, naprawa jego zniszczonych i zapadłych fortykacyi. Wcale nie małe koszta owych robót spadają również na miasto. Za assygnacyą najrozmaitszych oficerów szwedzkich, którzy robotnika najmują a pomiędzy którymi, rzecz dziwna, napotykamy i polskie nazwiska, jak n. p. poruczników Bronowskiego, Rutkowskiego, płaci magistrat koszta naprawy utwierdzeń miejskich. Raz znajdujemy w jego zapiskach cyfrę 16875 tynfów wypłaconych robotnikom szańcowym za zwożenie „darni, ziemi, mierzwy i drzewa;“ inny raz pozycyą: „ludziom, którzy robili koło fortyfikacyi ad 4tam Octobris 1704, tudzież i za materyały 7450 tynfów“... „Na różne expensy za drzewo, żelazo, ołów, siekiery, topory, piły, taczki 7500 tynfów“... Dość na tem. Nie skończylibyśmy tak prędko, gdybyśmy chcieli brnąć dalej w ową litanią zdzierstw szwedzkich, ciężarów i uciemiężeń miejskich. Wystarcza powiedzieć, że ogół strat, szkód i wydatków miasta Poznania, stwierdzonych niezaprzeczonej wiarogodności dowodami, wynosi w gotówce od dnia 18 Września do dnia 30 Października 1704 summę 145376 złp., odtąd aż do końca roku 1704 summę 244595 złp. Doliczając do tego wartość dostaw naturalnych i innych ciężarów, oznacza magistrat summę strat i szkód miasta, poniesionych w skutek okupacyi szwedzkiej *ogólną* cyfrą 1418704 złp. Summa, jak na owe czasy, jak na trzynastotysięczną ludnność miasta, ogromna, która, będąc miarą straszliwego jego uciemiężenia, niechaj jednakże, raz jeszcze, będzie równoczesną miarą niesłychanej, poprzedniej zamożności. *Mimo* niej, zagrażają przecież podobne ciężary, z postępem czasu, mieszkańcom perspektywą *nędzy* a wielu

z nich, chroniąc osoby i mienie, przenosi się na sąsiednie terrytoryum cesarskie, do Wrocławia i Głogowa. Dodajmy do tego, że wszelkie instancye władz miejskich do Karola XII, czy to podczas jego krótkiego pobytu w Poznaniu w miesiącu Listopadzie roku 1704, czy później podczas jego pobytu w Rawiczu o zwolnienie z podobnych ciężarów, pozostały bezskutecznemi a że zdobywca i kronikarz oblężenia miasta Poznania, generał Mardefeld, skarży się mimo to hipokryzyjnie na zbytnią względność swego króla, który oszczędzając miejscowej ludności kontrybucyi, pozostawił, według niego, własne wojsko w niedostatku!

Jak już zauważyliśmy wyżej, rozpoczynają Szwedzi z samąż niemal chwilą zajęcia miasta roboty około reparacyi jego utwierdzeń. Kilkuset chłopów spędzonych z okolicy miasta, jego kosztem, jak co dopiero widzieliśmy, z rydlami, łopatami, motykami, naprawia nadpsuty mur mianowicie przy Bramie wrocławskiej, tak dalece zapadły i uszkodzony, że tylko dla jednego działa potrzebnego dostarczał miejsca. Zupełnie to samo widowisko przedstawia mur miejski w pobliżu szańca Garbarskiego. Na lewo klasztoru Jezuitów w pobliżu znanej nam wszystkim jeszcze dobrze *Ciemnej Bramki,* rozpoczęte przez Szwedów również roboty fortyfikacyjne, nie pokończone jednakże aż do chwili oblężenia, jakkolwiek załoga dzień i noc nad niemi pracuje. Przechowany dotąd plan ówczesnych fortyfikacyi miasta Poznania ciekawy dzisiajszemu mianowicie oku przedstawia obraz:

Chwaliszewo z katedrą i wszelkiemi jej zabudowaniami stanowi jakoby osobne miasto po za obrębem właściwego Poznania, połączone z miastem *lewego* brzegu Warty drewnianym mostem, który wychodzi tuż na tak zwaną *wielką Bramę* zamykającą w murze wjazd na *Wielką* czyli dzisiajszą *Szeroką ulicę.* Poznań lewego brzegu mieści się w kotlinie między Wartą a lekkiemi wzgórzami postępującemi

ciągłem pasmem od kościoła Św. Wojciecha ku kościołowi Św. Marcina. Otacza miasto zewsząd mur, zamykają bramy; tam, gdzie nie ma muru lub mur uszkodzony, zasłaniają je szańce. Klasztor i kościół Bernardynów, kościół Bożego Ciała, kościołek Św. Leonarda, Św. Marcina, Karmelitów Bosych i Św. Wojciecha znajdują się już po za obrębem murów miejskich. Poznań lewego brzegu Warty leży na nadrzecznej płaszczyźnie, jest wybornym punktem obserwacyi i pocisków dla każdego, co zajmuje Górę św. Marcina naprzeciw wspaniałej i warownej bramy wrocławskiej, lub górę Św. Wojciecha naprzeciw nie mniej wspaniałej i warownej, jak na owe czasy, bramy wronieckiej. Wystrzeliwają tylko z tej kotliny przedstawiającej widok regularnie i porządnie, równo prawie wysokiemi kamienicami zabudowanych ulic i rynku, dwie wypukłości: smukła wieża ratuszowa, uszkodzona później dopiero burzą roku 1725 i gród Przemysławowy, stanowiący na wzgórzu jakoby zachodnio-północny bastyon muru miejskiego. W takiem to gnieździe, wśród takich warunków położenia własnego i miejscowej ludności sadowi się owych 1200, niebiesko z żółtemi wyłogami umundurowanych Szwedów bez różnicy piechoty i jazdy; ucierających się raz po raz, bądź to ze Sasami, bądź na furażowaniu z zaglądającemi od wsi Wildy i Górczyna podjazdami Śmigielskiego i Radomickiego; posiłkowanych przez Stanisławowego partyzanta Dobrosołowskiego; obserwujących z wieży ratuszowej, co się tam z nad widnokręgu ukaże, czy od Gniezna i Pobiedzisk pocieszająco niebieski sznur jazdy generała Meyerfelda, czy od Buku i Cieśli groźnie czerwony zastęp Schulenberga, czy od Stęszewa i Konarzewa przedstawiający niestety zawsze tylko przedmiot łatwego i pożądanego obłowu Albertusowy rycerz chorągwi Pana generała wielkopolskiego.

Cóż zaś szlachta okoliczna? — Przedewszystkiem płaci i dostawia zboże, stękając, gdzie ją ramię Szweda dosięgnie. Za uniwersałami prymasa, za namową P. Bronisza, P. Jana Sapiehy, PP. Ponińskich zbierze się na cmentarzu kollegiaty średzkiej lub na pobliskich polach wsi Nadziejewa, by zawięzywać anti-augustową konfederacyą, by posłużywszy się dojrzałą radą jakiego P. Franciszka Skaławskiego, Radzewskiego lub Górzeńskiego, wyprawiać deputacye, bądź to do obozu szwedzkiego pod Toruń w zamiarach tajnych przeciw Augustowi knowań, bądź to do Augusta do Warszawy z oświadczeniami obłudnej submissyi. Ledwo szlachta średzka dopełniła swego zadania na prawym brzegu Warty, gromadzi się za uniwersałami P. generała wielkopolskiego na lewym, w równej prawie odległości od obsadzonego przez Szwedów Poznania, szlachta barwy Augustowej w Kościanie, by pod patronatem PP. Szółdrskich i Radomickich, za czynną poręką jakiego P. Hieronima Kołaczkowskiego, Garczyńskiego, Szlichtynga lub Zakrzewskich oświadczać akcessy do konfederacyi sandomierskiej i „podnosić“ swe raz zielone, inny raz niebieskie chorągwie, które, ile razy spotkają się na ostre z rajtarami Weidenheima lub Meyerfelda, czmychają z placu, zostawiając w ręku zwycięzców buńczuki swych dowódzców, chleby, piwa, wódki i mąki obozowe, czasem trochę jeńców, najmniej poległych. Chłop taczkuje tymczasem Szwedom przy szańcach poznańskich; Żyd, jak widzimy z ówczesnych zapisków synagogi, obawia się po hebrajsku, „żeby ktokolwiek bądź miasto zajmie, nie wyciągnął ręki do rabuuku“.

Uprzytomnijmy sobie teraz, wracając na widownią wielkiej wojny, położenie rzeczy w pierwszych dniach stanowczego dla głównego przedmiotu naszego opowiadania miesiąca Września r. 1704. Karol ruszył za Augustem, który mu się zręcznie wymyka a sam zyskuje w zamian dana-

idowy nabytek przez zdobycie miasta Lwowa wraz z przykrą i upokorzającą wiadomością, że August posłużywszy się jego nieobecnością i zapędem na południe, opanował tymczasem Warszawę, że wziął do niewoli szwedzkich komisarzy Palmberga i Wachslagera, że wziął mianowicie do niej autora elekcyi Leszczyńskiego w osobie Arweda Horna, że trzyma pod swym kluczem *polskiego* autora owej elekcyi w osobie biskupa poznańskiego Święcickiego. Prymas Radziejowski, marszałek konfederacyi Bronisz, Towiańscy uciekli pod eskortą Meyerfelda do Gdańska; młoda królowa Leszczyńska z jednoroczną córeczką Maryą na niewiadomej tułaczce po kraju, konfederacya warszawska rozpędzona. Poręczycielami autentyczności podobnej katastrofy stanęli w obozie szwedzkim pod Lwowem nasamprzód jako kuryer Stanisław Poniatowski, ojciec późniejszego króla Stanisława Augusta, tuż za nim sam neoelekt Leszczyński i Alexander Sobieski. August, jak już powiedzieliśmy wyżej, znalazł się panem sytuacyi, gdyby nim być tylko umiał, był nareszcie w możności, korzystając z szalonego odskoku Karola na Ruś, odpłacenia mu z lichwą, jednym zamachem, wszelkich dotychczasowych krzywd i szkód swoich. Stanisław Rzewuski referendarz koronny pozostał w 10000 blisko ludzi tak Polaków, jak Kozaków, w okolicy Zamościa z obowiązkiem obserwowania wszelkich poruszeń króla szwedzkiego. August sam miał pod ręką, po zajęciu Warszawy w pierwszych dniach Września 500 żołnierza niemieckiego, tyleż piechoty moskiewskiej bardzo dobrego żołnierza, 4000 Kozaków i 120 chorągwi koronnych i litewskich, czyli razem 20000 przeszło ludzi. Niepotrzebne wielce wyciągnienie Schulenbrga z Wielkopolski pomnażało jego siłę do liczby przynajmniej 30000 ludzi. Zadanie jakie się teraz jego działalności przedstawiało, było bardzo proste i jasne. Politycznie i strategicznie było nie co innego, jak *Poznańskie*

wraz ze swą stolicą, najbliższą i najnaturalniejszą jego akcyi widownią. Ruszyć tamże z całą swą siłą, pozostawiając referendarzowi koronnemu zadanie powstrzymywania i obserwowania poruszeń Karola, wywrócić Meyerfelda zagradzającego mu może przystęp, zgnieść załogę szwedzką w Poznaniu ogromną przewagą i zająć miasto, znaczyło to samo, co zyskać nareszcie niewątpliwą przewagę nad swym przeciwnikiem, przeciąć mu bezpowrotnie wszelkie komunikacye ze Szwecyą, Pomorzem, Gdańskiem,co z końcem roku 1704 zakończyć najprawdopodobniej zwycięzko przeciągającą się zbyt długo wojnę. Trzeba jednakże było działać szybko i nie tracić ani chwili czasu, bo można było być pewnym, iż Karol odebrawszy wiadomość o klęsce warszawskiej, powróci z pewnością czem prędzej ku jej pomszczeniu. Tymczasem cechuje Augustową akcyą po zajęciu Warszawy dziwna wielce podejrzana powolność, stwierdzając tylko, cośmy powiedzieli wyżej o obustronnej niedołężności w ciągu przebiegu ówczesnej wojny. Prawdę powiedzawszy, wpływały na to do pewnego stopnia powody natury *politycznej*. Tuż po zajęciu stolicy, trzeba było podjąć roboty dyplomatyczne z Danią i Brandenburgią, spróbować dalej, czyby za pośrednictwem posła duńskiego Jessena i owdowiałej wojewodziny Poznańskiej Małachowskiej, nie dało się przeciągnąć na swą stronę prymasa i hetmana koronnego Lubomirskiego wraz z rodziną. Na to wszystko trzeba było jednakże czasu, rad, zjazdów i niezbędnego udziału dygnitarzy Rzeczypospolitej. Ztąd, jeźli się nie mylimy, tłumaczy się, choć nie uniewinnia bynajmniej, niedołężność rozwijającej się po wzięciu Warszawy akcyi wojennej. Rano dnia 4 Września 1704 stał się August panem Warszawy. W cztery dni później opuszcza ją, przeprawiając się na Pragę i rusza traktem płockim. Dnia 12 staje w Kamieniu, 18 w Wyszogrodzie, gdzie się łączy z nadciągającym od Włocławka

Schulenburgiem. Należało się teraz spodziewać logicznie jak najspieszniejszego pochodu połączonych sił saskich w Poznańskie i pod Poznań. Dzieje się przecież wręcz inaczej. Stanąwszy w obozie pod Wyszogrodem, uznał August za rzecz konieczną zatrzymać się przez niejaki czas na miejscu i złożyć walną radę. Znaleźli się przy jego boku z pośród reprezentantów dyplomacyi zagranicznej nuncyusz papiezki Spada wraz ze swym audytorem Vannim, Patkul jako reprezentant carski i naturalny dowódzca obecnych w obozie Augustowym posiłków moskiewskich. Stanęli przy nim z pośród dygnitarzy Rzeczypospolitej Załuski biskup warmiński, dwaj jego bracia, wojewodowie płocki i czerniechowski, Przebendowski podskarbi koronny; z dworu saskiego wreszcie w. marszałek Pflugk i w. koniuszy Recknitz. Województwa pruskie wyprawiły doń deputacyą z oświadczeniami wierności; miasto Warszawa, choć skarżąc się na biedę i niedostatek, nadesłało królowi tytułem pożyczki 60000 tynfów. Dnia 27 Września odbyła się owa przygotowywana i oddawna postanowiona rada. Rezultaty jej *politycznej* treści były rozmaite. Uchwalono nasamprzód wysłać do Berlina jako nadzwyczajnego posła Jana Przebendowskiego podskarbiego koronnego, poprzedzając jego poselstwo tymczasowo, jakoby informacyjną tylko missyą w. marszałka Pflugka i w. koniuszego Recknitza. Pozyskanie prymasa, nawrócenie Lubomirskich, było, jeżeli tak wolno powiedzieć, drugim numerem porządku dziennego wyszogrodzkiej rady, choć mogło nastąpić tylko drogą tajną, za pomocą nie odsłaniających się na widok publiczny pośrednictw. Co się natomiast tyczy decyzyi treści *wojennej*, postanowiono poprzednio już w Pułtusku, Zakroczymiu czy Wyszogrodzie, miejscach, w których August w ciągu ostatnich dniach Września z kolei przebywał, zwołać nasamprzód pospolite ruszenie w myśl uchwały konfederacyi sandomierskiej, coby

było miało bardzo zdrowy sens bez dodatku tuż potem zapadłego, który udaremniał i paraliżował z góry wszelką skuteczność dalszej kampanii. Zamiast otóż ruszyć, pozostawiając co najwięcej, referendarza koronnego ku obronie Warszawy, z wszelkiemi gotowemi siłami do Wielkopolski i pod Poznań, postanowił August pozostać z główną armią, zatrzymując nawet przy sobie Schulenburga, w okolicach Warszawy a wyprawić tylko Brandta z jazdą i Patkula z częścią piechoty moskiewskiej pod Poznań. Podobny plan byłby miał także jeszcze sens, pod *tym* warunkiem wszakże, gdyby August był się zdobył na postanowienie zajrzenia w oczy głównej armii szwedzkiej nadciągającej z pod Lwowa. Jak zobaczymy jednakże, nie postała mu podobna myśl ani na chwilę w głowie. Tem trudniejszą do zrozumienia jest więc owa demonstracyjna, cząstkowa wyprawa Brandta i Patkula w Poznańskie. Nie zapominajmy nadto, że najnieszczęśliwszym z wszystkiego może, był wybór osoby samegoż dowódzcy wyprawy. Generał Brandt, znakomity kawalerzysta, dzielny partyzant, dostał w tej wyprawie zadanie natury podrzędnej. Miał iść w przedniej straży, torować głównej sile drogę, zasłaniać jej pochód przeciw możliwej wycieczce Meyerfelda z Torunia, badać następnie okolicę Poznania, czuwać nad poruszeniami tamtejszej załogi szwedzkiej. *Naczelna* komenda wyprawy i głównej jej siły dostała się za to *Patkulowi*. Był to, powtarzamy, pod wielu względami wybór najnieszczęśliwszy. Nasamprzód rozpoczynał się już wtedy między nim a królem Augustem ów fatalny rozstrój, który zagodzony chwilowo przez posła duńskiego barona Jessena, tlał pod popiołem, by później odżyć na dobre a w ostatecznym rezultacie zaprowadzić niefortunnego barona inflantskiego na miejsce barbarzyńskiej egzekucyi pod Kaźmierz. Nie ręczylibyśmy nawet, znając machiawellizm króla Augusta, czy czasem może nie w pod-

stępnych zamiarach, by go usunąć od swego boku, by pozwolić mu się zużyć i skompromitować w bezskutecznem z góry przedsięwzięciu, wyprawił go z niedostatecznemi siłami, bez należytych przyborów i zasobów oblężniczych na rozbicie sobie głowy o opór dzielnej załogi poznańskiej. Prócz tego i o tem pamiętać należy, jest Patkul na wpół żołnierz, na wpół dyplomata, podobnie jak wiele bardzo osobistości znajdujących się na świeczniku owej epoki, widocznie bardzo miernym *żołnierzem* a zarazem może uzdolnionym, ale też bardzo mało poważnym, powierzchownym człowiekiem, optymistą, naturą, dla której Francuz jakby wynalazł umyślnie trudny do przepolszczenia a przecież tak dobrze zrozumiały przymiotnik swego języka, *„frivole“*. Mamy w ręku listy samegoż Patkula z epoki poprzedzającej wyprawę do Wielkopolski, mamy listy *jego* i listy *o nim*, pisane *wśród* owej wyprawy lub *po* niej. Cóż za uderzająca między jednemi a drugiemi różnica, dająca się wytłumaczyć jedynie prawdą, że Patkul pod wpływem zewnętrznych okoliczności poddawał się błogim złudzeniom wypływającym z najdoskonalszej nieznajomości swego żołnierskiego i dowódzczego zadania. Dwór Augustowy bawi wtedy na przemian, jak już nadmieniono wyżej, w Pułtusku, Zakroczymiu Wyszogrodzie. Nadchodzi doń od Gołowina wiadomość z Inflant o zdobyciu Narwy i Iwangorodu przez cara Piotra wraz z doniesieniem o zawarciu traktatu aliansowego w Narwie między Piotrem a Rzecząpospolitą przez wojewodę chełmińskiego Tomasza Działyńskiego. Wiadomości te, uczczone i obchodzone w obozie saskim hymnem Ambrozyańskim, mnogiemi salwami artyleryi, zawracają głowę królowi, więcej może jeszcze Patkulowi. Z obozu pod Wilczkową w okolicy Wyszogrodu pisze do posła duńskiego Jessena pod dniem 22 Września 1704 w zupełnej pewności powodzenia, „że Mardefeld trzyma wprawdzie w 1200 ludzi

Poznań, ale będzie zmuszony do kapitulacyi". (Posen, welches der General-Major Mardefeld mit 1200 Mann besetzt hält, *den man aber zu seiner Zeit finden wird).* W kilka dni później (23 Września 1704) pisze do tegoż samego po kawalersku, „że Lubomirscy opuścili *Pana Stacha*, „*Monsieur Stenzel*" (Leszczyńskiego), który poszedł szukać króla szwedzkiego". Takich listów jego tchnących dziwną wiarą w niezawodne powodzenie jest więcej a ton tego rodzaju, iż poseł duński wystawia w depeszach swych Patkula jako zbytniego optymistę, którego „*credulité*" już często Augustowi dała się we znaki. Trzeba istotnie czytać późniejsze listy Patkula z czasu bądź to oblężenia Poznania, bądź po odstąpieniu odeń, trzeba czytać narzekania jego na niedostatek ludzi i materyału oblężniczego, aby się przekonać o słuszności powyższej charakterystyki posła duńskiego Jessena, o prawdzie dalej najzupełniejszej nieudolności Patkula na przewódzcę wyprawy, jaką była wyprawa do Wielkopolski i pod Poznań. Pomówimy jeszcze o tem niżej a tymczasem przystąpmy do szczegółów tejże rozpoczynającej się z dniem 23 Września ubocznej kampanii. Jak już zauważyliśmy wyżej, poprzedzał Patkula generał Brandt, postępując ku Toruniowi w 2000 jazdy saskiej i 1500 Kozaków. Patkul sam znajduje się we wsi Wilczkowej pod Wyszogrodem. Dnia 23 Września wziął pod swe dowództwo obozujących w Zakroczymiu 6000 ludzi piechoty moskiewskiej, do których dużo później przyłączyło się 500 ludzi piechoty saskiej i ruszył szlakiem Brandta w Kujawy i Poznańskie. Odtąd staje się głównem źródłem dziejów wyprawy Patkula obok jego własnych listów, ciekawa relacya samegoż obrońcy miasta Poznania, generała Mardefelda. Sprawozdania te obustronnych dowódzców w połączeniu choć z rzadkiemi i skąpemi zapiskami archiwum miejskiego i archiwum grodzkiego poznańskiego, składają się na dokładny, o ile

możności, dziejów całej tej wyprawy i oblężenia miasta Poznania obraz.

Chowając sobie na później nieciekawe zresztą szczegóły pochodu Brandta i Patkula, wróćmy znów na widownią poznańską, którą opuściliśmy z dniem 13 Września, czyli z chwilą wymarszu Schulenburga ku Wrześni, w dalszym ciągu ku Włocławkowi. Znamy już z powyższego opowiadania stan utwierdzeń miasta Poznania, doprowadzonych dzięki pracy i rozwadze Mardefelda i Liliehöka do jakiej takiej obronności. Siła, jaką w owych dniach wrześniowych rozporządzali, składała się z 700 ludzi piechoty, kilkuset dragonów i czternastu dział, z których cztery polne szwedzkie, 10 trzyfuntowych wyprowadzonych z tak zwanego „*cekhauzu*“ poznańskiego. Po ustąpieniu Schulenburga pozostali, jak już powiedziano wyżej, w okolicy Poznania Maciej Radomicki generał wielkopolski i Adam Smigielski starosta gnieźnieński z chorągwiami pospolitego ruszenia, którym generał saski jakoby w assekuracyi pozostawił 100 ludzi piechoty i 100 koni swego regularnego wojska. Oddział ten obserwacyjny nie przenosił liczby 700 głów a choć nie mógł iść w porównanie z dzielnym, wypróbowanym żołnierzem szwedzkim, był, co najmniej, niewygodnym wielce załodze poznańskiej. Generał wielkopolski Maciej Radomicki przebiegał po ustąpieniu Schulenburga z pod Poznania okolicę między Stęszewem a Gostyniem. Mając jednakże w pobliżu Poznania piękną włość brata swego, Jędrzeja starosty Osieckiego, wieś Konarzewo z pałacem, wspaniałym ogrodem, rozległemi zabudowaniami gospodarskiemi, wrócił tamże jako do głównej kwatery i wysełał częste wycieczki pod miasto. Wyprawy generała wielkopolskiego zakradały się do lasku odpowiadającego dzisiajszej Dębinie, o wiele obszerniejszego wówczas, aniżeli obecnie, wpadały do wsi Wildy, sprzątały rajtarów szwedzkich, ile razy w małej liczbie wychylali

głowę po żywność lub na furażowanie. Za ukazaniem się większej siły z miasta czmychały podobne wycieczki co prędzej ku Stęszewu i Konarzewu. Wskutek tego zaczął się załodze poznańskiej dawać we znaki coraz kłopotliwszy niedostatek żywności i paszy. Zniszczenie mostu na Warcie, jaki powyżej miasta wystawił Schulenburg a jaki teraz mógł już tylko służyć potrzebie samychże partyzantów Radomickiego i Śmigielskiego, nie przeszkadzało *im* w niczem, nie sprawiało żadnej ulgi załodze poznańskiej, zwłaszcza, że okoliczna szlachta, trzymając się wiernie wydanego pod zagrożeniem śmierci, wielce wygodnego zresztą dla siebie zakazu generała wielkopolskiego, nic do miasta dostawiać nie chciała. Nie pozostawało wśród podobnego położenia rzeczy Mardefeldowi nic innego do roboty, jak korzystając z ustąpienia Schulenburga, zawezwać w pomoc generała Meierfelda znajdującego się z trzema pułkami dragonii w Toruniu. Słaba była jednakże nadzieja, by sukurs ten mający oczyścić okolicę Poznania nadciągnął, ponieważ poprzednio już nadszedł list od Arweda Horna donoszący o zbliżaniu się króla Augusta z przeważnemi siłami pod Warszawę, ponieważ następnie nadeszła wiadomość o upadku Warszawy i wzięciu do niewoli samegoż Horna a Meierfeld zdawał się być odciętym od Poznania ruchem Schulenburga. Słuszne to i logiczne bardzo rozumowanie szwedzkiego dowódzcy przekreśliła jednakże na jego korzyść niedołężność akcyi saskiej. Schulenburg ściągniony pod Wyszogród, otwierał Meierfeldowi wolny powrót do Poznania, o czem jednakże ani Liliehök, ani Mardefeld do ostatniej chwili wiedzieć nie mogli. W chwilach najcięższego właśnie kłopotu Mardefelda o los powierzonego swej pieczy miasta, kiedy niedostatek jazdy nie pozwalał mu myśleć o skutecznem odparciu dokuczliwych owadów pospolitego ruszenia, kiedy doniesienia *od* Arweda Horna i *o* nim z Warszawy, zapowiadały prę-

dzej czy później nie inny los samemuż Poznaniowi z rąk przewagi Augustowej, dnia 19 Września o godzinie 11tej wieczorem, przybiegł doń wysłaniec Meierfelda z radosną, zaledwie do wiary podobną wiadomością, że generał znajduje się z całym swym korpusem jazdy tuż pod murami miasta a że żołnierz jego rozkłada się właśnie za przedmieściem Chwaliszewem pod wsią Ratajami, na prawym brzegu Warty. Tuż za owym wysłańcem pojawili się w mieszkaniu Mardefelda sam przybyły co dopiero z Torunia Meierfeld, plackomendant Liliehök, podpułkownicy Weidenheim i Hagen. Wszyscy razem złożyli natychmiast radę wojenną i postanowili, nie czekając ani chwili, nie zważając na znużenie koni i żołnierza, dnia następnego rano ruszyć ku Stęszewu i uderzyć tamże na oddział Radomickiego. Naczelna komenda tej wyprawy dostała się Meierfeldowi i podpułkownikowi Taubemu. Na wieść o marszu Meierfelda i wycieczce załogi poznańskiej pouciekali chłopi ze wsi leżących na trakcie poznańsko-stęszewskim do lasów, co utrudniając furażowanie i dostawę żywności Szwedom, zakrywało przecież na tymczasem tajemnicę ich wyprawy wobec rozkwaterowanych nieostrożnie w Stęszewie chorągwi szlacheckich. Rano dnia 20 Września zszedł Meierfeld Radomickiego w samem miasteczku nieprzygotowanego i nie obawiającego się znikąd nieprzyjaciela. Bój był bardzo krótki i zamienił się właściwie tylko w gonitwę rozpędzonej po niekrwawej walce szlachty. Cały obóz Radomickiego dostał się w ręce zwycięzców wraz z zapasami zboża, piwa i wódki, do której beczek szwedzcy żołnierze tak głęboko zaglądać poczęli, iż ich dowódzcy do szeregów strąbiać byli zmuszeni. Nadto stał się zdobyczą Szwedów wspaniały buńczuk Radomickiego. On sam, utraciwszy nieco ludzi w jeńcach i poległych, postradawszy nadto dużo koni, cofnął się ku Przemętowi. Głównym bohaterem tego zwycięzkiego, choć

mało krwawego dnia, był pułkownik Taube. Odniósłszy podobne zwycięztwo, skorzystał zeń przedewszystkiem Meierfeld przez zaopatrzenie załogi poznańskiej w żywność i furaż. Obrawszy sobie główną kwaterę w obszernym dworcu generała wielkopolskiego w Konarzewie, rozsyłał tu ztąd drobne komendy konne, które, o ile się dało, z opuszczonych przez mieszkańców okolicznych wsi, wyprawiały wozy z sianem, owsem, zbożem i krupami do miasta. Jak dalece podobna przezorność była zbawienną, zobaczymy niżej..... Dnia 24 Września opuścił Meierfeld Konarzewo, wrócił pod Poznań i rozłożył swe trzy pułki dragonii składające się razem na 2000 ludzi po przedmieściach poznańskich. Siła załogi szwedzkiej wzrosła w ten sposób do 3000 ludzi i czternastu armat. W kilka dni później ukazał się pod miastem jako przednia straż wyprawy Patkulowej generał Brandt na czele korpusu jazdy wynoszącego razem 3500 ludzi od strony miasteczka Swarzędza. Omijając przedmieście Chwaliszew i wieś Rataje, ruszył wprost nad rzekę w toż samo miejsce tuż za dzisiejszą Dębiną, gdzie poprzednio Schulenburg zbudował zniszczony przez Szwedów most na Warcie. Stan wody był tak niski, iż jazda Brandta zaczęła rzekę wpław przechodzić. Już blisko 300 koni było przeprawionych na lewy brzeg, kiedy hr. Gyllenstolpe wypadł z miasta na czele 350 dragonów szwedzkich i wpędził Brandtowych Sasów do rzeki. Sam Gyllenstolpe został przy tej sposobności ranny niebezpiecznie w rękę. Utarczki te z Radomickim i Brandtem były jednakże tylko jakoby zapowiednią i wstępem ważniejszego, mającego zagrozić miastu i załodze Poznańskiej niebezpieczeństwa. Główna siła Patkula po sześciodniowym szybkim marszu, zbliżyła się tuż po nadejściu Brandta pod Poznań. Jego samego znajdujemy jeszcze dnia 9 Października w mieście Śremie nad Wartą. Rano w sam dzień św. Michała, 29 Września, spostrzegli Szwedzi z wież

miasta nadciągającą w dwóch kolumnach całą siłę nieprzyjacielską, 6000 piechoty moskiewskiej w szarych mundurach z niebieskiemi wyłogami, 500 ludzi czerwonej piechoty saskiej i 23 dział. O pół mili od miasta, na prawym brzegu Warty połączyła się armia Patkulowa z Brandtem. Szwedzki historyk oblężenia poznańskiego, generał Mardefeld podaje ogólną liczbę oblężniczej armii na 10000 ludzi. Patkul natomiast pisze w liście do Flemminga z dnia 27 Października 1704: „Mam 3500 Moskali i 500 Niemców; prócz tego 800 Kozaków i kilkuset ochotników polskich, na których nie można nic liczyć". — W południe, dnia 10 Października, przybywa Patkul osobiście do armii oblężniczej pod Poznań. Patkulowa armia stanąwszy w obliczu murów miasta Poznania przepędza dwa tygodnie blisko w zupełnej bezczynności, ograniczając się tylko na utarczkach saskich i kozackich podjazdów z furażującymi w okolicy miasta dragonami szwedzkimi. Przyczyna, na którą Patkul bezczynność swą składa, jest brak ciężkiej artyleryi, moździerzy i amunicyi, które mu nadesłać obiecano a w rzeczywistości nie nadesłano. Listy jego ówczesne do Flemminga, do namiestnika Augustowego w Saxonii księcia Eggona von Fürstenberga, są pełne utyskiwań na podobny zawód, pełne skarg na Schulenburga, iż się w lecie z łatwą zdobyczą Poznania nie uprzątnął. Dawniejsze jego przechwałki ustępują nagle zupełnemu upadkowi ducha. Co pewna, to że troskliwy i drobiazgowy nader dyaryusz oblężenia Poznania generała Mardefelda nie zapisuje aż do dnia 14 Października ze strony oblegającej armii żadnego ważniejszego zamachu. Natomiast przygotowują się Szwedzi do zaciętej obrony. Nasamprzód odbiera każdy oficer załogi ze strony naczelnie dowodzącego szczegółową instrukcyą zachowania się osobistego w ciągu oblężenia. Mieszkańcy dostają rozkaz zaopatrzenia się w dostateczne zapasy wody, ziemi i mierzwy na

przypadek pożaru. Żydom w szczególności powierza plackomendant zaszczytną, choć najniebezpieczniejszą stosunkowo missyą gaszenia bomb rzucanych do miasta. Oryginalny w swoim rodzaju był w owych ostatnich dniach poprzedzających oblężenie targ, który się odbył między Liliehökiem jako dowódzcą załogi a Meierfeldem jako dowódzcą przybyłych z Torunia posiłków, targ, nawiasowo powiedziawszy, który miał już poprzednio miejsce między temiż samemi osobami w miesiącu Sierpniu, podczas zagrożenia miasta przez Schulenburga. Zasoby żywności i furażu załogi były stosunkowo szczupłe; wpuszczenie w obręb murów miejskich 2000 ludzi i koni Meierfelda groziło naturalnie prędkiem ich wyczerpnięciem. Liliehök broni się więc i opiera podjęciu i przyjęciu Meierfeldowego posiłku, kiedy Meierfeld sam, nie czując się na Chwaliszewie i Ratajach bezpiecznym wobec Patkulowej przewagi, puka coraz niecierpliwiej i natarczywiej do *Wielkiej Bramy*, domagając się schronienia w mieście. Mardefeld rozstrzyga ten spór swoich podkomendnych na rzecz Meierfelda a z samą chwilą niemal rozpoczynającego się oblężenia, otwiera się brama zamykająca dzisiajszą *Szeroką Ulicę*, by wpuścić do miasta długi sznur jeźdźców, którzy dla koni mianowicie nie mogą znaleźć na szczupłym obszarze ówczesnego Poznania należytego pomieszczenia. Ztąd też to, jak nie mniej z powodu niedostatku paszy, tłumaczyć sobie należy, iż podczas najgorętszych chwil późniejszego oblężenia, Szwedzi odbywali po dwakroć egzekucye kilkuset zawadzających koni, używając żołnierzy samych do pieszej służby. Tuż po wpuszczeniu Meierfelda do miasta, spalili Szwedzi część przedmieść otaczających Poznań, oszczędzając jednakże bardzo niepotrzebnie dla skuteczności obrony Chwaliszew, klasztor Bernardynów, kościół św. Marcina, klasztor Karmelitów Bosych (czyli dzisiajszy kościół garnizonowy) i kościół św. Wojciecha. Do-

z góry, na której się wznoszą, ogień z bateryi sześciu dział 10-funtowych do Bramy Wrocławskiej i muru na lewo niej się ciągnącego. Dosłownie to samo działo się od strony zajętego przez Sasów klasztoru Bernardyńskiego ku Szańcowi Garbarskiemu. Ogień trwał nieprzerwanie przez całą noc z 15 na 16 Października, bez wielkiej szkody na tymczasem warowni i miasta, wśród przerażenia jednakże mieszkańców, którym plackomendant nakazał mieć w pogotowiu środki gaszenia ognia w razie pożaru... Niebezpieczeństwo stanęło z całą swą grozą w obliczu załogi, miasta Poznania a jakkolwiek dowódzcy jej i żołnierze byli pełni otuchy i o poddaniu nie myśleli, uważał przecież Mardefeld za rzecz koniecznej przezorności zawiadomić, jeźli się uda, czy to króla szwedzkiego, czy generała Renskiölda o położeniu miasta i o potrzebie dania mu odsieczy. Komunikacya z prawym brzegiem Warty, jak już powiedziano wyżej, była jeszcze wolna. Dnia 15 Października tedy, właśnie w chwili najgorętszego bombardowania, otworzyła się Wielka Brama, wypuszczając z miasta majora Duderberga z 10 dragonami i z przeznaczeniem dotarcia gdziekolwiekbądź do głównej armii szwedzkiej. 150 jeźdźców towarzyszyło wysłańcowi przez most, przedmieście Chwaliszewo na milę odległości, by go zabezpieczyć przeciw prawdopodobnej zaczepce podjazdów Brandtowych. Następnie wrócili tąż samą drogą do miasta, pozostawiając ową wysełkę jedenastu ludzi szczęśliwym losom i własnemu przemysłowi wskroś nieprzyjacielskiego kraju, z trudnem zadaniem czterdziesto-milowego przeszło marszu.

Odtąd rozpoczyna się w opowiadaniu naszem nieunikniona konieczność owej zmudnej z natury rzeczy, jednostajnej kroniki, jaką dzieje każdego oblężenia przedstawiają. Bitwa w otwartem polu stanowi krótki stosunkowo moment będący na przemian epopeją lub dramatem. Opisy oblężeń

fortec czy miast za to są zawsze jakoby bulletynami chorób, które dopóki *trwają*, stanowią tylko monotonią udręczeń pacyenta i jego otoczenia, których jedyną zaś zajmującą czy zaciekawiającą chwilą jest dopiero *koniec*, bez względu, *jak* się przedstawia, czy to w postaci suchot kapitulacyjnych, czy apoplexyi szturmu, czy przeciwnie też może rekonwalescencyi odsieczy..... Po całonocnem bombardowaniu z Góry św. Marcina i od klasztoru Bernardynów, jest dzień 16 Października dość spokojnym; dopiero znów pod wieczór rozpoczyna się ogień z obu bateryi nieprzyjacielskich i zasypuje miasto rozpalonemi do czerwoności bombami. Nie przeszkadza to Szwedom wyprawić równocześnie kilkunastu jeźdźców przez most ku katedrze po furaż, który przecież w bardzo szczupłej tylko udaje im się sprowadzić mierze. Ogień tymczasem bateryi Patkulowych trwa przez całą noc do piątej z rana. Po krótkiem wytchnieniu znów bombardowanie przez cały dzień 17 Października. Noc następna spokojna. Przez cały dzień sobotni 18 Października silny ogień zwrócony głównie przeciw Bramie Wrocławskiej i przylegającemu murowi, w skutek czego Szwedzi przewidując wyłom sypią i pallisadują szaniec od Bramy Wrocławskiej, równolegle do mającego się zawalić muru i utwierdzają klasztór Teresek. Dzień niedzielny 19 Października nie przeszkadza nieprzyjacielowi w bombardowaniu. 17 dział sprowadzonych na Górę Św. Marcina miota nieprzerwanie ogień od rychłego poranku aż do południa, następnie od 4tej do 10tej wieczorem, tak że nareszcie w murze przy Bramie Wrocławskiej powstaje wyłom. Rośnie w skutek tego obawa załogi, tem bardziej, że nadchodzi wiadomość, jakoby nieprzyjaciel był równocześnie przeprawił część sił swoich na prawy brzeg Warty i zajął zabudowania katedralne. Rekonesans szwedzki wyprawiony tam-dotąd przekonał przecież o bezpodstawności podobnego doniesienia

a zarazem zdołał sprowadzić trochę furażu do miasta. Za to dochodzi Mardefelda wiadomość, iż nieprzyjaciel gotuje tej samej nocy jeszcze szturm do wyłomu obok Bramy Wrocławskiej. Każe w skutek tego generał szwedzki wzmocnić tamtejszy posterunek i oddaje dowództwo nad nim walecznemu majorowi Rothusen, ale noc mija spokojnie.

Z góry zamkowej tylko słychać jakiś ruch i stuk ze strony nieprzyjaciela. To robotnicy jego psują deski na rzeczce Bogdance, by odwrócić bieg jej wody od wielkiego młyna miejskiego.... Z rankiem dnia 20 Października znów ogień do Bramy Wrocławskiej i do szańca Garbarskiego. Drugi nie robi wielkiej szkody pierwszy, trwając nieprzerwanie, rozszerza wyłom. Przez połowę 21 Października rzuca nieprzyjaciel do miasta bomby i kamienie; dzień 22go Października mija spokojnie; nieprzyjaciel, jak widać z wieży ratuszowej, zatrudniony sprowadzaniem furażu i żywności do obozu. Pod wieczór rozpoczyna się znów ogień do wyłomu przy Bramie Wrocławskiej i trwa przez całą noc. Dnia następnego znów ogień z Góry Św. Marcina i od klasztoru Bernardynów na szaniec Garbarski, gdzie od kuli muszkietowej legnie porucznik szwedzki z pułku Taubego. Wyłom przy Bramie Wrocławskiej coraz szerszy. Szwedzi zarzucają go faszynami; Sasi i Moskale strzelają z muszkietów do zatrudnionych tutaj robotników, choć bez wielkiego skutku. Dnia 24 Października rozszerzony wyłom przy Bramie Wrocławskiej do przestworu dwudziestu przeszło kroków, tak że szturm oblegających równie możliwy, jak prawdopodobny. Wobec takiej perspektywy zmienia Mardefeld dotychczasowy system obrony w *tem* miejscu. Utwierdza jeszcze silniej, niż dotąd, klasztor Teresek, zamieniając go na rodzaj schronu, rozrzuca pallisady, każe robotnikom uprzątnąć ziemię i gruzy, zamierzając silną wycieczką ze *swej* strony odeprzeć nieprzyjaciela, gdyby na prawdę szturm

do wyłomu chciał przypuścić. Skończyło się jednakże na ogniu muszkietowym, który raził nieco robotników zatrudnionych w uprzątaniu wyłomu. Następny dzień, 25 Października, odsłonił nowy, groźny dla załogi zamach nieprzyjaciela. Jak już naszym czytelnikom wiadomo, była dotąd swobodna komunikacya między miastem Poznaniem a prawym brzegiem Warty przez Wielką Bramę i most Chwaliszewski. Patkul pojmując bezskuteczność działań oblężniczych bez opanowania mostu i przecięcia owej komunikacyi, przeprawił od klasztoru Bernardynów na prawy brzeg rzeki kilka dział nad most, opanował Chwaliszewo i rozpoczął na odległość 80 kroków ogień do Wielkiej Bramy i leżących po za nią domów. Jakkolwiek strzały nieprzyjacielskie z tej strony nie szkodziły wiele ani miastu, ani załodze, nakazał przecież Liliehök mieszkańcom tej części miasta mieć w pogotowiu wodę i pokrywać dachy swych domów ziemią i mierzwą, by zapobiedz możliwemu pożarowi..... Opanowanie Chwaliszewa przez nieprzyjaciela wywołało ze strony dowódzców zagrożonej załogi ważne postanowienie. Miasto znalazło się w skutek tego zewsząd otoczone, komunikacya na wszystkie strony przecięta; nie pozostawało nic innego, jak przynajmniej utrudnić, o ile możności, nieprzyjacielowi przystęp do fortyfikacyi miejskich w najdotkliwiej zagrożonym ich punkcie. Jako jedyny ku temu, choć wielce ryzykowny środek przedstawiała się konieczność zniszczenia Chwaliszewskiego mostu. Liliehök nie chciał się z początku na podobną ostateczność zgodzić, ponieważ z utratą mostu ginęła wszelka możność ratunku dla załogi na prawy brzeg Warty w razie wzięcia miasta szturmem. Odbyta wszakże jeszcze tegoż samego dnia po południu w trzy osoby rada wojenna, składająca się z Mardefelda, Meierfelda i Liliehöka, postanowiła spalić most. Tuż po decyzyi nastąpiło wykonanie. Wśród gęstych strzałów

działowych idących od strony Chwaliszewa, zrobił kapitan Pullmann wycieczkę przez Wielką Bramę, dostał się szczęśliwie do mostu i zapalił go z zapadającym zmrokiem w obliczu nie mogącego przeszkodzić podobnej robocie nieprzyjaciela. Tymczasem zaledwie czerwone kłęby dymu zaczęły unosić się nad płonącym mostem, zapowiedział nieprzyjaciel obecność swą ze strony wręcz przeciwnej. Kagańce i garnki zapalonej smoły odkryły wśród zapadającej z dnia 25 na 26 Października nocy robotników sypiących nową bateryą od strony zamku. Mardefeld wzmocnił w skutek tego znajdujący się tu posterunek o 40 ludzi i kazał sypać muszkietowy ogień na robotników nieprzyjacielskich. Z tego to prawdopodobnie powodu zaniechał nieprzyjaciel dalszych usiłowań w tym punkcie i przeniósł swe roboty dnia następnego (26 Października) pod kościół Św. Wojciecha. Na stoku tutajszego wzgórza stanęła pod wieczór 26 Października nowa baterya, z której dnia następnego rozpoczął się ciągły, celny ogień do Bramy Wronieckiej i przyległego muru. Do wieczora roztworzył się w nim szeroki wyłom, większy i niebezpieczniejszy dla załogi od wyłomu przy Bramie Wrocławskiej. Tej chwili, jak się zdaje, czekał Patkul, by rozpocząć z załogą układy czy próby kapitulacyjne. Pod wieczór ustał na chwilę ogień a u posterunku przy Bramie Wrocławskiej stanął po daniu zwykłych sygnałów trębacz saski z dwoma listami, jednym od oficera nieznanego nazwiska do generała-porucznika Gyllenstierny, drugim od Patkula do Liliehöka. List ten był, jak powiada Mardefeld w swym pamiętniku, napisany stylem równie dumnym, jak nadętym, wzywał miasto do poddania, grożąc ostatecznościami w razie zdobycia szturmem, wyrażał oczekiwanie, że rozsądek dowódzców załogi nie pozwoli im wystawić na nie powierzonego swej pieczy żołnierza. Że list ten Patkula wywołał śmiech, jak zaręcza w swej bucie

żołnierskiej pamiętnik generała Mardefelda, gotowiśmy mu prawie wierzyć. *Nie* korzystać z gotowego już, dostatecznie przestwornego wyłomu przy Bramie Wrocławskiej, by czekać drugiego, z którego się również nie korzysta, by wysełać sommacye, co do których była z góry pewność, że nie będą słuchanemi, było aż nazbyt wyraźną skazówką, iż naczelnikowi oblegającej armii wcale nie pilno do szturmu a że załodze, skoro tylko żywność i cierpliwośc starczą, nie ma potrzeby kwapić się z kapitulacyą. Stosownie do tego wypadła też odpowiedź a lepiej powiedziawszy, postawa załogi. Hr. Gyllenstierna odpowiedział na prywatny list nadesłany pod swoim adresem w sposób przyzwoity. Co się zaś tyczy listu Patkulowego, nie dano nań żadnej piśmiennej odpowiedzi, zauważono tylko wobec trębacza saskiego ustnie, iż ze zdrajcami kraju, jak Patkul, nie wdają się Szwedzi w żadne korrespondencye, że nadto Patkul wskazany w Szwecyi zaocznie na śmierć a „że z ludźmi drugiego świata nie zwykło się na tej ziemi rozmawiać“. Posłaniec saski miał według opowiadania Mardefelda, odpowiedzią podobną być wielce zmieszany i powrócił do swoich. Plackomendant kazał tymczasem tegoż samego wieczora jeszcze wzmocnić posterunek przy Bramie Wronieckiej o 20 ludzi pieszych..... Strzały bateryi z pod kościoła św. Wojciecha rozprzestrzeniały przecież z każdą godziną wyłom tamtejszy. Dnia 28 Października dostało 100 ludzi rozkaz wypełnienia mierzwą i ziemią otworu Bramy Wronieckiej, tak jednakże, aby po każdej stronie pozostało wolne miejsce dla jednego człowieka w razie postanowionej wycieczki. Mimo to stawał się ogień bateryi nieprzyjacielskiej w *tem* tu właśnie miejscu coraz szkodliwszym, coraz niebezpieczniejszym dla załogi. Na lewo bramy, w okolicy dzisiajszych jatek żydowskich, wynosił już wyłom do 30 kroków po prawej stronie; ku dzisiajszemu placowi Sapieżyńskiemu

zaczął mur świecić obszerniejszą niemal jeszcze szczerbą. Szturm zdawał się wśrod podobnych okoliczności prawie nieuchronnym. Chcąc się na ten wypadek przygotować, wznieśli Szwedzi tuż za Bramą Wroniecką wał z głęboką fossą i zamienili przylegający do niej prawie klasztór Katarzynek na rodzaj obronnego bastyonu, obsadzając go 60ciu ludźmi pod dowództwem podpułkownika Hagena. Przez całą noc znów z dnia 28 na 29 Października rzucał nieprzyjaciel ogniste bomby i kamienie na przemian do miasta lub do Bramy Wronieckiej, choć do *niej* z niepojętych przyczyn, mniej natarczywie, niż dotąd. Równocześnie zaczął doskwierać załodze niedostatek paszy dla licznej nieproporcyonalnie kawaleryi. Wskutek tego kazał generał Mardefeld wpędzić 300 koni do wody i pobić je tamże..... Tymczasem pozostaje ciągle najdraźliwszym punktem zagrożonych fortyfikacyi miejskich ów wyłom przy Bramie Wronieckiej, który ciągły ogień bateryi nieprzyjacielskiej z każdą godziną rozszerza. Dnia 29 Października obalają Patkulowe działa mur po prawej stronie Bramy Wronieckiej, niszczą klasztór Katarzynek a kule sięgają przez ulicę Wroniecką aż do rynku. Jestto jeden z najkrytyczniejszych dni całego oblężenia. Kapitan Pullmann odbiera polecenie zrobienia wycieczki w 180 ludzi Bramą Wroniecką, ale nieprzyjaciel odgaduje ten zamiar, gromadzi u stóp góry kościoła św. Wojciecha przeważną siłę i udaremnia pomysł Mardefelda. Z drugiej strony rozbija się podjęta przez kapitana Bandholza równocześnie wycieczka z szańca Garbarskiego o dziwaczny jakiś niezwykły postrach nocny, ogarniający nagle dzielnego zkądinąd żołnierza szwedzkiego po za murami miasta... Tejże samej nocy jednakże jeszcze wypadają kapitanowie Pullmann i Morton Bramą Wroniecką i turbują piechotę moskiewską naprzeciw jatek żydowskich... Dzień 30 Października jest groźniejszym jeszcze od dnia poprzedniego. Wyłom na prawo

Bramy Wronieckiej rozszerzony aż do 40 kroków, tak że nic już nieprzyjacielowi w przypuszczeniu szturmu nie przeszkadza. Sam Mardefeld nie ma żadnej wątpliwości, że szturm lada moment nastąpi. Cała załoga pod bronią w gotowości udania się na *każde*, które jej tylko wskażą, miejsce. Jazda załogi stoi w szyku bojowym na rynku, czekając rozkazu pogalopowania ku najbardziej zagrożonym stanowiskom. Dwa działa nabite kartaczami postawione w Bramie Wronieckiej, obok nich w klasztorze Teresek 180 żołnierzy pod dowództwem dwóch kapitanów jazdy, jednego piechoty, w gorączkowem wytężeniu i oczekiwaniu nieprzyjacielskiego szturmu. Tymczasem zbliża się wieczór, zapada noc, kanonada nieprzyjacielska trwa nieprzerwanie, ale wyczekiwany szturm odwleka się widocznie. Może nastąpi w nocy... W podobnej wątpliwości, idą czuwać Mardefeld i Liliehök nad niebezpieczniejszym wyłomem przy Bramie Wrocławskiej. Groźna noc owa przemija jednakże dość spokojnie, pominąwszy kilku bomb ognistych i rzadkich muszkietowych strzałów, aż nad ranem dopiero przerażają Szwedów z obozu piechoty moskiewskiej przenikliwe, przeciągłe wołania, istne wycie wilków, *des hurlemens*, jak się wyraża pamiętnik Mardefelda. Wszyscy pewni, że to niezawodny już sygnał rozpoczynającego się szturmu, czekają go z nastawionemi muszkietami, z zapalonemi luntami. Mimo to wita ranek bez szturmu, odsłaniając natomiast na bruku poznańskim kilkanaście puszczonych przez nieprzyjaciela w obręb miasta strzał z listami otwartemi do niemieckich żołnierzy załogi, by rzucali szeregi szwedzkie i przechodzili do Sasów. Wezwanie to, do którego, jak się zdaje, dała powód dezercya dwóch dragonów niemieckich z pułku Meierfelda, pozostało przecież bezskutecznem. Dzień 31 Października rozszerza wyłom przy Bramie Wronieckiej do szerokości 80 kroków. Mimo to nie następuje i teraz oczekiwany co chwila

szturm, wręcz przeciwnie, ustaje około południa ogień a przy Bramie Wrocławskiej ukazuje się trębacz z listami do Meierfelda i Liliehöka z żądaniem wymiany jeńców. Wielki wyłom przy Bramie Wronieckiej zajęty tymczasem wraz z klasztorem Katarzynek przez silny, jak na liczbę załogi, oddział 460 ludzi pieszych pod dowództwem majorów Rothusen i Bornmann, kiedy naczelna komenda przez noc z 31 Października na 1 Listopada powierzona od Bramy Wronieckiej aż do zamku pułkownikowi Gustawowi Horn, od zamku do Bramy Wrocławskiej pułkownikowi Taube. Tymczasem schodzi owa noc w stosunkowej spokojności ; raz po raz tylko strzelają Moskale z muszkietów do robotników załogi zatrudnionych w wyłomie przy Bramie Wronieckiej, co przecież nie przeszkadza zasłonić go wałem i pallisadami. Kronika oblężnicza z dnia 1 Listopada zapisuje znów tylko ciągły ogień nieprzyjaciela z dział i muszkietów do warowni miejskich, gotowość załogi do odparcia wyczekiwanego szturmu i obecność odprawionego z niczem trębacza nieprzyjacielskiego przy Bramie Wronieckiej.... Trwało tak już siedmnaście dni ścisłe oblężenie i bombardowanie nędznych utwierdzeń miasta Poznania wśrod niepojętego kunktatorstwa oblegających, wśrod niezaprzeczonych, świetnych dowodów wytrwałości i męztwa oblężonych.

Czas wyjrzeć teraz z cieśni otoczonych przez nieprzyjaciela, odciętych od komunikacyi z resztą świata murów stolicy Wielkopolskiej na wielką widownią współczesnych, wojennych i politycznych wypadków, które, jak się przekonamy, nie miały pozostać bez wpływu na ostateczne rozwiązanie rozgrywającego się w murach czy pod murami Poznania ubocznego epizodu.

Los oblężonego Poznania zaciekawiał i interesował w przeświadczeniu politycznej i strategicznej wagi stolicy wielkopolskiej zarówno obie wojujące strony. Strona Augu-

stowa jest pewną zdobycia miasta przez Patkula, wyczekuje z gorączkową niecierpliwością szturmu lub kapitulacyi załogi, przeznacza zdobytemu Poznaniowi ważną w politycznych zamiarach króla rolę. Główny, choć zakulisowy naówczas agent Augustowej sprawy, poseł duński Jessen, przebywa na Szląsku, osiada tuż nad granicą, w Sycowie, aby, o ile możności być jak najbliżej teatru wojny poznańskiej; zbiera wiadomości przez poufnego swego kuryera polskiego, Antoniego Zdanowskiego, przesyła je w treści swemu królowi. Doniesienia te są różnego rodzaju, mętne, prawda pomieszana z fałszem. „Poznań zdobyty!“ donosi razu jednego w ostatnich dniach Października Jessen królowi Fryderykowi, by nieledwie nazajutrz doniesienie swe odwołać i zmodyfikować również fałszywą wiadomością o pożarze miasta i zniszczeniu kollegium jezuickiego. Mimo to wszystko uważają w obozie Augustowym zdobycie Poznania za kwestyą czasu tylko, optymistyczne złudzenia pod tym względem przemagają ciągle a poseł duński wysnuwa z niewątpliwego według siebie faktu opanowania miasta daleko sięgające, politycznej natury plany. „Mogłabyś,“ pisze w swym liście z Sycowa z dnia 3 Listopada 1704, do króla duńskiego, „Wasza Królowska Mość we własnem imieniu poradzić królowi polskiemu łaskawie, aby skorzystał z obecnej sposobności i zajął, co mu wśród zwyczajnych okoliczności nie byłoby wolno, jakie utwierdzone miejsce w Polsce a tym końcem zajęty *jure belli Poznań*, z powodu wybornego położenia tegoż miasta, ufortyfikował“... Właśnie tymczasem wśród owych najpiękniejszych nadziei i najoptymistyczniejszych oczekiwań, uderza istnie jak grom z pogodnego nieba, list własnoręczny Patkula datowany „z obozu pod Poznaniem dnia 29 Października o 3ciej z południa,“ pisany, jeźli tak wolno powiedzieć, między dwoma wyłomami, Bramy Wrocławskiej i Bramy Wronieckiej, list kwaśny i zgryźliwy,

z którego niechaj nam będzie wolno przytoczyć dosłownie co charakterystyczniejsze ustępy. Doniósłszy nasamprzód o przybyciu „w dniu wczorajszym“ kuryera z Warszawy od króla polskiego, który go zawiadamia, iż Szwedzi ukazują się już od strony Pragi, że on sam zamyśla wkrótce o odwrocie w Krakowskie a w dodatku przesyła rozkazy i instrukcye, o których niżej będzie mowa, pisze Patkul do posła duńskiego:... „Być może, iż ruszymy ku Krakowu. Jestem ciągle zatrudniony *tutaj*, dokąd mnie posłano, przypuszczając, że załoga nie liczy nad 500 ludzi. Podczas marszu, jaki odprawiłem, rzucił się generał-major Meierfeld z całą swą jazdą do miasta, tak, że zamiast 500 ludzi, mam do czynienia z załogą trzechtysięczną, zdecydowaną bronić się do upadłego w mieście otoczonem *podwójnym* murem. Otóż to widownia wielce zmieniona. Mimo to wszystko, zaatakowałem ich energicznie. Pierwszego dnia zaraz obrałem stanowisko na wzgórzu przeciwległem murom, gdzie kazałem z początku ustawić trzy baterye, z których dnia następnego zacząłem ich bombardować. Mam już dostateczny wyłom dla szturmu a drugi będzie skończony jutro. Wtedy też to przypuszczę ogólny szturm w 6000 ludzi. Co najgorsza, to że opóźniono się tak bardzo z nadesłaniem mi artyleryi z Saxonii, również amunicyi i batalionów, tak że trzeba mi było kilka tygodni przepędzić bezczynnie. Nareszcie nadeszło jedno i drugie, lecz nie wszystko, czego mi było potrzeba. Między innemi miałem dostać aż do 2000 ludzi z Saxonii, aby oblegać miasto, gdy jeszcze przypuszczano, że załoga liczy tylko 500 ludzi. Teraz zaś, gdy się w mieście znajduje 3000 ludzi, przysełają mi tylko 500! Osądź sam, jakiego powodzenia można się spodziewać? Będę pełnił mój obowiązek a jeżli nie przyjdę do końca, niechaj się król polski trzyma tych, co z całą armią przepędzili lato w Polsce, nie wziąwszy Poznania, kiedy było tylko 500

ludzi. Wtedy pora była dobra, nieprzyjaciel ze swą armią daleko, załoga słaba. Tymczasem plądrowano kraj do zbytku i oddalono się, pozostawiając robotę innym, którzy tutaj gonią ostatkami. Z tem wszystkiem zły czy niegodny znajduje większy kredyt, aniżeli ten, co się stara robić dobrze“.... List ten Patkala jest w swoim rodzaju wymownym, nie potrzebuje komentarza, maluje niezrównanie sytuacyą i człowieka. Poznań przedstawia się tu kwaśnem jabłkiem, którego napocząć niepodobieństwem. Patkul przyznaje niedwuznacznie fakt tej smutnej prawdy, zapowiada swemu duńskiemu korrespondentowi bezogródkowo prawie chybiony rezultat powierzonego sobie przedsięwzięcia. Równocześnie jednak, jakże też ten list charakteryzuje, raz jeszcze, *człowieka* samego! Przypomnijmy sobie przytoczone przez nas wyżej, tchnące fanfaronadą listy na wymarszu z Wyszogrodu, w których pisze o opuszczeniu „*Pana Stacha*“ przez wszystkich dygnitarzy Rzeczypospolitej, o niezawodnem „*poszukaniu* P. Mardefelda z jego 1200 ludźmi w Poznaniu“. *Wtedy* to był czas przekonać się doświadczonemu i przezornemu prawdziwie dowódzcy, czy artylerya oblężnicza dostateczna, czy siły wystarczające, czy się nie bierze na swe barki dzieła, któremu podołać nie będzie można. Czemuż zresztą Patkul nie przypuszcza zapowiedzianego jeszcze przez się w dniu 29 Października szturmu, skoro dwa przestworne wyłomy gotowe: czemu nie wystawi swej sześciotysięcznej przewagi żołnierza pieszego, licznej jazdy Brandta, na próbę walnego szturmu? Na to pytanie może nam dać tylko odpowiedź osobista natura Patkula, chwiejna, niezdecydowana, wachająca się jak temperamenty wszystkich sangwiników i optymistów w krytycznych chwilach po ochłonieniu z gorączki wygórowanych nadziei. Zamiast owej na pewno wyczekiwanej w Wyszogrodzie kapitulacyi Poznania, *dwoi* się się już teraz Patkulowi w oczach spleśniały mur miasta

a rekryminacye przeszłości, zarzuty wymierzone niedwuznacznie przeciw Schulenburgowi i samemuż Augustowi mają być okolicznością łagodzącą pewnego już teraz niepowodzenia! Zresztą minęła na prawdę z ostatnim dniem Października ostatnia też sposobność zdobycia Poznania. Dla czego, objaśnią nam zaraz poruszenia obu armii na wielkiej szachownicy wojennej. Wiadomość o wzięciu Warszawy przez Augusta, o zagrożeniu Poznania przez Sasów i Moskali, odebrana w obozie pod Lwowem, nie przeminęła bez wrażenia na umyśle króla szwedzkiego. Zwycięztwo Augustowe upokorzało go, wywrócenie tronu Leszczyńskiego w pierwszych niemal chwilach jego istnienia, rozpędzenie konfederacyi warszawskiej było dlań wstydem, zagrażająca utrata Poznania, wezbranie sił nieprzyjacielskich w Wielkopolsce, nie lekceważenia godnem niebezpieczeństwem. Zerwał się tedy jeszcze z pod Lwowa ku powrotowi, nim wyprawieni istnie, jak gołębie arki Noego, z oblężonego Poznania Duderberg i dziesięciu dzielnych towarzyszów jego, zdążyli przywieźć wiadomość o ciężkiem położeniu wielkopolskiej stolicy. Nordberg mówi: „Karol pałał żądzą spotkania się z nieprzyjacielem i pomszczenia straty Warszawy“. Słowa te nie są czczym frazesem. W pospiesznym marszu z pod Lwowa ku Warszawie, widzimy go dnia 15 Października w Węgrowie, 16 w Wyszkowie, 18 w Radzyminie, 24 na Pradze, kiedy August zajmuje jeszcze samą Warszawę. Obie nieprzyjacielskie armie rozgradza tylko szerokość Wisły; obaj królowie i ich świty rozmawiają z sobą, przesyłają sobie nawzajem komplementa przez rzekę. Ta tylko między bohaterem Szwecyi a sybarytą Polski i Saxonii różnica, że kiedy pierwszy pała żądzą spotkania z nieprzyjacielem, zamyśla o jak najprędszej przeprawie na lewy brzeg Wisły w Pradze i pod Karczewem, drugi ma już gotowy plan ustąpienia mu z placu, podziału armii i dalszej wędrówki!

August, przypomnijmy sobie, rozporządzał jeszcze w tej chwili, ściągając do siebie referendarza koronnego Stanisława Rzewuskiego, siłą 30000 ludzi. Zatrzymując się w Warszawie z silnem postanowieniem bronienia nieprzyjacielowi przeprawy przez Wisłę i stawienia mu czoła, miał jeszcze pewne widoki przeważenia wachającej się szali losów obecnej kampanii na swą korzyść, w najgorszym zaś dla siebie razie, czynił niepodobną odsiecz, sprowadzał upadek Poznania. Nie nadaremno jednakże i nie bez powodu powiedzieliśmy na początku niniejszej rozprawy, że druga wojna szwedzka na ziemi polskiej, to istny stos galwaniczny wywzajemniających się sobie ciągle czynów obustronnej niedołężności. Karol znalazł się tuż nad brzegiem przepaści, dzięki swej wyprawie wrześniowej na Ruś; August jak ciągle dotąd a nie po ostatni raz, pospiesza mu za podobnie samobójcze szaleństwo wywzajemnić się w ostatnich dniach październikowych potworniejszem niemal jeszcze od szaleństwa postanowieniem. Około dnia 24 Października, na widok ukazującego się od strony Pragi Karola, na widok nadciągającej koncentrycznym ruchem ku Warszawie całej armii szwedzkiej, zapada w obozie Augustowym uchwała opuszczenia stolicy i odwrotu, na tymczasem bliżej jeszcze w swych szczegółach nie określonego. W myśl wykonania tego planu wchodziło konsekwentnie odstąpienie od oblężenia Poznania, jeźli się korpusu oblężniczego nie chce wystawiać na niezawodną klęskę z rąk spieszącego, jak się inaczej spodziewać nie było można, w strony poznańskie króla szwedzkiego. Stosownie do tego postanowienia, wyprawił August do Patkula kuryera, który stanął w obozie pod Poznaniem, jak powiedziano wyżej, dnia 28 Października po południu a przywoził dowódzcy korpusu oblężniczego od głównej siły królewskiej wiadomości niezdolne podnieść ducha i dodać otuchy. Pod wpływem to podobnych wiadomości i rozkazów

BIBLIOTEKA

z pod Warszawy napisał Patkul przytoczony przez nas wyżej, na ten raz pessymistyczny list do ambassadora duńskiego . . . Dnia 28 października wieczorem opuszcza August Warszawę. W Łowiczu rozłącza się z piechotą moskiewską, wysełając ją traktem ku Kołu. Sam idzie dalej ku Uniejowu, gdzie znów odbywa się dalszy podział armii. Król sam udaje się z jazdą do Krakowa. Schulenburga odseła z piechotą ku Kaliszowi, dając mu zarazem rozkaz ściągnienia do siebie korpusu oblegającego Poznań. Wobec podobnej ucieczki i rozkładu sił saskich, zajmuje Karol dnia następnego zaraz po ustąpieniu Augusta, 29 Października, Warszawę; siedząc ciągle na karku swą jazdą ustępującemu nieprzyjacielowi, zdąża wreszcie sam z główną siłą pospiesznemi marszami w Poznańskie. 30 Października jest w Rawie, 2 Listopada w Piątku, 3 w Uniejowie. Wiadomości o marszu króla szwedzkiego dochodzą naturalnie Patkula, nie pozostawiając najmniejszej wątpliwości co do ostatecznego jego celu. Od dnia 1 Listopada nie można w obozie Patkulowym ani marzyć o zdobyciu broniącego się dzielnie miasta; trzeba przeciwnie myśleć co prędzej o własnem ocaleniu wobec nadciągającej przewagi szwedzkiej, której niepojęta ucieczka Augusta z Warszawy wolną przeprawę w Poznańskie otworzyła. W dodatku do tego doszedł Patkula prawdopodobnie dnia 1 Listopada rozkaz króla Augusta datowany z Piątku dnia 30 Października. Według tego rozkazu miał Patkul, jeźli Poznań już zdobyty, ciężką artyleryą i jeńców wyprawić do Saxonii; jeźli zaś jeszcze miasto nie wzięte, cofnąć się z piechotą z pod Poznania i zająć pogranicze marchijsko-poznańskie nad tak zwaną *Zgniłą Obrą*. Kategoryczność tego rozkazu nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Zapadło tedy 1 Listopada postanowienie odstąpić od oblężenia wśród naturalnego zachowania form i reguł przezorności, jakich samoż bezpieczeństwo

oblegających zawsze wymagać zwykło. Zamkniętej w murach miasta, odciętej od komunikacyi z resztą świata załodze, Mardefeldom, Meyerfeldom, Liliehökom niewiadomo naturalnie, że ocalenie tak bliskie, że wkrótce mają odnieść świetną nagrodę swej wytrwałości i męztwa. Dwa szerokie wyłomy sterczą przestronnemi szczerbami w murze miejskim, szturm wyczekiwany ciągle od godziny do godziny wśród bohaterskiej gotowości załogi . . .

Wśród takiego to położenia rzeczy zajaśniał poranek dnia 2 Listopada, *niedzieli*, jak zapisuje pamiętnik Mardefelda. Po kilku zaledwie strzałach, ukazuje się o godzinie 9tej z rana, u Bramy Wrocławskiej, jak zwykle, trębacz Patkulowy z żądaniem, aby jako zakładnika wyprawiono do obozu oblężniczego jakiegobądź kapitana *szwedzkiego*, ponieważ takowy *saski* nadjedzie wkrótce jako parlamentarz do miasta. Mardefeld uczynił zadosyć temu żądaniu i wyprawił do obozu Patkulowego kapitana Halla z dwoma oficerami, poczem tuż bezpośrednio nadjechało do miasta tyluż oficerów saskich. Zaprowadzono ich do kwatery plackomendanta Liliehöka, gdzie z nim i z generałem Meierfeldem odbyli długę naradę. Konferencya przeciągnęła się aż do południa, w skutek czego gościnność szwedzka uważała za rzecz stosowną zatrzymać parlamentarzy saskich na obiedzie, który mógł być sutym, bo go przecież miasto płaciło! Podczas obiadu przyszedł do mieszkania plackomendanta Liliehöka sam naczelnie dowodzący Mardefeld. Według jego relacyi byli parlamentarze sascy w powarzonym humorze a wytargowawszy zwrot jeńców polskich, domagali się między innemi w imieniu generała Macieja Radomickiego, za sowitą opłatą, wykupu kosztownego buńczuka, który w spotkaniu Stęszewskiem niekoniecznie zaszczytnie postradał. Mardefeld odrzucił jednakże ze śmiechem propozycyą parlamentarzy. Po kilkogodzinnej jeszcze pogadance, wśród której o zamia-

rach dowódzcy oblężniczego korpusu żadne, jak się zdaje, nie padło słowo, powrócili oficerowie sascy pod wieczór z wydanymi sobie jeńcami polskimi do obozu Patkulowego, poczem znów kapitan Hall wrócił do miasta... Tegoż samego dnia jeszcze przecież miała dojść oblężonych ważna z obozu nieprzyjacielskiego a niespodzianie radosna wskazówka. Z zapadającą nocą przybył do miasta zbiegły szczęśliwie z niewoli saskiej jeniec szwedzki, żołnierz z jazdy generała Meierfelda z doniesieniem, że w obozie nieprzyjacielskim pełno mowy o odwrocie, że już naprzód wyprawiono siedmnaście dział, że właśnie rozbrajają wszystkie baterye. Jakkolwiek posterunki szwedzkie doniesienie to potwierdziły, pozostała przecież baczność i czujność załogi przez noc z 2 na 3 Listopada tąż samą, co dotąd. Spokojność jej zakłóciło zresztą zaledwie kilka tylko muszkietowych z nieprzyjacielskiej strony strzałów. Ranek dnia 3 Listopada odsłonił radosne dla załogi widowisko. Nie widać ani bateryi, ani żołnierza nieprzyjacielskiego; od strony Bramy Wrocławskiej tylko słaba, czerwona firanka piechoty saskiej, która, jakoby na pożegnanie poseła muszkietową salwę wysypującym się z bramy tryumfującym Szwedom. Ostatnie te strzały ranią lekko w głowę chirurga pułku Sudermanlandzkiego. Wobec podobnego widowiska, powstaje w obozie szwedzkim spontanicznie myśl wycieczki i pogoni za ustępującym nieprzyjacielem. Znużenie przecież zapewne załogi, niedostatek odpowiedniej liczby jazdy po ubytku tylu koni, nakazują pomysł ten zarzucić, wznieść mimowolnie, według starożytnej maxymy „złote mosty uchodzącemu nieprzyjacielowi“. O godzinie 9tej z rana widać z wież miasta piechotę i jazdę nieprzyjacielską w zupełnym odwrocie ku Stęszewu. Pozostają jeszcze tylko dla zasłonienia go posterunki jazdy saskiej pod klasztorem Karmelitów trzewiczkowych (dzisiejszym kościołem Bożego Ciała) i we wsi Wildzie. Pod wieczór znika

jednakże po nad południowo-zachodnim widnokręgiem ostatni ślad ustępującego nieprzyjaciela wytężonemu za nim oku szwedzkiemu... Dnia następnego, 4 Listopada, pozostaje oswobodzonej, oddychającej szeroką piersią po raz pierwszy od trzech tygodni załodze, wypoczynkowe zadanie poniszczenia drabin i innych przyborów oblężniczych, tudzież sprowadzenia do miasta z opuszczonego obozu nieprzyjacielskiego zapasów słomy i siana... Strata szwedzka w ciągu całego oblężenia wynosiła 9 żołnierzy, 1 porucznika dragonów, jednego podoficera piechoty, w zabitych; 27 żołnierzy, jednego kapitana w rannych. Strata oblegającego korpusu nie była prawdopodobnie wiele znaczniejszą, zwłaszcza, że się nigdy i nigdzie z oblężonymi na ostre nie zwarła.

Na tem kończy się ów uboczny epizod kampanii roku 1704. Pozostaje nam jeszcze tylko konieczność ocenienia kilku słowy jego politycznego i wojennego sensu. Wprowadzając go w logiczny związek z *ogólną całością* wielkich owej epoki wypadków, jest on, jak po ostatni raz jeszcze stwierdzić nam przychodzi, ponownem tylko ogniwem tragicznego obustronnych błędów i niedołęztw łańcucha, na jaki się dzieje ówczesnej wojny składają. August znalazł się przez pochód Karola na Ruś niezaprzeczalnym panem wielkiej jej widowni, mógł Poznań opanować równie, jak poprzednio zdobył Warszawę, zakończyć rok 1704 pogromem i zgnieceniem Szweda. Widzieliśmy, jak marnotrawiąc lekkomyślnie i niedołężnie jednę po drugiej z niezasłużonych łask fortuny, zdołał kolejno wszystkie własne korzyści zamienić na tyleż odwetowych powodzeń nieprzyjaciela; jak uciekł z Warszawy, nie spróbowawszy boju, jak rozproszył na wszystkie strony swą poważną siłę zbrojną, jak pod koniec tegoż samego roku, który go miał i powinien był widzieć niewątpliwym tryumfatorem, znajduje się niemal wygnańcem na krakowskim bruku, by ztamtąd niepysznie

przenieść się na kilkomiesięczny pobyt do Drezna. *Polityczne* następstwa podobnej akcyi wojennej, utrzymania zwłaszcza stolicy wielkopolskiej w ręku szwedzkim, równie proste, jak naturalne. Karol przepędziwszy Schulenberga i Patkula za Odrę, obejrzawszy poszczerbione fortyfikacye poznańskie, oddawszy zasłużone pochwały załodze i jej dowódzcom za okazaną w obronie dzielność, odprawiwszy z niczem pana prezydenta Pothuna błagającego w imieniu miasta o zwolnienie Mardefeldowych ciężarów, osiada sobie na kilkomiesięczną drzymkę leż zimowych w Rawiczu. O kilka mil odeń w Rydzynie przepędza zimę, po raz ostatni w bezpieczeństwie i spokoju, restaurowany znów powodzeniem szwedzkiem w swej królewskiej godności Stanisław. Wizyty dygnitarzy i oficerów szwedzkich z Rawicza częste w Rydzynie. Młodziuchny towarzysz Karola, książę Maxymilian Emanuel Wirtembergski mianowicie, nie może się dość nachwalić gościnności, wspaniałości, polowań zamku Rydzyńskiego... Obecność króla szwedzkiego w Rawiczu, pobyt żelaznej załogi szwedzkiej w Poznaniu trzyma poznańską i kaliską szlachtę w karbach przymuszonej uległości. Przez kilka miesięcy znikają z widowni poznańskiej pp. Radomiccy, Szołdrscy, Dąbscy; tem głośniejsi pp. Ponińscy, Radzewscy, Gurowscy. Milczy *Kościan*, gada tem donośniej szeregiem licznych *laudów* Stanisławowych *Środa*...

Schodząc z tej widowni wielkiej wojny i polityki o jeden szczebel niżej, oceniając uboczny fakt samegoż oblężenia poznańskiego w jego odosobnieniu, trudno nam z pośród potępiającego sądu ogólnej, wielkiej akcyi wojennej, wyjąć i ocalić pochwalnie szczegółową akcyą korpusu oblężniczego. Wśród przechwałek i optymistycznych złudzeń, nie obliczywszy się z dostarczonemi sobie środkami, rusza Patkul z Wyszogrodu pod Poznań. Tutaj spotyka się nagle z niespodzianemi trudnościami swego zadania, ale wyrębuje co-

kolwiekbądź, dwa wyłomy, rozporządza przeważną siłą dziesięciu tysięcy ludzi. By wystawić rzecz na ostateczną próbę szturmu, zbywa mu przecież serca. W kilka dni po odstąpieniu od oblężenia, widzimy oddziały piechoty moskiewskiej z jego korpusu, broniące się walecznie w opłotkach i słomianych chatach wiosek polskich nad granicą szlązką. Wolą ginąć w płomieniach, aniżeli składać broń, ku podziwowi samegoż bohaterskiego króla szwedzkiego. Czyż nie lepiej było doświadczyć męztwa tego kamiennie nieporuszonego żołnierza w popisie obcesowego szturmu na wyłom czy to „*wroniecki*“ czy „*wrocławski*“ poznańskiego muru a zarazem odwrócić przez zdobycie miasta tragiczny obrót *ogólnego* przebiegu kampanii na *tym ubocznym* przynajmniej teatrze wojny? Niedołężność Patkula nie rozgrzeszona bynajmniej gorszą niedołężnością aktorów *wielkiej* widowni wojennej, jest równocześnie cieniem podnoszącym tem jaskrawiej blask dzielności i wytrwałości oblężonego żołnierza. Owo dotrzymane święcie postanowienie obrony do upadłego wśród dwóch wyłomów, wśród płonącego mostu na Warcie, wśród przeciętych zewsząd komunikacyi, wśród szczuplejących z każdym dniem więcej zapasów żywności, paszy dla koni; owa godna ustępu bohaterskich epopei wędrówka dziesięciu jeźdźców Duderberga w posełce do odległego o 40 mil Karola, wszystko to razem składa się na obowiązek oddania należnej czci męztwu i dzielności wojennej, jak kto chce, szwedzkiego *najezdnika* czy szwedzkiego *sprzymierzeńca*, który w podobny sposób zdobyczy swej na ziemi naszej bronić umie.

Ziębi i boli za to na przemian, nie inaczej i w tym ubocznym, opowiedzianym przez nas co dopiero epizodzie, jak w ogólnym przebiegu wielkiej wojny i polityki owej epoki, *nieobecność polska*. Biją się Sasi, Szwedzi, Moskale na ziemi naszej, krwawią się około murów miast naszych

W jesieni roku poprzedzającego świecą *Sasi* choć niefortunnie zakończoną obroną oblężonego Torunia; w jesieni roku 1704 jaśnieją *Szwedzi* świetniej skuteczną obroną Poznania . . . Gdzież byli *Polacy* wtedy i *ilu* ich było? zapytać byśmy gotowi słowy wieszcza w „*Grobie Agamemnona*“; cóż *im* pozostało? Odpowiedź smutna i rozpaczliwa, jak charakter całej epoki. Na wielkiej widowni politycznej i wojennej zamiast świadomości ojczystego dobra, intryga; zamiast bojowej waleczności, co najwięcej, intrygą polityczną zatruta, zbrojna wędrówka po kraju. Epizod oblężenia poznańskiego nie przedstawia niestety dodatniejszego charakteru. *Politycznie,* papierowa czy gardłowa kłótnia między *laudami* kościańskiemi a *laudami* średzkiemi. *Wojennie,* zamiast Czarnieckiego parodia jego w osobie Śmigielskiego; zamiast dzielnej szlachty z epoki Jana Kaźmierza, odbijającej z kolei na Szwedzie czy Brandenburczyku Leszno, Kościan, wreszcie samąż swą stolicę wojewódzką — płochliwych chorągwi szlacheckich nie mniej płochliwy dowódzca, magnat wielkopolski Radomicki, wchodzący z nieprzyjacielem w dukatowe targi o zgubione sromotnie w bezkrwawej zaniewierusze swej naczelnej władzy godło! Jako jedynie poważna, ale i ponura zarazem strona *polskiego* udziału w obrazie rzeczywistości tegoż epizodu, przedstawia się niestety tylko *bierność rezygnacyi. Chłop* uciekł do lasu na widok dragonów p. Meyerfelda. Schwycony wozi Szwedom krupy do miasta lub sypie szańce. *Mieszczanin* poznański płaci i żywi Szweda: patrzy, jak mu bomby czy kamienie Patkulowe psują bruk i tłuką mury, gasi ogień na swym dachu lub podkłada go pod swój most według tego, jak i co mu Szwed rozkaże. *Szlachcicowi* wolno być głośnym, ale tylko na cmentarzu kollegiaty średzkiej i na rzecz „króla Stanisława“. Zresztą niechaj płaci i dostawia, jeźli czasem instancya króla Stanisława nie wyrobi temu i owemu dobro-

czynnej „*libertacyi*“ króla Jegomości szwedzkiego. Biada opornym. Kronika oblężenia miasta Poznania kończy się krwawym na ostatniej swej stronnicy zapiskiem. Towarzyszący w szczupłej liczbie oblężniczemu korpusowi kwarciani z wojska koronnego, pomordowali kilku żołnierzy szwedzkich, którzy w ich ręce wpadli. Winni zniknęli. Trzeba było Szwedom dla przykładu i postrachu kozła ofiarnego. Znaleźli go w osobie zacnego, zamożnego, jak widzimy, dzierżawcy dóbr Czempińskich, Macieja Zakrzewskiego, w okolicy tyle niechętnego dla siebie Kościana, z pośród rodziny podpisującej się licznemi imionami pod „*lauda*“ interessu Augustowego. Wzięty pod straż szwedzką w Czempiniu, jest następnie Zakrzewski mimo zaręczeń niewinności wskazany na śmierć przez rozstrzelanie. „Widząc“, pisze we własnoręcznym testamencie, „przed oczyma śmierć, osądzony dekretem Jchmości PP. Szwedów, jakoby *pro complicitate* zaboju żołnierzy szwedzkich, oddaję opiekę nad dziećmi mojemi ukochanej małżonce mojej, pieczę nad majątkiem Panu Stolnikowi poznańskiemu, duszę moją polecam niebieskim aniołom i Najświętszej Pannie!“ Dnia 12 Grudnia 1704 wyprowadzają go z więzienia na plac egzekucyi. Szlachcic klęka z zawiązanemi oczyma i pada pod kulami muszkietów szwedzkich, z niezachwianą, dodajmy, *rezygnacyą*. Istny symbol owej chwili Polski, której na spodzie wszelkich *ówczesnych* czy to cierpień i dolegliwości, czy politycznych i wojennych, wyprawianych na jej ciele igrzysk, pozostaje *rzeczywiście* i *niekłamanie* także *jeden* tylko, smutnej w kolejach państw i narodów wartości przymiot — *biernej rezygnacyi!*

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Pedag. w Łodzi
L. inw. 1774

Dla uniknienia odsyłaczy i powtarzań w tekscie, wymieniamy z kolei w niniejszem miejscu źródła, z których powyższe opowiadanie czerpaliśmy:

I. Drukowane:

1) Epistolae ad Familiares Załuskiego, tom V, Wrocław 1761.
2) Histoire de Charles XII Nordberga. A La Haye, 1742.
3) Adlerfelda. L'histoire de la vie et des Campagnes du Roi Charles XII, Francfort et Leipzig, tom II, str. 311 do 349. (Pamiętnik generała Mardefelda o oblężeniu Poznania).
4) Obraz miasta Poznania Józefa Lukaszewicza, Poznan, 1838.
5) Pamiętniki Erazma Otwinowskiego, Kraków, 1849.
6) Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, wojewody Mińskiego, Warszawa, 1862.
7) Przyjaciel Ludu (Leszczyński) z roku 1839.
8) Mémoires de Maximilien Emanuel duc de Würtemberg. A Amsterdam et Leipzig. 1740. str. 116, 126.

II. Rękopiśmienne:

a. Obce:

1) *Z Archiwum Kopenhagskiego.* Relationes aus Pohlen 1704, 1705 (Korrespondencya między Jessenem posłem duńskim w Polsce, królem Augustem, królem duńskim Fryderykiem IV i Patkulem).
2) *Z Archiwum Drezdeńskiego* (Korrespondencya Flemminga z poselstwa w Berlinie 1703, 1704). Następnie: „Correspondenzen die Politischen und Kriegsereignisse in Polen betreffend von 1698—1719".
3) Was an dem Königlich Preussischen Hofe durch den Geheimen Rath von Flemming hierinnen negociiret worden. Vol. XVII, loc. 3613.

b. polskie:

1) Z Biblioteki Ossolińskich we Lwowie: *Libellus collectorum variorum manuscriptorum.* Ex libris F. M. de Tenczyn Ossoliński, Lunevillae die 12 Septembris 1741.

2) Kronika Panien Benedyktynek poznańskich (w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu).
3) Dokumenta synagogi żydowskiej w Poznaniu.
4) W Archiwum miejskiem:
   a) Acta consularia 1703—9.
   b) Acta advocatialia 1701—5.
   c) Acta criminalia 1676—1722.
   d) Libri dispensatorum et administratorum 1659—1710.
   e) Libri jurisdictionis Sancti Adalberti 1700—64.
   f) Libri jurisdictionis suburbii Wenetowo alias Sancti Martini.
   g) Acta trium Ordinum 1657.
   h) Calculi civitatis Posnaniensis 1705.
   i) Fumalia 1682—1717.
   k) Czopowe 1704.
   l) Tariffae ducillaris contributionis 1705.
   m) Verscheidene Decrete 1700—93.
   n) Schriftstücke betreffend die Occupation fremder Truppen (szczególnie dla naszego przedmiotu ważne).
5) *W Archiwum Grodzkiem* Poznańskiem:
   Liber Relationum grodu Kościańskiego z roku 1704 (Testament i egzekucya Macieja Zakrzewskiego, 12 Grudnia 1704 roku).
6) Znajdujący się w posiadaniu P. Erazma Niedzielskiego w Śledziejowicach pod Wieliczką akt tak zwanej *„libertacyi“*, wystawiony własnoręcznie przez Karola XII Annie Baklanowskiej w Ossowej Sieni (Röhrsdorf) pod Wschową, dnia 9 Listopada 1704 roku.
7) Rękopism Biblioteki Śmiełowskiej, obejmujący lauda średzkie od roku 1704 do 1709.

BIBLIOTEKA
Wyższe... ...-Wyd.

SPIS RZECZY.

	Str.
Zamachy Augusta II na Leszczyńskiego	1
Katastrofa Patkula. Przyczynek do dziejów epoki 1704—1707 .	29
Koniec Radziejowskiego. Rok 1704—5.	95
Brandenburgia i Polska w pierwszych latach po traktacie oliwskim	175
Polityka brandenburgska w pierwszych latach wojny Karola XII i missya Przebendowskiego do Berlina w roku 1704 . .	249
Próba emancypacyjna polityki Augustowej i intryga Posadowskiego, rezydenta pruskiego w Warszawie roku 1720 . .	319
Oblężenie miasta Poznania przez Patkula. Epizod z kampanii roku 1704	377

Biblioteka AP W
24293/
12.